

DZIEŁA KAROLA SZAJNOCHY.

DR. KAROL SZWARCZAK

DZIEŁA
KAROLA SZAJNOCHY.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

TOM VI.

WARSZAWA,
NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA UNGRA.
Nowolipki Nr. 2406 (3).

1877.

303505



60008

И-Р
800

Дозволено Цензурою.
Варшава, 8 Сентября 1875 г.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

(Dalszy ciąg).



Ucieszeni tą wiadomością Polacy przyjęli i stwierdzili jednomyślnie uchwałę zjazdu radomskiego, odstępując tłumnie Zygmunta, któremu zarzucone w Radomsku uchybienia, mianowicie nadanie probostwa zwierzynieckiego Czechowi, zupełnie odstęczyły harde serca Krakowian. Z woli szlachty zebranej rozesłano po całym państwie rozkazy, aby ani Kraków, ani którekolwiek z miast i zamków polskich, nie ważyły się wpuścić w swoje bramy Zygmunta. Pozostała mu tylko wierność arcybiskupa Bodzanty i starosty Domarata. W końcu i ci przekonali się o niepodobieństwie utrzymania się Luksemburczyka, i zapragnęli połączyć się z bracią szlachecką. Starosta Domarat ofiarował nawet justyfikacją z przypisywanych mu win. Atoli zwyciężka szlachta nie chciała przyjąć pierwój usprawiedliwienia Domarata, aż póki on stosownie do dawnego żądania wielkopolan nie złoży starostwa generalnego. Z tém umyślił Domarat ociągnąć się jeszcze do czasu; przeco przedłużyła się waśń. Młody zaś Zygmunt od kilku miesięcy tak pewny tronu polskiego, musiał chcąc niechcąc zdecydować się do odwrotu.

Wraz z rozjeżdżającymi się z wiślickiego zjazdu panami udał się Luksemburczyk ku krakowskiej stolicy. Chciał on tam przed ostatecznym złożeniem broni spróbować, czy zniemczałe mieszczaństwo nie wpuści go do miasta. „Odradził to“ mieszczaanom kasztelan krakowski, stary Dobiesław z Kuroźwek. Nie pozostało mu tedy nic innego jak ustąpić z królestwa. Aby się témpędzej pozbyć natręta, podjęła się szlachta dostarczyć mu bezpłatnie wszelkich potrzeb podróży. Zaczém przebywszy Wisłę, publicznym podejmowany

groszem, ruszył Zygmunt z wolna na Niepołomice, Bochnię i Sądcz, w smutną drogę do Węgier. Pierwsza jego wycieczka w świat historyczny, pierwsze wystąpienie na scenie dziejów, nieszczęsny wzięło koniec. Najmilsze, bo najwcześniejsze z marzeń, młodzieńcze marzenie korony polskiej, przyniosło mu gorycz niespodziewanego zawodu, okryło go niesławą. Pięć różnych koron zajaśniało później na zastarzałej skroni Zygmunta, lecz wszelki ich blask nie zdołał przyćmić bolesnego wspomnienia młodzieńczej niefortuności w Polsce. Przez całe życie ciągnął późniejszego króla i cesarza jakiś dziwny urok na wschód, ku stronie polskiej, tak często przezeń w złych i przyjaznych zwidzanej chwilach. Atoli ciągnął go tam na próżno. Bo dokonane teraz przez Wielkopolan wyparcie Zygmunta z Polski było początkiem ważniejszych zdarzeń, które wciskającemu się i tryumfującemu z nim teutonizmowi zagroziły do czasu wszelką drogę postępu. Dzięki temuż oporowi wielkopolskiemu, runęły z nadziejami młodego Luksemburczyka oraz i całego teutonizmu nadzieje. Stara Wielkopolska, stara wielkopolszczyzna rozradowały się dawno niedoznaną radością.

Zanosiło się owszem na coraz większą w jej wyobrażeniu pomyślność. Znaleźli się bowiem gorliwcy, którzy niezadowoleni odsunięciem Zygmunta, silili się koniecznie dopełnić dzieła, wzniesieniem na tron polski księcia narodowego, potomka dawnych piastów, Semka Mazowieckiego. Na czele tego zwłaszcza w Wielkopolsce szeroko rozgałęzionego stronnictwa, wystąpił znany nam już z kilku okoliczności Bartosz z Wiszemburga czyli Wajsborga lub też Więcborga. A ponieważ teraźniejszy jego udział w wypadkach coraz przeważniejszego na ich obrót nabiera wpływu, przeto zawiążemy tu bliższą z tym Nałęczem znajomość.

Był to pan możny, zaszczycony względami i przyjaźnią królów i książąt. Rodzinne jego gniazdo miasteczko Wiszemburg czyli Wajsborg lub Więcborg leżało w północnej Wielkopolsce na pograniczu brandenburskiem, zwanem popspolicie Krainą, a mieszczącym w sobie starodawne włości Nałęczów, jak np. Czarnków, Człope, Wałcz i inne. Pochodziła zaś rodzina Wiszemburgów pierwotnie (według wszelkiego prawdopodobieństwa) ze Szlązka, od bardzo zacnego

protoplasty. Na 150 lat przed czasami naszej powieści służył u dworu sławnego księcia szlązkiego Henryka Brodacza niejaki Peregryn z Wiszemburga. Mimo niemieckiego nazwiska posiadłości, od której się mianował a która nie dowodzi, było prawdopodobnie krajowiec szlązki, tj. za czasów Henryka Brodacza—Polak. Podczas pamiętnego zjazdu między Leszkiem Białym, Henrykiem Brodatym i Świętopełkiem Pomorskim w Gąsawie r. 1227, targnął się ten ostatni na życie obu poprzednich. Leszek zginął, a Henryka zasłonił własną pierśią Peregryn, dając gardło za pana. W wynagrodzenie tego obdarzył ocalony księżę potomków Peregrynowych licznymi włościami; z księżęty zaś szlązkimi, mianowicie z Głogowczykiem Henrykiem, który przeciw Łokietkowi dzierżył przez niejaki czas Wielkopolskę, a u którego Wiszemburgi w wielkim byli zachowaniu, przeszła rodzina Peregrynowa do Wielkopolski.

Ojciec naszego Bartosza, także Peregryn, które-to imię powtarzało się gęsto w rodzinie, pisał się według zwyczaju czasu od inną posiadłości „z Chotela“ albo Chotelski. Syn jego Bartosz otrzymał od Kazimierza W. w r. 1369 darowizną miasteczko Koźminek z wsiami Osuchów, Chodupki, Nakwasin i Złotniki. Zapewne tenże sam król nadał mu także miasto i zamek Koźmin, który w r. 1358 odjęty został przez Kazimierza W. głośnemu wichrzycielowi Maćkowi Borkowicowi, a później przeszedł w ręce Bartosza. Następca Kazimierzów Ludwik obdarzył Bartosza na wstawienie się Władysława księcia Opolskiego starostwem odolanowskim. Zwyczajem ówczesnym służyły Bartoszowi te wszystkie posiadłości za tyle różnych nazwisk. W dokumencie Kazimierzowej darowizny Koźminka używa on starodawną nazwy rodowej „de Wiszemburg“; później czytamy go Bartoszem z Koźminka albo Koźmińskim, z Odolanowa albo Odolanowskim, a niekiedy od inną posiadłości Złoty dawano mu jeszcze miano „de Złota“. W onych zaś czasach, kiedy przy nieustalonym jeszcze trybie pewnych nazwisk rodowych wyraz „imię“ znaczył zarazem nazwisko i posiadłość, tak pomyślna obfitość i bałamutność nazwisk świadczyły najdowodniej o znacznej w różnym stronach fortunie.

Pomnażał ją Bartosz jeszcze posiadaniem niektórych dóbr w starodawnéj ojczyźnie Wiszemburgów na Szlązku i zyskownym urzędem w Polsce, tj. starostwem ziemi kujawskiej. Zwyczajnym zapewne trybem wszystkich urzędników tamtoczesnych, wyposażanych dochodami z opłat sądowych, miejskich i cłowych, było mu to starostwo w pierwszych latach panowania króla Ludwika wypuszczone dzierżawą za 800 grzywien rocznéj opłaty. Z tak znamienitą fortuną łączył Bartosz wypróbowaną w wielu okolicznościach szlachetność i ogładę umysłu. Bogate dary Kazimierzowe nie padły zapewne niegodnemu. W ciągu trzyletniego dzierżenia starostwa kujawskiego okazał się Bartosz mężnym obrońcą kraju, gorliwym przestrzegaczem spokoju i bezpieczeństwa, srogim prześladowcą łupieżców i złodziei. Wszczególności zasłużył on się domowi królewskiemu przytłumieniem awanturniczego buntu księcia Władysława Białego.

Przy czem wszystkim celował jeszcze możny pan na Więcborgu, Koźminie, Koźminku i Odolanowie rycerskim na zagraniczną stopę polorem i bardzo żywym sentymentem honoru. W czasie wojny Władysława Białego popadł pewien młynarz i bardzo biegły budowniczy machin wojennych imieniem Hanko w niewolę rokoszującego księcia, który pod słowem uczciwości pozwolił wrócić mu do domu, z obowiązkiem stawienia się na każde zawołanie. Gdy wojna nanowo rozgorzała, doszedł Hanka rzeczywiście list Władysławów z napomnieniem stawienia się. Nie wiedząc czy ma dotrzymać słowa, udał się młynarz do swego starosty Bartosza z Wiszemburga, wojującego właśnie z księciem Władysławem, z prośbą o wsparcie go radą w ciężkiem zwątpieniu. Pozyskanie budowniczej pomocy Hanka było dla Władysława nieocenioną korzyścią, a każda korzyść księcia była klęską Bartosza. Mimoto nie ulega Bartosz pokusie utwierdzenia Hanka w widocznej chęci niedotrzymania słowa, lecz oświadcza mu zimno, iż sam powinien wiedzieć co czynić. Hanka wrócił w niewolę, gdzie książe Władysław Biały za posądzenie o zdradę spalić go kazał.

A gdy książe nakoniec zmuszony został do zupełnego poddania się Bartoszowi w zamku Złotoryi, i tem jedynie osłodzić sobie chciał niefortunność wojenną, iż swojego zwycięzcę

Bartosza wyzwał na zwyczajny w takim razie pojedynek rycerski, skory do zadośćuczynienia każdemu honorowemu wezwaniu Bartosz, staje do walki z Władysławem i w nadatek zwycięstwa gruchoce mu prawe ramię. Również honorowe stosunki wiązały Bartosza później z niektórymi książętami zagranicznymi jak np. z W. mistrzem krzyżackim Konradem Wallenrodem, utrzymującym w następnych czasach przyjazną z Bartoszem korespondencyę.

Atoli im większej zamożności i powagi używał możny Wielkopolanin, tem baczniej czuwał dwór podejrzliwy nad wszystkimi jego sprawami. I owoż zdało się rodzinie królewskiej, że postęпки Bartoszowe nieprzyjaznym tchną duchem. Skutkiem tego zaczął dwór prześladować Bartosza. Odjęto niebezpiecznemu Nałęczowi starostwo Kujaw, ponieważ jego następcą, małopolski Grzymalita Pietrasz Małocha, większy dworowi czynsz ofiarował. Obrażony tem Bartosz wywarł swój gniew na głównym w Polsce spółniku dworu, Nadirspanie Władysławie Opolczyku, księciu Wieluńskim, srodze odtąd najazdami Bartoszowemi utrapionym. Ta zaczepka wojenna rozdrażniła przeciw niemu tem więcej umysł królewski. Około tychże czasów zdarzył się powód do coraz nieprzyjaźniejszych zatargów z dworem. Bądźto wśród onęj zbrojnej zwady z Opolczykiem bądź przy jakiejś innęj okoliczności, popadło odrazu 59 rycerzy francuzkich, w drodze na dwór krzyżacki w niewolę pana Bartosza. Nie było innego sposobu uwolnienia się z nięj jak wypłacić Bartoszowi żądany okup w kwocie 27,000 złotych. Pożyczył im tę sumę W. mistrz pruski Winryk z Kniprode, poczem Francuzi wyszli na wolność.

Sądząc się jednak przeciw prawom rycerskim pojmanymi od Wiszemburga, udali się uwolnieni do króla Ludwika z żałobą na Bartosza i prośbą o dopomożenie im do odzyskania pieniędzy. Król Ludwik nie pragnął niczego więcej jak upokorzyć Bartosza, do czego właśnie nastęrczała się teraz sposobność. Ujął się więc krzywdy Francuzów, i rozkazał hardemu Więcborgowi zwrócić im 18,000 złotych. Gdy Bartosz nie chciał dobrowolnie uczynić zadość, nastąpiła exekucya oręża. Z rozkazu królewskiego podjęli wszyscy starostowie w r. 1381 powszechną prze-

ciwko Bartoszowi wyprawę, mającą pozbawić go trzymanych przezeń zamków. Skończyło się jednak na spustoszeniu pobliskich włości duchownych i na rozejmie między stronami, mocą którego odłożono całą sprawę do wyroku czterech sędziów kompromisarskich.

W skutek tej umowy wróciły wprawdzie niektóre włości starostwa Odolanowskiego w posiadanie królewskie, atoli główne grody Koźmin, Koźminek, Odolanów i inne widzimy nadal w ręku Bartosza. Ztąd, gdy król Ludwik w roku następnym wyprawiał przed swoją śmiercią młodego margrabię po koronę do Polski, pierwszym Zygmunta dziełem miało być stanowcze rozzbrojenie możnego wroga, który zwłaszcza w czasie bezkrólewia mógł stać się niebezpiecznym. Zdobyto na nim podówczas Koźmin, Nabieżyce, Koźminek. Atoli nadniesiona przy oblężeniu Odolanowa wiadomość o śmierci króla Ludwika, zmusiła Zygmunta i jego trzech doradców do starania się o hołd Wielkopolski w Poznaniu. Zawarto więc znowuż tylko chwilowy z Bartoszem rozejm, po którym później trwalsza za wyrokiem polubownym nastąpić miała ugoda. Tymczasem okoliczności inaczey sprawę zakierowały. Zygmunt poszwankował w Wielkiej i Małej Polsce a Bartosz rozjątrzony przeciwko całemu domowi królewskiemu, obawiając się ciągłego odeń prześladowania, umyślił doprowadzić wypadki do ostateczności, to jest obalić zupełnie następstwo królewien andegaweńskich, i wbrew uchwałom radomskiej i wiślickiej, podnieść oręż w obronie Piasta, obwołać Semka królem.

W tym celu udał się zuchwały Nałęcz po wojsko i pieniądze na Mazowsze do księcia Ziemowita. Ten jął się oczewiście z ochotą przedsięwzięcia. W niedostatku pieniędzy stała zawsze w pogotowiu dla przyjaciół i nieprzyjaciół, dla Zygmunta i Ziemowita, lichwiarska pomoc Krzyżaków. W przeciągu niewielu dni pomiędzy zjazdami w Radomsku a Wiślicy, podpisał Piast mazowiecki w krzyżackim zamku Strasburg, polskiej Brodnicy, dokument zeznania, jako on, książę Semko, w dowód szczególnej przyjaźni dla zakonu, daje mu w zastaw za 7,000 złp. gród Wiznę z całym okręgiem. Z częścią tych pieniędzy i uzbieranym naprędce tłumem wojennym ruszył Bartosz w poło-

wie miesiąca grudnia do Wielkopolski. Zamierzone przezeń ucieczka królewskiego zamku w Kaliszu nie powiodła się wprawdzie. Za to wziął Bartosz kilka pomniejszych zamków, jak np. utracony świeżo Koźminek, Chocz, Parsk, i skłonił kilku ziemian do połączenia się z Ziemowitem. To było dostatecznym do podźwignięcia w całej Wielkopolsce stronnictwa mazowieckiego, stronnictwa Piasta.

Jednocześnie z tem pojawieniem się nowej partii wystąpili stronnicy konfederacji radomskiej ze zbrojnym upomnieniem Grzymały Domarata, aby ustąpił z generalnego starostwa, tj. z połączonych z niem siedmiu grodów królewskich. Następnie wydali konfederaci radomscy odezwę do całej szlachty wielkopolskiej, aby żaden z ziemian pod utratą gardła i czci nie uznawał Domarata starostą, nie przyjmował jego pozwów sądowych, nie składał mu danin i win. Zresztą trwali konfederaci w zaprzysiężonej królowi w Radomsku i Wiślicy wierności.

Uporczywy Domarat nie usłuchał wyroku konfederacji. Pragnąc ciągle widzieć Zygmunta na tronie polskim a rozjątrzony przeciw szlachcie z powodu nieprzyjęcia ofiarowanego przezeń w Wiślicy usprawiedliwienia, postanowił on utrzymać się orężem przy wielkorządztwie. Owszem coraz dalej poza granice właściwego Grzymalitom umiarkowania sięgając, zaprosił Domarat całemu narodowi wielkopolskiemu, iż do poruczonych swojej pieczy zamków królewskich sprowadzi niemieckie z Zygmuntovej marchii brandenburskiej posiłki. Te zaś wespół z zaciągniętym przezeń niemieckim i kaszubskim żołdactwem zrzędzają swojemi napadami na dwory ziemiańskie, rabowaniem i paleniem włości szlacheckich, tak wielką szkodę całemu krajowi wielkopolskiemu, że dwa wieki następne nie będą jej mogły naprawić.

W ten sposób zabrzmiała Wielkopolska naraz poszczętkiem trzech różnych stronnictw zbrojnych. Stanęli naprzeciw siebie **M a z o w s z a n i e** pod sztandarem Piasta Semka, **k o n f e d e r a c i** z hasłem królowny zamieszkałej w Polsce tj. tylko pozornie Maryi w gruncie zaś innéj, i **G r z y m a l i c i** wierni margrabi Zygmuntowi. Ale ponieważ ci osta-

tni jako najmniej narodowym przejęci duchem jawnie na cudzoziemskiej polegali pomocy, przeto nastąpiło nieznanie połączenie się przeciwko nim obudwóch stronnictw poprzednich, narodowych. Zaniechawszy nazwę Mazowszan i konfederatów, nazwały się obie sprzymierzone strony powszechnie „partją ziemiańską“ albo w przeciwieństwie nazwy Grzymalitów, Nałęczami. Co przecież nie zatarło zupełnie różnicy zdań, dzielącej w istocie sprzymierzeńców. Jedni z nich tj. konfederaci radomscy, ludzie możniejsi a temsamem bliżsi możnowładztwu małopolskiemu, popierali wspólnie z Małopolanami sprawę królewien. Drugi Mazowszanie, ludzie w ogólności ubożsi, tłum szlachty drobnej, stali przy Ziemowicie, który zresztą przez poślubienie królowy pojednać mógł obadwa sprzeczne zdania. I na tę pojednawczą stronę Piastową przychyliła się z wyjątkiem kilku najgorliwszych stronników dworu, jawnie lub skrcie cała nareszcie Wielkopolska.

Znaleźli się tedy Grzymalicy zagrożeni zjednoczonymi siłami konfederatów radomskich i Mazowszan. Nie mogąc im podoleć, osadził Domarat swoje grody starościńskie należytą załogą i pospieszył do sąsiednich krain niemieckich, po żołdactwo zacieężne. Tymczasem sprzymierzeńcy rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie. Naczelnik stronnictwa konfederackiego, wojewoda poznański Wincenty z Kępy, połączył się z naczelnikiem stronnictwa mazowieckiego, Bartoszem. Naturalnym planem ich wojny z Domaratem było opanowanie jego siedmiu grodów starościńskich, głównej podstawy potęgi wielkorządczej, tj. Poznania, Gniezna, Kalisza, Pyzdr, Konina, Kościana i Keyni. O zamek kaliski kuśił się już napróżno pan Bartosz z Wiszemburga. Szczęśliwiej powiodło mu się w Pyzdrach. Postąpiwszy z wojewodą Wincentym w połowie stycznia roku 1383 pod tenże drugi gród Grzymalitów, zmusili sprzymierzeńcy mieszczaństwo po czterech dniach oblężenia do otwarcia bram miejskich; z czem po trzech dalszych dniach poddał się i zamek z całą załogą. Pospieszyli więc zdobywcy co prędzej ponowić zamach na Kalisz. Jednocześnie zaś przygotowano sobie blizkie opanowanie trzeciego zamku, Poznania. Posłużył ku

temu ważny w onych czasach wypadek, tj. pisemny sojusz szlachty z mieszczaństwem, w szczególności ziemian oblegających Pyzdry z mieszczanami poznańskimi.

Widząc całą prawie szlachtę ziemską pod bronią przeciwników Domaratowi, umyślili mieszczaństwo poznańskie nie uznawać go podobnie za wielkorządcę, i wysłali z tym oświadczeniem posłów do obozu ziemiańskiego pod Pyzdrami. Wdzięczna za to szlachta dała nawzajem dnia 18 stycznia r. 1383 pisemne mieszczanom upewnienie, że niema innych zamiarów, jak tylko takie, które również trafiają w myśl mieszczaństwa. Atoli ten akt dyplomatyczny podobnie jak i poprzedni akt konfederacji w Radomsku nie zdaje się szczerym zupełnie. Jak wprzód przez wzgląd na Małopolan, tak obecnie przez wzgląd na mieszczaństwo, jeszcze bezwarunkowiej obstające za przyrzeczonem nieboszczykowi królowi uznaniem córki Maryi, nieskończenie przychylniejsze rodzinie andegaweńskiej niż Piastom, nie godziło się zrywać otwarcie z Maryą. Owszem oświadczano się ciągle i oświadczone się teraz w akcie sojuszu z mieszczanami, z niezmienną wiernością dla starszej królowej Maryi. Byle królowa zamieszkała na zawsze w Polsce i — jak akt niniejszy wyraźnym dodaje orzeczeniem — „byle korona polska i korona węgierska nie należały odtąd do siebie“.

Ale ponieważ królowa Marya zaraz po śmierci ojca, tj. od blisko 5 miesięcy, była ukorowaną już w Węgrzech, i ponieważ trudno było przypuścić, iżby ona dla Polski rzec się chciała świetniejszej korony Węgier, albo nawet w razie gotowości do tego kroku mogła uzyskać przyzwolenie narodu węgierskiego, więc wszelkie oświadczenia wierności dla Maryi, jakkolwiek głośnie i długo powtarzane, okazują się tylko pozorne. Dość, że mieszczaństwo poprzestało na nich, i przyrzekło nie wspierać pod tym warunkiem Domarata, lecz trzymać wiernie z ziemiaństwem. Co wywzajemniając mieszczanom, zobowiązują się podpisani na tymże dokumencie ziemianie, po większej części ciżsami, co na dokumencie konfederacji radomskiej, z dodatkiem Jana sędziego poznańskiego i Bartosza z Więcborga „cześnika“ z kilku innymi, względem „panów rajców i wszystkiej społeczności miasta Poznania, stać przy nich ciałem, mieniem

i dostatkami, pracując nad utrzymaniem ich praw, jakoby swoich własnych, i nie opuszczając ich w żadnym terminie niebezpiecznym. tak iż ani ziemianie bez przyzwolenia mieszczan ani mieszczenie nie będą poczynać niczego bez zgody szlachty. "Wzmocnieni taką spółką mieszczenie „zmusili Domarata prośbami i naleganiem do wyjścia z miasta Poznania“, gdzie mu tylko zamek pozostał. Za przykładem mieszczan poznańskich poszli także kaliscy. I w mieście Kaliszu oświadczyli się mieszkańcy z gotowością do przyjaznego przyjęcia szlachty, a tylko zamek kaliski pozostał wierny rozkazom Domaratowym. Wypadło tedy sprzymierzonym „ziemianom“ opanować teraz przedwszystkiem grody w Poznaniu i Kaliszu.

I owóz wyruszyli obecnie zpod zdobytych już Pyzdr, z jednéj strony wojewoda poznański Wincenty wraz z Bartoszem z Więcborga do otwartego miasta Kalisza pod gród kaliski, z drugieój, kasztelan nakielski, Sędziwoj Świdwa, żarliwy Nałęcz, w mniej licznéj sile, bo tylko z pięćdziesięciu kopiami rycerskimi pod gród poznański. Nastąpiło uporczywe oblężenie obudwóch zamków, połączone z pustoszeniem przyległych włości, zwłaszcza nieprzyjacielskich i duchownych. Zarazem z powodu rozgałęzienia się przeciwnych stronnictw po wszelkich zakątkach kraju, rozpostarła się wojna domowa po całej przestrzeni wielkopolskieój. Pod pozorem wojny dopuszczano się wielokrotnie gwałtów prywatnych, prostych rozbojów gościńcowych. W całej Wielkopolsce wzmagało się coraz gwarniejsze zamieszanie.

W ciągu tego zebrał już Domarat w pobliskich Niemczech zapowiedziane saskie i brandenburskie żołdactwo, i ciągnął z niem od północy ku Poznaniowi. Mając pewność że szczupła siła sprzymierzonych, oblegających zamek poznański, nie będzie mu śmiała zająć drogę, a główna siła sprzymierzeńców, oblegająca Kalisz, nazbyt jest oddaloną, zatrzymał się Domarat z Niemcami w chęci łupieży nad Wartą, w okolicach Wronek i Szamotuł, gdzie niezmierną ilość wiosek szlacheckich, osobiwie Nałęczów a w szczególności kasztelana nakielskiego Świdwy, do szczytu splondrowano i w perzynę obrócono. Dla pomszczenia się krzywdy wyprawił Świdwa potajemnie gońca pod Kalisz po swojego

spółherbownika Bartosza z Więcborga, wzywając go do niespodzianego zamachu na Domarata. Ochochy do tego Bartosz wziął z sobą Andrzeja kasztelana szremskiego, i w sobotę przed drugą niedzielą postu przybył w 300 kopij cichaczem do Poznania. Jeszcze tegoż samego wieczora wyruszono spólnemi siłami naprzeciw Grzymalitom.

Obozował Domarat z swoim żołdactwem niemieckiem bezpiecznie o mil kilka, w pobliżu Nałęczowych Szamotuł. Około północy dano mu znać, że jakieś wojsko ciągnie nań od Poznania. Lecz Domarat nie wiedząc o nadejściu Bartosza i kasztelana Andrzeja zpod Kalisza, nie chciał żadną miarą uwierzyć, aby sam Świdwa śmiał go zaczepić. Wypoczywające zaś nocą rycerstwo niemieckie nie miało wcale ochoty przerywać sobie napróżno wczasu. Bo myliliby się srodze, ktoby wojennych ludzi onego wieku wyobrażał sobie nader hartownymi wrogami wygód. Owe żelazne zbroje średnich wieków nie są bynajmniej żelaznego ducha zażytkiem. Owszem, otulano się niemi tak szczelnie, ponieważ chciano tem staranniej ubezpieczyć ciało od wszelkich szwanków. Ażeby zaś to żelazne otulisko nie gniotło nadzbyt dotkliwie, wdziewano je na grubo wymateracowany strój spodni. Ztąd zdają się te zbroje odzieżą olbrzymów, a one znaczną część swego ogromu winne są tylko watanym podkładom.

Jakoż najlepszym dowodem, że nie duch-to rycerski wymyślał i mnożył te olbrzymie zbroje żelazne, jest historia stopniowego onych upowszechniania się. Wiadomo wszystkim starożytnikom, iż właśnie dopiero z upadkiem rycerstwa, z oziębnięciem ducha rycerskiego, weszła w używanie całkowita garderoba żelazna. Kiedy rycerskość w istocie kwitnęła u narodów chrześcijańskich, od XII do XIV wieku, nie znano bynajmniej tych ciężkich pancierzów i rynsztunków, które dziś budzą nasz podziw a które wówczas zastępował strój wcale lekszy, tylko gdzieniegdzie żelazem obwarowany. Dopiero pod koniec XIV wieku i później, gdy zamięłowanie w bojach dla samej uciechy boju— „byle się tylko bić!” jak ów biskup wojenny mawiał— zaczęło przygasać w piersiach stateczniejszej ludzkości, gdy dla dodania blasku turniejom a ducha oziębłym już sercom

rycerstwa, weszły w modę wytworne rynsztunki popisowe—dopiero wtedy okuł się rycerz od stóp do głowy w żelazo, najeżył się owemi kolcami i kolczugami, stał się onym bręczącym, pióropuszowém, żelaznolicém dziwem, z jakim dzisiejsza oswoiła się wyobraźnia.

Zresztą i w czasach surowszego jeszcze rycerstwa, i na owe miękkie, jedwabne, kłakowe albo inne podściółki żelaznego harnasza, przyoblekano zbroję tylko w razie koniecznej potrzeby. Zwyczajnie jechały pancerze i szyszaki osobno za rycerstwem na wozach. Dopiero spodziewając się napadu nieprzyjaciela, ubierało się wojsko w ciężki rynsztunek. Ale i wtedy jeszcze nie przyciągano ostatecznie rzemieni, któremi przypinała się każda część zbroi. Z wolno przywieszonemi na ciele pancerzem i płatami, z przyłbicą w ręku, siedząc wygodnie na ziemi, oczekiwało piesze rycerstwo okazania się nieprzyjaciela w przedchwili bitwy. Gdy nadciągnęły zastępy nieprzyjacielskie, przycieśniał każdy coprędzej zbroję, przypinał hełm, i stawał w swojej żelaznej rynsztunkowej twierdzy do boju. Każde niespodziane najście zastawało nieprzyjaciela wygodnie rozzbrojonego.

W takim właśnie stanie znachodziło się Domaratowe wojsko niemieckie. Nie dając wiary pogłoskom o Nałęczach, nie chciał żaden z knechtów zbroić się niepotrzebnie. Domarat poprzestał na wyprawieniu szpiegów po okolicy. Wtem o świcie nadbiega z nimi wieść, że Świdwa w istocie wpada ze swoimi na obóz. Nuż zbroić się coprędziej! Zaledwie połowa wojska zdołała przywdziać żelazo, gdy Nałęczę wtargnęli już w okopy. Musiano na pół w zbroi, na pół bez zbroi zetrzeć się z wrogiem. Uderzając na siebie według zwyczaju z właściwém każdój stronie hasłem wojenném, czyli według ówczesnego wyrazu „powołaniem“, wzniosły obadwa wojska osobliwszém w dziejach zdarzeniem ten sam okrzyk wojenny. Tak bowiem stronnicy Zygmunta Grzymalici, głosząc jego prawo do Polski przez poslubioną mu Maryę, jako też Nałęczę, ukrywając swego Ziemowita za tąż samą córką Ludwika, natarli na siebie z okrzykiem „Marya! Marya!“

Nie długie było starcie. Zaraz po pierwszym uderzeniu Nałęczów podali Niemcy tył. Nastąpiła przydłuższa praca

pogoni. Podczas gdy Bartosz ze swojemi pochodem utrudzonemi rotami, stosownie do wojennego onych czasów zwyczaj, rozłożył się jako zwycięzca na polu bitwy, Świdwa rozpedził się wściekle za rozbitkami. Ścigano ich wzdłuż Warty ze dwie mile, aż poza Wronki. Wynagrodziło się to Nałęczom mnogimi jeńcami i łupami. Ci zaś z niedobitków niemieckich, którzy unikając pogoni Świdwowej, rozpierchli się po uboczach, popadli w ręce okolicznej szlachty Nałęczów. Chwymano ich wszędy po polach, i zsadzonych z koni, rozebranych z żelaznej zbroi, mającej wielką podówczas wartość, puszczano wszystkich pieszo do domu. Nagromadzone w ten sposób zbroje niemieckie leżały w dużych na polu kupach, jakby jakie „wzgórki żelazne.“ Świdwa miał zadość zemsty. Znużony pogonią umyślił powrócić nazad na plac zwycięstwa. Chciano tam połączyć się znowu z Bartoszem. Jakież atoli było zdziwienie Świdwy, gdy po całodzienniej pogoni wracając wieczorem ku pobojuwisku porannemu, zamiast hufców Bartosza spostrzegł zdaleka zwyciężkami panami placu zwyciężonych o świcie Grzymalitów.

Było w samej rzeczy Domarat z głównym stronnikiem swoim Wierzbietą ze Smogulca, który szczególnym trafem przybył mu w najgorętszej potrzebie w pomoc. Wierzbietą na czele stu kopij rycerskich i do pięciuset pieszego żołnierza nocował przeszłej nocy w pobliżu Wronek, niewiedząc nic o gotującym się zamachu Nałęczów na Domarata. Skoro jednak dowiedział się w dzień o bitwie, pośpieszył natychmiast ku miejscu walki. Przybywszy już po bitwie, zastał on tam samegoż wypoczywającego po zwycięstwie Bartosza, równie nieprzysposobionego teraz do nowiej bitwy, jak był rano Domarat. To nieprzygotowanie zmusiło Nałęcza do odwrotu, z pozostawieniem wszystkich łupów i jeńców Grzymalickich, przygarnionych teraz przez wybawców niespodziewanych. Po usadowieniu się Grzymality Wierzbietą na odzyskanem pobojuwisku, zaczęli ściągać się zewsząd niedobitki Domaratowe. Nawet sam pojmany i już z rynsztunku wyzuty Domarat, połączył się szczęśliwie z panem Wierzbietą. Stała znowu dość znaczna siła Grzymalitów na placu! Z nią postanowił Wierzbietą oczekiwać zcicha spodziewanego powrotu Świdwy. Atoli wczesne dostrzeże-

nie zmiennęj kolei wojny ocaliło Nałęczów od zasadzki. Nie dotarłszy aż do pobojowiska, schronił się Świdwa ze swymi do Ostroroga, poblizkiej twierdzy santockiego kasztelana Grocholi herbu Nałęcz. Zwycięzcy zaś Grzymalicy zajęli w dank wygranęj sąsiednie miasteczko Oborniki, ztąd po całej okolicy między Poznaniem, Bukiem, Wronkami a rzeką Wartą rozpuszczono zagony spustoszenia.

Tak dziwne zwroty fortuny wojennęj, przeistaczając klęskę w zwycięzstwo a zwycięzstwo w przegraną, niewiodły wojny do celu. Cierpiał od nięj więcj kraj niż nieprzyjaciel, zwłaszcza gdy powszechna zamieszka ośmielała coraz bardziej do użycia broni w swarach prywatnych, do podniesienia jęj nieraz zbójcecko przeciw bezbronnym. Obok utarczek i stronnictw publicznych zdarzały się mnogie gwałty pokątne, rozboje gościńcowe. Kończyły się one czasem równie nieprzewidzianym sposobem jak zwycięzstwo Nałęczów pod Wronkami. Rycerscy łotrzykowie z Łabiszyna i Pakości, napadłszy i zrabowawszy liczną drużynę kupców z bogatemi różnymi stron towarami, wkrótce przy nowym posiłku i oporze nietylko łupów pozbyli, ale jeszcze ze stratą wielu ubitych koni i ludzi sromotnie pierzchać musieli.

Innych łotrzyków spędził z pola widok nadeciągających ku pomocy kmieci Woźnickich. W ogólności kmiecie ówczesni brali żywy udział w ruchach wojennych. Jak zwykle tak i teraz, stali oni po stronie ziemian, przeciw Grzymalitom i cudzoziemcom. W niedawnęj rozprawie pod Wronkami zginęło wiele pospólstwa z pod proporców Nałęczów. Nieco późnij Grzymalicy z zamków Kęblowa i Zbąszyna najechali leżącą w pośrodku okolicę Grodziska i kilka poblizkich wiosek złupili. Na tę wiadomość rzuciła się cała kmiecia ludność Grodziska i siół przyległych w przykazanęj statutami „pogoń łupieżców“. Odebrano im wszelką zdobycz, i wzięto nieco jeńca. Co tak dalece zapaliło odwagę kmieci, iż postanowiwszy wytepić do szczętu Grzymalitów, nie chcieli poprzestać na tęg wygranęj, lecz zaciekli się w cale daleką pogoń. Wtedy przyciśniony gwałtownie nieprzyjaciel posłał czempredżę do onych dwóch zamków po większą siłę, która w rzeczy rychło nadbiegła. Teraz samiz prześladowcy ujrzeli się w niebezpieczeństwie. Wzmo-

eniemi Grzymalicy natarli tak mściwie na pospólstwo, że przeszło 160 kmieci legło trupem w ucieczce, a jeszcze większa liczba odniosła rany śmiertelne i w niewolę opadła.

W ten sposób pomimo powszechną nienawiść Wielkopolan ku stronnikom Zygmunta, zdolali przecież Grzymalicy przy pomocy zagranicznej, przy wsparciu poddanej Zygmuntovi szlachty margrabstwa brandenburskiego, dotrzymać placu Nałęczom. Niepodobna jednak było przypuszczać, iżby ztąd wyniknąć miał w końcu tryumf Zygmunta. Sprzeciwił mu się osobliwie dalszy skutek niechęci wielkopolskiej, objawiający się na dworze królewskim w Węgrzech.

Widząc opór Wielkopolski przeciw Zygmuntovi, nie mając myśli osadzać poślubioną mu Maryę ze stratą korony węgierskiej na tronie polskim, będąc wreszcie oddawna nieprzychylną swoim zięciom niemieckim, przyjęła matka-królowa wcale obojętnie nowinę o przymusowém ustąpieniu Zygmunta z Polski. Żaden też krok królowej nie okazał chęci podtrzymania jego sprawy upadającej. Na wspomnianym pobieżnie zjeździe wiślickim, odbytym wkrótce po konfederacyi radomskiej, nie nadmieniła królowa ani słowem o pokrzywdzonych prawach i nadziejach Zygmunta, a zażądała od Polaków jedynie dla swoich córek wierności. Wyrażna niegdyś gotowość narodu do dania pierwszeństwa starszej królownie Maryi przed młodszą siostrą Jadwigą pozostawiała wówczas zaślubionemu z Maryą Zygmuntovi zawsze jeszcze jakąś nadzieję tronu polskiego. Tymczasem w Radomsku i Wiślicy postawili Polacy jako główny warunek swojej wierności, iżby przyszła królowa Polska stale mieszkała w Polsce, owszem aby według onego między szlachtą a mieszczaństwem poznańskim zawartego układu, nigdy odtąd Węgry i Polska nie były pod jednym złączone berłem.

W takim składzie rzeczy cała nadzieja Zygmunta wisiała jeszcze na odpowiedzi, jaką matka-królowa dać miała owemu warunkowi i żądaniu Polaków. Gdyby królowa Elżbieta chciała stawić im opór, zamyślając utrzymać dalszą jedność i unię koron węgierskiej i polskiej, mógłby był Zy-

gmunt jako poślubieniec młodej królowej węgierskiej Maryi pocieszać się jeszcze nadzieją tronu polskiego. Atoli królowa Elżbieta bynajmniej nie opierała się. Owszem, gdy w skutek zjazdu wiślickiego przybyło do Węgier poselstwo polskie, oznajmiając królowej zapadłą na obudwóch zjazdach uchwałę, pomimo woli Polaków przeciwną Maryi, królowa Elżbieta odpowiedziała na to przychylnie. Wyprawione od niej zostało węgierskie do panów polskich poselstwo, złożone z Mikołaja biskupa wespryńskiego i kilku panów węgierskich, a mające upoważnienie rozwiązać Polaków z wszelkich zobowiązań względem królowej Maryi, przenosząc takowe na jej młodszą siostrę Jadwigę.

Posłowie węgierscy zastali w Polsce trzeci z kolei zjazd narodowy, odbyty przez szczuplejsze grono panów możniejszych, pod sam koniec lutego w wielkopolskiem mieście Sieradzu. Wpuszczony tam do radnego koła biskup węgierski Mikołaj oświadczył panom polskim, iż królowa Elżbieta zwalnia ich od wszelkich przysięg i obietnic królowej Maryi, i według służącego jej od czasu umowy koszyckiej prawa przeznacza w miejsce Maryi następczynią po ojcu w Polsce—młodszą córkę Jadwigę. Przyrzeczono nawet ze strony matki przysłać ją w krótkim czasie na koronację do Krakowa. Żądała królowa Elżbieta jedynie tego, aby panowie polscy ze względu na młode latka dwunastoletniej Jadwigi zobowiązali się przysięgą i dokumentem, odesłać swoją młodocianą królowę natychmiast po koronacji na trzyletnie jeszcze wychowanie nazad do Węgier.

Panowie po długich naradach zezwolili. Odstąpienie zaś samej rodziny królewskiej od chęci narzucenia Polakom Maryi sprawiły, że i owo mieszczaństwo polskie, które niedawno tak skrupulatnie obstawało przy Maryi, i zapewne tylko pozornem wywieszeniem tegoż samego sztandaru przez szlachtę dało utrzymać się w spółce i sojuszu z ziemiaństwem, opuściło teraz zaniechaną przez dwór sprawę królowej Maryi. Panowie mieszczenie jeli się wraz z ziemiaństwem sprawy młodziej królowej Jadwigi. Tylko najzawziętsi Grzymalicy bronili jeszcze ciągle pretensyj Zygmontowych, i przedłużali wojnę. Wątpliwa ona przecież

coraz bardziej na siłach, i raczej w czysto prywatną, rodową zamieniła się walkę.

Był to ostatni tryumf Wielkopolan. Oparłszy się szczęśliwie Zygmuntovi, zdołali oni nietylko zbyć się młodego Brandenburczyka, lecz mimo wszelkie przeciwności oparli się nowemu połączeniu Polski i Węgier, wykluczyli jeszcze i Maryę. Dopiero to wielkopolskie usunięcie Zygmunta i Maryi wyprowadziło narodowi na widok młodszą królową Jadwigę. Bez Wielkopolan, bez ich oparcia się Zygmuntovi, bez ich podniesienia broni przeciwko Grzymalitom, nie miałyby Polska Jadwigi. Bez Jadwigi, bez Jagiełły i Litwy — cała historia Polski odmienną brała drogę i postać.

Odtąd wszystkie usiłowania Wielkopolan wyteżyły się ku uzupełnieniu swojego dzieła przez podniesienie na tron polski z Jadwigą lub bez Jadwigi mazowieckiego Piasta, księcia Semka. Atoli opatrność przestaje zwyczajnie na połowie ludzkich zamysłów. Odwróciła ona też swoje oko od tego dalszego ciągu zamysłów wielkopolskich. Natomiast odsłonił się narodowi widok innej nowej postaci. Jednocześnie z wiadomością o przeniesieniu korony polskiej na skroń Jadwigi, rozległ się odgłos o napadzie księcia litewskiego Jagiełły na Mazowsze.

Słyszeliśmy dawniej, że podczas ostatniej wojny między Kiejstutem a sprzymierzonym z Krzyżakami Jagiełłą mazowiecki zięć Kiejstutów książę Janusz opanował Podlasie z zamkami Drohiczynem, Mielnikiem, Surazem i Kamieńcem. Ukończywszy śmiertelną walkę z Kiejstutem, postanowił Jagiełło odzyskać niedawną stratę. Podjął tedy obecnie (r. 1383) wyprawę na Mazowsze i dopiął swego celu. Drohiczyn, Mielnik, Suraż, Kamieniec, zostały napowrót zdobyte przez Litwinów.

W terażniejszym stanie spraw polskich miała ta Mazowszu zadana klęska szczególniejsze znaczenie. O ile Wielkopolanie sprzyjali Piastowi Ziemowitowi, o tyle Małopolan znamy przeciwnikami dawnego porządku rzeczy, dawniej wielkopolszczyzny, a temsamem i starodawniej dynastyi, Kandydat wielkopolski, mazowiecki Piast Semko, nie przemawiał bynajmniej do ich serca. Z tego powodu, z powodu

przychylności Wielkopolan dla Ziemowita a niechęci Małopolan ku niemu, zachodził między całym Mazowszem a terazniejszą Małopolską pewien nieprzyjazny stosunek. Ztąd każdy w tej chwili przeciw Mazowszu przez kogokolwiek podjęty zamach wprowadzał każdego nieprzyjaciela i najeżdżąc Mazowszan w stosunek przyjaźni z Małopolską. Takie też właśnie przychylnie porozumienie zaczęło teraz, jak się zdaje, łączyć Małopolan z wrogiem Mazowszu ksiązęciem Litwy, z Jagiełłą.

Możemy nawet dostrzedz widocznego śladu przyjaznych w tej porze styczności między Litwą a Małpolską. W jednym z poprzednich napadów na ziemie małopolskie, mianowicie na święty skarbiec tych ziem tj. na benedyktyńską świątynię na Łysój górze, prawdopodobnie w r. 1370 wprowadzili Litwini oprócz drużyny jeńców szlacheckich nadzwyczajnie drogocenną relikwię, kawał drzewa z krzyża pańskiego czyli tak zwany „krzyż lacki“. Wkrótce po tej łupieży nawiedził Litwę pomorek na bydło i ludzi. Zapytano kapłana pogańskiego o sposób odwrócenia tej klęski. Ten miał odpowiedzieć Jagielle, iż przyczyną nieszczęścia jest uwieszenie krzyża lackiego. Należy go tedy jak najprędzej odesłać Lachom. Według innych podań wyszła ta odpowiedź od uprowadzonej podówczas branki polskiej, córki rodu Habdanków, niewolnicy pewnego Litwina imieniem Dowojno. Było może tensam kapłan czyli wróżek litewski, który nauczony pierwotnie przez swoją brankę, dał był ową odpowiedź W. księciu.

Na wszelki wypadek usłuchał rady ksiązę Jagiełło. Postanowiono zwrócić Małopolanom świętość cudowną. Odwioził ją na dawne miejsce ów zabrany zpod Łysogóry stary szlachcic Korobala, teraz przez ksiązęcia Jagiełłę wolnością udarowany. Wróciła z nim i owa również teraz ulaskawiona niewolnica z rodu Habdanków, a za piękną Laszką udał się tamże i dawny pan jej Dowojno, rozmiłowany w swój niewolnicy. Korobala złożył cudotworecy „krzyż lacki“ napowrót w klasztorze Świętokrzyskim. Z miłości ku swojej brance przyjął Dowojno chrzest święty, i połączwszy się z nią małżeństwem, został założycielem nowego rodu i herbu „Dębno“, nazwanego tak od wziętej

za żoną wsi pod Górą, a mającego istotnie w czerwonym polu biały „krzyż lacki“ z wsuniętem mu pod prawe ramię znamionkiem żony Habdank. Małopolska przypomniała sobie czasy dawniej przyjaźni z Litwą, umocowanej zaślubinami Kazimierza W. z Gedyminówną Aldoną — czasy pomysłności dla Małej Polski.

W tak przychylnem usposobieniu nie mogłoby zadziwiać, gdyby już wówczas zabłysnęła była Małopolsce myśl związku z Litwą przez związek swojej królowny z księciem Litewskim. Nieobliczone dla Małopolski, dla całego kraju, dla wszystkiego chrześcijaństwa korzyści uśmiechały się z takiego zjednoczenia. Aby jednak podobna myśl nie pozostała widziadłem, potrzeba było naprzód zapewnić sobie tę młodzieńczą królowę. Potrzeba było przedewszystkiem ochronić ją od spóźzawodnictwa księcia mazowieckiego i jego spodziewanych zabiegów o jej rękę. Owóż jak dotąd Wielkopolska swoim oporem przeciwko Zygmuntowi i Maryi poniewolnie utorowała drogę na tron Jadwidze, tak obecnie wypadło Małopolsce stanąć czynnie u naczelnego steru wypadków, i w swoich świetnych zamysłach litewskich jąć się gorliwie dzieła uchylenia Ziemowita a utrzymania Jadwigi— dla wcale nowego oblubieńca.

X. Małopolanie.

Główne herby i rody. Toporczykowie: Tęczyńscy i Pileccy. Leliwici. Melsztyńscy i Tarnowscy. Rozejm w Starczynowie. Zjazd Sieradzki. Arcybiskup Bodzanta. Mazowieckie sympaty duchowieństwa i szlachty. Wybór Jadwigi. Zamysły Ziemowita. Rozchwianie małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem. Nowy układ o Jadwigę w Koszycach. Przyznanie Polakom wolności wyboru męża. Ziemowit w Kujawach i w Sieradzu. Odnowienie wojny. Arcybiskup w kłopotach. Wkroczenie Węgrów. Próżny termin na Ś. Marcin. Poselstwo do Węgier. Przytrzymanie zakładników w Węgrzech. Zniechęcenie się Małopolan. Odprawa Zygmunta. Wierność Leliwitów. Ostatni termin do świątek. Spytko z Melsztyna. Zamieszka. Zdzierstwa sądowe. Przyjście Jadwigi.

W Małopolsce działo się wszystko ręką przemożnych rodów. Zamiast szerokoramiennych stronnictw wielkopolskich, złożonych z różnorodnego tłumu braci szlacheckiej a kierowanych pewnymi tradycjami, stanowiło tu o losie kraju kilka wielowładnych domów, związanych z sobą jedynie wspólnością interesu. Ztąd i świeżą wzmiankę o następstwie Jadwigi przyjęło możnowładztwo małopolskie głównie dlatego tak ochoczo, iż ona ze wszechmiar pochlebiała jego prywatnie. Panowie małopolscy wracali wciąż myślą do obrazu tych złotych nadziei, jakie im rokowało przyjście młodzieńczej, niepoślubionej, jak w Polsce utrzymywano, królowy. Podczas gdy Wielkopolska wraz z swoim kronikarzem „płakała“ na sromotę bliskich rządów niewieścich, małopolscy wielmoże wróżyli sobie słusznie, że te rządy niewieście przypuszczają ich do tem większego udziału w spra-

wowaniu rzeczypospolitój, że obrany przez nich przysły małżonek dziewiczej królowej, przysły król polski, będzie musiał odwdziżyć się im hojnie za wzięty z nią posag korony polskiej. Mianowicie w możliwym razie wyswatania Jadwigi na podobieństwo swadźby Kazimierza W. z Gedyminówną Aldoną, w razie poślubienia jój np. panującym teraz w Litwie wnukowi Gedyminowemu Jagielle, szerokie obszary pustych krain Rusi litewskiej będą mogły w znacznej części przejść darem królewskim w ich posiadanie, dozwolą im w książęcą z czasem urość zamożność i potęgę. Toć pamięć zajętej niegdyś przez Kazimierza W. Rusi Czerwonój, gdzie kilka rodzin małopolskich na zyskowych urządach starościńskich ogromnej z czasem dostąpiło fortuny, najpomyślniejsze w tym względzie wzbudzała oczekiwanie. Toć dopiero od Kazimierzowych zaślubin z Gedyminówną Anną i uzyskanego tem na chwilę spokoju ze strony Litwy, zaludniły się i podniosły w dochód majątki małopolskie, które przy stałym sojuszu z Litwą obiecywały trójnasób większą jeszcze intratę.

A tak światowym powodem pragnienia związku z państwem Gedyminowem towarzyszył nadto powód moralny, religijny powód spodziewanego w podobnym razie przyjęcia chrześcijaństwa przez Litwę. Nieobliczone korzyści ziemskie opromieniały Małopolanom głośna na całą Europę chwała zasługi apostolskiej, tem cenniejszej w obec wszystkich narodów, iż wieńczyła pracę długich pokoleń, wiodła do skutku dzieło nieosiągnięte kilkuwiekowym bojem Krzyżaków. Nie trudno więc zrozumieć, dlaczego panowie małopolscy rozmiłowali się tak gorąco w ofiarowanej sobie Jadwidze, z której ręką wiązało się tyle dla nich błogosławieństw fortuny. Postanowiono tedy w istocie dołożyć wszelkich starań, użyć wszelkich zabiegów. aby sobie ku dowolnemu później rozporządzeniu jój ręką, zapewnić młodocianą królowę. Ale ponieważ te zabiegi wychodziły prawie wyłącznie od kilku najmożniejszych rodów małopolskich, przeto nim przystąpimy do opisywania samych trudów i usiłowań, należy nam obeznać się bliżej z ludźmi, którzy je tak gorliwie podejmowali.

Pamiętny z czasów królowej Elżbiety i układów ko-

szczyckich dom Kurożwęckich Róźyców, ochromiony obecnie przedwczesną śmiercią najznamienitszego członka rodziny, biskupa krakowskiego Zawiszy, był tylko przednią czatą możnowładztwa małopolskiego. Na równi z Rożycami, dumnymi jeszcze ciągle ze swego „pana krakowskiego.“ Dobiesława z Kurożwęk, tudzież z jego syna Krzesława kasztelana na Sądczu, szło dalej kilka innych domów klejnotnych, jak np. dom Korczaków Gorajskich, rozświetniony głównie zasługą podskarbiego kor. Dymitra, pana na Bożym-darze, Ładzie, Goraju, itp. Obok Gorajskich kwitnął dom Kmitów herbu Ś r z e n i a w a, szczyjący się kilku urzędnikami koronnymi, mianowicie poległym podczas roz-ruchu węgierskiego w Krakowie starostą grodzkim krakowskim Jaśkiem, panem na Wiśniczu, ojcem Piotra Kmity, naprzód starosty łęczyckiego, później kasztelana lubelskiego. Atoli główna możnowładztwa małopolskiego potęga spoczywała w dwóch „społecznościach“ herbowych, w szerece rozrastających się domach dwojga najslawniejszych w tej stronie znamion herbowych — Toporu i Leliwy.

Pierwszy z tych herbów dla swojej starożytności inaczej Starzą nazwany, rozszczepił się w przeciągu wieków w dwa różnoimienne lecz zawsze spólnością przywilejów a zwykle i sprawy połączone klejnoty: Topor i Starykoń czyli Zaprzaniec. Świadczyło to przedwszystkiem o nadzwyczajnie liczmem rozplemieniu się rodu, poczytywanem pospolicie za najpożądańszą chlubę i siłę każdego domu. Gdy król Ludwik przed laty pięciu zawezwał szlachtę do wojny z łupieżką Litwą, Toporczykowie zdziwili całą Polską wysłaniem w pole siedmiu chorągwi rycerskich, przedstawiających tyleż możliwych rodzin jednego herbu. Wiódł tam chorągiew pierwszą pan Otto z Pilcy wojewoda i starosta sędomierski, drugą pan Sędziwoj z Szubina wojewoda kaliski i generalny starosta krakowski, trzecią Jaśko z Tęczyna kasztelan wojnicki, czwartą Mikołaj z Ossolina kasztelan wiślicki, piątą Drogosz z Chrobrza sędzia krakowski i starosta sieradzki, szóstą Zaklika z Międzygorza kanclerz koronny, siódmą Jaśko Wołczek z Łomnicy. Każdy z przewodzców i towarzyszy tych chorągwi posiadał spory kęs ziemi, co razem podawało znaczną część kraju i ludu

małopolskiego w władanie Toporczyków. Do późnych też czasów całe okolice, mnogie włości wzdłuż Wisły, niegdyś własność „szlachetnej braci“ klejnotu Starzy następnie jużto pobożnemi dary już posagami obca posiadłość, brzmiały w razie zwoływania kmieci na gwałt starodawnym „zawołaniem“ Toporów: „Starza! Starza!“

Tak znamienita potęga rodu zrządziła, że jeszcze przed usamowolnieniem szlachty w Koszycach przysługiwały Toporczykom książęce prawa i przywileje, jakich sobie żaden inny ród nie przywłaszczał podówczas. W szczególności mieli Toporczykowie i Zaprzańscy wszelką sądowniczą władzę nad swymi kmiećmi, a gdy za króla Kazimierza W. mieszczenie Lelowscy zapozwali przed trybunał królewski kmieci p. Jana Płazy i p. Zawiszy, i p. Jana Nekandy z Grzegorzowic, jeden z dziedziców, p. Jan Płaza „stanął przed sądem i oświadczył, iż wszyscy trzej dziedzice są Toporczykami i Starymi końmi, i pochodzą od jednego przodka i od jednej prozapii, i używają wszyscy zdawien dawna jednego i tegoż samego prawa, jako nikt z ludzi nie ma władzy sądzić ich kmieci i służebników, ani sam król jegomość, ani sędzia, ani podsędek, ani którykolwiek z sędziów, ani p. wojewoda, ani którykolwiek z panów (kasztelanów), ani jakkolwiek oprawca, tylko oni sami, panowie Toporowie i Zaprzańscy... I dowiódł tego p. Płaza według prawa zacnymi i wiarogodnymi świadkami, jako to p. Andrzejem wojewodą krakowskim, p. Jaśkiem Owcą, jego bratem rodzonym, dziedzicem Morawic, p. Januszem z tychże samych Morawic, p. Guiewomirem dziedzicem Miedźwiedzia, p. Tomkiem Źrzebcem z tegoż samego Miedźwiedzia, i wielu innymi wiarogodnymi ludźmi Toporczykami.“ Na co król Kazimierz kazał wydać rzeczonym trzem Toporczykom nowy przywilej, potwierdzający ich władzę sądowniczą nad kmiećmi, z którego właśnie wyjęto słowa powyższe.

Za taką zaś wielmożnością szła niekiedy jużto nie wzdrygająca się żadnego kroku zuchwałość, jużto nieumiarowana chciwość, lękliwa o każdy grosz swoich skarbów. Smutnym tego przykładem stał się za Kazimierza W. Toporczyk Otta ze Szczekarzewic, zamieszkały w Lubelskiem nad granicą litewską. Będąc tam jeszcze bardziej niż któ-

rykolwiek z panów małopolskich narażony na plagę napadów pogaństwa sąsiedniego, dał on się uwieść pokusie zabezpieczenia dóbr swoich od Litwy potajemnymi związkami z samąż dziczą pogańską i ofiarowaną jój gotowością do służenia napadom litewskim za przewodnika po Małopolsce. Gdy jednak zdrada odkryła się nakoniec, odjął król Kazimierz przeniewierzemu Ocie cały majątek. A ponieważ kara podobna także innym paść mogła wykroczeniom, przeto starali się Toporczykowie nader troskliwie o zachowanie całości imienia herbowego przez nieposzlakowaną w całym rodzie moralność.

W tym celu sądzili oni sami wszelką przewinę a nawet „wszelką nieprzystojną sprawę“ każdego spółklejnotnika i „mieli kronikę spraw swoich od początku prawie Polski“, w którą zapisywano każdy chwalebny i niechwalebny czyn Toporczyków“. Skutkiem tego żaden splamiony jakąkolwiek zdrożnością „brat herbu“ nie śmiał stanąć w obliczu krewnych, wrócić do domu po dopuszczeniu się grzechu. Za Kazimierza W. jeden z Toporczyków, Nawój z Tęczyna, wyprowadziwszy chorągiew zbrojną w nieszczęśliwą wyprawę bukowińską, rozbity z całym wojskiem królewskim przez Wołoszę, podał tył w trwodze powszechnój. Wszakże ochłonawszy z przestachu, uczuł się takim przejęty sromem, że niechcąc pokazać się ojcu i braciom, uciekł z całej Polski w świat, aż do Rzymu. Tam dopiero sukienka duchowna zdołała pokryć plamę rycerską, a uzyskany później stopień kanonika krakowskiego pojednał go wreszcie z rodziną. W obecnym czasie powieści naszej jest on dziekanem kapituły krakowskiej, i nie mogąc z orężem w rękę wsławić herbu swojego, sprawia co roku z niemałym kosztem, przy odgłosie wszystkich dzwonów kościelnych, przy świetle mnogich jarzących świec, dokoła świetnie przyozdobionych mar, sute w katedrze nabożeństwo żałobne za duszę ojca.

Dziś mogłyby te egzekwie odbywać się równem prawem za całą społeczność Toporczyków. Ze wszystkich bowiem domów, które za króla Lojsa wyprowadziły w pole owe siedm chorągwi herbowych, zaledwie jeden jeszcze jaśnieje. Niektóre z nich, jak np. Chroborskich, żadnego

wcale nie pozostawiły śladu po sobie. Inne jak np. Szubińskich, Piłeckich, tylko chwilowo zakwitnęły. Najżywniejszą zaś przyszłość pomiędzy Toporczykami miały przed sobą domy Tęczyńskich i Ossolińskich.

Rozrodziły się one temi czasy z jednego i tegoż samego przodka. Był nim Toporczyk Nawoj, piszący się pierwotnie „z Przegini“ pod Krakowem, wojewoda sandomirski za panowania Łokietka. W roku pańskim 1319, rokiem przed koronacją tegoż króla, pozwolił Nawoj swojemu „komornikowi“ Sandowi tamże w Przegini, w „lesie zwanym pospolicie Tęczyno“ założyć osadę wiejską, mającą rządzić się prawem niemieckiem. Około tegoż czasu sam wojewoda zbudował w tymże nowym Tęczynie na znacznej wyniosłości, w obliczu „rozlicznych gór i padołów“, które z czasem pokryć się miały siołami, wspaniały zamek tegoż nazwiska. Udostojniony tak Tęczyn przyćmił wkrótce starą Przeginię, a z dwóch synów Nawojowych żaden nie chciał już zwać się od dawnego ubogiego gniazda rodziny. Jeden z nich Andrzej, podniesiony przez Kazimierza W. na województwo Krakowskie, przybrał nazwę „z Tęczyna“. Drugi Jaśko, nazwany u swoich Owca, na ziemczalym zaś dworze króla Ludwika ziemiecka *Schaf* czyli *Schof*, i piastując za tegoż króla urząd marszałka koronnego, zbudował sobie około połowy XIV-go wieku Ossolin, kolebkę domu tej nazwy, spokrewnionego tak blisko z Tęczyńskimi. Za wojewody krakowskiego Andrzeja był jego dom najmożniejszą odroślą Toporczyków, a gdy przyszło królowi ciągnąć zbrojno na Bukowinę, wszyscy Toporczykowie zgromadzili się pod chorągiew Tęczyńskich. Po śmierci wojewody w porze pierwszego wymienia Jadwigi, przycichła nieco sława domu „z Tęczyna“. Temci goręcej pragnęli wznović ją synowie wojewodzińscy. Nie powiodło się to wprawdzie starszemu, Nawojowi, owemu nieszczęsnemu zbiegowi z Bukowiny, teraz kanonikowi w Krakowie. Dokonał tego później syn młodszy Jaśko, od lat kilkunastu kasztelan wojnicki, upatrujący właśnie w sprawie Jadwigi najpomyślniejszą sposobność do podniesienia domu swojego.

Również przyjaznym Jadwidze okazał się Toporczyk Sędziwój, wojewoda kaliski i generalny starosta krakowski,

głowa domu Szubińskich. Niegdyś stronnik dworu Ludwikowego i doradzca Zygmuntów, przeszedł Sędziwój w czasie zjazdu w Radomsku na stronę narodową zwłaszcza w pojęciu Małopolan, nabierających coraz więcej zapału dla następstwa Jadwigi, któremu nasz Toporczyk arcyskuteczną wyświadczyć miał przysługę. Powierzone mu urzędy znamienite, widoczna w nim umiejętność zręcznego utrzymowania równowagi wśród miotających narodem stronnictw, połączona z stanowczością każdego zamierzonego raz kroku, nadają Sędziwojowi z Szubina cechę wielce rozumnego i przeważnego w onych czasach człowieka, a niezwykle zalety pana domu otoczyły chwilowym blaskiem dom cały.

Najgłośnień jednak sływał obecnie pomiędzy Toporczykami dom Piłeckich. Przewodził mu stary Otto z Pilcy, wojewoda i starosta sędomierski, pan nadzwyczajnie bogaty. Urzędując jeszcze za czasów Kazimierza W., wchodził on przed trzydziestą i kilku laty z rozkazu królewskiego w ową sprawę z biskupem krakowskim Bodzantą, w której za pociąganie kmieci biskupich do danin i robocizny na rzecz korony i król i Otto ściągnęli na siebie klątwę biskupią, a za doreczenie królowi wyroku klątwy wikary katedry krakowskiej Baryczka w Wisłę został wrzucony. Później, za rejencji królowej Elżbiety, udał się Otto z jej woli jako generalny starosta do Wielkopolski, ale pomimo najwspanialszą hojność i rozrzutność nowego wielkorządcy nie dała harda bracia wielkopolska nakłonić się do posłuszeństwa dla możnowładcy małopolskiego. Powrócił tedy pan Otto dobrowolnie na województwo sędomierskie, gdzie w swoim dziedzicznym mieście Łańcucie, wraz z swoją małżonką, jedną z najpoważniejszych matron dni onych, przyszłą matką chrzestną rodu Jagiellońskiego, utrzymował dwór okazały. Tam, otoczony orszakiem dworzan i domowników, którzy sami dziedzicznymi byli panami, w gronie notaryuszów nadwornych, sołtysów i włodarzy, zawiadujących mnogimi wsiami kluczów Piłeckiego, Łancuckiego i innych, zakładał pan Otto coraz nowe osady, rządził królewskimi i swojemi dobrami, gromadził niezmierne dostatki i bogactwa.

Wszystkie te skarby i zaszczyty spadały dziedzictwem na jedynaczkę córkę Elżbietę, mającą obyczajem małopol-

skim przenieść całą fortunę w dom małżonka przyszłego. Czuwali tedy wszyscy Toporczykowie z niezwykłą bacnością, aby ten małżonek nie był przypadkiem obcego herbu. Z téj przyczyny strzeżono następnemi czasy bogatą Toporczanek bardzo ściśle w warownym zamku Piłeckim. Wszakże chciwość ówczesnych pokoleń szydziła z wszelkich zamków i straży. Rozpoczęły się mordercze wyścigi o złotą rękę Elżbiety, trwające przez cały prawie jęj żywot. Naprzód zdobył ją sobie w Pilcy i uwiózł za granicę jakiś rycerz morawski, nazwiskiem Wisław. Temuż Wisławowi odbił Elżbietę później drugi Morawczyk, Janczyk Hyczyński. A gdy Wisław wkrótce zażądał zwrotu małżonki, Janczyk dla większej pewności zabił swego rywala i poślubił wojewodziankę. W dalszych latach jeden z najmożniejszych panów herbu Leliwa, roszcący sobie prawo do opieki nad owdowiałą po raz drugi Elżbietą, wydał ją przemocą za swego spółherbownika, kasztelana nakielskiego, Wincentego z Granowa. Nakoniec sam król polski, stary wdowiec, chciwy skarbów staręj już także dziedziczki domu Piłeckich, pojął Elżbietę po raz czwarty w małżeństwo, i jako ukoronowaną królowę polską osadził przy swoim boku na tronie. Nie darmo zatem gromadził stary Toporczyk wojewoda złote góry w Łancucie. Brak męskiego potomstwa i blizkie ztąd wygaśnięcie całego domu wynagrodziła dostatecznie sława przygód i koronnego wreszcie zamężcia córki.

Takimi domy szczyliła się społeczność herbu Topor. Z nią spółzawodniczył godnie herb drugi, Leliwa o półksiężycu i gwiazdźcie. Ten był mniej starożytnym i tracił nawet pewnym wspomnieniem cudzoziemskości. Według najdawniejszych podań herbowych zajaśniał on po raz piérwszy dopiero za króla Władysława Łokietka na tarczy rycerskiego przybysza z Niemiec nadreńskich, Spicimira. Dowodem tegoż nowszego pchodzenia Leliwitów okazało się ich niezbyt liczne rozrodzenie w téj porze. Za czasów króla Ludwiku stanowiła społeczność Leliwy tylko dwa domy niedawnego początku. Zatoż sprzyjały im wielce czasy obecne, i sprzyjało to niebo małopolskie, pod którym osobliwie wszelka obczyzna zakwitała rozkosznie. Obaj główni królowie czternastego stulecia Łokietek i Kazimierz W.,

prześladując jedną ręką wrogą narodowi „wściekłość germańską“, sypali drugą bardzo hojne łaski użytecznym krajowi cudzoziemcom, którzy z przychylnością dla narodu i książąt narodowych osiadali bądźto u dworu królewskiego bądźto po miastach i siółach polskich.

Podobnież życzliwym Polsce gościem przybył do kraju z wracającym z wygnania królem Łokietkiem ów pan niemiecki Spicimir, przyjęty wkrótce do małoznaczącego dotąd herbu Leliwa. Bądźto on sam bądź syn jego, również Spicimir nazwany, dosłużył się z czasem najwyższych dostojęństw w kraju, tj. naprzód godności wojewody krakowskiego a potem kasztelanii krakowskiej i posiadał rozległe włości w Krakowskiem. Należały mu tam mianowicie zamek niemieckiej nazwy, pisany rozmaicie: *Mylsteyn*, *Molstein*, *Melestein*, *Melstein*, późniejszy Melsztyn, i szerokie tarniną porośłe obszary nad Dunajcem, zasiane zrzadka małemi wioskami i zagrodami smutnych od owej tarniny nazwisk: Tarnów wielki, Tarnów mały, Tarnowiec itp.

W nagrodę wiernych usług pozwolił Łokietek wojewodzie Spicimirowi w r. 1330, mało co później od założenia Tęczyna Toporczyków, jeden z tych dziedzicznych Tarnowów zamienić w miasto, obdarzone prawem niemieckiem. Tenże „pan krakowski“ Spicimir miał nawet poślubić jakąś księżniczkę mazowiecką, spokrewniając się przeto z samym rodem królewskim. Wzmagająca się w ten sposób zamożność i powaga naszych Leliwitów „z Molsztejnu“ wzniosła się jeszcze nierównie wyżej, gdy po śmierci Łokietka niedawno mianowany kasztelan krakowski Spytko, w późniejszych kronikach zwykle Jaśkiem z Melsztyna mylnie przezwany, mąż wielce mądry, stał się głównym doradcą młodego króla Kazimierza, właściwym rządzcą Polski. Za jegoto mianowicie radą i pomocą miał król Kazimierz opanować Ruś czerwoną, a nadane mu tam włości niemało przyczyniły się do tem większego pomnożenia fortuny panów „z Molsztejnu“. Doszła ta fortuna do prawdziwie zadziwiającego stopnia, gdy oznaczony przez Kazimierza W. następcą Piastów Ludwik węgierski dla zapewnienia sobie łaski Kazimierzowej przez zapewnienie przychylności doradców królewskich, jął Spytka obsypywać darami. Płynęły mu natenczas z rę-

ki Ludwika złotą rzeką kosztowne upominki, wsie, zamki, summy coroczne. Nareszcie nie zadawalniając się posiadłościami po wierzchu ziemi, wziął się pan krakowski do szukania skarbów pod ziemią. Osobny przywilój króla Kazimierza W. we Lwowie r. 1350 wydany, w wynagrodzenie mnogich trudów i kosztów pana Spytka celem wynalezienia nowych kopalni kruszcowych w ziemi krakowskiej, obdarza tegoż pana Spytka tudzież jego synów i spadkobierców własnością wszystkich nowo wynalezionych kruszców, jakoto złota, srebra, miedzi, ołowiu, z zastrzeżeniem jedynie najwyższego zwierzchnictwa królewskiego. Toż tryskały drogie żyły pod stopą pana z Molsztejnu, wznosiły się miasta na onych puszczech tarniowych, a okolicę stołecznego zamku Melsztyna przyozdabiała nowozasadzona roślina winogradowa.

Wszystkie błogosławieństwa ziemskie zwały się tak rzęsiście na ten możny dom małopolski, iż sami jego członkowie nie mogą w swoich licznych a niezwyčajnie bogatych zapisach na rzecz kościoła wstrzymać się od samochwalstwa dumnego, jak „niewymownie obfito uwielmożyła ich łaska Boża wszelkiemi bogactwy świata“. A jeśli w sprawach z niebem tak pysznój dopuszczano się mowy, o ileż bardziej występowali nasi Leliwici z Melsztyna w obec ludzi! „Jam najmędrszy na dworze króla mego“—przemawiał butnie kasztelan Spytko w Pradze do Niemców, posłując u cesarza Karola — „a mój król równym jest cesarzowi“! Zgorszeni takim zuchwalstwem dworacy cesarscy radzili z cicha pomiędzy sobą, jakby „złomać tak twarde karki“. Spytko zaś schodząc wkrótce ze świata, miał szczęście widzieć rozkrzewienie się rodu swego w dwa osobne, szerokowładne domy. Założyli je dwaj synowie Spytkowi, starszy Jan z młodszym Rafałem. Tamten wziął działem Melsztyn i stał się twórcą poszczególnego domu Melsztyńskich; ten odziedziczył Tarnów i dał początek domowi panów z Tarnowa. Powszechna wówczas niezwyčajność pewnych stałych mian familijnych mieszała wprawdzie z sobą te obadwa nazwiska. Melsztyńskich zwano niekiedy Tarnowskimi; Tarnowskim nadawano często nazwę Melsztyńskich; nierządkiem wreszcie pociągano obadwa domy pod jedno główne miano

Tarnowskich. Zawsze atoli odzywała się nakoniec różnica dwóch osobnych domów Leliwy Spicimirowej.

Zresztą oprócz dwóch różnoimiennych zamków, dwóch różnych gniazd familijnych, oprócz mnogości innych pomniejszych siól i miasteczek, spadały jeszcze najwyższe dostojenstwa niejako dziedzictwem na potomstwo Spytkowe. Syn Jan „z Melsztyna“ siadł niebawem po ojcu na kasztelanii krakowskiej; syn Rafał „z Tarnowa“ objął kasztelanią wiślicką. Ten ostatni umarł przed bratem Janem, zostawiając prawdopodobnie dwóch synów, z których pierwszy Jan czyli Jaśko z Tarnowa dzierżył wkrótce kasztelaństwo sędomierskie; drugi, spytko z Tarnowa pełnił urząd podkomorzego krakowskiego. Nierównie świetniejszego losu dostąpili ich stryjeczni bracia „z Melsztyna“, synowie onego kasztelana z Krakowa Jaśka, zmarłego mało przed śmiercią króla Ludwika. Było ich dwóch, podobnież Jaśko i Spytko. Starszy Jaśko biorąc prym przed swoim stryjcznym Jaśkiem, kasztelanem sędomirskim, objął około czasów śmierci ojcowskiej województwo sędomierskie, młodszemu Spytkowi, panu nadzwyczaj licznych włości, acz dopiero 16 lat liczącemu, przypadł jeszcze znaczniejszy urząd. Lubo wiek młodzieńczy nie usposobiał go do piastowania dygnitarstw, przecieź ogromna fortuna ziemska, dawna powaga domu i ciągła od lat pięćdziesięciu kolój najwyższych dostojenstw krajowych w domu Melsztyńskich, zniewoliły króla Ludwika do nadania możnemu panięciu godności wojewody krakowskiego, opróżnionej postąpieniem starego Różyca Dobiesława Kurożwęckiego z województwa krakowskiego na miejsce Spytkowego rodzica Jaśka. A gdy zresztą wczesna w owych nieuczonych wiekach dojrzałość i wieloletność przyzwyczajają ludzi do częstego widoku niedorostków w roli poważnej, przeto nie dziwił nikogo szesnastoletni dygnitarz, zwłaszcza dygnitarz z ojca i dziada.

Owszem ta młodzieńczość nowego wojewody krakowskiego była właśnie charakterystycznym i wielokrotnie powtarzającym się rysem wypadków. Toć ów niedawny pretendent do korony, margrabia Zygmunt, miał lat czternaście, jego następczyni, milsza narodowi Jadwiga, dochoodzi teraz dwunastu, a rywal obojga i piastun stronnictwa

narodowego, księżę Mazowsza Semko, liczy około lat siedemnaście. Godzien był tedy dwunastoletniej królowej wojewoda szesnastoletni. Ani też nie traciła młodociana królowa na tem rówieśnictwie z swym palatynem. Gdyż pomimo swoją nieletność pragnął on służyć całą siłą podniesieniu Jadwigi, i wraz z rodzonym swoim bratem Jaśkiem wojewodą sędomiernskim wielce w samej rzeczy dopomógł później do jej intronizacji. Również gorliwą dla niej życzliwością pałał ich brat stryjeczny, Jaśko „z Tarnowa“ kasztelan sędomiernski. Jakoż onito trzej przyłożyli się najwięcej do przechylenia całej społeczności Leliwy na stronę młodej królowej węgierskiej. A pomoc Leliwy była tem usilniejszą, iż wymienieni tu trzej Leliwici jak z jednej strony posiadali pewien dalszy środek potęgi i wpływu na ówczesne sprawy krajowe, tak z drugiej strony mieli jeszcze pewien osobisty, tylko im samym właściwy bodziec do nadania wypadkom takiego właśnie toru, jaki one później wzięły w istocie. Tym środkiem i bodźcem było blizkie powinowactwo z najmożniejszą rodziną herbu Topor, mianowicie z Toporczykami Piłeckimi. W dowód tego pokrewieństwa przyznawali sobie Leliwici Melsztyńscy prawo czuwania nad ręką oniej bogatej jedynaczki p. Ottona z Pilcy, wojewody sędomiernskiego. Tażsama blizkość krwi przyczyniła się zapewne niemało do przejścia województwa sędomiernskiego po śmierci tegoż p. Ottona w ręce powinowatego Leliwity Jaśka z Tarnowa. Takim zaś sposobem, jako powinowaci i następcy ostatniego wojewody sędomiernskiego herbu Topor, wchodzili też nasi Leliwici w prawa i expektatywę onych korzyści, jakie z dawien dawna przywiązane były do województwa sędomiernskiego.

Łączyło się tedy zwykle z województwem sędomiernskim starostwo Rusi Czerwonej. Był niegdyś takim starostą Czerwono-ruskim zmarły pan Otto z Pilcy; został nim później jego następca na województwie sędomiernskim, Jaśko z Tarnowa. Terazniejsze oderwanie Rusi Czerwonej od korony, naprzód przez osadzenie w niej Opolczyka, następnie zaś przez wcielenie oniej do Węgier, pozbawiło wojewodów sędomiernskich bogatej intraty generalnego starostwa Rusi.

Chodziło więc terażniejszemu wojewodzie sędomierskiemu gorąco o to, aby Ruś Czerwona wróciła do korony, czyli inaczej aby terażniejsze opróżnienie tronu zakończyło się wyborem takiej pary królewskiej, któraby mogła i chciała dopomóc Polsce do powetowania téj straty, ku czemu przedwzyskciem pożądanym był sojusz litewski. Zależało wręście obecnemu wojewodzie Jaśkowi dwójnasób na spodziewanem w ten sposób uwielmożeniu województwa swego, ile że on jeszcze jako Tarnowski, jako członek rodziny, która od czasów Kazimierzowskich najwięcej przyłożyła się do pozyskania krajowi Rusi Czerwonej i obszerne już odzierzyła w niéj posiadłości, miał w onych planach politycznych nadto interes familijny. Toż i wszyscy inni bracia i krewni, sownie w rzeczy wynagrodzeni później za to na Rusi, tchnęli w téj mierze jedną z Jaśkiem duszą i jednym interesem rodzinnym. Cała Leliwa pałała żarliwością dla Jadwigi, przodkując w tém reszcie wyliczonych powyżej klejnotów małopolskich. Ile było tych rodów herbowych, i Topor Tęczyńskich i Szubińskich, i Starza Szafranców i Róża czyli Poraj Kurożwęckich i młoda jeszcze Śrzeniawa Kmitów, wszystkie ujęły się spólnie hasła Jadwigi, a trzęsąc Małopolską, mając jakątaką w wielkopolskich Grzymalichach podpore, mogły snadnie wziąć górę nad Nałęczami i Ziemowitem.

Jakoż tychto głównie rodów i herbów klejnotnicy małopolscy przyjęli w Sieradzu, w dzień przedostatni lutego r. 1383, tak pomyślnie posłów węgierskich, ofiarujących im w imieniu matki Elżbiety młodszą córkę Jadwigę. Ponieważ jednak nie wypadało działać poosobnie, a w Sieradzu tylko garstka możnowładnych Małopolan była przytomną, przeto odroczone odpowiedź ostateczną aż do zjazdu z większą liczbą szlachty ziem wszystkich, zwłaszcza Wielkopolski, w tymże samym Sieradzu dnia 28 marca, w sobotę po wielkanocy. Tymczasem postanowili panowie małopolscy przerwać koniecznie wojnę domową, wrzając ciągle pomiędzy stronnictwami wielkopolskiemi a zdolną podnieść z czasem potęgę Nałęczów i Ziemowita. Wzięli się więc do dzieła panowie wojewodowie krakowski Spytko i kaliski Sędziwoj z kasztelanem zawichostskim Mikołajem z Bogoryi, w to-

warzystwie Krzesława Szczekockiego, i mając z sobą pełnomocnicze listy królowej, udali się w imieniu Małopolan na pobojuwisko wielkopolskie pod Kalisz, oblegany wciąż przez Nałęczów. Zażądali tam panowie deputaci krakowscy, aby obiedwie sporne strony zawiesiły walkę domową, podając wszystkie dzierżone przez siebie zamki wyznaczonęj przez królową stronie pośrednięj, tj. Małopolanom. Było to nazbyt ciężkiem żądaniem. Stronnictwo ziemiańskie tj. Nałęczę i Mazowszanie, odrzucili takowe jednomyślnie. Zaledwie tyle na koniec uzyskano, iż najwarowniejszy z grodów, kaliski, uwolniony od dotychczasowęj załogi Grzymalitów i oblegającęj go szlachty, przeszedł w tymczasową dzierżawę kasztelana kaliskiego Jaśka, neutralnego rozjemcy.

Do dalszych kroków rozejmu nie stawało czasu Małopolanom. Należało bowiem przed blizkim zjazdem w Sieradzu porozumieć się jeszcze stanowczo z matką królową. Panowie małopolscy chcąc dopiąć celu, musieli krzątać się gwałtownie na wszystkie strony. Dla tego podzieliła się deputacya w dwa grona. Kasztelan zawichostski Mikołaj i Krzesław z Szczekocina wyruszyli dalej do Wielkopolski, w celu przygaszenia reszty ognisk wojny domowęj; wojewodowie zaś Spytek i Sędziwój pojechali do Węgier na dwór królewski. Podczas gdy ci wchodzili tam w nieznanę bliżęj umowy elekcyjne, tamci zawarli istotnie w Starczynowie dnia 8 marca chwilowy pokój, mocą którego Domarat ze swymi Grzymalitami pozostał w posiadaniu zamku poznańskiego i niektórych innych grodów królewskich. Pośrednicy małopolscy widocznie sprzyjali więćęj Grzymalitom, obrońcom dworu a zatém i Jadwigi, niż Nałęczom, stronnikom ksiązęcia Semka. Zastawiła małopolszczyzna tym rozejmem szczęśliwie pierwsze z „sideł“, w które późnięj wpadli przeciwni dworowi Wielkopolanie.

Wtem minęły święta wielkanocne i nadeszła przeznaczona na zjazd sobota. Ze wszystkich stron garnęła się szlachta do starego Sieradza, biejącęgo zdala nowemi gmachami i murami, wzniesionemi przez Kazimierza W. po niedawnęj požodze i ruinie krzyżackięj. Wiadomośc o świeżem przedstawieniu Jadwigi do następstwa na tronie, o życzliwych dla nięj chęciach Małopolan, zniewalała wszyst-

kie stronnictwa do obecności na zjeździe, mającym prawdopodobnie rozstrzygnąć ostatecznie sprawę berła polskiego. Stanęli tedy pilnie małopolscy Leliwici i Toporczykowi, zgromadził się tłum szlachty wielkopolskiej, popleczników Ziemowitowych, zjechali z arcybiskupem Bodzantą główni urzędnicy koronni i bawiący od kilku tygodni w Małopolsce posłannicy węgierscy. Przybył nawet sam „Ruski“ Władysław, książę Opolski, wiedziony chęcią przeświadczenia się, czy w powszechnej zamieszce głosów nie podarzyłoby się przypadkiem o władnięc zdania i berło. Po walnym kofederackim zborze w Radomsku przed czterą miesiącami było najważniejszy w tych czasach zjazd, przybierający wszelkie cechy wielkiego sejmku elekcyjnego.

Atoli od czasu zjazdu w Radomsku zaszła niemała różnica w zdaniach wielu panów sejmowych. Z trzech dawnych doradców margrabiego Zygmunta tylko jeden Domarat trwał w bezwarunkowem posłuszeństwie dla dworu. Drugi, wojewoda kaliski Sędziwoj połączył się zupełnie z stronnictwem narodowem, mianowicie z małopolskiem jego odcieniem. Jeszcze dalej posunął się arcybiskup Bodzanta. Ten z opiekuna Zygmunutowego, z jednéj ostateczności przekinał się w ostateczność przeciwną, w jawny związek z Nałęczami i Ziemowitem. Zmiana ta wiąże się ściśle z stosunkami kościoła ówczesnéj Polski i wpłynęła znacznie na bieg wypadków. Przychodzi tedy zawiązać bliższą wiadomość z charakterem i czynami ówczesnego arcybiskupa narodu.

Arcybiskup Bodzanta postąpił na stolicę gnieźnieńską z wielkorządztwa dóbr królewskich w księstwach krakowskiem i sędomiarskiem. Zawdzięczał on to jedynie kłopotowi króla Ludwika z powodu elekcyi nieprzychylnego dworowi Dobrogosta z Nowego dworu przez kapitułę na katedrę gnieźnieńską, o którą król wolał zgłosić się u papieża dla jednego z najzaufańszych dworaków, wielkorządcy krakowskiego Bodzanty. Jakoż został ks. wielkorządca potwierdzony niezwłocznie przez papieża na arcybiskupstwie gnieźnieńkiem. Ten podwójny charakter urzędnika świeckiego, gospodarza i biernego narzędzia cudzej woli, nie opuścił Bodzanty na stolicy arcybiskupiej.

Gorąca zaś troskliwość o sprawy i korzyści światowe, połączone z ustawiczną zawistością od obcych wpływów, usposobiła go wielce do opuszczenia z czasem stronnictwa dworu i dworskiej za króla Ludwika cudzoziemczyny a przejścia na stronę księcia narodowego, Ziemowita. Światowe bowiem dobro kościoła miało się nieskończenie lepiej pod książęty narodowe niż pod jakimkolwiek cudzoziemskim lub zcudzoziemczalym królem, jak np. Ludwikiem lub Zygmuntem. Wiedziało o tem duchowieństwo polskie z gorzkich długiego czasu doświadczeń.

W żadnym z krajów Europejskich nie świeciła duchowieństwu tak szczęsna dola jak w Polsce za dni Piastów. Bogate nadania dóbr ziemskich, zupełne wyzwolenie tych dóbr zpod wszelkich praw książęcych, sumienne uiszczanie się narodu ze wszystkich należytości duchownych, mianowicie dziesięcin, wzniosły świecką fortunę kościoła do nader kwitnącej pomyślności. Z samego sądownictwa w wyzwolonych od władzy książęcej dobrach płynęły duchownym właścicielom i sędziom „niezmierne summy“. Dziesięcin nie pobierali księża nigdzie tak obficie i ściśle jak w ziemiach polskich. Ten rygor dziesięcinny miał nawet przeszkodzić korzystniejszemu rozwinięciu się rolnictwa krajowego. Trwał tak pomyślny stan aż do zalania Polski w wieku XIII przez cudzoziemczynę teutońską, której zresztą duchowieństwo poprzedniem osłabieniem władzy książęcej samo po części wrota rozwarło. Odtąd gdzie tylko teutonizm stałe wkorzenił się, tam wszędzie fortuna kościelna gwałtownego doznawała uszczerbku. Każdy ziemczalą ksiądz, zapatrujący się na tryb rządów królewskich w Niemczech, na niemiecko-rzymskich cesarzów, kilkuwiekowych śmiertelnych przeciwników i pogromców wszechwładzy duchownej w Rzymie, przynosił z góry nieprzyjaźne usposobienia dla duchowieństwa. Podejmowane przezeń ściąganie osadników niemieckich, nadawane im „prawo teutońskie“ upowszechniający się z przybyszami niemieckimi obyczaj niemiecki, niszczyły skarbiec kościelny, w szczególności uszczuplały główne źródło intraty duchownej, dziesięcinę. Niemiecki bowiem zwyczaj opłacał dziesięcinę w pieniądzech, a takowa przemiana ziarna w wiardunki była powszechnie

poczytywana za ruinę kościołów. Przeco wrazie sporu między książciem a biskupem nie mógł książę więkšej biskupowi wyrządzić klęski, jak gdy zajechawszy dobra kościelne, porozpędział z nich kmieci polskich a poosadzał włościan niemieckich na prawie i zwyczaju niemieckim, przemieniając natychmiast snopy dziesiencinne w fertony, a zagartując całą „niezmierny“ dochód sądowy dla swoich własnych sądziów sołtysich.

Co wszystko tём srożej krzywdziło sprawę kościelną, ile że za przykładem niemieckich osadników, za obyczajem niemieckim, szła w końcu także polska szlachta takich niemezejących okolic, na wzór swoich książąt coraz nieprzyjaźniejsza duchowieństwu, i mimo wszelkich zakazów i grózb duchownych zmuszające księży do spieniężania dziesięciny snopowej. Toż ledwie uwierzyć można, jak rzewliwe ztąd żale wznosi duchowieństwo tych krain polskich, w których teutonizm stanowczą wziął przewagę. Były niemi przedwszystkiem Szląsk i opanowane od krzyżackich Niemców Pomorze. Ze Szlązka w czasie sporu wrocławskiego biskupa Tomasza z zniemczalym Henrykiem Probusem czyli Łagodnym, atoli „łagodnym“ tylko dla Niemców, przesyła zupełnie jeszcze polskie natenczas duchowieństwo na Szlązku raz po raz żałośną skargę do Rzymu, błagając o pomoc przeciwko teutonizmowi. W uczuciu własnego niebezpieczeństwa, przedzierającego się zwolna z zuczodziemczalych ziem pogranicznych w samą głąb Polski, wstawia się tamże za bracią szląską duchowieństwo środkowych biskupstw polskich, i z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele pisze w r. 1285 z Łęczycy i z Krakowa do kardynałów i samego papieża listy błagalne, malujące jaskrawo stosunek kościoła polskiego do teutonizmu.

„Należy wiedzieć — wyraża się jeden z tych listów — że naród polski od czasu nawrócenia swojego... uiszczal się zawsze wiernie i pobożnie z wszelkich należytości względem stolicy rzywskiej i duchowieństwa polskiego. Teraz zaś, z powodu napływu narodu niemieckiego, który już w wielu stronach Polski ciężko zawładnął, nietylko waszej świętobliwości, ale i nam wielka w prawach naszych dzieje się krzywda i szkoda. Kościołowi rzywskiemu dzieje się

krzywda, ponieważ w skutek owładnięcia granic polskich przez książęta niemieckie, hołdowników cesarza, też owładnięte granice wcielają się do cesarstwa, przezco kościół rzymski ponosi uszczerbek w swoim własnym zwierzchnictwie i panowaniu. Nadto garną się do Polski szlachta i osadnicy niemieccy, i zajmują miasta i inne miejsca, które były w posiadaniu Polaków, i z których oni od każdej głowy opłacali czynsz kościołowi rzymskiemu, tj. świętopietrze, którego ci niemieccy szlachta i osadnicy opłacać zgoła nie chcą. Tak kościół rzymski ponosi uszczerbek w swoich prawach, i straci je do szczętu, jeśli temu skutecznie zabiezione nie będzie. Nam zaś napływ tegoż narodu niemieckiego uszczupla swobody kościelne i prawa nasze, pobożnie zdawien dawna zachowywane przez Polaków, a niektóre z tych praw bywają wcale zaprzeczane przez Niemców, jak to okazuje się jawnie w składaniu dziesięcin, których jedni zgoła nie dają, drudzy zaś nie według dawnego zwyczaju krajowego, lecz zwyczajem swego narodu niemieckiego. Ale i wiele innych jeszcze plag namnożyło się w kraju z przyczyny najścia Teutonów.“

Z pomiędzy których plag doskwierało duchowieństwu narodowemu także opanowanie klasztorów i dóbr klasztornych polskich przez zakonników niemieckich, nie przyjmujących do swojej społeczności żadnego zakonnika polskiego. Jednym słowem stan duchowieństwa polskiego, zachowującego obedyencyę papieżką, bywał pod rządami zniemczających książąt „opłakańszym od stanu żydów.“ Czego dla całej Polski lękając się, upraszali biskupi krajowi stolicę apostolską o rychłą pomoc, o klątwy, „ile że już nawet inni książęta narodowi gotują się do podobnych względem kościoła kroków jak Probus.“ Owszem, „już nawet za przykładem Probusa nie wzdragają się oni przywłaszczać sobie dziesięciny i posiadłości kościelne w całej Polsce,“ przezco „jeśli stolica apostolska pomocy nie da, skończy się na tém, iż za przykładem tak srodze pogwałconego kościoła ziemi szląskiej, cały téż kościół polski niechybnie runie...“

Nie przyszła pomoc z Rzymu. Wzięło się więc duchowieństwo samo do dzieła i uderzyło gwałtownie w szarpiący Polskę teutonizm. Wtedyto ustawy synodalne za-

bronili beneficjów duchownych cudzoziemcom, wykluczyli od chleba kościelnego magistrów szkolnych, nieumiejących po polsku, ujęli się za językiem ojczystym, obyczajem ojczystym. Znaczna część zasługi narodowego odbudowania Polski za dni Łokietka przypadła w ten sposób duchowieństwu. Nie uwłacza zaś wcale zasłudze, że tak zbawienny zapal duchowieństwa dla narodowości rozdzieliła w znacznej części obawa o dziesięcinę snopową.

Wszakże i teraz za dni arcybiskupa Bodzanty srozał jeszcze teutonizm w łonie kościoła polskiego. W dwadzieścia i pięć lat po onym sporze Probusa i tych narodowych ustawach synodalnych, zagarnął zakon niemiecki północną granicę Polski, Pomorze. Zaraz nastąpiła przemiana dziesięciny snopowej w pieniężną. Straciło na tém niezmiernie wiele duchowieństwo ziem polskich, mianowicie arcybiskupstwo gnieźnieńskie i biskupstwa poznańskie i kujawskie, posiadające intratę tego rodzaju w ziemi pomorskiej. Nowa dziesięcina pieniężna warta była ledwie dwudziestą część snopowej. Wszelkie dochody kościelne, biskupie, klasztorne, parafialne, na wieki wyniszczały. Tegoż samego należało lękać się niebawem i w głębi Polski, gdyby na jej tronie zasiadł książę teutoński. I groziło zaiste tém większe niebezpieczeństwo z téj strony, iż jak to już złowieszczym duchem przepowiadano w owych listach do Rzymu, sami książęta narodowi przejęli się chęcią podkopywania zamożności kościelnej. Wszyscy trzej ostatni królowie polscy, zaczawszy od Nankierowego prześladowcy Łokietka i gwałciciela swobód duchownych w dobrach biskupich Kazimierza W., aż do najbardziej osławionego w téj mierze króla Ludwika, tego „tyrana“ duchowieństwa Węgier i Polski, tego gnębiiciela klasztorów a zdzierycy dóbr biskupich, najsmutniejszą w téj mierze pozostawili pamięć. Zwłaszcza zcudzoziemszczały król Ludwik dawał zastraszcający przykład postępowania wszystkich cudzoziemczych książąt na drodze ruiny swobód i dostatków kościelnych.

Dla tego stroniło duchowieństwo Polskie ze wstrętem od niemieckich kandydatów do tronu, i mając wybierać pomiędzy dwojgiem złego, skłaniało się raczej na stronę książąt krajowych, w obecnej chwili Ziemowitową. Toćto i ry-

wal arcybiskupa Bodzanty, elekt kapituły gnieźnieńskiej Dobrogost, jedynie z tej przyczyny nie osiągnął arcybiskupstwa, iż był posądzony o sprzyjanie Ziemowitowi a niechęć ku następstwu zięcia królewskiego Zygmunta. Dworak Bodzanta dał się wprawdzie użyć z początku za obrońcę Zygmunтового, lecz gdy się raz ustalił na stolicy arcybiskupiej, gdy Zygmunt konferowaniem Czechowi probostwa zwierzynieckiego rzucił popłoch pomiędzy księży, ocknął się w nowym arcybiskupie dawny wstręt duchowieństwa ku książętom teutońskim. Mniemany przeciwnik Dobrogostów opuścił snadnie sprawę Zygmunta, i wraz z Dobrogostem został gorącym stronnikiem mazowieckim. W takim też usposobieniu, w myśli popierania elekcji Ziemowita przybył arcybiskup na zjazd sieradzki. Sprawa Ziemowita urosła tym faworem duchowieństwa w nader groźne dla Małopolan niebezpieczeństwo.

Oprócz tego zyskiwał młodzieńczy Ziemowit coraz więcej stronników i współczucia u szlachty świeckiej. Przytoczone dotąd powody tego pomyślnego dla Mazowszan obrotu rzeczy, jakoto przywiązanie narodu do krwi Piastów, życzenie osadzenia na tronie polskim mężczyzny zamiast niewiasta, nie były jedynymi. Zawierała się w nich dopiero jedna, uczuciowa połowa sympatii mazowieckich. Miały one jeszcze drugą, nierównie realniejszą, materyalną stronę dla szlachty. Jak małopolskie możnowładztwo w swoim zamięłowaniu w Jadwidze, tak i tłumy ubogiej wielkopolskiej i mazowieckiej szlachty w swojej stronnicości dla Ziemowita kierowały się interesem.

Interes ten spoczywał w charakterze staroksiążęcego rodu Mazowsza. Młody książę Ziemowit, jak większa część Piastowców mazowieckich, był głównie książęciem szlacheckim. Nowomodne obyczaje i wyobrażenia onego czasu nie przedarły się jeszcze głęboko do Mazowsza. Liberalizm ówczesny, powszechne w Małopolsce osadnictwo niemieckie, nieznanne były w Mazowszu aż do połowy XIV stulecia, a odtąd jedynie w kilku rozwijały się miastach. Nowoczesna polityka Kazimierza W., tego miłośnika mieszczanstwa i chat wiejskich, wyszydzonego za to od rycerstwa przydomkiem „króla chłopków;“ takążsama polityka króla

Ludwika, „który kochał się w Niemcach i w handlu, a miał zwyczaj wyszukiwać sobie ludzi „pod strzechą sielską i wznosić ich do najwyższych dostojęństw;“ takiżsam sposób postępowania terażniejszego margrabi a późniejszego króla i cesarza Zygmunta, który również sprzyjał najwięcej plebejuszom, a miejskimi, wiejskimi, cudzoziemczymi dorobkiewiczami rozbijał potęgę dawniej szlachty krajowej — te wszystkie wzory nie przemawiały do rozumu i serca książąt Mazowsza.

Nie negił ich też przykład osobliwszej skłonności ku miastom i mieszczaństwu, cechującej terażniejszego władzcę części Kujaw i Polski, Władysława z Opola. Ten będąc jawnym nieprzyjacielem szlacheckiej, stanowił np. w swych przywilejach miejskich, z widoczną żółcią ku szlachcie, aby „wielki szlachcic, który zaciągnie dług u mieszczan Wyszogroda (przezwanego tu z niemiecka Hohenburgiem), sądzony był przez mieszczan a nie przez kogo innego (tj. nie prawem ziemskim)... każdy zaś szlachcic, któryby chciał zamieszkać w Hohenburgu, nie miał poczytywać się swobodniejszym od reszty spółmieszkańców, lecz ponosić równe z nimi ciężary.“ Obcy tym „zagranicznym“ wyobrażeniom siedmastoletni junak Ziemowit był starym zwyczajem nie skąpy dla duchowieństwa, a zbrojną szlachtę kładł wyżej nad mieszczaństwo i kupców. Panując księstwem zaludnionemu samemi prawie tłumami drobnej szlachty, miał on wszelki powód okazywać się łaskawym tak licznej klasie narodu, i obdarzył ją hojnie najwyższemi swobodami, tak zwanem „prawem książęcym.“ Otrzymali je np. temiż czasy od książąt mazowieckich między innymi: kasztelan dobrzyński Andrzej, społeczność herbu Kościesza, szlachta „genealogii i klejnotu Jastrzębiec czyli Boleszyc.“

Kmieciom nie działo się źle na Mazowszu, owszem kraj ten miał być „przez długie wieki mniej srogim na ich swobody.“ Atoli obowiązki względem panów musiały ściśle być uiszczane, a o ile mniej siół magdeburckich, mniej z teutońska czynszowych osad widzimy na Mazowszu, o tyle wcześniej prowadzi tutejsze „prawo polskie“ do ustalenia się później pańszczyzny. Już za życia Ziemowita ogłoszony zostaje statut, mocą którego „każdy włościanin, czyto du-

chowny czy świecki, winien odrabiać od całkowitego łału dzień jeden, od połowy łału pół dnia w tygodniu, kiedykolwiek pan go zawezwie.“ Tém surowsi na złodziejów i gwałtowników, pozwalali książęta mazowieccy stawiać na nich częściej niż gdzieindziej „więzienia i szubienice.“

Najmniej jednak względów doznawali mieszczanie. Podczas gdy Opolczyk szlachtę w mieście za lada dług miejskiemu poddawał sądownictwu, książęta mazowieccy ustanawiali przeciwnie, iżby „żaden szlachcic, popełniwszy jakąkolwiek zbrodnię w mieście albo w okręgu miejskim, nie był pociągany do sądów miejskich, lecz pozostawiony sądowi książęcemu lub trybunałowi ze szlachty.“ Ustanowienia tego rodzaju zapewniały wprawdzie Ziemowitowi przychylność szlachty, ale odstręczały mu mieszczan. Bało się téż mieszczaństwo książęcia Ziemowita „jak pioruna.“ Już nie tyle wstrętu mieli do niego Żydzi, u których młody Piast zapożyczał się niejednokrotnie. Bo częste robienie długów czy to u lichwiarzy Krzyżaków, czy u Żydów krakowskich, było niestety najszpetniejszą wadą tego narodowego księcia. Ale ponieważ w onych wiekach nierządności i zdzierstwa żaden z monarchów i panów nie unikał téj skazy, przeto nie umniejszała mu ona współczucia szlachty, przychylającj teraz usilnie koronę polską na skronie Ziemowitowe.

Osobliwszym zbiegiem wypadków nie pomagał Semkowi ani spółubiegał się z nim starszy jego brat Janusz, książę na Czersku, ów „mądry“ zięć Kiejstuta, znany nam z zagarnięcia Podlasia w czasie ostatniej walki swojego teścia. Dojrzałych lat, zimniejszej krwi, hamowany rozumem, nie mieszał się on zgoła od starań młodszego brata o wypadłe z rąk Piastów berło, lecz rozmyślując raczej nad wewnętrznym urządzeniem swojego kraju, nad ogłoszonemi niebawem ustawami ziemskimi, zostawał nawet w przyjaźnych stosunkach z przeciwnym bratu swojemu dworem królewskim w Węgrzech. Zresztą miał Ziemowit jeszcze po swojej stronie niektóre książęta szląskie, mianowicie Konrada księcia na Oleśnicy, gotującego mu pomoc orężną.

Wspólne wsparcie tegoż bratanka Piasta i szlachty drobnej i duchowieństwa, czyniło księciu Semkowi wszelką otuchę dostąpienia tronu polskiego, nabawiało przestachu przeciwników, zwłaszcza magnatów małopolskich, zgromadzonych teraz na zjazd sieradzki. W uczuciu bowiem swojej wzrastającej przewagi rozzuchwalali się obecni tam chodackowie z Mazowsza aż do burd i do gwałtów. Mając głównie zawziętość do „Ruskiego,“ do „Nadirspana“ czyli Władysława Opolczyka, starającego się udaremnić zabiegi Ziemowita, lubo przez poślubioną sobie rodzoną siostrę Ziemowitową był szwagrem Mazowszana, gotowała się drobna szlachta pojmać i przytrzymać Opolczyka. Udało się przecież panom możniejszym odwieść szlachtę od tego kroku, a jak to się powiodło, tak spodziewali się panowie dokazać jeszcze więcej wbrew „drobiaszczkowi.“

I bądź jak bądź, o ile czynniki umysłowe bywają niekiedy skuteczniejsze od materyalnych, o tyle stronnictwo możnowładcze, idąc teraz w zapasy z gminem szlacheckim, nieskończenie mniej przemyślnym wówczas od swoich przeciwników, mogło nie tracić jeszcze nadziei. Dopomagała mu w tém przeciwko tłumnej potędze Ziemowita znana łagodność plemienia i właściwa wszelkiemu tłumowi zmienność. O łagodności świadczyło np. tak długie i tak cierpliwe oczekiwanie wymagania od Zygmunta odjęcia wielkorządztwa Domaratowi; na zmienność, na dziecinną płochosć całego społeczeństwa tamtéj epoki, własne onego czasu użalały się głosy. Ufali tedy panowie Małopolscy czasowi, i gromadzili się wspólnie z resztą przytomnych w Sieradzu stronnictw, w dniu 28 marca na stanowczą radę w kościele.

Niezmiernie liczniejsza większość szlachty sejmowej, wchodzącej w progi kościoła sieradzkiego, była pewną wyboru Ziemowita. W takiej myśli wstępował tam przede wszystkim arcybiskup Bodzanta. Zbierające się wkoło niego zgromadzenie sejmowe, składało się z wszelkich znakomości narodu. W pośrodku zajął miejsce sam arcypasterz. Obok niego prałaci w stroju duchownym. Przy nich na miejscu czestnem zwracał oczy na siebie poważny książę Opolczyk, mający w téj chwili zapewne ową spo-

kojną mieszczańską minę, jaką mu na pieczęciach ówczesnych nadają skromnie ku ziemi spuszczone oczy, zwisające trzema gładkimi kosmykami wąsy i broda, i wcale wygodny ubiór mieszczański, o niezmierniej w górę wykładanej czapce piłśniowej. Nieco dalej widziałeś wielko i małopolskich panów, mianowicie krakowskich Toporczyków Tęczyńskich, świecących czerwonymi szubami, a otoczonych gronem stryjców i popleczników herbowych. Dokoła stała drobna szlachta kozusznna, w orszakach jedno-herbowych, przedstawiających témsamém różnicę ziem i województw.

W obliczu tego całego zbioru wystąpiło naprzód dawne poselstwo węgierskie, oświadczając teraz po raz drugi w Sieradzu, jako królowa Elżbieta rozwiązuje naród z wszelkich obowiązków względem starszej królowej Maryi, a poleca krajowi młodszą córkę Jadwigę. Nad przyjęciem lub nieprzyjęciem téj propozycji miano się wprawdzie naradzać. Dlatego zostali posłowie węgierscy zawezwani na ustęp, a w całym kole sejmowym wszczęła się walka różnych głosów i rad. Najpowszechniejszém zdaniem było, aby ponieważ którakolwiek z królowien węgierskich osiedzie na tronie polskim, każda będzie musiała podzielić tron z małżonkiem, porozumieć się najpierw względem tego małżonka, względem przyszłego króla. Małżeństwo zaś z przyszłą królową polską tj. tron polski, nie godzi się słusznie i sprawiedliwiej nikomu, jak młodemu księciu Mazowsza Ziemowitowi.

Ozwał się przeciwko temu Władysław „Ruski.“ Jego sprzeciwienie się oburzyło tak dalece gmin szlachty, iż rzucono się tłumnie ku miejscu księcia, chcąc go pokrzywdzić, chcąc „pojmać.“ Zasłonili go atoli od napaści tłumu możni panowie, będący tego samego zdania co „Ruski,“ przeciwnikami Ziemowita. Łatwe przez nich uspokojenie gniewu braci szlachetnej zagroziło na chwilę sprawie księżęcia Semka. Aby tedy nie dać ostygnąć zapałowi mazo- wieckiemu, powstał arcybiskup Bodzanta i zapytał „donośnym głosem,“ czy chcą księżęcia Ziemowita mieć królem polskim? Odpowiedział mu gwarny okrzyk stojącej dokoła szlachty: „Chcemy! i żądamy, aby przez was księże arcybiskupie koronowany był królem polskim!“ Teraz stron-

nictwo małopolskie ujrzało się zagrożonem. Tażsama „cieśń“ w której podczas zjazdu w Koszycach znaleźli się niegdyś Wielkopolanie, przygniotła obecnie panów krakowskich.

W tak niebezpiecznej chwili ocalił sprawę Małopolan i Jadwigi głos jednego szlachcica. Był nim małopolski Toporczyk Jaśko z Tęczyna, syn dawniejszego wojewody krakowskiego Andrzeja, kasztelan wojnicki a témsamém blizki sąsiad Leliwitów z Melsztyna i Tarnowa, również gorliwie sprzyjających Jadwidze. Mąż w pełni wieku, bo już od przeszło 15 lat kasztelańską zaszczycony godnością, światły i wymowny jak tego dowiódł skutkiem obecnego przemówienia do szlachty, pobożny i cnotliwy jak to okazuje się z wielu jałmużn duchownych i z wieloletniego zachowania u królowej Jadwigi, wystąpił on teraz nagle w pośrodek koła radnego i ozwał się do zgromadzenia: „Szlachetna bracio! Nie godzi się tak skwapliwa elekcyja! Jesteśmy bowiem obowiązani zachować przyrzeczenie wierności, uczynione Jadwidze, córce króla Ludwika. Dlatego jeśli przybędzie do nas na bliskie świętki zielone, i zechce bawić w Polsce ze swoim mężem i rządzić państwem, czekajmy jój przyjazdu. A dopiero gdyby nie przyjechała wybierzem sobie króla, jak to ułożono jest pomiędzy nami a nieboszczykiem królem Ludwikiem, mocą uroczystych paktów i dokumentów.“

„Prawie wszyscy“ — naprzód panowie małopolscy, potem i Wielkopolania dotknięci bolesnym zarzutem wiarołomstwa względem króla Ludwika, ulegli natchnieniu zanego Toporczyka z Tęczyna. Wchodząc powszechnie w myśl jego rady, zaczęto ją szerzej rozwijać i uzupełniać, dodając różne żądania, jakie należało połączyć z przyzwoleniem na królową Jadwigę. Jedni kazali domagać się odzyskania Rusi Czerwonéj, opanowanéj naprzód przez Węgrów, a potem w części przez Litwę. Drudzy, nieprzyjaciele „Ruskiego“, pragnęli przywrócenia koronie ziem nadanych przez króla Ludwika księżęciu Opolczykowi, W ten sposób dopiętemu szczęśliwie przyjęciu Jadwigi przez sejm sieradzki przyrosły ważne warunki, mające wszelki pozór późniejszych „paktów konwentów.“

Toż gdy wreszcie po wyczerpaniu się narad przywo-

łane zostały posły węgierskie dla powzięcia ostatecznej odpowiedzi narodu, składała się ta odpowiedź z punktów następujących: Po pierwsze, królowa Jadwiga uznana zostanie królową polską, byle stanęła w Krakowie na blizkie świętki zielone. Powtórę: przyszła królowa Jadwiga ma póki życia bawić z swoim mężem w królestwie polskiem. Po trzecie, przyłączy matka królowa ziemię Ruską nanowo do korony. Po czwarte, odzyszcze podobnie królowa i przywróci do stanu poprzedniego księstwa Dobrzyńskie, Kujawskie, Wieluńskie, tudzież zamki i miasta Ostrzeszow, Bolesławiec, Krzepice, Kłobucko, Częstochowę, Olsztyn i Bobolice, które jój mąż, król Ludwik, nadaniem onych Opolczykowi oderwał od korony. Tylko w razie dopełnienia tych warunków przyrzekają Polacy wierność Jadwidze. Inaczej, pomimo wszelkich poprzednich układów i dokumentów, przystąpi naród do wyboru króla nowego.

Na tém zakończył się sejm elekcyjny w Sieradzu. Małopolanie otrzymali zwycięstwo. Przewódzcy stronnictwa mazowieckiego, między tymi sam arcybiskup Bodzanta, odjechali w słuszném oburzeniu na płochą zmienność szlachty. Nie mogąc spuszczać się na nią, umyślono gwałtowniejszych chwycić się środków. W poufnej naradzie między arcybiskupem Bodzantą a Ziemowitem zapadło postanowienie: niedopuszczyć Jadwigi do Krakowa, chyba jako małżonkę Ziemowitową. Potrzeba było ku temu zastąpić jedynie drogę krakowską i wziąć królownę przemocą. Zdało się to zwyczajnym ze wszechmiar krokiem, nie wzbudzającym podziwu ani w cudzoziemcach ani w narodzie. Za granicą podobne zasadzki i gwałty należały podówczas do zjawisk każdodziennych, powtarzających się w życiu każdego prawie monarchy owych czasów, zaczawszy od Zygmuntowego ojca, cesarza Karola IV, pojmanego przez „kapitanów“ weneckich, aż do francuzkiego króla Karola VI, który temi właśnie laty z samój obawy popadnięcia w taką zasadzkę nieprzyjacielską rozum utracił.

Nawet w oczach Polaków a mianowicie wielkopolskich i mazowieckich zwolenników starego obyczaju narodowego, podobny zamach względem niewiasty uchodził za starodawny, uświęcony zwyczaj poślubin. Toć wszelkie poj-

owanie panny w małżeństwo działo się u Słowian pierwotnie tylko w kształcie poniewolnego porwania jęj, które mu dopiero chrześcijaństwo potrzebą przyzwolenia panny młodej i ceremonią benedykcyi kapłańskiej nadało charakter obrzędu kościelnego. Postępował tedy Ziemowit po europejsku i po narodowemu, zamierzając porwać Jadwigę. Ale ponieważ panowie małopolscy niechybnie wzbroniliby mu podobnego zamachu, gdyby zamiar księcia rozgłosił się przed czasem, tedy ułożono w tym celu następny plan tajemny. Za kilka tygodni tj. około zielonych świąt, przypadających w roku 1383 na 10-ty dzień maja, spodziewano się przybycia Jadwigi z Węgier. Wtedy panowie krakowscy wybierali się naprzeciw młodej królowej, na uroczyste powitanie jęj w Sądczu. W téż stronę, pod tym samym pozorem umyślił zdążyć także arcybiskup Bodzanta. W jego licznym orszaku zbrojnym, prowadzonym wrzekomo dla tém większej okazałości, rzeczywiście zaś dla dokonania zamachu, miał ukrywać się książę Semko. Wpuszczony z arcybiskupem i wojskiem do Krakowa, spodziewał się mazowiecki Piast opanować naprzód stolicę a potem porwać królownę..

Z wszechstronną zatem niecierpliwością oczekiwano nadejścia świątek zielonych. Na kilka dni przed świętami znani nam panowie krakowscy herbów Topór, Leliwa i Poraj, wyruszyli na powitanie do Sądca. Z nimi spieszyli połączyć się spółnicy wielkopolscy, wielkorządca Domarat, wojewoda poznański Wincenty, z Kępy i inni. W tymże samym na pozór celu ciągnął ku Małopolsce, ku Krakowowi, zbrojno, dworno, arcybiskup Bodzanta. Towarzyszył mu najgłówniejszy zwolennik Ziemowitów, Bartosz starosta odolanowski z hufcem pięciuset kopijników mazowieckich. Obecność Bartosza z tak znaczną siłą orężną mogła już, sama przez się ściągnąć podejrzenie na pochód arcybiskupa choćby nawet nie wiedziano bynajmniej, że pomiędzy owymi kopijnikami ukrywa się sam Ziemowit. Ale i o tém zatajeniu się Semka głośne już brzmiały wieści.

Bo i ówczesne pokolenia, tylko w wyobraźni poetów żelazne i hartowne, w rzeczywistości zaś płocze i gadatliwe, kochały się więcęj w słowach niż w tajnie uknutych czy-

nach. Ztąd tylko pogańska, niesłowiańska Litwa słynęła z małomówności i daru dochowywania tajemnic, a w słowiańskiej Polsce, w Mazowszu, „tajny plan Ziemowitów nie tylko w pobliżu lecz nawet w najodleglejszych stronach stał się powszechnie wiadomą tajemnicą“. Zaczem gdy arcybiskup dnia 7 maja, tj. na trzy dni przed zieloną niedzielą stanął z hufcem swoim pod murami Krakowa u bramy ś. Floryana, mieszczanie krakowscy, równie jak mieszczanie wszystkich miast innych przeciwni Ziemowitowi, zatarasowali bramę, nie wpuszczając niebezpiecznych gości do miasta.

Arcybiskup i jego towarzysze znaleźli przyjęcie na przedmieściu, w dworcu proboszcza u ś. Floryana. Samto arcybiskup Bodzanta, będąc jeszcze proboszczem w Krakowie, wybudował niegdyś ten okazały dworzec, w którym teraz rozłożyło się rycerstwo mazowieckie. Z téj warownej przystani spodziewano się jeszcze opanować znienacką Kraków. Zapewne dla zaopatrzenia się w pieniądze ku temu środki, wszedł Ziemowit skrycie w układy z żydami krakowskimi, pożyczając od nich znaczną summę pieniędzy. Ale nie na to mieszczanie w ogólności „jak pioruna“ lękali się księcia Semka, aby mieszczaństwo krakowskie miało mu dozwolić czasu do zdobycia stolicy. Wraz z nieprzyjazną Mazurom szlachtą krakowską postanowiło ono wyprzec wspólnego nieprzyjaciela zbrojną ręką z pod murów miejskich.

Wyprawiono więc posłów do arcybiskupa, niosących tak zwaną „odповідź“ rycerską, tj. wypowiadających spokój i bezpieczeństwo całemu orszakowi, a oznajmiających mu wojnę, jeśliby wkrótce nie opuścił przedmieść krakowskich. Pierwszój nocy świątek zielonych mieli mieszczanie uderzyć całą siłą na Mazurów Semkowych. Była między Mazowszanami niemała z téj przyczyny obawa. Wszystko rycerstwo Ziemowitowe przywdziało w niedzielę za nadejściem wieczora zbroje żelazne, dosiadło koni, i stanąwszy przed bramą dworca, czuwało przez całą noc pod bronią. Nazajutrz rano arcybiskup, Ziemowit i Bartosz Odolanowski, opuścili z rycerstwem przedmieścia krakowskie, cofając się ku Proszowicom.

Znowuż Małopolanie zwyciężko dobodli stronnictwu mazowieckiemu. A uchodziło obecne zwycięstwo krakowskie za rzecz niemaliej wagi. Otrzymali mieszkańcy krakowscy hojną za nie później od przeciwników Ziemowitowych nagrodę, w której przywilejowém zatwierdzeniu stało wyraźne przyznanie, jako „dość z siebie Krakowianie uczynili podówczas, strzegąc tak pilnie swój stolicy krakowskiej.“ Ziemowit zaś nie mogąc ukarać za to samych Krakowian, zapragnął zemścić się na kimkolwiek, choćby mniej winnym. Przypisał on swoją niefortunność krakowską głównie staraniom ośmnastoletniego Spytka z Melsztyna, który zapewne jako wojewoda krakowski wpływał rzeczywiście najwięcej na postanowienie mieszczan krakowskich i na otrzymaną przez nich pomoc szlachecką; Dla tego przeciwko temuż Spytkowi obrócił się wszystek gniew Ziemowitów, gotując mu dotkliwą niebawem zemstę. Tymczasem posunąwszy się z Proszowic dalej wzdłuż Wisły, stanęła cała książęca i arcybiskupia drużyna w bezpieczniejszym dla siebie Nowem mieście Korczynie. Umyślono tam zatrzymać się tak długo, aż oczekiwana w Sądczu królowna Jadwiga nie wjedzie w granice polskie.

Wszelako oczekujący w Sądczu panowie oczekiwali napróżno. Minęły świątki zielone a królowny nie było. Natomiast wrócił z Węgier w towarzystwie kilku szlachty węgierskiej wojewoda kaliski i starosta krakowski Sędziwoj z Szubina, bawiący tam od swego poselstwa po pierwszym zjeździe sieradzkim. Przyniósł on zgromadzonym panom wiadomość, że królowa Elżbieta szczerze pragnęła przywieźć córkę do Polski, że nawet aż do Koszyc posunęła się już w tej podróży, gdy w tém niebezpieczne wiosenne wylewy wód przecięły dalszą drogę. „Jeśli panowie Polscy koniecznie tego żądają“ — oświadczyli Sędziwoj i towarzyszący mu Węgrzy — „tedy królewska matka Jadwigi gotowa jest z narażeniem życia przedsięwziąć dalszą podróż do Polski. Gdyby atoli mogło stać się inaczej, tedy życzyłaby sobie królowa widzieć się naprzód z najprzedniejszymi panami polskimi u siebie w Koszycach, dokąd ich też gwoli nowym umowom i postanowieniom zaprasza.“ Dla większej zaś zachęty do wycieczki koszyckiej nadmieniono z cicha i gło-

śno, jako nadzwyczajnie bogate dary czekają tam panów posłów. Bez wielkiej zatem trudności przystali magnaci na też nowe poselstwo. Uboższa szlachta wróciła z niczem do domów, a panowie po nadesłaniu z Węgier zażądanych listów glejtowych zebrali się w grono dostojne, w którym na pierwszych miejscach kasztelan krakowski Dobiesław Róży z Kurozwek, wojewodowie: krakowski Spytek z Melsztyna kaliski Sędziwoj z Szubina i poznański Wincenty z Kępy, wreszcie wielkorządcza Domarat z kasztelanem sędomierskim Jaśkiem z Tarnowa, i wyruszyli znaną przez góry drogą do Koszyc.

Właśnie dwoma tygodniami przed niedzielą zielonych świątek, tj. około św. Jerzego, dnia 24 kwietnia skończyła królowna Jadwiga lat dwanaście. Wtedy według dawniejszych układów z dworem rakuzkim, zawieranych względem dziecinnych oblubieńców po kilkakrotnie za życia króla Ludwika, mianowicie w latach 1378 i 1380, miało nastąpić rzeczywiste dopełnienie małżeństwa, z wypłatą przyrzeczonych sum posagu i wiana, tj. 200,000 czerw. zł. ze strony Wilhelmorego ojca Leopolda. Wszelako kilkuletni przeciąg czasu między chwilą owych układów a chwilą obecnego ich dopełnienia zmienił całą postać okoliczności. Wówczas mniemała rodzina, że Jadwiga z Wilhelmem usiedzie na blizkim obojgu tronie węgierskim, Marya zaś z Luxemburczykiem Zygmuntem jako sąsiadem Polski a potomkiem dawnych pretendentów do berła Piastów, obejmie koronę polską. Teraz wola narodu węgierskiego oddała koronę po śmierci króla Ludwika starszej królownie Maryi. Polacy zaś oświadczyli się stanowczo naprzód przeciwko narzeczonemu Maryi Zygmunutowi, następnie przeciwko wszelkiemu połączeniu koron węgierskiej i polskiej na jednej skroni, a wreszcie jeśli domagać się coraz wyraźniej, aby przyszła królowa polska bez względu na dawne układy familijne zawarła małżeństwo według woli narodu. To ostatnie żądanie sprzeciwiało się wszechmocnie Wilhelmoremu, który jako księżę obcy, odległy i niezbyt możny, nie wzbudzał żadnej u Polaków sympatii. Jeśli więc królowa Elżbieta nie chciała doczekać się usunięcia także młodszej córki Jadwigi od panowania w Polsce, nale-

zało nie dopuszczać dopełnienia małżeństwa między Wilhelmem a Jadwigą, mającego odbyć się właśnie w tej porze.

Jakoż oprócz wzajemnego przywiązania młodzieńczej pary wszystkie zresztą okoliczności sprzysięgły się przeciwko jój połączeniu. W matce Elżbiecie postrzegliśmy już zdawna nieprzyjazne obudwom niemieckim zięciom usposobienie, za które w kronikarstwie niemieckiem odwdzięcza się królowej wcale niepoehlebny obraz jój charakteru. Polacy zamyślali połączyć Jadwigę przemocą z księciem własnego wyboru, a obecność wojewody Sędziwoja z Szubina na dworze królowej Elżbiety w tym samym czasie, kiedy tam mijał termin dopełnienia małżeństwa rakuzkiego, zdaje się być skazówką, że na bezskuteczność tegoż terminu nie pozostały bez wpływu przeciwne Wilhelmowi rady i wymagania polskie. Nareszcie sam ojciec Wilhelmów przyczyniał się do rozchwiania związków z dworem węgierskim. Dwór ten zostawał podczas obecnej szczyzny kościelnej w niezmienném posłuszeństwie dla rzymskiego papieża Urbana VI, a królowa Elżbieta ubiegała się osobiście bogatemi darami o szczególne względy tegoż papieża. Rakuzki zaś książę Leopold w tak zwanój dla ówczesnych pokoleń sprawie chwycił się lekkomyślnie strony antypapieża Klemensa, i od lat kilku ku powszechnemu zgorszeniu wschodnich okolic europejskich w ścisłej spółkował z nim przyjaźni. Któreto wszystkie okoliczności sprawiły, że gdy termin św. Jerzego nadszedł, żaden z warunków dawnój ugody małżeńskiej, ani wzajemna wypłata posagu i wiana, ani ostateczne pokładziny z Jadwigą, nie wzięły skutku. Plan małżeństwa rakuzkiego nie został wprawdzie zerwanym ostatecznie przez dwór węgierski, lecz dla Polaków postradał on od téj chwili ostatniego cienia ważności.

Ztąd jadąc obecnie do Koszyc, jechali panowie na gotowe już dzieło uwolnienia się od Wilhelma. Jedyńą jeszcze trudnością, nad którą Polakom radzić wypadło w Węgrzech, było podobneż uwolnienie Jadwigi od Ziemo-wita. Temuż poświęcili panowie krakowscy wszystek swój trud w Koszycach. Najpotrzebniejszym zaś środkiem zabezpieczenia królowy od księcia mazowieckiego, gdy on wła-

śnie o gwałtowném uwiezieniu jój myślał i codziennie w siłę urastał, zdało się odroczenie przyrzeczonego przybycia Jadwigi do Krakowa. Jużto dla ujęcia Ziemowitowi sposobności do porwania Jadwigi w drodze przez Małopolskę, jużto dla dogodzenia życzeniom matki królowej, jużto wreszcie dla dowolnego tymczasem rządzenia się wszelkiemi dochodami i pożytkami pozbawionój króla korony, odroczyli magnaci małopolscy przyjazd Jadwigi do wcale odległej pory, bo aż do całego półrocza. Dopiero w listopadzie na św. Marcin miała zjechać królowa i przywdziać uroczyste koronę.

Byłoto najmiłszym owocem obrad koszyckich dla królowej. Wszelkie bowiem okoliczności wymagały sprzeciwienia się niezwłocznemu odjazdowi Jadwigi. Jój wiek 12-letni, widoczne panów polskich zamysły dowolnego zarządzania jój przyszłością i ręką, mnogość otwarcie przeciwno nię występujących nieprzyjaciół w Wielkopolsce i w Mazowszu, zresztą pretensye i nieprzyjaźń dworu rakuzkiego w razie zupełnego zerwania ślubów małżeńskich—wszystko zniewalało matkę królowę do jaknajdłuższego zatrzymania córki przy swoim boku. Co więc tym razem na szczęście z łatwością uzyskano od Małopolan, odroczenie przybycia Jadwigi do Polski, to gotowa była Elżbieta w razie przeciwnym zrobić przedmiotem najniebezpieczniejszego sporu z narodem. Aby zaś tak długa odwłoka koronacyi nie przyniosła uszczerbku sprawie Jadwigi, wsparto ją różnemi środkami ostrożności. I tak gwoli ostatecznemu uciśnieniu wojny Nałęczów i Grzymałczyków przywiedziono starostę Domarata do złożenia nareszcie rządów Wielkopolski w ręce naznaczonego mu przez królowę następcy, Pielgrzyma z Wągleszyna, synowca byłego biskupa krakowskiego Floryana, z zachowaniem Domaratowi jedynie kasztelanii poznańskiej. Dalej nie ufając wierności niektórych urzędników, postanowiono zaprowadzić stosowne w tym względzie zmiany. Osobliwie godziło się czuwać nad Kujawami, ziemią wpół mazowiecką, tak snadnie przed laty ośmiu zawojowaną przez Władysława Białego. Poruciła zatem królowa w Koszycach rządy Kujaw jednemu z najdoświadczeńszych stronników, panu Ściborowi Mościcowi, któremu

dotychczasowi rządcy téj ziemi, Pietrasz Małocha starosta kujawski i Wojtko syn Dobiesława z Kościelca musieli teraz w Węgrzech zdać swe urzędy.

Atoli te wszystkie środki zabezpieczenia tronu Jadwidge nie zadowolniły jeszcze królowej. Chciała ona całemu rodowi swemu zapewnić Polskę. Zgromadzeni panowie pod urokiem złotéj wdzięczności królowej zgadzali się na wszystko. Zaczem przeciw wyraźnemu brzmieniu poprzednich dokumentów wielkopolskich, warujących wieczysty rozdział koron węgierskiej i polskiej, ustanowiono teraz w Koszycach, iż w razie śmierci Jadwigi korona polska spadnie dziedzictwem na jéj starszą siostrę Maryę, małżonkę margrabiego Zygmunta. Na wypadek zaś śmierci Maryi, nie sprzeciwiają się Polacy objęciu korony węgierskiej przez królowę polską Jadwigę, ale zezwolą owszem, aby Polska i Węgry pozostały tak długo złączone z sobą, aż póki jedna z młodych królowien nie dostąpi potomstwa, pod którym obie korony wrócą znowuż do dawnéj rozdzielnosci.

Zmienione w ten sposób warunki paktów z królową, mianowicie odroczenie przyjazdu Jadwigi i możliwa unia koron, zadawały gwałt powszechnemu żądaniu kraju. Totéż znaczna część samychże posłów polskich w Koszycach oparła się tak samowładnemu krokowi. Jednakże wymienieni powyżej naczelnicy możnowładztwa małopolskiego, Toporczyk Sędziwoj, Leliwici Spytko z Melsztyna i Jan z Tarnowa, Różyc Dobiesław z Kuroźwęg tudzież wielkopolscy ich sprzymierzeńcy, terażniejszy kasztelan Domarat i wojewoda Wincenty z Kępy, niebacznici na żadne protestacye mniej możnéj braci, rozrządzając losami kraju „wbrew woli i wiedzy szlachty, utrzymali przemocą ważność nowéj z królową zgody.“ Mimo oporu spółposłanników, bez względu na wiadomą niechęć narodu, została Jadwiga pod wymienionemi warunkami wśród szumnych uroczystości i godów dworskich obwołana przez nich królową polską. Ukarzał panów za taką samowolność przykry zawód w nadziejach złotego myta królowej. „Oszukano ich“—opowiada tamtoczesny kronikarz—„gdyż tylko wielkie obietnice a małożnające odnieśli dary.“

Najpożądańszą przecież nagrodą było udzielone im te-

raz przez królowę Elżbietę pozwolenie dowolnego opiekania się zamęciem młodej królowej. Przyznano panom polskim to prawo osobnym warunkiem nader cennego dokumentu o wielu przywieszonych pieczęciach, który stwierdzał dawną ugodę koszycką, ale nie doszedł niestety do naszych czasów. Tak zbliżali się Małopolanie coraz pewniej do swego celu, a ponieważ uzyskana w Koszycach wolność wybrania męża Jadwidze była właściwie wolnością wyboru króla, przeto nietylko poszczególne życzenia chwili bieżącej szły tem w spełnienie, lecz cały skarbiec kardynałnych swobód krajowych zbogacił się jednym wielkim klejnotem. Tatrzański trakt do Koszyc stał się dla Małopolan prawdziwie drogą złotą wolności.

Ziemowit tymczasem wyglądał po nim napróżno podróznego dworu Jadwigi. Gdy się rozeszła wieść, że przyjazd królowy odroczone aż do św. Marcina, wzburzony zawodem nadziei książę Mazowsza przedsięwziął, osiąść tron polski bez Jadwigi. Dopięcie tego zamiaru wymagało gwałtownej usilności, pośpiechu. Potomek chrobrych Piastów, którego niekiedy lękano się „jak pioruna“, zdolen był do kroków nagłych, stanowczych. W całym stronnictwie mazowieckiem rozgorzała teraz niepoślednia chęć porażenia przeciwników grozą wojenną. Na wszelki opór rzucono postrach ognia i miecza, któremi miano zniszczyć do szczytu dwory i posiadłości nieprzyjacielskie. Zaczęto od jednego z głównych nieprzyjaciół, od krakowskiego wojewody Spytka z Melsztyna. Opuszczając Korczyn w celu opanowania dalszych zamków królewskich, kazał książę Semko obrócić mu w perzynę dziedziczne miasto Xiąż. Poczem ciągnąc przez ziemię Łęczycką, której szlachta zawarła teraz z księciem pewną pomyślną dla stronnictwa mazowieckiego ugodę, uderzono w tę stronę, kędy najprędsze sprawie książęcej wróżyło powodzenie.

Były tą stroną Kujawy, połączone niegdyś przez długie lata z Mazowszem, a jeszcze od czasu Władysława Białego znane ze swojej przychylności dla Piastów. Jakoż miał już książę Semko tajnych sprzymierzeńców w ziemi kujawskiej. Należeli do nich osobiwie dwaj główni urzędnicy, Pietrasz Małocha starosta kujawski i Wojtko Dobie-

sławic z Kościelca kasztelan brzeski. Podejrzeni z tego względu u dworu i Małopolan, musieli obaj zdać w Koszycach urzędy Ściborowi, spieszącemu z Węgier do Kujaw. Atoli nim jeszcze nowy starosta przybył na miejsce, już stołeczny gród Kujaw, Brześć, popadł w ręce Ziemowitowe. Podał go z rozkazu Pietrasza Małochy dnia 23 maja r. 1383 Ziemowitowemu wysłańcowi Krzesławowi z Kościelca zięć i namiestnik Pietraszów, Dzierzko Grzymalczyk. Staął wprawdzie kilką dniami później nowy starosta Ścibor pod zamkiem brzeskim, i został nawet przez wrogich Semkowi mieszczan z niezmierną powitany uciechą. Gdy jednakże w trop za nim nadciągnęli Mazurowie pod wojewodą płockim Abrahamem Sochą, pan Ścibor zagrożony z jednej strony od załogi zamkowej z drugiej od Sochy, musiał chcąc niechcąc przychylić się do układów, zakończonych całkowitem opuszczeniem Brześcia i Kujaw.

Teraz w zemstę za przyjęcie Ścibora wypadł z zamku Pietrasz Małocha i powięził, okował, złupił przedniejszych mieszczan. Ledwie zaś Brześć zajęto, już i druga główna twierdza Kujaw, Kruszwica, przeszła w moc Semka. Tę niedawno przez szlachtę spólną dzierżawie Krzewosławego brata Wojtka z Kościelca i Jakusza Kuliga poruczoną, otworzył Abrahamowi Sosze wojewodzie płockiemu w niewiele dni po opanowaniu Brześcia z rozkazu Wojtkowego ojca a brata Dobiesława i Krzesława, spółgrodozierzca Jakusz. Bawiący w Koszycach Wojtko, świadom zamysłu tej zdrady, wracał umyślnie nadmiar leniwo do Kruszwy, aby przybył do dom po jój poddaniu.

Tak łatwe owładnięcie ziemi kujawskiej dozwoliło młodemu Semkowi przybrać tytuł księcia Kujaw. Nadto skutkiem wspomnionego powyżej układu z szlachtą Łęczycką przeszła teraz i Łęczyca w posiadanie Mazowszan. Obiedwie te zdobycze uścieliły się młodzieńczemu Piastowicowi ostatnimi już stopniami do tronu przodków. Przedsięwzięto posiąść go wreszcie, posiąść jakimkolwiek sposobem. A jako w tej porze wszystko działa się głównie gwałtownością i postrachem, tak też sam tron królewski zamierzono wziąć szturmem. Wysły tedy wici mazowieckie po całym kraju, rozkazujące wszelkiej szlachcie królestwa

stawić się na dzień św. Wita, tj. 15 czerwca, w dwa tygodnie po całkowitem zajęciu Kujaw, na zjazd powszechny w Sieradzu. Miała tam odbyć się ostateczna ceremonia koronacji Semkowej. Kto nie przybędzie a tém samém ukaże się przeciwnym Ziemowitowi, temu zagrożono pożogą i doszczętném zniszczeniem włości. Przybywających, przychylnych następstwu mazowieckiemu, czekały obfite łaski.

Zjechał też niemały tłum przyjaciół. Wszystkie głosy ówczesne mówią o nadzwyczajnej liczbie stronników Ziemowitowych. Niektóre wyrażają się nawet, że „wszyscy chcieli księcia Semka mieć królem Polskim“. Atoli ci „wszyscy“ było sama „młodsza bracia“ narodu, szlachta uboższa, chodaczki wielkopolskie i mazowieckie. Z możniejszych nadciągnęli tylko lękliwsi, obawiający się zemsty książęcej i pewnym okolicznościowym węzłem związani z Ziemowitem. Do tych ostatnich należał mianowicie arcybiskup Bodzanta, po Ziemowicie główna osoba zjazdu w Sieradzu. Przybył on wprawdzie w liczнім towarzystwie duchowném, mając przy swoim boku dwóch biskupów, Ścibora plockiego i Mikołaja kijowskiego, dominikana. Lecz osobisty charakter arcybiskupa, znany z chwiejności małodusznej, nie dawał dostatecznej rękojmi powodzenia. Jakoż w ogólności nie sprzyjało niebo sprawie Semkowej. Zdawała się ona mieć wszelkie warunki bytu, a drobne z pozoru okoliczności zdołały podkopać ją z korzenia. Prawie „wszyscy“ byli za młodym Piastem, a brak wsparcia ze strony możnowładców krakowskich, za inną idących gwiazdą, niweczył usilność „wszystkich“. Całe duchowieństwo otaczało młodego księcia swoją pomocą, a nieprzychyłność miast, zawarcie mu bram Krakowa i Gniezna, zmuszało Semka obchodzić swoją zamierzoną teraz intronizacyę w podrzędnem wojewódzkim mieście Sieradzu.

W stronnictwie mazowieckim widzimy najpotężniejsze charaktery ówczesnej Polski, np. onego Bartosza z Wiszemburga, główny filar książęcy, tylokrotnie oddawna napróżno obalany od dworu, a małoduszność sprzymierzeńca duchownego, arcybiskupa Bodzanty, udaremniała pomoc najpotężniejszą. Dopuscił on zaraz w początkowej chwili zebrania, że gdy zgromadzona teraz w Sieradzu szlachta uboga miała

przystąpić do obradnego wyboru Ziemowita, akt ten nie mógł odbyć się w głównym kościele sieradzkim, gdzie przed niewielu tygodniami utrzymała się szczęśliwie sprawa Jadwigi, lecz musiał poprzestać na ubocznym kościele dominikańskim.

Tam pod opieką gościnności zakonu, który zdawien dawna odznaczał się surowością wyobrażeń, i zbliżał się tem samem do również surowego w pewnym względzie usposobienia piastowskiej i mazowieckiej staropolszczyzny, przy współudziale jednego z dostojników tegoż zakonu, biskupa kijowskiego Mikołaja — zgromadzili się ubodzy stronnicy Ziemowita i starodawnych podań ojczystych. Zgromadzili się, aby obwołać królem polskim i ukoronować młodego Piasta. Wszelako główny mistrz tego aktu, arcybiskup Bodzanta cofnął się nagle od dopełnienia uroczystości. Zawiódłszy dwór królewski, zawiódł on teraz podobnie Ziemowita. Odradzili mu dopełnienia ceremonii koronacyjnej jacyś tajni zwolennicy małopolszczyzny, którzy zapewne tylko z obawy zemsty Mazowszan lub w chęci szkodenia Ziemowitowi przybywszy na zjazd sieradzki, potrafili zachwiać słaby umysł arcybiskupa. Ztąd zamiast uroczystego ukoronowania Ziemowita skończyła zgromadzona w kościele szlachta na głośnem okrzyknięciu go królem, na zgiełkiem podniesieniu go w górę i osadzeniu w krzesło wysokiem, przyozdobionem kształt tronu.

Potrzeba tylko było korony, a ta ważna na wszelki wypadek chwila byłaby się stała chwilą stanowczą. Nad czem zastanawiając się, czujemy się mimowolnie wiedzeni do powtórzenia słów dawnego opowiadacza tych dziejów, który latami swego dziecięctwa sięgał ostatnich lat Ziemowita. „Gdy roztrząsniem bacznie wszystkie okoliczności historii Ziemowitowej“—mówi on w lat kilkadziesiąt po tych wypadkach — „jakieś zdziwienie, owszem jakieś religijne uczucie ogarnia duszę, niepojmującą jak się stać mogło, że lubo Ziemowit powszechną już zgodą obwołany był królem polskim, zapadły przecież na jego korzyść wyrok obalono z nic nieznaczących powodów, aby późniejsze zajęcie jego miejsca przez szczęśliwszego rywala zgotować mogło narodowi wcale odmienną przyszłość.“

Nie mogąc zdobyć korony, rzucił się Ziemowit w trzy dni po zjeździe sieradzkim do zdobywania dalszych grodów koronnych. Najpotężniejszym był Kalisz, od początku bezkrólewia upragniony cel pożądlivości wszech stronnictw. Opanowanie Kalisza przy posiadaniu już Brześcia, Kruszwicy i Łęczycy, zdołało dać zupełną przewagę Ziemowitowi. Zabrano się więc wszelkimi siłami do oblężenia. Przewodził mu sam młody Piast. Przy nim kierował szturmami najdzielniejszy z przewodców mazowieckich, Bartosz Wyszemburg starosta odolanowski. Naciągnął jeszcze ku pomocy w 300 kopij szlązki księżę Konrad na Oleśnicy. Ujęty ofiarą zamku Odolanowa, odstąpionego mu przez Bartosza, rozłożył się Szlązak z drugiej strony miasta Kalisza, opasanego w ten sposób dokoła od nieprzyjaciół. Lecz niechęć ku rządowi Ziemowita, tego postrachu miast, połączona z gorącym przywiązaniem do życzliwej miastom krwi Ludwikowej, natchnęła mieszczan bohaterską odwagę. Mimo utraty jednej baszty bronili się Kaliszanie do upadłego, ufając pomocy Małopolan, która w istocie nie omieszkała.

Gwałtowne bowiem wzmożenie się młodego Piastowica poruszyło Małopolskę do tem gorliwszego odporu. Ale zdolniejsi do środków dyplomatycznych niż wojennych, wcale nieskorzy do ofiar i wysień, owszem przyzwyczajeni do sprzedawania przeciwnikom nader zyskownie swoich względów i serc, uznali panowie krakowscy za rzecz stosowną użyć do tego oporu c u d z y c h trudów. Udając tedy w Węgrzech, jakoby terażniejsza potęga Ziemowita przechodziła możność utrzymania się Małopolan i następstwa Jadwigi aż do jój spodziewanego przybycia w listopadzie, zażądano od królowej Elżbiety posiłków zbrojnych. Tensam Zygmunt Luxemburczyk, którego niedawno tak bezwzględnie wyparowano z królestwa, miał obecnie na żądanie Małopolan przybyć w kilka tysięcy żołnierza ku poskromieniu Mazowszan. Prócz tego dopuszczono świeżo pokrzepionym Grzymalitom odnowić wojnę przeciw Nałęczom i duchowieństwu w Wielkopolsce. Dla siebie samych zachowali Małopolanie tylko pracę dyplomatycznego łudzenia Ziemowita układami pokoju aż do niespodzianego przybycia Węgrów. Nim się

to jednak powiodło, runęła pierwój sroga burza zemsty na wiarołomnego arcybiskupa Bodzantę.

Smutna zaprawdę rola padła w tych zamieszkach Bodzancie. Znieprzyjaźniwszy sobie dawniej królowę przejściem na stronę Mazowszan, znieprzyjaźnił on sobie teraz Mazowszan niedopełnieniem koronacyi Ziemowitowój. W pierwszój chwili odwetu rzucili się wszyscy na niego. Dwór królewski przestraszył Bodzantę groźbą odjęcia arcybiskupstwa. Nieprzypuszczony do starostwa kujawskiego poufnik dworski Ścibor Mościec powetował sobie sromotne wyparcie z Brześcia nielitościwem splondrowaniem arcybiskupich włości Turek i Grzegorzewo. Wielkopolscy Grzymalicy Wierzbęta ze Smogulca, Gzymała z Oleśnicy kostrzyński, i Wojtko z Świerzadowa kamieński kasztelanowie, oblegli arcybiskupie miasteczko Żnin, tłumacząc się pogłoską, jakoby arcybiskup chciał Mazurów wpuścić do Żnina. Inny hufiec Grzymalitów pod Sędzimirzem z Radzie, Jaśkiem z Waldowa i dwoma Mikołajami z Sampolborku i Sabdus, głosząc już wygnanie Bodzanty z arcybiskupstwa, opanował na Pomorzu arcybiskupi gród Kamień. Mazowieckie wreszcie podjazdy, wiedzione przez dwóch braci z Kurowa, przez chorążego mazowieckiego Sławca i wojewodę płockiego Sochę, spustoszyły do szczętu dobra kościelne, splondrowały Kwieciszewo, Ostrzeszów, Złotków, Ostrowitę, Parlin większy, Parlin mniejszy, Belki, Niestrowo. Pragnąc przynajmniej Żnin uratować, pospieszył arcybiskup osobiście do tegoż miasta, i okupił sobie spokój od oblegających je Grzymalitów podatkiem 45 grzywien i wypuszczeniem im na cały rok wszystkich Pałuckich dziesięcin swojego stołu.

Ale nie na tem koniec niedoli arcybiskupiej. Zniosłszy te wszystkie kłęski z podwójną boleścią, gdyż cierpiał na-przód jako uszkodzony właściciel a nadto jako bolejący nad ruiną starannie uprawionych włości gospodarz, został arcybiskup na nową narażony przygodę. Wkrótce po okupieniu Żnina zjechali tam do arcybiskupa w drodze ze zjazdu węgierskiego w Koszycach terażniejszy kasztelan poznański Domarat, wiodący w swoim towarzystwie wojewodę kujawskiego Wojciecha Grzymałę z Oleśnicy Wierz-

bięte i wielu innych stronników. Celem jego przybycia był pewien sekret, który tylko samemu arcybiskupowi mógł być powierzony. W tajnej z tego powodu rozmowie z zatrwożonym arcybiskupem oświadczył kasztelan poznański, że królowa Elżbieta wraz z margrabią Zygmuntem na wiadomość o arcybiskupim zamiarze utworzenia Ziemowitowi wszystkich grodów duchownych z Żninem i ukoronowania go królem, wysłał już posłów do stolicy apostolskiej, żądając aby papież Bodzantę jako zdrajcę złożył z urzędu.

Arcybiskup struchlał na to oznajmienie. Upewniał że jest niewinnym, zaręczał iż wszystkie zadawane mu wykroczenia są fałszem, ofiarował na to przysięgę. Ale to wszystko nie wróżyło wielkiej pociechy. Jedynym sposobem odzyskania wiary u dworu, mniemał Domarat, było natychmiastne oddanie Żnina Grzymalitom. Mimo srogość projektu chęć zabezpieczenia godności arcybiskupiej zniewalała Bodzantę przemocnie do ustąpienia. Lecz gdy arcybiskup przyzwalał, jakże boleśnie przyszło uczynić to gospodarzowi, przerażonemu myślą o niewątpliwem spustoszeniu Żnina pod rządem Grzymalitów łupieżkich. „Jeśli dla usunięcia podejrzeń dworu“ — ozwał się arcybiskup ze łzami w oczach — „tobie Domaracie oddam mój Żnin, spustoszą go twoi nieprzyjaciele; jeśli zaś nie uczynię tego, ty sam i twoi spólnicy zniszczycie go do szczytu.“ Domarat odpowiedział, iż stanie się tak niechybnie. „W takim razie“ — odrzekł Bodzanta — „wolę, aby to zniszczenie nastąpiło z twojej przyczyny przez Nałęczów, niż z przyczyny podejrzeń dworu przeciwko mnie.“

Ale wierny zwyczajowi swojego czasu, niewyczerpanego w odwołkach i obradach, wyprosił sobie u Domarata jeszcze noc całą do namysłu. Użył arcybiskup tej zwłoki do narady z obecnymi kanonikami. Jakimkolwiek przecieżył trybem obracano pytanie, zawsze wypadała w końcu tażsama osłateczność: spustoszenie Żnina przez jednych lub drugich nieprzyjaciół. Nie uradzono tedy nic lepszego nad założenie warunku, aby przynajmniej nie całej zgrai Grzymalitów a tylko jednemu z ich grona, kasztelanowi kostrzyńskiemu Grzymale, poruczony był tymczasowy rząd Żnina. Spodziewano się tym sposobem zachować sobie łatwość przekupie-

nia jednego rządzcy i ocalić przeto bogdaj częśćkę dochodów żnińskich. Czego atoli domyśliwszy się, nie przyjęli Grzymalicy warunku, żądając nawzajem, aby arcybiskup przynajmniej dwóch rządzców, Grzymałę i Wierzbietę z Smogółca, wwiązał w dzierżawę Żnina. Tak się też wreszcie stało, z dodatkiem solennej obietnicy Grzymalitów, iż żadnemi wycieczkami zbrojnymi nie będą poduszczać Nałęczów do pustoszenia dóbr żnińskich.

Takie ukaranie arcybiskupa a osobliwie towarzyszące karze odstryknięcie się ukaranego od Mazowszan było nie małą klęską dla sprawy Ziemowita. Zgotowali mu wkrótce Małopolanie jeszcze dotkliwszą. Podczas gdy wojska mazowieckie oblegały wciąż miasto Kalisz, Krakowianie wyglądali węgierskich przeciw Ziemowitowi posiłków. Aby one jednakże nie przybyły za późno, należało zarzucić natychmiast pęta fortune mazowieckiej. W tym celu zmyślono przyjazne dla Semka chęci, i przesłano Bodzancie prośbę o zjechanie z księżciem do Krakowa, gwoli zawarciu przymierza i spółnemu naradzeniu się nad dobrém kraju. Przychylność Małopolan zdała się wszystkim tak cenną, odezwa krakowska tchnęła tak ponętną nadzieją blizkiego uzyskania całej ich przychylności, że arcybiskup Bodzanta, w duszy zawsze jeszcze stronnik Mazowszan, na pozór jednawca stronnictw, przybył niezwłocznie z księżciem do stolicy.

Wszczęły się tedy złudne między Małopolany a Ziemowitem narady, zakończone dnia 28 lipca układem, którego wszelkie korzyści płynęły wyłącznie dla Małopolan. Nie uzyskawszy w rzeczy żadnej z ich strony ofiary, obowiązał się Ziemowit powstrzymać się dobrowolnie w ciągu zwyciężkich zaborów swoich, i przez dwa następne miesiące nie podejmować żadnych kroków nieprzyjacielskich. Główny tego zobowiązania się warunek pociąga za sobą zaprzestanie dalszego oblężenia Kalisza. Jedno i drugie mierzło wyraźnie do zguby Ziemowitowej. Atoli zadowolenie z przyjaznych stosunków z Małopolską émiło wszelki rozsądek. Nadbiegli do mazowieckiego obozu pod Kaliszem posłowie księcia z rozkazem, aby natychmiast ustąpić z pod murów miejskich. Napróžno dowódzca oblężenia, żarliwy Nałęcz Bartosz z Wiszemburga opierał się rozkazowi, i przez

ośm dalszych dni srodze wojował okolicę. Znikł on wprawdzie na chwilę z pod Kalisza, lecz jedynie w tym celu, aby na wiadomość o zgromadzeniu się w Winnicy czyli w Wińcu koło Miłosławia znacznej siły nieprzyjacielskiej pod dowództwem nowego starosty wielkopolskiego napaść znienacka na zgromadzonych, uprowadzić wielu w niewolę, zabrać mnogo koni, rynsztunków i sprzętów obozowych, i bez najmniejszej straty wrócić szczęśliwie do obozu pod Kalisz.

Któreto pomyślności wojenne za nic sobie w porównaniu z przyjaźnią Krakowian wążąc, pospieszył młody książę osobiście do swego wojska pod Kalisz, i dnia 14 sierpnia zniósł oblężenie. Bartosz Wiszemburczyk, główny szermierz stronnictwa mazowieckiego, dawny wróg dworu, musiał ze zgrzytem rozpuścić wojsko zwycięzkie. Zniechęciło go to na zawsze do spółki z stronnictwem mazowieckim. Po tylukrotnych wzmiankach o jego czynach nigdzie już odtąd nie ujrzym Bartosza w obronie księcia Semka. Złożonemu teraz orężowi mazowieckiemu, najpotężniejsze ubyło ramię. Sprawa młodego Piasta, powstrzymana przez arcybiskupa niedokonaniem koronacyi w Sieradzu, wciągnięta przezeń w sidła układów krakowskich, stanęła nagle w pół biegu, zmartwiała pod urokiem podstępów Małopolan.

Ledwie bowiem ustała wojna, rozległ się na granicy Mazowsza szczerł wojennego pochodu dwunastu tysięcy Węgrów, Wołochów, Jazygów, zbrojnych w kusze i łuki, prowadzonych przez margrabiego Zygmunta i arcybiskupa ostrychomskiego Dymitra. Już oni za wiedzą Małopolan nadciągnęli ku Polsce, gdy w Krakowie zawierano układy z Ziemowitem. Już od czterech dni obozowała odsiecz węgierska pod miastem Sądczem, gdy nieświadomy niebezpieczeństwa Ziemowit rozpuszczał pod Kaliszem swe wojska oblężnicze. Najazd węgierski zastał go prawie zupełnie rozbrojonym. Układy krakowskie okazały się jawną zdradą. Raziła ona tak dalece wszelkie uczucia uczciwości, że część samychże Małopolan, nie wtajemniczona w podstęp układów krakowskich, osobliwie Sędemierzanie, oburzyli się z tego powodu przeciwko Krakowianom.

Zanosilo się nawet na ciężką o to zwadę pomiędzy szlachtą obudwu ziem małopolskich, z których jedna utrzy-

mywała, iż należy dotrzymać Ziemowitowi rozejmu, druga zaś starała się okazać, iż ten rozejm przez samegoż Ziemowita zerwany został. Poczytano mu za takowe zerwanie ośmiudniową ze strony Bartosza Wiszenburczyka przewłokę obłężenia Kalisza po dokonaniem już zaprzysiężeniu rozejmu. Nie uniewinniało to wprawdzie poprzedniego przez Krakowian zagajenia układów z Ziemowitem, podczas gdy wojsko węgierskie nadciągnęło; wyraźna jednakże korzyść z tego podstępu dla ogólnych widoków małopolskich uśmierzyła wkrótce oburzenie Sędomiczyków. Nienawykli do zbyt ścisłych skrupułów, uspokoili Krakowianie i swoje i Sędomiczan sumienie złożeniem winy pierwszego złomania rozejmu na Mazowszan, a resztę zarzutów przygluszyła wrzawa świeżo wznowionej wojny, coraz pomyślniejszej dla Małopolan, coraz zgubniejszej dla Ziemowita.

Żołdactwo węgierskie, złożone było z najróżnorodniejszej, po części jeszcze na wpół pogańskiej dziczy. Oszczędzając kraj Ziemowitowego brata Janusza, spokojnego hołdownika korony, rozpostarli Węgrzy tém okropniejsze spustoszenie po siołach Mazowsza Semkowego, mianowicie w okolicach Rawy, Sochaczewa, Gostynia. Wzmiankowana już dawniej srogość narodu zakarpackiego dopuszczała się wszelkich okrucieństw, na jakie tylko zdobyć może wojna. Płonące powszędy wsie, porabowane dwory, złupione kościoły, zbeszczeszczone relikwie, przywiązały „wieczyste przekleństwo do pamięci obecnego najazdu węgierskiego. Z Węgrami ciągnęły niestety i wojowały pospołu zastępy Małopolan, hufce krakowskie i sędomiczkie. Bezbronność Mazowszana, który rozpuściwszy wojska zaciężne, nie był w stanie zgromadzić nagle dostatecznej siły odpornej, zamieniała wojnę w bezprzeszkodne plądrowanie całej ziemi Semkowej.

Łatwy zaś tryumf Węgrów i margrabi Zygmunta pobudzał dumę gorliwych stronników dworu do również srogiego teraz prześladowania Mazowszan i Nałęczów. Celowiał w tém osobliwie dawny poufnik i obrońca Zygmunatów, kasztelan poznański Domarat. „Chcąc w obliczu Węgrów i młodego margrabi rozpostrzeć ponad siły okazałość swojej potęgi,“ a wierny zawsze swoim konnexyom nie-

mieckim, zaciągnął naczelnik Grzymalitów tłumy zbrojnych Sasów, Pomorzan, i osadziwszy je w arcybiskupim Żninie, łupieżyl z niemi w drugiej dzierzawie Ziemowitowej w opianowanych temi czasy Kujawach. Tak usilnym zamachom opierał się ze strony Mazowszan i Nałęczów tylko jeden podjazd dorywczy. Było raczej nowy cios zemsty, wymierzony przeciwko fałszywemu przyjacielowi, arcybiskupowi Bodzancie, sprawcy nieszczęsnego rozejmu krakowskiego, niż przedsięwzięcie wojenne, zdolne powstrzymać nieprzyjaciela. Połączyli się główni naczelnicy stronnictwa mazowieckiego ze szlachtą z okolic Pałuk i innych ku wspólnemu uderzeniu na Żnin, wstrętny im jako posiadłość arcybiskupa i jako warowne przytulisko grzymalickich zaciągów z Saksonii i Pomorza. Wszelako mimo wszystkich spólnych wysileń nie zdołano wziąć grodu. Zamiast Żnina burzono tylko bezbronne sioła arcybiskupie, arcybiskupie folwarki żnińskie, arcybiskupią wieś Biskupice, arcybiskupie i grzymalickie dobra na trakcie gnieźnieńskim, wreszcie arcybiskupi dwór w Gnieźnie.

Ta nowa rana gospodarczemu sercu Bodzanty dopełniła miary jego obosiecznych kłesk i udręczeń. Zmiłowała się nad nim opatrność i pozwoliła mu odzyskać przedmiot tylu smutków i trosk. Rozżalony ostatnią pożogą swoich folwarków, nie mogąc żadnemi prośbami i poselstwami wydobyć Żnina z rąk Grzymalitów, udał się arcybiskup osobiście do margrabi Zygmunta, gotów do wszelkich kroków pokuty i upokorzenia się, byle tylko wyzwolić Żnin od żołądactwa. Znajdował się margrabia Zygmunt natenczas w Kujawach, pod miastem Brześciem. Po kilkutygodniowej bowiem łupieży w Mazowszu Ziemowitowém przystąpiły wojska węgierskie i polskie do oblegania miast głównych, a naprzód Brześcia. Usprawiedliwienie się i przeprosiny arcybiskupa zostały uprzejmie od Zygmunta przyjęte. Przekonał się nawzajem arcybiskup, że owe pogroźki i zabiegi dworu u papieża względem odjęcia mu arcybiskupstwa były podstępnyim wymysłem Grzymalitów. Pozwolono mu też odebrać sobie tak zdradziecko wydarty Żnin.

Chodziło tylko o sposób, jakimby tego dokazać. W tym

wypadku umyślił Bodzanta oddać Domaratowi wet za wet, podstęp za podstęp. Żadnym tedy nowym żądaniem nie ostrzegając Grzymalitów, oczekiwał arcybiskup spokojnie, aż Domarat z jednym z tymczasowych zarządców Żnina, Grzymałą z Oleśnicy, opuścił w 40 kopij Żnin, udając się do obozu Zygmunutowego. Wtedy tajni wysłańcy arcybiskupi weszli w umowę z rajcami i miejską ludnością Żnina, utrapioną podejmowaniem licznej załogi niemieckiej. Pano wie mieszczanie przyrzekli wszelką przeciw załodze pomoc, gdyby arcybiskup przybył nagle do miasta i chciał je zająć na siebie. Czém ośmielony Bodzanta stanął niespodzianie z niewielkim poczem zbrojnym pod murami swego ukochanego Żnina.

Mieszczanie otworzyli mu bramy i przyjęli go tak przyjaźnie, że załoga niemiecka nie ważyła się stawić oporu. Ale jakiż widok przedstawiała oku pańskiemu zamozna niegdyś siedziba arcybiskupia, kwitnące niegdyś gospodarstwo tutejsze! Wszystkie folwarki były spustoszone, role niepoobsiewane, stodoły próżne, barany i nierogaczna pobite, owce sprzedane, nic zgoła nie pozostawili łupieżcy. Aby się zbyć ich czémprędzej, aby się uwolnić od pozostałej reszty załogi, mającej w ręku jakieś zapomnienia późniejszej wypłaty żołdu, wykupił je arcybiskup od Niemców za 50 grzywien gotówką, prosząc o jak najprędze wyjście. Żołdactwo ociągało się, lecz nareszcie piątego dnia po zjechaniu arcybiskupa zostawiło go w spokojnym posiadaniu miasta i okręgu żnińskiego. Przywołany z Gniezna kanonik ks. Jarand, nowo ustanowiony zarządca Żnina, miał zająć się wskrzeszeniem dawniej jego świetności gospodarczej.

Takie przywrócenie arcybiskupa do dóbr zajętych i łaski dworskiej, torowało drogę podobnemuż sfolgowaniu zawziętości przeciw młodemu księciu Mazowsza. Zadane mu dotąd klęski, czyniły go na długi czas niezdolnym nowych zamachów. W ogólności całe stronnictwo narodowe o ile obrońcy Ziemowita na tę nazwę zasługiwali, jawnie omdlało. Wyliczona powyżej mnogość dowódców przy napadzie Mazowszan i Nałęczów na Żnin, wespół z bezskutecznością napadu okazują, jak szczupłymi siłami rozrządzał

każdy z dowódców, jak licznej potrzeba było spólki, aby jakątąką podjąć wyprawę. Do blizkiego przybycia Jadwigi nie mogły siły Mazowszan urosć z łatwością. Mogli więc Węgrzy bez lęku zaniechać dalszego dobywania Brześcia z resztą grodów Ziemowitowych, i przyzwolić na zawieszenie broni z Mazowszem.

Pośrednikiem między dworem królewskim w osobie margrabiego Zygmunta, a młodym Piastem wystąpił pod Brześciem stary ziemczyły Piast, znany „miłośnik pokoju,” szwagier Semkowy, niezbyt życzliwy wzmaganii się w Polsce zbrojnej potęgi Zygmunta, Władysław książę na Opolu i części Kujaw. Zgodzono się na rozejm półroczny, mający trwać od chwili obecnej aż do przyszłych świąt wielkanocnych. Przez wzgląd na potrzebę dalszych wtedy układów z Ziemowitem, pozostawiono go aż do tego czasu w dzierżeniu zajętej przed półroczem części ziemi kujawskiej z niektórymi innymi miastami i grodami, jak np. Kruszwica i Mogilno. W któryto sposób ochroniwszy Małopolan od Ziemowita, wrócili Węgrzy i Zygmunt, „obarczeni bogatemi łupami i wieczystym przekleństwem,” nazad, z kąd przyszli, do Węgier.

W tęzsamą stronę zwróciły się w uspokojonej teraz na chwilę Polsce wszystkich oczy i myśli. Nadchodził bowiem dzień św. Marcina, a z nim termin przyjazdu młodzieńczej królowny do Krakowa. Dla zupełnego ubezpieczenia matki-królowej względem przyrzeczonej Jadwidze wolności powrócenia po koronacyi w Krakowie na trzy dalsze lata do Węgier, zebrał wojewoda kaliski i generalny starosta krakowski, pan Sędziwoj z Szubina, grono najznamienitszej młodzieży, po największej części swoich własnych bratanków, i w towarzystwie kilku innych panów krakowskich, mianowicie kasztelana sędmierskiego Jaśka z Tarnowa, odjechał z młodzieńcami do Węgier na dwór królowej, aby ich tam pozostawić w zakład powrotu Judwigi po koronacyi. Królowa Elżbieta bawiła podówczas wcale daleko od granic polskich, obrawszy sobie tę porę do zwidzenia południowych prowincyi, w szczególności nadadryatyckiej Dalmacyi. Tam w mieście Jadrze czyli Raguzie stanął przed nią Toporczyk Sędziwoj z zakładnikami, prosząc

o zgodne z układami Koszyckimi wyprawienie córki do Polski. Królowa z tych samych pobudek, które już w Koszycach nakazywały jej odwlekać jak najdłużej odjazd królowej, oświadczyła przeciw wszelkim oczekiwaniom, iż nie może w tej chwili rozłączyć się z Jadwigą.

Ta odpowiedź obruszyła niewchodzącego w pobudki królowej Sędziwoja. On w powstrzymaniu królowej widział jedynie szkodę swojego kraju. W nagrodę najwytrwalszej wierności, doznawali Polacy od królowej razporaz przykrych zawodów. Już najprzychylniejsi stronnicy dworu tracili wreszcie cierpliwość. Osobliwie Toporezyk Sędziwoj, najrozumniejszy z przewodzców małopolskich, przenoszący zawsze rzecz pospolitą nad zaślepienie osobistych widoków i konneksyj, zaczął powątpiewać o możliwości utrzymania dalszych stosunków z dworem węgierskim. Czém zatrwożona królowa weszła w tém ściślejsze związki z innymi panami krakowskimi, zwłaszcza Leliwitą Jaśkiem z Tarnowa. Ten okazał się bezwarunkowo oddanym sprawie królewskiej. Ułożono znowę między dworem a Leliwitą z Tarnowa, obowiązującą go do spieszego przed Sędziwojem powrotu do Krakowa, gdzie ma objąć natychmiast zamek krakowski, dotychczas pod strażą generalnego starosty Sędziwoja będący, i otworzyć go nadesłanym przez królowę rotom węgierskim.

Już Jaśko w podróż wyruszył, gdy mądry Toporezyk Sędziwoj powziął wiadomość o podstępie. Wypadło więc uprzedzić koniecznie Leliwitę w Krakowie. Lecz chcąc już odjechać z swymi zakładnikami, ujrzał się Sędziwoj z całą drużyną podróżną przyaresztowanym u dworu. W takim niebezpieczeństwie sprawy publicznej nie pozostało staroście nic innego, jak poświęcić młodzież koronną, swoich własnych bratanków, mściwemu gniewowi matki-królowej, i z narażeniem życia własnego umknąć w pogoń za Jaśkiem. Nie ufając zresztą szczęściu własnemu, wysłał pan Sędziwoj naprzód gońca do Polski, mającego na wszelki sposób prześcignąć Jaśka. Ten zaniósł Krakowianom surowy rozkaz starosty, aby w żadnym razie nie wpuszczali Węgrów do zamku, chociażby nawet otrzymać mieli pewną wiadomość, że starostę Sędziwoja żywcem spalono w Węgrzech. Poczém

wyprawił Sędziwoj cichaczem konie przytrzymanych młodzieńców w drogę przed sobą, i kazawszy je rozstawić wzdłuż całego traktu do Polski, zajął się przygotowaniami do uciezki...

Powiodła mu się ona szczęśliwie. Rozstawne konie uniosły go wiatrem do Polski. W przeciągu jednej doby stanął Toporczyk konno z Dalmacyi w ziemi krakowskiej. Sześćdziesiąt mil, jak nam współczesny świadek donosi, a mało co późniejszy opowiadacz dodaje: 60 mil węgierskich, większych niżli niemieckie, ubiegł w 24 godzinach gorliwy zamku krakowskiego zarządca. Służyły mu do tego konie, wprawione podówczas do biegu środkami umiejętności i zabobonu, między innymi namazywaniem nóg szpikiem z goleni jelenich, a zagrzewała go żarliwość sprawy publicznej, spoczywającej w Małopolsce na barkach kilkunastu możnowładnych spółzawodników. Powitany radośnie w bezpiecznie dochowanym zamku krakowskim, podniósł starosta przed panami małopolskimi głośną skargę przeciwko dworowi węgierskiemu. Zawtórzył jój powszechny głos jawnego nakoniec zniecierpliwienia i niechęci. Uczynili już Małopolanie dla królowej wszystko co tylko mogli. Powstrzymując w kościele sieradzkim wymową Jaśka Tęczyńskiego blizki już wybór Semka, broniąc temu Semkowi wszelkiego przystępu do Krakowa przyzwalając w Koszycach na nową zwłokę koronacji Jadwigi, zwodząc Semka podstępny rozejmem w Krakowie, pustosząc wreszcie wspólnie z Węgrami krainy mazowieckie, posunęła się Małopolska w swoim wylaniu dla dworu poza wszelkie granice godziwości. Tak wierne służby wymagały skorszego ze strony królowej uwzględnienia życzeń narodu, nadesłania wreszcie Jadwigi. Przeciwny postępek dworu sprawił jawne dlań zoziebnienie. Zaszła nader niebezpieczna dla Jadwigi zmiana w umysłach. Z Jadwigą cała przyszła Polska znalazła się w niebezpieczeństwie....

Zapowiedziany już do Lelowa zjazd panów małopolskich został po przybyciu Sędziwojowym odwołany, i w chęci nieznacznego zbliżenia się ku Wielkopolsce na dzień 2 marca r. 1384 do miasta Radomska przeniesiony. Nieobecny zwyczajnie na zjazdach małopolskich arcybiskup Bodzanta, nie miły Krakowianom dawny zwolennik Semków, brata się

z nimi w Radomsku. Grożąca ztąd dworowi niepomyślność zmusza królowę Elżbietę do szukania sobie coraz potrzebniejszych sprzymierzeńców w samej rodzinie Ziemowitowej. Zdarza się na szczęście takowy w osobie rodzonego brata Ziemowitowego, onego „rozumnego“ Janusza, księcia mazowieckiego na Czersku, Warszawie i Zakroczymie. Dokumentem z dnia 20 grudnia r. 1383 obdarza go królowa dostojnością domownika dworu królewskiego, z corocznym na żupie bocheńskiej dochodem 2400 zł. węgierskich, za które księżę Janusz przyrzeka Elżbiecie „we wszystkich potrzebach i trudnościach przeciw jakiemukolwiek spółzawodnikowi“ dostawić pomoc trzydziestu lub więcej kopijników. Nadto idąc za podszeptem niektórych grzymalickich Wielkopolan, wyprawiła królowa później w tych „potrzebach i trudnościach“ młodego Luksemburczyka gwoli objęciu rządów namiestniczych w Krakowie. Atoli spieszny jego pochód ku Polsce zastał większość Małopolan teraz wcale inaczej usposobioną. Przywitano go jeszcze po tamtęj stronie Karpat w tenże sam sposób, w jaki pierwotnie po śmierci króla Ludwika pożegnano go z téj strony gór. Dowiedziawszy się o nadciąganiu Zygmunta ku granicom, złożyła szlachta małopolska dla przecięcia mu drogi, zbrojny obóz pod Sądczem. Ztąd wyprawiono doń posłów z upomnieniem, aby nie wkraczał do Polski, ile że go sobie ani królem ani rządzcą królewskim nie obrali; a jeśli się nie cofnie, tedy uderzą nań zbrojną ręką. Zygmunt musiał zpoza gór układać się z Krakowianami. Wszelkie przez królowę w ostatnich czasach zamierzone środki chybiały. Sprawa Jadwigi zachwiała się w najgłębszych podwalinach.

Im bliższe jednak niebezpieczeństwo groziło rodzinie Andegaweńskiej, tém trudniej było wymagać od królowej, aby dotychczasowe przeszkody w nadesłaniu królowny nie nabawiały ję podobnegoż niepokoju i nadal. Od śmierci króla Ludwika przybyło niespełna dwunastoletniej królownie dopiero półtora roku, zbyt mało zaprawdę do ochronienia ję na tronie od niewoli w ręku przemocy. Sami Polacy objawiali coraz otwarcięj zamiar samowolnego władania losem swojej młodocianej królowny, a osobliwie rozporządzenia ję ręką, bez względu na dawne skłonności i dawne

związki. Czem zagrożona a ciągle jeszcze nierozstrzygnięta sprawa małżeństwa rakuzkiego narażała matkę-królowę w razie wysłania Jadwigi do Krakowa na powiększenie otaczających ją zewsząd niebezpieczeństw węgierskich domiarem pocisków i zamachów rakuzkich, Zresztą oprócz nader groźnych opiekunów królowy Małopolan widziała Elżbieta większą połowę Polski, Wielkopolan, Mazowszan, Ziemowita, jawnymi przeciwnikami Jadwigi. Nie dziw tedy, że królowa tak uporczywie wzbraniała się oddać córkę Polakom. "Macierzyńskie jej serce miało jedynie wybór między utratą korony dla Jadwigi lub bolesnem poświęceniem jej bezwzględemu zrządzeniu losów i ludzi.

W tak niebezpiecznym składzie okoliczności uwiła sprawa Jadwigi już tylko na gorliwej pomocy jednego rodu małopolskiego. Podczas gdy większość Polski nie wyznawała nigdy współczucia dla Jadwigi, gdy ogół stronnictwa małopolskiego ostygł już dla niej, widzimy nareszcie tylko jedną z dwóch głównych społeczności herbowych Małopolski, i to właśnie nowszą społeczność Leliwę do ostatka wierną dworowi. Jak bowiem następstwo Jadwigi było w ogólności zjawiskiem nowego dla Polski czasu i obyczajaju, jak tylko Małopolanie, zwolennicy nowoświeczonej, sprzyjają temu zjawisku, tak też w obecnym zubożeniu dlań Małopolan im starożytniejszym jest który z rodów małopolskich, tém głośniej budzi się w nim niechęć ku dworowi a sympatya ku stronnictwu staroświeczonej; im nowszym który, tém uporeczywsza wierność skłania go do wytrwania przy nowej sprawie. Ztąd dawniejsi Toporczykowie odstręczają się wreszcie na chwilę wraz z swoim przewodzcą Sędziwojem z Szubina od popierania dworu; nowsi zaś Leliwici, mianowicie Melsztyńscy i Tarnowscy służą Jadwidze za ostatnią spójnię z narodem. Świadkiem Jadra jak ściśle poufnictwo łączyło Leliwitę Jaśka z Tarnową przeciw własnym współziemianom małopolskim ze sprawą i rodziną królewską. Również do ostatka wiernym i oddanym dworowi obaczym wkrótce jego brata Spytka z Melsztyna.

Za pomocą tak wytrwałych obrońców, szukających w tém głównie i nie na próżno swojej własnej korzyści,

uzyskał dwór węgierski jeszcze niektóre przyzwolenia od szlachty. I tak na owym zjeździe w Radomsku dnia 2 marca 1384 skłoniono się przesłać królowej Elżbiecie przez jedynego szlachcica Przeclawa Wanwelskiego, jako ostatniego już posła, ostatnie upomnienie, aby pod utratą korony wyprawiła córkę do Polski w przeciągu dwóch miesięcy. Jeżeli Jadwiga do téj pory nie stanie w Polsce, przystąpią Polacy niewątpliwie do nowego wyboru. Ponościła Jadwiga w razie takiej elekcji niemają zapewne stratę, ale szkodowali na tem podobnie i Polacy, osobliwie Małopolanie, najbardziej zaś może domy krakowskie, zagrożone teraz w osiągnięciu swoich świetnych widoków za pomocą ręki Jadwigi. Dla tego mimo wszelkie zarzekanie się dalszych poselstw nie zabrakło później jeszcze i chęci i osób do nowego orędownictwa. Aby przecież uspokoić rozdrażnienie przeciwników najbezwzględniejszych, związano się publicznie ślubem rycerskim nie wyprawiać więcej żadnego posła do Węgier, ogłaszając każdego człowiekiem bez czci i wiary, ktoby takowe poselstwa doradzał albo spełnił.

Zaczem pewni, że po tak stanowczem oświadczeniu Jadwiga na św. Stanisław nieochybnie przybędzie, zjechali panowie małopolscy, Toporczykowie i Leliwici, wojewoda kaliski a oraz starosta krakowski Spytko z Melsztyna, Jasko z Tarnowa kasztelan sędomierski, Piotr Szczekocki kasztelan lubelski, jakoteż inni na zwykłe miejsce powitania do Sądcza. Wszakże w odpowiedź na oświadczenie Przeclawa Wanwelskiego wyprawiła królowa do Polski nie Jadwigę lecz (jak o tem wyżej nadmieniono) margrabiego Zygmunta z wojskiem i tytułem gubernatorskim. Ten otrzymawszy od panów i nadbiegłej tymczasem szlachty zbrojnej owo surowe wezwanie do odwrotu, zażądał przez wyprawionych do siebie gońców polskich, aby przynajmniej kilku panów krakowskich zjechali ku niemu do Lubowli. Chce albowiem radzić z nimi względem onych młodzieńców polskich, mniemanych zakładników powrotu Jadwigi do Węgier, zostawionych przez Sędziwoja w ręku królowej a przez nią w więzieniu odtąd trzymany. Takie odezwanie się do uczuć rodzinnych odniosło pomyślny skutek. Udał się do Zygmunta w Lubowli Sędziwoj z Szubina, dotknięty naj-

boleśniej losem młodzieńców, swoich po większej części bratanków, pomiędzy którymi żal kronikarzom osobliwie Maćka, młodego podkomorzego kaliskiego. Do Sędziwoja przyłączyli się obaj przewodzcy Leliwitów, wojewoda Spytko z Melsztyna i kasztelan Jaśko z Tarnowa. Po długich układach, w których panowie polscy żądali uwolnienia młodzieży, Zygmunt zaś w imieniu królowej domagał się ostatniej zwłoki nadesłania Jadwigi, stanęła wreszcie zgoda, obowiązująca królowę do rychłego uwolnienia młodzieńców, Polaków zaś do dalszego za to oczekiwania Jadwigi przez krótki jeszcze przeciąg trzech tygodniowy; aż do świątek zielonych, przypadających w tym roku na dzień 20 maja.

Zgromadzeni w Sądzu panowie przychyliłi się do tój ugody. Ponieważ ona jednak nowy stawiła termin, przeto okazało się rzeczą potrzebną, zdaje się nawet konieczną, oznajmić królowej powszechnie przyzwolenie szlachty krakowskiej na tę ostatnią odwłokę. Podjął się tego poselstwa z ramienia panów sandeckich skory do każdej wycieczki za Karpaty wojewoda krakowski Spytko Melsztyński z kasztelanem lubelskim Piotrem Kmitą Szczekockim. Dla tём mocniejszego przez nich zapewnienia królowej, że odezwa obecna jest już nieodmiennie ostatnią, związali się wszyscy panowie szlachta nowym ślubem wzajemnym i obietnicą pisemną, jako tylko do blizkich świątek zielonych czekać będą królowy. Jeśli zaś nie zjedzie do ostatniego dnia świąt, tj. do czwartku, natenczas przysięgają sobie, wsiąść społem na koń, i nie spocząć pierwej przy ognisku domowem, aż póki sobie nie obiorą ksiąźęcia, któryby panował koronie polski.

Już wojewoda krakowski i kasztelan lubelski mieli z tём wybrać się w drogę, gdy nagle jeden z obecnej szlachty, Przeclaw Wanwelski, dawniejszy poseł do Węgier, wyskoczył w pośrodek koła obradnego, wołając; „Panowie bracia! Niedawno temu wyprawiliście mię z ostatniego zjazdu w Radomsku w poselstwie do królowej jejmości z prośbą o przysłanie królowy. Upewniono ją wówczas, iż żadnego odtąd posła nie będziecie wyprawiać więćej do Węgier. Tymczasem teraz uchwalacie znowu poselstwo, czyniąc mię kłamcą. Nie mogę tedy zezwolić na to, i pro-

szę abyście odtąd nikogo już w posły nie wyprawiali, inaczej nie tylko ja, lecz i wy wszyscy hańbę kłamców ściągniecie na się.“ Zgromadzeni panowie uznali sprawiedliwość tego rycersko-honorowego *Niepozwalam*. Przeniesiono cofnięcie całej uchwały poselskiej nad pogwałcenie słuszności głosu jednego. Dane wojewodzie Spytkowi i kasztelanowi Szczekockiemu pełnomocnictwo poselskie, zostało natychmiast odwołane, a nadto wyszedł zakaz, aby nikt ze szlachty nie śmiał udawać się do Węgier.

Ale gorliwych poufników dworu, Leliwitów, nie zdołał powstrzymać zakaz podobny. Osobliwie młodego, już teraz 19-letniego wojewodę Spytka z Melsztyna ciągnęło serce za góry. Godzi się o tém bliższa wiadomość. Żyła tam przyszła jego małżonka, piękna Węgierka Elżbieta, poznana i pokochana w pobliżu dworu Jadwigi. Była ona córką możnego „barona“ czyli dostojnika węgierskiego „Wojdefiomrich“ tj. tyle co „Wojdafi Emryk“ czyli z węgierska „wojewodzie Emeryk“. Pomiędzy dostojnikami ówczesnej korony węgierskiej słynie osobliwie wojewoda i potomek wojewodów Emeryk nazwiskiem rodowem Bubek, piastujący temż czasy godność węgierskiego starosty Rusi Czerwonéj. Oprócz tego rusko-starościńskiego sąsiedztwa Bubeków z poblizkimi Leliwitami z Melsztyna i Tarnowa, napotykamy jeszcze innych śladów spólności między pomienioną rodziną węgierską a naszymi obudwoma domami małopolskiemi.

Bubekowie należeli od czasów Łokietkowych do przyjaciół i stronników korony polskiej, doznajacéj od nich znamienitéj przeciw zachodnim cudzoziemcom pomocy zbrojnéj, za którą przodkowie terażniejszego starosty ruskiego Emeryka odnosili od Władysława Łokietka nader pochlebne dokumenta i posiadłości. Tenże starosta Emeryk zaprzyjawniony przez swoją rodzinę w takiż sam sposób z szlachtą krakowską jak nasi Leliwici przez swoje posiadłości w Rusi Czerwonéj ze szlachtą jego starostwa ruskiego, okazuje się nadto wyznawcą tejsaméj opinii politycznéj, o jaką teraz walczyli panowie z Melsztyna i Tarnowa, Mianowicie celował on żarliwą nienawiścią ku wygnanemu z Polski Zygmuntowi Luxemburczykowi, i przodkując późniéj całemu

anti-teutońskiemu stronnictwu w Węgrzech, nie mniej niebezpieczne jak terażniejsi polscy nieprzyjaciele Zygmunta, podniecał mu rozruchy. Bywszy zresztą banem Dalmacyi, wojewodą siedmiogrodzkim a po Władysławie Opolczyku nawet palatynem czyli wielkim hrabią węgierskim, jaśniał „starosta całego państwa Ruskiego Emeryk“ tyłaż zaszczytami i bogactwy co jego sąsiedzi Leliwici. Możemy tedy przyjąć za pewne, że w córce tego to „wojewodów potomka“ Emeryka, w możnej starościance ruskiej, rozmiłował się młodzieńczy wojewoda krakowski.

I trudno było zaiste uczynić wybór szczęśliwszy. Wdzięki starościanki nęciły oko, a związane przez nią powinowactwo ze starościńskim domem Rusi Czerwonój dogadzało zamysłom ambicyi familijnej. Pragnąc bowiem Rusi Czerwonój dla Polski a starostwa i dóbr ruskich dla siebie samych, uzyskiwali Leliwici tąż kolligacją nadzieję jak najłatwiejszego po Bubekach następstwa w ich zyskownym urzędzie ruskim. Owszem właściwa ówczesnemu urzędowaniu samowładność a nawet dość częsta dziedziczność urzędników pozwala spodziewać się Leliwitom, że gdy przyjdzie czas odzyskania Rusi Czerwonój, gdy Leliwici będą mieli zając w niej najwyższe dostojeństwa i posiadłości, władający tamże starosta węgierski Emeryk przez wzgląd na korzyść rodziny zięcia swojego nie zechce opierać się przemocnie posięciu Rusi przez Polskę i rodzinę zięcia swojego. Równie więc ważną dla kraju jak pożądaną dla oblubieńca, była zatatrzańska swadźba młodego pana z Melsztyna, i niedziw że Spytko dla niej biegał tak chętnie do Węgier na dwór matki-królowej. Jakoż i teraz bez względu na odjęcie pełnomocnictwa i zakaz dalszych podróży za Karpaty, pospieszył młodzieńczy wojewoda samowolnie nad Dunaj, jako ostatni znany nam poseł w sprawie Jadwigi, zapraszając ją nieodzownie na zielone świątki do Polski.

Atoli i te ostatnie zaprosiny nie skłoniły jeszcze matki-królowej do wydania córki Polakom. Nastąpiło to dopiero w cztery miesiące później, w początkach października po odbytych jeszcze przez Mało i Wielkopolskę dwóch nieznanych nam bliżej zjazdach sejmowych. Na pierwszym, odprawionym przez Małopolan w Krakowie śród lata r.

1384, uchwalono ku położeniu raz końca temu oplakanemu stanowi kraju złożyć w święto narodzenia N. Panny, dnia 8 września powszechny sejm narodowy, na co jednak nie przystali Wielkopolanie. Na drugim zjeździe, odbytym przez samych Wielkopolan, we dwa tygodnie po teże uroczystości N. Panny, około 22 września, miano już przystąpić do ostatecznego wyboru króla, gdy wreszcie Jadwiga pojawiła się w Polsce.

Stał się ten upragniony wypadek tem potrzebniejszy, im sroższy bezrząd rozpostarł się temi czasy po całym kraju. Jak w powietrzu przed wschodem dnia podniosła się w Polsce bezpośrednio przed wnijsciem Jadwigi „tak okropna zamieszka, jakiej od wieków nie pomni pamięć ludzka“. Dośeby już było wyobrazić sobie zawichrzenie powszechne z opowiedzianego tu nawału zjazdów, najść zagranicznych, wojen domowych. Ale ileżto jeszcze bądź koniecznych ztąd wynikłości, bądź przypadkowych przygód i nieszczęść, powiększało burzę obecnych czasów. Aby zrozumieć nadzwyczajną radość z przyjscia Jadwigi, należy bogdaj przelotnie rzucić okiem na pojedyncze chmury tego zamętu, nad którym wreszcie zajaśnieć ma światła postać trzynastoletniej królowny.

Już samėj mnogości tegoczesnych sejmików towarzyszyła niemała liczba utrapień. Nawet późniejsze czasy pokoku publicznego uskarżają się niekiedy na uciążliwość zbyt ciężkich zjazdów obradnych. O ileż srożej ciężyły one w terażniejszych rozruchach całej szlachcie ubogiej, odrywanej niemi pod utratą znaczenia szlacheckiego od obrony domu i uprawy zagonu—gniotły one całą najechaną okolicę wszelkimi plagami oblężenia nieprzyjacielskiego, utrzymywały kraj cały w ustawicznym ruchu i zgiełku. Najbliższém dalej następstwem powszechnego wzburzenia i rozterku z ciągłych zjazdów i wstrząśnień wojny domowej były różnego rodzaju gwałty, zajazdy i rozboje.

Oto np. Grzymała z Oleśnicy z kasztelanem kujawskim Wojtkiem młodszym wprowadzają mieszczanom Łekneńskim stado koni z pastwiska. Mieszczanie bieżą w poگوں za łupieżcami, lecz wpadłszy w zasadzkę, muszą tył podać, i gnani wzajemnie od nieprzyjacioł, naprowadzają

ich na swoje miasteczko Łekno, które wkrótce przez najeźdźców w perzynę się obraca. Oto Dobiesław z Golańczy i pobratani z nim dzierżawcy grodu Uścia na wiadomość że pan Przeclaw Jakuszowic z Gołuchowa gości z matką Anastazyą w swoim bogatym dworze Welińskim, wyprawiają zbrojną drużynę, abym go pojmać i złupić. Podjazd nie może zdobyć mocno obwarowanego dworu i podpala budynek, z którego wyskakujący źródł płomieni Przeclaw wraz z matką i czeladzią dostaje się w niewolę, podczas gdy konie z całym dobytkiem dworskim idą w podział pomiędzy Dobiesława i braci, zyskujących tą sprawką do tysiąca pięciuset grzywien. Oto wreszcie Sędziwoj Świdwa porywa i więzi podobnymże sposobem pana Mikołaja z Jastrowa. Zatoż bracia obudwóch jeńców, Jeracz z Siedleca brat Przeclawa Gołuchowskiego, i Janko z Szamotuł brat Mikołajów, mszcząc się na bracie Sędziwojowym a spółniku Dobiesława z Golańczy, Marcinie ze Zwonowa, którego obaj na gościńcu poznańskim napadają, śmiertelnie ranią i również w niewolę biorą.

Rozgałęziały się wprawdzie tym sposobem zwady obecne po całym kraju, ale nie były przeto wpływem osobliwszej srogości pokoleń tamtoczesnych, ani też wielkiego rozlewu krwi nie sprawiały. Chodziło głównie o okup, o rumaki pod wierzch, o barany „na rzeź“. A co orężem zdobyto na przeciwnikach, to zwyczajnie w wesołej biesiadzie spożyło się z przyjaciółmi. Toć sam terazniejszy generał-starosta Wielkopolski, pan Pielgrzym z Wągleszyna, głośny na cały kraj pasibrzuch, jedynie dlatego podejmował wojenne na pozór wyprawy przeciwko Mazowszanom albo Szlązakom, aby „nie mogąc już dla zrujnowanej fortuny sutych wyprawiać biesiad“, łupić mógł pochodami swojemi włości kościelne ku nowym z tego ucztom i godom. Ztąd w całą wrzawę tegoczesnych napadów, rozbojów i gęstych „zawołań“ czyli okrzyków herbewych „Łodziah!“ „Nałęcz!“ „Grzymała!“ itp., któremi kmiecie się napadniętych zwoływali się ku pogoni nieprzyjaciela—mieszają się do połowy brzęk hucznych biesiad.

Śród takiego brzęku w kasztelu woliborskim wysłannik starosty sieradzkiego Drogosza, Jakusz Guczkow-

ski, mając opanować warowne miasteczko Wolborz, bankietuje za stołem z rządczą kasztelanii wolborskiej, księdzem kanonikiem władysławskim Henrykiem, a tymczasem orężna jego czeladź wchodzi spokojnie do kasztelu i już go nie opuszcza. Nieco później, znany nam kasztelan nakielski Świdwa, zawzięty stronnik Nałęczów, ucztuje przyjaźnie z owym stronnikiem Grzymalitów lecz nadewszystko przyjacielem wesołych biesiad starostą Wielkopolskim Pielgrzymem, a tymczasem Grzymalita Domarat pustoszy mu włości koło Szamotuł. Któratio niefortunna biesiada stała się Świdwie jedynie karą za dawniejszy nader pomyślny napad na inną cudzą ucztę, tj. na stypę, wyprawioną przez p. Jeracza Mrocza z Obornik na cześć zmarłej wójtowej z Obornik Januszowej. „Chcąc smutek żałoby bogdaj w części zamienić w pociechę rozweselenia“, podjął Jeracz zgromadzonych wówczas przyjaciół sutą do późnej nocy biesiadą, po której nazajutrz rano obudził śpiących gości najazd Nałęcza Świdwy z tłumem stronników, zakończony niewolą gospodarza uczyty i wszystkich biesiadników, śmiercią wójta obornickiego Janusza, zrabowaniem wszelkiego mienia, nawet sukien, pościeli i „klejnotów“ niewieścich. Wszystkie łupy podobne szły podziałem i marnotrawstwem w rozsypkę po całym kraju, i jeszcze po wielu latach przypominano sobie z podziwem, że za czasów łupieżkiej zamieszki po śmierci króla Ludwika można było kupić „wołu albo krowę za dwa grosze, barana albo owcę, a nawet kozła (kozę zaś niezawodnie) za trzy szelągi“.

Do tak obfitego żeru zlatywali z dalekich stron dra pieżnicy. Mianowicie ze Szlązka wdzierali się książęta i rycerstwo po łup do Polski. Zniemczała szlachta głogowska pustoszyła bezkarnie ziemię Wschowską. Książę Konrad na Oleśnicy pod pozorem wspierania Ziemowita czychał na Odolanów, a tymczasem zdradą owładnął Poniec, który nie mogąc być zatrzymanym długo przez zgrają napastniczą, został przynajmniej spalony przez nią. Owszem z nader odległych ziem wcale zapomniane postacie zmierzają teraz do Polski, domagając się władzy nad nią. Takie uroszczenie prowadzi z benedyktyńskiego klasztoru w Dywionie znanego wichrzyciela Władysława Białego po raz któryś na

ziemię polską. Antypapież Klemens VII uzbraja go zupełnem rozwiązaniem z ślubów zakonnych i gorącą zachętą do zdobycia sobie królestwa Piastów, któremu według podsunionych przez Białego słów bulli Klemensowej—„od wieku wieków nie panowały nigdy niewiasty“. A ponieważ antypapież Klemens dawniej napomknionym sposobem sprzymierzony był z ojcem rakuzkiego oblubieńca naszej Jadwigi, awanturczym ksiąźciem rakuzkim Leopoldem, przeto dana Władysławowi Białemu przez antypapieża podnieta do zawichrzenia Polski ułatwia niejako rakuzkiemu ksiąźtaku drogę do jęj korony, i nową przeszkodę uspokojeniu kraju i zamysłom panów małopolskich podnosi.

Jakoż w istocie opuścił Biały temi czasy swój klasztor, i przedarłszy się drogą nowych przygód do Polski, miał swojemi uroszczeniami powiększyć jęj zamęt terażniejszy. Lecz upadek Piastów w osobie samego Ziemowita, z tylu względów bliższego sercu i koronie narodu niż rozkapturzony Władysław, odjął mu wszelką możność uzyskania stronników, nawet rozgłosu. Powszechnem tedy milczeniem przyjęty i pożegnany, ciągnie mnich „Biały“ nazad do swego klasztoru, i cały żywot w błędnej sterawszy włóczędze, umiera w podróży w mieście Strasburgu. Wszakże nawet po śmierci spoczynku zwłokom swoim nie dając, kazał umierający zawieźć je do Dywionu. Tam one po dzień leżą, uczczone świeżo odgrzebanym nagrobkiem i coroczném za duszę „króla Lancelota“ nabożeństwem żalobném.

Liczbę tylu różnorodnych najeźdźców wzburzonej Polski pomnożył inny, straszniejszy gość, powietrze. W dwadzieścia lat po swoich ostatnich odwiedzinach wróciło ono z owym niespokojnym mnichem benedyktyńskim znowuż od zachodu nad Wisłę. To téż głównie osoby duchowne, prałaci i kononicy, tj. ludzie najwykwintniejszego wówczas sposobu życia doznawali jego srogości. Zgodne w tém z dżumą z r. 1361, która także stanom możniejszym i życiu łakotniejszemu największą zadała klęskę — zadowolone z bagnistęj atmosfery Polski ówczesnej jako swego najmilszego żywiołu, zabijało powietrze słabych a pogrobowców rozpraszało w mniemane przytułki bezpieczeństwa, w okolice go-

rzyste, w lasy, po całym kraju. Mnożąc przeto ruch i rozterk powszechny, rozprzegając właściwym sobie trybem najściślejsze węzły społeczne, przyczyniała się dzuma pełną garścią do zalania kraju ostatecznymi bałwanami zamętu.

Jakoż rozkiełzał on do tego stopnia wszystkie umysły i sprawy ludzkie, iż jeden z klasztornych współuczestników téj burzy dostrzegł w niej wcale niespodziewanego na owe czasy zjawiska, o którym na wpół z podziwieniem na wpół z przestachem donosi co następuje. „Magnaci i szlachta gnębią się wzajemną grabieżą i pożogą, i jest nawet takich niemało w królestwie polskiem, którzy do tego dążą, aby nie mieć żadnego króla, lecz sobie samym przywłaszczając dobra koronne, i obrócić wszystkie według upodobania na swój własny pożytek. Ztąd uciemiężenie ubogich, upadek sprawiedliwości, dowolne powodowanie się nie tak słusnością i rozumem, jak raczój popędami chwilowego zachcenia.“

Może dopiero z obawy wzmiankowanego tu zamysłu przeistoczenia Polski w zupełną rzeczpospolitą możnowładczą — zamysłu na wszelki wypadek jedynego w swoim rodzaju o tak wczesnej porze dziejowej — skłoniła się królowa Elżbieta do nieociągania dłużej wyjazdu córki nad Wisłę. Stało się nareszcie zadość tak długiemu oczekiwaniu narodu — wzeszła na wzburzonym niebie Polski poranna gwiazda Jadwigi.

XI. Przyjście Jadwigi.

Wjazd przez góry. Widok kraju. Okolica Tatrzańska. Pogórze i Powiśle. Zamki pańskie Rycerskość. Polor zagraniczny. Wpływ cudzoziemczyzny. Dwory i dworki Pożycie i obyczaje szlachty drobniejszej. Mniejsza różnica między szlachtą a kmieciem. Wyobrażenia nowoczesne. Wspólność i rozdzielnosc. Wieś polska. Kmieć zamożniejszy. Lepszy byt klas „robotnych“. Wieś magdeburgska. Plebania. Gospodarstwo plebańskie. Starania i zasługi duchowieństwa około gospodarstwa krajowego. Klasztory. Urzędy i urzędnicy prawa książęcego i ziemiańskiego. Kasztelani i starości. Wojewodowie, podkomorzowie, sędzie. Urzędy nadworne. Wszyscy sądzą. Sumiennosc publiczna. Wda mazowiecki Andrzej Ciołek. Biskupowie. Żupy krakowskie. Dochody publiczne. Miasteczka. Położenie Krakowa.

Już Polacy wszelką prawie nadzieję ujrzenia Jadwigi na ziemi swojej stracili, gdy w pierwszych dniach października r. 1384 nadbiegły starożytnym traktem tatrzańskim, drogą świętej królowej Kingi, naprzód doniesienia o jadącej królownie a wkrótce potem nadciągnął sam dwór podróżny. Złożony z długiego rzędu powozów dworskich i pańskich, otoczony strażą zbrojną i konnym orszakiem towarzyszącej szlachty węgierskiej, zajmował on szeroką przestrzeń gościńca. Zamykał go zaś nieprzejrany szereg podwód i bryk pakownych, wiozących królewską wyprawę Jadwigi, bogatą w gotowe złoto i srebro, w drogie kamienie i klejnoty, w kosztowne naczynia, szaty, kobierce i złotogłowy.

Właściwym przewodnikiem całej podróży był kardynał-arcybiskup strygoński i „najwyższy kanclerz“ królestwa

węgierskiego z czasów Ludwika Dymitr, sędziwy, blizki zgaśnięcia starzec. Czcigodny wiek, mnogoletnia wszechwładza u dworu Ludwikowego, wreszcie wysoki a tym wschodnim stronom Europy wcale jeszcze obcy stopień dostojęstwa kardynalskiego, zniewalały wszystkich do głębokiej dla niego czci. Piastował kardynał Dymitr nadto godność papieżkiego legata w Polsce, znał Polskę z podjętej w zeszłym roku zbrojnej z margrabią Zygmuntem wycieczki w ziemię krakowską, a przeto i względem Polaków, zwłaszcza duchowieństwa polskiego, służyła mu zwierzchnicza poniekąd władza. Przy jego boku jako drugi opiekun królewny znajdował się biskup czanadzki Jan, pamiętny Polakom z przeddwuletniego poselstwa od królowej Elżbiety w czasie zjazdu w Wislicy.

Pod opieką tych obudwóch kapłanów, wśród świetnej służby szlachejnych matron i panien, jużto konno na bogato przystrojonym bachmacie, zwyczajnym wówczas środkiem podróżowania kobiet, jużto w dużej „kolebce“ o złocistych ozdobach i kilku podtrzymujących ją z boku pajukach,jechała trzynastoletnia królowa polska. Dla niepokojów domowych w Węgrzech, wymagających obecności Elżbiety przy boku starszej córki Maryi, nie mogła matka królowa towarzyszyć młodszej córce do Polski. Młoda jednakże królowa polska, dłuższym pobytym w Wiedniu przyzwyczajona do rozłączenia z matką a żywym obdarzona umysłem, nie okazywała żalu ze swego osamotnienia: Broniła tego sama powaga królewska, którą takie do korony wychowane dzieci wcześniej przybierać umiały, starając się ile możności radosnem okiem powitać nowe królestwo. W podobnym zaś położeniu roztaczający się teraz przed Jadwigą widok krajiny polskiej musiał tem ciekawsze wzbudzać zajęcie. Po blisko półtysiącu lat stał się ten widok i dla nas równie nowym i obcym. Obeznani więc z głównymi różnicami obudwóch walnych dzielnic ówczesnej Polski, świadomi odgrywających się w nich wypadków, przypatrzmy się teraz z przybywającą Jadwigą poszczególnym rysom krajobrazu i pożycia towarzyskiego, jakich dostrzedz możemy na obliczu stołecznej krainy polskiej, ziemi krakowskiej, od strony gór.

W tatarzańskiej bramie Małopolski, w odbudowanym przez Kazimierza W. zamku Czorsztyńskim siedział temi czasy zdudzoziemczaly grododzierzca, ksiązę Opolski Bolko. Nie zawiścili mu Polacy kasztelaństwa w tym grodzie, przyczepionym jak komin czyli znany i u nas *szorsztyn* niemiecki, od którego prawdopodobnie wziął nazwę u szczytu olbrzymiej skały, a otoczonym w około piątrami gór, jeszcze dzikszych w onym wieku jak za dni naszych. Niektóre okolice sandeckie, jak np. poblize Muszyny, porastały wprawdzie dość gęsto osadami ludzkimi, jakich razem z Muszyną tuż po przybyciu Jadwigi otrzymał kilkanaście w darze od króla biskup krakowski Jan. Atoli o większej części okolic, mianowicie Czorsztyńskiej, jakoteż owej która się rozpościera między Myślenicami a oboim Dunajcem, prawią biskupie rozporządzenia z czasów Kazimierzowskich, iż „są nader dzikie i puste,“ że „niezwyczajne długie mrozy gnębią ziemię tameczną“, że „tylko przez bardzo krótki czas w roku można tam pracować około roli“. Przeco litując się tak oplakanego stanu mieszkańców, umniejsza im biskup dziesięcinę do trzech skojców od każdego łanu na św. Marcin.

W ogólności wszelka rola uprawna była w tych stronach górskich niezbyt dawną nowiną, zawdzięczającą swój początek szczęśliwym czasom Łokietka i Kazimierza W. Przed tymiż obudwoma królami słynęły w całej ziemi Sandeckiej z wyjątkiem świątyn w Sądczu i cysterskim Szczyrzycu tylko dwa parafialne kościołki, w Ludzimierzu i Biegonicach. Od czasu obudwóch Piastów ostatnich aż do końca stulecia, stanęło naraz 21 nowych kościołów, z których do samegoż Kazimierza odnosi się 15.

Nawet opuściwszy już Tatry i posunawszy się z Jadwigą ku otwartej, wesołej przestrzeni kraju, postrzegamy wszędzie ten sam charakter młodzieńczości. Wzdłuż całego pogranicza Węgier i Rusi, od Myślenic i Czorsztyna aż po Zmigrod i Biecz, od Biecza aż po San, ku stronom Lublina, Sieciechowa, Łukowa, wszędzie zielenią się nowiny. Mieszkańcom ziemi lubelskiej, łukowskiej, sieciechowskiej, upływa właśnie 30letni przeciąg uwolnienia od wszelkich dziesięcin, jakiego przed 27 laty ze względu na zupełne

opustoszenie tych krain od napadów tatarskich i litewskich udzielił im krakowski biskup Bodzanta. Owszem cały obszar kraju między Karpatami a Wisłą zaludnił się i zabudował właściwie dopiero za panowania obudwóch Piastów ostatnich.

Toć dopiero od czasów Łokietka i jego syna, zwłaszcza za staraniem Kazimierza W., nastąpiły tu zamki i miasta Tarnów, Melsztyn, Łańcut, Lanckorona, Robczyce, Baranów i Nowy targ. Dopiero za dni Kazimierzowskich obmurowały się Dobczyce, Czchów, Jasło, Stary Sącz, Myślenice, Krosno, i inne. Z 226 kościołów należących do całej dzisiejszej diecezji Tarnowskiej, zwierzchniczki wszystkiego kraju od Tatrów aż po Wisłę, a świadomych daty swego powstania, wznosiło się do czasu Łokietka tylko 36. W wieku Łokietka i Kazimierza W. przybyło ich zagnęła prawie dwa razy tyle, bo 70. Wszystkie następne stolecia razem zaledwie już tylko podwoiły liczbę dotychczasową.

Ale im uboższą gdzieniedzie w uprawę ludzką, tem bogatszą była kraina małopolska w płody i powaby natury. Po tamtej stronie Wisły w zgórzach Olkuskich a nawet w niektórych zakątkach Karpat rodziły się jak wiemy kruszce kosztowne. Po tej stronie rozwierał się coraz przestronniej podziemny skarbiec Bocheński. Wzdłuż Wisły ciągnęły się złotonośne niwy Proszowskie, tuczne pastwiska Opatkowickie. Bujna roślinność małopolska, okrywająca ziemię rozkosznymi sadami, winnicami, zapaszystemi gajami modrzewiów i innych żywicznych a bezprzestannie zielonych lasów, nawet w zimie nie traciła barwy wiosennej. Po sznaragdowem tle kraju płynęły szeroko wezbrane, spławne w statutach rzeki Dunajec, Wisłoka, San.

Wybrzeża rzek pojedynczych zaludnione były osadami szlachty jednego i tegożsamego herbu, powstałemi z rozrodzenia się jednéj lub kilku rodzin pierwotnych, obdarzonych niegdyś nowym herbem i pustemi obszarami wybrzeża. Tym sposobem nad Dunajcem czyli jak go zstarodawna zwano „Drużyną,“ roznieżdziła się szlachta herbu Sreniawa albo Drużyna, szczycąca się temi czasy wojewodą sędomiernskim Piotrem z Lipia, Jaśkiem Kmitą „z Wiśnicza!“ wreszcie przodkami wyszłych ztąd później Stadnickich, Lu-

bomirskich i innych. Po oboim brzegu Skawiny, od okolic Kalwaryi aż głęboko w góry węgierskie, władali zdawien-dawna Radwanici, słynni swoim przywiązaniem do korony Bolesława Pudyka. Wzdłuż wyższej nareszcie Wisły około Tyńca brzmiało w licznych, odwiecznych wsiach, ile razy na gwałt wołano, herbowe godło czyli powołanie Toporczyków: Starza! Starza! alho Stary koń! Stary koń!

Pomiędzy temi włościami, na wzgórzach odosobnionych, wznosiły się zamki samotne. Oddalone dumnie od chat wieśniaczych, służyły one za siedzibę możnowładcom krakowskim. U wierzchołku powiewał proporzec herbowny, znak niepodległości rycerskiej, a dokoła głównej czworokątnej budowy biegł zygzakiem gruby, wysoki mur. Niekiedy opasywały zamek w znacznej od siebie odległości dwie ściany z glazu, o niskich kamiennych bramach, ozdobionych rzezaniami w ciosie herbami, obwarowanych z ubocza sześćcio lub ośmiokątną basztą a u góry olbrzymią kratą żelazną czyli grzebieniem, spuszczanym na nieprzyjaciół. Oprócz tego bywał mur zewnętrzny podparty wałem czyli przekopem, oblanym zewnątrz fosą szeroką lub falami płynącej obok rzeki. Przez fosę prowadził w czasie potrzeby zwodzony most, po rzece ścielił się most zwyczajny, w chwili niebezpiecznej zrywany.

Na wieży, albo czasami u szczytu osobnej wewnątrz zamku strażnicy, zwykle najwarowniejszej części całego gmachu, nie mającej u dołu żadnych drzwi, opatrzonej jedynie wązkim w górze otworem do którego włączono po drabinie, czuwała straż zamkowa, oznajmująca trąbką przybycie gości. Natenczas kładł się po fosie most, otwierała się wązka, sklepiona brama, a jeśli zamek opasany był dwoma murami, wstępował przybysz naprzód w rozprze-strzeniający się pomiędzy niemi dziedzieniec pierwszy. Tam znajdowały się masztarnie, stajnie, obory, mieszkania licznej czeladzi dworskiej, budynki gospodarskie. Mijając je, zbliżał się gość pomiędzy obudwoma murami do bramy drugiej, ozdobnej znowuż rzezaną tarczą herbową, a otwierającą się umyślnie w przeciwnym od poprzedniej kierunku, aby nieprzyjaciel po zdobyciu pierwszej bramy, nie rozbił tamsamym zapędem wnijscia drugiego.

Dopiero na drugim dziedzińcu witał przybysza widok głównej budowy. Bywała ona pospolicie drewniana, brunatna, tylko gdzieniegdzie jakąś białą basztą, jakimś kamiennym wzmocniona narożnikiem. W takim razie rzadki w niektórych stronach materiał ciosowy i rzadszą jeszcze pod one czasy cegłę zastępywały „wiekuisto trwające“ tramy z modrzewia lub dębowe, które w potężną ujęte ścianę utwierdzano albo podmurowaniem kamiennem albo upuszczonemi w ścianę słupami muru. Całkowicie z ciosu albo z cegły wzniesione zamki lśniły jużto czerwonym zgoła murem, jużto powłoką z cegiełek polewanych, w szachownicę złożonych. Od nichto i od różnobarwnej dachówki szpiczastego dachu świecił zamek pański śród promieni letniego słońca dalekim dokoła blaskiem. Zresztą chodziło mu przedewszystkiem o warowność, do której w głównym gmachu stosowały się nawet małe drzwi, wązkie, i rzadkie okna, utrzymujące ustawiczny mrok wewnątrz komnat, wreszcie szerokie piwnice i nadzwyczajnie rozległe podziemia, w razie napadu kryjówki najkosztowniejszych skarbów a niekiedy i ludzi.

W takichto zamkach ustronnych, nacechowanych zawsze pewnemi śladami gustu cudzoziemskiego, mieszkała najmożniejsza i najpolerowniejsza część szlachty małopolskiej, przedstawiająca podobneż ślady cudzoziemczyzny w swych obyczajach. Jak zawsze tak i wówczas były te cechy zagraniczne przedmiotem zgorszenia dla klas niższych, dumnego zadowolenia dla właścicieli. Zawierały się one zaś w jednym cudzoziemczem słowie „rycerskość.“ Jeśli w czasach późniejszych wyrazy „rycerstwo, stan rycerski“, obejmowały całą szlachtę, inaczéj było teraz. W wieku Jadwigi widziano w „rycerstwie“ takiżsam wyższy stopień porządku społeczeńskiego, jaki później przyznany był stanowi senatorskiemu, a z jakim teraz nie mógł iść w porównanie gmin prostéj „szlachty.“ Toż nawet zwyczajne formuły prawne odróżniały rycerstwo a szlachtę; rozumiejąc pod pierwszem „baronów,“ „panów“ królestwa, pod drugim zaś owych ubogich szlachciców, ziemian, władyków, którzy częstokroć nawet nie wiedzieli, jakiego są herbu czyli klejnotu, albo go wcale nie mieli. Oprócz takiej róż-

nicy miana nie stawiało wprawdzie ustawodawstwo ważniejszych zresztą przegród pomiędzy pojedyncze warstwy stanu panującego. Powszechna równość szlachecka doznawała zdawien dawna żarliwej obrony ze strony szlachty ubogiej. Atoli tém widoczniejszą była o b y c z a j o w a różnica obu dwóch klas.

Z cudzoziemska ubarwiona wyższość klasy „rycerskiej“ polegała głównie w obyczajowém zastósowaniu się możnych panów krajowych do owej świetnej instytucji średniowiecznego zachodu, która swą dostojnością przechodziła poniekąd godność królewską, a dorównywała kapłańskiej, do instytucji rycerstwa czyli szwaleryi. Zdarzało się nam już po razy kilka mówić o średniowiecznem rycerstwie, a mianowicie o jego mniej świetnych stronach, jego skodliwych albo śmiesznych objawach, potępianych trzeźwym rozumem narodowym. Nadto czasy naszej powieści pochyliły szwaleryę zachodu powszechnie już do upadku, okazując niestety zupełną przewagę jęj przywar nad zaletami. jednakowoż ani obecne skażenie się rycerstwa za granicą, ani połączone z niem zdrożne, nedorzeczne zjawiska, nie powinny uprzedzać nas przeciwko rzeczywistej piękności idealnych jego pierwiastków. Owoż dając niekiedy unieść się do naśladowania zdrożności szwaleryi zagranicznej, naśladowała możnowładcza „rycerska“ klasa szlachectwa małopolskiego w swoich z cudzoziemska utrefionych zwyczajach, osobliwie piękną jej stronę. Wspomniawszy więc dawniej o złych skutkach podobnegoż naśladownictwa godzi się teraz nadmienić o zaletnych. Ujrzemy w tej wzmiance pierwszą zorzę późniejszych obyczajów szlacheckich, praktykowanych przez cały naród w tak wielkich i wspaniałych rozmiarach.

Gdy więc uboga szlachta wielkopolska przestawała na swoich chodaczkach, na „czarniej“, skórzanej zbroi i pięciu groszach od każdego policzka, wielmożni panowie małopolscy zbroili się, stroili, wiedli żywot z cudzoziemska, według ustaw i wyobrażeń szwaleryi zagranicznej ku powszechnemu przykładowi późniejszych ojczyzny swojej pokoleń. Zaczem przywdzieli na się ciężką zbroję żelazną, wzięli w rękę zagraniczną dzidę rycerską na ramię szczyt zagraniczny,

szermowali w okolu turniejowém o nagrodę rycerską, i przyswajając swemu potomstwu te wszystkie nowe przybory i zwyczaje, dali im nowe na przyszłość miana. I tak zbroję nazwano z cudzoziemska rynsztunkiem albo płatami a zbrojownika płatnerzem, dzidę głewią, szczyt tarczą albo pawężą, drużynę hufcem, przewodniczącego jój junaka rycerskiego na podobieństwo zagranicznego wyrazu *reke* jakoby z polska rakiem, okole szrankami, dankiem nagrodę. Na podobieństwo zagranicznych ozdób rynsztynkowych, składających się z ogromnych pióropuszków, skrzydeł u hełmów i dzwonek do szerzenia postrachu za pomocą swego brzęku i szumu, przypięli sobie panowie rycerze małopolscy orle skrzydła do barków, najfantastyczniejszą później ozdobę hussaryi narodowej.

Upodobawszy sobie dalej hełmowe ozdoby czyli z niemiecka „klejnoty“ rycerstwa zachodniego, przybrali wielmoże rycerzcy do swych dawnych herbów podobneż hełmy i oznaki na hełmie, i nazwali te zmienione tak herby z cudzoziemska klejnotami a siebie samych klejnotnikami. Widząc jak zazdrośnie rycerstwo zachodnie przywłaszczyło sobie zaszczyt noszenia sukien czerwonych, postroili się panowie polscy w takież szaty szkarłatne, pierwowzór późniejszej *kar m a z y n o w e j* odznaki starożytnego szlachectwa. Wzbronienie onęj przez króla byłoby równie ciężko bolało jak niegdyś ukaranie spiskujących przeciw królowi Przemyśławowi Nałęczów i Zarebów odjęciem prawa używania sukien szkarłatnych. Względnie do uchwał synodów starodawnych, wzbraniających długim utrefionym kędziorem przystępu do kościołów, i zgodnie z odpowiednim temu zwyczajem najprzykładniejszego rycerstwa, podgalała albo podstrzygała rycerska szlachta polska włosy nad czołem, co później odnoszono do okoliczności powrotu Kazimierza „Mni-cha“ do Polski. Jak pasowanym rycerzom zachodnim tak i rycerskiemu panu polskiemu wisiał u szyi do późnych czasów złoty z kosztowną spinką łańcuszek, i tkwił na palcu. sygnet herbowy, nieodzowne znamiona dostojnego szlachectwa.

Wymagało toż szlachectwo dalej podobnegoż zastosowania się nietylko w stroju, lecz osobliwie w postępkach do zagranicznego ideału prawych rycerzy. Pierwszym ich

obowiązkiem była obrona wiary, do której chcąc okazać gotowość w każdej chwili, miało dawne rycerstwo zachodu zwyczaj powstawać w kościele podczas czytania ewangelii i dobywać orężów z pochwy, co późniejsze rycerstwo polskie tak święcie i tak długo zachowywało. Obok tej powinności religijnej cenił sobie prawdziwy rycerz najwyższe prawo wymierzania sprawiedliwości. Ztąd dostojność rycerska wiązała się nierozzerwanie z dostojnością sędzi w swym domu, na swoim kawałku ziemi. Toż jak każdy rycerz zagraniczny tak i nasi rycerzcy Toporczykowie protestowali się przed Bogiem i przed królem Kazimierzem, że „nikt z ludzi żyjących“ niema prawa sądzić ich kmięci jak tylko oni sami, panowie Toporczykowie i Starze. A co król Kazimierz osobną uchwałą dokumentową przyznał rycerzom Toporu i Starzy, to później każdy szlachcic za swój niezaprzeczony poczytywał przywilej.

Trzeba wreszcie znać z blizka czasy i obyczaje rycerskie, mianowicie również obowiązkową ich hojność, owszem najszaleńszą rozrzutność, aby zrozumieć ile ścisłego w tej mierze powinowactwa zachodziło między szwaleryą zagraniczną a późniejszymi obyczajami Polski szlacheckiej. Prawy rycerz według przepisów swego zakonu nie powinien był mieć w czasie pokoju ani zamku ani podwoi u bram mieszkania. Dom jego miał być domem wszystkich rycerzy. U stołu jego znajdowało się zawsze kilka miejsc próżnych, którym zatknięte nad bramą hełmy, znak obecności gospodarza, coraz nowych, nieznanych zwabiały gości. Dla okazania towarzyszom turniejowym swego szacunku i przywiązania, godziło się możnemu rycerzowi zasiać przeorane po gonitwach pobojojwisko kilkudziesięciu tysiącami srebrników, a posłując na cudzym dworze, kazać sobie źle poprzipinać klejnoty u stroju swego, aby je z pojedyncza umyślnie gubić za sobą. Nie przypominaż to owych miejsc próżnych, które przy stołach szlachty naszej czekały jakichciś „Panów zagórskich“? lub owych podków złotych, które posłowie królów naszych gubili po bruku rzymskim? Bezstronne zastanowienie się nad tem obudza poniewolną uwagę, że niemają część gościnności staropolskiej a zapewne całą niegdys rozrzutność pańską należy położyć na

karb obyczajowego zastosowania się do wymagań szwaleryi średniowiecznej, a co my pod tym względem poczytujemy za przyrodzoną cechę narodowości, było tylko błyskotnym nałogiem stanu pewnego.

Bądź jak bądź, zaciejszym na wszelki wypadek od marnotrawstwa wzorem obdarzyły szlachtę naszą obyczaje rycerskie, ucząc ją niezłomnej wierności słowu danemu, staranności o moralną nieposzlakowaność kroku każdego. Rychłe u nas przyjęcie się takiej moralności sprawiło, że w tymże samym statucie, który na jednej karcie dla jednego stanu narodu tj. dla ubogich szlachciców wielkopolskich, taksuje policzek karczemny według liczby palców policzkujących, na drugiej karcie dla rycerstwa małopolskiego, lada słowo sromotne jest uważane za obrazę śmiertelną, „jakoby kto zabił rycerza“. Ztąd za słowa porywcze: „Nie wykuglujesz tako u mnie, jakoś u innych kuglował“ zażądał w wieku XIV p. Jadzko z Chorzeszowa zadośćuczynienia od pana Marcina Dobrzyńskiego — a ów znany nam Przesław Wanwelski zerwał uchwałę całego zgromadzenia Sandeckiego, aby na dworze węgierskim nie zadano mu kłamstwa. Toż przez wszystkie wieki następne *verbum nobile* służyło z świętości nienaruszalnej.

Którąto słowność i moralność rycerską nieustannym podniecać pragnąc nadzorem, przyjmowały możne rody Polskie XIV stulecia rycerski zwyczaj najściślejszego czuwania nad postępami swoich bratanków. Utrzymywano w tym celu osobne księgi z opisem spraw i czynów całej rodziny, układane przez biegłych w piórze heroldów, którym każdy rycerz zagraniczny stosownie do przysięgi przy swoim pasowaniu obowiązany był zdawać liczbę ze wszystkich przygód, tak szczęśliwych jak nieszczęśliwych, tak zaszczytnych jak niepocholebnych. Jakoż owa księga czyli „Kronika spraw Toporczyków“, w którą ci klejnotnicy zapisywali „przystojne i nieprzystojne sprawy“ bratanków swoich, była właśnie tylko pomnikiem zwyczaju wspomnionego. A jeśli który podejrzanę sławy klejnotnik chciał zasiąść do stołu z prawnymi recerzami, tedy spotykała go tażsama obelga, wykluczająca z wszelkiego zacnego towarzystwa, którą nasze rycerstwo małopolskie wniosło teraz do kraju, aby cała pó-

źniejsza szlachta polska karciała nią ludzi złej sławy. Krąjano przed nimi obrus czyli właściwie serwetę, którą każdy szlachcic wraz z łyżką i nożem miewał zwykle przy sobie i podścielał u stołu pod swoją misę.

Do tegoż nakoniec wzoru rycerstwa zachodniego zastosowało się całe wychowanie młodzi szlacheckiej. Dążyło ono głównie do jaknajrychlejszego wdrożenia chłopięcia w życie czynne. Gwoli temu oddawano za granicą wyrostka nader wczesnie w dom cudzy, na dwór pana możnego. Tam bywał panicz francuzki albo niemiecki do lat czternastu paziem, następnie na lat siedm, często jednakże na całe życie giermkim, wreszcie niekiedy acz nie zawsze rycerzem pasowanym. Tażsama kolój wychowania pod cudzym dachem, wprowadzona do kraju przez terażniejszych możnowładców rycerskich, powtarzała się u nas na dworach pańskich, pod nazwą różnowiekowych stopni pacholąt, dworzani i samowładnych niekiedy panów. Jak na dworze rycerskiego możnowładzcy zachodu bawił tłum różnego rodzaju dorosłych giermków, przeznaczonych do wielorakiój usługi pana i pani, tak w skutek terażniejszego w Polsce zaszczerpienia się obyczajów podobnych roił się później na dworze każdego magnata naszego również liczny tłum dworzani, towarzyszących wszędzie panu i pani.

Ci za to w dowód swój opieki i łaski a nie w oznakę służbowej niewoli i poniżenia, pozwalali dworzanom przybierać „kolor“ herbu pańskiego czyli tak zwaną „barwę“, znaną i szanowaną powszechnie po średniowiecznych dworach polskich i zagranicznych, owszem nawet w stosunkach kochanka od kochanki, pod zaszczytną wtedy nazwą „liberyi“. Żadną usługą nie zalecił się bardziej młody giermek feudalnych dworów zachodu, jak wprawnem krajczostwem przy stole, mianowicie zręczném w powietrzu rozebraniem upieczonego kapłona, bażanta, niekiedy nawet pawia, któreto różne ptaki odgrywały nieraz bardzo uroczyste role u stołu biesiad rycerskich. Podobnejże zręczności, poczytywanój później za tak niezbędny warunek wychowania kawalerskiego, przyuczali się teraz szlacheccy wychowañcy zamków rycerstwa małopolskiego, oddając się zresztą zwy-

czajnym zawodowi swemu ćwiczeniom, jak dosiadywaniu rumaka, kruszeniu kopii, miotaniu ciężkich kamieni itp.

Po kilku leciech wynagradzał rycerski pan zachodu giermka swojego udzieleniem mu dostojności rycerskiej, a czynił to w sposób szczególny, znany dobrze obyczajom dawnego wychowania polskiego. Dotykał go albowiem po trzykroć orężem po ramieniu, albo wyzwał go owym polickim rycerskim, jakim po terażniejszym w Polsce przedjagiellońskią upowszechnieniem się obrzędów i zwyczajów rycerskich, naśladowując po swojemu starodawną ceremonią szwaleryi, usamowałniał później pan polski swoich dworzan, ojciec polski dojrzałego syna swojego. Z czasem przyćmiło się zgoła pierwotne znaczenie i pochodzenie podobnych obrzędów starodawnych, niegdyś rycerskich. Ale podczas gdy one u narodów zachodnich powszechnemu ulegały już zaniechaniu, Polska jakkolwiek nieświadomie, zachowywała jeszcze długo wiele z tych pięknych w pierwiastku swoim rysów, dziwiąc niemi same ludy zachodnie, przypatrujące się w tój mierze z ciekawością narodowi naszemu, jakoby żyjącemu onych wspomnieniu.

Takiemito obyczajami rycerskimi zakwitło towarzyskie życie owych możnowładczych zamków samotnych, jak np. Melsztyn, Wojnicz, Tęczyn, Ossolin. Nie stanowiła przecież ta rycerskość wszelkiej treści życia naszych panów zamkowych. Przeciwni w tym względzie swoim wzorom zachodnim, magnatom zagranicznym, utopionym całą duszą w wyłącznej praktyce obyczajów szwaleryi, obojętnym zresztą na wszystko co nie było wojną, ucztą, turniejem, mieli nasi możnowładczy wszelkie przybory i ceremonie szwaleryi jedynie za strój prywatny, pod którym w duszy cale inne było natchnienie i dążenie. Uwaga ich zajmowała się głównie sprawami kraju, które ile możności na wyłączną korzyść swego stanu obrócić chciano. Myśl ich płonęła widokiem owych wielkich planów społecznych i narodowych, dla których obecnie tyle gwaru i zamieszek działo się w Polsce, a które w końcu jedynie przez zasługę podobnych zabiegów pańskich tak spaniałym uwieńczyć się miały skutkiem.

Ztąd lekce sobie ważąc osobiste popisy i obrzędy rycerskie, nie tracąc czasu w gonitwach i turniejach, stroniąc od harców i zajazdów prywatnych, trawili możnowładzcy zamkowi wszelki prawie żywot w odbywaniu wieców sądowych, zjazdów sejmowych, wycieczek poselskich do Węgier i tympodobnych usług publicznych. Tylko te sprawy publiczne nie dozwoliły bujniejszego u nas rozkwitnięcia rycerstwa. Zresztą bowiem tak w czasach poprzedzających, wypadki naszej powieści jakoteż w dalszym jej ciągu, tak w przykładzie owego ziemczalego rycerza-mnicha Władysława Białego, jakoteż późniejszych krucyat rycerskich przeciw Tatarom, późniejszego szukania przygód w rycerskiej służbie u książąt postronnych—okazuje szwalerya jawne ślady swego u nas istnienia. I tak do przytoczonych już pojawów zczudziemczenia, połączonego wówczas zwyczajnie z przesadną obserwancyą szwaleryi, możemy dodać tu wiadomość o jakimś panu polskim, słynącym w kronikach francuzkich jako wizerunek doskonałego rycerza.

Właśnie w latach naszej powieści związał on się ślubem rycerskim nosić przez lat pięć, aż do spełnienia jakiejś świetnej przewagi rycerskiej, „dość długi“ łańcuch złoty, upięty dwoma złotemi obrączkami u łokcia lewej ręki i u kolana lewego. Nie znajdując zaś w Polsce dostatecznego uznania podobnej „imprezy“ i zasługi rycerskiej, wybrał się nasz rycerz o złotym łańcuchu za granicę, na dwór francuzki. Tam miał on zapoznać się osobiście z kwiatem szwaleryi europejskiej i znaleźć godnych spółzawodników, którzyby turniejową z nim walką uwolnili go od kajdana złotego.—Wszakże mimo tak jaskrawych wyskoków pojedynczych, ogół zamkowych panów polskich przedstawiał jedynie na domowym przystrojeniu życia wyobrażeniami i obyczajami szwaleryi, a publiczną ofiarę z tegoż życia niósł wcale innym zamysłem. Dla nich zaniedbywał on wieńca doskonałości rycerskiej, zdawał nawet większą część zarządu majątności domowych na swoich starostów, włodarzy i sołtysów, a żył głównie *wiecem*, sejmem i najmilszym ze swoich planów, myślą uzyskania Polsce, Litwy i Rusi...

Tymczasem obok pańskich zamków samotnych, w po-

blizu osad włościańskich i inne panowało w nich życie. Byłyto one modrzewiowe dwory mniej możnych panów krakowskich, które jeszcze w wieku Zygmuntów wzbudzały podziw swoją starożytnością i misternością. Na niskich potężnych ścianach z tramów olbrzymich wspinał się dach wysoki, kopułkowaty, wsparty na filarach gankowych. Dokoła domu ciągnęły się budynki gospodarskie i bujny jak zwykle w Małopolsce sad i pasieka. Dokoła budynków i sadu biegło ogrodzenie z okazałą bramą pod daszkiem, niełatwą do wyłamania. Nie było w takim dworze wiele złota i srebra, niezbyt obfitego i w zamkach pańskich. Powszechna ubogość i prostaczość owoczesnego świata, lubiąca rozwieszać wszystkie swoje skarby i klejnoty na ciele pańskim a temsamém mamiąca nas nieproporcjonalną świetnością jednej strony obrazu, nadawała zwłaszcza wewnątrz tych dworów widok wieśniaczy.

Brakowało im nawet okien o szybach szklanych, które jeszcze o wiele później, w wieku XVI, w samych pałacach pańskich jako nader kosztowny sprzęt i ozdoba cennie, wyjmowano zwykle z zawiasów, gdy pan na dłuższy czas z domu wyjeżdżał. Zastępowały je przezroczyste błony z pęcherza i okiennice drewniane. To powiększało tembardziej mrok niskich komnat o drewnianych a po większej części brunatnych ścianach. Ale im mniej blasku i złota, tém więcej zieleni i zapachu miały dwory ówczesne. Zamieszkałe w nich pokolenia, kochając się wzrokiem swoim w barwach jaskrawych, smakiem swoim w mocno korzennych przyprawach, pragnęły i powonienie również drażniącym zadowolnić pokarmem. Brak sztucznych pachnideł zniewalał uciekać się do woniejących ziół, a bujna roślinność wytrzebionych dziś lasów, osuszonych dziś moczar, w nieprzebranąj dostarczała ich obfitości.

Rozkoszowano więc wszelkiemi sposoby w téj woni zielonej. Przy każdym święcie majono ściany domu gałęziami, wieńcami, palmami święconemi. Aż do późnych czasów woniały w każdéj komnacie rozrzucone codziennie po podłodze goździki, majeranek, czernuszka. W zanadru tkwił nieustannie pęk ziół pachnących. Na zimę zachowywano sobie w tym celu miętkę, boże drzewko, piołuny.

W lecie ceniono nad wszystko różę, o której tyle wzmianek w najdawniejszych znachodzim czasach, której zapach bywał tak namiętnie lubioną rozkoszą, że jakeśmy już raz nadmienili, jeden z biskupów polskich umarł z jęj nadużycia. Nie mogąc zakonserwować kwiatu na zimę, przyprawiano z róży wodę pachnącą, która służyła do skrapiania podłogi, do nacierania ręku i lica. A nie przestając na tem wszystkim, kadzono jeszcze z gęsta lebiodką, miętką, jałowcem, i dobierano nawet szczególniejszego rodzaju dREW do palenia na ognisku domowem, u którego rodzina grzała się najmilęj przy płonących polankach bzu i sośniny.

Sielski pan dworu takiego miewał kmieci czynszowych i roboczych, „ogrodników“ poddańczych na mniejszych gruntach, wreszcie czeladź najemną. Dochód niosły mu czynsze niemieckie, daniny „polskie,“ sprzedaż zboża, młyny, karczmy, pasieki, stadnina, obora, towar myśliwski. Zatrudnienia rolnicze nie miały jeszcze bynajmniej tak stanowczęj przewagi w troskach i zyskach gospodarstwa ziemiańskiego jak późnięj. Czy ziemianin zasiał czy nie, mniej obchodziło; główną rzeczą były czynsze i stado. Jakoż tylko z tych dwóch rubryk dochodów nakazywał statut wiślicki składać liczbę opiekunowi, administrującemu spuściznę małoletnich. Reszta intraty i majątku poczytywała się według wyraźnego przypuszczenia ustawodawcy za rzecz obojętniejszą. Z przysporzonych czemkolwiek owoców gospodarskich utrzymywany bywał jakitaki przybór wojenny, opędzały się wydatki dziesięcinne, większe od nich winy i opłaty sądowe i największe — jałmużna pobożna, składana w powszednich podówczas oblatach ołtarzowych, groszu odpustnym, ofiarach na mszę i kupnie nabożeństw żałobnych, upominkowych i innych.

Zresztą jeśli pan dworu pragnął znaczenia obywatelskiego, tedy zdawał gospodarstwu małżonce, rubasznej szlachciance w butach, kozuchu i rańtuchu, która jak swoim strojem nie różniła się znacznie od mężczyzn, tak tęż zdawiendawna nawykła zastępować mężczyzn, w zarządzie domu. Sam zaś jeźdżał jako świadek po wiecach sądowych i zgromadzeniach obradnych, uzyskiwał jaką darowiznę albo łgodność u dworu, a gardłował przeciw onym magnatom

zamkowym, nie pozwalając im brać góry nad szlachectwem i głosząc zawsze starodawną równość obojga. Albo też porzucał wcale progi domowe, wyrzekał się zgoła pożycia familijnego, i wypuściwszy grunta folwarczne kmiociom, pobierając kiedy niekiedy tylko czynsz od nich, żył rzemiosłem rycerskim jako wolny ochotnik, wojujący bądźto pod sztandarami królewskimi, bądź pod chorągwią książąt ościennych za granicą, najczęściej w Węgrzech.

Jeśli w końcu smakowało mu bardziej życie domowe, natenczas oddawał się gospodarstwu, spędzał kmioci z ról dawnych, przyłączanych teraz do gruntów pańskich, polował na odyńce i sarny, szczwał chartami zające po polach kmiocych, wadził się z myśliwskimi sąsiady o granicę łowiska, a jeszcze gęściej wyprawiał ohyczajem litewskim sute biesiady. Obfitując osobliwie w dostatek jadła, powtarzały się one z rozlicznych powodów i pod rozlicznymi nazwami nadzwyczaj często, trwały nieraz po kilka dni i miały ztąd nader wielką wagę w ówczesnem życiu domowem. Niekiedy też zaglądał nasz pan dworu nawet do karczmy, i pijał tam albo grywał w kostki z ubogą szlachtą i kmiocami. Nie było w tem nic złego, gdy pan czynił to w własnej karczmie. Tylko zabawa w cudzej gospodzie przynosiła uszczerbek sławie szlacheckiej, a w razie burdy między kmiociami i szlachtą przepadał basarunek za policzki od kmiocia.

W ogólności ścieliła się takiemu szlacheckiemu domatorowi równie łatwa droga do wyższych jakoteż niższych szczeblów życia społeczeńskiego. Rycerska ambicya wiodła z czasem do województw i kasztelanij; życie karczemne, gra w kostki, zwłaszcza z szulerami niemieckimi na zastaw ziemski, wyzuwała często i ze sławy i z dóbr dziedzicznych. Natenczas były pan wsi i dworu albo osiadał na zagonie szlachectwa chodackowego, albo co nie daj Boże, wypuszczał z ręki ostatni kawałek ziemi, i utraciwszy z nim prawo oręża, wzięwszy się do szynkowania piwa po miastach, stawał się włóczęgą, „gołotą“ „obdartusem,“ nikał z rzędu szlachty krajowej. Najszczęśliwsi z takich rozbitów ocalali swoje szlachectwo w zacieężnej służbie wojskowej jużto za granicą już u dworu możnych panów krajowych, próżnej

wprawdzie lustru szwaleryi ochotniczej, lecz chroniącej w istocie znaczną część szlachty od uronienia dostojności klejnotnej.

Wahał się zatem w ten sposób stan naszych panów dworskich pomiędzy niższą a wyższą warstwą narodu. Przenikały go ustawicznie z jednej strony wpływ modnej cudzoziemczyzny rycerskiej, z drugiej miłe wspomnienie dawniej, prostaczęj staroświeckości. Była przecież pewna nowoczesna zasada, do której w takim wahaniu się obostronem lgnął stanowczo możny „ziemianin“ małopolski, tj. zasada rozdzielności majątkowej, wprowadzająca w miejsce dawniej solidarności wielkich spółek herbowych czyli rodów — wnoszenie się pojedynczych małych, cząstkowych rodzin. Wszechwładna niegdyś u Słowian i jeszcze po też chwilę miła ubogiemu szlachectwu wielkopolskiemu pospólność dawna, uległa naprzód u Małopolan a następnie u całego młodszego pokolenia wszystkich stron Polski surowej, rozumującej cenzurze. Zgadżając się z wynikłą ztąd reformą prawodawstwa w Wiślicy, czyniono dawnemu obyczajowi spólnego życia zarzuty, które nawet dzisiaj mogłyby pod pewnym względem znaleźć zastosowanie.

„Taka pospólność“ — powtarzano za statutem Wiślickim — „jest tylko macierzą rozterku a niezgody. Gdyż mając wspólnie zawiadować majątkiem, poruszają się bracia rodzeni częstokroć ku wzajemnej mierzącejce i kłopotom niemałym. Przeco gwoli uwarowaniu się zwady a może nawet uszkodzenia żywota ubogiego najlepiej bywa dla członków rodu, gdy żyją we własnych, osobnych domach, z przynależąca każdemu częściąką majątku, uczyniwszy rozdział pomiędzy sobą, Ubezpieczając tem spokój domowy, zyskiwa nadto każdy ojciec rodziny większy pochop do pracy i powiększania majątku, do naprawy gospodarstwa, do przywożenia pustych dotąd obszarów ku intracie i pożytkowi, poddźwigania starych budynków, stawiania nowych, czemu wszystkiemu dawna pospólność stała wciąż na zawadzie. Cóż bowiem pomogły pracowitemu ojcu rodziny wszelkie starania, skoro po szczęśliwie dokonanej naprawie gospodarstwa, po przymnożeniu dochodów, mógł zgłosić się lada

niedbały, zmundny a rozpuszczony w swojej roztropności bratanek i domagać się spółki, a w razie odmówienia prześladować procesem. Z któregożto powodu wielu ojców rodziny wściągało się od wszelkich ulepszeń imienia i od domów też budowania, zostawiając majątki w dawnym opustoszeniu.“

Mądrze więc ustanowił prawodawca, aby przeciw zaprowadzonemu raz rozdziałowi majątków, chociażby takowy nastąpił bez pozwolenia królewskiego, nie mogła być wnoszona żadna sprawa ani protestacya sądowa, skoro reszta stryjców rodowych przez trzy lata i trzy miesiące zachowała milczenie. Jakoż korzystał ogół możniejszej szlachty małopolskiej z téj nowoczesnej ustawy, i tworząc mnogie domy oddzielne, grodził coraz wyraźniejszy przedział między sobą a swoją uboższą bracią i ludem.

Te dwie ostatnie klasy, szlachta chodaczkowa i rzesza kmiecia, mieszkały zwyczajnie obok siebie w obrębie właściwej wsi. Słyszac atoli o wsi XIV stólecia, musimy oddalić od siebie pojęcie wsi dzisiejszej. Dziś każda wieś jest prawie bez wyjątku rolniczą. Inaczéj było w wieku XIV, kiedy rolnictwo stanowiło tylko jedną z wielu innych gałęzi gospodarstwa. Wówczas bywały wsie, które albo wcale nie trudniły się rolnictwem albo za podrzędne poczytywały je zatrudnienie. Przy większej lesistości kraju miałeś osady, które wyłącznie żyły i opłacały się różnorakiem łowiectwem. Przy gęstych i bujniejszych łąkach, pastwiskach, istniało wiele, wsi zajmujących się jedynie pasterstwem, chowem koni, pszczelnictwem. Przy większej obfitości wód utrzymowało się wiele osad z samegoż rybołówstwa. Tylko niektóre wsie acz coraz liczniéj mnożące się, miały głównem przeznaczeniem rolnictwo.

To nadawało zapewne daleko więcéj jeszcze rozmaitości ówczesnemu życiu wiejskiemu, lecz wiele też smutnych ciągnęło za sobą następstw. Mianowicie dawał się czuć wynikający ztąd brak zapasów zbożowych. Wsie nie-rolnicze, wsie łowieckie, rybołowcze, pasterskie, tylko swoim własnym albo pewnym ubocznym dogadzały potrzebom. Stosunkowa nieliczność wsi rolniczych zwłaszcza w latach nieurodzaju lub wojen bywała zwykle przyczyną, że produkowana przez nią ilość ziemiopłodów nie wystarczała życiu

powszechnemu. Tejto właśnie okoliczności przypisać należy tak częste w onych czasach głody, drożyzny. Zresztą rolnicza czy nie-rolnicza, kochała się każda wieś polska w wygodnym, przestronnem rozpostarciu się po przestrzeni. Według starosłowiańskiego zamięłowania w szeroko rozrzuconych mieszkaniach, téj jeszcze za czasów Jagiełłowych głównej między krajowemi a niemieckimi wsiami różnicy, składały się osady polskie z odosobnionych zagród, rozpostartych malowniczo po całej okolicy i jak za dawnych wieków pogaństwa stykały zawsze koniec jednej osady z początkiem drugiej.

Ztąd można było później dwie a nawet trzy takie wsie połączyć snadnie w jedną, mieszczącą w swoich szeroko rozległych krańcach najróżnorodniejsze żywioły społeczne. Mieszkała tam drobna szlachta w swoich zagrodach szlacheckich, siedzieli wolni jeszcze kmiecie na łąkach „kmiących“ tuliły się pomiędzy niemi ubogie chaty ludzi służebnych i rzemieślników wiejskich. Pomiedzy zagrodami stały otworem niemiecko - nazwane i niemiecko - urządzone „karczmy“ lub szynki, których przy wolnem gdzieniedzie prawie wyszynku bywało niekiedy bardzo wiele, czasem po 20 i 30 w jednej wsi. Na ustroniu wreszcie, nad wodą, szumiał pośród zamożnych budynków i okopów nadzwyczajnie intratny podówczas młyn, wartujący nierzadko tyle co cała wieś.

Pomiedzy mieszkańcami tych różnych zagród sielskich zachodziło temi czasy pomimo widocznej zmiany na korzyść zamożniejszych, daleko bliższe jeszcze niż później powinowactwo. Jak z jednej strony szlachcic zagrodowy, byle nie zapomniał swego herbu i zawołania, mógł łatwo dostąpić swobód „które przystoją dziedzicowi,“ i zostać z czasem „wielmożą,“ a bywał nazywany tylko „rolnikiem,“ „włościaninem,“ tak z drugiej strony każdemu kmieciewi zamożniejszemu scielila się nietrudna droga do zaszczytu szlachectwa. Najpospolitszą było wielokrotne przez kmieci nabywanie sołtystw, które podobnie często przez szlachtę zakupowane, równały poniekąd obiedwie klasy mieszkańców, stając się dla bardzo wielu późniejszych rodzin szlacheckich jedynym tytułem szlachetności. Nie mając zaś środków do

nabycia sołtystwa magdeburgskiego, bywał kmięć „włodarzem“ czyli „polskim sołtysem“ u pana dóbr na prawie krajowem osadzonych. Któryto obowiązek gospodarczy, nazwany niekiedy także „ekonomstwem“ albo wójtostwem a pozwalający przybierać nawet tytuł „starosty“ pańskiego, wiódł z czasem jużto do jednego z kilku rodzajów dzierżaw ówczesnych, kończących się zwyczajnie na wprowadzeniu potomków kmięcych w poczet szlachty krajowej.

Ale nawet bez sołtystwa i włodarstwa nie miał się kmięć pod względem pożycia towarzyskiego i wygod każdodziennych o wiele gorzej od szlachty średniej. Tak we wsiach magdeburgskich jakoteż polskich używał on wszelkiej wolności rozporządzania swoim losem, a mianowicie swobody przenoszenia się kiedykolwiek z miejsca na miejsce. W codziennych zatrudnieniach około domu i roli wyłączała go bardzo liczna w owych czasach ludność „najemna.“ Zresztą dzierżawiąc nieraz wsie całe od dziedziców, pijąc po przyjacielsku z kasztelanami albo grając w kostki z szlachtą karczemną a z księdzem plebanem, dla przechowywanej zwyczajnie w kmięcem gumnie dziesięciny snopowej w przyjaznem żyjąc porozumieniu, zostawał kmięć na stopie pewnej prostaczęj równości z bezpośrednio wyższemi nad sobą stany, nieodróżnionemi odeń zresztą ani subtelniejszem ukształceniem umysłu ani o wiele świetniejszą powierzchownością. Naukowa bowiem ogląda tak uboższej szlachty jakoteż kmięcia, była zarówno żadna. Obaj chodzili w tym samym tołubie, sieraku lub grubem suknie krajowem, dostarczaniem powszechnemu użytkowi nadzwyczajnie wielką liczbą fabryk i foluszów sukiennych, wożonem przez kmięci jako zwyczajny towar wiejski na targ do miasta, a produkowanem w związku z nierównie obfitszą niż dzisiaj hodowlą i strzyżą owiec. Często na rolniku za pługiem postrzegano w XIV wieku ślady nowej mody w ubiorze, upstrzonym szeroką barwistą czapką z długim kutasem i budzącym przeto zgorszenie moralistów onego czasu.

Chata wieśniacza nie miewała wprawdzie nigdy kominą, rzadkiego podówczas w najzamożniejszych krajach europejskich, lecz codzienna strawa wieśniacza nie obchodziła się zwykle bez mięsa i dzbanu piwa, a nawet uboższej

klasie ludu, odbywającej robociznę na pańskiej niwie, wysyłano w pole na obiad „piwo, baraninę i chleb,” albo „piwo, wieprzowinę i groch.” Dla dogodzenia takim potrzebom codziennego, podówczas życia wiejskiego, miewała najzamożniejsza wieś swoje targi, swych rzemieślników, mianowicie kowala, rzeźnika, piekarza, krawca i szewca, utrzymujących kramy z odpowiednim towarem. W tym względzie czasy mniejszej oświaty umysłu, a osobiście czasy mniejszej liczby ludności a temsamem większej ceny i wartości każdego życia i każdej ręki ludzkiej, były czasami daleko pomyślniejszej doli zewnętrznej, daleko troskliwszego pielęgnowania ciała. Dobry byt, pomyślność—jak to jeden z nowszych pisarzy słusznie nadmienia — „były wtedy u nas więcej o g ó l n e; dostatki były mniej kolosalne, ale sięgały więcej warstw społeczeństwa.“

I okazuje się to nietylko w Polsce, lecz w całym świecie ówczesnym. Nawet takich krajów dziejopisowie, gdzie dola niższych klas społeczeństwa zdaje się obecnie tak pomyślną jak nigdzie indziej, widzą się zmuszeni do przyznania, że przed kilku wiekami była też dola o wiele fortunniejszą. „Smutno pomyśleć“ — mówi jeden z tych zagranicznych uczonych — „że klasy rękodzielne, zwłaszcza trudniące się rolnictwem, mają dziś mniej środków do życia niż w wiekach średnich... Jakoż sprawiłoby mi wielką pociechę, gdybym się mógł przekonać, że położenie uboższych warstw społeczeństwa rzeczywiście nie pogorszyło się.“ Tymczasem wszelkie kombinacje porównawcze przeświadczają o przeciwności, a dalsza uwaga tegoż pisarza, iż w jego ojczyźnie ludność krajowa powiększyła się od onych czasów pięćkrotnie, podczas gdy ziemia odpowiednio potrzebie stosunkowej nie wydaje dziś pięć razy tyle co niegdyś, rzuca niemałe światło wyjaśnienia na przedmiot.

W Polsce oprócz tej populacyjnej przyczyny działała jeszcze przyczyna inna, uwydatniająca się z całego ciągu powieści naszej, widoma mianowicie od czasów układu koszyckiego, tj. przyczyna powszechnego przeobrażenia społecznego na korzyść klasy możniejszej. Jeszcze długo wprawdzie istniały zabytki i wspomnienia szczęśliwszego

niegdyś bytu ludności wiejskiej. „Podział posiadłości ziemskich, umiarkowane powinności, wolny ruch ludności rolniczej, wielka liczba drobnych własności i wynikająca ztąd swoboda rolnictwa, sama wreszcie dziewiczość i bogactwo natury“ — nie dawała przeważać się naraz szali niepomysłności. Lecz z każdym dziesiątkiem lat wzmagała się zmiana na gorsze. Zwłaszcza uzyskane przez szlachtę przywłaszczenie wszelkich obowiązków i danin kmiecych, tudzież podobne zagarnięcie sądownictwa nad ludem w siółach niemagdeburgskich przyczyniło się najwięcej do zubożenia ludu rolnego. Dopełniła się miara niedoli zaborem ról włościańskich i osadzeniem na nich ludzi służebnych, przyczem zapewne niejedyn swobodny niegdyś kміeć dla pozostania na dawniej grzędzie przyjmował twarde warunki swego projektowanego następcy, zamieniał się w „chłopa,“ i wraz z potomkami swoimi na coraz gorsze odtąd narzekał czasy. I coraz liczniejsze tłumy uciśnionego ubóstwa obiegwały odtąd w świątyni krakowskiej grobowiec Kazimierza W., a „gorącemi łzami zimny kamień zlewając, przywoływały cienie opiekuna ludzkości ku swojej obronie.“

Nieco oporniej uległy temu smutnemu losowi wsie magdeburgskie. W malowniczym obrazie różnorakich siół owoczesnych było jeszcze jeden nowy rodzaj osady wiejskiej, nacechowany odrębnym charakterem i wymagający osobnego tutaj wspomnienia. Najwydatniejszą właściwością prawdziwej, przez rodowitych Niemców założonej wsi teutońskiej, było skupienie siedlisk. Podczas gdy starodawna wieś polska zwyczajnie po szerokiej rozlana była przestrzeni, wieś niemiecka skupiła się w nierównie ciśniejszym a przertosamo warowniejszym obrębie. Wynikając z właściwego tym kolonistom popędu do ograniczonej, towarzyskiej łączności, nadawało to ich osadzie pewną konsystencję i krzepkość, jakiej nieposiadała żadna wieś polska, wiązało je daleko ściślej w jedną silnie uorganizowaną gminę niż ówczesne wsie nasze. Co do zewnętrznego widoku ciągnęła się wieś teutońska jedynym długim rzędem budynków, wznoszących się jużto na wcale nowem karczowisku śród lasu, jużto na gruncie dawniej, opustoszałej wsi polskiej.

W pośrodku osady sterczał wysoki pał, w który przy zakładaniu kolonii wbijano tyleż kołków, ile lat swobody czyli „woli“ od wszelkich czynszów i obowiązków otrzymywali nowi mieszkańcy. Tamże stała zagroda sołtysa, który po upływie każdego roku w obecności całej osady jeden kołek wybijał z pału. Gdy już wszystkie wyjęto, stawał się sołtys poborcą pańskich i kościelnych dochodów, które dla dziedzica zamiast polskich danin i robocizny składały się z czynszu po kilka, najwięcej kilkanaście rocznych groszy od domu, dla plebana zaś miasto dziesięciny snopowej z małdratu i srebrnika. W razie popełnionego we wsi zło-czyństwa, urzędowy poborca zgromadzał wiejskich ławników i w wysokiej spiczastej czapce niemieckiej, z laską sądową w ręku, zasiadał pomiędzy nimi na trybunale. Według wy-raźnego przepisu prawa magdeburgskiego winien on być przybierać natenczas minę okrutną, „siedzieć jak lew roz-srożony a prawą nogę założyć dumnie na lewą.“ Z ozna-czonej wyrokiem kary czyli, „winy“ dwie trzecie części szły zwyczajnie na rzecz dziedzica, trzecią brał sołtys.

Dzięki statutowi wiślickiemu, zastępującemu teutońskie pojedynki sądowe i próby boże dowodami nieposzła-kowanych świadków, zniknął wprawdzie w mieszkaniach soł-tysich coraz powszechniej dawny rynsztunek sądowniczy, jakoto: miecze i kije do pojedynków, sztaby żelazne do roz-żarzania w ogniu, woda wrząca, obręcze, i tympodobne narzędzia męki. Natomiast uzbrajały się sęstwa magdebur-skie nierzadko tem chciwiej w kotły, patelnie, panwie, beczki tudzież resztę naczyń „przydatnych do piwowarstwa.“ i uwzględniając narodowe potrzeby i skłonności osad teu-tońskich, mieściły zwyczajnie pod jednym dachem trybunał, sprawiedliwości i browar z szynkiem. Nawet brzmiący z po-czątku w tych osadach język niemiecki poszedł z czasem w niepamięć, a wprowadzone temi koloniami pijaństwo we-dług świadectw samych Niemców tak przeciwne dawniej trzeźwości Słowian, nie uległo żadnej zmianie miejsca lub czasu. Za wytrzebione przez kolonistów lasy i gaje mało-polskie, rozkrzewiło się po całym kraju karczmarstwo i szyn-kownictwo...

Zbawienniejszy wpływ wywierała na okolicę plebania.

Było drugi dwór, siedziba drugiego „pana“ wsi. Przeciwnie właściwemu bowiem panu czyli dziedzicowi osady stały ówczesne pojęcia równego mu w niej „pana kościoła“, acz zwyczajnie było tylko skromny, drewniany, ubożuchny kościółek. Owszem czemże w porównaniu z księdzem, którego nazwa przez długie jeszcze lata w intyulacjach jak „Wielki Książdz Litewski“ znaczyła tyle co książe, był ów rubaszny, kożuchem tchnący pan świecki! Podczas gdy ten za pan-brat przestawał z kmieciem wolnym, pijał i grywał w karczmie, tamten czczony i poważany od wszystkich, przodkował wszystkim i wszędzie, rozrządzał z Zawiszą Kurożwęcim koroną, albo stroniąc od dworu i spraw publicznych, rozmiłowany w życiu wiejskiem, panował do koła sławą niezrównanego gospodarza, rolnika.

Właściwych spraw i obowiązków duchownych dopełniały w wieku XIV głównie niektóre zgromadzenia zakonne, jak np. Dominikani i Franciszkanie. Ogółowi świeckiego a nawet i zakonnego duchowieństwa należy się u nas między innymi i ta jeszcze zaleta, iż zwłaszcza pod jego ręką podniosło się gospodarstwo krajowe mianowicie rolnicze. Jeśli uboższy pleban musiał żyć z dziesięciny i hojnych dochodów ołtarzowych, tedy „pan kościoła“ zamożniejszego, lub bogato w włości uposażony opat zajmował się niekiedy gorliwiej uprawą ziemi niż dusz. Gdy świecki gospodarz onych czasów gospodarzył ladajako starodawnym zwyczajem, dbającym raczej o myśliwskie „łowisko“, o stadninę, o czynsz kmiecy — duchowny gospodarz XIII i XIV wieku, człowiek uczony, przejęty nowoczesną myślą podniesienia gospodarstwa rolnego, oddający się z pewnym rodzajem entuzjazmu praktyce tego pomysłu i nieskończenie z tego względu zasłużony krajowi, wierzył przedewszystkiem w radło, pług i motykę. Patrząc tedy obojętnie na ponęty ambicyi dworskiej, na cierniową drogę mądrości i sławy szkolnej, służył on—jak kronikarz o jednym z prałatów ówczesnych pisze—„za wzór staranności światowej, i całą duszą trudem rolnictwa oddany, w tuczności gleby i rosie nieba szukał błogosławieństwa.“

Jakoż łatwiej mu to przychodziło niż ziemianinowi świeckiemu. Tak bowiem sam zawiadowca kościoła jakoteż

kmiecie duchowni byli z „prawa kościelnego“ wolni od wszelkich służebności publicznych, mianowicie od obowiązku wojny, nawet od pospolitego ruszenia przeciw Tatarom. Ta swoboda stała rolnictwu duchownemu za żyzną glebę i hojną rosę. Gdyż łagodniejsza z téj przyczyny dola poddanych kościelnych przysparzała gospodarującemu duchowieństwu najpotrzebniejszego w gospodarstwie żywiołu, tj. rąk ludzkich, osadników. Chętnie zaludniał kmieć ówczesne dobra kościelne, zbiegał nawet do nich z dóbr świeckich, a skoro jeszcze który z przemysłniejszych gospodarzy duchownych pozwolił sobie, jak jeden z późniejszych arcybiskupów lwowskich, „zwabiać kmieci“ do swoich włości, garnęły mu się zewsząd tłumy ludu pracowitego.

Natenczas za rozliczne dogodności, jakie odnosił poddany dóbr kościelnych, mógł pan duchowny pociągnąć go nawet do ściślejszego niż gdzieindziej pełnienia obowiązków służebnych. Przynajmniej w takichto duchownych układach z nowymi osadnikami zdarzają się najwcześniejsze wzmianki o pewnej stale uregulowanej robociznie, o poszczególnych daninach i daremszczyznach. W jednym miejscu wymawiało sobie duchowieństwo od kmieci po 1 dniu robocizny w lecie a 2 albo 3 dni w jesieni. Gdzieindziej obok czynszów i osepów dziesięcinnych żądano już pewnej liczby kurcząt w dodatku, stanowiono powinność kilkakrotnych co roku podwód do miasta. Szczęśliwym trafem przechował się z wieku XIV inwentarz danin i robocizny kilku wsi polskich, należących niegdyś biskupstwu lubuskiemu. Ułożony w ostatnim roku pomienionego stolecia, jestto zapewne najdawniejszy u nas pomnik tego rodzaju. Owóż opisując jedną wieś duchowną w Sędomirskim, dzisiejsze Jałowęsy, prawi inwentarz:

„Jałowas ma łąnów 21. Z tych 2 należą do sołtystwa, z których sołtys winien odbywać służbę na koniu wartości 3 grzywien. Czynszu płaci kmieć każdy 30 jaj. Tudzież 2 sery. Tudzież 2 kury. Stacyi królewskiej płaci kmieć każdy 4 grosze, ilekroć król zjedzie do Opatowa. Tudzież 3 ćwierci owsa, 2 kury, 2 sery i 10 jaj. Tudzież winien kmieć każdy obrobić na zimę pod 2 miary pszenicy albo jęczmienia i obsiać ziarnem biskupiem; tyleż na lato.

Tudzież winien kmieć każdy pracować 2 dni około zbioru oziminy. Tudzież winien kmieć każdy pracować 2 dni około zbioru jarzyny. Tudzież winien pracować 2 dni około siana. Tudzież 2 dni w rybnikach. Jest też karczma, płacąca 22 skojców czynszu. I ma też biskup roli 2 łany, opłacające dziesięcinę, i ogród i rybnik. Jest też w Jałowie włościanin jeden, który na teraz z 2 łanów płacić winien 2 grzywny bez 1 kwartnika (8 denarów). Summa czynszów 4 grzywny i 3 wiardunki. Summa opłat za stacye 1½ grzywny i 4 grosze. Summa za stacye 19 korcy owsa. Tudzież 28 kur za stacye. Tudzież 9 kop i półkopy jaj. Tudzież 28 serów i 28 kur. A dziesięcina biskupia warta 20 grzywien“.

Gdy młode pokolenie powieści naszej zestarzeje się, nabędą podobne inwentarze duchowne jeszcze więcej rozmaitości, z coraz liczniejszymi szczegółami danin i robót. Natenczas w pierwszej połowie XV stulecia, jak z podobnegoż wiadomo inwentarza, kmiecie w Kaszowie „płacą pół grzywny czynszu, dają po 12 jaj, 4 kapłony, 2 sery, odrabiają *jutrzyny* w Piekarach, i obowiązani są zorać, zasiać, zebrać i zwieźć. Zagrodnicy zaś płacą czynszu 6 groszy, robią 2 dni na tydzień, dają kapłony, jaja, sery, dorabiają jeszcze po 2 dni ciągle, obowiązani są w początkach żniw użąć każdy kop 5, poczem aż do Bożego narodzenia robią 3 dni około oziminy. Zresztą wożą 3 dni siano i inne rzeczy do miasta a nazywają się *dworescy*“. Współ z takimi zagrodnikami ciąglymi pracują kościołowi jeszcze *pieszacy* i przychodzą mu w pomoc różne nadliczbowe rodzaje robocizny, czyli tak zwane *powaby i oprawy*.

Przy tylorakim zasiłku uprawiał pan duchowny lub jego „wojski“ z wzorową pilnością grunta kościelne, siał zdawiadawna jarzynę i oziminę, używał rozmaitych narzędzi gospodarskich, jakoto pługów, półpługów, radeł, bron, motyk itp., zapuszczał umiejętnie ugory, dbał o należyty pognój, gospodarzył w 3 pola. Zebrana szczęśliwie kresten-cya bywała w czasach niespokojnych przechowywaną w re-fektarzu i tamże bezpiecznie wymłacała się. Nagromadzone z danin kury i jaja sam gospodarny pan, uprzedzając w tém późniejszego poetę-filozofa z Sanoka arcybiskupa lwowskiego Grzegorza, własną przeliczał ręką. Tak drobiazgowy

nadzór skupiał w dobrach duchownych niezwyčajne w onych wiekach dostatki i zapasy. Już stem i kilkudziesięcią laty przed wypadkami naszej powieści, a zatem w czasach nie-skończenie mniejszej uprawy i zamożności gospodarczej, można było jedynym nieprzyjacielskim napadem na folwarki biskupie uprowadzić po 475, 575 wołów, 1176 krów, 3174 owiec, 1260 wieprzów. „O cieleta“—prawi wydany z tego powodu wyrok polubowno-sądowy—„nie chcemy wcale upominać się.“

Było więc z czego, za przykładem ówczesnych arcybiskupów gnieźnińskich, wysyłać połcie słoniny okrętami za morze, i ładować szkuty pszenicą, jaka „zdawierendawna“ płynęła Wisłą do Gdańska. Kto w odleglejsze strony handlować nie chciał, temu na miejscu w Krakowie płacono temi czasy korczyk pszenicy po złp. dzisiejszych 7, żyta po 5, jęczmienia 4, owsa 2. Para koni kosztowała 400 złp., para wołów roboczych 100 złp., ciele tuczne 6, prosię 2, kapłon i para kurcząt 1 złp., para jaj 1 grosz, garniec masy około 5 złp. Przeciwno takim, coby ten towar gospodarski przywłaszczyć sobie chcieli bez targu, przeciw złodziejom i pogranicznym najeźdźcom, pozwalały przywileje książęce budować we wsiach kościelnych zamki warowne, spichrze ufortyfikowane.

Wszakże chociaż gdzieś przypadkowa od łotrzyków stała się szkoda, wynagradzało się to rozległością przedsiębiorstw ekonomicznych. We wszystkich gałęziach przemysłu ziemiańskiego panowała pod ręką gospodarzy duchownych trudna do opisania skrzętność i pracowitość. Tam mniej użyteczne osady kmiecie zamieniano w folwarki dworskie, albo osadzając kmieci w folwarkach, przeistaczało je w wsie. Ówdzie dla zapobieżenia wylewom, dla rybników, dla lepszego rozgraniczenia, kopali gospodarze duchowni nowe koryta rzekom, mianowicie bystrój Wisle koło Staniątek. Wszędzie zaprowadzano winnice. Chcąc umiejętniejszych przysposobić sobie włodarzy, utrzymywano nawet jakieś szkoły wieśniacze, w których młodzież uboga od starych kmieci pobierała naukę wiejską.

Gdziekolwiek skutkiem burzy wojennój lub z innych przyczyn wyludnione zostały wsie, opustoszało całe opole, tam przyzwany w pomoc rządcza duchowny, jak np. po-

znański kanonik Szczepan w 24 wsiach biskupstwa wrocławskiego nad Prosną koło Kępna przywracał uronioną intratę. Zmarły niedawno arcybiskup gnieźnieński Jarosław zastał w kluczu Łowickim wszelkiego dochodu 1 grzywnę, a po latach dwudziestu kilku niósł Łowicz 800 grzywien, nie licząc w to czynszów w ziarnie. Zasługa tak pomyślniej amelioracji odpłaca się zarządcom cudzych dóbr, jak np. owemu kanonikowi poznańskiemu Szczepanowi, połowę przyrobionego dochodu. Lepiej zagospodarowane dobra bywały dzisiaj sposobem wydzierżawiane księdzu przez księdza.

Pozostał nam formalny kontrakt dzierżawny, zawarty w r. 1346 między biskupem kujawskim Maciejem jurysdatorem a owym arcybiskupem Jarosławem dzierżawcą. Za 40 grzywien rocznego czynszu wypuszcza biskup biskupowi na lat 13 wszystkie swoje wsie w kasztelanii Łagowskiej. Wpłata dzieje się regularnie w święta Bożego narodzenia. Szkody z gradobicia i napadów wojsk z a g r a n i c z n y c h, oszacowane przez sędziów polubownych, ponoszą w równej części strony obiedwie. W razie wygnania jurysdatora (przez sąsiednich Krzyżaków) z innych dóbr biskupstwa kujawskiego, ma dzierżawca za słusznym wynagrodzeniem ustąpić z swojej dzierżawy. Przy expiracji kontraktu należy dobra wydzierżawione zwrócić w tym samym stanie, z tym samym inwentarzem, z ozimym i wiosennym zasiewem, jak je objął dzierżawca. Zresztą ilekroć jurysdator przejeżdżać będzie przez dobra kasztelanii Łagowskiej, winien dzierżawca podejmować go z całym dworem przez dni trzy albo cztery. — Oprócz wspomnianego powyżej układu „do połowy“ przyrabianych dochodów, oprócz wyszczególnionego tu kontraktu o pewnym stałym czynszu corocznym, zdarzał się jeszcze pewien rodzaj dzierżawy czy raczej rządztwa „do rąk wiernych“. Jednym z takich zarządców gospodarskich był w dobrach królewskich ziemi krakowskiej za sławnego króla gospodarza Kazimierza terażniejszy arcybiskup Bodzanta, zapewne lepszy gospodarz niż statysta.

Za najlepszy jednakże dowód wzorowego gospodarowania duchownych mogą posłużyć zbierane przez nich skarby pieniężne. Bez uwłaczania różnym innym źródłom do-

chodów płynęło bardzo wiele gotowizny z samegoż gospodarstwa. Wydobytą z ziemi, wkładano ją znowuż w ziemię, w zakupno dalszych włości, zwłaszcza dogodnie położonych. Pomędzy niewielą pismiennemi zabytkami ekonomiczno-finansowych czynności onego czasu jakże wiele dokumentów poświadcza nam takie coraz szersze rozpościeranie się dóbr księży! Ież podobnych dokumentów pozostało po jednym biskupie kujawskim Gerwardzie, poprzedniku owego jurysdatora Łagowszczyzny! Rok w rok zakupuje on i nabywa różnemi sposoby coraz nowe wsie i obszary. Za ledwie w r. 1301 nabył dwie wioski darem a 3 zamianą, już od r. 1306 do 1312 przysparza on biskupstwu jedną „prze pana Boga“ a 6 nowych zastawem, w dalszych zaś latach 15 wchodzi w posiadłość 20 świeżych włości, uzyskanych bądźto drogą procesu bądź kupnem bądź zastawem. Po tylu jego nabytkach pozostały przypadkowo pamiątki dokumentowe; ileż innych bez żadnego minęło śladu! Bo téż Kujawy, ojczyzna biskupa Gerwarda, a w ogólności Wielko-Polska, ta najdawniej zaludniona, najwcześniej politycznie uorganizowana, najlepiej uprawnna część kraju, także w gospodarstwie wzorowem przodek trzymała.

Wszakże i w lesistszój pasterskiej Małopolsce, nie zbywało na przykładach również szczęśliwego dorobku gospodarskiego. Cóż za szacowną w téj mierze pamięć pozostał wzmiankowany już dawniej proboszcz miechowski Stanisław, skupujący zwolna wszystkich mniej zamożnych sąsiadów, wydziedziczający ubogą szlachtę w Brzuchani. Właśnie w czasach przybycia Jadwigi, wyprzedają mu się tamże ze swoich części rodzeni bracia Stanisław i Mieczysław. Mało co później zbywa mu swoją częśćkę szlachetny Mikołaj przewany Mączka. Wkrótce czyni tożsamo Jakób, hardego przezwiska Sobiepan. Po niedługim czasie płaci proboszcz sześciu innym braciom 100 grzywien za nowe kupno, wylicza później komu innemu 60 za coraz dalsze nabytki, a właszczwszy się tym sposobem w całą prawie Brzuchanię, wkupuje się następnie w pewne części w Pstroszycach, Lgocie, Falniowie itd. Ale choćby całą Miechowszczyznę zakupił, jakże daleko mu jeszcze do reszty zamożniejszych panów duchownych, a cóż dopiero do pana jak

arcybiskup „św. cerkwi gnieźnieńskiej“, któremu już przywileje Kazimierzowskie wyliczają około 250 różnych miast, wsi, folwarków itd.

Niepróżno więc na równi z panem wsi stawiano „pana kościoła“. Trapiły go wprawdzie różne nieuchronnie z fortuną połączone kłopoty. Chłopi przyległych wsi, osadzonych na prawie polskiem, zazdroszcząc swobodniejszego bytu swoim sąsiadom kościelnym, ciąglą z nimi niezgodą, ciągłymi gwałtami i burdami rozpędzali mu kmieci. Czyto dwór królewski w przejeździe, czy rycerstwo krajowe w pochodzie wojennym, czy wreszcie nieprzyjaciel grasujący po kraju—wszystko cisnęło się tłumnie w kopce bogatych włości duchownych po hojne przyjęcie, wygodne leże, obfitą łupież. Dobroczyzna przeciw swoboda, przyświecająca siołom kościelnym, goiła z łatwością każdą ranę zadaną, zapełniała bujnym wkrótce porostem każdą szczerbę zniszczenia, a gdybyśmy byli z naszą młodocianą Jadwigą spojrzeli w podróży po Małopolsce na jej nowouprawne ziemie i sioła, najpiękniejszym zapewne widokiem byłyby nas zajęły liczne włości rozległego biskupstwa krakowskiego.

Gdzieniedzie w długim pasmie tych fortunnych posiadłości duchownych, jakby dla okazania nieustępującej nikomu wszechpotęgi ich panów, wznosił się wspaniale istny zamek kościelnych—klasztor warowny. Główną bowiem cechą ówczesnych gmachów klasztornych była ich wojenność. „Klasztory polskie służą zarówno ku wygodnemu pomieszczeniu pobożnych jakoteż ku obronie mieszkańców“—prawi jeden z uczonych biskupów polskich. Wszędzie też krzyż zbawienia jaśniał w nich z pomiędzy baszt i wałów warowni. Jak opat Tyniecki nazywany był niegdyś „opat stuwsiowy“ tak konwent Franciszkanów i Klarysek w Sieciechowie, to przedmurze przeciwko Litwie i Ordzie, „dwunasto-basztowym“ zwał się klasztorem. W tychże samych stronach leżący klasztor w Przeworsku najeżony był od samego nastania prochu i armat rzędem ogromnych dział, moździerzy i tympodobnych machin śmiertelnych.

„A jeśliby się zdarzyło“—czytamy w buli papieżkiej do przeorów przeworskich—„iżby bracia zakonni, broniąc się od nieprzyjaciół, strzałami ze swoich bombard kładli

niekiedy trupem wrogów pogańskich, lub nawet zgładzali ze świata Chrześcijan, przewodniczących poganom, i dopuszczali się przeto wykroczenia przeciw regule swego zakonu i powołania—natenczas dyspensa papieżka nakazywała prowincyałom rozgrzeszyć poniewolnych przelewców krwi. Śród częstego zaś huku bombard klasztornych musiały milczeć Muzy. Nadzwyczajnie téż mało zabytków i świadectw uczoności klasztornej przeszło z onych czasów do naszej wiedzy. Podczas gdy cała prawie średniowieczna literatura krajowa urosła pracą świeckiego duchowieństwa, zwłaszcza bliższych dworowi dostojników kościelnych, gdy zakonne duchowieństwo klasztorów zagranicznych tyle pomników uczoności przekazało wiekom późniejszym, po naszych Benedyktynach i Cystersach XIV stolecia pozostały tylko małoznaczne zapiski kalendarzowe.

Bardziej więc oku podróżnika niż cheiwemu nauki umysłowi imponowały ówczesne gmachy klasztorne. Zresztą dopiero nad Wisłą, wzdłuż całego jój biegu, rozwijał się okazały łańcuch starożytnych klasztorów jak Tyniec, Mogiła, Staniątka, Koprzywnica, Zawichost—przednie czaty dalszych Sieciechów, Andrzejów, Śto Krzyżów, Wąchocków, Łęd, Mogiln itd. Oko wjeżdżającej od Tatr do Małopolski Jadwigi spoczęło chyba na Staro-Sandeckim klasztorze Franciszkanek, nie dosiegając opustoszałej właśnie temi czasy siedziby Cystersów w Szczyrzycu. Bliższą wewnątrz klasztornych znajomość poweźmie dostojna córka Ludwika w Krakowie u Franciszkanów, gościnnych gospodarzów jój schadzek z miłym gościem rakuzkim. Tamże i my nieco dokładniej klasztornemu przypatrzmy się życiu.

Teraz społem z Jadwigą spieszyć nam do Krakowa. W miarę jak młodociana królowa zbliżała się do stolicy, zajeżdżali jój drogę wszyscy znaczniejsi urzędnicy korony i łączyli się z dworem wędrownym. Nim mieszczaństwo krakowskie wyszło z powitaniem naprzeciw niemu, otoczyli Jadwigę świetnym tłumem wszyscy owi wojewodowie i kasztelani, stary Rożyc Dobiesław, młody Spytek z Melsztyna, Jaśkowie z Tęczyna i z Tarnowa, Mikołaj Ossoliński, Krzesław z Chodowa, Sędziwoj z Szubina i wszystka reszta. Znamy ich już po większej części jako działaczów w tym

przemijającym zbiegu wypadków, którego ostateczną wynikiścią stał się właśnie przyjazd młodej królowny. W mniejszym poglądzie na społeczne onych czasów pożycie godzi się poznać ich jeszcze w codziennym charakterze urzędników krajowych.

Cała południowa część Małopolski między Karpatami a Wisłą dzieliła się w dwie równoległe od północy ku południowi rozpostarte połowy, tj. w województwa krakowskie i sędomierskie. Zachodnie, krakowskie województwo graniczyło jeszcze dalej ku zachodowi z hołdującym czeskiej koronie Szlązkiem, który swojemi księstwami Oświęcimskiem, Zatorskiem i Siewierskiem wspierał się głęboko aż pod sam Kraków w granicę małopolską. Wschodnie, sędomierskie województwo stykało się dalej ku wschodowi, wzdłuż biegu rzeki Jasiołki, w okolicach Jaślik, Dukli, Rzeszowa, z Rusią Czerwoną. Przed siedmią laty węgierskimi przez króla Ludwika obsadzona urzędnikami, zostawała ona dotychczas pod temi rządami i rządzcami, mianowicie pod owym teściem wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna, *wajdaś* Emerykiem, władającym na Rusi w imieniu starszej córki Ludwika, królowej Maryi.

Każde z tych dwóch województw zawierało w sobie kilka pomniejszych okręgów, nazywanych niegdyś kasztelaniami a teraz jużto „sądownictwami“, czyli sęstwami, jużto „powiatami“ albo „ziemiami“. Okręgi tém ostatniem uczczone mianem stanowiły pewną znacznieszą, niezawisląj od ogółu województwa uorganizowaną całość. Tak np. była teraz pierwsza przed Jadwigą otwierająca się ziemia Sandecka, słynąca niedawnemi czasy jako „księstwo Sandeckie“, zaludnione handlowym traktem węgierskim i zamoznem miastem tegoż nazwiska. Urzędujący w tych ziemiach, powiatach i województwach dostojnicy koronni, oficyaliści publiczni, uważani odrębnie od urzędników władzy kościelnój i miejsko-magdeburiskiej, byli exekutorami dwójakiego prawa, tj. „grodzkiego czyli starościńskiego“, które służyło królowi, i „ziemskiego“, które przynależało szlachcie.

W takim bowiem rozdwojeniu na „prawo królewskie czyli grodzkie inaczej starościńskie“ i prawo „ziemskie“

pojmowano „wszelkie prawo królestwa polskiego“. Pierwsze obejmowało główne królewskie prawo sądownictwa karnego, tudzież prawo dochodów z dóbr królewskich i pewnych danin od ludu. Urzędnikami tego prawa byli kasztelanowie i starostowie. Mianowicie wszyscy kasztelanowie i niektórzy z starostów tj. starostowie na grodach osadzeni czyli grodowi, sądzili cztery najpospolitsze podówczas zbrodnie, w szczególności: gwałt niewieście zadany, rozbój na gościńcu, pożogę i najazdy na dom. A ponieważ te złočyństwa bez względu na wszelkie inne w kraju bieżące prawa i zwyczaje sądowe zawsze tylko krajowem, polskiem sążone bywały prawem, przeto otaczał naszych kasztelanów i starostów urok narodowych w pełnem znaczeniu sędziów i urzędników. Oprócz tego pobierali oni na rzecz skarbu dochody z dóbr królewskich, jakoto: wszelkie czynsze, podatki, daniny itp. Reszta starostów, tak zwani tenutaryusze, pełnili jedynie obowiązek poborców, za co wynagradzały wszystkich dochody z uprawy roli skarbowej, z sądów i młynów, „bez naruszenia czynszów i pożytków królewskich.“

Najstarszym z kasztelanów i starostów grodowych był kasztelan stołeczny czyli „pan krakowski“, który jako najwłaściwszy reprezentant króla w charakterze sędziego i pana ziemi trzymał przodek przed całą resztą świeckich urzędników koronnych. Wszyscy starostowie tenutaryusze mieli nad sobą generalnego starostę czyli Wielkorządęcę ziemi krakowskiej. Takimi więc urzędnikami królewskimi czyli sędziami karnymi i zawiadowcami dochodów królewskich mamy znać owych kasztelanów na Sędmierzu Jaśka z Tarnowa, na Wojniczu Jaśka z Tęczyna, na Wiślicy Mikołaja Ossolińskiego, na Sądczu Krzesława Poraite z Chodowa, tudzież ich przełożonych, „pana“ i wielkorządęcę krakowskich, Dobiesława z Kurożwek i Sędziwoja z Szubina.

Obok nich jako exekutorowie „prawa ziemskiego“ urzędowali sędziowie i podsędkowie, podkomorzowie i wojewodzi. Z tych pierwsi sądzili sprawy ziemskie; drudzy rozstrzygali spory graniczne, stanowiące w obecnem przejściu od dawniej spólności majątkowej do nowszego porządku

osobnych działów nadzwyczajnie ważną część sądownictwa. Wojewodowie nareszcie dzierżyli niejako ster wszystkich najwyższych prerogatyw sądenia się w sprawach ziemskich, sejmowania i wojny. Gdyż i wojna, jakto dawniej wspomniano, nie uchodziła za ciężar, lecz poczytywała się za przywilej, a ustęp starego statutu Kazimierzowskiego, obowiązujący szlachtę osiadłą do pewnej służby wojskowej, dodawał wyraźnie zastrzeżenie, „byle dobra takiej szlachty były zupełnie wolne, na prawie szlacheckiem ustanowione i żadnej służebności nie podległe“.

Zaczem stosownie do swego starożytnego nazwania wiedli wojewodowie woje czyli zbrojne roty szlacheckie prowincyi, przewodniczyli sądom ziemskim, mianowicie podkomorskim, i składali zjazdy obradne, sejmy ówczesne. Takim znakomitym dostojnikiem był w województwie krakowskiem z dziada-pradziada nasz młody Spytek Melsztyński. Jeden z jego „stryjców“, rodzony brat kasztelana sędomierskiego Jaśka, Spytko z Tarnowa, piastował w czasie przybycia Jadwigi podkomorstwo krakowskie, połączone niekiedy pod nazwą „marszałkowstwa“ naprzód z podkomorstwem nadwornem, które zwyczajnie przynosiło łaskę i zaufanie królewskie, następnie z urzędem sędzi w żupach krakowskich, który bogatą czynił intratę. Nie mniej zamożnymi od obydwóch wymienionych tu Leliwitów byli też inni urzędnicy koronni, a gdy przed ośmiu laty król Ludwik podjął pamiętną przeciw Litwie wyprawę, terażniejszy sędzia krakowski Drogosz z Chrobrza Toporczyk wyprowadził w pole jedną z siedmiu chorągwi swojego herbu.

Trzeci nareszcie, najbliższy osobie królewskiej stopień zajmowali urzędnicy nadworni, jakoto: kanclerz i podkanclerzy, zwykle duchowni; marszałek, podskarbi, miecznik, chorąży, podstoli i podczasy. Urząd kanclerski trudnił się, jak wiadomo, wydawaniem aktów i dokumentów. Marszałek czyli jak go pierwotnie nazywano inaczej „podkomorzy“ nadworny, sprawował rządy całego dworu a ponieważ do ogółu ludności dworskiej należały także zaciężne hufce zbrojne, więc bywał on także wodzem hufców królewskich. Podobnie wojenny charakter miało chorągstwo i miecznikostwo. Przy uroczystościach dworskich nieśli

obaj miecze i chorągiew przed królem. W czasie wojny miecznik hetmanił niekiedy całemu wojsku; na chorążego zaś koronnego zapatrywali się chorążowie wszystkich ziem i województw, przewodnicząc obok wojewodów pomniejszym hufcom herbowym.

Podskarbi przechowywał „złoto i srebro czyli floreny i grosze,” strzegł klejnotów koronnych i trzymał pod kluczem zbiór dokumentów koronnych. Podstoli naostatek z podczaszym, pełniący przy uroczystościach dworskich jużto osobiście jużto przez swoich zastępców, stolników i cześników, ceremonialny u stołu królewskiego obowiązek z misą i czaszą, byli właściwie wraz z ówczesnym łowczym i koniuszym koronnym szafarzami wszystkich kuchennych, piwnicznych, myśliwskich i stajennych potrzeb dworu królewskiego. W tym celu jak np. panowie całe niekiedy wsie osadzali wyłącznie na służbie i dochodach bartniczych lub łowieckich, tak też król z swojej strony nadawał panom możniejszym niektóre dobra królewskie, z obowiązkiem dostarczania z nich potrzebnej dworowi miary zapasów w ziarnie, mące, mięsie, napoju, zwierzynie i uprzęży. Stanowiło to zwyczajnie tylko małą częśćkę dochodów dóbr wydzielonych, którą przez wyznaczonych ku temu zastępców odstawiano dworowi, podczas gdy cała reszta intraty płynęła na rzecz samych podstolich, podczaszych, łowczych, koniusznych, odnoszących w ten sposób z urzędów swoich i zaszczyt znakomity i pożytek niemały.

Jakoż nie było żadnego urzędu bez pożytku. Do późniejszych czasów mieli wszyscy wyliczeni urzędnicy „pewne dochody coroczne... zapewnione im zdawiendawna bądźto w żupach i mytach, bądź nareszcie w pewnych innych poborach.“ Najznacniejszą atoli korzyść pieniężną mieli urzędnicy ówcześni z sądownictwa, karzącego wtedy wszelkie przestępstwa i zbrodnie „winami“ pieniężnymi, któremi z uszkodzonym dzielił się sędzia. A każdy z urzędników był sędzią. Należało to do charakterystycznych cech wieku. W czasach kiedy wymiar sprawiedliwości nie opierał się na jednej powszechnej zasadzie, jednym powszechnym pojęciu prawa, lecz zależał od tysiąca różnorodnych, różnostonowych, w żadnym ogólnym kodeksie nie zcen-

tralizowanych z w y c z a j ó w, potrzeba było sędziom znać przede wszystkim *zwyczaj* każdego stanu. Zaczem szło, iż powszechnie tylko swój swego umiał sędzić i rzeczywiście sędził. Ztądto niezmierna różnaitość praw i przepisów sądownictwa średniowiecznego. Za granicą uskarżano się, iż często z pięciu razem idących podróżników każdy innego słucał prawa, a w Polsce innem prawem sędził się Niemiec, innem zaś Polak; inne prawo służyło duchownym, inne świeckim; innemu podlegał szlachcic, innemu mieszczanin, innemu kmieć; różne prawo mieli bartnicy, różnego—prawi z oburzeniem pisarz XV stólecia—używają i nadużywają młynarze!

Miał więc sędzić kogo i sędził kasztelan i wojewoda, sędzia i podkomorzy, starosta i marszałek, nawet kanclerz i podkanclerzy. Wynikająca ztąd mnogość sędziów była tem większą, ile że każdy z tych panów sądowych wyręczał się jednym lub kilku zastępcami, przeciw których zbytniemu nadmiarowi osobne ogłaszano ustawy. Niezwyczajna zaś wielość sędziów pociągała za sobą dziwną różnaitość przysługujących im nazw. Bywali tak zwani „sędziowie kasztelańscy;“ w miejscu sędziów, podsędków i starostów sędzili ich „komornicy.“ Od czasów króla Kazimierza zasłynęli na krótki czas osobni eksekutorowie wyroków kryminalnych zwani „oprawce.“ W takim zamąceniu musiał niejeden stosunek po niedługim czasie zmienić się i przekształcić. Doznał tego osobliwie urzędowy charakter kasztelanów. Przy coraz większej liczbie starostów grodowych przeszło sądownictwo kasztelańskie w ręce tych nowych urzędników. Zyskały na tem strony obiedwie. Starostowie wzbogacili się dochodami sądownictwa przywłaszczzonego; kasztelani otrzęśli się z charakteru sądowych słuźebników królewskich, postąpili w świetniejszą sferę urzędników ziemskich, i zbliżywszy się tam do wojewodów, mających odtąd w kasztelanach niejako zastępców swoich, mogli z sędziów gardłowych postąpić na senatorów, radę królewską. Co nim ostatecznie utrwalilo się, nastala wprzódy najpierwszem téj przemiany następstwem powszechna niepewność tak co do samej ich nazwy. Każdy z otaczających teraz Jadwigę „panów“ grodowych jak np. najbliższy granicom węgierskim

Krzysztof z Chodowa, bywał kilkorako rozmaicie tytułowany. W aktach nazywano go zwyczajnie kasztelanem sandeckim; w tym samym czasie podpisuje się on „generalnym sędzią ziemi sandeckiej;“ gdzieindziej kasztelan sandecki mianuje się „komornikiem sandeckim,“ a w pożyciu codziennym zamiast „kasztelan“ mówiono zwykle „starosta.“

Pewniejszą rzeczą niż tegoczesna kasztelanów intytulacja okazuje się narodowa, staropolska zewnętrzność, powierchowność wszystkich zgromadzających się obecnie około Jadwigi urzędników. Byłyto też same imiona, też same harde umysły, które świecą w dziejach wieków późniejszych. Współ z nazwiskami znanych nam już „bronnych panów i czestników“ Tarnowskich, Tęczyńskich, Ossolińskich, Kmitów, Gorajskich, występujących na przedniej scenie historii, brzmiały w towarzyszącej im drużynie ziemian niejednokrotnie spółczesne imiona panów Rejów, Wężyków, Baworowskich, Konopków, Sobolewskich, i mnogiej innej szlachty późniejszej. Wyglądali oni zapewne o wiele rubaszniej i kożuszniej niż później; niejeden z tych tułowów łasiących, w jakich występowali zwyczajnie wojewodowie i kasztelanowie, kunic, jakie służyły sędziom, lisich, jakie z prawa przynależały podsędkom, pochodził z opłat sądowych; wszakże pod temi surowo exekwowanem kożuchami czuwało równie surowe i bogobojne sumienie. ;

Toż jako ostatni rys fizynomii tych z dworem Jadwigi łączących się teraz panów koronnych, przypomniemy tu przykład prawości publicznej, dany w tym właśnie czasie przez wojewodę mazowieckiego Andrzeja Ciołka. Książę mazowiecki Janusz, przyjaciel naszej Jadwigi, zapozwał był niejakiego Andrzeja Rzeszotkę u sądu ziemskiego w Czersku o zwrot niektórych posiadłości. Pozew książęcy był zewszecmiar niesłusznym. Rzeszotko żył w śmiertelnej nieprzyjaźni z wojewodą mazowieckim Andrzejem, zapewne rozoznawcą sprawy książęcej. Od lat wielu „odpowiedzieli sobie“ obaj nawzajem, tj. jęli się jawno do broni, i długo krwawe staczali z sobą boje. Teraz na czele trybunału, przed którym książę i Rzeszotko osobiście „parli się“ o swe prawo, zasiadł w istocie wrogi oskarżonemu wojewoda. Wyrokujący pod jego przełożeniem sędzia i assessorowie są-

dowi przyznali słuszność ksiączęciu. Rzeszotko miał stracić swoją dziedzinę.

Wtedy „powstał wojewoda w pośrodku zgromadzenia i łając sędziom rzekł: Luboć ten Rzeszotko ze swoim rodem nastawał na moją zgubę, a ja wzajem jego zguby pragnąłem, i codziennie o wytępieniu go z dziećmi i całym domem przemyślałem, przecież odkąd z innymi przewodzę temu sądowi, chcę aby mu wymierzono sprawiedliwość, jakoby najmilszemu przyjacielowi mojemu. Inaczéj nigdy z wami nie zasięde na sądach, chociażby ktokolwiek zwywał mię lub zniewalał. Widzę bowiem, iż przeciwko Bogu i sprawiedliwości potępiaćie wroga mego.— Poczem obrócił się do księcia Janusza i przemówił: Najjaśniejszy książe-panie! Luboć od jasności waszój spodziewam się otrzymać nieraz dobra ziemskie w darze łaski waszój ksiączęćj, i pluzyc w nich obficiej niż którykolwiek z obecnych tutaj; wszelako gdybym przyzwoleniem na wyrok niesprawiedliwy poszwankować miał w mojej czci i w dusznem zbawieniu mojem, wszystkie wasze skarby i majątności ksiązące nie zdołałyby wynagrodzić mi stratę moją. — I chciał już wyjść z zgromadzenia. Lecz książe i sędziowie, wysłuchawszy słów wojewody, pozostawili Rzeszotę w posiadaniu dóbr obwinionych, stłumiając wyrok, który miał już wytrąbiony być przeciw niemu po rynkach“.

Najbliżej ze wszystkich urzędników koronnych otaczali przybywającą Jadwigę urzędnicy duchowni. Byli takimi mianowicie kanclerzowie, podkanclerzowie i notaryusze królestwa. Przewodził teraz wszystkim „najwyższy kanclerz państwa,“ krakowski biskup Jan, następca nieboszczyka Zawiszy, Wielkopolanin herbu Korab, od swojej rodzinnej pod Kaliszem wioski zwany „Radlica,“ od swojego zaś wzrostu „Mały.“ Otóż zapewne żaden z dostojników koronnych nie sprawiał Jadwidze swoim widokiem tak miłego wrażenia jak właśnie nasz „mały biskup.“ Przypominał on jéj bowiem pobyt w domu rodzinnym, osobę ojca zmarłego, z którym Jana Radlicę codzienne w Węgrzech łączyły obowiązki. Przyrodzona skłonność pociągnęła go za młodu do medycyny, dla której opuścił on kraj i ojczyznę, udając się na naukę do szkół francuzkich. Tam uzyskał Radlica tak nad-

zwyczajną biegłość w sztuce lekarskiej, iż „dość mu było spojrzeć raz na chorego aby natychmiast odgadnąć, czy umrze czy wyzdrowieje.“

Ztąd gdy król Ludwik w czasie dłuższej choroby udał się do króla francuzkiego z prośbą o biegłego lekarza, król francuzki przysłał mu do Węgier Jana Radlicę, Kaliszana. Za pomyślne w Węgrzech staranie lekarskie, został medyk królewski wyforytowany na biskupstwo krakowskie, które pomimo jednoczesnej godności kanclerskiej bardzo gospodarnego znalazło w nim zarządcę. Jak tyłu innych wzorowych gospodarzy duchownych umiał „mały biskup“ zgartywać skrzętnie pieniądze, i coraz nowe kupował za nie dobra. Z przeciągu dziesięciu lat rządów biskupich zostały po nim podziśdzień dokumenta na 26 przysporzonych kościołowi jużto darem już kupnem wsi i miasteczek i takąż ilość placów miejskich, lasów, młynów, pastwisk itp. Do niejednego z tych nowych nabytków, jak osobliwie do nabycia Muszyny z całym okręgiem, dopomogła biskupowi później łaska Jadwigi, szanującej w nim kapłana a przyjaznej mu jako dawnemu domownikowi jój ojca.

W ogólności odkąd sprawa Ziemowitowa upadła a ręka przyszłej królowej polskiej okazała się wyobrażeniem narodu wolną od ślubów z księżęciem zagranicznym, i mogła być oddaną według własnej woli narodu, odtąd coraz wyraźniejsze porozumienie zawiązało się między Jadwigą a duchowieństwem. Nawet najdawniejsi zwolennicy Ziemowitowi, jak np. ów przez króla Ludwika w osiągnięciu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego przeszkodzony Nałęcz Dobrogost z Nowego Dworu, skłonili się teraz na stronę wnuki Kazimierza W. W samą porę jój przybycia do Polski wynagrodziła się Dobrogostowi bogdaj w części strata arcybiskupstwa przez podniesienie go na biskupstwo poznańskie, nie mogące obejść się bez przyzwolenia i pomocy królewskiej. Jeden też z pierwszych aktów łaski Jadwigi obdarzył tegożsamego Dobrogosta bogatym upominkiem, o którym wkrótce więcej usłyszymy. Jakby zaś w przeczuciu takich darów i pomyślności spieszyli teraz prałaci polscy ochoczo na jój spotkanie, a zwłaszcza nasi biskupi Radlica, Dobro-

gost i arcybiskup Bodzanta, przygotowywali się do uroczystego obrzędu koronacyi.

Jeszcze większa uciecha panowała w gronie świeckim wkoło nadjeżdżającej Jadwigi dostojników. Możnaść zarządzania ręką młodocianej królowej na rzecz którego z książąt ościennych, osobiście tym panom wojewodom i kasztelanom obowiązane za to i nieskąpego, pozwalała wszystkim powtarzać z radością one słowa wojewody Andrzeja Ciołka: „Spodziewam się otrzymać nieraz bogate dobra ziemskie w darze łaski księżęcej, i płużyć w nich obficie niż ktokolwiek z obecnych. Nadto sama osoba księżniczki zniewalała wszystkich oczy i serca. Ujrzano Jadwigę dojrzalszą od dziecinnego wieku swojego; ujrano ją nadobną jak mało dziewic lat onych. Z czystego jój czoła jaśniała skromność, z ust rozumne płynęły słowa. Toteż nie było miary zachwyceniu i affektom prałatów i panów małopolskich. „Zapomniawszy zgoła, iż są mężami“ nadmienia surowy kronikarz „nie sromali się najuniższego posłuszeństwa tak znamienitej i cnotliwej niewieście.“

W coraz bliższej drodze ku stolicy nad Wisłą zadziwiły młodzieńczą królowę najbardziej żupy krakowskie, Bochnia z Wieliczką. Za dni nieskończenie mniejszej różnorodności i ilości dochodów publicznych, kiedy przy nader szczupłej mierze przemysłowego wyrobu i pożytku najpożądańszym był zysk s u r o w y—wszelkie g o t o w y c h skarbów kopalnie a między temi i kopalnie soli krakowskiej stokrotnie większą niż dzisiaj miały cenę. Toć za dochody całej prowincyi kujawskiej płacił niegdyś wielkorządzca Bartosz corocznie tylko 800 grzwien. Ileż skarg dało się słyszeć wszędzie, gdy stara królowa Elżbieta odebrane Bartoszowi wielkorządztwo w nową za 2000 grzywien wypuściła dzierżawę! A żupy wielkie nielicząc ogromnej ilości surowego dodatku niosły od czasów Kazimierza W. co roku 18,000 grzywien, na dzisiejszą monetę przeszło 1 milion złotych polskich.

Oprócz tego każdy prawie z panów możniejszych, z ulubieńców królewskich, uzyskiwał jużto prawo utrzymywania w żupach jednego albo kilku parobków, którzyby

wieczyscie sól dla niego rąbali, jużto zapewnienie corocznego poboru w soli lub gotowych pieniądzech z żup. Jażkoż na większą część z terażniejszych towarzysów Jadwigi, jak stare opiewało przysłowie, „bito żupy“. Surowy wprawdzie dla panów król Kazimierz wzbronił wszystkim nietylko dochodów z kopalń lecz nawet przystępu do nich, z wyjątkiem jedynego pana Dymitra podskarbiego, gdy w cztery konie przyjedzie po pieniądze królewskie.

Wszakże od czasów „króla chłopów“ wszystko się odmieniło. Teraz chłopci u grobowca królewskiego płakali a dochody wielkie skutkiem coraz swobodniejszego rozszarpywania przez panów o znacznie więcej niż 3000 grzywien corocznych spadły. Im więcej zaś łatwość nastęrczała się ludzioro do czerpania w nieprzebranych bogactwach błogosławionój ziemi wielickiej, tem słuszniej należała się niebu pobożna za nie wdzięczność. A żadne z obudwóch miasteczek solnych nie miało dotąd znaczniejszego zakładu kościelnego, nieposiadało ani jednego klasztoru. Owszem działały się tam jakieś dziwy złowrogie, nie od czystych zapewne brojone duchów. Opowiadano sobie, iż niekiedy z najgłębszych odchłań kopalni dają się słyszeć nocą głosy zwierzęce, szczekają psy, pieją koguty—poczem zwykle zdarza się jakieś nieszczęście. Jednym z głównych aktów pobożności przed oddaniem ręki mężowi ustanowiła Jadwiga niebawem klasztor Dominikanów w Bochni.

Z klasztorem przybywał Bochni jeden z nowych żywiołów bytu miejskiego. Nie miała ich do zbytku ani Bochnia, ani jakakolwiek z ówczesnych osad miejskich. Mając tu zrobić sobie wyobrażenie o stanie ówczesnych miasteczek polskich, należy już z poprzednich napomknien powziąć, iż jak w ogólności wszelkim miastom niesprzyjały u nas dostatecznie warunki historyczne, tak w szczególności miasteczkom pomniejszych niezbyt fortuna świeciła dola. Tylko niektóre osady, odznaczające się wyjątkowo pomyślnem położeniem, jak np. Nowy Sącz u samej bramy bogatego handlu z Węgrami, albo Bochnia, Wieliczka, Olkusz, zbudowane nad obfitemi skarbcami poszukiwanego towaru naturalnego, podniosły się i kwitnęły.

Zwłaszcza Sądca jaśniał przez czas niejaki. Pozostały na zawsze dokumentne wspomnienia o jego zamożnych w XV wieku mieszkańcach, o jego znacznym handlu do Torunia i Gdańska, o jego układach kupieckich z mieszczanami krakowskimi. Mieszczanie wielicy i olkusy przykupnem wielu przyległych dziedzin szlacheckich rozpościerali coraz szerzej okrąg swoich miasteczek. Inne jednakże osady małopolskie, których np. blisko dwadzieścia miało prawo wysyłać swoich wójtów i ławników do ustanowionego przez króla Kazimierza najwyższego trybunału magdeburgskiego, o mało co nad pozór siół urosły. Ludność ich składała się prawie bez wyjątku z Polaków o dzisiejszych nazwiskach małomieszczzańskich. Mieszkający tam „sławetni“ Glinka, Oczko, Kawka, Połć, Czajka i tympodobni żyli po staremu z uprawy roli i przemysłu gospodarskiego.

Służyło wprawdzie „miastkom“ magdeburgskie prawo miecza, lecz wiele też wsi magdeburgskich podzielało z nimi ten przywilej. Miały miastka swoje cechy rzemieślnicze i swoje kramy, lecz w niejednej wsi zamożniejszej bywały także jakieś to widzieli, jatki rzeźnicze, kramy szwieckie, budy piekarskie. Nawet właściwe każdemu miastku większe zakłady przemysłowe i duchowne jak młyn, folusz, browar, szpital, klasztor lub fara ze szkółką, nie stanowiły wyłącznej ich własności. Chcąc się rozpatrzyć bliżej w stanie miasteczek tamtoczesnych, wstąpmy np. do Opatowa, miasta biskupów Lubuskich. Właśnie za czasów Jadwigi zlustrowano je pospołu z resztą biskupich dóbr, i w sporządzonym wtedy opisie, téj zapewne najdawniejszej lustracji któregośkolwiek z naszych miasteczek, położono co następuje.

„W Opatowie: folwark biskupi, 3 młyny, 1 myto. Do folwarku należą role, łąki, 3 rybniki, 1 ogród, dwaj ogrodnicy. Z młynu folwarcznego pobiera biskup 3, młynarz 4 części dochodu, tj. biskup 50, młynarz przeszło 65 grzywien. Młyn pisarza miejskiego płaci biskupowi 4, młyn wojciński 6 grzywien. Myto należy w dwóch trzecich częściach do biskupa, w 1 trzeciej do pewnego pana z sąsiedztwa. Biskupia połowa myta, tudzież dochody sądowe w mieście i okręgu czynią razem 20 grzywien. Czysze od

mieszczan z domów i ogrodów za miastem i w miasteczku 14 grzywien, z jatek 9 grzywien i 9 kamieni łoju, licząc kamień po wiardunku czyli $\frac{1}{4}$ grzywny. Pacht łaźni 10 grzywien. Nadto uprawiają mieszczenie i chłopci przedmiejscy 38 łąnów pola ornego, co czyni $9\frac{1}{2}$ grzywny, po wiardunku od łąnu.“ Suma dochodów z Opatowa $134\frac{3}{4}$ grzywny, z czego 8 grzywien przypada (jak się zdaje) na folwark. Dziesięcinę przywłaszczył sobie w znacznej części dziekan kollegiaty tamtejszej, o co proces z biskupem.

Takim sposobem opłacając czynsz z łąnów, „szos“ z domów, pomniejsze podatki z kramów, jatek, łaźni, tudzież od innych dochodów miejskich, ciesząc się głównie przywilejem jarmarków a nie znając zgubnego spółmieszczństwa z Żydami, różniły się miastka od siół prawie jedynie swoim obwarowaniem, swoim „parkanem“ czyli ostrokołem, wałem i fosą a w najpomyślniejszym wypadku—murem o wspaniałych blankach i basztach. Zachęcali królowie wszelkimi sposoby do wznoszenia warowni miejskich, idąc w tem jużto za istotną potrzebą obrony od napadów bliskiej dzicy pogańskiej, jużto za zwyczajem reszty zachodnich państw.

Wrodzona atoli Słowianom niechęć ku wszelkiemu skupieniu i zamknięciu nie dopuściła rozmiłować się tak gorąco w miejscach obronnych, jak tego przykłady widzimy u mieszczaństwa zachodnich krajów. Od własnego narodu nie groziły mieszczanom polskim jak np. mieszczaństwu niemieckiemu żadne zdawierendawna najazdy i rozboje, a przed Ordą wolał ubogi mieszczanin uchodzić do klasztoru lub w lasy, niż czuwać ustawicznie nad swoim grodem. Zdarzało się więc nieraz, że jak późniejszy poeta o podobnych mówił warowniach, „w cekauzie półcie wisiały, wieprze wał ryły“. Okoliczni zaś włościanie sarkali otwarciu na warowną „klauzurę“ małomiejską, skarżąc się słowami erekcyi kościoła w Biezanowie tuż pod Wieliczką, że gdy takie miastko zamknie się na noc w swych murach, tedy nawet księdza z Panem Bogiem nie można przywołać ztamtąd do chorego we wsi pobliskiej. Zaczem bez współczucia u swoich, bez wielkiego pożytku dla reszty kraju, wiodły

nasze miastka skromny, wieśniaczy żywot, świeciły jedynie nieco poważniejszym strojem swoich mieszkańców, a w zbiegu szczególnych okoliczności wracały bez gwałtownej przemiany do swoich sielskich pierwiastków, przeistaczały się znowuż w wieś.

Jużci inaczej żyły i myślały miasta znaczniejsze, starsze, jak np. nadwiślański Sędomierz, lub nawet nowsze lecz wyjątkowo szczęśliwie położone, jak ów Sądcz przy gościńcu węgierskim, Jarosław na trakcie ruskim. Te zapatrywały się dumnie na Kraków, a miejskie życie Krakowa, to widok wcale odmienny. Nie można było powziąć o niem wyobrażenia, aż wjechawszy w mury stołeczne. Ztąd cudzoziemcy, obcy słowiańskiemu zamięłowaniu w pożyciu wiejskiem a rozmiłowani natomiast w mieszczaństwie i gwarze miejskim, nie widząc tego życia miejskiego prawie nigdzie zresztą na ziemi polskiej a zdziwieni jego okazałością w Krakowie, mawiali o nim z przesadą: „Kraków to cała Polska!“

Jakoż rozległa się wreszcie ta druga Polska przed oczyma swojej nowej królowej. Rozległa się na dolinie u stóp ostatniego podgórze Karpat, przedzielonego od niej, błyszczącą wstęgą Wisły. Od strony gór oblewała ją dawna Białawoda narodów, cisnąca się tu przeciwko swojemu przeznaczeniu upornie ku południowi. Opuściwszy bowiem dla niego najpierw swój pierwotny bieg między górą Wawel a miastem, aby się rozlać bardziej południowym korytem między Stradomiem a Kazimierzem, opuściła później także to nowe łożo, obrócone po zamuleniu w spławny kanał przez Kazimierza W., aby jeszcze bliżej ku południowym skierować się Krzemionkom.

Od zachodu i wschodu obejmowały południową część stolicy przyboczna Wisła Rudawa i toż stare koryto Wisły. Dalej ku północy, z prawa i z lewa, jedną tylko kleparską stroną wolny od miasta pozostawiając przystęp, chroniły je moczary i jeziora. Poza temi naturalnemi równinami wznosiły się malownicze wzgórza, strojne w ciso-we i modrzewiowe gaje, a w nieco znaczniejszej odległości sterczały graniczne słupy mnogich dokoła krajów, jakoto Szlązka czeskiego, Moraw, Węgier, Rusi, Litwy, Podola; do

któregoto położenia mierząc, mawiano niegdyś: „Kraków w pośrodku“.

Owóż w pośrodku takich bliższych i dalszych miedz, w objęciu warownych wałów i fos rozpościerało się miasto z okrągłą, przestronnie, półkulisto ku północy od Kielc, cieśniej, w przydłuższą zwężone szyję ku zamkowi nad Wisłą. „I było coś podobne do lutni okrągłością swą, a grodzka ulica i z zamkiem jest jako szyja u lutnie właśnie. Miało też coś podobnego do orła, którego głowę reprezentuje zamek, grodzka nlica szyję, przedmieścia zasię około niego są jako skrzydła jakie“.

Pierwsze co uderzyło w tem orle, to jego głowa koronna, „wyższy“ zamek krakowski. Przydatek „wyższy“ nie zdawał się za dni Jadwigi tak zbytceznym jak później. Gdyż nad Krakowem XIV stólecia czuwały z dwojój strony dwa zamki. Od wschodniej strony, na prawem skrzydle miasta, gdzie późniejszy kościół N. Panny na Głódku, wznosił się zamek „mniejszy“ czyli tak zwany Gródek, niegdyś siedziba wójtów Krakowskich, po buncie wójta Alberta przebudowana w twierdzę. Ze strony południa panował nad miastem „większy“ zamek na „wielkim“ usadowiony Wawelu.

Jak bowiem dwa zamki tak były też w ówczesnym Krakowie dwa Wawele, właściwiej Wąwele albo Wąwle. „Małym“ Wąwlem czyli Wąwelnicą zwano późniejszą Skałkę. Wielki Wawel uwieńczony był zamkiem królewskim, zawierającym w obwodzie swoich murów jakoby miastko osobne, bo oprócz pałacu królów wpośrodku mieścił jeszcze znaną ilość innych gmachów kamiennych, a oprócz głównej świątyni katedralnej jeszcze kilka innych kościołów, jak np. św. Jerzego i Michała. Większą część tych murów zamkowych wznosił wielki budowniczy całej Polski, Kazimierz.

Zresztą strzegły jeszcze Krakowa z północy i południa dwie inne twierdze, dwie warownie duchowne. Byłyto dwa przesławne kościoły, błogie miastu zawartemi w nich świętościami. Jeden, południowy na Skałce, przechowywał zwłoki św. Stanisława, patrona wszystkiego kraju; drugi, północny na Kleparzu, słyzył zwłokami św. Floryana, patrona miasta w niebezpieczeństwie ogniomem. A któreż z miast

doznawało częścię tego niebezpieczeństwa nad Kraków, to starodawne miasto pożarów, „nieustającym zgliszczem“ nazwane od nich, wieczyście jak Fenix odradzające się z gruzów!...

Owóz w obliczu téj nadobnie poza Wisłą rozścielonęj stolicy przyjęła Jadwigę na Krzemionkach czyli tak zwanęj górze Lasoty, zwyczajnym wówczas miejscu ceremonij podobnych, święteczna processya duchowieństwa, mieszczaństwa i ludu krakowskiego. Po chorągwiach kapituły i klasztorów ciągnęło pod swoją własną chorągwią dostojne grono panów rajców krakowskich, jaśniejących bogatym jedwabnym strojem, srebrzystymi pasami czyli jak wówczas mówiono „obręczami“, aksamitnemi kołpaki i przypiętym u pasa kordem. Za orszakiem „konsulów“ postępowały mniej okazałe grona i proporce cechów rozlicznych. Na chorągwi radzieckiej były wyszyte herb i złociste klucze stolicy; z proporcu cechu każdego powiewało właściwe każdemu znamię, z podobnymże wizerunkiem kluczów miejskich.

Za zbliżeniem się królowej wszystkie chorągwie głęboki oddawały jęj pokłon. Za tem szła zwyczajna ofiara podarku powitalnego. Składał on się pospolicie z drobnotki, mając jedynie wartość symboliczną, jako znak hołdu i danniczości. Podarkowi zaś chorągwiom i oznakom radości ludu towarzyszył rozgłos wrzawnęj muzyki, nieodbicie potrzebny przy każdęj uroczystości ówczesnej. Grzmiały różnego rodzaju trąby, surmy, fletnie, piszczałki; wtórzyły im równie głośnie okrzyki tłumów, a umyślnie z kassy miejskiej ku uczczeniu przyjazdu królewskiego opłacani trefnisie i kuglarze rubasznemi figlami i żartami rozweselali pochód ku miastu.

U bram stolicy oczekiwały Jadwigę nowe sceny przyjęcia. Tam przy odgłosie licznych dzwonów krakowskich witała zwyczajnie przybywających do miasta królów strojna processya najnadobniejszych dziewic, ubranych w barwę radości, w biel, z zapalonemi świecami w ręku, z wesołym śpiewem na ustach. Nie brakowało w powszechnem wylaniu się stanów nawet młodzieży szkolnej, śpiewującej głośno za grosz. Najulubieńszem atoli godłem uciechy bywały niezmiernie gęste światła i świece, jarzące się w ręku du-

chowienstwa i ludu, w powywieszanych przed domami latarniach, owszem w ogromnych stosach ognistych, nieconych swawolnie po ulicach i placach miejskich.

Śród takich oznak radości, tem zapewne weselszych iż młodocianą, prawie jeszcze dziecinną powitać i zabawić miały królowę, minęła Jadwiga mało dotąd zabudowaną, tylko świątyniami pańskimi jakotako zapełnioną przestrzeń Kazimierza, i niewidziawszy jeszcze właściwego miasta Krakowa, wjechała z całym swoim dworem na zamek. Ostatni krok każdej dłuższej podróży prowadził podówczas zwyczajnie do świątyni. Tam też w progi katedry zamkowej skierowała dziewica królewska niewątpliwie swe pierwsze kroki. Wynoszono w takim razie naprzeciw gościowi koronnemu najprzedniejsze relikwie, po których uadorowaniu zostawiała ręka królewska bogatą ofiarę na ołtarzu. Otwarły się wreszcie podwoje zamkowe przed Jadwigą. Po jakież tam pożycie, po szczęście-li czy cierpienia wstąpiła w nie córka Ludwika?

Wesołe usposobienie tamtoczesnej ludności miejskiej niepotrzebowało tak ważnego zdarzenia, jakim dla Polski stał się przyjazd Jadwigi, aby całe miasto w głośną wprawie uciechę. Długo po zamknięciu bramy grodzkiej za nowoprzybyłym dworem trwały w mieście rozrywki, płąsy i krotofile. Blizka koronacya królowej wróżyła jeszcze większą wesołość. Po koronacyi zostawała równie świetna uroczystość przyszłych zaślubin Jadwigi, tak błogie nadzieje budzących w całym narodzie.

Nieustająca pora uciech i pomyślności zdawała się wschodzić z Jadwigą. Przypatrzmy się naprzód pierwszemu z tych spodziewanych obrzędów, koronacyi.

XII. Koronacya. Kraków.

Obrzęd koronacyjny. Miasto i mieszczaństwo krakowskie. Urzędy miejskie. Cudzoziemczyzna. Wielka ludność. Dworki szlacheckie. Mieszczaństwo przeciw szlachcie i duchowieństwu. Młodzieńczość miasta. „Bogacze i Ubodzy.“ Rozliczność i obyczaje cechów. Stan kupiecki. Stosunki i drogi handlowe. Trakt bałtycki. Miedź i sukna polskie. Trakt wschodni. Czerwiec. Trakt wrocławski. Hansa. Moneta. Weksle. Procenty. Szalbierstwo. Żydzi krakowscy. Zamówność i wykwinność. Pożycie domowe mieszczan. Strój zbytkowy. Łakocie. Wygody. Rozrywki. Kuglarze. Zamilowanie w muzyce. Zabawy mężczyzn i kobiet. Wesela. Rękawka i Konik. Miłosierność i wojenność. Wędrowność mieszczan. Kopernikowie. Piérwsze czynności Jadwigi. Dokumenty. Fundacye. Nabożeństwo powszechne do M. Boskiej. Czasy łaski. Zabytki czci Bogarodzicy. Klasztor Paulinów na Jasnej górze. Rozślawienie się Częstochowy. Pielgrzymki jubileuszowe. Miejsca cudowne. Wizye. Pełityka.

O ile przyjazd Jadwigi długo odwlekał się, o tyle spieszyły teraz dalsze jego następstwa. Zaledwie Jadwiga wypoczęła z podróży, przystąpiono do koronacyi. Nie było już żadnej wątpliwości co do miejsca tego obrzędu. Po upadku wielkopolszczyzny, zniknęła dla Gniezna wszelka nadzieja koronacyjnego, przed Krakowem pierwszeństwa. Koronowany w Krakowie król, nie potrzebował już lękać się, aby jak niegdyś Kazimierza W. tylko „krakowskim“ nazwano go królem. Jakoż odraczając na późniejszą sprawę zaślubienia Jadwigi, postanowiono przedewszystkiéńm ukoronować ją w Krakowie, i podobnie jak się stało z jéj siostrą w Węgrzech, ukoronować ją pod męzkim mianem „króla“ Polskiego.

Brakowało wprawdzie mężkiej ku temu korony Bolesławów, którą król Ludwik po koronacyi uwiózł z sobą do Węgier, a której nawet Jadwiga nie przywiozła do Polski, lecz gorąca chęć panów polskich uzupełniła wszelki niedostatek ceremonijny. Uznano dawną koronę żeńską, służącą do koronowania małżonek królewskich, a przeto bez obawy pozostawioną niegdyś przez Ludwika w skarbcu krakowskim, za całę dostateczną do ważności koronacyi króla polskiego. Temci mniej chciano czekać, aż niedawne uszczerbki państwa, osobliwie zaś opanowane przez Ziemowita zamki kujawskie, powrócą nazad koronie. Odbył się teź różniejszy obrzęd koronacyjny już w kilka dni po przybyciu młodej królowej, jak się zdaje, w sam dzień św. Jadwigi, w niedzielę 15 października.

Zgromadzili się dnia tego zrana w zamku krakowskim wszyscy dostojnicy koronni, najprzedniejsi panowie świeccy i wszelkie obecne w Krakowie duchowieństwo. W niemałej jego liczbie odznaczał się przybyły z Węgier przewodnik i doradzca Jadwigi, arcybiskup strygoński i legat papieżki w Polsce, kardynał Dymitr, mający w swoim towarzystwie czanadzkiego biskupa Jana. Duchowieństwu polskiemu przodkowali: arcybiskup gnieźnieński Bodzanta, i „mały biskup“ krakowski, Jan Radlica

Po zmówieniu modlitwy wstępnej i pokropieniu Jadwigi wodą święconą, wyruszył dwór cały w uroczystym pochodzie ku poblizkiej katedrze. Przodem ciągnęli panowie i szlachta świecka, za nimi panowie duchowni: opaci z pastarałami w infułach, biskupi w szatach pontyfikalnych, arcybiskup polski z arcybiskupem-kardynałem węgierskim. Po nich postępowali dygnitarze koronni z insygniami władzy królewskiej. Koronę niósł zwyczajnie kasztelan krakowski, berło wojewoda krakowski, jabłko i szczyrbec inni wojewodowie. Teraz wszystkie te klejnoty spoczywały w skarbcu węgierskim, a przed Jadwigą chyba jakieś inne dzierzono znaki.

Tuż za temi godłami, pod baldachimem złocistym, przez resztę panów i urzędników trzymanym, szła czterna-stoletnia królowa w stroju koronacyjnym, w kapłańskiej albie, tunice, dalmatyce, w sandałach złocistych, w kapie

czyli płaszczu królewskim, z rozpuszczonemi włosami. Przy boku młodocianej królowej znajdowało się kilka niewiast dostojnych, mianowicie jedna i druga z księń i przeoryszek krakowskich. Towarzyszyły wreszcie orszakowi koronacyjnemu tłumy dworzan i szlachty z zapalonemi świecami, a zamykało go liczne grono trębaczy i fletnistów, przygrywających ochoczo pochodowi.

Za wnijsiem do kościoła, gdzie w pośrodku na podniesieniu ustawiony był tron królewski; złożono insygnia królewskie na ołtarzu. Królowa otoczona orszakiem dworskim, pozostała u stopni tronu. Rozpoczęła się msza święta. Przed odczytaniem ewangelii przystąpiła królowa do ołtarza. Arcybiskup zapytał ją, czy chce zachowywać wszystkie prawa, swobody i przywileje narodu? Odpowiedź królowej: „Chcę tak mi Boże dopomóż!“ miała wagę przysięgi. Poczém ukłękła Jadwiga, a arcybiskup w oleju św. umaczał palec wielki, aby namaścić krzyże i prawe ramię królowej. Zastosowana do tego suknia koronacyjna odchyliła się z łatwością dokoła ramion.

Skończywszy tę ceremonię, wziął arcybiskup koronę z ołtarza i włożył ją na skronie Jadwigi. Zagrzmiały wszystkie trąby i fletnie, wzniósł się stugłośny okrzyk na cześć nowej królowej. Po odczytaniu ewangelii odprowadzono ją nazad do tronu, uścielonego z kosztownych złotogłowiów, gdzie Jadwiga usiadła. Aby ciężka, dużemi kamieniami wysadzona korona nie gniotła zbyt długo skroni dziewiczych, podnieśli ją dwaj dostojnicy koronni nicco w powietrze, i trzymali ją tak przez cały czas ponad głowę.

Jak podówczas w kościele katedralnym, tak dziś przed oczyma naszymi siedzi Jadwiga w okazałości królewskiej na rzeźbie wielkich pieczęci majestatycznych. Widzimy tam w bardzo misternej robocie, na tronie w kształcie gotycko rzeźbionego ołtarza, o dwóch szeroce rozwartych podwojach czyli niżach tejżesamiej struktury, młodocianą, wyniosłą postać dziewiczą. Pod rozłożonym płaszczem królewskim rysuje się smukła kibić w obcisłym, aż pod szyję zapiętym stroju. Wysoka korona na głowie osobliwszym uderza kształtem. Składa się ona naprzód z szerokiej, kamieniami wysadzonej obrączki, z której wysokimi łodygi wystrzelają

do koła lilie rozkwitłe. Pomiedzy każdą parą kwiatów tkwi niższy pręcik liliowy, zakończony pączkiem zamkniętym. Roztworzyste kielichy wyższych lilji unoszą się ponad niemi nadobnym wieńcem u góry.

Jestto może owo „liliami ozdobne“ ubranie głowy, które sławna babka Elżbieta zapisała testamentem Jadwidze. Z pod korony spływają dokoła według francuzkiej onego czasu mody, długie szerokie wstęgi. Prawa ręka trzyma wysokie berło, rozkwitające podobnież liliowym w górze kielichem, W niżach z prawa i z lewa stoją dwaj aniołowie. Obocza i podnóża tronu ozdobione są herbami głównych ziem polskich. Wiszą takie wizerunki pieczęciowe u pergaminów na jedwabiu zielonym i czerwonym.

W dalszym ciągu mszy, przy *offertorium*, zstąpiła królowa z tronu, i w szczerozłotém naczyniu złożyła chleb i wino w ofierze na ołtarzu. Za przykładem królowej każdy z panów ofiarował co łaska. Poczém wróciwszy znowuż na tron, pozostała tam Jadwiga aż do komunii kapłańskiej. Wtedy udała się ona jeszcze raz do ołtarza, i ukłękawszy w pokorze, przyjęła ciało i krew pańską. Byłto ostatni akt ceremonii kościelnej. W zakończenie ozwał się znowuż gwarny chór trąb i fletni. Przy ich ciągłym odgłosie wrócił cały orszak koronacyjny tym samym porządkiem w bramy zamkowe. Czekala tam wszystkich świetna w obecności królowej uczta. Jadwiga zasiadła przy niej na przygotowanym u stołu tronie, Goście chwalili sobie w takim razie nad wszystko „obfitość wina i ryb.“

Czém się obrzęd koronacyjny w Krakowie różnił od podobnych obrzędów zagranicznych, to chyba tém, iż stan miejski żadnego nie miał w nim udziału. Gdy za granicą sami królowie powoływali mieszczan do spółuczestnictwa w tym akcie, u Polaków tylko świeccy i duchowni panowie, jakby wyłącznie dla siebie koronowali króla nowego. Dopiero nazajutrz udawał się ukoronowany już król w pośrodek miasta na rynek, i tam przed ratuszem, tym stołecznym zamkiem mieszczaństwa, odbierał hold i przysięgę wierności miejskiej. Musiała też i Jadwiga dopełnić tego „starożytnego zwyczaju.“

W okazałym pochodzie, w stroju królewskim, obje-

chawszy główny plac miasta, zasiadła młoda królowa na tronie przed ratuszem, gdzie uderzyli czołem przed nią burmistrz, dwudziestu czterech rajcowie czyli konsule, apostołskie grono, jedynastu sędziów-ławników z dwunastym wójtem na czele, i wszystka wreszcie pospólność miejska, wiedziona przez swoich „starszych,” których bywało do czterdziestu. Pierwszą oznaką łaski otrzymywali mieszczanie zwykle potwierdzenie dawnych przywilejów i praw. Jadwidze zaś następczała ta scena hołdu pierwszy widok właściwego wnętrza stolicy, tak odmiennym od reszty Polski napełnionego życiem, tak różnego od niej swoim gwarem, strojem i obyczajem. Aby je poznać, opuścimy na jakiś czas naszą królowę, powracającą z swoim szlacheckim i kapłańskim dworem na zamek, i pozostawimy wpośród tłumu miejskiego, obejrzymy się po ówczesnym Krakowie w ściślejszém jego znaczeniu, tj. w obrębie murów głównego miasta.

Naprzód wpadają nam w oczy budynki. W téj mierze Kraków za dni Jadwigi nie różni się zbyt znacznie od Krakowa czasów późniejszych. Na tym samym rynku wznoszą się teżsame gmachy, wszystkim z większych miast magdeburskich właściwe. Byłto ratusz z izbą sądową, ze skarbce przywilejów i aktów miejskich, z podziemiem tortur prawa magdeburskiego. Obok ratusza ogromne sukiennice, dwójakiego pierwotnie przeznaczenia. W swojej dolnej wewnętrznej części były one miejscem postrzygania i sprzedaży najpowszedniejszego z ówczesnych towarów sukna, w górnej, tak zwanym smatruzem czyli bazarem kupieckim, dokoła zaś gmachu zewnątrz, zbiorem kramów „bogatych” i ubogich.“ Pod kramami „bogatymi” rozumiano kramy kupieckie, pod „ubogimi” rzemieślnicze; kupiectwo bowiem zwało się z urzędu stanem „bogatym,” rzemieślnicy zaś mieli nazwę „ubogich.“ Opodal od sukiennic, około starożytnego kościoła św. Wojciecha, stoi również wielki budynek—waga, źródło bardzo znacznego dochodu dla miasta. Według dawnych bowiem praw i zwyczajów, musiały wszystkie przez Kraków przechodzące towary, wystawione być wprzód w sukiennicach na „składzie” miejskim, a nim to

stać się mogło, szedł każdy towar za dość znaczną opłatą na wagę miejską.

Dalżej za kościołkiem św. Wojciecha piętrzy się wspinały kościół parafialny Panny Maryi, z przybochną kaplicą św. Barbary, jeszcze nieukończoną. Głównymi osobliwościami nowej budowy kościelnej — wieżyca niebotyczna, cudnie malowane okna i żelazne u wnijscia kuny, tj. przykute na łańcuchu do ścian obręcze, w których dawnym magdeburskim zwyczajem wystawiano na obelgę publiczną występców i występczynie pomniejsze, jak np. opilców, kłótników itp. W szeregu otaczających rynek kamienic, znachodzimy niejednen z budynków po dziś dzień istniejących, jak np. sławną kamienicę Wierzyneków i dom pod Baranami, znanemi jeszcze z czasów Kazimierza W. Podobnież znane są już wtedy wszystkie prawie ulice z rynku na poblizkie przedmieścia, jak np. grodzka, żydowska, szwecka, floryańską, mikołajska, sienna, bracka czyli Bosacka itd.

Temi ulicami wychodzi się w przyległe części miasta czyli jego cztery *viertle* czyli kwartały; tj. grodzki ku zamkowi z południa, garncarski na zachód ku ulicom żydowskiej i szweckiej, rzeźniczy ku północy w pobliziu ulicy floryańskiej, sławkowski dalej na północ i ku wschodowi. Różne miejscowości tych firtłów mają odrębne nazwy, jak np. *Okol*, czyli południowy zakąt miasta pod zamkiem, brzmiący ustawicznym łoskotem osiadłej tu zgrai kotlarzy, i *Grunda*, przyległa mniejszemu zamkowi czyli Grodkowi. Najokazalszemi zaś gmachami, jakie oprócz tegoż zamku mniejszego wznoszą się w najludniejszej części miasta między wielkim zamkiem a rynkiem, są dwa starożytne, rywalizujące z sobą klasztory, franciszkański, czyli jak go wówczas zwano „bosacki,“ leżący bliżej zamku wielkiego, po lewej stronie ulicy grodzkiej, i klasztor dominikański, zwany wówczas klasztorem „Pawłów,“ zajmujący szeroką przestrzeń z przeciwka ku Gródkowi.

Zresztą okrom wielu kościołów we wszystkich stronach miasta, nie brak onych osobliwie w tej niewielkiej, najludniejszej dzielnicy, między owemi dwoma klasztorami a zamkiem. Stoją tu kościoły św. Piotra, Marcina, Idziego,

tuż pod zamkiem; św. Michała i Jerzego na zamku, a starożytny pomiędzy niemi kościół św. Jędrzeja, grubej warownej budowy, i często przeto dawniejszemi czasy za twierdzę używany, sam za trzeci w razie potrzeby uchodził za zamek. W ogólności już za czasów Kazimierza W. liczono w Krakowie przeszło 24 kościołów. Przy każdym znajdowała się większa lub mniejsza szkoła. Z niektórymi łączyły się szpitale. Obok szkół i szpitalów dymiły się również użyteczne a tak ulubione podówczas łaźnie, których niekiedy po kilka naraz przyznawali królowie w darze mieszczanom.

Każdy z tych duchownych, szkolnych, dobroczynnych i sanitarnych zakładów miejskich służył pospolicie osobnej klasie ludności. Inną ulicę do mieszkania, bramę do strzeżenia, nawet świątynię lub pewny odrębny ołtarz w świątyni do nabożeństwa, miało każde pojedyncze rzemiosło. Ten zasadniczy średnich wieków obyczaj odosobniania ludzi nadawał każdej stronie miasta pewną odmienną barwę. To przyczyniało się do malowniczości ogółu miasta, a już w wydawanych przez Kazimierza W. rozporządzeniach, „aby place miejskie nie oszpecały się budynkami nieporządnymi,“ przebijała potrzeba ozdobności zewnętrznej.

Mimo tego nie widać jeszcze śladów oświecenia ulic z wieczora, a nader niedostateczny bruk nie zaradzał obfitości błota, na którą jeszcze w dwieście lat później utyskiwali w Krakowie goście z sfer południowych. Teraz jeśli miano użytek zrobić z kamienia, wołało mieszczaństwo użyć go do powiększenia murów około miasta. Od lat wielu pracowano ciągle nad niemi. Przykładał się do tego Leszek Czarny, król Wacław, Kazimierz W. Ztem wszyskciem daleko jeszcze było do zupełnego obmurowania stolicy, wymagającego znacznych kosztów, któremi mieszczaństwo pragnęli podzielić się kiedyś z skarbem królewskim.

Co do osiedloniej w tych murach ludności, ta wyróżniała się od innych wielkich miast magdeburskich osobliwie swoją nierównie mniejszą samowładnością. Podczas gdy pierwotne stolice magdeburskie pod swoimi wójtami i tj. sędziami, w rzeczy zaś dziedzicznymi naczelnikami obywatelstwa i prawie zupełnymi panami miasta, nieograniczonej wewnątrz używały niezawisłości; w Krakowie szczególnym

zbiegiem wypadków, mianowicie skutkiem stanowczego w dziejach krakowskich buntu wójta Alberta, sprężysty urząd wójciński z przydanem sobie gronem ławników utracił swoje pierwszeństwo na korzyść podrzędnego dotychczas urzędu radzieckiego, a ten przez oddanie corocznego wyboru rajców w ręce wojewodów królewskich uległ z całym miastem wpływowi najwyższej władzy krajowej. Ponieważ bowiem wszystkie główne zwierzchności miejskie, jakoto, urząd burmistrzów czyli przełożonych najwyższej rady miejskiej, wybieranych z pomiędzy nowych rajców i urząd ławników czyli sędziów miejskich, obsadzany zwyczajnie członkami dawniej rady, wpływały z koła konsulatu miejskiego, przeto uczyniwszy wybór konsulów zależnym od woli wojewodów krajowych, ogarnęła władza królewska wszystkie sprężyny tak potężnego podówczas w całej Europie życia miejskiego. Wójtowstwo, zaszczycone godnością przewodniczenia trybunałowi ławników i zawsze jeszcze dziedziczne, postradało wszelkiej politycznej przewagi. Republikańska organizacya wielkich ówczesnych miast i połączona z nią nadzieja tak bujnego wzrostu Krakowa jak tego spodziewać się kazały magdeburska samowładność i teutoński monopolizm wszystkich polsko-niemieckich miast onej daty, poniosła uszczerbek nienagrodzony. Ów zamek „umniejszy,” który niegdyś u Mikołajskiej bramy zagroził miastu, stawał się od roku do roku mniej potrzebnym, i gasł też rzeczywiście coraz więcej w pamięci ludzkiej.

W powszechnem od lat kilkudziesięciu rozbudzeniu się narodowości krajowej zniknęło już niebezpieczeństwo tych przyczyn, które wywołały grozę zamku mniejszego; nie zniknęła atoli ciągle jeszcze obecny, tylko już nieszkodliwy ich widok. Owszem był on jeszcze nader jaskrawym i przedstawia nam Kraków ówczesny w całe oryginalnych rysach. Są temi przyczynami: terażniejsza cudzoziemczyzna Krakowa i nieproporcjonalna wielkość miast średniowiecznych.

O cudzoziemczym charakterze Krakowa przekonywa najpobieżniejszy rzut oka na jego właściwą ludność miejską. Składa się ona z samych prawie teutońskich nazwisk,

mówi prawie wyłącznie po niemiecku, słucha niemieckiego u Panny Maryi kazania, układa w tym języku wszystkie zabytki pisemne, np. akta sądowe, wszelkie zapiski miejskie itp., żyje wreszcie obyczajem mieszczan niemieckich.

Nie zawsze atoli było tak w dotychczasowym Krakowie. Liczy się to dopiero od nowój fundacyi Krakowa po zburzeniu miasta i wyludnieniu kraju przez Tatar. Dawniejszy Kraków, Kraków pierwszych czasów piastowskich, miał wcale odmienną postać. Ten był całkowicie słowiańskim, polskim. Mimo swoje drewniane po największej części budynki posiadał on znaczną ludność, zwyczajne urzędy miejskie, radę takzwanych „konsulów“ miejskich, o wiele wcześniejszych od późniejszego konsulatu magdeburgskiego. Wtedy stosownie do staropolskiego zwyczaju szeroko rozpostartych siedzib zadziwiał Kraków rozległością swych granic miejskich, liczbą swoich placów targowych, zielenią swoich pomiędzy temiż placami, budynkami i dworami kwitnących sadów i ogrodów szerokich. Z tego też czasu pochodzą liczne jeszcze w mieście za dni Jadwigi dwory i posiadłości szlacheckie. Mieszkańcy tych dworów, dostojnicy owych urzędów konsularnych, mówią tylko po polsku. W głównym podówczas kościele miejskim, u św. Trójcy, a po oddaniu św. Trójcy zakonowi Dominikańskiemu u P. Maryi, odprawiają księża nabożeństwo w języku polskim. Techniczne wyrazy starożytnego górnictwa w bliżkiej Wieliczce, przytłumione później narostem terminologii niemieckiej, brzmią pierwotnie po polsku. Kraków nie wie co niemczyzna.

Wszakże od zupełnej zagłady miasta przez Tatar, od wyplenionej przez nich jużto jasyrem już mieczem ludności okolicznej, od rozbieżenia się reszty mieszkańców po różnych stronach świata, wszystko inny przybrało widok. Po wtórna fundacya Krakowa przez Bolesława Wstydliwego oparła się głównie na nowo przybyłych osadnikach niemieckich. Ci przedwszystkiem z niemiecka ścieśniają obręb miasta, kupią się teutońskim obyczajem w około rynku, wprowadzają język i zwyczaje teutońskie. W ratuszu, w smatruzie, po kramach, w głównym kościele u P. Maryi,

wszędzie słyszysz sądy, targi i kazania niemieckie. Polski język brzmi chyba w dawnych dworach szlacheckich lub na odleglejszych, pozamiejskich targach zbożowych.

Skutkiem koniecznej mieszaniny obudwóch języków przechodziły z języka polskiego w język niemiecki tytuły panujących dostojeństw krajowych, wyrazy przywiązania do polskiej matki, nazwy przyjętych od ludności polskiej rodzajów uczt dorywczych — z języka niemieckiego w polski przedewszystkiem miana stroju i gmachów miejskich. W ten sposób Polacy przyswoili sobie *smatruzy, cekauzy, rańtuchy, obercuchy* niemieckie, Niemcy zaś mawiali *meine liebe matken, herr krakischer podsendek, kein snadeyn*, żadne śniadanie. Przeważał jednak wpływ obczyzny, a gdy jeszcze w kilkadziesiąt lat po Jadwidze zapytał ktoś za granicą, jakim też właściwie miastem, polskiem-li czy niemieckiem jest Kraków, dochodziła go od wieloletniego wychowanka stolicy nadwiślańskiej odpowiedź następująca: „Mogę cię upewnić, że lubo w Krakowie mówią po polsku i po niemiecku, Niemcy przecież górują. Kaznodzieje niemieccy miewają kazania w głównym parafialnym kościele, kaznodzieje polscy w przybocznej kaplicy i na cmentarzu. Toż samo dzieje się w Koszycach i w Budzie w Węgrzech“... Za czasów przyjścia Jadwigi działo się to w sposób jeszcze bardziej rażący. Nie dziw więc, że najwyższa władza krajowa nie mogła dozwolić miastu zupełnej samowładności.

Druga tego przyczyna, wielkość, ludność i wewnętrzna potęga miasta, była wszystkim ówczesnym krajom właściwą. Średnie wieki jako pora młodziej, nieudoskonalonej organizacyi społecznej, przedstawiają osobliwsze widowisko najwszechstronniejszych przeciwieństw i sprzeczności pozornych. Sąto czasy ciemnoty a pojedyncze szkoły uczone mają daleko większą liczbę uczniów niż dziś. Sąto czasy ubóstwa, a odzież ludzka świeci powszechnie trudnym do uwierzenia przepychem, wystawiającym na widok całe mienie właścicieli. W podobnym też stosunku im rzadszą, im niejednostajniejszą bywała ludność siół, kraju w ogóle, tem tłumniejszy mieszkaniec cisnął się w miejsca niektóre, w miasta stołeczne.

Ztąd nawet w krajach gdzie stan miast nie pogorszył

się później, miały komuny ówczesne większą niż dzisiaj ludność. Tożsamo wiemy ze wspomnień i zabytków miejscowych o wielu dawniejszych miastach polskich, jak np. o Sędziejowicach, Bydgoszczy, Kruszwicy, itd. Tożsamo należy rozumieć o Krakowie. Scieśniony obręb jego nową fundacyą wrzał nadzwyczajnie tłumną ludnością. W czasie powietrza z r. 1350 umarło w Krakowie do 20,000 ludzi. Nie jestto liczba przesadna. Zgadza się ona z dokładnemi wiadomościami, jakie pozostały o podobnychże klęskach miast innych, a według których z tejżesamej przyczyny utracił Gdańsk podówczas ludzi 13,000, Toruń 4000, Elbląg 6000, Królewiec 8000. W Krakowie ubytek owych 20,000 mieszkańców nie sprawił żadnej wiadomej nam różnicy w zaludnieniu. Wynagrodził go wkrótce napływ nowych zewsząd przybyszów.

Ze wszystkich bowiem stron tuliło miasto gości w swem łonie. Oprócz pierwotnej ludności polskiej, oprócz Niemców, oprócz gęsto za króla Ludwika osiedlających się Węgrów, mieszkali w Krakowie według świadectw dokumentowych, owszem należeli do pełnienia niepoślednich funkcji publicznych Rusini i Tatarzy, reprezentanci bogatego handlu ze wschodem, utrzymującego wówczas tyłu tatarskich kupców we Lwowie. Ileż nadto Żydów, ile wreszcie niestałej włączającej się ludności miast tamtoczesnych powiększało tłum miejski! Widziałeś w nim wszystkie narodowości i stany: gęstą szlachtę krajową i kupców zagranicznych, „bogaty“ kupców miejscowych i „ubogą“ bracię rzemiosła; widziałeś ludzi świeckich i nadmiar osób duchownych.

Owszem tych ostatnich było w Krakowie stosunkowo najwięcej. Niezwyczajna ich mnogość wydawała się podróżnikom zagranicznym od najwcześniejszych aż do późniejszych czasów charakterystyczną cechą Krakowa. Zaczawszy od wędrownego kupca Araba w XII wieku aż do podróżnego żywociarza św. Jana Kapistrana w XV słynie Kraków u wszystkich dziwną mnogością swoich uczonych i uczących się, a wiadomo, iż w średnich wiekach mnogość uczonych była to mnogość duchownych. Za czasów Jadwigi zbytnia obfitość księży i idące za tem owładnięcie przez nich nazbyt wielu obowiązków społecznych, jak mianowicie opie-

kuństwa nad małoletniemi, zagroziły miastu nie małą szkodą. Przy wszystkich uctach miejskich, ograniczanych ustawami co do ilości spółbiesiadników, osoby duchowne należały do liczby gości, których nie godziło się liczyć, Do tejtto mnogości księży, przechodzącej bez wątpienia stosunkową mnogość kościołów, nazywano Kraków od dawna „drugim Rzymem“.

Chcąc zaś obaczyć, jak się miały do siebie cyfry różnostonowej ludności 1w Krakowie, można uwzględnic obliczenie z czasów późniejszych, niewiele zapewne odbiegające od istoty rzeczy za dni Jadwigi. Otóż bywało później w Krakowie po 1344 kamienic i dworków mieszczkańskich, 648 duchownych, 146 szlacheckich. Obecnie stosunkowa ilość tych ostatnich musiała być nieco większą. Prawie wszyscy bowiem tegocześni panowie możni, jak np. młody nasz wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna, syn starego kasztelana krakowskiego Krzesław kasztelan sandecki, Jaśko z Tęczyna, podskarbi Dymitr z Goraja, Jaśko Kmita, okazują się w dokumentach właścicielami domów w Krakowie.

Tak zwane spółistnienie przeciwnego mieszczkaństwu żywiołu pobudzało właściwych mieszczkan, zawsze kilkakrotnie liczniejszych od mieszkańca duchownego i szlacheckiego, do zawziętej z nim walki. Postradawszy nadzieję niezawisłości zewnętrznej, od pozamiejskiej władzy królewskiej, chciało mieszczkaństwo przynajmniej wewnątrz swych murów utrzymać przewagę swego teutońsko-miejskiego prawa, języka, obyczaju. Ztąd od lat kilkudziesięciu biła wszelka jego usilność w to, aby zakupieniem posiadłości szlacheckich w mieście uwolnić się od spółobywatelstwa tak różnorodnych sąsiadów. Obowiązywali się mieszczkanie solennemi pomiędzy sobą przyrzeczeniami nie sprzedawać żadnych placów lub domów miejskich szlachecie krajowej. W potwierdzeniach przywilejów miejskich warowało sobie miasto wyraźnie, iżby zamek krakowski, to ziemsko-szlacheckie czoło Krakowa, nie mógł nigdy połączony być murem z właściwym miastem teutońskim, lecz „iżby zawsze zamek dla siebie a miasto pozostało dla siebie“.

Przemyśliwano też gorąco, jakby prędzej czy później

otrząść się z pod wpływu duchownego, zabraniając księżom przyjmować opiekę nad małoletnimi sierotami miejskimi, a blizki w istocie czas spełnił życzenie mieszczan w tym względzie. Dążąc zaś do wyzwolenia się od niebezpiecznego współobywatelstwa duchownej i świeckiej szlachty, starało się miasto przeciwnie rozszerzyć jak najdalej granicę swego prawa i zwierzchnictwa miejskiego przez zakupywanie coraz dalszych gruntów i posiadłości w koło Krakowa. Dawniej wolno było Krakowianom podobnie jak innym miastom teutońskim za granicą rozprzestrzeniać w ten sposób jurysdykcją swojego miasta na obręb jednej mili. Przed kilku laty za przychylnego miastom ojca Jadwigi uzyskało mieszczaństwo krakowskie w r. 1378 wolność zagarnięcia z czasem dwumilowej przestrzeni w granicę miasta, i zakupiło wtedy na własność górę Lasoty czyli św. Benedyktyna, dziś Krzemionki. Dobijano się tego wszystkiego tem uporczywiej, ileże ta sama młodzieńcza krzepkość, skrętność i przedsiębiorczość, jakąśmy widzieli już w życiu szlachty ówczesnej, jeszcze nieskończenie silniej ożywiała mrowią rojność ówczesnej ludności miejskiej.

Jakieżto ruch, jaki pośpiech w życiu tych mieszczan! Chciałoby najstarszym, najzamożniejszym dorównać miastom. Znana przypowieść „nie od razu Kraków zbudowano“ miała właśnie hamować zbyt niecierpliwą żądzę nagłego wzrostu. Toć cały prawie Kraków obecny z wszystkimi swojemi gmachami i przedmieściami urósł w dziwnie krótkim przeciągu czasu. Było w nim już prawie wszystko jak później, lecz wszystko było nowe. Zamek krakowski świecił niedawnemi murami i ozdoby Kazimierza W. Katedra zamkowa została dopiero przed dwudziestą kilku laty skończona. Kościół Panny Maryi jest w ciągłej jeszcze budowie. Tożsamo dzieje się z kościołami św. Katarzyny, Bożego Ciała. Sukiennice dopiero Kazimierz W. wystawił. On też pozakładał przedmieścia Kazimierz, Kleparz, Garbary. Od niego dopiero wziął początek Zwierzyniec. A pomiędzy temi nowemi murami, nowemi ogrodami, nawet Wisła nowem płynie korytem.

Przy takim pośpiechu niepodobna było obejść się gdzieś bez partactwa. Jakoż łudziłby się każdy mniema-

jąc, że owe czasy zawsze „na wieczność budowały.“ Ilcżto gmachów, zaledwie wybudowanych, porysowało się jak po najlichszej fabryce i runęło! Wszakże w samym kościele Panny Maryi, téj naczelnéj ozdobie miasta, właśnie pod obecną porę Jadwigi tak niedbale około sklepień pracują, że po latach niewielu główne sklepienie zapadnie się nad głowami. Gdy zaś jedni lałajako murowali z pośpiechu, inni w chęci spiesniejszego z bogacenia się folgowali sumieniu w handlu, fałszowali swój towar. Oto przed kilka właśnie laty doszło niektórych rzemieślników krakowskich upomnienie, aby w topieniu kruszców i wyrabianiu naczyń kruszczowych nie wazyli się oszukiwać materiałem spoldonym.

Nie dziw tedy, że czasem dopuszczano się lekkomyślności z pośpiechu. W tych gęsto zaludnionych, drewnianemi budami i budynkami zapchanych miastach, zapaloną słomą oczyszczano kominy. Przy ulubionych podówczas tryumfach i igraszkach ogniowych bywał ten mniemany środek ostrożności często powodem samejże klęski. Wiele z tak częstych onego czasu pożarów wybuchało jedynie z téj młodzieńczej, spieszącej się, nieskrupulatnej lekkomyślności.

Widać ją było zresztą w tysiącu innych szczegółów życia miejskiego. Wchodząc w społeczzeńskie jego stosunki, uderzeni jesteśmy naprzód owym podziałem całego obywatelstwa na „ubogich“ czyli stan rzemieślniczy i „bogaczów“ czyli stan kupców. W miastach zagranicznych wynikały ztąd ustawicznie zaburzenia i zmiany, dając wnet jedną wnet drugiej stronie przewagę i samowładztwo. W Krakowie starała się zwierzchność krajowa utrzymać obiedwie połowy w równowadze. Gdy około św. Michała nadeszła pora wyboru rajców przez wielkorządcę i wojewodę krakowskich, miano według rozkazu króla Kazimierza ściśle przestrzegać, aby jedną połowę rajców wybrano z pomiędzy rzemieślników, drugą zaś z pośród kupców.

Nie słyhać też o żadnych gwałtownych zajściach między stanami. Żyły one w rzadkiej pod one czasy zgodzie ze sobą. Wszelka niezgodność przenosiła się na pole narodowych sprzeczek między Niemcami a Polakami. Co do

różnych stanów niemieckich, z tych o ile kupcy górowali swoim „bogactwem“, o tyle rzemieślnicy ciężyli na szali swoją mnogością. Ledwieby kto uwierzył, jak wielka liczba najrozmaitszych cechów mieściła się pospolicie w każdym mieście pomniejszem. Oprócz zwyczajnych cechów szwieckich, krawieckich, piekarskich, rzeźniczych itp. napotykały prawie wszędzie pasamoników, sukienników, postrzygaczy, kordybanników, białoskórników, czerwogarbary, paśników, czapników, roztrucharzy, łuczników, kaletników, kobierników, płatnerzy, munsztukarzy itp. W jednym z miast pośledniejszych, w Sochaczewie, liczono dwadzieścia i dwa cechy.

W Krakowie powszechnie bractwa i cechy małomiejskie dochodziły niezwykłej świetności, a obok wszystkich owych kunsztów i rzemiosł sochaczewskich kwitnęły nadto wykwintne cechy stołeczne, tylko potrzebom dworu i wielkiego świata właściwie. Pomędzy zwyczajnemi bractwami odznaczeni się mianowicie potężni niegdyś za Łokietka rzeźnicy, głóśni w ulicy grodzkiej kotlarze i nader zamożni wówczas kuśnierze, trzymający później prym pomędzy cechami krakowskiemi. Również bogaci sukiennicy i postrzygacze byli właściwymi gospodarzami Sukiennic, gdzie zwyczajem miejskim żaden z tysięcznych postawów sukna nie mógł iść pierwój na sprzedaż, póki miejscowi sukiennicy nie postrzygli go i nie rozciągli. Z wykwintniejszych kunsztów stołecznych słynęli w Krakowie osobiwie złotnicy, spółzawodnicząc liczbą i zamożnością z kuśnierzami, malarze i snycerze, balwierze z perukarzami i haftarzami, a nawet fabrykanci pewnego instrumentu muzycznego, znanego już wówczas pod nazwą *clavicordium*.

Nadto każdy z cechów ówczesnych rozpadał się w dalsze podziały. Skutkiem tego np. jeden z cechów złotniczych zajmował się wyrobem różnych towarów z kruszców szlachetnych, drugi służył jedynie do częstego wtedy przetwarzania pieniędzy. Jeden z cechów haftarzy trudnił się wyszywaniem haftów jedwabnych, drugi haftował perłami. Jeden cech malarski malował na blasze lub na drewnie, inne na szkłe. Jeden cech balwierski utrzymywał kramy czyli apteki lekarskie, drugi łąźnie, trzeci pełnił obowiązki

chirurgów. Jeden cech snycerski pracował w kamieniu, inne w drewnie lub w ulubionym wówczas do ofiar kościelnych wosku.

Wyrobu tych różnych rzemioł były nierównie nadobniejsze niż obyczaję ich mistrzów. W niczem zapewne nie objawia się tak jaskrawym sposobem rubaszna prostactwo czasu jak w poźyciu tych klas rzemieślniczych, zwłaszcza rzemioł niższego rzędu. Naprzód uderza surowy separatyzm, jakim wszystkie cechy odgradzały się wzajem od siebie. Każde rzemioło miało swoje swoje „mysterya“, swoje właściwe ceremonie przyjęcia, wyświęcenia itp., swój własny sposób wyrażania się, niezrozumiały komu innemu. Co wszystko otaczało niekiedy ten albo ów cech takąsamą tajemniczością, jaką np. widzimy w średniowiecznym bractwie „wolnych mularzy“. Wynikająca ztąd ścisłość pożycia między członkami tegożsamego cechu zgromadzała ich bardzo często w tłumne zgiełkowe posiedzenia, mające tylko niekiedy cel urzędowy, zresztą jedynie spólnej poświęcone zabawie tj. wyłącznie pijatyce, i ztąd też zwykle *bruderbier* zwane. Przy takich biesiadach, przy pracy w domu, kiedy tylko nie szło o wystąpienie ceremonialne, panował w stroju braci cechowych cynizm najnieprzyzwoitszy, przeciwko któremu rada miejska długo bezskutecznie walczyła.

Nie wiele też dbano w cechu o nabożeństwa święte, które owszem dla swego natłoku ludzi uważane były za najlepszą porę do targu czyto po cmentarzach koło kościoła, czyto po drodze i wszystkich miejscach poblizkich, zastawianych towarami rzemieślniczymi. Cały dzień poniedziałkowy, cały niemiecki *montag*, już wówczas solennie obchodzony, szumiał pijaństwem i rozpustą. Podzielały ją z czeladzią rzemieślniczą tłumy niewiast wesolych, z którymi nie troszczono się o żadne przepisy kościelne albo moralne. Lada przyrzeczenie małżeństwa z wyprawionym na tę intencję bankietem uchodziło u braci rzemieślniczej za związek prawy. Ztąd można było tym sposobem mieć kilka mniemanych żon. Ustawy pewnego cechu w Wrocławiu opiewały wyraźnie: „Którym czeladnik miałby więcej niż jedną ślubną żonę, tego żaden majster nie powinien trzymać u siebie“. Według takich pojęć o małżeństwie sam

wyraz „sprawić pijatykę“ znaczył u zachodnio-europejskich mieszczan „poślubić“, a statuta synodalne napróżno im tłumaczyły, iż samo „oblanie“ przyrzeczenia nie stanowiło jeszcze związku ślubnego.

Dla jakiegokolwiek zarady złemu nakazywały rozporządzenia cesarskie, aby żaden czeladnik nie mógł na majstra być wyświęconym, któryby nie miał rzeczywistej, w obec kościoła pojętej żony. Jedna małżonka rzeczywista zdawała się najlepszym stróżem moralności majsterskiej. W razie potrzeby dopomagały jej kuny żelazne u P. Maryi, w które na widok całego ludu wpinano niepoprawne grzeszniki. Kogo i kuny nie poprawiły, tego wśród tłumnego pochodu, przy pośmiewisku powszechnem, z zapalonymi w rękę świecami „wyświecano“ publicznie z miasta. Jakby na znak, iż karane tym sposobem zepsucie ma uchodzić w tężsamą stronę skąd przyszło, wyprowadzała w Krakowie ulica tego wyświecenia—na zachód. W istocie dość przypomnieć sobie głośne pochwały, oddawane niegdyś przez cudzoziemców słowiańskiej czystości obyczajów, zwłaszcza nieposzlakowanej wierze małżeńskej i równie świętemu poszanowaniu niewinności dziewiczej — aby sobie wyobrazić, jak przykre, jak odstręczające od miast wrażenie musiał wzbudzać w szlachcie i ludzie polskim widok tej cudzoziemczej rozpusty miejskiej.

Niekiedy doznawali krajowcy bezpośredniejszej szkody od cechów. Gdy bowiem kmiecie okoliczni przywieźli na targ do miasta zboże lub inny towar wiejski, bractwa rzemieślnicze dzięki swjej organizacyi spólną i jednomyślną działającą zgodą, narzucały im dobrowolne ceny i miary. Ztąd bywało obowiązkiem wojewodów i starostów krajowych dawać w tej mierze pomoc ludowi, wyznaczać w pewnych porach roku stałe ceny targowe. Pozostał nam takież urzędowy spis cen ziemiopłodów krajowych, ustanowiony spólną zgodą urzędników królewskich, mianowicie marszałka i kuchmistrza nadwornych i rajców miejskich, a obwołany publicznie podczas jarmarku na św Stanisław w maju. Później uchwalono nawet kilkakrotnie acz bezskutecznie zupełne rozwiązanie cechów po miastach.

Żywsze społeczenie znachodził u rządu stan kupiecki.

Gęste po całym kraju cła, czynsze z książeńcych zwyczajnie sukiennic, sklepów i kramów, myta różnego rodzaju, tem obfitsze im żywiój krążył handel po kraju, stanowiły główne źródło dochodów państwa. Protegowano więc wszelkimi sposoby handel i kupców. Dzielili oni się podówczas na dwie klasy: na kupców miejscowych i podróźnych. Podczas gdy dziś wszystek prawie handel za pośrednictwem miejscowych toczy się kupców, za dni powieści naszej liczba kupców podróźnych, takzwanych gości, Niemców, Szkotów, Ormian, Saracenów czyli Tatar, osiadających zwykle według narodowości na osobnych ulicach, nazwanych z czasem od swych mieszkańców, dorównywała liczbie krajowych. Oni też musieli ponosić główne ciężary opłat handlowych, od których kupiectwo miejscowe zwykle wolne bywało.

Osobliwie kupcy krakowscy używali i znamienitych swobód i przywilejów. Od czasów Leszka Czarnego i Łokietka służyła im w całej koronie zupełna wolność od ceł. Natomiast każdy kupiec przejezdny, czyto z Węgier czy z Prus krzyżackich, musiał w Krakowie wystawiać towary swoje na sprzedaż, opłacać koszta wagi i najmu sklepów, ulegać wszelkim uciążliwościom nadanego Krakowianom przez Władysława Łokietka „składu towarów“. Zdarzały się wprawdzie różne w tym względzie uszczerbki i nadużycia. Przyjazny Krzyżakom król Ludwik wyjął kupców toruńskich zpod przymusu składu w Krakowie. Nierzeteln i „goście“ sprzedawali swoje towary pokątnie po gospodach, po domach. Wywieszona u okna chorągiewka zapraszała do handlu przemysłowego. W końcu atoli umiano poradzić sobie przeciw niedogodnościom podobnym, i zapewniwszy się od przewagi kupiectwa podróźnego, podejmowano owszem własne w daleką stronę przedsięwzięcia kupieckie. Otwierały się handlowi krakowskiemu mianowicie trzy walne kierunki zagraniczne. Byłyto: strona bałtycka, ruska i szlązka czyli wrocławska.

Ku Bałtykowi głównym polskim gościńcem była Wisła. Oprócz téj biegły w tym samym północnym kierunku do Prus ku Toruniowi dwie drogi suche, zwiedzane osobliwie przez kupców cudzoziemskich. Pierwszą prze-

cinał Polskę handel niemiecki, ciągnąc z Wrocławia na Ostrzeszów, Kalisz, Konin, Radziejów do Torunia. Druga służyła handlowi ruskiemu, dążącemu do tegoż samego celu ze Lwowa i Sędomicza na Opoczno, Łęczycę, Brześć. Wszystkim tedy strumieniom handlu bałtyckiego stał u granic ówczesnej Polski nieprzebytą zaporą Toruń krzyżacki, obdarzony podobnem prawem przymusowego składu i targu towarów transportowych, jakie u południowej granicy miał Kraków.

Tym sposobem przechodził w Toruniu cały prawie bałtycki handel Polski w ręce Prusaków. Cóż za różnica między tak ograniczonym, przeciętym handlem a drogą wprost aż do morza! Jakoż nim Krzyżacy zaciężyli na Pomorzu, posiadała Polska całą wolną drogę do Gdańska, a utraciwszy ją od lat kilkudziesięciu, tęskniła do niej gorąco jako do jednego z najpiękniejszych życzeń przyszłości. Szły tą drogą różne krajowe i zagraniczne towary. Pomiedzy obcemi, przewozowemi, z Węgier na Sącz i Kraków spławianemi, celowała miedź osobliwie. Dziwną obfitością swoją wystarczała ona niegdyś do z bogacenia całych miast i pokoleń. Wszakże jeszcze w wieku XVI miewała jedna rodzina kupiecka, Fuggierowie krakowscy, po 68 okrętów z tą kupią u brzegów gdańskich.

Z towarów krajowych wywożono podobnie miedź, zwłaszcza później z Miedzianych gór i Kielc, ołów z Sławkowa i Olkusza, sól z żup Bocheńskich. Nie brakło jak łatwo pojąć i zboża, zwłaszcza umielonego, mąki, którą wraz z słoniną i wędlinami wysyłało z wielkim zyskiem aż na morze flandryjskie. Dalej płynęły szkuty i ciągnęły wozy kupieckie z woskiem, futrami najrozmaitszego gatunku, osobliwie z zwierza drobnego, jak kun, łasic, wydr, bobrów itp. Najciekawszym atoli z ówczesnych towarów polskich, idących tą północną stroną do Prus a ztamtąd dalej ku zachodowi i wschodowi hanseatyckiemu, jest sukno polskie, *Polensche Laken*, jak ówczesni Niemcy mawiali. Było ono bardzo obfitym i pożądanym przedmiotem handlu, zdolnym utrzymać spółzawodnictwo z najlepszym tego rodzaju towarem zagranicznym, z sławnem suknem flandryjskiem. Chodzili w niem królowie, jak np. ojciec margrabiego Zy-

gnunta, nieprzyjazny Polsce Jan Luxemburczyk król czeski, używający go za swoją odzież codzienną.

Właśnie w czasach oczekiwania Jadwigi w Polsce stało się sukno nasze powodem żwawych sporów pomiędzy handlowcami miastami hanseatyckimi. Wszystkie spieniężały swój towar najkorzystniej na targach wschodnich, w Nowogrodzie. Zachodnio-niemieckie miasta handlowały tam chętnie bliższem sobie sukniem flamandzkim; pruskie czyli pomorskie jeły przeciw upoważnienia sąsiadów zachodnich przemycać tam sukna polskie. Pomyślny skutek tego pokątnego handlu skłonił kupców pruskich do żądania na sejmach hanseatyckich 1283 jawnej sukien polskich sprzedaży. Nie pozwolono im tego w r. 1384, ponieważ handel zachodni ucierpiałby na tem zawiele. Na co bynajmniej nie zważając, wywożono 1385 z Prus sukna polskie jak dawniej do Nowogrodu. Zachodnie zaś miasta nie umiały wynagrodzić sobie szkodę inaczej, jak iż same za przewodem Lubecki zaczęły handlować na wschodzie naszym sukniem. Owszem szło ono pod nazwą „szarych sukien ze wschodu“ do samychże Niderlandów, téj ówczesnej stolicy przemysłu i fabrykacji.

Wiązało się to z tysiącniemi okolicznościami owéj epoki, osobliwie zaś z mniejszą uprawą gospodarstwa polnego a lesistszem obliczem ziemi i towarzyszącemu temu rozleglejszem pasterstwem, mianowicie powszechnym chowem owiec. Jakoż mnogie z owych czasów wzmianki uboczne poświadczają znaczne rozwinięcie się téj sukiennéj produkcyi kraju. Fabryki pośledniejszego sukna, folusze, bywały daleko częstsze niż teraz. Rzemiosła trudniące się wyrobem sukien liczyły nadzwyczajną ilość różnorakiéj czeladzi, tkaczy, krajowników, postrzygaczy itp. Zbytni tłum pracowników wyradzał nieraz spory pomiędzy różnemi ich rodzajami, podobne np. długoletniemu sporowi poznańskich tkaczy i krajowników. Pomiedzy towarami zwyczajnych targów miejskich sukna pierwsze trzymają miejsce. „Wszystko ma być oszacowane, cokolwiek idzie na sprzedaż“—prawią statuta koronne z owych czasów— „czyto zboże, czy sukna, czy jakiekolwiek inne rzeczy krajowe, które zwy-

kle przywożą kmiecie na targ⁴. Nawet klasztory brały udział w tem wyrobnictwie, a sukna konwentu paradyskiego znalazły niemały zapewne odbyt, skoro im osobną wzmiankę poświęcono w przywilejach klasztornych.... Czytamy téż o zwykłym w Krakowie handlu szarem płótnem krajowem....

Również żywy handel wiedziono ze wschodem, z Rusią. W tym poprzecznym kierunku biegły przez Polskę od granic zachodnich ku wschodnim dwie główne drogi. Jedna szła od Poznania ku Włodzimierzowi wołyńskiemu, druga od Krakowa na Lwów ku stronom morza Czarnego. Gościniec poznański albo kierował się wprost na Konin, Łęczycę, Stryków, Brzeziny, Inowłódz i Przytyk do Radomia, albo zbaczał z Poznania ku południowi, na Szrem i Poniec do Wrocławia, zkąd na Bolesławiec, Wieluń, Brzeźnicę, Radomsk, Przedbor, Żarnów i Skrzyń stawał w Radomiu i łączył się tam z swoją odnogą północną. Z Radomia ciągnął połączony gościniec dalej na Zwoleń, Kazimierz, Lublin, Krasnystaw, Hrubieszow do ruskiego Włodzimierza lub Bełza. Tu miał kupiec wędrowny całą Litwę i Ruś przed sobą. Był to główny szlak handlu przewozowego cudzoziemskiego, osobliwie Hansy niemieckiej, która pominąwszy morską drogę bałtycką posyłała znaczną część swych towarów tym suchym polskim traktem na Ruś.

Drugi wzdłuż Karpat biegnący gościniec ruski szedł z Krakowa na Jarosław, ten główny skład towarów i cła w tej stronie, ku Lwowowi, gdzie dwojaka otwierała się droga. Jedna prowadziła ku południowi do Mułtan i Wołoszczyzny, mając ostatnim celem Carogród. Druga dążyła w stronę wschodnią Podolem, ziemią Tatarską ku Czarnomorzu. Osobliwie ten tatarski gościniec odpłacał się hojnym zyskiem za wszystkie trudy. Półwysep krymski i okolice ujścia Donu do Czarnomorza, osiedlone bogatemi koloniami genueńskimi i weneckimi, stanowisko całego karawanowego handlu między Europą a Azyą, olbrzymi bazar kosztownych towarów orientalnych z Chin, Indyj, Małej Azji — świeciły kupiectwu europejskiemu oddawna obiecanej ziemi urokiem. Ztąd posiadanie wolnej drogi handlowej

przez Ruś Czerwoną, tj. posiadanie samej Rusi Czerwonej, było również gorącym żądaniem kupców krakowskich jak z innych pobudek duchowieństwa i szlachty.

Od Kazimierzowskich też czasów starali się kupcy krakowscy wykluczyć naprzód wszystkich kupców zagranicznych od tego handlu, następnie zaś uwolnić się od przymusu „składania“ towarów swoich we Lwowie. Póki król Kazimierz żył, działało się dobrze kupcom krakowskim... Z wykluczeniem wszelkich kupców zachodnich, mianowicie czeskich, szląskich, wrocławskich, zmuszonych przez to do zakupowania sobie towarów orientalnych w Krakowie, handlowali Krakowianie swobodnie aż po Czarne morze i Don. Lecz od czasów króla Ludwika a zwłaszcza po objęciu Rusi Czerwonej przez Władysława Opolczyka i późniejszym wcieleniu jej do Węgier, zmieniły się stosunki.

Kupcy zagraniczni mianowicie pruscy, toruńcy, znaleźli wspaniałego w Ludwiku łaskodawcę. Podczas gdy dla nich przywileje królewskie warowały wolną drogę na Ruś, kupcom krakowskim zaczęto teraz zagrażać dalszą drogę ku stronom wschodu, utrzymując że mają prawo handlować jedynie aż po Lwów, gdzie z trzeciej ręki zakupować mogą towary wschodnie. Zaczem bez zysku dla Rusinów, ile że odjęte polskiemu kupiectwu korzyści spłynęły nie na nich lecz na Prusaków, nastąpiło dla Krakowian krótkie omdlenie tego handlu wschodniego. Przypadło to właśnie w porę przyścia Jadwigi, od której przez to i nasi kupcy krakowscy nie mieli nic pilniejszego do żądania, jak zwrotu Rusi Czerwonej. Cóż dopiero, gdyby za jej przyczyną mogło nastąpić połączenie Polski z Litwą, panującą właśnie nad dalszemi szlakami tego handlu wschodniego, nad Wołyniem i Podolem po Czarne morze, gdzie przy łasce polsko-litewskich książąt mógłby ten zyskowny handel w trójnasób ubezpieczyć się i ustalić!

Wywożono na wschód i zbywano najczęściej już po drodze, po ziemiach ruskich, przedwszystkiem wyroby przemysłu zachodniego, których i Polska niemało dostarczała. Byłyto fabrykaty sukienne, złotnicze, miedziane, płatnerskie itp. Przywożono zaś wtomiast bogate towary orientalne, drogie kamienie, złotogłowy, kobierce, przednie rzeczy

skórzane, bakalie itp. Wszystkie te artykuły handlu miały wówczas daleko większe zastosowanie w życiu niż dziś, a nie musiały walczyć z spółzawodnictwem fabryk zachodnich. Płynęły więc niezmierne z nich korzyści, i bogacili się kupcy takimi nawet towary, o których obecne pokolenia zgoła nie wiedzą.

Należy tu osobliwie ów rodzimy towar Rusi Czerwonej, czerwiec farbierski, od którego ona powzięć miała swą nazwę, a którego nadzwyczajna wówczas ilość i użyteczność nie da się już wcale pojąć obecnie. A przecież jeszcze w sto kilkadziesiąt lat po Jadwidze pamiętano nadzwyczajną pokupność tego towaru. W czasach bliższych Jadwidze rochodził się czerwiec ruski drogą krakowską po całej Europie, po targach włoskich do Genui i Florencyi, nawet do miast azyjskich, zastępując wszędzie nieznaną jeszcze w lepszym gatunku farbę czerwoną, nadzwyczajnie poszukiwaną do farbowania sukien, safianów itp. Jakoż znaczna ilość owego w Polsce wyrabianego sukna, znaczna część oniej czerwieni, która jako obyczajowa odznaka szlachectwa świeciła na karmazynowej szlachcie polskiej i zagranicznej, za-farbowywała się ruskim czerwcem.

I powinowacił się ten materyał farbierski innemi jeszcze względy z ówczesnem suknem polskiem. Jak obfite wyrabianie sukna głównie w obfitszym chowie owiec przyczynę miało, a obfitszy chów owiec z ówczesną nieuprawnnością szerokich obszarów ziemskich się łączył, tak też uprawie czerwca ruskiego dogadzał bardziej dziewiczy stan ziemi, nie znającej pługą i bruzd, oddanej szerokiemi obszary swobodnemu krzewieniu się rośliny czerwcowej i gnieżdzącego się w niej owadu czerwcowego. Gdy tłumniejsza ludność zachodu dozwoliła przemysłowi fabrycznemu w niespodziewane urość rozmiary; gdy koszeniła amerykańska okazała się farbowniejszą od czerwca; gdy wreszcie coraz więcej pastwisk owczych w Polsce a pól czerwcowych na Rusi zaczęło iść pod uprawę rolniczą — ubyło dawnych towarów w handlu, i wraz z przewożoną przez Polskę niezmierną mnogością miedzi zniknęły sukna polskie w Nowogrodzie i Flandryi i zniknął czerwiec ruski we Włoszech.

Ku z a c h o d o w i mieli Krakowianie przed sobą wcale

blizki targ zagraniczny. Otwierały się tam znamienite miasta handlowe, na Szlązku Wrocław, w Czechach Praga, w Rakuziech Wiedeń. Szły w tę stronę z płodów krajowych teżsame po największej części towary co na północ, tj. miedź, ołów, sól, miód, воск, łój, bydło, w szczególności woły, mięsiwa wędzone, futra, smoła itp. Oprócz tego największa część przywożonych od Czarnego morza towarów wschodnich ciągnęła dalej ku zachodowi, na targowiska Niemiec i Włoch. Przywożono zaś ztamtąd broń, której wyrób w Polsce jak różne głosy ówczesne uskarżają się, był zawsze niedostatecznym, odzież gotową, sól, korzenie, wino, śledzie itp. Wszakże o ile cały prąd dziejów parł głównie z zachodu ku wschodowi o tyle i ten handel polsko-niemiecki ulegał powszechnemu parciu stosunkowi płynąc walniej z Niemiec ku Polsce niż na odwrót, był w ręku cudzoziemców. Podczas gdy sami kupcy krakowscy, posłuszni nadmienionemu prądowi uniwersalnemu, cisnęli się najgoręcej ku wschodnim stronom, towary handlu zachodniego bywały przywożone do Polski przez kupców wiedeńskich, wrocławskich, czeskich i dalszych hanseatyckich.

Było zaś tak korzystny handel, że wszystkie uczestniczące w nim miasta starały się przywłaszczać go sobie wyłącznie. Osobliwie między Wrocławiem a Pragą z jednej, Wiedniem zaś z drugiej strony, toczyły się długie spory w tej mierze. Właśnie w latach przyścia Jadwigi uzyskały sprzymierzone z sobą miasta Wrocław i Praga u czeskiego i niemieckiego króla Wacława wykluczenie kupców wiedeńskich od handlu z Polską. Jakoż zwłaszcza Wrocławianom szczęściło się na targach polskich, będących głównym źródłem ich bogactw. Zakupowane tam towary orientalne szły przez ich ręce w dalekie strony zachodu, aż do Wenecyi. Zupełna zmiana stosunków wszystko dziś w innem przedstawia światło; wówczas atoli, przed odkryciem Ameryki i przylądku Dobrej nadziei znaczna część bogactw obudwóch Indyi płynęła złotym strumieniem przez ziemie polskie. Jak Lwów tak i Kraków był znamieniem stanowiskiem handlu wschodniego.

W posiadaniu takich kanałów odbytu, wywożąc ku północy największą krajowych produktów ilość, jeżdżąc ku

wschodowi po towary o r y e n t a l n e, mając wreszcie od strony zachodu w kupiectwie południowo-niemieckiem, ci-
snącym się tłumnie do Krakowa, gotowych nabywców swe-
go towaru różnostronnego, nie potrzebowali kupcy kra-
kowscy sojuszów z handlowemi związkami zagranicznymi,
jak np. z Hansą niemiecką. Lubo więc wspomniano nie-
kiedy na pochwałę Krakowa, iż należał do wielkiej Hansy
zachodniej, nie można do tej jego sławy wielkiego przy-
wiązywać znaczenia. We dwa lata po traktacie koszyckim
dzieje się w aktach hanseatyckich pobieżna wzmianka
o Pradze, Wrocławiu, Lignicy i K r a k o w i e, w którychto
miastach najwyższa zwierzchność hanseatycka zalecała ko-
tlarzom i cynownikom używać w swoich wyrobach kruszczu
czystego. W trzydzieści lat po śmierci Jadwigi wymieniony
jest Kraków w tychże aktach jako usuwający się stanowczo
od wielkich obrad hanseatyckich. Oprócz tych dwóch na-
pomnień nie znachodzą się ani za granicą ani w samym
Krakowie dalsze w tym względzie ślady! Najwyższa władza
krajowa była zapewne przeciwną podobnemu poddawaniu
się miasta pod jakąkolwiek zwierzchność obcą. Jak w tej-
samej myśli przeciętą została przez Kazimierza droga do
najwyższego trybunału Magdeburgskiego, tak prawdopodobnie i związki z Hansą doznawały pohamowania. Nie za
granicą więc, nie w stosunkach z stołecznymi miastami
Hansy, na rynkach Lubeki, Bremy, Hamburga, szukało ku-
piectwo krakowskie pola popisów. Starczył temu sam Kra-
ków, a Hansa z Magdeburgiem zacieraly się coraz oboję-
tniej w pamięci.

Samo też z wykluczeniem wszelkich ile możności spół-
zawodników pożywało kupiectwo krakowskie bogate handlu
ówczesnego korzyści. Był on już daleko wymyślniej rozwi-
niętym, niżby się zgadzało na pozór z prostotą czasów.
Przy wypłatach nie zadawałniał go lada pieniądz; potrzeba
mu było często uiszczać się monetą zagraniczną, jako lepszy
mającą kurs. A gdy za przykładem kupców także szlachta
krajowa, tak świecka jak i duchowna, zaczęła od kmieciów
swoich żądać wypłaty czynszów i dziesięcin w monecie za-
granicznej, musiał król Kazimierz „pod utratą gardła i ma-
ątków“ nakazać, „aby żaden arcybiskup, biskup, kanonik,

prałat, proboszcz lub jakakolwiek osoba duchowna, a z osób świeckich żaden starosta, baron, szlachta albo nieszlachta, nie ważyli się wymagać innej od poddanych monety, jak tylko monetę czyli pieniądze królewskie, w królestwie kurs mające; a to z téj przyczyny, ponieważ gdyby się działo inaczej, moneta króla Jegomości w wieczystej pozostałaby wzgardzie“.

Dzięki pozawiazywany już w najdalszych stronach stosunkom kupieckim używano w handlu odleglejszym od dawna monety papierowej, weksłów, poznanych przez Europejczyków naprzód w handlu na wschodzie a potem przez Żydów po całej Europie upowszechnionych. Czy zaś brzęczącą czy papierową wypłacano monetą, niezmiernie zawsze korzyść płynęła z targu. O mierze ówczesnych zysków handlowych może nam dać wyobrażenie stopa procentu średniowiecznego. Owóż jeszcze za Kazimierza Wielkiego procentem urzędowym, uświęconym powagą statutu wiślickiego, było pół grosza na tydzień od każdej grzywny, to znaczy na rok od 48 groszy kapitału 25 groszy procentu. W trzydzieści lat później niezmiernie niskim procentem, jaki królowie niekiedy poszczególnym ulubieńcom wyjednywali u podległych zwierzchnictwu swojemu wierzycielów, był już tylko 1 grosz na miesiąc od 1 grzywny, to znaczy: na rok od 48 groszy kapitału 12 groszy procentu.

Przy takzwanych wyderkach lub „kupnach czynszu“ najpewniejszym i najłatwiejszym dla wierzyciela rodzaju pożyczek tamtoczesnych, kupowano zwykle sumą 10 grzywien procent 1 grzywny czynszu rocznego. Jakiż dopiero bywał procent nieprawy! jakie zyski ciągnięto z handlu, dającego się zamienić w monopol! W zapale chciwości średniowiecznej nie wzdragano się zdzierstwa jawnego, nawet oszustwa. Owszem szczegółowe opisy handlu owych stuleci pełne są wzmianek o różnorodnych oszukaństwach w gatunku, miarach i sprzedaży towarów. Osobliwie moneta sfałszowana służyła za zwyczajny środek oszustwa. Krążyło jej nader wiele po rękach ludzkich. Gdy bywało księga po zebraniu jałmużny odpustowej otworzą skarbonkę kościelną, znachodziło się ledwie nie w każdej setce monet po kilkanaście fałszywych.

Największem atoli zyskolubstwem i zdzierstwem grzeszyło bankierstwo owych czasów. Będąc niejako ostatnim stopniem kupiectwa, jakoby kupiectwem gotowemi pieniędzmi, spoczywało ono wyłącznie w ręku Żydów. Przywilejowały ich na to starodawne ustawy kościoła chrześcijańskiego wychodzące z zasady, iż tylko praca żywi, wszelki zaś „pieniądz bezpłodnym jest i martwym“. Ztąd wzbroniono chrześcijanom wypożyczenia pieniędzy na procent, wzbroniono zwłaszcza lichwy, w ogólności wszelkiego handlu gotówką, zostawiając go wzgardzonym od społeczeństwa niechrześcijanom. Ponieważ zaś życie społeczne nie mogło obejść się bez podobnego przemysłu finansowego, więc korzystali Żydzi chciwie z pomyślniej wzdargy, ubezpieczając im monopol operacyj lichewnych, i żyli wyłącznie z pożyczek i procentów. Jużto z własnej obojętności, jużto z niechęci i zazdrości kupiectwa chrześcijańskiego wykluczeni od spółki w zwykłym ruchu handlowym, nie trudzili się oni handlem właściwym, lecz za to czyto biskup na podróż po konfirmacyę do Rzymu, czy nasz Ziemowit Mazowiecki na wojnę o koronę, czy ktokolwiek inny zapotrzebował w innym celu pieniędzy, wszystkim Żydzim gotową natychmiast ofiarowali pożyczkę.

W takim razie moralna prostactwość wieku objawiała się osobliwszym trybem postępowania. Uboższym ludziom pożyczali Żydzi chętnie pieniądze na goły podpis, gdy w przypadku nieuiszczenia się dłużnika nietrudno było uzyskać wyrok ekzekucyi i wyekzekwować summę należną z jakiejtakięj resztki ubóstwa. Ludziom możniejszym, względem który ekzekucya niemałym podlegała trudnościom, nie powierzano szeląga bez zastawu. Dlatego chroniło zwyczajnie prawodawstwo klasę uboższą od ruiny lichewnej tem, iż zabraniało Żydom pożyczać na cyrograf, pozwalając jedynie na pożyczki zastawne, przezco zdzierstwo wierzycieli i krzywda dłużników bywały poniekąd umniejszane. Królowie zaś chcąc najskromniejszą pożyczyc sumkę, musieli jak Kazimierz Jagiellończyk zastawiać srebra stołowe albo nawet atlasową suknię królowej, nie gorszą w téj mierze od znanéj nam tyary papieża Urbana VI w częstszej zastawie u wierzycieli. Atoli ta powszechna nieufność, jeden z naj-

szpetniejszych rysów obyczajowych epoki, źródło niezliczonych przy każdym zobowiązaniu się przysiąg, dokumentów, poręek, zakładów itp., nie psuła dobrego porozumienia między lichwiącymi Żydami a publicznością. Tylko niektórzy królowie w ulubionych swych krajach, jak np. ojciec Jadwigi w Węgrzech, okazywali się surowymi względem Żydostwa, wypędzali je z swoich granic.

Pospolicie jużto dla wygody poratowania się u nich gotową zawsze pożyczką, jużto dla znacznych opłat od ich zarobku procentowego, bywali Żydzi pożądanymi powszędy gośćmi. Znane są łaski i przywileje, potwierdzane im z dawnych czasów przez Kazimierza W. a pozwalając wierzytelowi żydowskiemu w razie nieuiszczenia się dłużnika szlacheckiego wejść w rzeczywiste posiadanie zastawionych dóbr ziemskich. Za granicą, w Niemczech, zostawali Żydzi pod bezpośrednią władzą i opieką cesarzów, którzy tylko w szczególny dowód łaski i przychylności darzyli książąt i panów przywilejami trzymania Żydów, poczytywanych powszechnie za źródło obfitego dochodu. Do krajów bez wszelkiego przemysłu, jak np. do ziem litewskich, zwabiano Żydów przywilejami zupełnej równości z szlachtą krajową, ileże każda Żydowi wyrządzona krzywda albo obraza ściągała tam karę ustanowioną przeciw obrazie szlachcica. Zresztą nierównie mniej liczni, prawie jeszcze bez wyjątku zamożni, tylko w stołecznych miastach jako najprzemysłniejsza klasa wielkomiejskiej ludności i wielkomiejskiego życia osiedli, nie różnili się Żydzi ówczesni ani strojem ani stopniem wykształcenia od chrześcijan. Jakoż żyli oni z chrześcianami na zwykłej stopie towarzyskości, uctowali z nimi przy jednym stole, i lubo już statut wiślicki gorzko o ich zdzierstwie wyrażał się, uważani byli w powszechności bez onego wstretu religijnego, jaki dopiero późniejsze wzbudziły zajścia — uchodzili za możnych, przebiegłych cudzoziemców.

Jużto więc bankierstwem podobnem jużto zwyczajnym handlem dorabiało się kupiectwo średnich wieków niepospolitych dostatków. Mieszczanie kupujący dobra ziemskie należeli do powszednich przykładów zamożności. Mąjtniejsi byli w stanie wchodzić w spekulacye pieniężne

z książętami, pożyczać pieniądze monarchom zagranicznym, jak np. późniejszemu cesarzowi Karolowi IV, zadłużonemu za czasów Kazimierza W. u krakowskich mieszczan Wierzyńka i Kępicza. Najbogatsi jak tenżesam rajca krakowski Wierzynek podczas zjazdu wielu królów i książąt w Krakowie na wesele wnuczki Kazimierza W. z cesarzem Karolem IV mogli pięciu monarchów podejmować w swym domu i złożyć im w darze upominki, blizkie wartości stu tysięcy czerwonych złotych.

Dodajmyż do tego dobrego bytu mieszczaństwa średniowieczną żądzę bawienia się, a zdołamy powziąć wyobrażenie, jak wesołe życie wiódł nasz Kraków mieszczański. Zastosujmy zaś do wyobrażenia o powszechnej zabawie i wesołości znany już rys prostactwa umysłowego ludzi ówczesnych, a będziemy mogli zrozumieć, jak rubasznie jaskrawymi barwami świeci ta zabawa mieszczańska, jak szumnie, zgiełkliwe i rozpustnie wynurza się wesołość naszych „bogaczy“ krakowskich.

Przedwszystkiem wysiłał się kaźden na przepych stroju. Nie pojmwano powagi i zamoźności bez wystawy i bogactwa odzieży. Ztąd wszyscy urzędnicy i znamienitości miasta poczytywali sobie za obowiązek błyszczeć od srebra i złota. W ślad za pierwszymi patrycyuszami garnął się lada mieszczanin, lada rzemieślnik, nie chcący uchodzić za gorszego. Ta chęć dorównania kaźdemu, ten najsroźszy ze wszystkich przymusów, przymus obyczajowy, ciężył dotkliwą plagą na domowem życiu mieszczańskiem. Juźto więc dla przyniesienia ulgi w tej mierze juźto zawarowania sobie samym przywileju najokazalszej powierzchowności, wydawała rada miejska częste w średnich wiekach prawa o zbytku w strojach, podobne do siebie we wszystkich miastach niemieckich lub zniemczających. Oneto dostarczają nam rysów do obrazu strojności i zabaw miejskich.

I oto nawet w porze największego ograniczenia przepychu w strojach widzimy panów rajców i urzędników miasta w długim, szerokim płaszczu, w kapeluszu o trzech srebrnych gałkach, w szerokim, srebrnemi lamami wysadzonym pasie czyli obręczu, u którego wisi kord w sre-

brnej pochwie. Kupiec ma na sobie jedwabny żupan a na palcu obowiązkowy pierścień złoty, na którym wyrzeżany jest kupiecki jego *cech* czyli znak. Każdy inny mieszczanin nosi suknie z pośledniejszego sukna, srebrnymi przecież haftkami i świecidłami upstrzone. Gdzie mniej surowa cenzura karciała przepych stroju, świecili panowie mieszczenie aksamitnemi szatami o szerokich, rozcinanych rękawach, srebrnych guzach i klamrach, kosztownem szerokiem bramowaniu. Pod spodem bywały takie suknie podbite najdroższymi futrami, po wierzchu zaś dawna moda opinała je srebrzystemi obręczami, zawieszała na nie srebrzysty kord. Według prawa nie powinny były te ostatnie przydatki stroju zawierać w sobie więcej srebra nad 4 grzywny; drogie futra miały służyć tylko za podbicie kapeluszy o dużych kresach a bramowaniu czyli pasamonom wolno było mieć tylko jedną piędź szerokości.

Skromna, nie wymyślna ludność polska, wierna w tem starodawniej prostocie Słowian, nawet w swęj żeńskiej połowie bardzo mało w ogóle troszczyła się do późnych czasów o pstrociznę i przepych stroju. Ztąd jak cudzoziemcy z podziwem postrzegali, „gdyby nie rańtuch, ledwie mógłbyś rozróżnić strój męzki od żeńskiego“, rozróżnić jednostajne kozuchy i szuby ojców i braci od takichże samych kozuchów i szub niewieścich. W zetknięciu z ludnością miejską patrzyli Polacy z najwyższem zadziwieniem na zbytkowność stroju miejskiego, a gdy z czasem i dla nich nadeszła pora większej strojności, musiał obfity słownik toalety niemieckiej przyjść w pomoc ubogiemu w tęg mierze językowi polskiemu, i utworzyła się owa dziwaczna polskoniemiecka terminologia strojów, której dziś prawie zgoła nie rozumiemy.

Łatwo pojąć, iż strój d a m miejskich był jeszcze zbytkowniejszym. Nawet w miastach oszczędnych musiano im pozwolić aksamitu do czepków, złotogłowów do sukien i szerokich złotych galonów. Córkom rajców wolno było stroić się w wieńce z pereł albo ogniwek srebrnych, uboższym w jakiegokolwiek ozdoby i świecidła fałszywe. W miastach rozrzutniejszych nie umiały panie miejskie znaleźć miary wysokości czepców i czubów, długości sukien. Napró

żno nakazywały ustawy, aby żadna suknia ani falbana u sukni nie ważyły się być tak długie, iżby je ktoś trzeci mógł przydeptać, a czepcom broniło prawo wspinać się wyżej nad pół łokcia wrocławskiej miary. Wszakże panie miśszczanki nie dały się tem odstraszyć, i w takich nawet miastach gdzie umiarkowany strój męzki nie dawał powodu do zakazu i ograniczeń, w naszym właśnie Krakowie, przesadzały się w złotych i srebrnych pasamonach, haftach i wyszywaniach bądźto perłami bądź złotem, osobliwie zaś w kosztownych kanakach czyli ubraniu głowy.

Przeciwnie tym żeńskim zbytkom ustawy, wzbraniając kanaków i pereł na sukniach, złocistych pasamonów, zalecały skromne pasamony po 6 groszy łokieć krakowski. Licząc po 24 łokci na suknię, była to w czasach drożyzny na bydło, nawet po królewsku płacąc za wołu, cena trzech wołów roboczych. W czasach grabieży i rozsypki wojennej, jak właśnie podczas wojny Nałęczów z Grzymałami, można było za cenę takich skromnych pasamonów u jednej sukni panińskiej kupić nierzadko 6 par wołów, a trafiwszy szczęśliwie i całe stado, tj. siedmdziesiąt i kilka sztuk po 2 grosze za wołu. A toć znane jest słowo zdziwienia, jakie przy wjeździe do jednego z ówczesnych miast flamandzkich wyrzekła królowa francuzka na widok zbyt kownej toalety witających ją mieszczek. „Myślałam“ — zawołała małżonka Filipa IV — „iż jam tu jedna królową, tymczasem widzę ich sześćset!“ Takiemu przepychowi w strojach hołdowały wszystkie bogatsze miasta średniowiekowe.

W ogóle starano się w tych miastach jak zresztą w całym świecie ówczesnym nierównie chciwiej niżli w świecie dzisiejszym o dogodzenie wszelkimi sposobami ciała miłemu. Były te starania zapewne daleko mniej wymyślne, subtelne, wykształcone niż dziś, kiedy po dalszych półtysiący leciech towarzyskiego pożycia umiejętność dobrego bytu musiała się koniecznie wydoskonalić. Lecz niższy w owych czasach stopień tej umiejętności nie sprzeciwia się bynajmniej nieskończeniu gorętszemu popędowi do jej praktyki. Owóż pieszcząc ciało kosztownym, błyskotnym strojem, umiało mieszczaństwo krakowskie pochlebiać mu jesz-

cze miękkim łóżem, długim spoczynkiem, smaczném jadłem. Piernaty, bety wysokie, bywały nierównie powszechniejszym przyborem łoża niż dziś. Przy ucztach weselnych, przy złogach mieszczek krakowskich świeciły jedwabne poduszki i piernaty, kosztownie tkane kołdry. Przerywanie snu urzędnikom krakowskim zdało się tak bolesnem, iż osobne zastrzeżenia przywilejów króla Kazimierza nakazywały wszystkim po zachodzie słońca skrzywdzonym udawać się po sprawiedliwość do wójta i do nikogo więcej „aby przymusem wstawania nocą z łóżek nie molestować panów ławników.“

Gdy zaś przypadkiem zdarzyło się, że panowie rajcy z powodu ubliżenia królowi poszli pod areszt, w którym żywiono ich na koszt miasta, nielada powszednia strawa godziła się tam więźniom królewskim. Gotował im osobno płatny kucharz, stały do wyboru różne rodzaje piwa i wina, dbano o świeży codziennie chleb i pieczywo. Panowie rajcy, przebierając w przysmakach, przestawali zaledwie na francuzkiem winie i jakichś delikatnych konfektach. W pozamieszczkańskich wykwintności stołowej sferach posuwano wymysły gastronomii, jak o tém gdzieindziej nadmienimy, do nierównie wyższego jeszcze stopnia. Za toż traktamenty mieszczkańskie bywały nieprzewyższenie wesole.

Każdej uczcie, każdej uroczystości, każdej scenie pożycia towarzyskiego dodawały smaku tłumy obowiązkowych rozśmieszycieli. Dzisiejszą rozrywkę teatralną, ograniczoną na jedno miejsce i jedną porę dnia, sprawiano sobie wówczas wszędzie i zawsze. Żądał wprawdzie rubaszny smak ówczesny od artystów przedewszystkiem śmiechu i żartów, i to śmiechu z całego gardła a żartów ile możliwości sprosnych. Wszakże mimo taką jednostajność wymagań, potrafił ogół artystów ówczesnych rozramienić swoje rozśmieszające rzemiosło w mnogie różnorodne gałęzie. Należąc do urzędowego kompletu ludności miasta, otrzymali ci „wesołocy“ od rady miejskiej przywiliej na pewną liczbę członków, poza którą każdy niepowołany intruz nie długo bruzdzić zdołał kolegom upatentowanym.

Zaczynając od zabawnisów najpośledniejszych, mamy wymienić na pierwszym miejscu oprowadzaczy niedźwiedzi

tańczących, przedrzeźniaczów i naśladowców śpiewu ptaszego, tudzież innych tympodobnych mistrzów ulicznych, z którymi spotkaliśmy się już w opisie ziemi i obyczajów krzyżackich. Wyżej od nich stali różnoracy linoskoczkowie i kuglarze, bawiący widzów łomanemi sztukami a tak niezbędnie potrzebni do uświetnienia każdej chwili solennej, że czyto młodą królowę przy wjeździe do Paryża, czy staro-króla w bramach Krakowa, nie umieli mieszczanie lepiej zabawić jak wywracaniem w ich oczach koziołkami najtęej zgrai kuglarzy. Najrzęczniejsi, najdowcipniejsi z takich krotofilników, jak np. wspomniony już raz *Sowizraz*, ulubieniec czasów Kazimierzowskich, pozyskiwali szeroką sławę, odbywali naksztalt dzisiejszych artystów podróże po miastach i krajach okolicznych, i wespół z tymże niemieckim *Eulenspiegłem* płużyli nieraz w łaskach książąt i królów.

Jeszcze wyższy stopień zajmowali tak zwani rymownicy czyli deklamatorowie, wygłaszający mowę, opowiadaniem, lub gdy ich więcej zebrało się dyalogiem utwory ówczesnych poetów gminnych. Byłyto jak widzimy małe grona artystów dramatycznych, gotowych do popisów na każde zawołanie, pod każdym dachem. Z powodu zwykłej nieprzystojności swych deklamacyi uchodzili rymownicy w oczach rządu za ludzi zgorzenia i zepsucia, których według dosłownego nakazu rozporządzeń Kazimierzowskich należało „wypędzić z koła biesiady i za drzwi wypchnąć“. Mniejszém niebezpieczeństwem groziła obyczajom opera tamtoczesna, złożona z najrozmaitszego tłumu śpiewaków i muzykantów. Snuli się oni po kraju w niezmiernéj liczbie, w dziwnie pstrój zamieszce stroju, języków i instrumentów. Tu wędrowny Serb z gęślą opiewał bohaterów swojej ojczyzny: ówdzie wajdelota litewski, szczęśliwszy od swego w Malborku wysmianego kolegi, bawił słuchaczy polskich hymnami na cześć Wejdawuta; gdzieindziej niemiecki pieśniarz z lutnią nucił rubaszne śpiewki miłosne; wreszcie gdzieś w cieniu lipy wiejskiej srebrno-brody dziad z lirą głosił żale Ludgardy; u dworu zaś śpiewali „cytarzyści“ nadworni.

W ogóle wszelkie dzisiejsze zamiłowanie muzyki, jak-

kolwiek żywe i szerokie uorganizowanie, nie może iść w porównanie z wesołą średnich wieków ochotą do śpiewu i szumnej wrzawy tonów. Nie z tysiącemto lat wspomnień na barkach śpiewa ludzkość ochoczo. O połowę tego życia młodszy świat tamtoczesny nie tylko rad przysłuchiwał się gędzbie, lecz owszem sam ile miał siły nucił, wyśpiewywał, przygrywał. Wesołą piosnką przy lutni uprzyjemniali sobie jak wiemy, prawie wszyscy biskupi polscy chwilę czasu miłego. Wesołym chórem witała ludność każdego miasta przybywających gości dostojnych. Wesołym wybuchem śpiewu rozpoczynało najwykwintniejsze towarzystwo gody taneczne. Nie płaśano inaczej jak śpiewając.

Ze wszystkich miast ówczesnych nie kochało się żadne tak namiętnie w muzyce jak nasz Kraków. Komu rozum i uczoność nie mogły dać utrzymania, ten dźwięcznym głosem i znajomością muzyki łatwo dośpiewywał się chleba. Jeden z najślawniejszych mężów stolecia, nim później zaczął uczyć filozofii Krakowian, żył pierwój z wesołego przyspiewywania im za pieniądze. Zamiłowanie w muzyce wiodło do fabrykowania w Krakowie wcześniej niż w wielu innych miastach nowego kształtu i dźwięku instrumentów muzycznych, *klawikordów*, znanych już za Jagiełły. Toż gdy bywało zjawia się w Krakowie kaznodziejscy apostołowie zrzeczenia się zabaw i rozrywek światowych, jak np. św. Jan z Kapistranu, pierwsze pioruny ich pobożnej wymowy biją zwyczajnie w tę namiętność muzyczną.

Wtedy po skończonem pod gołem niebem kazaniu, uniesione zapałem religijnym tłumy słuchaczów ze łzami i wykrzykami skruchy wyrzekają się grzesznej namiętności, i oto tysiące pogruchotanych fletni, lutni, piszczałek padają w stos płomienny, rozżarzony u nóg uradowanego męża bożego. Wszakże i pobożnych wiele zwyczajów winno być swój początek temuż muzycznemu miłośnictwu Krakowian, a owa „słodka harmonia fletów i innych instrumentów dętych“, która niegdyś ze wszystkich wież Krakowa odzywała się codziennie poranną modlitwą w powitanie zorzy wschodzącej — ów hejnał starożytny, ograniczony później do jedynój wieży maryackiej, zdaje się niezaprzeczoną pa-

miątką tych czasów spiewu. Nastąpił on prawdopodobnie za węgierskich rządów ojca Jadwigi, ileż nazwa jego wzięta jest z języka węgierskiego i znaczy w nim „jutrzenkę“.

Tak strojnie, spiewnie, ochoczo występował zamożny mieszczanin z małżonką w poźycie towarzyskie. Mieli oni oboje, tak mężczyźni jak i kobiety, swe osobne w niem i ceremonie. Mężczyźni dostojniejsi, powiększej części kupcy, bawili się najpowszechniej w codziennych zgromadzeniach wieczornych, uorganizowanych w sposób rozrykowych posiedzeń bractwa stałego. W możliwych miastach ościennych jak np. w Toruniu, Gdańsku, w miastach łużyckich, nie różniących się co do obyczajów mieszczańskich prawie niczem od Krakowa naszego, zwały się te bractwa ku pamięci sławnych biesiad króla Artusa i jego towarzyszków „zborami Artusowemi“.

W niedziele i w święta zaraz po wczesnym obiedzie, w dnie powszednie dopiero po nieszpórach, kiedy takzwany „piwny dzwonek“ zawezwał do spoczynku po pracy, zbierali się „bogacze“ miejscy z wykluczeniem rzemieślników, kramarzy i mężów, którzy jawną pojęli nierządnicę, w zwykłej sali kupieckiej i tam pod przewodnictwem wybranej przez się starszyny, przy niezbędnym dźwięku szumnej muzyki zasiadali do kufła i rozmowy. Z nadejściem nocy zastawiano wieczerzę, po której wracały znowuż dzbany cynowe. Niekiedy zapraszano kobiety a natenczas jużto w sali jużto na dworze w dziedzińcu rozpoczynały się pląsy i spiewy.

Kto chciał, mógł w ciągu wieczora wchodzić w handlowe z kolegami umowy, od których przecież jako od wykroczeń przeciwko właściwemu celowi zabawy towarzyskiej małą składał opłatę. Wykluczeni zaś mniejzamożni mieszczanie bawili się tymczasem po swojemu, równie wesoło i ochoczo jak tamci, lecz nierównie rubaszniej a często nawet nieobyczajnie. Działo się to osobliwie przy takzwanych „biesiadach porannych“, przy wieczornem „piwie braterskiem“, w tem liczniejszej 'zwyczajnie zgrai spijanem, ileż gdzieniegdzie prawa miejskie dla większego dochodu z szynków nie pozwalały wcale sprzedawać piwa

do domu, nakazując pić je tylko „pod wiechą,“ wyjąwszy w razie choroby.

Towarzystwo niewieścia jaśniała najokazalszym blaskiem dopiero w pewnych wypadkach peryodycznych. Na leżały tu przedewszystkiem złogi mieszczek krakowskich. Były one porą najgęstszych odwiedzin żeńskich. Ile tylko znaleźć się mogło krewnych, bratanek, przyjaciółek, wszystkie spieszyły do położnicy, starając się zadziwić kosztowną pościelą, jedwabnemi piernatami i poduszkami, złotogłowem i kołdrami i czepcami. Nie przestając na samej pastwie próżności, łączyły się takie odwiedziny z obfitym rozlewem piwa, którym ówczesne panie miejskie tak chętnie się raczyły, że cała uroczystość niniejsza zwie się od niego *kindelbier*, „piwko przy nowonarodzonem.“ Po szczęśliwym połogu następował uroczysty pochód do kościoła, z niemiecką *kirchgang*, w tłumnym towarzystwie krewnych i przyjaciółek. Jeśli ich naliczono tylko dwadzieścia, znaczyło to, że gospodynia uroczystości zastosowywała się do oznaczonej wilkierzami miejskimi liczby, co oczywiście poczytywano za sknerstwo i niegościnnosć. Wystrzegano się tedy każda z pań miejskich zarzutu podobnego, i ciągnęła po mieście w orszaku kilkudziesięciu matron. Za powrotem z kościoła pozwalały wilkierze sprawić przyjaciółkom ucztę przystojną. Rubasznosć obyczajów zamieniła ją najczęściej w nieprzystojną.

Cóż dopiero działo się przy weselach! Miano je za najświętszą uroczystosć domową, wymagającą wysilenia wszelkich dostatków. Ztąd ogłoszone bywały osobne wilkierze „o weselach,“ wzmocnione potwierdzeniem królewskim, dążące do powściągnięcia zbytków. Tymto ustawom zawdzięczamy obraz godów weselnych. Już na tydzień przed właściwym obrzędem zgromadzają się goście na ucztę wstępną. Cały dalszy tydzień upływa wśród coraz żywszych uciech. Państwo młodzi i goście składają sobie dary nawzajem. Pan młody musi bogdaj kilku przyjaciół, panna młoda kilka przyjaciółek udarować całkowitým odzieniem nowým. Goście wywzajemniają się drobnostkami albo gotówką.

Według wilkierza wolno było państwu młodym rozdać tylko cztery pary całkowitým odzieży i tylko po dwa

grosze od mężczyzn i mężatek, po 1 groszu od panien, przyjmując w podarku. Mimo szczupłości tej kwoty, zbierała się z niej razem sumka niemała, wystarczająca do opędzenia większej części kosztów godowych. W ten sposób miał powszechny podówczas obyczaj obdarzania się wielce zrozumiałą podstawę. Wynikał on naprzód z powszechnej żądzy bawienia się, która takiem podarunkowem ułatwieniem sobie okazji do zabawy, uczt tłumnych, mnożyła je w nieskończoność. Następnie drażnił ten obyczaj nader tkliwą wówczas żyłkę chciwości, która lubo rzeczywiście nie zyskując wiele na tych darach wzajemnych, miała zawsze przyjemną złudę, iż albo sama coś brała, albo pozwalała brać innym.

Udarowawszy się tedy wzajemnie, przystępowano do obchodu ceremonii samegoż dnia ślubnego. Pomawiali ją ludzie o brak okazałości, jeśli tylko 90 osób, nie licząc jednakże panien, księży i kupców przejezdnych, miało w niej dozwolony wilkierzem udział. Do uweselenia tych gości służyło kilkunastu najętych kuglarzy, deklamatorów i muzykantów, ograniczonych wilkierzem do liczby dwunastu, tj. 4 muzykantów a 8 kuglarzy. Zaczynała się ceremonia od sutego śniadania, które również uchodziło za ladajakie, jeśli nie zostawiono na stole więcej jak tylko przepisane wilkierzem piwo i wino, z dodatkiem mięs w wołowych i skopowiny. Po śniadaniu udawała się panna młoda w towarzystwie całego tłumu niewiast (według wilkierza tylko dwudziestu, śpiewnym po ulicach pochodem do łaźni miejskiej. Tam strojono pannę młodą do ślubu, z którego nowym głośnym pochodem wróciwszy do domu, zasiadano do głównej uczy weselnej. Przedstawiała ona ciekawy widok. W ustrojonej zielenią sali, przy długich wązkich stołach, biesiaduje kilkadziesiąt gości, bez różnicy stanu i wieku, mężczyźni i kobiety, panny i księża, mieszczanie krakowscy i handlowi podróżnicy z stron obcych, niekiedy kilku możniejszych Żydów z żonami. Przed nimi pienią się kufle z piwem i dymią się misy z jadłem tak rozstawione, iż z każdej je zawsze po trzy osoby.

Wraz z zmysłem smaku rozkoszują także uszy i oczy. Przygrywa muzyka, brzmia rubaszne pieśni weselne, tłum kuglarzy bawi gości łomanemi sztukami, rymownicy nie-

mieccy deklamują zastosowane do uroczystości oracye i dyalogi, pełne grubych żartów i jaskrawych alluzyj, niekiedy zgoła nieprzystojne i sprosne. Tymczasem po uprzątnieniu jednego dania następują nowe misy i nowe dzbany. Co więcej: gdy jedna uczta skończyła się, a nieleniwe towarzystwo wstawszy od stołu, ulżyło sobie tańcem kilkogodzinnym, następowała druga i trzecia uczta. Czemu granicę chcąc położyć, nie pozwalały wilkierze więcej nad jedno posiedzenie u stołu, a przy tej jedynj biesiadzie na więcej niżli pięć dań.

Nie zważano jednakże na to, również jak i na dalszy zakaz wielkierza, wzbraniający uczt poweselnych, odprawianych zwykle w oktawę ślubu. Owszem główną w takim razie zabawę tańców przeplatano znowuż kilkakrotnym wypoczynkiem i posiłkiem u stołów, obchodzono solennie *prezenosiny*, i co osobliwie pochlebiało próżności, łączono chętnie z godami weselnemi publiczne po ulicach pochody, mogące okazać całemu miastu swoją zbytkowność. W tej myśli przeciągał orszak weselny tłumnie i wrzawnie do łaźni, do kościoła, do domu pana młodego, wstępował po drodze do cudzych domów, i wbrew wszelkim zakazom wilkierzowym ucztował tam po całych nocach, wśród płasów i swawoli.

Zdarzały się naostatek zabawy i uroczystości, w których już nietylko pojedyncze rodziny, lecz cała ludność miejska uczestniczyła. Z tych najczęściej powtarzało się strzelanie do kurka, znane już w XIV stóleciu u mieszczan sąsiedniej ziemi pruskiej, a już w połowie XV wieku, jako stary zwyczaj praktykowane w Krakowie, najsolenniej w drugi dzień świątek Zielonych, na tak zwanym *celsacie* na Kleparzu, w obec wesołego zbiegowiska całej stolicy. W trzeci dzień świąt wielkanocnych odbywał się wkoło zachodniej mogiły uroczysty obchód starożytniej „rękawki,” połączony z różnemi zapasami i igrzyskami. W wigilię oktawy Bożego Ciała przypatrywał się lud na dziedzińcu klasztoru Norbertanek widowisku „konika Zwierzynieckiego,” wyprawionemu przez licznych podówczas włóczków czyli rybaków na pamiątkę dokonanej przez nich dawnemi czasy przewagi bohaterskiej w wojnach tatarskich. Ileż-to innych obrzędów i uroczystości podobnych, bawiących wówczas chciwą

zabawy ludność, znikło do dziś bez śladu w zwyczajach i pamięci!

A tażsama młodzięczość uczucia, której Krakowianie winni byli swoją ochotą do zabaw, przejmowała ich również ochoczą gotowością do zadośćuczynienia wszelkim innym sprawom i potrzebom życia społecznego. Ztąd niepospolita poządliwość wziętku nie zamykała serca wzruszeniom dobroczynności; zmysłowe zamięłowanie w wygodach nie odejmowało wojennego pochopu do stawania z orężem w obronie miasta. Te obadwa rysy ostatnie, miłosierność i wojenność publiczna, uzupełniające obraz ówczesnego życia miejskiego, nie występowały zaprawdę tak wydatnie w obrazie miast średniowiecznych, jakbyśmy dziś to radzi mniemali. Wszakże uboczne okoliczności działały nazbyt gwałtownie i wytrwale, aby nie rozbudzić uczuć wspomnianych. Duchowieństwo pukało ustawicznie przeróżnemi sposobami po jałmużnę do serc pobożnych, a brak wojska stałego, które dziś każdego niezolnierza uwalnia od obowiązków rycerskich, zdawał wówczas całą obronę miasta, całą odpowiedzialność za szkodę w razie napadu nieprzyjaciół, na samoż obywatelstwo miejskie. Jakoż słuchało ono nieobojętnie upomnień duchownych do jałmużny i zbroiło się sierdziejście przeciw nieprzyjaciołom.

Co do jałmużn, mając tu przedwzyskiem dobroczynność ludzi względem ludzi na oku, mniej nas obchodzi obfitość datków mieszczanstwa na budowę kościołów, których temi czasy tak wiele budowano w Krakowie. Ta bowiem miała zawsze własne dobro dawców, własną ich duszę, na pierwszym celu; a jeśli z każdym kościołem łączył się zwyczajnie jakiś zakład miłosierny, jakiś szpital dla chorych, jakiś przytułek dla żebractwa, byłato głównie zasługa duchowieństwa, zajmująca podrzędne miejsce w uwadze dobroczyńców. Rzadko kiedy pamiętali oni sami o materialnym pożytku swoich fundacyj duchownych. Jednym z ciekawszych wyjątków znamy nadanie klasztoru św. Ducha w Krakowie, zalecające „zbudować przy nim miejsce schronienia i poratunku dla ludzi ubogich, dokądby także mogły być znoszone potajemnie zrodzone dzieci, aby tam ocalały od uduszenia i utopienia.“

Zresztą mało wyraźnych zastrzeżeń na rzecz niedoli w podobnych zapisach średniowiecznych. Ztąd pamiętniejszym zwyczajem zda się nam udzielanie jałmużny bezpośrednio w ręce ubóstwa, praktykowane po każdym zwyczajnie nabożeństwie, po każdej mszy, przez rozdawanie chlebów pomiędzy zebractwo zgromadzone. Największą jednak wagę przywiązujemy w tym względzie do obowiązków dobroczynności, wkładanych wówczas nierzadko na całe stowarzyszenia i zakłady publiczne. I tak np. czytamy w niejednej ustawie cechowej o powinności wzajemnego wspierania się spółczłonków, określonej dokładnie co do miary i sposobu jałmużny bratniej. Niektóre zakłady miejskie, jak np. tak ulubione podówczas łaźnie, miały w pozwoleniu swojej fundacyi nałożony sobie warunek, aby jeden dzień w tygodniu poświęcały bezpłatnej usłudze ubóstwa świeckiego, a co dwa tygodnie służyły podobnie zakonnikom.

Obronność wojenna wymagała głównie starań o mury dokoła miasta i dostateczny zapas broni ówczesnej. Pierwsze, rozpoczęte jeszcze za Kazmierza W., miały dopiero w lat kilkanaście po przybyciu Jadwigi opasać miasto wszechstronnie. Wtedyto otrzymała każda część obywatelstwa miejskiego, cech każdy osobną część murów i basztę osobną do obrony codzienniej. Wtedy nastali osobni dowódcy każdej baszty, dbający o utrzymanie jej w stanie należnym, takzwani starostowie basztowi. Wtedy też pomnożyła się znacznie zbrojownia miasta, która już i teraz nie była do pogardzenia. Przynajmniej już w 10 lat po koronacyi Jadwigi, jak to z jednej ze zwyczajnych w tej mierze lustryacyj okazało się, miało samo przedmieście Kazimierz 101 ciężkich kusz z łukami, rozpodzielonych pomiędzy cechy w stosunku do liczby głów w jednym cechu.

Posiadali w ten sposób kowale kazimierscy kusz 4, piekarze 4, krawcy 5, tkacze 8, szewcy 14, rzeźnicy 36, gmina pospołu 30. Jeszcze większe zapasy oręża znajdowały się oczywiście w samemże mieście. Pod względem wymagań orężności kierowały się miasta teutońskie zwyczajnie tą zasadą, iż w którym domu znajdowały się kosztowniejsze przybory stroju, jakoto srebrne wieńce, kanaki, pasy, w tym

musiały także znajdować się kosztowniejsze rodzaje broni. W ogóle nie odmawiano u nas potenczas żadnemu mieszcza- ninowi używania oręża, a nie mała część rzemieślników, ja- koto płatnerze, łucznicy, pawężnicy i mnodzy inni trudnili się wyrobem broni.

Jeśli zaś Kraków za dni Jadwigi w porównaniu ze stanem miasta po latach kilkunastu wyglądał mniej waro- wnie i zbrojnie, tedy zgadzał on się w tem z ogółem miast ówczesnych. Prawie wszystkie poblizsze miasta zachodniej Europy obmurowały się dopiero w tej samej porze XIV stolecia, w której i rycerstwo, zachodnie przywdziało na się cięższą zbroję żelazną. Kiedy dawniejszemi czasy i miasta i wojownicy mieli nierównie bezbronnejszy, nierównie mniej groźny widok, teraz i osady ludzkie i ludzie najeżyli się srogim ogromem głązów, baszt żelaznych, przyłbic, kolcza- stych nakolanków, nagolenników itp. Zważając jak gwałto- wnemi burzami wrzały one bezbronnejsze czasy poprzednie, można było mniemać iż przy terażniejszym najeżeniu się świata murami i żelazem, przy wchodzących świeżo w uży- wanie dziełach ognistych, spłoną wszystkie narody w coraz krwawszym pożarze wojny. A tymczasem wbrew wszelkim pozorom ludzkim zorza spokojniejszego bytu, rządniejszego i światlejszego pożycia jaśniała już na widnokregu...

Naostatek świadczyła o rzezkości ówczesnych mieszczan sama ich gotowość do przesiedlania się z miasta do mia- sta. Jak ludność siół ówczesnych tak osobiwie wędrowne kupiectwo i rzemieślnictwo miejskie zmieniało snadnie sie- dzibę. Sprawdza się to mianowicie w przykładzie jednej z terażniejszych rodzin mieszczaństwa krakowskiego, której nazwisko zasłynęło później po całym świecie. Jestto uboga mieszczańska rodzina K o p e r n i k ó w, pierwotnie K o p p i r n i g ó w, trudniąca się rzemiosłem. Pochodziła ona naj- prawdopodobniej ze Szlązka, mianowicie z starożytniej osady biskupstwa wrocławskiego K o p p i r n i k, od której pierwszy założyciel imienia na podobieństwo nader wielu mieszczan ówczesnych, nazwanych od miejsca pochodzenia bez dodatku przyimka z, jak np. Paweł Piotrków, Wojciech Modli- s z e w o, Mikołaj B u d z i s z y n, Jan Z m i g r ó d, Mikołaj

Chrzastów itp., otrzymał prostą nazwę Koppirnik później Kopernik.

Płynąc powszechnym prądem kolonizacji ówczesnej, przybyli Kopernikowie w sześć lat po koronacji Jadwigi do Krakowa, gdzie im dano obywatelstwo miejskie. Kilka laty później, około r. 1400, widzimy ich w Toruniu, dokąd oni zawędrowali bądźto z Krakowa, bądź bezpośrednio z swojej pierwiastkowej okolicy rodzinnej, którą tem niewątpliwiej jest Szlązk, ile że ci toruńscy Kopernikowie, pisząc się w latach następnych „z Frankensztejnu na Szlązku“ sami nam skazówkę swego szląckiego gniazda pozostawili. Dalsza wędrówka zanosła Koperników na Ruś, do Lwowa, miejsca pobytu powroźnika Mikołaja Kopernika, przybysza z krakowskiego Kleparza. Po któremto rozkrzewieniu się w różnych stronach znikają Kopernikowie z czasem w tych wszystkich miastach, nietylko zapewne przez wygaśnięcie ile skutkiem zwyczajnej wówczas niestałości i zmienności nazwiska.

W ten sposób rozgnieżdżali się, biesiadowali, kupczyli—mieszczanie krakowscy za dni Jadwigi. Podobnie jak w tłumie szlachty ówczesnej tak też pomiędzy nimi brzmiały już wtedy imiona rodzin, powtarzane tak często w wiekach następnych. Już dokoła tronu przed ratuszem krakowskim, na którym teraz córka króla Ludwika odbierała hołd mieszkańców stolicy, można było oprócz dawnych panów Wierzyńków widzieć sławnych później Bonarów, Morsztynów, Fiolów, Wierzbiąt. I nie potrzebowałeś szukać ich długo w tłumie, gdyż każdy cisnął się chciwie naprzód, przed oblicze młodej królowej, po darowiznę, po łaskę. W tym względzie mieszczaństwo onych lat spółzawodniczyło godnie z szlachtą ówczesną. Owszem pierwszą łaskę rządów Jadwigi, jakiej pamięć pisemna zachowała się dotąd, odnieśli właśnie mieszczanie. Nadmienić nam teraz o tych pierwszych urzędowych sprawach córki Ludwika.

Osobliwszy urok otacza początki pobytu Jadwigi w Polsce. Radzibyśmy uobecнили sobie każdy jój krok w tej porze, nieświadomej jeszcze wielkich a smutnych losów, jakie ją tu czekają. Ztąd wszelki ślad terażniejszych czynności Jadwigi, choćby tylko wydany w jój imieniu dokument,

wielką dla nas ma wagę. Pojawilo się dotąd podobnych dokumentów i wzmianek o dokumentach jedynie dziewięć.

Pierwszy, wydany w Krakowie w trzy doby po koronacji, „w sam dzień św. Łukasza ewangelisty“ tj. dnia 18 października 1384, potwierdził niejakiemu Sydełowi mieszczaninowi z Nowego Sądca, nabywcy wsi „Januszowa inaczéj *Sonnenschein*,” używanie prawa magdeburgskiego, z jedynem zastrzeżeniem opłaty 6 grzywien polskich do skarbu królewskiego, z zupełnem zresztą uwolnieniem od zwierzchnictwa i sądownictwa wojewodów, kasztelanów i sędziów polskich, miasto których za właściwy Sydełowi i jego kmieciom trybunał ma służyć „prawo teutońskie w królewskim dworze Sandeckim.“

Drugi dokument, wydany w Krakowie dziesięcią dniami później, nazajutrz po św. Szymonie i Judzie tegoż roku, czynił zadość żądaniom jednego z możnych stronników rodziny królewskiej, znanego Leliwity Ješka z Tarnowa kasztelana sędmierskiego, tylekroć posła do Węgier po Jadwigę. W r. 1376, w czasie pobytu króla Ludwika w Bieczu, otrzymał ówczesny „starosta ziemi Radomskiej“ Jaško z Tarnowa zapewnienie królewskie, jako wszystkie szkody w wojnie z jakimikolwiek nieprzyjaciołmi królewskimi mają mu być całkowicie ze skarbu królewskiego wrócone. Zaraz po koronacji potwierdza córka Ludwika wiernemu Leliwicie toż przyrzeczenie, dające mu prawo do wymagania od Jadwigi tytułem wynagrody za hojnie obliczone straty wojenne nie lada intratnej królewszczyzny.

A godziło mu się spieszyć z żądaniem, gdyż uzyskana obecnie łaska należy do ostatnich śladów teraźniejszego kasztelana sędmierskiego z domu Tarnowskich. Po niedługim czasie przeszło kasztelaństwo sędmierskie na dotychczasowego kasztelana „ziemi Sandeckiej,” Krzesława Kurozwęckiego „z Chodowa.“ Z obudwóch głównych urzędów sędmierskich, województwa i kasztelaństwa, piastowanych temi czasy przez dwóch Jašków z Tarnowa, przez stryja i synowca, pozostało odtąd przy naszych melsztyńsko-tarnowskich Leliwitach jedynie województwo. Dzierzył je przez mnogie jeszcze lata „najukochańszy brat“ wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna, Jaško Tarnowski, niebawem

jeden z najpierwszych możnowładców korony. Co Leliwitom ubyło z kasztelaństwem Jaśkowem, to późniejsza fortuna pana wojewody na Sędomierzu stokrotnie wynagrodziła.

Trzeci ze znanych dokumentów Jadwigi, w Krakowie dnia 7 stycznia r. 1385 w obecności Leliwitów Jaśka z Tarnowa kasztelana sędomierskiego i Spytka podkomorzego krakowskiego spisany, wynagradza zasługi „szlachetnie urodzonego Spytka,” zapewne podobnie Leliwity i stronnika Jadwigi przez nadanie prawa magdeburskiego jego wsi Lisow w pobliżu Jasła.

Jeden z dalszych dokumentów, ułożony w Krakowie dnia 12 maja r. p. 1385, dotyczył z pewnością innego stronnika rodziny andegaweńskiej. Było Piotr Kmita kasztelan lubelski, również ważny uczestnik w dziele utrzymania korony polskiej Jadwidze. Przed dwoma laty uzyskał on był od ówczesnego pretendenta do tronu Piastów, margrabi Zygmunta Luxemburczyka, poświadczenie kupna wsi Odrowąż w powiecie Opoczyńskim. Co królowa Jadwiga nowym obecnie potwierdza przywilejem.

Następny dokument wyszedł również w Krakowie dnia 23 października r. 1385, a ustalił przyjazne stosunki z dawnym przeciwnikiem sukcesyi żeńskiej i domu królewskiego a przyjacielem Ziemowitowym, biskupem poznańskim Dobrogostem z Nowego Dworu. Wraz z swoimi bratankami Niemierzą, Janem i Abrahamem Nowodworskimi, otrzymał on teraz od królowej zapewnienie znacznej summy pieniędzy, za którą według powszechnej praktyki onego czasu „obligowano“ wszystkim razem, tj. puszczo w posiadanie dwa królewskie zamki i miasta, Międzyrzecz i Fościan w Wielkopolsce.

Szósty dokument, ogłoszony w Krakowie dnia 1 grudnia 1385, a zgodny z przemagającym teraz w Polsce nowym łaodem społecznym, uznawał ważność działu familijnego. Uczynili go między sobą przed laty ośmiu bracia Cztanowie, dziedzice dóbr Strzelce, bratankowie byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego Janusza, zamożni jak się zdaje panowie, ileże jednemu z trzech braci, Januszowi, dostało się działem wsi 11, pomiędzy którymi dzisiejsze miasteczko Dukla. Obecnie królowa Jadwiga temu w roku 1377 przed

sądem ziemskim sędomiernym zeznanemu działowi nadała swoje potwierdzenie królewskie.

Dwa dalsze dokumenta były aktami pobożności. Jednym z nich, wydanym r. 1384, wznawia młodociana królowa fundacją altaryi Wniebowzięcia N. Panny w kościele na zamku krakowskim, uczynioną jeszcze przez Kazimierza W. Drugim, z r. 1385, założyła Jadwiga w Bochni na prośbę mieszczan kościół i klasztor Dominikanów. Osobliwie ta ostatnia fundacja zajmowała uwagę ludzką. Tymczasem jak często bywa, co w obecnej chwili zdało się główną rzeczą, to z dłuższym lat przeciągiem zgasło w pamięci, a co prawie niepostrzeżenie nastąpiło, to z czasem w powszechną wzmogło się sławę. Dziś naprózno szukamy zatraconych zgoła wiadomości o bliższych losach bogobojnego zakładu w Bochni, który w ó w c z a s miał za sobą względy ludu, młodej królowej i papieża; a przeciwnie wówczas mało kto wiedział o nastaniu przybytku pobożnego, który później stać się miał narodowi jednym z głównych skarbów duchownych.

Mówimy tu o wizerunku i świątyni Bogarodzicy Częstochowskiej na Jasnej Górze. Zasłyniecie obojga w pierwszych latach naszej młodocianej królowej godzi się czytać im za nader błogą ozdobę. Jak ręka Jadwigi podwoiła następnie materyalną potęgę kraju, tak wzrastająca teraz świątynia pustelnicza nad Wartą posłużyła mu później za niewyczerpane źródło natchnienia. Dlatego mniemalibyśmy niedostatecznym obraz przyjścia Jadwigi, gdybyśmy nie wspomnieli o społecznem nastaniu jej świętości, która tak uroczę rozpościera nań światło.

Historyczny początek najsłynniejszego z cudownych miejsc dawnej Polski łączy się z całym szeregiem zjawisk podobnych. Na całej przestrzeni katolickiego świata krzewiła się wtedy coraz bujniej niespowszedniona jeszcze chwała tej Matki Zbawiciela, której wizerunek przybył teraz do Częstochowy. Już wprawdzie od pierwszych wieków chrześcijaństwa słygnęła w świecie cześć Bogarodzicy, będąca zawsze przedmiotem mnogich rozpraw i dociekań teologicznych. Wszakże od niejakiemu czasu przed wypadkami naszej powieści, mianowicie od XIV wieku, rozrosła się ta

część w nierównie szersze i świetniejsze rozmiary a co z owych rozpraw uczonych zwyciężkim wypadło rezultatem, to obecnie przeszło w powszechną wziętość i wiarę.

Przekonywa o tem najjawniej liczba dni uroczystych, poświęconych czci Matki Boskiej. Pomędzy jój kilkunastu większemi i mniejszemi świętami, znanemi dziś kościołowi rzymskiemu, zaledwie 5 sięga czasów dawniejszych od Jadwigi. Od drugiej połowy XIV stólecia po schyłek XV wieku, w przeciągu lat kilkadziesiątu, nastąpiło 6 nowych świąt, jakoto: ofiarowania, zaprowadzone w kościele zachodnim przez papieża Grzegorza XI; nawiedzenia, ustanowione przez Urbana VI; *patrocinii*, przez Benedykta XIII; zaślubin, siedmiu boleści, N. Panny śnieżnej. Prócz tego pomnożono wigilią i postem dawne święto narodzenia i upowszechniono miejscowe potąd święto poczęcia. Poczem, uzyskawszy tak uświęcenie kościelne, rozlał się ten „tajny pociąg uwielbiania Bogarodzicy“ krociem pobożnych zwyczajów i ustanowień po całym życiu ówczesnem.

I nie było pociąg przypadkowy, niezrozumiały. Działy nań różne wpływy czasowe. Pomijając inne ważniejsze, nieraz już przytaczane, wspomnimy o jednej podrzędnej okoliczności. Acz niezdolna rozjaśnić całą tajemnicę pobożną, przyczyniła się ona niemało do przejęcia serc ludzkich uczuciem uwielbienia owego. Mówiliśmy już kilkokrotnie o młodzieńczej swobodzie umysłu tamtoczesnych pokoleń, o ich weselu wewnętrznem, śmiejącem się pełną pierśią do świata i wszystkich jego uciech. Ta lekka swobodna myśl, posuwająca się aż nazbyt często do zupełnej płochości, ułatwiała wówczas obojętne znoszenie tysiąca klęsk, które przerażają rozwagę ludzi dzisiejszych, znachodziła dziecinną pobudkę do wesołości i śmiechu w chwilach i rzeczach, które *my* oziębłością albo powagą zbywamy. Toż płochoradośne usposobienie wywnętrzało się dalej powszechną namiętnością zabaw, nieskończenie częstszych i szumniejszych niż dziś.

Księgi dziejów nie mają zwyczaju zajmować się szczegółowym opisem scen wesołości codziennój. Potrzeba dopiero pilnego wczytania się w kroniki średnich wieków, aby pojąć dokładnie, do jak wysokiego stopnia posuwała

się ta namiętność godów, piasów, rozrywek. Bawiono się do upadłego, zawsze i wszędzie, na dworze królewskim, w kole panów i pań turniejowych, w domach mieszczan-skich, w ratuszu, w klasztorze, nawet w kościele. W tym ostatnim owe przez papieży tak często wzbraniane widowiska i maszkarady pobożne, owe rubaszne obchody głośnego *święta osłów* i innych, dopiero po długich trudach duchowieństwa albo zupełnie ustąpiły albo skromniejszą przybrały postać. Jakoż niepodobna nieprzyznać, że sama niezmierna mnogość świąt uroczystych, odrywając tak często i na tak długo od pracy, dodawała czasu i ochoty do wesołych godów i piasów. Sami też ludzie onego czasu dziwowali się swój własnej wesołości, i zastanawiając się nad jej źródłem, kładli ją na karb rozprzężenia umysłów po kilkokrotnie wzmagających się dżumach.

Owoż czas taki nie był usposobiony do pobożności s u r o w é j, do skruchy i pokuty, do polegania na zasłudze swoich dobrych uczynków. Potrzeba mu było przedwszystkiem zaufania w nieskończoność miłosierdzia bożego, potrzeba mu było ł a s k i, przebaczenia, odpustu. A w takim dziecięcym ufnym usposobieniu coź naiwnemu ówczesnej ludzkości umysłowi mogło wróżyć łatwiejsze dostąpienie téj łaski, jak wstawienie się u Boga uosobionej miłości rodu ludzkiego, jak pośrednictwo Matki miłosierdzia w niebiesiech? Nie śmiąc tedy stawać osobiście modłami swemi przed Bogiem, którego zdawna nauczono się pojmować surowym i wymagającym, garnęła się ludzkość w przestankach swego wesela z ufnością kochającego dziecka do stóp swojej Matki niebieskiej po łaskę u Syna obrażonego. Jestto jedna z najpiękniejszych chwil w historii religijnego życia ludzkości.

Zaczem co tylko w nabożeństwie dotychczasowem odnosiło się ku czci Matki Boskiej, to obecnie nadwszystko pociągało ku sobie serca ludzkie. Teraz dawna modlitwa pozdrowienia anielskiego, dzięki papieżkiemu w roku 1327 zapewnieniu indulgencji wszystkim odmawiającym ją na kolanach, największe znalazła upowszechnienie. Teraz dawny przepis kościelny, poświęcający sobotę, dzień męki Pańskiej, nabożeństwu do Matki Boskiej, jako jedynéj nie-

gdyś duszy ludzkiej na ziemi, która na widok syna na krzyżu nie zwątpiła w jego zmartwychpowstanie — skoro w całym świecie katolickim osiągnął posłuszeństwo. Teraz od r. 1318 zaprowadzony został obyczaj dzwonięcia pod wieczór ku czci Bogarodzicy na *Anioł pański*. Liczba dawnych modłów do Matki Boskiej powiększyła się niezmiernym przyrostem pochwał wierszem i prozą. Upowszechnił się ułożony w XIII wieku psalterz N. Panny, w którym wszystko co Dawid śpiewał o Bogu zastosowano do jego Matki Najświętszej.

„Śpiew kościelny“ — mówi jeden z uczonych dzisiejszych — „był w tym czasie prawie wyłącznie poświęcony uwielbieniu Bogarodzicy.“ Wszystkie stany ubiegały się o pierwszeństwo oddania hołdu królowej niebios. Jak się rozumie, przewodniczyły w tem osobliwie zakony owego czasu. Karmelici uczcili Ją w drugiej połowie XIII stolecia zaprowadzeniem s z k a p l e r z a, który dał powód nastaniu bractwa szkaplerzowego i święta Matki Boskiej szkaplerznej. Dominikani dorównali Karmelitom ustanowieniem r o ż ań c a, od którego wzięło początek bractwo rożańcowe i święto Matki Boskiej rożańcowej. Franciszkani wstawili się zwyciężką obroną wiary w niepokalane poczęcie. Z stanów świeckich, rycerstwo wszystkich krajów zaciągało się chętnie pod znaki orężnych zakonów Maryi Panny, jakimi np. byli rycerze Pruscy, rycerze Bogarodzicy francuzcy, utworzeni około 1380 przez króla francuzkiego Karola VI; rycerze N. Panny de Montesa, ustanowieni przez Jakóba II Arragońskiego w r. 1305; takzwani rycerze gwiazdy czyli Matki Boskiej Dostojnego przybytku, obwołani około 1350 przez księcia Burgundyi Jana Dobrego.

Poeci, jak np. najsłynniejsi śpiewacy Niemiec w onéj epoce, Walter *von der Vogelweide*, Gotfrid z Sztrasburga, Konrad Wircburski, tudzież mnodzy bezimienni, jak np. autor poematu *Pozdrowienia N. Panny*, najrozmaitszemi rytymami głosili chwałę Bogarodzicy. Gmin pobożny coraz tłumniejszemi pielgrzymkami zagęszczał drogę do słynniejszych jéj świątyń. Większa ich część nastąpiła właśnie w tych czasach. I tak np. najświetniejszy z przybytków Maryi Panny,

ów domek w którym Ona w Galilei urodziła się, mieszkała i zwiastowanie Pańskie powzięła, stanął dopiero około roku 1295 w swoim teraźniejszym miejscu w Loretto, a dopiero stulecie naszej Jadwigi rozślawiło go między ludźmi. Podobnież kilka innych świątyń cudownych, jak np. głośne na cały świat katolicki kościoły N. Panny w Marya-Cell w Styryi i w Einsiedel w Szwajcaryi, zasływały w tysiącym XIV wieku.

Wtedyto i nasza Częstochowa wzięła początek. A jeśli czas Jój nastania był porą powszechnego szerzenia się czci Matki Bożej tedy i naród, dla którego wzniosła się teraz świątynia pustelnicza na Jasnej górze, okazywał się zdawna szczególnie oddanym chwale Bogarodzicy. Toć główne jego świątynie, jak np. kościół archikatedralny w Gnieźnie, katedralny w Kruszwicy, parafialny Panny Maryi w Krakowie, zostały założone pod Jój wezwaniem. Najznamienitsi jego królowie, jak np. Bolesław Krzywousty, pamiętny osobliwszem nabożeństwem do Matki Boskiej, której wizerunek miał nosić zawsze na piersiach, jak Władysław Łokietek, zaszczycony Jój cudownem w Wiślickich skałach widzeniem, uznawali Ją łaskawą opiekunką swych losów. Księżna polska Kinga, Bolesława Wstydliwego małżonka, słynna cudownem w niemowlęctwie wymówieniem *Ave Regina*, przyczyniła się tym cudem niemało do powszechniej wziętości modłów zaczynających się od tych wyrazów, Dość zresztą przypomnieć starożytność i wielką w całym kraju powagę naszej pieśni „Bogarodzica“ aby się przeświadczyć o dawnym pochopie narodu do wzmiankowanej tu czci.

Mianowicie też w czasie który wypiastował naszą Jadwigę i w gronie ludzi, którzy ją otaczali, daje się widzieć gorąca skłonność do coraz żywszej chwały Matki niebieskiej. Toć nawet ów płochy kanclerz króla Ludwika, krakowski biskup Zawisza, nie zeszedł ze świata bez pamiętki swego nabożeństwa do Maryi Panny. Pozostała po nim znamienita fundacya siedmiu przy katedrze krakowskiej mansyonarów, którzy swoim kolejnem śpiewaniem *officjów* do N. Panny sprawić to mieli, aby „zamek krakowski we

dnie i w nocy brzmiał bezustanną jej chwałą“. Dziad królowej Jadwigi, węgierski król Karol Robert, odmawiał po 100, niekiedy po 200 *Zdrowaś Marya*.

Babka Jadwigi Elżbieta, niemniej gorliwa czcicielka Maryi, upamiętniła się odnowieniem kaplicy N. Panny Egipcjanki na zamku niższym. Nad wszystkich jednakże celował w tej mierze [rodzony ojciec Jadwigi. Onto w skutek ślubu bogobojnego przed rozpoczęciem wojny tureckiej około r. 1363 założył ową świątynię styryjską w Marya-Cell, która później wraz z Częstochową tak głośno zasłynęła łaskami. Onto na cały świat oznajmiał w swych dokumentach, „że Przenajświętsza Panna wspiera go i chroni we wszystkich przygodach życia, dozwala mu swoją szczególną opieką tryumfować ze wszystkich nieprzyjacioł, i wszystko na tym padole ziemskim obraca mu w błogosławieństwo i szczęście“. Możemy ztąd powziąć miarę, w jakich uczuciach względem niebieskiej patronki swojego ojca wychowana została córka Ludwika. Jakoż jednym z najwcześniejszych śladów jej pobytu w Krakowie widzieliśmy przed chwilą akt nabożeństwa ku Matce Boskiej, wznowienie altaryi jej wniebowzięcia.

W takim usposobieniu umysłów za granicą i w kraju założony został monaster Najśw. Panny w Częstochowie. Należała ta osada wraz z przyległemi zamkami Olsztynem i Wieluniem do posiadłości znanego nam Opolczyka, księcia Kujaw. Dzielono ją powszechnie na dwie części, Częstochowę Starą i Nową. Tamta, dawna wieś polska, przypierała do stóp samotnej góry, nazwanej Starą. Wznosił się na jej szczycie pochylony wiekiem kościółek, poświęcony N. Pannie.

Byłato nader starożytna świątynka pierwoczesnej budowy z tramów jodłowych, niska, ciemna i nieozdobna. O pół mili ztamtąd nastąpiła z czasem większa, budowniejsza osada, miasteczko Nowa Częstochowa. Świetniejsza w każdym względzie od dawniej Częstochowy, przyćmiła ją Nowa także swoim okazalszym, miejskim kościołem, dla którego skromna (ówczesnym wyrazem mówiąc) „cerkiewka“ drewniana na Stariej Górze poszła w zaniebanie u ludzi.

Nie stało ją nawet na osobnego plebana. Miał go wprawdzie zastępować proboszcz Nowo-Częstochowski, lecz ten zajęty służbą bożą w swoim miejskim kościele, rzadko bywał na Starój Górze. Szczupła ludność Starój Częstochowy przyzwyczaiła się chodzić do miasteczka na nabożeństwo. Nikomu nie zależało na zgrzybiałej, opuszczonej świątyni. Gdyby ktokolwiek zażądał odstąpienia jej sobie, Nowa Częstochowa bez trudności zrzekłaby się swego nad nią zwierzchnictwa.

Korzyszał z tego rozsądny i oszczędny Opolczyk, książkę kujawski. Na wzór swego suwerena i dobrodzieja Ludwika miłował on wielce zakon pustelników św. Pawła, od lat kilkudziesięciu za Ludwikowego ojca Karola urosły w Węgrzech i rozmnożony. Dla przypodobania się Ludwikowi, któremu powszechnie przypisują wielki w tym razie wpływ na postanowienie Opolczyka, umyślił tenże zaprowadzić Paulinów w Polsce. Przyczyniła się do zamierzonej fundacyi inna jeszcze okoliczność. Wracając przed kilku laty z Rusi Czerwonój, przywiózł Naderspan pobożną z sobą pamiątkę, jakie zwykle z tamtych stron unoszono na zachód. Było starożytny obraz Bogarodzicy na drzewie w stylu bizantyńskim, pochodzący pierwotnie z Grecyi.

Dostawały się ztamtąd obrazy takie w pobliże Polski jużto skutkiem bezpośrednich stosunków książąt ruskich z cesarstwem Carogrodzkim jużto za pośrednictwem łupieżkiej Litwy, która plądrując greckie osady i klasztory Chersonu czyli Krymu, unosiła z nich bogatsze naczynia i obrazy, idące później sprzedają lub zdobyczą z Litwy na Ruś. Napływało ich tym sposobem tak wiele w strony ruskie, iż nastąpiła tam osobna klasa podobnych zabytków greckich, zwanych powszechnie Chersońskimi lub Korsuńskimi. Gwałtowne uprzedzenie zachodu przeciwko greckiemu chrześcijaństwu na Rusi skłaniało wszystkich katolików zachodnich, którzy bądźto wojenną bądź kupiecką wyprawą gościli w ziemiach ruskich, do uwożenia ztamtąd jaknajwiększej liczby takich upominków duchownych. Mniemano pospolicie, iż wprowadzane w ten sposób relikwie cieszą się z swego wyzwolenia z rąk greckich, z przejścia „w ręce prawdziwych chrześcijan“.

Podobna myśl towarzyszyła (zdaje się) obrazowi, który Opolczyk przyswoił sobie w jednym z zamków czerwono-ruskich, aby go przenieść na Szlązk, do swego rodzinnego Opola. Kilka dniami przed śmiercią króla Ludwika, w pierwszej połowie września r. 1382, kiedy spodziewany następca Ludwików w Polsce, margrabia Zygmunt, wraz z swymi doradcami oblegał Bartosza Wissemburczyka w grodzie Odolanowskim, znalazł się „Ruski“ w swych posiadłościach Olsztyńskich, w Częstochowie, o kilkanaście mil od Odolanowa. Wtedy widok opuszczonej, łatwej do uzyskania świątyni na Stariej Górze, zamiar zbudowania Paulinom klasztoru w Polsce i chęć stósownego umieszczenia wizerunku Bogarodzicy, odwiodły Opolczyka od pierwotnego zamysłu. Zamiast przenieść relikwię do szląckiego Opola, postanowił on założyć monaster eremitów św. Pawła przy samotnym kościółku na Stariej Górze pod Częstochową i poruczyć im obraz cudowny. Dnia 9 września w obecności księcia i jego dworu, mianowicie wielkorządcy książęcego Merboty, Frączka ochmistrza, czterech burgrabiów czyli starostów i trzech panów duchownych, skreślony został w miasteczku Częstochowie dokument fundacyjny, stanowiący po dziś dzień główną podstawę bytu monasteru Jasno-górskiego.

Oznajmiał tym dokumentem książę Władysław, iż dla zbawienia duszy swojej nadaje kościółek parafialny na Stariej Górze przy Częstochowie braciom zakonu św. Pawła, w celu założeniu konwentu. Na utrzymanie przeznaczają fundator darowizną pobliskie wsie Starą Częstochowę i Kawodrę wraz z hutą żelazną i rybnikiem, tudzież folwark książęcy, przyległy kościołowi. Nadto otrzymują Paulini dziesiątą część dochodów celnych w Ostrzeszowie i Nowej Częstochowie, dziesięcinę snopową w pięciu okolicznych siołach książęcych, dziesięcinę zboża i słodu z wszystkich książęcych młynów w Nowej Częstochowie i Żarkach, i dziesięcinę z miodu w ośmiu wsiach innych. Wreszcie służy im uwolnienie od wszystkich danin i obowiązków, z wyjątkiem dwóch znanych groszów z każdego łanu kmiecego.

Od nadania dokumentu do wejścia fundacyi w życie wpływał nieraz przydłuższy przeciąg. Dwuletnie zamieszka-

nie w kraju, poprzedzające przyjazd Jadwigi, nie mogły przyspieszyć osiedlenia się pustelników zakonnych w stariej świątyni. Zaledwie tedy jednocześnie z przybyciem młodocianej królowej polskiej nastał Polsce skarbiec tyłu cudów późniejszych.

Ani też od razu objawiła się ludziom świętość miejsca świętego. Już od lat kilku założony był monaster Częstochowski, a pobożność mieszkańców okolicznych zwracała się nierównie chętniej do innych nieznanych dziś miejsc cudownych, jak np. do saskiego miasteczka Wilsnak, słynącego podówczas cudami krwi Chrystusowej. Sama królowa Jadwiga nie do Częstochowy lecz do tego Wilsnaku syłała w pierwszych latach bogobojne dary z Krakowa. Wszakże ten sam zapał religijny, który na czas krótki rozgłosił sławę Wilsnaku, który wrzał pobożnym niepokojem pielgrzymek odpustnych a namiętnie pożądał mistycznych widzeń i cudów, nie dozwolił także pozostać w długim ukryciu obrazowi na Jasnej Górze. Jaki wkrótce ścisk przybyszów pobożnych panować miał w Częstochowie, możemy sądzić z natłoku gości pielgrzymich, oblegającego podówczas każdą znamienitszą świątynię.

Główną w tej mierze podniętą stały się upowszechnione w XIV wieku pielgrzymki jubileuszowe do Rzymu. Przysłuchując się słowom niemaniej bulli papieżkiej, w której nakazano było aniołom pańskim, aby duszę każdego zmarłego w drodze rzymskiej pielgrzymy unosili natychmiast z czyścca do raju, spieszył lada możniejszy czemprędzej do progów apostolskich. Ubożsi pocieszali się nadzieją łaski odpustowej u progu bliższych kościołów, zaszczyconych niekiedy nieprzebrany skarbem odpustów. I tak np. w niedalekim Wrocławiu stanęła relikwia krzyża św., którą 636 biskupów na mocy przynależnej im władzy obdarzyło razem 25,440 dniami odpustu. W tymże samym Wrocławiu, w jedynym kościele św. Wincentego, można było w jednej kaplicy za 50 pacierzy dostąpić odpustu lat osmdziesięciu, w drugiej za 3 lat 30, w trzeciej za tyleż lat 12, w czwartej lat 9 itp.

Okazała się wprawdzie aż nazbyt rychło szkodliwość nadużyć odpustowych, i jak o tem wyraża się jeden z ów-

czesnych kapłanów pruskich, „z obawy aby temwięcej grzechów nie działa się na karb łaski zbytecznej, odwołano nie jeden odpust. Wszakże dany raz popęd nie przestał działać na lud pobożny. Każdy pragnął ulżyć sumieniu, i biegł cisnął się dalej po łaski odpustowe. Toż gdy do szczególnie ubłogosławionych miejsc, np. do bogatęj w podobne skarby Pragi, zgarnął się niekiedy nawał pielgrzymów z całego kraju, drżało miasto trwogą śmiertelną, aby lada iskierka swaru nie podżegła tłumów do opanowania i złupienia stolicy. Niechże jeszcze gruchnęła wieść o głośnych tuowdzie cudach, jak np. o cudowném ocaleniu trzech hostyj w zgłiszczach owego Wilsnaku, rozgłoszona w samęj porze przyjsia Jadwigi, a nie było sposobu powstrzymać gorącą wyobraźnię i dziecięcą wiarę stólecia.

Po wszystkich drogach spotykałeś roje pielgrzymów, wiedzionych do Wilsnaku chęcią widzenia pospolitych tam cudów zmartwychwstawania umarłych itp. Pojawiły się księgi szerokie z opisem cudów Wilsnackich, „grubsze od wszystkich ksiąg jakie spisano o Chrystusie i apostołach“ W Wilsnaku i w całym świecie ówczesnym panował istny szal widzeń cudownych, nie trudny zresztą do zrozumienia. Jak bowiem zmysły młodego pokolenia smakowały najmilęj w ostrym pokarmie jaskrawych barw, szumnych dźwięków, drażniącej woni, tak też i umysł potrzebował niezbędnie dziwów. Nie przestając na „codziennym cudzie słońca świtającego na wschodzie“, chciano koniecznie ujrzeć wschód słońca w stronie opacznej. Posuwała się ta namiętna chęć cudów do tego stopnia, że światłe duchowieństwo katolickie nie tylko nie radowało się jęj, lecz owszem walczyło przeciwko temu. Jeden z najmędrszych prałatów soboru konstancyeńskiego, który potępił kacerstwo Hussa, użala się na wizyonarstwo i cudowidztwo, tę chorobę onego czasu, jako na symptomat upadku umysłowego. Zdało mu się nawet widzieć w niem dowód chorobliwości onego wieku, który zdaniem wielu moralistów dzisiejszych był tak zdrowym i krzepkim. „Gdyż jak człowiek zgrzybiały miewa gorączkowe marzenia we śnie“—prawi ten czcigodny wychowanek czasów Kazimierza W. — „tak i starzejącą się ludzkość dzisiejszą dręczą fantastyczne widziadła cudów mniemanych“.

Dopóki powściągnięcie nie nastąpiło, wywierała ta namiętność wizyj i cudów szkodliwy wpływ na samoż duchowieństwo, zwłaszcza na jego niższe, mniej oświecone stopnie, zmuszając je do koniecznego folgowania namiętnym wymaganiom większości, do płynięcia wraz z prądem. W tej mierze przytoczywszy dawniej słowa współczesnych, okazujące nam o ile ogół wyższych klas świeckich czuł się „przyduszonym“ od duchowieństwa, należy wspomnieć teraz jak ciężko nawzajem czuło się duchowieństwo porywanem i parciem z strony przeciwnej, od prostaczych zmysłowych tłumów. Dlatego opierano się według możliwości szalowi cudowidztwa, a już w kilkanaście lat po ofiarach Jadwigi do Wilsnaku wdała się władza duchowna tak surowo w rozchodzące się ztamtąd dziwy, że wkrótce zniknął Wilsnak do szczytu z pamięci ludzkiej.

Wówczas zaczęła Częstochowa promieniać się chwałą, która dotąd nie zgasła. Jej Stara góra otrzymała odtąd nazwanie Jasnój. Pokrewny jej śpiew *Bogarodzica* nabył coraz więcej rozgłosu. Z tychto lat, mianowicie z r. 1410, mamy pierwszą pewną wiadomość o odśpiewaniu go przez całe wojsko przed bitwą. Z tychto lat pochodzi także jego odpis najstarszy, ułożony około r. 1408. Po niewielu latach, w tym samym czasie kiedy Częstochowa pierwszymi zajaśniała cudami, stał on się prawdziwym hymnem narodowym, nuconym przy wszystkich uroczystych okolicznościach, w szczególności przy wielkich nabożeństwach dziękczynnych, jako polskie *Te Deum*. Tak i częstochowski obraz Bogarodzicy i starodawną pieśń o Nięj winniśmy w znacznej części czasom przyjścia Jadwigi. Otoczył je ten duchowny nabytek dziwnie miłym dla nas urokiem.

Pozostaje mówić o innych, nierównie materialniejszych korzyściach, jakie naród teraz pożądał po Jadwidze. W różnych zrazu pojawiając się kształtach, wiodą te wymagania nareszcie do najprzykrzejszego ze wszystkich jakie mogło być uczynione młodej królowej polskiej. I zamysły możnych panów krakowskich i nasze opowiadanie zwracają się coraz bliżej ku pogańskiemu książęciu Litwy.

XIII. Jagiełło.

Zamysły panów krakowskich. Gniewosz z Dalewic. Litwa. Ślady porozumienia między nią a Krakowem. Położenie Jagiełły. Zjazd chrzestny. Nowa wojna. Witołd. Pojednanie z Jagiełłą. Posyłki panów polskich do Litwy. Ziemowit przeciw Jagielle. Ciągła wojna z Krzyżakami. Stanowcza zgoda z Witołdem. Sprzecznosc losów Jagiełły i Witołda. Charakter Jagiełły. Poselstwo swadziebne do Krakowa. Zobowiązanie się Jagiełły. Odprawa posłów do Węgier. Stan rzeczy w Węgrzech. Pomyślne przyjęcie poselstwa litewskiego. Powrót posłów do Krakowa. Usposobienie Jadwigi. Zjazd krakowski. Poselstwo z odpowiedzią Jagielle. Ponowienie zobowiązań Jagiełły. Nowy napad Krzyżaków. Inny przeciwnik, Wilhelm.

Szcześliwe dla możnowładców czasy spłynęły z młodzięczą Andegawenką. Całe jój panowanie przedślubne miało służyć tylko za kopalnię zysków bogatych, jakiemi panowie małopolscy chcieli sobie wynagrodzić poprzednie trudy i starania o Jadwigę. Działo się im z tego względu tak dobrze za obecnych rządów dziewiczych, iż niektórzy na prawdę już myśleli, jakby je do najdłuższego przeciągnąć czasu. W tej chęci odzywały się pojedyncze głosy magnackie za zupełnem zaniechaniem wyboru męża Jadwidze, za obejściem się wcale bez króla. Tylko przeciwnie temu usposobienie szlachty drobniejszej, krzywdzonej samowolnością wielmożów i przeto króla pragnącej, stało w drodze bezkrólewiu dalszemu. Ztąd wzajemne swary i niepokoje, w których powaga młodej królowej niknęła do ostatka. „Przebywa wprawdzie w Krakowie młodsza córka Ludwika—dochodzi do nas bardzo szacowny głos z onych cza-

sów — „i miana jest za królowę, lecz ponieważ nie wydają jej ani za dawnego narzeczonego Wilhelma ani za kogokolwiek innego, przeto źle się dzieje koronie polskiej bez króla, ile że magnaci i szlachta prześladują się wzajem, a wielu nie chce żadnego wcale króla, lecz sobie samym pragnie przywłaszczyć dobra i pożytki królestwa.“

Myślało tak atoli tylko jedno z kilku stronnictw ówczesnych. Mimo przeważną bowiem większość narodu, chyłącą się jak wiadomo ku Litwie, przeróżne acz mniej potężne zdania odzywały się w tłumie. Z tych obok wspomnianych tu przyjaciół wiecznego bezkrólewia najwięcej obchodzi nas stronnictwo, posiadające nader silnego sprzymierzeńca, bo przychylność młodej królowej. Składało się ono z najbliższych osobie królewskiej dworzan i urzędników, mających na czele nieznanego nam dotąd a tak głośnego później Gniewosza z Dalewic herbu Strzegomia. Pragniemy temchętniej zabrać z nim bliższą znajomość, iż w panu Gniewoszu mamy jedną z charakterystyczniejszych postaci onego czasu.

Byłto przedewszystkiem szlachcic dostatni, w szczególności pan wsi Suchy koło Jangrotu, którą temi czasy za 800 grzywien kupił od niego biskup krakowski Jan Radlica. Chciwy i sprzedajny jak prawie wszyscy bohaterowie tamtej epoki, przechodził on wszystkich brakiem rozumu i charakteru. Ta ułomność moralna wpoila weń przekonanie, iż nie masz pewniejszej drogi do szczęścia tj. do pieniędzy, nad trzymanie się osób, mających w swoim ręku szafunek dostatków ziemskich. Ztąd gdy ogół panów małopolskich w niemniej zyskolubnych zamysłach pracował nad obaleniem stariej wielkopolszczyzny, nad utworzeniem sobie skarbnicy szerokich obszarów ruskich, on dzierżył się klamki dworskiej, bawił najmiliej w łaskodawczem pobliżu królów, teraz Jadwigi, później jej męża. Oddawszy się zaś prywatnej służbie osób, wypadło także służyć im środkami domowemi, dworactwem. To zrobiło Gniewosza nadmiar przebiegłym w wyszukiwaniu sposobów przypodobania się, narreszcie zausznikiem, potwarcą.

Bądź jak bądź, pozyskiwał on zawsze ufność u dworu, i przez czas długi, lubo jeszcze nie teraz, piastował tamże

urząd wprowadzający w najpoufniejszą z osobą królewską styczność, tj. podkomorstwo czyli marszałkowstwo nadworne. Taką też drogą zbliżył on się obecnie do królowej Jadwigi, a postrzegłszy jej skłonność ku dawnemu narzeczonemu, jął się gorliwie poplecznictwa Wilhelma. Zaczem dalej od siebie patrzącym pozostawiając myśl o Litwie, głosił Gniewosz użyteczność związków z księciem Rakuzkim, jednał mu zwolenników, i zasłoniony współczuciem młodocianej królowej, urosł w naczelnika stronnictwa.

Znachodzili się wreszcie tacy, acz w nader szczupłej liczbie, którzy jeszcze nie zrzekli się nadziei obaczenia na tronie polskim u boku Jadwigi Ziemowita Mazowieckiego. A nawet Władysławowi Opolczykowi, lubo już żonatemu i niemogącemu przeto połączyć się z Jadwigą, nie brakowało życzliwców pojedynczych, doradzających oddać mu rządy królestwa. Te wszystkie głosy i rady, te swary różnych stronnictw, zappełniły całą kilkumiesięczną przestrzeń czasu po koronacyi Jadwigi, od października r. 1384 do stycznia 1385. Wszakże nad wszystkie zdania stronnice przeważała niezmiernie chęć poswatań się z Litwą. Onato przemogła dotychczas Ziemowita, ona przeparała koronację Jadwigi, ona też nie myślała teraz dopuścić, aby kto inny zerwał owoc jej usiłowań. Jakoż gdy w wspomnionym przeciągu kilku miesięcy oprócz szermierki ustnej nie widać żadnego rzetelnego kroku na korzyść Wilhelma, Ziemowita lub Opolczyka, pierwszy wypadek stanowczy, o jakim dowiaduje się cały naród, wyprowadza W. księcia Litwy na widok. Jest tym wypadkiem uroczyste poselstwo Jagiełły, proszące o rękę Jadwigi, tajnem (jak mniemać można) z panami krakowskimi wywołane porozumieniem. Dla przypatrzenia się temu bliżej cofnijmy wzrok ku Litwie.

Opisując dawniej sprawy litewskie, zostawiliśmy walecznego Kiejstuta na stosie pogrzebowym, jego syna Witolda zbiegiem z więzienia Jagiełłowego u Krzyżaków, mających dopomódz mu do zemsty nad Jagiełłą, Jagiełłę zaś zagrożonym zewsząd panem rozchwianej Litwy. Skutkiem niezupełnie wyświeconych okoliczności okazuje się nasz Olgierdowic odtąd coraz jawniejszym przyjacielem swoich przyjaciół małopolskich. Kiedy oni wszelkimi siłami wał-

czą przeciw Ziemowitowi, on napadem na mazowieckie dzierżawy, zaborem grodów Podlasia, popiera silnie ich walkę. Uwieziona przed kilką laty relikwia Świętokrzyska zostaje teraz wraz z pewną liczbą jeńców wrócona Małopolsce. Wiemy prócz tego, iż niektórzy z najmożniejszych panów krakowskich, jak np. młody wojewoda Spytko z Melsztyna, poczytywani za głównych sprawców usunięcia Ziemowita a sprowadzenia Jadwigi, otrzymują później od Jagiełły nadmiar kosztowne upominki „wdzięczności“, całe prowincye, którejto nagrodzie nie odpowiadają poprzednio z ich strony żadne z n a n e, głośne przysługi. Nasuwa się przeto myśl, iż powodu do tak hojnej i długopomnej wywdzięki należy szukać w ich terażniejszych stosunkach p o u f n e g o znoszenia się z Jagiełłą. Ważna zaś w téj mierze okoliczność, iż wojewoda Spytko przez swoich braci „z Tarnowa“, jeszcze od czasu Kazimierza W. zagnieżdżonych na Rusi, miał w tych rusko-litewskich stronach i starodawne konnexe do posługi i interes familijny do popierania, zgadza się dość znacząco z tą myślą.

Jakoż nie obrażali się bynajmniej w późniejszych latach panowie polscy, gdy księżęta przyjazni, owszem sami księżęta litewscy, przypominali im w aktach publicznych, iż onito, Polacy, „zaprosili Jagiełłę na królestwo“. Nie brak nawet skazówek do wysledzenia osób, za pomocą których mogły zawiązać się te przyjazne stosunki. Toć jeden z głównych dostojników ówczesnego kościoła polskiego, poznański biskup Dobrogost, jak później w jawny sposób odznaczył się gorliwą stronniczością dla Jagiełły, tak już przed laty dwunastu, nosząc listy papieżkie na dwór litewski, wchodził w poufne z nim styczności. Łatwo zatem dał się przez podobnych dawnych znajomych i stronników zadzierzgnąć teraz węzeł porozumienia. Uwidomia się on zwłaszcza uderzającym sposobem w porze przyjscia Jadwigi. Im pewniejszymi przybycia i koronacy królowny widzą się Małopolanie, tem widoczniej przedsiębierze Jagiełło ze swojej strony przygotowania do swadziebnej po nią wyprawy. Główną dla niej przeszkodą był obecnie pobyt Witołda u Krzyżaków. Każde bowiem wydalenie się Jagiełły z granic litewskich narażało je na bezodporne owładnięcie

przez Witolda z zakonem. Co tem pewniejszą groziło zgnębą, ileże nawet ciągle obecność Jagiełły w kraju zaledwie była w stanie ochronić go od toni ostatecznej. Pod tym względem porozumienie Jagiełły z panami krakowskimi płynęło z najsmutniejszej potrzeby.

Kiedy Jagiełło po upadku Kiejstuta zawierał z Krzyżakami ów nieszczęsny traktat na wyspie Dubissie, stanęło przyrzeczenie, iż w przeciągu lat czterech W. X. litewski przyjmie niechybnie chrześcijaństwo. Tymczasem ani Krzyżacy nie mieli chęci utracić chrztem Jagiełły sposobności do coraz pewniejszego zawojowania „poganina“, ani też Jagiełło nie spieszył się wcale z aktem, po którym, jak nie trudno było przewidzieć, nie mogła Litwa spodziewać się pokoju od Krzyżaków, a który byłby osobie Jagiełły odjął główny urok i powab, wróżący mu prędzej czy później nierównie świetniejszą nagrodę za przyjęcie chrześcijaństwa gdzieindziej. Przyszło więc tylko do osobliwszej sceny, okazującej nieszczerłość obojój strony. W kilka miesięcy po wspomnionym traktacie, w czasie gdy wśród domowych zawichrzeń w Polsce nie było jeszcze pewności utrzymania się stronnictwa Jadwigi, pod koniec maja r. 1383, panowie krzyżaccy, udając troskliwość o warunki niedawnego traktatu zawezwali Jagiełłę na nowy zjazd na Dubissie dla dopełnienia chrztu.

Jagiełło okazał chęć uiszczenia się z obietnicy, i w towarzystwie matki, braci i dworu książęcego wyruszył w drogę. W. mistrz krzyżacki Konrad Czolner, nie chąc wydać się mniej gorliwym, zabrał z sobą słynnego marszałka zakonu Konrada Wallenroda, grono reszty najwyższych urzędników, i co najpotrzebniejszym było do chrztu: dwóch biskupów, warmińskiego i pomezjańskiego. I owo płyną Niemnem naprzeciw sobie oba dwory przeciwne, krzyżacki i litewski, w niemaliej pono obawie, aby w rzeczy nie stało się, co jeden i drugi głosi istotnem życzeniem swoim. Im bliżej tedy wyspy, tem niechętniejsza podróż. Jagiełło przecież stanął u celu. Mniej ochoczy lub mniej skrupulatni w dotrzymaniu słowa Krzyżacy uwięzli o milcztery, w Christmemlu. Lubo Niemen w tem miejscu ma być bardzo głęboki, lubo to było w maju, miało zabraknąć wody statkom

krzyżackim. Nie było też koni w całej stajni krzyżackiej, aby dojechać brzegiem ku wyspie. Ograniczono się na zaproszenie Jagiełły do Christmemla. Ten atoli nie miał wcale intencji działać nad miarę obietnicy. Nie chcieli zatem ani Krzyżacy do Jagiełły ani Jagiełło zbliżyć się do Krzyżaków. Cały zjazd spełził szczęśliwie na niczem. Powtórzyła się, jak widzimy, w nieco odmienny sposób dawna scena chrzestnego zjazdu w Wrocławiu.

Obie strony rozjechały się z wzajemnymi wymówkami. Ze wszystkiego jednak okazuje się, że Jagiełło bliższym był chęci chrztu niż Krzyżacy. Czując z tej przyczyny potrzebę tem liczniejszych pozorów niewinnienia, zmyślili oni nawet pogłoskę, jakoby Jagiełło za radą matki Julianny uknuł był zamach na życie W. mistrza. Do zarzutów z okoliczności obecnej przydano obwinienia daty dawniejszej. Krzyżacy wypominali Jagielle, że bez ich wiedzy śmiał wojować Mazowsze, gdy przecież dawny traktat na wyspie Dubissie wzbraniał mu wszelkiej wojny bez zezwolenia zakonu. Jagiełło zaprzeczał ważności całemu traktatowi, ile że Krzyżacy przygarnięciem Witołda pierwsi go zniweczyli. Wszystkie skargi podobne przywiodły wreszcie do tego, co przynajmniej dla Krzyżaków właściwym było celem, tj. do wojny. W tym samym czasie kiedy w Wielkopolsce dogorywała wojna między Nałęczami a Grzymałczyki, z końcem lipca r. 1383, rozewrzała ona znowuż między zakonem a Litwą. Witołd działał jako sprzymierzeniec krzyżacki. Wtargnęła do Litwy dwoma szlakami ogromna armia chrześcijańska, wiedziona przez samegoż W. mistrza i najprzedniejszych urzędników zakonu, a posiłkowana osobnym oddziałem litewsko-żmudzki, złożonym z licznych zwolenników Witołda, pod wodzą tegoż walecznego Kiejstutowica.

Uderzywszy połączonemi siłami na Kiejstutową stolicę Troki, opanowano ją z całym księstwem przyległym. Zpod Trok posunęły zastępy zwycięzkie pod samo Wilno, które spłonęło. Jagiełło uchylił się przed burzą. Witołd, czyli właściwie zakon, panował całej Litwie, odbierał wszędzie hołd i przysięgę wierności, kazał dostawiać sobie zakładników. Powiodło się wprawdzie Skirgielle, rodzonemu bratu

Jagiełły, odzyskać wkrótce Troki, lecz to nie ocaliło sprawy Olgerdowiców. Wypowiedziawszy bowiem śmiertelną Litwie wojnę, postanowili Krzyżacy nie składać broni, aż póki osadzeniem sprzymierzonego Witolda na W. księstwie nie dopną upadku Jagiełłowego. Aby ich do tem skorszej wzbudzić pomocy, umyślił ochrzcić się Witold. Bracia zakonnici musieli chcąc niechcąc przyzwolić na ceremonię, do której oni sami nigdy w istocie nie przynaglali książąt litewskich, a którą zwłaszcza w razie obecnym można było posądzić o pobudki światowe.

Przynajmniej całę nieuroczysty, całę pokątny sposób, jakim dopełniony został tak ważny akt, ośmiela do podejrzenia, iż obydwie strony nie przywiązywały wielkiej do niego ceny. Wracając według przyjętego wówczas zwyczaju wojny dla wypoczynku i dalszych przygotowań wojennych nazad do Prus, ochrzczono Witolda dnia 21 października r. 1383 w drodze, w Taplawie, z upokarzającą dorywczością. Komtur Ragnicki i żona sołtysa Taplawskiego posłużyli na przedce za rodziców. Dano nowochrzczeńcowi imię ojca chrzestnego Wigand. Za co syn Kiejstutów w trzy miesiące później, w Królewcu dnia 30 stycznia 1384, uczynił Krzyżakom zapis, wieńczący najdumniejsze zamysły zakonu względem Litwy. Uznawał ten dokument bracią krzyżacką najwyższymi zwierzchnikami całę Litwy i Żmudzi. Jedną i to „najpiękniejszą“ połową Litwy wraz z całą Żmudzią przechodziła w bezpośrednie posiadanie zakonu. Drugą odzierał Witold jako lenno zakonu. W razie bezpotomnego zejścia Witolda przypadnie całą Litwa na własność zakonowi. Nie daremnie więc pomagali Krzyżacy swemu pochrześnikowi.

Toż przynajmniej pomagali mu nieleniwie. Zaledwie nastala wiosna roku 1384, ta wiosna która jużto na dzień św. Stanisława, jużto na zielone Świątki, przyrzekała Polsce Jadwigę, wyruszyli „Niemcy“ z Witoldem na zawojowanie ziemi litewskiej. Przedewszystkiem szło Krzyżakom o uzyskanie tam raz na zawsze pewnego punktu oparcia, pewnej niezdobytęj warowni, któraby w wszelkich kolejach przyszłości ciężęła jarzmem nad Litwą. Postanowiono w tym celu zbudować obyczajem krzyżackim w miejscu zburzonego

przed laty Kowna nową olbrzymią twierdzą, nazwaną Marienwerder czyli wyspa N. Panny. Taż budowa stała się głównem przedsięwzięciem obecnej wyprawy zbrojnej. Pod zasłoną ogromnej armii krzyżowej, składającej się z braci zakonnych, wojsk krajowych i tysięcy rycerstwa zagranicznego, prowadzonych przez samegoż W. mistrza Czolnera, nadpłynęły niezliczone łodzie z rzemieślnikami, żywnością i całym przyborem budowniczym.

Podczas gdy pojedyncze oddziały zbrojne ciągłemi utarczkami z nieprzyjaciołmi oczyszczały okolicę kowieńską, tłumy murarzy, kowali, kamieniarzów, pracowały z największym pospiechem nad nowym grodem. Sześćdziesiąt tysięcy ludzi, ośmdziesiąt tysięcy koni, było przez sześć tygodni w nieustannym okolo niego ruchu i trudzie. Nareszcie wznosił się gród niebotyczny. „Za pomocą takich twierdz“ — zawołał uradowany mistrz W. — „niczem podbicie Litwy!“ Jakoż poprzestano tymrazem na zbudowaniu sobie warowni. Poniesiona od Jagiełły porażka pod Wilkiszkami przyspieszyła powrót Niemców do domu. Witołda zaspokojono jakotako dokumentem solennym, wydanym w Marienwerder w oktawę Bożego ciała, dnia 16 czerwca, a przyrzekającym mu rychłe przywrócenie ziemi ojczystej.

Nie mogło to zadowolnić Witołda. O ile on nie całkiem szczerze lgnął do zakonu, o tyle i zakon raczej swą własną niż Witołdową popierał sprawę. Tak niepewna przyjaźń potrzebowała lada wstrząśnienia, aby do szczętu się rozchwiał. Przyszło to wstrząśnienie temż czasy od strony Polski. Miał tam wreszcie około zielonych Świątek nastąpić niewątpliwy przyjazd Jadwigi. Dopóki panowie krakowscy nie mogli według swego upodobania rozrządzać ręką Jadwigi, dopóty wszelkie porozumienie z Jagiełłą było przedwczesnem. Teraz jednakże zmieniła się postać rzeczy. Nieodzowność blizkiego przybycia Andegawenki pozwalała myśleć o jój ręce i tronie. Niepodobną zaś była wszelka myśl o tem, dopokąd Witołd nie zerwał związków z zakonem. Na toż bowiem miał Jagiełło przesiedlać się do Polski, aby mu Krzyżacy z Kiejstutowicem rodzinną tymczasem wydarli Litwę?

Szło więc głównie o przejednanie Witołda. I „gęsto“

też siał Jagiełło poufnych doń orędowników z listownemi przyrzeczeniami. Zasługiwały one teraz na większą niż kiedykolwiek wiarę. Łatwy do zrozumienia interes samegoż Jagiełły w tych rokowaniach świadczył o szczerości intencji. Błyszcząca na dnie całej sprawy korona polska, przeznaczona zdala Jagielle, pozostawiała W. księstwo Litewskie niejako samo przez się synowi Kiejstutowemu. Gdy więc było czem dzielić się, nie trudna była zgoda. W tym samym miesiącu czerwcu, kiedy obaj Gedyminowice mogli Jadwigę mniemać już powitaną i ukoronowaną w Krakowie, dojrzało w samym zanadrzu krzyżackiem tajne przymierze między Witołdem a Jagiełłą. Przyszły król polski przyrzekł swojemu stryjecznemu bratu cały udział ojcowski, księstwo Trockie. Nowowychrzczony brat ofiarował nietylko odstąpienie Krzyżaków, lecz nadto umyślił przynieść Litwie w gościniec krwawą klęskę krzyżacką.

Zaczem oznajmił Witołd Niemcom w pierwszej połowie lipca, iż powziąwszy wiadomość o zamierzonym najściu Skirgiełły z Litwą na Prusy, chce mu stawić czoło u granic. Pod tym pozorem zbliżył się cały orszak Witołdów, złożony z kilkuset spółwygnańczych Litwinów, między którymi zwłaszcza szwagier Witołdów Sudemunt, ku krzyżackiej warowni Jurbork. Zatrzymawszy się tam, zawezwano komtura miejscowego Dytryka Kruste na spieszną do Witołda naradę. Komtur wziął kilku braci i zeszedł z zamku. Ucieszyli się Krzyżacy udaniem ostrzeżeniem Witołda, iż Skirgieł i Jagiełło chcą uderzyć na nieprzygotowaną Ragnetę. „Wyślijcie czempredź wiesć o tem do załogi tamecznej“ — ozwie się Witołd — „a nazajutrz ja sam w pomoc przybędę.“ Wdzięczni Prusacy zaprosili Witołda przy pożegnaniu na wieczrę do zamku. „Wolę zapolować w pobliskim lesie“ — odpowie zaproszony, — „a z wami niech tam mój szwagier Sudemunt pobiesiaduje. I przyslijcie mi też kilku łowców z sieciami.“

Krzyżacy odeszli z Sudemuntem, odprowadzonym przez kilku bojarów zbrojnych. Alić na moście najwyższym rzuca się naraz Sudemunt z bojarami na Niemców. Dwaj towarzysze komtura i strażnik bramy padli natychmiast trupem. W oka mgnieniu skoczyła reszta Litwy w bramę otwartą

i opanowała zamek. Komtur poszedł w kajdany. Wszelkie zapasy zostały splądrowane. W krótkim czasie nie było śladu Jurborka.

Tensam los spotkał warownię Bajernburg. Najwięcej atoli zależało Litwie na opanowaniu świeżo zbudowanego Marienwerder. Co nierównie dłuższego czasu, nierównie gwałtowniejszych wymagało nateżeń. Wzięto się więc spólnemi siły do czynu. Do coraz liczniejszej drużyny Witołdowej przybyło wojsko Skirgiełły. Z niemi połączyły się rotы jedenastu innych książąt litewskich. W. książę Jagiełło uzbroił wielką wyprawę. W ośm tygodni po ustąpieniu Witołda z Prus obległa ogromna armia litewska wyspę Najś. Panny, bronioną znacznym oddziałem krzyżackim pod wodzą walecznego komtura Henryka Klee.

Dla przeszkodzenia odsieczy krzyżackiej zatamowano zasiekami wszelką żeglugę na rzece Niemnie. Nadzwyczajnie wielka liczba rozmaitych machin wojennych, znajdujących się w wojsku litewskim a kierowanych przez puszkarzy ruskich, „któryto naród wielce tu biegłym okazał się w tej sztuce,“ biła dniem i nocą w mury zamkowe. Przez blisko ośm tygodni trwały szturmy i wycieczki wzajemne. Napróżno sam marszałek zakonu, znany później Konrad Wallenrod, nadciągnął z posiłkami. Śmierć komtura Henryka i coraz smutniejszy stan rzeczy wewnątrz zamku, odjęły wszelką nadzieję utrzymania się. Zapamiętały wreszcie szturm wojsk litewskich, trwający od świtu aż do południa, dokonał dzieła.

Zdobyto wszystkie główne przedmurza. Pozostała jeszcze w ostatniej baszcie garstka załogi, złożyła broń. Stu pięćdziesięciu rycerzy zakonnych wraz z komturem i wielą rycerstwa zagranicznego padło od miecza. Pięćdziesięciu pięciu braci krzyżackich, pięćkroć tyleż gości rycerskich, odpowiednia ilość pospólstwa wojennego, dostały się w niewolę. Przez długi czas pracował zakon bezskutecznie nad uwolnieniem swych jeńców. Oddawna żaden krok polityki krzyżackiej nie zakończył się tak smutną katastrofą jak krwawo teraz opłukane chrcziny Witołda. „Płochy“ Kiejstutowic poczytał za nic obłudną ceremonię Taplawską, i był gotów przyjąć z równą łatwością gdziekolwiek indziej

chrzest drugi. W. Ks. Jagiełło opanował wydartą sobie bramę litewską, uzyskał trzy mocne twierdze, przejechał brata nieprzyjawnego, i zabezpieczony na jakiś czas od wrogów, mógł pomyśleć o związkach zagranicznych, o młodzieńczej królowej Polskiej.

Już ona właśnie od kilkunastu dni bawiła w nadwiślańskiej stolicy. Już spełniona tam koronacja pozwalała wielmożom krakowskim ofiarować w małżeństwo rękę młodej królowej. Teraz to — jak według upewnienia najświetniejszych kronikarzy litewskich wnosić można — „syłali panowie krakowscy raz po raz do W. Ks. Jagiełły, przedstawiając mu, aby przyjął chrzest w obrządku Rzymu starego, i poślubił sobie dożgonnie ich królowę Jadwigę, i został u nich królem w Krakowie, na całą ziemię lacką.“

Teraz też nim Jagiełło jeszcze wziął przewagę stanowczą, zależało wszystkim przeciwnikom ślubów litewskich na jaknajusilniejszym stawianiu mu przeszkód w drodze. W szczególności jeden z takich przeciwników, Ziemowit mazowiecki, nie zupełnie jeszcze próżen nadziei ręki królowej Jadwigi, a jako najbliższy sąsiad Jagiełły najlepiej o jego zamysłach uwiadomiony, zakrzętnął się teraz około podniecenia mu nowej burzy.

Najstosowniejszym do tego środkiem była czynna spółka z zakonem. Jakoż w pięć tygodni po koronacji Jadwigi, prawie jednocześnie z zdobyciem wyspy N. Panny czyli Starego Kowna przez Jagiełłę, dnia 23 listopada, wszedł książę Ziemowit w nowy układ z W. mistrzem krzyżackim, zapewniający księciu pożyczkę 3600 kóp groszy pragskich, a zakonowi zastaw szerokiej przestrzeni ziem mazowieckich, takzwaną krainę Zawkrańską między rzekami Wkrą, Nidą, Orzycem a Lidynią. Celem tego układu wymienia dokument wyraźnie wojnę ciągnącą z Jagiełłą, któremu Ziemowit z jednej strony pieniędzmi krzyżackimi mógł psować szyki w Polsce, a Krzyżacy tem skuteczniej dojeżdżać z drugiej, z ziemi Zawkrańskiej, leżącej w pobliżu najmniej obronnych granic litewskich.

Nie wielce to atoli przeszkodziło Jagielle. Co do wojny, ta wprawdzie według życzeń Ziemowitowych nie przestała

zagrozić Litwie. Bezpośrednio z nową wiosną roku 1385 zaczęły się nowe kroki nieprzyjacielskie. Przedłużając się z coraz większym wysileniem aż do jesieni, trwały one przez całą porę swadziebnych układów Jagiełły z Polakami. A lubo żadnym stanowczym nie uwieńczone skutkiem, sprawiły te walki niemałą zakonowi i Litwie szkodę, zwłaszcza w jeńcach. Już pod koniec miesiąca kwietnia okazują się obiedwie strony znużone wojną. Dnia 21 i 24 kwietnia udzielają W. mistrz Czolner i marszałek Wallenrod w celu układów o wzajemną wymianę jeńców dwutygodniowego zawieszenia broni Jagielle, W tydzień później, dnia 30 kwietnia, znajdują się Krzyżacy i W. książę Litewski, dla uskutecznienia wykupu w zwykłym miejscu zjazdów litewskich, na znanój wyspie Dubissie.

Nie załatwiwszy jednakże sprawy, przestają obiedwie strony na wytknięciu sobie pory nowego zjazdu, zapowiedzianego w wilię Bożego Ciała, dnia 31 maja. I ten jak się zdaje, do żadnego nie przywiódł rezultatu. Jeńcy, mianowicie krzyżacy, pozostali w niewoli. Wypominając Jagielle przez długie lata niechęć wrócenia im wolności, zarzucali mu Krzyżacy, nie wiemy-li czy potwarczo, że ich sprzedawał w dalsze strony Rusinom. Przedłużał się tedy ciągle stan wojny, a im jawniej występowało na widok, co Jagiełło przedsiębrał tymczasem w stronach Polski, tem groźniej rozplomieniał się daremny przeciw temu opór krzyżacki. Gdy z jesienią roku bieżącego nadejdzie stanowcza chwila swadziebnych układów litewsko - polskich, obaczmy Jagiełłę pod śmiertelnym mieczem jednej z największych wypraw teutońskich. Teraz spojrzjmy na rozpoczęte już kroki onój swadźby.

Jak pierwszą widoczniejszą wynikłość porozumienia między Polską a Litwą można było upatrzeć w przyjaźnym powrocie Witolda z ziemi Krzyżaków, tak też dokonanej tymczasem ostatecznej ugodzie z nim należy tu wzmianka najpierwsza. Dopiero w porze dziewosłębin krakowskich otrzymuje Witold od stryjecznego brata Jagiełły księstwo grodzieńskie z Podlasiem. Ze względu na prawo Kiejstutowica do ojczystego księstwa Trockiego, tj. do całej połowy Litwy, nie czyniło obecne nadanie zadość słusznym

jego żądaniom. Poprzestał wszelako dawny przyjaciel Jagiełłów na podziale niedostatecznym, spodziewając się, że prawdopodobne ustąpienie W. księcia do Polski poda sposobność do słusniejszego układu. W uczuciu swojej niezaprzeczonej wyższości umysłowej nad wszystkimi teraźniejszymi książęty litewskimi, wyższości tak świetnie w późniejszych latach na cały świat rozgłoszonej, cieszył się Witołd niepłonną nawet nadzieją, iż tasama fortuna, która mniej godnego Jagiełłę sadzała na tronie polskim, jemu przynajmniej wielkoksiążęcego nie odmówi zaszczytu.

Atoli fortuna a ludzkie wyobrażenia o słusności zdatowiadawna różnemi krążyły tory. Ileżto walk, prób, nieszczęść, musiał pierwój przebywać Witołd, nim mu w końcu padła nagroda! Jagiełło przeciwnie bez walki i znoju kroczy od tryumfu do tryumfu, w coraz piękniejsze bogaty wieńce. Zachodzi w tój mierze osobliwszy pomiędzy obudwoma braćmi stryjeczny stosunek, którego dobrze świadom był syn Kiejstutów. Nie możemy nie wpatrzeć się bliżej w tę osobliwszą grę losów, złagodzoną jedynie okolicznością, iż jeśli Witołd nie zasłużył na wiele z swoich nieszczęść, Jagiełło w znacznej części był godzien swojej fortuny. Owszem obadwaj wnukowie Gedymina, jakkolwiek różni losem, ujmują przy bliższem poznaniu równą miarą najpiękniejszych darów natury, zaledwie spodziewaną w rodzie pogańskim. Mając z kolei uwidomić sobie bliżej obudwóch, zwróćmy tu oko naprzód na syna Olgierdowego, gotującego posłów do Polski.

Od kolebki świeci mu gwiazda szczęścia, przychylają mu się życzliwie wszystkie serca. Lubo dopiero siódmym z synów Olgierda, bierze Jagiełło według życzeń ojcowskich pierwszeństwo przed resztą braci i nadzieję W. księstwa. W. księżna Julianna utopiła w nim wszelką miłość swój piersi macierzyńskiej, drżącój o każdy krok ulubieńca. Pomni na to Krzyżacy jakże zręcznie przypochlebiają się księżnie, pieszcząc jój serce słówkami troskliwości o bezpieczeństwo „przesławnego syna Jagiełły,“ zagrożonego niedawno owym „psem wściekłym,“ Kiejstutem! Toć do późnej śmierci zachował kochanek matczyn wiele zabobonnych zwyczajów i wspomnień tego miękkiego wychowania macierzyńskiego.

Gdy ojciec Olgierd umarł, ów „wściekły pies“ stryj Kiejstut, mogąc z łatwością owładnąć W. księstwo, owszem niejako zniewolony do tego niebezpieczeństwem krzyżackim, korzy przed szczęśliwym swoją skroń siwą, bije mu czołem jako W. księciu. Takąsamą miłością lgnie ku niemu młody syn Kiejstutów, Witołd, pełen zaufania w równą przyjaźń i szlachetność Jagiełły. Kiedy ojciec Kiejstut ostrzega syna o spiskach Olgierdowica z zakonem, zamierzającym zgubę obudwóch, młody przyjaciel Jagiełłów nie chce temu dać wiary. Dopiero ujęte w opanowanej stolicy listy krzyżackie przekonywują go o nieszczęsnym zamachu. Za co ukarał go stary Kiejstut jedynie wydzieleniem mu nieco mniejszego księstwa, nie śmiąc podnieść ręki na wolność lub życie ulubieńca całej rodziny.

W wynikłej zaś potém wojnie między Kiejstutem a W. księciem któż zwycięża? —szczęśliwy. Wspaniałomyślny Kiejstut ginie w więzieniu; ufający Jagielle Witołd tuła się na wygnaniu; Jagiełło znowuż w blasku fortuny. Chwilowe upokorzenie wynagradza mu się wkrótce zupełnym tryumfem nad przeciwnikiem. Zwycięzca Kiejstuta i Witołda odzyskuje snadnie berło nad całą Litwą, a pomyślny zbieg okoliczności dorzuca mu ziemię po ziemi w darze. Śmierć króla Ludwika przysparza Litwie bez dobytka oręża zaprzędane przez starostów węgierskich grody wołyńskie; domowe zamieszki w Polsce pozwalają zająć Podlasie: acz miecz krzyżacki wisi nad głową, czemużby jeszcze dalszych, wspanialszych darów nie miał spodziewać się ulubieniec ludzi i losów?

Uderza zaś szczęście Jagiełły tem osobliwszym urokiem, im skromniejszą była cała osobistość człowieka, któremu tyle słońca świeciło. W tem dwuświetle zupełnej prostoty, prawie prostaczości osoby a nieprzebranej łaski przeznaczeń, przedstawia syn Julianny jedno z najdziwniejszych, owszem najpowabniejszych zjawisk historyi. Baczniejszego atoli potrzeba oka, dłuższego przeciągu czasu, aby je należycie ocenić. Gdyż na pozór było człowiek popopolity, gnuśny, tępego pojęcia, zaniedbanej powierzchowności. Ulubieniec fortuny chadzał zwyczajnie w prostym szaraczkowym kozuchu. Lubo garderobę książęcą zdobyły coraz

nowe szaty bogate, on ledwie w największe uroczystości przywdziewał szarą szubę aksamitną, bez żadnych zresztą ozdób.

Co do samej postaci, tej nie brakło siły i wdzięku. Na krzepkim ciele miernego wzrostu, odznaczającym się niepowszednią kształtnością, siedziała głowa mała, powzdłużna, o ściągłych rysach twarzy, zwłaszcza ku podbródkowi kończasto ściętej. Długa szyja, smagłe jagody, wysoko z włosów obnażone czoło, dodawały powzdłużności obliczu. Oświecały je niewielkie czarne oczy, niezmiernie niespokojne i ruchliwe. Z ust, ocienionych długim lecz cienkim wąsem, wylatywały słowa szybkie, grubym rzucane głosem. Ta szorstkość głosu, porywczosć mowy, niestałość wzroku, znamionowały naturę żywą, która w innem położeniu mogła była snadnie zkrnąbrnieć i zdziczeć. Wszelako przyświecające Jagielle zewsząd uśmiechy szczęścia i ludzi, długoletnie pieśczoty matki, która tak powszechnie wiadomy wpływ wywarła na charakter swojego syna, zleniwiły, ugłaskały wrodzoną rzutność i cierpkosć.

Jakoż najwidoczniejszą cechą jego osobistości przedstawia się właściwa takim przedmiotom długiego rozpierzczenia miękkość, powolność, ociężałość umysłu. Jagiełło lubił do zbytku wczas, wylegał się do południa, trawił wiele czasu w gnuśnym spoczynku. Równie długie chwile więziły go u stołu uczt codziennych, wlokących się nieraz do sześćdziesiątej misy, ściągających mu zarzut zbytniego, rozmiłowania w jedle. Ufny swojej szczęśliwej gwieździe, niespieszył się W. książę nawet w rzeczach najgorętszego życzenia, w drodze do zwycięstwa nad przeciwnikiem śmiertelnym. Co zaś na zewnątrz przybierało postać leniwiej ociężałości, to w duszy objawiało się przeświadczonemi o swoim sukcesie umiarkowaniem, wstrętnem wszelkięj przesadzie, przeciwnem stanowczemu zrywaniu z jakimkolwiek nieprzyjacielem. Zbyt skwapliwych żołnierzy upominał Jagiełło przysłowiem: „Na przód nie wrywaj się; z tyłu nie pozostawaj się“. Podobnie porywczy szermierze słowem otrzymywali przestroę: „Słowo wylata wróblem, powraca wołem“. Nawet przy ofiarach Bogu Najwyższemu

nie zdało się Jagielle rzeczą rozumną żałować małego datku djabłowi.

Temuż szczęściu Jagiełłowemu, mianowicie nader czulej opiece matki, pieszczącej go przyzwyczajaniem do onych gnuśnych wygod, chroniącej go według tamtoczesnych wyobrażeń od wszelkich udręczeń edukacyjnych: należy przypisać dalszą właściwość naszego Olgierdowica, zbyt niedostateczne ukształcenie rozumu. Mimo łatwość o nauczycieli krzyżackich, mimo wzorów niepośledniej w tym względzie ogłady ojca Olgierda, stryja Kiejstuta, stryjecznego brata Witolda, nie umiał syn Julianny ani pisać ani czytać, nie mówił innym językiem jak tylko macierzystą ruszczyzną, znany był z swego „prostactwa“. Najprzykrzej rzaziła jego tępość umysłu tem, iż gdy Jagiełło w czemkolwiek popełnił raz pomyłkę, trudno było przywieść go do zrozumienia fałszu, acz nie nadrabiał uporem.

Ponieważ jednak ten brak rozwinięcia umysłowego nie pochodził z braku zdolności, przeto czuł go później bardzo dotkliwie terazniejszy pan Litwy, i zostawał w ciągłej obawie, aby nie popaść z téj przyczyny w lekceważenie u ludzi. Zaczem opanowała go z czasem niezmierna drażliwość w tym przedmiocie. Pewnego razu w chęci schlebienia Jagielle użyli Krzyżacy w liście do niego wyrazów „jak to wasza wielmożność w swojej wrodzonej mądrości sam łatwo pojmiesz“. Nieprzyjazny zakonowi kanclerz Jagiełłów, odczytując mu list niemiecki, przełożył te wyrazy w sposób nieco szyderski. Ileż ztąd gniewu spadło na zakon! ile przepraszających i uniewinniających się zapewnień W. mistrza musiało koić urazę urojoną!

Drażliwość z powodu uraz mniemanych cóż nieodzwólniej wiodła za sobą, jeśli nie ciągłe domniemywanie się onych? Ztąd najniedogodniejszym następstwem rozumowego przytępienia Jagiełły stała się nieograniczona podejrzliwość, upatrująca wszędzie zdradę przeciwko sobie. Zwłaszcza przyszło jego małżonki, posądzane raz po raz o wiarolomstwo, cierpiały od téj wady. I władała ona tem zuchwalej jego umysłem, im powszechniejsza rzeczywiście demoralizacya epoki usprawiedliwiała ją w pewnej mierze, im

staranniej samo wychowanie macierzyńskie przyzwyczaiało go używać w każdej chwili przeróżnych fortelów ostrożności w celu zapobieżenia zamachom na bezpieczeństwo, na życie.

Najpowszedniejszym z tych zamachów była wówczas trucizna. Wychowańcy XIX wieku, tak potępianego od wielu moralistów, cóż my wiemy o téj trucizniczej pladze stóleci średnich, stóleci mniemanego błogosławieństwa! Gdzieindziej możemy nacytać się o jój tysięcznych ofiarach za granicą. Tu dość będzie przypomnieć wypadki otrucia w samym gronie książęcych osób naszej powieści, w kilkuletnim przeciągu czasu. „Zadawano“ sobie tedy z niesłychaną lekkomyślnością. W r. 1392 zginął od trucizny jeden z najznakomitszych rodzonych braci Jagiełły. W r. 1394 zabiła ona drugiego. Prawdopodobnie w tym samym roku otruto dwóch synów Witoldowych. Około r. 1393 zamordowano trucizną księżęcia mazowieckiego Henryka, brata Semka naszego. Małoco później zjadł ją „w czarnym pieprzu“ nasz Zygmunt Luxemburczyk, i tylko dzięki nadesłanemu od rakuzkiego księżęcia Wilhelma lekarzowi, po najhazardowniejszej kuracyi uniknął śmierci. Lecz rodzony brat Wilhelmów, książę rakuzki Albrecht, któremu wraz z Zygmuntem „zadano“ w tymsamym czarnym pieprzu, umarł w dni kilka. Tęsamem zaś lekarstwem, które ocaliło Zygmunta, z przydatkiem smagania brzucha różgami uratował się podobnie od otrucia terazniejszy biskup krakowski Jan, sławny medyk, szczęśliwszy od kilku zmarłych spółtowarzyszów nieszczęścia.

Śród takiego pomorku nie dziw, że książęta otoczeni mnogimi nieprzyjaciołmi, że dziedzice wydzieranej sobie od tyłu spółzawodników wielkoksiążęcój korony Litwy, a między nimi zwłaszcza Jagiełło, mieli się na ostrożności. Przeróżne sposoby trucia zmuszały do szukania bezpieczeństwa w również rozlicznych, nieraz całę dziwacznych środkach. Najzwyklejszemu niebezpieczeństwu w kielichu biesiadniczym zapobiegał Jagiełło, jak jego ojciec Olgierd, jego stryj Kiejstut, jego stryjeczny Witold, zupełną wstrzemięźliwością od wszelkich trunków. Zapewne nierzadkie też podsuwanie trucizny w owocach zmierziło Jagielle jabłka, mogące przed podaniem przechodzić wiele rąk ludzkich. Tylko słodkie

gruszki zajadał nasz Olgierdowic z ukradka, spotkawszy szczególnie dobry owoc tego rodzaju nieprzeznaczony dla siebie, a tem samém pewniejszy. Chroniąc się przysmaku albo naczynia zatrutego u stołu, zadziwiał on nieprzyjmowaniem półmisków ani nożów, nawet bielizny i sukień, od kogokolwiek innego oprócz dworzan, którzy mieli sobie to powierzone.

W ogólności nie należało dozwalać zawsze przystępu lada komu. Konieczna zaś przezorność w wyborze osób wyradzała niejako drugą konieczność — zbyteczne poleganie na pewnych wybranych raz powiernikach. Szkodliwa też skłonność ku podszeptom oszczerców i zauszników, przyczyną tyłu w życiu utrapień dla niego i dla innych, to druga wada rozumowej niedojrzałości syna Julianny. Obydwie, podejrzliwość i chętne podstępcom ucho, przy pomocy nieograniczonego samowładztwa W. książąt litewskich, wystarczyłyby do zrobienia kogo innego tyranem. Tymczasem w życiu Jagiełły przeminęły one lekkim cieniem domowym, bez wpływu na losy rządzonych ludów. Większego wpływu nie dopuściło im zacne serce Jagiełły.

Obok ubóstwa rozumowego jakież zato bogactwo serca! Przyznawa mu to sędzia raczej przeciwny niż bezstronny, wchodzący w najdrobniejsze szczegóły jego życia. Wszystko co tu opowiadamy o Jagielle płynie z tak wiarogodnych, bo zgoła oziębłych dla niego ust. Owoż uderza naprzód w rozpieszczonym miłośniku spoczynku sama potęga namiętności. Wszelkie nałogi gnuśnego wychowania, wszelkie wpojone niem zasady moralnej leniwości Jagiełły, nie zdołały przeszkodzić temu, aby przy lada zdarzeniu nie zagrała w nim krew. Żądze zmysłowe aż nadto żywo bodły go do lat późnych. W nagłym wzburzeniu gniewu gotów był księżę porwać własną ręką natręta, i wtrącić go do turmy. „Ty do mnie z pergaminem, a ja do ciebie z dzidą!“ odpowiadał on swoim prędkim, grubym głosem Krzyżakom, gdy wreszcie nie stało mu cierpliwości. Z téj przyczyny powstrzymywano go od osobistego udziału w podobnych konferencyach, aby łatwo rozplómienna iskra namiętności wbrew owym maxymom przyswojonego umiarkowania nie rzuciła pożogi w rozmowory spokojne.

A jakże namiętnie oddawał się Jagiełło głównej życia swego rozkoszy, polowaniu! Pierwszy łowca swojego czasu, utapiał on w niem wszystkie swoje myśli, chęci, nadzieje! Nie było pory roku lub życia, w którejby mu ono zubożytniało. W przerwie zwykłych zabaw myśliwskich lubił W. księżę przypatrywać się szczwaniu byków. Pobłaźliwy we wszystkim nie przebaczał on żadnemu przewinieniu w rzeczach łowiectwa. „Myśliwiec od dziecięctwa“, pozostał on nim do zgrzybiałej starości. Jeszcze jako 75-letni starzec złamał Jagiełło nogę, goniąc w Białowiezkiej puszczy niedźwiedzia. Kiedy inni upadali na siłach, on dniem i nocą, nie czując mrozów i niepogody, przedzierał się przez śniegi, bagna, zarośle, skory do obsypania złotem znużonych towarzyszy, byle dotrzymali mu kroku. Nie mało też skarbów utonęło w ręku łowców i psiarzy. Poważne osoby, obce ponętom zabawy leśnej, sarkaly nie bez zadróści na szafowanie dochodów publicznych ludziom niegodnym.

Wszakże nie brakło i godniejszym. Gdyż serce księżce nie ograniczało się bynajmniej na zamiłowaniu myśliwstwa. Poznawszy jego żywość namiętną, poznajmy je z innej strony. Zewsząd ono godne współczucia i chwały, niewzbranianej mu nawet przez surowych przyganiaczy łowiectwa. W dziecinniej szczerocie swojej nie znał Jagiełło cienia obłudy, „nie umiał ukryć niczego“. Urazy doznane szły dziwnie prędko w niepamięć. Komu innemu zaś wyrządzoną zniewagę, gdy nadeszła chwila uznania winy, przeblagiwał księżę ze łzami w oczach, na klęczkach. Co do jego miłosierdzia, dobroci, rzadkiej ludzkości, żaden chwalca nie mógłby przyznać mu więcej od onych osób poważnych, nieprzebaczających mu wady najmniejszej. Przeciw koniecznemu zwyczajowi władców dziczy litewskiej, zniewolonych panować krwawym postrachem, wzdrygał się Jagiełło wszelkiego przelewu krwi. Jak mu łatwo było nagradzać, tak trudno karać. Ztąd najwinniejsi nierzadko otrzymywali przebaczenie; zwyciężeni mogli być pewni łaski.

Troskliwość dla wdów, sierót, ubogich, których sprawy księżę zwyczajnie sam rozsądzał lub szczególnej prawo-

ści sędziom poruczał, bywa mu osobną pochwałą pamiętana. „Z przed oblicza książęcego“—mniemał Jagiełło—„nie powinien nikt odchodzić bez pociechy“. Choćby więc małym datkiem, choćby upominkiem w złotogłowie, w suknie lub w soli, żegnała zawsze łaska pańska poddanych. Wdowy, sieroty, biedni, odnosili w dwójnasób. Pragnąc wzajemnych oznak przychylności i czci, przyjmował Jagiełło z upodobaniem podarki, acz najmniejsze, odpłacane nagrodą „dwakroć większej wartości“.

Przypadkową lub umyślną gościnę u któregośkolwiek z panów możniejszych wywdzięczała darowizna sowita. Po każdym łowach zimowych rozsyłane bywały nietylko panom, lecz i mniej zamożnym osobom solone upominki zwierzyny. Ponieważ zaś ośmieleni łaskawością poddani nieraz zbyt wielkich domagali się datków, przeto miewał Jagiełło zwyczaj dawać tylko połowę tego, o co proszono. Należy to do najpiękniejszych rysów jego dobroci. Służy bowiem za dowód, że ta chęć „pocieszania“ ludzi nie płynęła ze ślepego pochopu do rozdawnictwa, lecz rzeczywistej świadomej swego celu ludzkości.

I nie byłyto jedyne zalety serca Jagiełłowego. Nad pociechę codziennęj dobrotliwości znało ono jeszcze wzruszenia wyższe, wspanialsze. Zaciągniętym obowiązkom dochowywał Jagiełło jaknajsumienniejsz wiary, a uczyniona Krzyżakom obietnica przyjęcia chrześcijaństwa w ciągu lat czterech zapewne niepoślednio wpłynęła na jego teraźniejsze zamysły. „Widok każdego szlachetnego czynu, czyto na wojnie, czy w domu, rozgrzewał mu serce“, pobudzał do radości i pochwał, otwierał rękę do nagród. Pod jego okiem najwaleczniejsi stawali się jeszcze waleczniejszymi, lada ciura skrzętnym i mężnym. „Ztąd prawie wszystkie wojny Jagiełły miały niezwykle powodzenie.“

Co owa leniwość książęca zawiniła, to jego pochop do ocenienia zasługi powetował. Zwłaszcza iż kto raz zacynym czynem zwrócił oczy na siebie, ten już sobie na długie lata zaskarbił sobie łaskę książęcą. Tylko urazy szły w zapomnienie; przysługom nigdy nie wygasła wdzięczność. Jakoż ta pamięć serca zdobi je niewymownie poważnym wdziękiem. To dobrotliwe serce ujmuje jeszcze niezwykłą

głę b o k o ś c i ą uczucia. Oddając się jakiemukolwiek przywiązaniu, oddawało się ono całe, na zawsze. Gdy losy późniejsze zniewoliły Jagiełłę spędzić drugą połowę życia zdala od Litwy w stronach piękniejszych, wszelkie zalety i powaby tych nowych stron nie zdołały oziębic mu serca do ubogiej, rodzinnej Litwy. Pieśń słowika litewskiego, droga mu z wspomnień młodzieńczych, podsłuchiwana w starości pod obcym niebem, była ostatnią przyjemnością jego życia, powodem jego śmierci. Malowidło i budownictwo ruskie, przypominające Jagielle strony ojczyste, zdawało mu się zawsze piękniejszym nad wszystkie inne. Owszem, dla tej głęboko uczuciowej natury nie było cale wdzięku, gdzie nie było pociągu serca.

Ztąd zupełna w niej obojętność dla wszystkich świadczeń i próżnostek zewnętrznych, dla korzyści światowych. W wieku, kiedy wszyscy zbytkowali strojem błyszczącym, on chodził w prostym tołubie, nie cierpiał złota na sukni. Śród pokolenia chciwego i sprzedajnego on „nie miał zgoła serca dla wziętku.“ Nawet korona późniejsza, o tyle wyższa nad wielko - książęcą mitrę litewską, nie przekupiła go. „Pomny zawsze dawnego chudopacholstwa,“ był Olgierdowic w każdej chwili gotów złożyć ją w cudze ręce, i wrócić nazad do pierwotnej mierności. Tylko prośby nowych poddanych odwiody go od tego. Gdy zaś jakiegokolwiek życzenie serca, choćby istne dziwactwo, padło sporem pomiędzy Jagiełłę a tę koronę, potrzeba było najusilniejszych starań, aby mu nie dopuścić otrząśnienia się z niej. „Już was prosiłem“—odzywał on się natenczas do swoich nowych poddanych—„abyście odebrali sobie waszą koronę, i pozwolili mi wrócić do mojej Litwy dziedzicznej. Tylkoż tego i dzisiaj żądam od was!“

Taka przewaga skłonności wewnętrznej nad wszelkiemi innemi względy tłumaczy wreszcie pewną mniej zrozumiałą okoliczność. Ten uczuciowy, ten dobrotliwy Jagiełło — jak ów surowy sędzia jego oznajmia — nie kochał „żadnej“ z swich przyszyłych małżonek. Jestto wiadomość niezupełnie dokładna. Gdyż wspomnioną tu ofiarę z korony chciał Jagiełło uczynić właśnie dla zapewnienia sobie ręki jednej z małżonek swoich, namiętnie ukochanej. Lecz gdyby na-

wet prawdą, byłoby to w istocie rzeczą niezrozumiałą? Czy owszem nie wypadaloby zgodzić się na to, że im samowładniejszym był głos uczucia, tem mniej łatwo przedstawiało serce na poniewolnym, niejako narzuconym sobie przedmiocie przywiązania, jakim zazwyczaj darzą małżeństwa dyplomatyczne? Skore do całkowitego oddania się, pragnęło ono oddać się z własnej woli, według własnego wyboru. Poniewolność mogła oziębic dla anioła.

Już samo z siebie wynika, iż tak niezwykajna uczuciowość usposobiała do wzruszeń religijnych. Mniejsza w porównaniu obfitość i uprawa rozumu nadawała tem więcej siły temu usposobieniu. Toż nie znaleźć pobożniejszego książećcia nad Jagiełłę. W całym jego życiu późniejszym ujrzym go codziennie w modłach gorących, często w pielgrzymkach pobożnych, nawet wśród bitwy na klęczkach. Wtedy wojenne jego czyny splotą się nierozłącznie z zasługami religijnymi, sława zwycięzcy przygaśnie od sławy apostoła. W obecnym jednakże stanie pogaństwa wszelka religijność Jagiełły ograniczyła się na praktykę pewnych obrzędów guślarskich, pewnych od matki Rusinki przyjętych zabobonów. Teraz uwaga książećca czuwała głównie nad tem, aby przy rannem wstawaniu z łoża nie stąpić pierwój lewą niż prawą nogą, bo to wróży dzień nieszczęśliwy. Przy goleniu brody wtykał książeć włosy ucięte pomiędzy palce, i polewał je wodą. Przed wyjściem należało obrócić się trzykroć w koło, i trzykrotnie złomaną słomę rzucić poza się.

Jeśli te uroki nie przynosiły pożytku w chwili obecnej, temci bardziej mogły one szkodzić czystiejszemu światłu wiary późniejszej. A był Jagiełło dziwnie chciwym światła i sławy. Ubogi w rozum, podejrzliwy lecz pełen serca, głęboko religijny, pałał on przytem żądzą zastynienia przed światem, mianowicie przed tym światem polerowanego zachodu, który jego prostaczość malowała mu tem pełniejszym dziwów i blasku. Przy jego obojętności dla wszelkich skarbów i błyskotek zewnętrznych, przy łatwej do zaspokojenia namiętności myśliwskiej, wreszcie przy właściwych tak bujnym sercom zachciwach wyobraźni, stała się ta żądza chwały światowej może najżywszym bodźcem życzeń i życia.

Dla niej gotów był Jagiełło uczuć zazdrość na widok chwały stryja Kiejstuta, i wejść w zabójczy przeciw niemu spisek z Krzyżactwem. Dla niej w życiu powszedniem nadstawiał on zbyt chętnie ucha chwalcom i pochlebiaczom, Dla niej każdemu z gości zagranicznych uśmiechało się nader łaskawe i okazałe przyjęcie. Dla niej nie wahał się Jagiełło później ściągnąć na siebie nawet żale i wyrzekania swoich dawnych poddanych, zmuszanych przezeń do zbytniego assymilowania się ludom zachodnim. Nie dość naturalna proporcya między miernością rozumu a żądzą sławy spaczyła poniekąd całą postać Jagiełły, wpłynęła nawet niepomyślnie na jego serce, które na widok niemożności dorównania prawdziwie wielkim duszom mogło na chwilę spowszednieć, zmaleć. Toż gorące pragnienie chwały światowej przyczyniło się wreszcie do skierowania Jagiełły ku tym zamysłom zagranicznym, które spowodowały bliższe tu rozpatrzenie się w jego obrazie.

Nasz prostoduszny a czciządny Jagiełło powziął myśl zostać królem sąsiedniego państwa polskiego, małżonkiem młodocianej królowej polskiej, najpiękniejszej królowy swego czasu. Garnęła się ta fortuna prawie sama ku niemu, a ofiarowany za nią okup rozbrat z pogaństwem, świecił raczej pozorem niżli istotą rzeczy. Jakkolwiek bowiem wielki był dar, który uczynić mógł Polsce Jagiełło swem pochrześnictwem, umniejszała go przecież o wiele okoliczność, iż prędzej czy później, bądźto dla nacisku Krzyżaków bądź z innych przyczyn, musiał Jagiełło przynieść go komuś. Cała przeto wartość ofiary jego polegała dla Polaki w tem, iż Jagiełło nie gdzieindziej tylko w Krakowie, nie inny tylko „polski“ ślubował przyjąć obrządek.

Reszta pożytków z ochrzczenia i powołania syna Olgierdowego na tron Jadwigi wynagradzała się Polakom równą miarą korzyści, jakie wzajem Jagiełło odnieść miał od Polaków. Za uwolnienie od napadów litewskich dawali Polacy pomoc przeciw Krzyżakom. Nadzieję szerokich nadań ziemskich w bezludnych krainach ruskich, uśmiechającą się możnowładzcom koronnym, odplacał Jagielle zaszczyt osiągnięcia jednej z nieostatnich w Europie koron królewskich, w porównaniu z którą pogańska godność W. księcia Litwy

zdawała się chudopacholstwem. Ograniczyła się tedy przewyżka korzyści polskich na chwałę apostołstwa — chwałę, którą w obecnym stanie Litwy lada kto, lada chwila, jak prześcigły już owoc, zerwać mógł pierwój niż Polska. W takim zaś składzie rzeczy nastęrczająca się Jagielle fortuna polska może liczyć się przedwszystkiem do owych darów niebios, jakie od dziecięctwa płyną piezczonemu ulubieńcowi losów.

Jakoż nie zaniedbał on korzystać ze swego szczęścia. W kilka miesięcy po przejednaniu Witołda, zapewne mało-co przed wydzieleniem mu księstwa grodzieńskiego i coraz groźniejszą na widokregu burzą krzyżacką, pierwszych dni roku 1385, wyprawił Jagiełło świetną drużynę posłów i dziewosłębów do Polski.

Przewodził poselstwu rodzony brat Jagiełłów Skirgiełło, ksiązę na Połocku i Trokach. Był on już (jak o tem list krzyżacki do matki Jagiełłowej nadmienia) chrześcijaninem w obrządku wschodnim, a wszystkie sprawy dotychczasowe przedstawiają go najgłówniejszą po Jagielle osobą Litwy. Syn tejżesamój matki, w łaskach u brata Jagiełły, towarzyszy Skirgiełło oddawna wszystkim krokom W. księcia, służąc mu za doradcę i spółuczestnika w onych tajnych zmowach z Krzyżakami przeciwko Kiejstutowi, w scenie poddania się i uwięzienia Kiejstuta, w dalszych zjazdach z krzyżackimi Niemcami na Dubissie i przy każdój innój okoliczności. Toteż gdy upadek Kiejstuta opróżnił księstwo trockie, drugą stolicę Litwy, odziera ją przeciw Witołdowi Skirgiełło, a nawet powrót Witołdów nie wyzuwa go z niej. Rozżalony Witołd przestaje na Podlasiu i Grodzie, a jego Troki ojczyste pozostają nadal w ręku Skirgiełły, spółuczestnika fortuny Jagiełłowej.

Z tymże „wałnym“ przedniejszym i najwyższym— jak go Jagiełło nazywa—posłem, dzielili trudy legacyi dziewosłębiej przyrodni W. księcia brat Borys, drugi ksiązę litewski i „stryjec“ Jagiełłów Olgimunt, wreszcie wielkorządzca wileński Hanko. O pierwszym z nich opowiadają zwyczajnie, iż opuściwszy przed dwudziestu laty rodzinę i ojczyznę, błąkał się przez ten czas po obczyźnie teutońskiej, po zamkach krzyżackich i dworach ksiąząt niemieckich, gdzie przyjął chrześcijaństwo zachodnie i ogładę światową, a za

szcześliwym powrotem do ojczyzny sprawował teraz obowiązki obeznanego z cudzoziemczyzną swata i dyplomaty. Wielkorządcę Hanka, onego „mieszczanina rygajskiego,“ który niedawno dopomógł Jagielle do pokonania Kiejstuta a odtąd pełnił u niego rolę jednego z najzaufańszych doradców, znamy podobnie biegłym w ówczesnych sprawach dyplomatycznych, mianowicie częstym pośrednikiem w rokovaniach z zakonem.

Składało się więc nasze poselstwo swadziebne z ludzi nader znamienitych i ogładzonych, z chrześcijan, z czoła senatu litewskiego. Trzech głównych posłów otaczał odpowiedni orszak bojarów i dworzan wielkksiążęcych. Zwyczajem wieku szły z nimi „bogate dary“ dla oblubienicy koronnej, niepoślednie upominki dla panów rad koronnych. Jeszcze kosztowniejsze obietnice korzyści, jakie odnieść miała Polska z ofiarowanej przez posłów ręki W. księcia Jagiełły, dodawały otuchy dziewosłębom. Zresztą nie pierwsi oni orędownali między Litwą a Polską. Jak panowie krakowscy do Jagiełły, tak i Jagiełło do Krakowa niejednokrotnie poprzednio wyprawiał zwiady. Ztąd wiedziano dokładnie w Litwie, jak stoją sprawy Polski i jój królowej. Nie tylko sam kontrakt ślubu Jadwigi z księciem rakuzkim, lecz nawet najdrobniejsze szczegóły tegoż układu, mogące przeszkadzać ślubom z Jagiełłą, nietajne były posłom i zleceniom wielkksiążęcym. A niosąc wszelkie środki ułatwienia swój propozycji, niosąc znaczne zyski Polsce a podarki Jadwidze, mogły swaty litewskie śmiało stawać w Krakowie.

Stały one tam w połowie stycznia r. 1385. Za przybyciem na zamek wyznaczono im solenne posłuchanie. Zgromadzili się w niezwykłej liczbie najprzedniejsi urzędnicy koronni tak duchowni jak świeccy, ów biskup krakowski Jan Radlica, stary „pan krakowski“ Dobiesław, młody wojewoda Spytek, wielkorządca Sędziwoj, z całą resztą poblizszych kasztelanów i grodzierzców. Zasiadła na tronie sama Jadwiga. Jużci wiadomy jój był przedmiot poselstwa. Pomimoto nie wzbudzało ono zbytniego w niej postrachu. Czternastoletnia królowa polska okazuje się w całym życiu późniejszym pełną uczucia swojej godności królewskiej. Zresztą przychylna towarzyszowi swego dzieciństwa, miała

się ona za nierozerwanie połączoną z nim oblubienicę, za jawną w obec kościoła małżonkę Rakuszana Wilhelma, z którym tak uroczyście poślubiono ją w siedmiu leciech w Haimburgu.

Ztąd terażniejsze swaty litewskie, jakkolwiek trudne do uniknienia, nie mogły w rozumieniu Jadwigi spodziewać się wcale skutku pożądanego, a temsamem stać się w istocie groźnemi „małżonce“ Wilhelmowej. Względy dla możnego księcia pogańskiej Litwy nakazywały dać posłuchanie jego odezwie; lecz spełnienie żądań posłów litewskich należało do niepodobieństw. I był nawet nietrudny sposób odwrócić od siebie starania Jagiełłowe. Zapewne w porozumieniu z przychylnem Wilhelmu stronnictwem dworskiem postanowiła Jadwiga użyć teraz sposobu tego w blizkiej odpowiedzi dziewczęstwu litewskim.

Właściwe onym czasom zamiłowanie w ceremoniach podnosiło rzeczywistą powagę chwili. Wprowadzono posłów litewskich. Zamiast powszechnego w zachodniej Europie przyklękiwania przed osobą królewską powitali oni piękną dziewicę na tronie wschodniej czołobitni zwyczajem. Naprzód odbyło się uroczyste złożenie i przyjęcie świetnych darów książęcych, złożonych w znacznej części z byzanckich zapewne ozdób i kosztowności. Potem wystąpił rodzony brat Jagiełłów, wódz poselstwa Skirgiełło, i w obec całej rady królewskiej przemówił w te słowa do Jadwigi:

„Jużto wielu cesarzów, królów i książąt chrześcijańskich starało się i pragnęło zawrzeć sojusz dozgonnego pokrewieństwa z W. księżciem Litwy, Jagiełłą Olgierdowicem. Wszakże dopiero osobie waszego królewskiego majestatu zachował Bóg wszechmogący osiągnięcie tego zamiaru. Przeto ze względu na tak zbawienne zrządzenie tajnych wyroków bożych racz W. miłość królewska przyjąć pomienionego W. księcia Litwy za małżonka swojego. Co gdy pożądanym uwieńczone zostanie skutkiem, urośnie ztąd obficie chwała boża, korzyść duszna, cześć ludzka i potęga królestwa. W. księżę Jagiełło wraz z wszystkimi braćmi swoimi, jeszcze potąd nie ochrzczone, tudzież z wszystką szlachtą i ziemianami swych krajów od najwyższego do najniższego, chce, pragnie i życzy sobie przyjąć wiarę kato-

licką w św. kościele Rzymskim. Nad któremto dziełem, jak powiedziano, pracowało wielu cesarzów i książąt przeróżnych, lecz nie mogło podziśdzien zdażyć do celu. Aż dopiero W. królewskiej miłości zachował Bóg wszechmogący tę sławę. Zaczem w temwiększą jawność i pewność swoich oświadczyn przyrzeka tenże W. książę Jagiełło użyć wszystkich swoich skarbów ku odzyskaniu uszczerbków państw obojga, tak Polski jako i Litwy, jeśli W. królewska miłość oddasz mu swoją rękę. Podobnież przyrzeka tenże W. książę Jagiełło wypłacić sumę dwakroć stutysięcy florenów, umówioną tytułem zakładu między najjaśniejszą królową węgierską, matką W. królewskiego majestatu z jednej, a książęciem rakuzkim z drugiej strony. Przyrzeka też i obowiązuje się W. książę Jagiełło odzyskać własnym kosztem i trudem wszelkie straty i uszczerbki korony polskiej, przez kogokolwiek oderwane i zagarnięte. Dalej przyrzeka W. książę uwolnić wszystkich chrześcijan w szczególności ludzi obojgę płci, uprowadzonych obyczajem wojennym z ziemi polskiej, tak iżby każdy i każda z nich mógł i mogła dokądkolwiek powrócić z Litwy. Nakoniec przyrzeka tenże W. książę Jagiełło wcielić swoje litewskie i ruskie ziemie na wieczne czasy do korony państwa polskiego.“

Rozradowały się serca rady koronnej, słysząc te obietnice. Przyszła kolej na odpowiedź królowej. Jadwiga odpowiedziała, iż będąc zaślubioną z księciem rakuzkim, winna dochować mu wiary. Zresztą gdyby nawet chciała wysłuchać życzeń W. księcia Jagiełły, zachodzi trudność ze strony matki. Królowa Elżbieta obowiązana jest dawnymi paktami do związku z domem rakuzkim. Sprzeniewierzenie się im przez Jadwigę naraziłoby matkę na wiarołomstwo. Od niej więc zależy ostateczne rozstrzygnięcie téj sprawy. Do niej też odseła Jadwiga posłów litewskich. Matka — domawiała w duchu oblubienica Wilhelkowa — nie może przystać na żądania litewskie, tak sprzeczne z całym dotychczasowym biegiem wypadków, z dawnymi życzeniami i widokami zmarłego ojca Ludwika, z wiadomą wreszcie skłonnością córki.

Posłowie litewscy zgodzili się na dalszą podróż do Węgier, po odpowiedź z ust samejże matki królowej. Jakież nieprzewidziane przeszkody, zapewne grożąca Litwie wojna krzyżacka, nie dozwoliły wprawdzie głównemu posłowi księciu Skirgielle udać się osobiście nad Dunaj, lecz dokładny list wierzytelny upełnomocnił ku temu w imieniu Skirgiełłowem dwóch innych dziewosłębów, to jest księcia Borysa i starostę Hanka czyli Hanulę. Dla tem skutecznego poparcia starań litewskich przydała rada krakowska osobnych ze swojej strony wysłańców, mających zapewnić królowę Węgierską o przychylności narodu dla zbawiennych Polsce życzeń Jagiełły. Byli tymi pomocnikami polskimi Włodek z Ogrodzieńca podczaszy krakowski, Mikołaj z Ossolina kasztelan zawichostski i Krystyn z Ostrowa starosta czyli dzierżawca kazimierski. Wzmocnione tak poselstwo litewsko-polskie wybrało się wrychle na dwór węgierski, aby tam sprzymierzonymi siłami nad spólnem pracować dziełem.

W Węgrzech znaleźli posłowie nader przyjazny stan rzeczy. Zdarzyło się nam wspomnieć już kilkokrotnie, iż królowa Elżbieta nie wielce rada była swoim zięciom niemieckim. Spodziewane dawniejszemi czasy dopełnienie ślubów z jednym z obu natrętów alemańskich, tj. Wilhelmem Rakuszanem, poszło w odwłokę. Posłużyła przeciw niemu wymówka, że Polacy domagają się wybrać Jadwidze małżonka po własnej myśli. Nie chcąc pozbawiać Jadwigę a temsamem i jej przyszłego męża widoków tronu polskiego, dopuścił dom rakuzki dwuletniej przerwy w traktatach ślubnych. Zawsze atoli krzepiła go nadzieja, że po koronacji Jadwigi dostąpi Wilhelm z łatwością jej ręki i korony. Tymczasem przemyśliwała królowa Elżbieta nad pozbyciem się zięcia drugiego, Zygmunta Luxemburczyka.

Lubo jeszcze na rok przed Wilhelmem zaręczony z terazniejszą młodą królową węgierską Maryą, nie uchodził Zygmunt w Węgrzech za króla, i równie jak Wilhelm nie osiągnął jeszcze małżeństwa zupełnego. Co więcej, zarzucając mu dziką płochość, którą młodzian obrażał ciągle matkę Elżbietę i dostojników węgierskich, a z której nawet dojrzałe nie wyleczyły go lata, zmuszono Zygmunta opu-

ścić nareszcie Węgry i przyszłą żonę, powrócić do swego margrabstwa Brandenburskiego. Tym sposobem stała się królowa Elżbieta niejako wolną od zobowiązań względem zięciów obudwóch, panią losu obudwóch córek. Zwłaszcza też nad Maryą w Węgrzech zawładnęła teraz przeważnie ręka wdowy Ludwika.

Dopomagał jej w tem samorządztwie niewieściem, bardzo niemiłym pewnej wyjątkowej części narodu, przechylając się swoim zdaniem na stronę związków z zięciami dotychczasowymi, z dworami niemieckimi, pierwszy z dostojników węgierskich, palatyn czyli wielki hrabia koronny Mikołaj Gara, przewodnik stronnictwa przeciwnego, dążącego do związków antiteutońskich. Dzięki ścisłemu w tej mierze porozumieniu z królową Elżbietą posiadał teraz tenże palatyn Mikołaj główną władzę w królestwie. Elżbieta okazywała się tak dalece powolną jego radom, iż rozniosły się pogłoski, jakoby matka Jadwigi kochała się w palatynie. Bądź jak bądź zgodność obojga w niechęci ku narodowości zięciów królewskich groziła obudwom zięciom coraz większem niebezpieczeństwem. Nie przestając na wydaleniu Zygmunta z Węgier, postanowiła matka Elżbieta oddać oblubienicę Zygmontową w rzeczywiste małżeństwo komu innemu. Droga do przeciwnych teutonizmowi związków wiodła znad Dunaju zawsze ku południowym Włochom lub Francji. Z teje obojój strony miała teraz Elżbiecie, W. hrabiemu Mikołajowi i całemu antiteutońskiemu stronnictwu przybyć pomoc przeciwko Zygmontowi.

Wyprawiło się z woli królowej Elżbiety podwójne poselstwo do Francji i Neapolu. Pierwsze z niezwyčajnym przepychem w 150 koni występując, starało się u dworu francuzkiego o związek małżeński między młodocianą królową Maryą a bratem francuzkiego króla Karola, Ludwikiem hrabią Walezkim, później księżęciem Orleańskim. Było ten sam królewic, któremu zmarły ojciec Jadwigi jeszcze przed laty dwunastu przeznaczył w małżeństwo najstarszą z córek, zmarłą królownę Katarzynę. Ale ponieważ ten oblubieniec francuzki, jak wszyscy oblubieńcy onego czasu, pomimo da w n e negocjacye weselne był teraz dopiero czternastoletnim wyrostkiem, więc należało znaleźć

tymczasowo dla młodocianych małżonków i dla korony węgierskiej doświadczonego sprzymierzeńca i opiekuna.

Takim zdał się bratanek nieboszczyka króla Ludwika a temsamem i królewskiego domu Francyi, Andegaweńczyk Karol Mały, ksiązę Durazzo, niegdyś wychowany na dworze Ludwikowym, teraz za jego przyzwoleniem i pomocą pan królestwa Neapolitańskiego. Do niego więc udało się drugie poselstwo węgierskie, wzywając go do wynagrodzenia dzieciom Ludwikowym dobrodziejstw ojca, przez zasłonienie ich od nieprzyjaciół wewnętrznych i zewnętrznych, jakimi mogli być naprzód czescy Luxemburczyki, mszczący się wygnania Zygmuntowego, a następnie Zygmuntowi stronnicy w samychże Węgrzech. Wszystko co żyło, dawało głośne świadectwo, iż sama królowa Elżbieta utorowała Karolowi Małemu w ten sposób drogę do Węgier. Sprawa pierwszego poselstwa po oblubieńca z Francyi, wymagająca dłuższego czasu, bo najpierw przedugodnej odpowiedzi z Paryża a potem powtórnego poselstwa z Węgier dla istotnego już sprowadzenia królewica Ludwika nad Dunaj, musiała z téj przyczyny zacząć się wcześniej, może już w zimie z roku 1384 na rok 1385. Powrócili posłowie węgierscy z Paryża w towarzystwie wzajemnego poselstwa francuzkiego, sprawowanego przez biskupa Mailleretskiego i pana Jean la Personne, który po zupełnem ułożeniu rzeczy „zaślubił oblubienicę w imieniu nowożeńca, i był z nią według zwyczaju połączony obrzędem pokładzin ślubnych“.

Drugie poselstwo, do Neapolu po Karola, odbyło się nieco później. W pierwszej połowie r. 1385 były obadwa już zagajone. Obadwa rokowały zarówno pomyślny skutek. Jak królewic francuzki Ludwik tak i pan Neapolu Karol okazał się gotowym do podróży w strony węgierskie. Po narzeczonego francuzkiego wyruszyło powtórne poselstwo węgierskie, przeznaczone do sprowadzenia go w przeciągu kilkunastu tygodni. Nim obaj goście z nad Sekwany i z Neapolu w jednym i tymżesamym miesiącu wrześniu r. 1385 mieli opuścić Francją i Włochy, aby się udać nad Dunaj, oczekiwano ich tam z gorącą niecierpliwością. Dopiero bowiem przybycie obudwóch potomków francuzko-królewskiej krwi obiecywało dokonać dzieła, nad którym obecnie pra-

cowano tak silnie, tj. uwolnienia się od jednego z zięciów teutońskich, od Zygmunta Luxemburczyka.

W takim stanie rzeczy przybyło poselstwo litewsko-polskie, żądające ostatecznego uchylenia zięcia drugiego. Nie można było z pomyślniejszem występować żądaniem. Witano je wszędzie otwartemi ramiony. Jeśli królowa Elżbieta z prywatnych, osobistych pobudek nie sprzyjała zięciom niemieckim, tedy całemu stronnictwu narodowemu, które teraz réj wiodło w Węgrzech, chodziło z publicznych powodów o to, iżby także w Polsce nieteutoński panował król. W téj mierze istniało między Polakami a znaczną częścią Węgrów już teraz owo spółczucie zdań, które kilkudziesięcią latami później syłało tak spółzałośne listy od prałatów, panów i szlachty polskiej. Sami Małopolanie nie mogli goręcej pragnąć Jagiełły, jak mu sprzyjali Węgrzy. Terazniejszy wszechwładzca Węgier, miły Elżbiecie palatyn Gara, popierał sprawę litewską. Pozostały owszem świadectwa, iż onto głównie zniewolił królowę do oświadczenia się za Jagiełłą.

Za Wilhelmem, za osobistą skłonnością Jadwigi, na der słabe mówiły względy. Przychylność serca młodocianego zdawała się łatwą do poskromienia. Paktów rakuzkich bronił chyba Szlązak Opolczyk, dawny spółświadek i spółporęczyciel ślubów Haimburskich. Utrzymując ciągle ich prawomocność, miał on temi czasy nieprzyjazne zajście z przeciwnikiem Wilhelma, ulubionym Elżbiecie palatynem, dotyczące (jak się zdaje) zagrożonych ślubów Jadwigi. Doszło jednakże o tem jedynie tyle do wiadomości, iż w zimie z r. 1384 na 1385 stanęła między palatynem Mikołajem a księciem Władysławem Opolskim pisemna po jakimś ważnym sporze ugoda, zapewniająca królowej Elżbiecie spokojną odtąd uległość obudwóch przeciwników. Zawarta w tym akcie wzmianka o przyzwoleniu i zgodności „królowej polskiej Jadwigi“ naprowadza na myśl, iż uciszona w ten sposób waśń obchodziła w pewnym względzie sprawę Jadwigi.

Bądź jak bądź, życzliwe chęci Opolczyka nie polepszyły widoków rakuzkich. W nadmienionym tu dokumencie ugody zapiera się on w ogólności wszelkich przyjaznych stosun-

ków z „nieprzyjaciołmi i przeciwnikami królowej“ a w niedalekim czasie, mimo ciągłych konszaktów z domem książąt rakuzkich, obaczym go coraz przychylniejszym Jagielle. Nie było więc nikogo coby skutecznie ujął się za Wilhelmem. Poselstwo litewsko-polskie znalazło otwarte wszędzie wrota i serca.

Nie przeszkodziło to przecież długim traktatom. „Chłopski rozum“ onego czasu były sobie za największą poczytał krzywdę, gdyby mu odjęto sposobność do rozwlokłych nad czemkolwiek narad, zastanowień, wątpliwości, targów i wielce zwodnych upewnień. „Mnogie więc dnie“ upłynęły, nim ostateczna nastąpiła odpowiedź. W tym przeciągu czasu mogli nasi litewscy i krakowscy posłowie napowtarzać się do woli swoje ofiary i oświadczenia. Mia nowicie ponowiła się w stolicy węgierskiej Budzie uroczysta scena posłuchania w obec starszej królowej, uświetniona mową głównego teraz posła, księcia Borysa, w której usłyszano znowuż z podziwem, jakto wielu cesarzów, królów i książąt pracowało nad chrztem Jagielly, a dopiero domowi andegaweńskiemu dane zostało szczęście, odnieść palmę tego dzieła zbawienia.

Odezwały się znane już obietnice przyjęcia religii katolickiej, użycia skarbów książęcych do odzyskania uszczerbków korony polskiej, zwrotu zastrzeżonych układem rakuzkim dwakroć stutysięcy florenów, uwolnienia jeńców chrześcijańskich, wieczystej unii Litwy z Koroną. Wypływające ztąd korzyści zanadto były w oczy, aby się nimi nie miała rozradować matka Jadwigi. Wypadało jednakże okazać obojętność, nawet trudność w przyjęciu. Jeśli Jagiełło pragnął jaknajkorzystniej sprzedać swoje pogaństwo, toć wymagała przystojność ówczesna po Elżbiecie podrożyć się nawzajem. Właściwa ofiara kupna, osobiste chęci Jadwigi, nie szły na wagę. Przytoczono jedynie obowiązującą moc pergaminów, ponawianie tylokrotnie umowy i ceremonie.

Z dnia do dnia przeciągała się sprawa. Obyczaj czasu zniewalał do zakończenia jój pośrednictwem. Stali jako rozjemcy między matką królewską a dziewczosłobami litewskimi towarzyszący im panowie posłowie polscy.

Nie dla swego domu, nie dla Jadwigi (było zdanie panów krakowskich Włodka z Ogródzieńca, kasztelana Mikołaja Ossolińskiego i starosty Krystyna) lecz dla Polski powinna królowa przyjąć oświadczenie Jagiełły. Polska poczytuje sobie związek z Litwą za wielką korzyść. Nawrócenie pogaństwa litewskiego przyniesie całemu chrześcijaństwu pożytek. Wzgląd na to rozbroił wątpliwości królowej. W ostateczną odpowiedź poselstwu swadziebnemu oznajmiła Elżbieta, iż „zgadza się na wszystko, cokolwiek służy ku pożytkowi religii i królestwa polskiego. Niech więc młoda królowa Jadwiga i panowie polscy postąpią sobie w tej mierze, jak tego wymaga dobro rzeczypospolitej chrześcijańskiej i polskiej“.

Królowa Elżbieta zrobiła więcej. Powracającym z jej odpowiedzią posłom litewskim zostali przydani dwaj posłowie węgierscy, mający udać się aż do Litwy, aby tam własnoustnie ułożyć sprawę z Jagiełłą. Wybrano ku temu xiędza Szczepana, proboszcza Czanadzkiego i Władysława de Kaza kasztelana z Potoku. Ci wraz z posłami polskimi i litewskimi wybrali się w drogę równie daleką jak ta, którą temizsamemi czasy drugie poselstwo węgierskie dla drugiej córki królewskiej sprowadzało małżonka z dalekiej Francji.

W powrocie z Węgier do Litwy czekała całą potrojoną teraz ambasadę główna stacya w Krakowie. Odpowiedź królowej złożyła (przynajmniej na pozór) ostateczne rozstrzygnięcie rzeczy w ręce Jadwigi i Polaków. Onito więc mieli nadać stanowczy obrót układom. W Krakowie miało paść słowo wyroku, rozstrzygające los pogańskiego istnienia Litwy i tyloletnich starań rakuzkich o jedną z koron andegaweńskich.

Od czasu burzliwych obrad przed zjechaniem Jadwigi nie było w Krakowie, pomiędzy szlachtą ziemi krakowskiej, tak żywego ruchu jak teraz, po przybyciu posłów węgierskich. Przyniesiona przez nich wiadomość iż królowa zdaje rozstrzygnięcie na szlachtę, okazała potrzebę zgromadzenia liczniejszej części narodu. Sami bowiem najwyżsi dostojnicy krakowscy czuli się niedostatecznymi do wyrzeczenia ostatniego głosu w tak ważnej sprawie. Ob-

wołano więc zjazd sejmowy w Krakowie. Przez co jednak zwyciężające teraz stronnictwo małopolsko-litewskie, doprowadziwszy rzeczy do tego kresu, nie myślało bynajmniej podawać je na nowo w niebezpieczeństwo walki obradnej. Miał tedy zjazd krakowski składać się o ile możności z samych przyjaciół. Stało się jak o to postarano się. Z odleglejszych okolic, z obojętnych dla Jagiełły a przyjaźniejszych komu innemu stron wielkopolskich, przybyło nader niewielu ziemian. Ledwie słaby odgłos przeciwnych zdań przybłąkał się na zjazd krakowski. Pod tym względem mogli panowie krakowscy bezpiecznie wszczynać obrady. Inna atoli niepokoila jeszcze obawa. Toć królowa Elżbieta zdała sprawę na wolę narodu i na wolę Jadwigi. Potrzeba było przyzwolenia młodocianej królowej.

Jadwiga zaczęła rok piętnasty. Jakkolwiek sercom wieku onego dozwolano wcześniej płonąć uczuciem, nie możemy przecież przypuścić, iżby przedkilkuletnia znajomość z również nieletnim Wilhelmem, przerwana śmiercią ojca Ludwika, gdy oboje po jedenaście liczyli lat, pozostawiła głębokie wrażenie w sercu dziecinnem. Od śmierci króla Ludwika, jak temu dowodem nieponowienie ślubów małżeńskich, z dojściem do lat dwunastu, ustały wszelkie związki pomiędzy dziećmi! Przez cały rok pobytu Jadwigi w Polsce, gdy ona już samowładną była królową, nie słychać o Wilhelmie w Krakowie. Przechowane wspomnienia dawnych stosunków mile zapewne bawiły pamięć dziewiczą, niejedno zapewne wywoływały westchnienie, mogły za osobistym zjawieniem się Wilhelma namiętną rozbudzić miłość, lecz nie były w stanie uzbroić Jadwigę bezwarunkowym oporem przeciw Jagielle.

Głównymi jego nieprzyjaciołmi w sercu młodzieńczej królowej Polskiej, głównymi sprzymierzeńcami Wilhelma, mogły teraz być nie tyle miłość istotna, ile raczej myśl obowiązku ślubnego, zaprzysiężonego uroczyscie w Haimburgu, ile wstręt ku narzucającemu się księżęciu litewskiemu, poganinowi, oszpeconemu tysiącami rysami potwarzy i uprzedzenia. Owóż przeciwko tym niebezpiecznym, lecz niedość jeszcze stanowczym podporom skłonności ku księżęciu rakuzkiemu, wypadło teraz dostojnikom koronnym

stanąć do walki prośbą i przedstawieniem. Przewodniczyła walce nader groźna dla Wilhelma potęga, rada i powaga duchowieństwa całego. Biskupowie polscy byli oczywiście najgorliwszymi popieraczami nawrócenia Litwy na wiarę rzymską a temsamem i ofiarowanych przez Jagiełłę ślubów małżeńskich. Wsparła ich w tym razie niepoślednio sama bogobojność Jadwigi.

„Już wtedy pobożna i sławie świątobliwości przychylna“, ceniła ona sobie wysoce zasługę nawrócenia Litwy pogańskiej. W tęż strunę młodej duszy uderzyli przyjaciele Jagiełły, zwłaszcza duchowni, przedewszystkiem arcybiskup gnieźnieński. Rozpromieniono przed Jadwigą chwałę pozyskania Chrystusowi ostatnich pogan w chrześcijańskiej połowie świata. Do upomnień duchownych, do prośb panów koronnych wszystkich lud małopolski, ów lud, dla którego ona tak tkliwie miała serce, a któremu ręka Jagiełły wróżyła koniec zagonów i łupieży litewskich, łączył swoje błagania. Przewinę sprzeniewierzenia się Wilhelmowi, osłabianą przeciwnem tłumaczeniem panów duchownych, łagodziła do reszty obojętność matki w tój mierze.

Godzi się owszem mniemać, że przy tak jawnem przechyleniu się królowej Elżbiety na stronę przeciwników Wilhelmych, nie obeszło się bez wyraźnych rad macierzyńskich na rzecz Jagiełły. Któż wie ażali samo Wilhelmove niepospieszanie do Krakowa przez czas tak długi nie wpłynęło na usposobienie Jadwigi? Te wszystkie względy przemawiały potężnie za stroną przeciwną, za księżciem pogańskim. Dawne przywiązanie, wyobrażenie o dawnym obowiązku, zachwiały się. Dziewica królewska była gotowa ustąpić wszechstronnym wymaganiom narodu.

Pod tak pomyślną wróżbą rozpoczął się i odprawił terazniejszy zjazd sejmowy w Krakowie. Z czego jednakże nie wynika, iżby odprawił się szybko. Właściwa epoce rozwlokłość myśli nie pozwoliła i w niniejszym wypadku wydiedziczyć się z swego przywileju wielosłowności. Lubo cała sprawa była właściwie już rozstrzygniętą, lubo tylko mało zgromadziło się przeciwników; w długie przecież dnie przeciągnęły się znowuż obrady. Jedni sprzeciwiali się z próżnej chętki mędrkowania na obie strony, drudzy

z szczerą skłonnością ku dawnemu rodowi królów, inni wreszcie i to zapewne w największej liczbie dla tem korzystniejszego nakoniec sprzedania swojej kreski przyzwalającą. Dochodzą nas wielorakie upewnienia, iż „chęć wziętku“, „łakomstwo“, sprzedajność, działały potężnie w sprawie wyboru Jagiełły.

Zaczem jużto pozornie już w dobrej wierze mnożąc wątpliwości i słowa, odzywały się głosy za dawnym rodem Piastów, w szczególności za Ziemowitem lub Opolczykiem. Najbliżsi Jadwidze urzędnicy przemawiali za Wilhelmem Rakuszanem i zawartemi już śluby. Tak ci jako i tamci wyrzekali przeciwko niepoczesnemu odstrychaniu się od związków z którymkolwiek księżciem narodowym albo innym postronnym. Czyż nie ma już nikogo godniejszego korony polskiej nad Jagiełłę, barbarzyńca, łupieżcę krain polskich? Nawet przyjaciele sojuszu z Litwą stawili mu zawady. „Wiadoma rzecz“—było ich zdaniem—, że Jagiełło miałkiego jest rozumu, że prostak, niepodobny na króla— Godniejszym odeń korony — Witold, syn walecznego Kiejstuta. Temu raczej oddać Jadwigę i berło.

Bezwarunkowi popieracze Jagiełły odpowiadali przeciwnie: Z Piastów niewielka korzyść. Opolczyk sprzeniewierzył się narodowi, przeszedł w hołdownictwo koronie czeskiej. Ziemowit w porównaniu z Jagiełłą Olgierdowicem—ubogi, nie zapomoże niczem królestwa. Wilhelm daleko ma swoje księstwa; gdyby nawet życzył sobie dać pomoc, posiłki rakuzkie nadeszłyby za późno. Co do miałkości rozumu Jagiełłowego, ta w istocie znaną jest wszystkim. Wszakże przywara podobna mówi raczej za nim, niż przeciw niemu. Właśnie dla niewielkiej bystrości umysłu będzie Jagiełło dogodniejszym królem niż Witold, przyzwoli z łatwością na spodziewane po nim rozszerzenie swobód szlacheckich, które miało być większem, niż przed jedenastą laty w Koszycach.

Jakoż uznano powszechnie słuszność tej ziemiańskiej uwagi. Niewielka zaciętość przeciwnych zdań ułatwiła powszechne porozumienie. Urok wziętku, podarków, dokonał reszty. Cały sejm przystał na Jagiełłę Olgierdowica. Powszechna zgoda pociągnęła za sobą młodą królowę.

Wola matki, głos duchowieństwa, pociecha z kroci zbawionych dusz, głośna po całym świecie cześć z apostołstwa, osłodziły przykrość sprzeniewierzenia się dawnym związkom, zawarcia ślubów z nieznanym poganinem. Jadwiga acz nie bez żalu, acz za lada wstrząśnieniem gotowa uledz dawnemu pociągowi, zezwoliła na oddanie ręki Jagielle.

Gwiazda szczęścia Jagiełłowego zabłysnęła jasno jak nigdy. Równie jak rodzona matka Julianna, [jak sędziwy stryj Kiejstut, jak pełen szlachetnego zaufania przyjaciel Witołd, Ignęły doń i nad Wisłą i nad Dunajem wszystkie serca i chęci. Królowa Elżbieta łomała dla niego najsołenniejsze układy i przysięgi; hardy naród przyozdabiał go starożytną koroną; młoda, piętnastoletnia królowa oddawała mu swoją rękę, najpiękniejszą rękę swojego czasu. A był to tylko prostak, miąłkiój głowy, podeszłych lat.

Ci sami posłowie polscy, którzy dziewosłębom litewskim towarzyszyli do Węgier, panowie podczaszy krakowski Włodko, kasztelan zawichostki Mikołaj Ossoliński i starosta kaźmierski Krystyn, otrzymali zlecenie towarzyszyć im dalej, [do Litwy. Całe połączone litewsko-węgiersko-polskie poselstwo poniosło Jagielle przyzwalającą odpowiedź królowej-matki Elżbiety, królowej polskiej Jadwigi i narodu.

Byłoto już w połowie r. 1385, z końcem lipca albo w pierwszych dniach sierpnia. Bawił W. książę litewski podówczas za Wilnem, w mieście Krewie. Tam wszystkie trzy grona poselskie złożyły mu jednomyślną wiadomość szczęścia. Wymagała teraz dalsza formalność, aby Jagiełło ponowił osobiście też warunki zaślubin, jakie swatowie litewscy oznajmili Węgrom i Polakom w jego imieniu. Stało się według wymagań okoliczności. W. książę powtórzył własnostnie wszystkie przyrzeczenia swych posłów. Osobiste oświadczenie książęce zostało nadto ułożone na piśmie, w dokładnym dokumencie, wyłuszczającym cały bieg rzeczy.

Zagaja dokument uwiadomieniem, w jaki sposób posłowie węgierscy i polscy zdali przed Jagiełłą sprawę z czynności posłów litewskich w Krakowie. Zaczem idzie

wzmianka o wyprawieniu swatów książęcych do królowej Elżbiety w Węgrzech i następuje w całości mowa, miana tam przez książęcia Borysa a zawierająca wszystkie oświadczenia i obietnice Jagiełły. W końcu uznawa Jagiełło te oświadczenia za swoje własne, i w obecności braci Skirgiełły, Korybuta, Witołda i Lingwena, tudzież w reszty nieobecnych imieniu, zatwierdza je pieczęciami swojemi i braterskimi. Dany jest dokument w Krewie, w wilią Wniebowzięcia N. Panny, dnia 14 sierpnia 1385.

Nim dalsze kroki nastąpić mogły, musiała ta ratyfikacya książęca przedłożoną być królowej Elżbiecie i Polakom. Dopiero po takim upewnieniu się miał Jagiełło otrzymać zaproszenie na tron. Z temże odjechali posłowie węgiersko-polscy. Tymczasem przed weselną wyprawą Jagiełły do Krakowa wyprawili się Krzyżacy z ogromem wojsk przeciw Jagielle do Litwy.

Po wiosennych zatargach tegorocznych zaniósło się na wielką burzę z strony zakonu. Wiadome Krzyżakom bez wątpienia swaty krakowskie podzegały oczewiście do tem gwałtowniejszej zawziętości. Zgromadziła się w Prusiech pod lato niezwykła liczba gościnnego ze wszystkich krajów rycerstwa. Ku podniesieniu zapału chwycono się nowego podówczas środka biesiady honorowej. Zapewne za sprawą terazniejszego marszałka zakonu, Konrada Wallenroda, któremu niekiedy przypisują wymysł téj fantastycznej zachęty, a który temi czasy coraz głośniejszym wrogiem Litwy słynąć zaczyna, odbyła się przed wyprawą litewską solenna „uczta czestna“, dająca zwyczajnie dwunastu najslawniejszym rycerzom miejsce u swego stołu. Terazniejsze umieszczenie przy nim niezwykłej liczby piętnastu biesiadników świadczy o niezmiernym napływie gości rycerskich.

Z tymiż przybyszami zagranicznymi, z rycerstwem zakonem i z potężnem wojskiem krajowem, uderzył W. mistrz Konrad Colner w kilka lub kilkanaście dni po owym pobyty posłów swadziebnych w Krewie na granice litewskie. Broniący przystępu Skirgiełło został ze stratą odparty. Po raz tysięczny rozwinęły się sztandary św. Jerzego, N. Panny i zakonu o czarnym orle i krzyżu nad brzegami Niemna i Wilii, przodkując rozsypanym po całej Litwie zagonou

zbrojnym. Skierowane właśnie ku zamożniejszym posiadłościom książęcym około Krewa, ogarnęły one najpiękniejsze powiaty kraju, mianowicie Miednicki i Oszmiański. Pod Miednikami odprawiono nowy festyn wojenny, uświetniony obrzędem pasowania nowych rycerzy.

Nie zajmując się zresztą zdobywaniem warownych grodów, dopuszczali się Krzyżowcy głównie łupieczy. Zagarnięta przy tem została tak nadzwyczajna obfitość bydła, iż pojedyncze woły i owce straciły wszelką cenę na targach pruskich. Po trzechtgodniowem pustoszeniu zabrano się do powrotu. Wtedy nadeszła wiadomość, że Jagiełło z Witołdem i Skirgiełłą obsadzili znacznemi siłami wszystkie brody graniczne. Nie ustraszyło to przecież Krzyżaków. Znana bowiem dezorganizacya moralna całego ludu zapewniała im w każdym razie tajnych pomiędzy Litwinami sprzymierzeńców i ostrzegaczy. Obecnie wyświadczyli im tę przysługę dwaj bracia Surwiłłowie, dawni poufnicy zakonu. Za ich pomocą przeprowadził mistrz W. jedną połowę wojska bez żadnego szwanku przez rzekę Niemen. Druga połowa zdobyła sobie zbrojną ręką przeprawę.

Poniesione przy tem szkody krzyżackie nie mogły w porównaniu iść z klęską, zadaną Litwie. Byłato klęska zajadłej zemsty za dostrzeżony w Jagielle zamysł otrząśnienia się z pęt zakonnych. I nie dość było zemście poprzestać na tym ciosie jedynym. Gotowe do drugiego uderzenia narzędzie znaleźli Krzyżacy tuż po obecnej wyprawie w osobie jednego z przyrodnich braci Jagiełłowych Andrzeja Olgierdowica, byłego księcia połockiego. Wygnany przed siedmią laty z Połocka, wrócił on następnie mimo woli Jagiełły, jak się zdaje, nazad do swego księstwa, a teraz z obawy nowych nieprzyjacielskich kreków Jagiełły i Skirgiełła uciekł się do ścisłego przymierza z Krzyżakami Inflanckimi. Podobnie jak Witołd przed niedawnym czasem swoją Trocką ojcowiznę, tak Andrzej zapisał teraz zakonowi całe „królestwo Połockie“, biorąc je odeń nazad jako lenno krzyżackie z zapewnieniem wzajemnej pomocy zakonu przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom Andrzejowym.

Uzyskiwali przez to Krzyżacy gotową w każdym ra-

zie pomoc Andrzeja przeciw Jagielle. Wisiało tedy ciągle z tej strony niebezpieczeństwo nad Litwą, mianowicie nad jęj terażniejszą sprawą swadźby krakowskięj. Musiał Jagielło spieszyć z osiągnięciem korony polskięj, jeśli nie chciał stracić przedtem litewską. Wtem, widząc się już prawie u celu, mając przyzwolenie matki Elźbiety, zjednawszy sobie chęci Jadwigi i narodu, spotkał się W. ksiązę litewski nagle z nową przeszkodą, niebezpieczniejszą od samęj grozy Krzyżactwa. Stańło mu w drodze osobiste przybycie Wilhelma do Krakowa i rozbudzona tem miłość Jadwigi.

XIV. Wilhelm.

Wznowienie umów rakuzkich w Budzie. Przyrzeczenie pokładzin w Krakowie. Zmiana w usposobieniu Jadwigi. Wyprawa swadziebna po obiedwie córki Ludwika. Początkowa pomyślność Zygmunta w Węgrzech. Nagłe zmuszenie do ucieczki. Przybycie Wilhelma do Krakowa. Charakter Wilhelma „Wytwornego.“ Obraz wytworności rycerskiej XIV stolecia. Nowocześniejsza ceremonialność i pretensjonalność w stroju, przysmakach stołu, wygodach. Rażąca przytem prostaczość wyobrażeń. Scharżki Wilhelma i Jadwigi u Franciszkanów. Średniowieczna gościnność klasztorów. Nadużycia w tój mierze. Festyny XIV wieku. Muzyka. Płasy. Towarzystwo. Zalotnictwo. Piększydła. Mody. Rozmowa i zwyczaje kochanków. Przyzwoitość średniowieczna. Naiwność. Niemoralność. Ogólny rzut oka na zgromadzenie balowe. Zamiar dopełnienia przyrzeczonych pokładzin. Zgoda Jadwigi z Ziemowitem. Przeciwne konszaktki panów z Władysławem Opolskim. Poselstwo po Jagiełłę. Tajemne wprowadzenie Wilhelma na zamek. Wygnanie go ztamtąd. Ostateczna umowa posłów z Jagiełłą w Wołkowysku. Próba udania się Jadwigi do Wilhelma. Zamknięcie bram. Rozłączenie Jadwigi z Wilhelmem. Zmaszenie Wilhelma do ucieczki z Krakowa. Równy los obudwóch wypraw swadziebnych. Nadciągnięcie Jagiełły.

Starania Jagiełły o rękę spodziewanej małżonki Wilhelmowej nie mogły utaić się w stronach rakuzkich. Mimo dwuletnią zwłokę w ostatecznem urzeczywistnieniu ślubów Haimburskich nie zaniechali książęta rakuzcy myśleć o połączeniu Wilhelma z młodocianą królowną Polską. Utratę oczekiwanego dawniej berła węgierskiego wynagradzała znacznie nadzieja posięcia Polski. Mając zawsze jeszcze dobijać się o co dla syna, postanowił ojciec Wilhelmów nie

zaniedbywać sprawy. W obec nowego niebezpieczeństwa ze strony ksiąźęcia litewskiego, „dzikiego barbarzyńcy i poganina,“ godziło się użyć ostatnich środków. Stosunki z królową Elżbietą nie stały jeszcze na stopie jawnego nieprzyjacielstwa. Charakter królowej usposabiał ją nawzajem do łudzenia wszystkich przeciwników najzwodniejszemi pozorami przyjaźni. Nię tedy dziwnego, że w kilka tygodni po układach posłów litewskich w Budzie nastąpiło tam złudne odnowienie dawnych układów z domem rakuzkim.

Ksiąźę Leopold pospieszył w lipcu, tj. bezpośrednio po oddaleniu się dziewosłębów Jagiełłowych, do stolicy węgierskiej. Był tam również ksiąźę Władysław Opolczyk. Ten ostatni, jako bratanek królewskiej rodziny Węgier przypuszczany zwyczajnie do spółczestnictwa w wszystkich jej sprawach domowych, należał do spółporęczycielów małżeństwa Wilhelmorego. W szczególności podpisał on jako taki przed pięcią laty umowę, zawartą między rodzicami posłubieńców w Zwoleniu, a przyrzekającą wydać Jadwigę „natychmiast po dojściu do lat dwunastu, ksiąźęciu Wilhelmowi, ku małżeńskiemu z sobą pożyciu.“

Teutońskie sympatyje Opolczyka pobudzały go do wspierania dawnych praw a terazniejszych wynagań ksiąźąt rakuzkich. Upomniano matkę-królowę względem dotrzymania przyrzeczeń ślubnych, które już od lat dwóch powinny być wejść w wykonanie. Gwałtownie przynaglona Elżbieta nie mogła poradzić sobie inaczej, jak pozornie zezwalając na wszystko. Postanowiono więc skojarzyć ostatecznie parę Haimburską. Miało to stać się prędko, w przeciągu dwóch, trzech tygodni, w Krakowie. Chodziło w tem głównie o uprzedzenie Jagiełły, którego spółzawodnictwo zmuszało do pospiechu. Ksiąźę Opolczyk został wyznaczony pełnomocnikiem do urzeczywistnienia pokładzin. Matka - królowa przyobiegała nie czynić żadnych przeszkód. Ku tem więkšej pewności dano sobie nawzajem pisemne utwierdzenie nowej umowy. Dokument Elżbiety z dnia 27 lipca opiewał:

My Elżbieta i Marya, z łaski Bożej królowe Węgier itd., tudzież kardynał Dymitr, biskup Pięciukościelski Walenty, Władysław ksiąźę Opolski i Mikołaj Gara palatyn, przyrzekamy co następuje. Jak niegdys najjaśniejszy pan

Ludwik zawarł za życia swego związek małżeński między Jadwigą córką i siostrą naszą a Wilhelmem księciem rakuskim, według dawnych umów piśmiennych, które ciągle mają mieć wagę nienaruszoną, tak i my, zgodnie z daną na to przysięgą obowiązuje się przywieść małżeństwo przerwane do skutku, i połączyć parę wspomnianą łożem małżeńskim, a to najdalej od dnia dzisiejszego do święta Wniebowzięcia N. Panny w przyszłym miesiącu sierpniu, bez żadnej zwłoki podstępnej. Nic też przeciwko małżeństwu temu nie przedsięweźmiem, ani damy się skłonić lub zniewolić do czegokolwiek, coby pomienionemu związkowi mogło przeszkodzić. Z teje przyczyny my obiedwie królowe dajemy tobie książę Władysławie Opolski zupełną moc i władzę, iżbyś to zamierzone małżeństwo przywiódł w spełnienie, i przyrzeczoną córkę i siostrę naszą Jadwigę oddał książęciu Wilhelmowi w stadło i uściski małżeńskie, zapewniając im sposobność połączenia się i małżeńskiego z sobą pożycia, bez żadnej pod jakimkolwiek pozorem zwłoki. Dan w Budzie, w piątek po św. Jakubie, r. p. 1385.

We dwa dni później, dnia 29 lipca, przyrzekł nawzajem książę Leopold, iż skoro zawarta właśnie umowa względem konsummacyi małżeństwa przyjdzie do skutku, on natychmiast złoży zawarowane dawnymi dokumentami wiano 200,000 florenów. Nadto dołącza się zapewnienie, jako po śmierci książęcia Leopolda syn jego Wilhelm będzie miał tożsamo prawo do wszystkich księstw i posiadłości ojczystych, jakie służy całej reszcie rodzeństwa.

Przybyły tym sposobem przywiązaniu oblubieńców nowe pergaminy, nowe tytuły prawne. Walka panów małopolskich o Jagiełłę i Litwę utknęła u samej mety o nowe niebezpieczeństwo. Za dwa tygodnie miała Polska z Jadwigą przejść w ręce Rakuszana Wilhelma. Litwa bez Polski chyliła się do nóg Krzyżakom. Zakon niemiecki srogą nad oboim krajem brał górę. Szło tylko o jaknajprędzsze wyprawienie się Wilhelma do Krakowa.

Wołało go tam więcej niż własny jedynie pociąg. Ośmielała go przychylność i pomoc ónej drużyny dworskiej, która popierała osobistą sprawę Jadwigi i Wilhelma, a na

której czele widziano p. Gniewosza z Dalewic. Wzywały go przedwzysztkiem życzenia samėj oblubienicy. Im bliżej zagrażała potrzeba oddania ręki Jagielle, tem głośniej one musiały wydobywać się na jaw. Zresztą niepotrzeba było gorących uczuć serca. Same okoliczności wiązały Jadwigę z Wilhelmem. Szlachetny umysł bogobojnej dziewicy ulegał posłusznie każdokrotnemu odcieniu obowiązku. Drogie córce postanowienie ojca zmarłego i nawyknęcie dziecięctwa skłoniły ją najpierw ku oblubińcowi Haimburskiemu. Gdy po zjawieniu się posłów litewskich matka zaleciła swadźbę litewską a biskupowie polscy przedstawili wielkość i światobliwość oddania ręki Jagielle, Jadwiga zgodziła się z wolą matki i Boga. Teraz doszła ją wiadomość o świeżem w Budzie wznowieniu układów z księciem rakuzkim.

To według jej niewinnego widzenia rzeczy unieważniało nadzieję, zrobioną swatom litewskim. Pierwotny plan ojcowski odzyskiwał moc obowiązującą, Większy powab związku z miłym młodzianem rycerskim niż z „barbarzyńcą“ litewskim wpajał sercu tem głębiej świętość słowa pierwszego. Jadwiga postanowiła spełnić je jaknajprędzej. Nie mamy żadnego powodu mniemać, iż w tak dziecinnym wieku Jadwigi, przy długim nadto niewidzeniu Wilhelma, zamysł ten był skutkiem namiętności. Wszystkie owszem względy, mianowicie surowe pojęcie obowiązków, cechujące Jadwigę w całym życiu późniejszym, zniewalają do wniosku, iż usilna chęć połączenia się z dawnym przyjacielem i oblubińcem płyęła teraz jedynie z natchnienia powinności.

Skoro zaś jakakolwiek chęć ozwie się w sercu królewskim, nie braknie jej nigdy pomocników i wykonawców. Znalazła takich Jadwiga w owem stronnictwie dworskiem, coto pod przewodnictwem Gniewosza z Dalewic czekało tylko rozkazów do działania. Młodociana królowa (tak przynajmniej powszechny opiewał głos) wyprawiła poselstwo po Wilhelma. Czyto za wiedzą czy prawdopodobniej bez wiedzy najwyższych urzędników koronnych udał się Gniewosz z orszakiem panów przydwornych do stolicy rakuzkiej, dla sprowadzenia oblubińca do Polski. Stało się to w samą porę oznaczonego w Budzie dopełnienia małżeństwa, około połowy sierpnia r. 1385.

W stolicy rakuzkiej ani rodzinie książęcej ani ludowi nie znane były szczegółowo sprawy krakowskie. Ztąd poselstwo Gniewosza zdało się zaprosinami całego narodu. Poruczając się jego pieczy, wybrał się młodzieńczy narzeczony z wszystkimi swemi skarbami, z nader licznym i świetnym dworem, po rękę Jadwigi, po koronę do Polski. O tymże samym czasie podjął podobną drogę do Węgier dla zdobycia wzbranianej sobie siostry Jadwigi Maryi młody margrabia Zygmunt. Po niedawnym pobycie w Polsce obchodzi on nas tak blisko—losy Zygmunta i Wilhelma są w tej chwili tak podobne do siebie — że opowiemy tu razem wyprawę weselną obudwóch książąt niemieckich po obiedwie córki Ludwika.

Zostawiliśmy Zygmunta niedawno zmuszonym do ustąpienia z Węgier. Tymczasem miał z Neapolu nadciągnąć spodziewany rządzca królestwa Karol, a z Francyi nowy narzeczony królowej Maryi, hrabia Walezki Ludwik. Atoli Zygmunt nie stracił jeszcze nadziei. Poszwankowawszy tak smutnie przed dwoma laty w Polsce, trudno mu było dać się równie sromotnie odsadzić teraz od korony i narzeczony węgierkiej. Zakrzętnął się tedy starannie za granicą, około znalezienia środków pomocy. Pozostało mu jeszcze ojczyste margrabstwo brandenburskie. Starszy brat Wacław, król rzymski i czeski, mógł wielorako wesprzeć go swoim wpływem. Nie obeszło się wreszcie bez niejakiich jeszcze stronników dynastyi niemieckiej i teutonizmu w Węgrzech, z którymi ciągle utrzymywano porozumienie.

Przy takiej zachęcie i protekcyi umyślił Zygmunt posiąść zbrojną ręką małżonkę i koronę. Potrzeba było do tego zgromadzić czempredziej jakątąką siłę orężną, a to wymagało pieniędzy. Przeco w tym samym czasie, kiedy posłowie królowej-matki Elżbiety wyprawiali się po raz drugi do Francyi, w celu ostatecznego już sprowadzenia królewica Walezyusza do Węgier, Zygmunt zastawił część swojej marchii brandenburskiej własnym bratankom Jodokowi i Prokopowi Morawskim, opierając się na przyzwoleniu i innych oznakach życzliwości brata Wacława, który wkrótce zakupił odeń resztę margrabstwa. Otrzymane za to

pieniądze posłużyły do zgromadzenia dość znacznej liczby walęsającego się wszędy rycerstwa i żołdactwa.

Miał Zygmunt zebrać w ten sposób około 10,000 koni. Z tąż siłą zbrojną należało niezwłocznie, jeszcze przed zjechaniem oczekiwanego rywala francuzkiego, wtargnąć do Węgier i opanować królowę. Jakoż już w kilka tygodni po zastawieniu marchii, w ostatnich dniach sierpnia, gdy weselne poselstwo węgierskie bawiło właśnie od niedawna w Paryżu, uderzył Zygmunt z wojskiem ku Węgom. I owoż dwoma różnemi drogami ciągną z początkiem września dwaj teutońscy pretendenci do ręki i tronu dwóch sióstr koronnych—Wilhelm pod przewodnictwem polskiej drużyny Gniewoszowej po rękę młodszej siostry nad Wisłę, Zygmunt zaś na czele kilkutyśięcznej zgrai żołnierskiej po rękę starszej nad Dunaj. Wspomnimy naprzód o skutku wyprawy Zygmuntovej.

Stara królowa Elżbieta znajdowała się podówczas z młodą królową Maryą w jednym z północno-zachodnich zamków królewskich, „niedalekim od granic niemieckich“ czyli morawskich. Ta pomyślna dla Zygmunta okoliczność dozwoliła mu otoczyć obiedwie królowe niespodzianie swemi wojskami. Zażądał margrabia wydania sobie przyrzeczonej małżonki, gwoli dopełnienia małżeństwa. Na odpowiedź odmowną obegnano znienacka zamek królewski, który zrazu zawarł się rotom najezdźczym. Rozpoczęte oblężenie groziło matce i córce szturmami i niewolą, a nagłość napadu i przemagająca siła nieprzyjaciela odejmowała nadzieję spiesznj odsieczy. W takim położeniu nie pozostawało jak uleść konieczności. Bezskrupulatność matki-królowej przyzwalała tem łatwiej na ustąpienie chwilowe, choćby najboleśniejsze, ile że u niej każda chwila następna mogła zniweczyć dzieło i obietnice poprzedniej. Pomimo żądanej konsummacyi małżeństwa tuszyła sobie Elżbieta pozbyć się wkrótce Zygmunta.

Powtórzyła się więc z niejaką odmianą tażsama scena, jaka przed kilku dopiero tygodniami, pod koniec lipca, odegrana została z księżciem rakuzkim Leopoldem względem Wilhelma. Jak wtedy zapewne także tylko podobne-

goż przymusu skutkiem przychyliła się królowa do dokumentnego zaprzysiężenia konsummacy małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem, a w istocie Jagielle oddawała Jadwigę, tak teraz postanowiono uleść gwałtowi Zygmunutowemu, nie zrzekając się dalszych nadziei swadźby francuzkiej. Zaczem „wydała królowa córkę margrabi Zygmunтови, który natchmiast poślubił ją i dopełnił małżeństwa“. Zbrojna wyprawa weselna powiodła się, ale tylko częściowo. Nie długo bowiem cieszył się Zygmunt swoim małżeństwem. Już w kilka dalszych tygodni przyszło znowuż uciekać z Węgier. Zaciągnione niedawno wojsko margrabskie zapewne niezwłocznie po zwyczaju rozpiezchło się. Królowa Marya ogólnem potwierdzeniem swobód krajowych wzmocniła się na tronie. Za sprawą matki-królowej otoczyły teraz Zygmunta tezsame niebezpieczeństwa, jakie Elżbieta bez wahanania zgromadziła w kilka miesięcy później nad głową tegożsamego Karola księcia Durazzo, którego obecnie wyglądała niecierpliwie z Neapolu. Byłoto niebezpieczeństwo śmierci, skrytobójstwa. „Przerażony widokiem grozących mu zewsząd sideł, porzucił Zygmunt małżonkę i uciekł w trwodze z królestwa“. Tak wielka była trwoga, iż nieborak „piechotę“ wrócił do Niemiec.

Gdy to działo się w Węgrzech, Wilhelm spieszył do Polski. Smutna katastrofa Luxemburczyka nie odjęła odwagi Rakuszanowi. Byłto zaprawdę czas dziwnój przedsiębiorczości, zuchwałych i niepoczesnych przygód, awanturnicznych romansów. A gdy zawód bohaterów i bohaterek tamtowiekowych rozpoczynał się nader wczesnie, w latach prawie chłopięcych, więc niejednokrotnie młodzieńczy syn domu gonił przygodę w jednej, niestary zaś jeszcze ojciec szukał jój w stronie drugiej.

Coś podobnego zdarzyło się teraz w rodzinie Wilhelmorewój. Trzydziestusiedmio-letni ojciec, ksiązę Leopold, burzliwiec jakich mało, dał się temi czasy usidlać wdziękom jakiejś szwajcarskiej miłośnicy, i ku podziwowi całego dworu zbiegał raz poraz w ustronia dolin szwajcarskich; piętnastoletni syn szedł za głosem miłych zaprosin z Krakowa. Później usłyszym wzmiankę o smutnym końcu roman-

su ojcowskiego; teraz spojrzymy po krakowskiej drodze syna Wilhelma.

Ciągnął tam okazały tabor za młodym księciem. Towarzyszył dwór liczny; prowadzono wielkie skarby, kosztowności, przybory dworskie; przewodniczył orszak poselstwa polskiego. Gdy panowie krakowscy najgoręcej myśleli o Jagielle, przybyła do Krakowa niespodzianie cała swadziebna wyprawa z Rakuz. Niemile to zdziwiło radę koronną. Pierwszy z urzędników koronnych, stary Dobiesław z Kurozwek kasztelan krakowski a temsamem stróż czyli raczej w właściwym teraz znaczeniu „pan“ zamku krakowskiego, tj. siedziby i osoby królewskiej, nie pozwolił przybyłemu dworowi niemieckiemu stanąć na zamku. Stał Wilhelm gospodą w mieście, zapewne w jednym z licznych tamże dworów szlacheckich.

Mimo tę początkową przeciwność nie do cała niepomysłnie szły rzeczy. W średnich wiekach wszelkie początki były jeszcze trudniejsze niż za dni naszych. Toć niedawno rodzony ojciec Wilhelmowego szwagra Zygmunta, sławny król czeski i cesarz Karol IV, zjechawszy po śmierci ojcowskiej do własnej stolicy Pragi, nie miał gdzie wysiąść. „Zastaliśmy królestwo spustoszone“—pisze on sam w swym pamiętniku—, „wszystkie dobra i zamki królewskie pozostawiane, tak że nie było gdzie spocząć, chyba w domach mieszczkańskich, gdzie też przebywaliśmy do czasu, jak każdy inny mieszczanin“.

Przestawał więc i Wilhelm na swojej gospodzie miejskiej. Zwłaszcza gdy oprócz życzliwości królowej pokrzepiała go tam przychylność i pomoc „wielu“ ze szlachty polskiej, jednomyślnych pod tym względem z Gniewoszem. Otoczony gronem stronników. ufny sercu Jadwigi, mógł Wilhelm mniemać słusznie, że go nie minie korona polska. Jakoż nietylko w Rakuziech panowało to zdanie. Nawet w Polsce odzywały się głosy, iż sami Polacy sprowadzili Wilhelma na królestwo. Zaczem przynajmniej tyle musiano teraz pozwolić powszechnie gościowi rakuzkiemu, iż w oczekiwaniu sposobności do osiągnięcia zamiaru mógł bez prze-

szkody bawić „długo“ w Krakowie, i że mógł widywać się z Jadwigą.

Jak młodociana królowa polska tak i my zapoznajmy się teraz bliżej z Wilhelmem. Opuściliśmy go niegdyś ośmioletnim pacholęciem w Haimburgu. Obecnie ma on z Jadwigą lat około 15. Wczesna wieloletność onych stóleci i osobisty charakter młodego księcia czyniły go starszym nad wiek. Nadawane mu zwykle przydomki malują go nader statecznym i poważnym. Nazywano go „Ambitnym“, „Ceremonialnym“, „Dworskim“, „Wytwornym“. Takimże przedstawia się nam Wilhelm w swoich postępkach zwłaszcza w wieku późniejszym. „Miłośnik spokoju“ i porządku jak nasz Władysław Opolczyk, nie lubi i nie prowadzi on wojny, chyba raz jedyny przez całe kilkunastoletnie panowanie w Rakuziech, i to tylko przeciwko coraz tłumniejszym bandom zbójeckim na pograniczu. Nawet słowa swarliwe, mowy oszczercze, zwłaszcza przeciw księżom i kobietom miotane, były mu tak omierzłe, iż nikt nie śmiał obrażać niemi uszu książęcych.

Ztąd jeśli w Wilhelmie obudziła się jaka namiętność, zdążyła ona do celu drogą środków spokojnych, ceremonialnych. A księżę „Ambitny“ nie był wolen od przystępów pożądlivosti. Najbardziej nagabywała go chęć władzy i panowania. Onato, pobudzając Wilhelma do ciągłych nieporozumień z młodszem rodzeństwem, niechzącem ulegać jego zwierzchnictwu, najbardziej osławiła go w dziejach. Tażsama ambicya przewodniczyła mu także w dwukrotnych zabiegach ślubnych. Zgodnie z rodzicielską intencją jego związków z Jadwigą myślał on dłużej o jej posagowej koronie niż o jej sercu. Nawet po śmierci Jadwigi czynił on zachody około urzeczywistnienia swoich mniemanych praw do Polski. Podobnież w swoim związku powtórnym, z jedną z królewien włoskich, miał on głównie poślubione z nią pretensye do różnych koron na celu. Zagrożony niemi margrabia Zygmunt, późniejszy król węgierski, żył z téj przyczyny w ciągłej z nim nieprzyjaźni.

Nie był więc Wilhelm tak „wytwornym“ w swoich samolubnych zachceniach jak w środkach do osiągnięcia onych. Pragnął on widocznie zastosować się postępkami swojemi

do moralnych wymagań czasu, owszem urzeczywścić w sobie wzór ówczesnej moralności rycerskiej, lecz sama gminność epoki nie dozwalała wznieść się charakterowi. Pod tym względem mniemamy widzieć w Wilhelmie ciekawy odbłask czasu, i zdaje się nam, że będziemy mogli poznać bliżej Wilhelma, jeśli obeznamy się bliżej z rycerską czasą tego oświata.

Pierwotny kwiat rycerstwa srodze nadwiął już w świecie. Tysiączne okoliczności, których obszerniej rozwijać tu nie możemy, odjęły mu wszelką siłę żywotną, aby nią inne pojawy życia ukrzepić. Dostrzegały tego wszystkie jaśniejsze umysły wieku, i traciły przeto serce do dawnego ideału, szwaleryi. Opuszczona w ten sposób od głów światlejszych, popadała ona w ręce prostactwa, które nie umiać obejść się z nią inaczej jak tylko spaczając ją w karykaturę, coraz powszechniejszą przygotowywały jęj klęskę. O ile zaś wykształcenie umysłowe przebywało częściej u dworów niż pod strzechą, częściej w rodzinach książęcych niż w sferach niższych, o tyle same dwory obojętnieją najsamprzód dla pierwotnej sławy rycerstwa, sami książęta dają swoją osobą przykład wcale odmiennego kierunku pretensyj, nowego kroju manier, innego kształtu życia.

Dawne zamiłowanie w duchowieństwie i dziełach pobożności, dawny pociąg do wypraw i przygód heroicznych, dawny urok chwały w uściech poetów, okupowanej nieograniczoną dla nich hojnością, ustąpiły u książąt skłonności do oszczędnego administratorstwa, spółczuciu dla przemysłnego mieszczaństwa, zmysłowi porządkowania dotychczasowej anarchii stosunków towarzyskich, okrzesywania dotychczasowej rubasznosci zwyczajów. Nie dojrzała jeszcze ta zmiana tak stanowczo, iżby zabrakło już zgoła widoku dawniejszej rycerskości; owszem tylko kwiat pokolenia nowego tylko postępowe (jakby dziś powiedziano) umysły hołdowały nadmienionym tu pochopom nowoczesnym, a ogół książęcego i nieksiążęcego rycerstwa żył dawnym trybem; lecz coraz większa liczba monarchów, jak tegocześni królowie Filip Piękny francuzki, ojciec naszej Jadwigi Ludwik, cesarz Karol IV Luxemburczyk i mnodzy inni—świadczy o niezaprzeczonem przechylaniu się wyobrażeń w stronę odmienną.

Jak każda zmiana stosunków i obyczajów nie obejdzie się bez żalu za przeszłością, bez głosów niechęci ku nowemu trybowi rzeczy, także przygaśnięciu blasku szwaleryi towarzyszy głośny chór skarg i wyrzekań przeciwko smutnemu przeobrażeniu czasów. Duchowieństwo uważało się na brak jałmużn pobożnych, rycerze i śpiewacy rycerscy skarżyli się na uschnięcie płynącego im niegdyś źródła rozrzutności książęcej. Nawet książęta, lubo od nich wyszedł pierwszy przykład i popęd zmiany, utyskiwali czasem na upadek rycerskiego animuszu u szlachty, kierowanej w tym względzie duchem dworów książęcych. Według westchnienia księży: „płomyczek miłości i pobożności przygasał nowszemi czasy coraz ciemniej na dnie serc ludzkich“. Według skargi królewskiego założyciela orderu „gwiazdy“ we Francyi: „poczęło rycerstwo od niejakiego czasu zaniedbywać oręża, honoru i sławy rycerskiej, oddając się gnuśności i troskom mniej przyzwoitym“. Według żalostnej pieśni poetów, mianowicie znanego nam poety rakuzkiego Suchenwirta, opiewacza a może i towarzysza pobytu i przygód Wilhelmych w Krakowie: „coraz mniej chwały, coraz więcej sromu na świecie! Honor zginął, skromność śmiertelnie chora, zdrada w licznych chodzi orszaku, prawdzie język skaleczał, wierność nogę złamała, stałości serce pęka, sprawiedliwość za drzwi wypchnięta, hojność na obie ręce chromieje, zacni rycerze muszą czekać za progiem, a pochlebcy, zauszniczy, nadskakiwacze, mają w każdej chwili przystęp u dworu, zagartują dary książęce. Co więcej, nawet pasowani rycerze sprzeniewierzają się cnocie, gonią za zyskiem, trudnią się lichwą, walczą o pierwszeństwo z Żydami, hańbiąc zakon rycerski, bo żaden rycerz prawdziwy nie powinien brać lichwy“.

Osobliwie poeci, owi tłumnie po dworach zagnieżdżeni śpiewacy, deklamatorowie, heroldzi rymujący, najbliżej dotknięci zmianą czasów, a temsamem najwymowniejsi poświadczyciele wypadku, nie mogli przeboleć skazy obyczajów rycerskich. Uważając się na nią tem słuszniej, iż szwalerya pierwotna miała wiele wdzięków i zalet, a dobroczynne skutki zwyczajów nowoczesnych nie dały się uczuć jeszcze, napelniali oni stopy odgrzebanych dziś pergaminów

swojemi panegirykami przeszłości, swojemi skargami na moralny upadek czasów obecnych, na blizki koniec wszelkiego dobra na świecie.

Dusze poetyczne uskarżały się, a świat i obyczaje szły swoim nowym torem. I gasły tedy niepowrotnie zalety dawne a brała coraz bardziej górę owa wytworność, dworskość, ceremonialność, od których właśnie nasz Wilhelm otrzymał przydomek odznaczający, a z którymi niestety wiązały się także niektóre mniej zaletne skłonności. I były te nowoczesne cnoty i wady dość widocznie już rozwinięte, aby nam dostarczyć wielu szczegółów i rysów do obrazu dokładniejszego. Zbierając je z różnych wzmianek społecznych. możemy utworzyć sobie bliższy wizerunek takiego wytwornisia nowoczesnego, jakim one przydomki dają nam prawo wyobrażać sobie Wilhelma.

Książęcy wytwornis z czasów Jadwigi otaczał się dworem ubranym całkowicie w barwę pana swojego. Pstroczna stroju i barw, niegdyś powszechnie panująca, uchodziła za niepoczesną staroświecзыzną, którą u dworów wykwintniejszych zaczęto zmieniać w jednostajność nowoczesnych mundurów, zwanych szanownem wówczas mianem „liberyi“, noszonej chętnie przez najznakomitszych dostojników. Miłośnik spokoju i skromności, wzbraniał książę wytworny ulubionych niegdyś pojedynków rycerskich, nawet na placu bitwy z nieprzyjacielem, nazywając je „raczej błazeństwem niż odwagą, niemającym żadnego rozsądnego celu i skutku“. Pod wpływem tegoż rozsądku obojętniał on dla pochwalnej pieśni poetów, trubadurów wędrownych, którzy jedynie t e m u zawdzięczali niegdyś tak wylaną wszędzie gościnność, iż z obowiązku płacili za nią rymem pochlebnym, nadzwyczajnie pożądanym próżności owoczesnej. Widząc jak wielu książąt i panów dawniej daty marnotrawiło majątki, popadało w ubóstwo skutkiem zbyt hojnego okupowania rymowych pochlebstw pieśniarzy, upatrzył nasz książę równaż w tem nierozsądnosć, i straciwszy upodobanie w poezyi rycerskiej, smakował w tańszem rzemieśle trefnisiów, błaznów nadwornych, kuglarzy i innych wyprawiaczy widowisk rozśmieszających.

Mianowicie na dworze książąt rakuzkich miała ta zmia-

na smaku objawić się najwidoczniej, a u przyjaciela Wilhelmu, Luxemburczyka Zygmunta, podobnież nowych zwyczajów naśladowcy, nie miał nikt tak wielkiego znaczenia jak jego błazen nadworny, nadesłany mu aż z Hiszpanii, czczony i poważany przez cały kraj. Nie chciał przecieź książkę „dworski“ sprostaczeź swoim zamiłowaniem w trefnisiach, przestawać na lada towarzystwie, popolitować się w obcowaniu z gawiedzią. Owszem, podczas gdy rycerz staroświecki poufalił się bez skrupułu z swoją służbą, zasiadał nieraz w kuchni z czeladzią przy ognisku i gwarzył z nią dobrodusznie — gdy nawet w rozmowie z cesarzem rzymskim odzywano się do niego z staroświecką prostotą „łaskawy panie!.. kochany panie!“ i jakby równemu sobie proponowano zakład, iż twierdzenie jego jest mylne — nasz wytwornis książęcy przyozdabiał się odsądzonym mu później tytułem „majestatu“ i po zwyczaju zachodnim kazał klękać przed sobą. W obec uczonych szczylił on się rodowodem dalekim, sięgającym czasów i bohaterów trojańskich; udając się w towarzystwo osób niższego rzędu, miał sobie za obowiązek dać długo czekać na siebie, a zjawiwszy się wreszcie, występował poprzedzony łoskotem trąb i kotłów.

Za przykładem podobnej pretensjonalności książęcej hardział lada pan możniejszy względem nieco mniej zamożnego, i wyzwany przezeń na pojedynek nie stawał, twierdząc iż przeciwnik nie jest mu równy. Jakoż sam książę zachęcał do takiej wytworności, zarzucając w mowie potocznej dawne rubaszne *ty!* a przemawiając natomiast do wszystkich niby grzeczniejszym *on* albo *wy!*

Będąc zaś ugrzecznionym dla drugich, mając tak wysokie wyobrażenie o sobie samym, dbał wytwornis ówczesny nawet nieksiążącego stanu nader troskliwie o swą osobę. Z tego powodu dogadzał on jój zaledwie spodziewanemi dziś wymysłami stroju, wygod, przysmaków. Pod względem toalety rycerskiej obchodził najwięcej kolor szkarłatny, wzbraniany zazdrośnie każdemu niepowołaanemu, mniej zamożnemu. Po szkarłacie cenił nasz strojniś najwyżej pióra pawie i strusie. Ozdoba szyszaków rycerskich,

były one w niewymownej podówczas cenie. We Francyi otrzymywali kupcy wędrowni od łotrzyków rycerskich listy ubezpieczenia dla wszystkich prowadzonych z sobą towarów, z wyjątkiem strusich i pawich piór, jako zanadto pojętnego łupu aby którykolwiek rycerz mógł się go wyrzec. Niemieckie rycerstwo nie znało nawet w niebie nic wspólniejszego nad piękne pióropusze pawie lub strusie, a modląc się za duszę świeżo poległego ojca Wilhelmorego, księcia Leopolda, prosi kronikarz: „O! Boże miłosierdzia! Racz przyjąć niewinną krew księżęcą za jego grzechy, i uwieńcz go w wieczności złotym szyszakiem o błyszczącym pióropuszu z rajszych i anielskich piór pawich!

Rycerski ślub na upieczonym pawiu zaprzysiężony, uchodził za ślub najświętszy. Noszono takie pióropusze w sposób najrozmaitszy. U margrabi Zygmunta widzieliśmy w Poznaniu pióropusz o trzech piątach, coraz szerzej ku górze roztoczonych. Władysław Opolczyk, występując w paradzie, miał na hełmie naprzód materyalny pokrowiec, wiejący dwoma długimi, wstęgowemi końcami, a powyżej ogromny grzebień z rozpiętej nakształt łuku kitajki, pomalowanej wizerunkami herbów, a otoczonej półkolisto dziewiąciami pojedynczemi piórami. Nasz Wilhelm wjechał do Krakowa zapewne w swoim znanym dotychczas hełmie o również długim z tyłu pokrowcu, uwieńczonym złotą koroną, z której spinał się w górę wysoki wachlarz z piór pawich.

Oprócz wyszczególnionych tu form pióropuszków służyły hełmom najdziwaczniejsze przyozdobienia z płótna, drzewa, lepu itd., sterzące nad szyszakiem w kształcie wysokich rogów, skrzydeł, zwierząt, figurek ludzkich. Skład podobnych strojów hełmowych, znajdujący się w niejednej garderobie rycerskiej, przedstawiał menażeryą najosobliwszych rarożków i dziwolązków, tem piękniejszych dla oka wytwornisów rycerskich, im bardziej barwistych, połysnych i brzęczących. Pod szyszakiem otulał rycerz skronie „pątkiem“ czyli myką, zpod której w komnacie bawialnej odsłaniała się starannie utrzymana fryzura głowy i brody. Stanowiła ona nadzwyczajnie ważną część toalety rycerskiej. Nie przestając na pospolitej ozdobie sztucznie utre-

fionych kędziorów, nie przestając na jednym kolorze włosów, chciał modniś owoczesny mieć coraz inne suknie i włosy.

Nastąpiła więc moda przyprawiania sobie fałszywych loków i bród, zmienianych według stopnia uroczyści, dziś płowych, jutro brunatnych, kiedyindziej czarnych lub rusych. Reszta stroju rycerskiego, owe pasy srebrzyste, owe pod rynsztunek wdziewane *jaki, żupaniki, kaftany*, znane pod temiż nazwami w Polsce i zagranicą, owe wierzchnie płaszcze, *czamlety, wapenroki*, podbite futrem i niepodbite *szuby*, podobnież polskiemu jakoteż zagranicznemu ubiorowi i językowi właściwe, a zwyczajnie krzyczącej barwy, pstrokate, z dwóch różnokolorowych połów złożone, odpowiadały swoją dziwaczością i kosztownością takiemuż przyozdobieniu głowy.

Suknie podrynsztunkowe, bogato perłami i złotem przetykane, podbijano grubo jedwabiem, wełną, kłakami, aby przywdziana na nie zbroja nie gnioła. Szła za tem konieczna obcisłość stroju, pożądana w toalecie rycerskiej nie tylko dla rynsztunku lecz także gwoli pięknej figury. Dla niej niektórzy modnisie ściskali się sznurówkami, które im wszelką możność wolnego ruchu i odetchnięcia odejmowały, i zapewne były przyczyną, iż w czasie walki turniejowej niejeden rycerz przed odniesieniem rany dostawał *mdłości*. Owszem, najpretensjonalniejsi kawalerowie wypychali sobie kłęby bawełną, bielili się, różowali sobie lica i czoło, czernili brwi, zakrzywiali do długonosych ciżmów palce u nóg, a cały strój był tak dalece haftkami i sprzążkami ściągnięty, że gdy jeden z drugim chciał się mocować, zaczepony wołał trwożliwie: „Daj pokój! sprzączka mi pęknie!”

Nie tyle to przecież kłopotowało rycerza, ile niebezpieczne w takiej cieśni rozprucie się odzieży, czego „dobre wychowanie“ ówczesne, udzielane rycerzom w edukacyjnych pieśniach minstrelów, nakazywało starannie wystrzegać się, „gdyż rozpór daleko gorszy niż dziura.“ Jakoż pomny często powtarzanych przepisów tego rodzaju, „miał wytwarnić zawsze pod ręką co mu było potrzebnem do poprawienia

fryzury,“ używał rozmaitych żelazek do zapiekania włosów, znał osobne narzędzie do czyszczenia i odgładzania paznokci. Tylko uprzedzenie dzisiejsze mniema, że rycerstwo ówczesne bez ustanku dźwigało zbroję. W rzeczywistości zdarzały się wypadki, iż dwaj rycerze podróżni, zdecydowawszy się do pojedynku, gotowi byli zaniechać sporu, ponieważ nie mieli z sobą całej zbrojowni rynsztunkowej, a prosta rozprawa orężem na nieubezpieczone żelazem ciało zdawała się odwadze rycerskiej zbyt ryzykowną. Mniemany miłośnik hartu, rycerz średnich stuleci, nie wzdygał się nawet parasolu.

Przeciwnie! Żaden z dzisiejszych wojowników i kawalerów nie może być większym nieprzyjacielem niewygód, jak ogół rycerstwa w średnich wiekach. Długi czas, „m i ę k k i e łoże,“ jedwabne materace, pościel ogrzewana umyślnym ku temu przyrządem, należały do wymagań codziennych. Nawet najwykwintniejszego komfortu wychowanec nie śmiałby utyskiwać żałośniej na niewygody podróżowania po odludnych drogach krajów ubogich, jak np. średniowieczne rycerstwo francuzkie biadało na wojenny pobyt w ubogiej Szkocyi. „Dotychczas nie wiedzieliśmy“ — skarżą się owi bohaterowie turniejów—, „co to głodno i niewygodno. Teraz zaś sprawdziła się na nas dawna pogroźka naszych panów ojców i matek: Doznasz ty jeszcze, co to sypiać twardo i obchodzić się bez wygódek.“

A cóż dopiero powiemy o ówczesnym dogadzaniu ciała jadłem i trunkiem! Słyszeliśmy już o niezmierniej konsumpcyi cukierków i konfitur. Wojsko które nie miało do picia nic innego jak tylko wodę, biadało i w Prusiech i we Francyi na udręczenia nadludzkie. Dowódczy wozili za sobą delikatne „pasztety.“ Łada rycerzowi zachciewało się pieczonych skowronków i jaskółek, które w istocie szły z swoich stref napowietrznych na stoły pańskie. Z pospolitego jada kurcząt, które w niezmierniej wszędzie spożywano ilości, jedzono skrzydełka tylko i udka. Wołowiną brzydziło się rycerstwo jako strawą zbyt podłą. Najwymyślniejsi łakotnisie kazali potrawy do swego stołu gotować przy płomieniu z świec i pochodni woskowych, lub jak jeden z szlązkich

bratanków naszego Ziemowita Mazowieckiego, Lu dwik książę lignicki, przy ogniu z orzechów włoskich, „które bardzo miłą wonią zaprawiają warzywo.“

Nie brakło więc jak widzimy na dobrych chęciach epikureizmu czasom rycerskim. Co przecież jakby dziś nie dowodziło wcale ognuśnienia rodu ludzkiego i tryumfu materializmu, jak wówczas towarzyszyło nader młodzieńczemu stanowi społeczeństwa, tak nie miało nawet podstawy w podobnymże udelikatnieniu umysłu. Wytworny smak podniebienia nie łączył się bynajmniej z wykształconym smakiem moralnym. Owi „dworscy“ miłośnicy ceremonialności i manier nowocześniejszych kochali się jeszcze bardziej w jaskrawej czerwieni stroju, w brzęku dzwonek u sukien, pasów i siodel, w wrzawie puzan i kotłów, w żartach hanswurstów. Samochwalstwo przechodziło u nich wszelką miarę zarozumienia. „Zanoszę codziennie modły dziękczynne do pana Boga i ś. Andrzeja, że nikomu nie dał więcej rozumu nademnie!“—powtarza się u każdego prawie trubadura prowensalskiego.

Jeśli rycerz okazywał się szczodrym dla duchowieństwa, tedy odzywał on się też za to do nieba słowami francuzkiego kawalera Lahire: „Racz Boże uczynić dziś dla Lahira, co Lahire uczyniłby dla ciebie, gdyby on był Bogiem a ty Lahirem“. Cesarze i królowie przy winie folgowali tak rubasznie temu *p r o s t a c t w u*, iż niekiedy spółbiesiadnicy duchowni musieli ich upominać, aby nie obrażali niem pana Boga. Przy grze w kostki pomiędzy pierwszymi monarchami owego czasu wszczyniała się nieraz kłótnia, zakończona gniewnem wyrzuceniem banku za okno. Rzadko historia któregokolwiek z królów ówczesnych obejdzie się bez sceny, przedstawiającej go policzkującym kogoś.

Co więc! Ciężsami rycerze, którzy jako kochankowie chodzili z rozkazu swojej damy po całych dniach z jednym okiem zamkniętem, jako małżonkowie bili swe żony. Płakała na to mianowicie szerokowładna księżna, małżonka hrabiego flandryjskiego, pana dzisiejszych krajów belgijskich i holenderskich. W oznakę zaś osobliwszej przyjaźni podczas noclegu rycerza w zamku pani dostojnej, otoczonej nadobnym fraucymerem, zdarzały się w „wytwornej“

Europie rycerskiej dowody gościnności, przypominające gościnność i obyczaje nadbrzeżów Nilu.

Potrzebaż jeszcze nadmienić, że tak usposobiony paladyn, gdy mu małżeńskie przysły zamysły, nie świecił przykładem bezinteresowności, nie zamykał oka na posag. Należałoby domyślać się tego po wszystkim, cośmy słyszeli dotąd o onym czasie i jego wytwornisiach. Wszakże wyraźne nadto głosy ówczesne odejmują ostatni cień wątpliwości w tej mierze. Słowo i pojęcie profit brzmiało w pieśniach trubadurów, tem najwierniejszem zwierciadle sercowych spraw owjej epoki, tak często jak słowo „miłość.“ Ustawy francuzkie użalały się publicznie na tę „interesowość prywatną.“ W Niemczech zachęcały one przeciwnie do szukania zysków w małżeństwie, uprawniały rycerską cześć dla pieniędzy. Mimo wszelką bowiem skrupulatność w przestrzeganiu różnicy stanów, mimo głośną mianowicie kondemnatę małżeństw między szlachtą a mieszczaństwem, odbierających nawet szlachectwo rycerzowi, który z miłości mieszczańską poślubiał córkę, uśmiechało się prawo niemieckie zupełną bezkarnością w tym razie, jeżeli rycerz żenił się „dla posagu, biorąc przynajmniej 4,000 złotych.“

Bogatym wdowom szlchetnego urodzenia, choćby już starym i szpetnym, nie zbywało nigdy na mężach pomiędzy młodymi rycerzami, którzy potem długo napróżno oczekiwali, „aby baba umarła.“ Owszem przed zaślubieniem pozwalała przyzwoitość średniowieczna najwytworniejszym rycerzom brać pieniądze od swoich dam zamożnych, co loika rycerska osobnym nawet w pieśniach trubadurów uswięcała przepisem. Niejedna z ówczesnych schadzek miłosnych przed udaniem się kochanka na wyprawę rycerską ku czci damy kończyła się słowami pożegnania, wyrzeczonymi w podobnym razie przez ulubienicę sławnego rycerza francuzkiego Saintré, znanego także w Litwie pod sztandarem krzyżackim: „A co do wydatków tej podróży, abys w przyzwoitym wystąpił stroju, oto masz 6000 talarów. Nie trać ich niepotrzebnie.

„Masz tak bogate suknie“—mawiały damy do pięknego młodziana rycerskiego — „chodzisz w szubie atlasowej,

w żupaniku jedwabnym, w pończochach haftowanych... Zkądże to? Czyż chciałbyś wmówić w nas., że nie masz wcale damy: albo (coby najgorsza było) że się nie kochasz w niej!" Wielu z najślawniejszych wytwornisiów ówczesnych, nie mogłoby dzisiaj w żadnym ucziwem znaleźć się towarzystwie. Nie dziw tedy, że ów znany ruch palców, naśladowany liczenie pieniędzy, którym rycerze niezrozumiały sobie języków wyprasali się w bitwie od śmierci, miał dla romantycznego rycerstwa średnich wieków jeszcze zrozumialsze niż dziś znaczenie.

Takim tedy bywał zagraniczny modniś lat onych, w których nasz „Ceremonialny“, „Dworski“, „Ambitny“, a niestety i niemniej „interesowny“ później Wilhelm zawitał do stolicy krakowskiej. Co w przywiedzionych tu rysach raziłoby oczy dzisiejsze, co i wówczas pojawiało się jedynie za granicą, a nie ma bynajmniej zastosowania do skromniejszych obyczajów rycerstwa staropolskiego, to łagodniało, niknęło zupełnie wzrokowi ówczesnemu zarówno nad Renem jak nad Wisłą. Piętnastoletniemu oku przyjaciółki i towarzyszki dziecięctwa mogły podobać się nawet rysy wåtpliwsze, a nie omieszkały w tem nadobniejszym świetle przedstawić się znamiona zalecające, mianowicie tak ponętne młodocianemu wiekowi wdzięki „dworskości“, wyniosłości ambitnej.

Reszty pomyślnego wrażenia dopełniała piękna powierzchność piętnastoletniego księżęcia, przystojność jego zachowania się. Jednym i drugim zyskiwał on sobie wszystkie serca społeczne. W ustach niemieckich słyęła jego wysmukła, kształtna budowa ciała, jego „nadobna fizyonomia“. Głosy polskie chwaliły przede wszystkim jego „cnotliwe obyczaje“.

Nie uniknęła też młodociana królowa polska uroku ujmującej osobistości swojego przyjaciela. Myśl, że ten miły przyjaciel był z woli ojca zmarłego już dawno jój poślubionym w obliczu Boga małżonkiem, pozwalała młodemu pociągowi serca wzmagać się w jawną, w głośną namiętność. Częstsze widywanie się kochanków podnieciło płomień téj osoblwskiej miłości. Radziłyśmy uobecnić sobie chwile ich terażniejszego zbliżenia się do siebie.

Europy katolickiej, rozewrzał terażniejszy narów światowości klasztornej do najwyższego stopnia nadużyć.

Dowiadujemy się o nim ze skarg i opisów samychże opatów tamtoczesnych, walczących napróżno przeciw prądowi. „Dawali sobie mężczyźni z kobietami”—opowiada jeden z takich przełożonych zakonnych—„istne schadzki do płasów i krotofil w klasztorze“. Troskliwy o swoją trzodeę opat, widząc roje „strojnych i utrefionych“ kobiet cisnące się „tłumnie, procesjonalnie“ do fórtty, zatrzymywał je w swoim mieszkaniu opackiem przed fórttą, przypijał rad nierad do gości nieproszonych, zabawiał ich różnemi wybiegami, aby tylko zgraja swawolna nie wtargnęła poza klauzurę. Pomimo to znachodziła ona drogę do wnętrza klasztornych, napełniała sobą wszystkie cele, krużganki, refektarze, stroiła płasy „nieprzyzwoite“, wiodąc młodszą bracię zakonną na pokuszenie i w grzech. Staruszkowie i ludzie pobożniejsi, wyparci z ostatnich zakątków samotności, skarżyli się z bolem serca, iż nie mają gdzie wychylić spokojnie swojej „regularnej“ szklaneczki piwa. Przyganiaczom tego zesromocenia progów zakonnych, opatom którzy stawili opór zepsuciu, łajano w klasztorze i poza klasztorem nazwą „dusz niespokojnych, nowatorów, rozsiewaczy niezgody, kalających swe własne gniazdo“.

W porze tak zwolniałego rygoru wypadło naszym oblubięcom krakowskim szukać gościnności klasztornej. Stały otworem dwa również niedalekie klasztory w mieście, OO. Franciszkanów po jednej stronie ulicy Grodzkiej, OO. Dominikanów po drugiej. Wybór jednego z nich poruszał sprawę dawnego spółzawodnictwa pomiędzy obudwoma domami zakonnymi. Od lat stukilkudziesięciu równie czynni i zasłużeni, tymczasem trudom na jednym i temsamem polu oddani, nie mogli oni uniknąć niewinnych z sobą sporów, uwydatniających różne usposobienia obu zgromadzeń. O ile Dominikanie odznaczali się ścisłością, surowością pojęć i wymagań moralnych, o tyle Franciszkanie nadrabiali łagodnością, pobłażliwością, folgowaniem skłonnościom ludzkim.

Stało się też, że tamci, przeciwnicy niepokalanego poczęcia N. Panny, sędziowie inkwizycyi św., mieli głównie

rygorystów za sobą: ci zaś, najgorliwsi obrońcy niepokalanego poczęcia, najpożądańsi szafarze sakramentów, owładnęli serca całego ogółu ludzkości tamtoczesnej, zwłaszcza żeńskiej. Nie było spowiedzi nad spowiedź franciszkańską, pogrzebu nad pogrzeb u Franciszkanów, nabożeństwa nad obrazowe, widowiskowe nabożeństwo u Braci mniejszych. Owszem, ubodzy twierdzili, że dopiero od nastania tych mnichów zebrzących rozszerzyła się ubóstwu droga do nieba. Ponieważ bowiem zebrzący Franciszkan przyjmował datek najmniejszy, przeto i ubożuchny człowiek mógł wkupić się nim do nieba, gdy przeciwnie u innych zakonników, posiadających ziemie i włości, mogli zasługiwać się tylko wielcy panowie.

Lgnęli tedy wszyscy do Braci mniejszych, ośmielonych tem do coraz żywszego zapaśnictwa z resztą zakonów. Właśnie temi czasy powtarzano żartobliwą powiastkę o niedawnym sporze Franciszkanów krakowskich z sąsiedniemi Dominikanami. Chodziło o to, kto będzie miał prawo dzwonić wcześniej na mszę poranną. Obadwa klasztory domagały się tego dla siebie. Kaźmierz W., przed którym narreszcie stanęli spółzawodnicy, zawyrokował, iż ten będzie wcześniej odprawiał jutrznię, kto wcześniej wstanie. Jakoby też podobną sprzecznością powodowani, dali Dominikanie w swoim sieradzkim kościele obwołać królem przeciwnika niegdys Wilhelmorego, Ziemowita, a Franciszkanie krakowscy otworzyli fórtę klasztorną schadzkom Wilhelma z Jadwigą.

I ciągną tedy do klasztoru od strony miasta młody książę rakuzki, od zamku młoda królowa. Piętnastoletniego oblubieńca otacza orszak niemiecki i grono przyjaznych panów polskich; piętnastoletnią oblubienicę prowadzi wesoły dwór niewieści. Jak każdemu pochodowi książąt ówczesnych tak i Wilhelmore i Jadwidze w drodze do Franciszkanów przygrywają orszaki fletnistów i trębaczy. Towarzyszącej obojgu drużynie paniąt uśmiecha się w klasztorze chwila najmilszej z zabaw ówczesnych, płąsu — kochankom chwila rozmowy, utwierdzenia się w słowie, może porozumienia się względem kroków na przyszłość. Żadnemu zebraniu nie obejść się wówczas bez grona mieszczan młodszych i pań miejskich.

Wkrótce całe towarzystwo dworskie i miejskie napełnia kurytarze i refektarz u Franciszkanów. Każda sala zdobiła się na przyjęcie dostojnych gości w różnobarwne kobierce i opony. Lada uroczystość nakazywała gościom występować w nowym, błyszczącym stroju, dodającym świeżości widokowi. Wszystkie odwiedziny zaczynały się od przywitania chlebem i solą, konfektami i winem. Widzieliśmy powyżej, jak opat z bolem serca witał swoich gości sklenicą wina lub piwa. Do takich też sklenic, do smacznych przekąsek, zabierało się naprzód towarzystwo wytworne, wstąpiwszy do refektarza. Przy czem gdy goście w ten sposób witają się u stołu, gdy przed otwarciem płasów krążą wstępne puhary, pobrzmiwają pierwsze dźwięki muzyki, gdy ochocza drużyna dworska przysiąda się do przysmaków na cynowych lub srebrnych misach, niech nam wolno będzie zauczestniczyć poniekąd w jej zabawie, zastanawiając się nad znacznie odmiennym wówczas trybem bawienia się puharem, tańcem, śpiewem, rozmową.

Zaczynając od kubków powitalnych, należy wspomnieć, że równie mężkie jak żeńskie pokolenia ówczesne smakowały o wiele powszechniej w trunkach niż dzisiaj. Przyprawiano przeróżne rodzaje piw, miodów, win krajowych, sprowadzano z zagranicy najprzedniejsze wina francuzkie, reńskie, włoskie, małwazyą. Nadsyłałem przez Krzyżaków dla królowych polskich „wybornem winem“ nie brzydziły się usta najpiękniejszej damy koronnej. Nie sprzeciwiając się bynajmniej zwyczajnemu wówczas u kobiet pijaniu wina, byle takowe nie wyrodziło się w zbytek, załączali najprzezorniejsi wykwintnisie jedynie radę, aby je pijać z wodą, „gdyż nie masz większego niebezpieczeństwa dla reputacyi damskiej, jak nieskromne użycie trunku.“ Mężczyźni poczytywali podobne fałszowanie daru bożego za występek przeciw naturze, i pijali czyste wino z rana, na śniadanie, na obiad, przy wieczery, do łóżka. Nawet przy spiącym rycerzu stał zwykle pełny kufel, z którego on za każdym przebudzeniem popijał.

Do wina pożywano różne przysmaki, jak np. ciastka, pasztesy, znane już wówczas „torty“, konfitury, cukierki, figi, melony itd. Złoto, które ówczesnym bogaczom świecić

musiało na stroju, na sprzęcie, na pościeli, świeciło im nawet na pieczywach i konfektach, pokrytych grubą pozłotą, rachowaną z osobna w każdej księdze wydatków, Zwyczajnie jadały z téj saméj misy po dwie osoby, mężczyzna i kobieta. Pomiedzy kochankami było to miłym przywilejem stosunku. Zazdrońcy miewali szczególniej baczne oko na ludzi, którzy z ich żoną lub narzeczoną z jednego jedli talerza. Wesoły cel zebrania, takż w powszechności humor całej epoki, dodawał bodźca biesiadzie. Należało do obowiązków rycerza: wesołym być, a kobiety ówczesne pozwalały sobie nieskończenie więcéj niż dziś śmiałości. Osobne przepisy trubadurów radziły im nie śmiać się nazbyt głośno, nie krzyzcć,

A musiano podnosić głos, gdyż każdéj zabawie wtórzyla huczna muzyka. Muzyka zaś owych czasów to nie szmer arf eolskich! Wytężywszy należycie siły orkiestry, można było na wojnie przestraszyć nią nieprzyjaciół. Znało tóż daleko więcéj narzędzi muzycznych, niżby dzisiejsi mistrzowie przypuszczali. Opisy pamiętniejszych koncertów tamtoczesnych wyliczają po 28 instrumentów, które razem, według upewniania słuchaczy wydawały melodyą, jakiej nigdy jeszcze ani widziano ani słyszano. W stolicy, słynącej z zamiłowania w muzyce; w obecności dworu, którego królowa i każda księżna miewały swoich osobnych gędźców, lutnistów, a którego król wyprawiał niekiedy posłów, będących zarazem i fletnistami—nie ustępowała muzyka polska zapewne żadnej orkiestrze zagranicznej.

Przy hucznej zaś „kapeli“, przy piętnastoletnim wieku głównéj pary zebrania, przy średniowiecznej gotowości do pługów—refektarz franciszkański sam przez się zamieniał się w „tanecznicę“ czyli w salę do tańcu. Toć nie w innym celu zgromadzono się właśnie u Franciszkanów. Nie innym też sposobem, a prawie tylko pługem umiała wynurzać się ochota tamtoczesna. Jak z obowiązku należało wesołym być, tak jedynie temu dworowi przyznawano sławę „cnót wszelkich“ który obfitował w wszelkie przybory balowe, tj. „świecił okazałością strojów, brzmiał rozgłosem tręb, skrzypców, pieśni, piszczałek“. Przeco nie zaniedbując tych „cnót“ dworskich, tańczono natychmiast po obiedzie, tańczono natych-

miast po wieczerzy, nie pojmowano lepszego uraczenia gościa miłego jak czempredzėj biorąc go w taniec. W którąkolwiek stronę tamtoczesnego świata zwrócim uwagę, którąkolwiek kartę ówczesnych pamiętników otworzymy, zewsząd dochodzi nas odgłos piasów.

Tysiące innych rysów obyczajowych zaginęły nie za pisane, a ten szal taneczny wszędzie jednostajnie uderza. Piasają Włochy na dworze rozkosznej Joanny Neapolitańskiej, wdowy po uduszonym mężu Andrzeju. Piasa wesoła Francya za przykładem równejże rozkosznicy Izabelli i króla Karola VI, któremu nawet swawola balowa przyniosła recydywę dawnego obliakania. Piasa Bruxella w powitanie cesarza Zygmunta, otoczonego w tańcu 145cią parami krążącemi. Piasa każde miasto niemieckie, jak Magdeburg, gdzie pożar sali balowej przyprawił arcybiskupa miejscowego, przesławnego tancerza, o śmierć w płomieniach—jak Insbruk, gdzie zelżenie zacnej córki mieszczkańskiej wywołało wielki rozruch pomiędzy gośćmi i przywiodło w podejrzenie kilku ksiąząt dostojnych. Piasa Buda węgierska na przyjęcie swoich gości turniejowych—Wrocław na przyjęcie ksiązęcia rakuzkiego Albrechta — Toruń na przyjęcie ochotników krzyżackich—Lwów na przyjęcie posła królów francuzkiego i angielskiego.

Osobliwież Kraków przypominał sobie nie mało festy-nów piasających. Opowiadano sobie dziwy o trzechtygodniowych godach weselnych, wyprawionych tam przez Kazimierza W. wnuczce Pomorskiej. Nie wyszły jeszcze z pamięci osławione krotofile nieboszczki babki Jadwigi. Godziłoż się i Wilhelma ugościć tańcem. A taniec ówczesny to nie dzisiejsze nieme, spokojne wirowanie. Łaczył on się powszechnie z pieśnią. Za słowem „taniec“ szła w ówczesnym języku nieodzowna końcówka „śpiew.“ I usznurowany wytwornis i błyszcząca od świecideł tancerka, przyspiewywali sobie nawzajem, „gdy na nich kolój przyszła.“ Czasem łączono głosy w jeden powszechny chór. I starano się o coraz większą sztuczność tych wokalnych popisów. Ludzie pobożni gorszyli się, iż „śpiew łomanemi głosami, przez semitony i diapenty, jakim niegdyś tylko doskonali mi-

strzowie chwalili Boga w kościele, teraz z ust lada światowców brzmi w godowej sali przy tańcu.“

Gdy tak głośna szumi zabawa, przypatrzymy się bliżej tancerzom i tancerkom. Pierwsi opięci, wymuskani, z uwitemi w rurkę kędziory, albo w warkoczu ubranym w wstążki, kręcą się w krótkich jedwabnych *jakach* o szerokich rękawach a długich, nieraz aż po ziemię sięgających wypustach. Spodnia część toalety składa się z wysokich różnobarwnych pończoch, przypinanych wstążkami do wyższego odzienia pod żupanikiem, a zastępujących inną część garderoby dzisiejszej. Poniżej błyszczą ciasne kolorowe buciki o długich, w górę zagiętych nosach. Na szyi świeci złocisty łańcuch, w stanie pas srebrny, u pasa krótki kord, a wszędzie u kołnierzów, bucików, w pasie, brzęczą dzwoneczki. Niezmiernie ściśnięci w swoim wązkim, kusym, wszędzie w długie spiczaste końce wybiegającym stroju, wyglądają oni nieporównanie sztywniej od dam.

W ogólności, skąpy zapas rozumowego wykształcenia u mężczyzn, z ich rycerską czcią dla płci pięknej, z czego kobiety nie omieszkały korzystać, nadawał tym ostatnim nietylko idealną, lecz owszem całę praktyczną, towarzyską przewagę. A nierównie śmielsze niż dziś, nierównie swobodniejsze od swoich wykrygowanych tancerzy, przenosiły one ich jeszcze o wiele lepszym smakiem. Jeśli zdarza się słyszeć, iż dzisiejszy strój męzki jest daleko mniej malowniczym od dawniejszego, tedy strój damski był wówczas jeszcze gustowniejszy niż męzki. A ponieważ toaleta kobiet dzisiejszych nie wielce oddaliła się oddawniejszej, więc i główny charakter stroju panien i pań, płasających obecnie u Franciszkanów, zbliża się poniekąd do widoku dzisiejszej elegancyi balowej.

Podobne dzisiejszemu strojowi ubranie głowy; złoty wieniec lub uplot z spływających do koła wstążek na skroni; w tył zarzucona zasłona, bogaty kanak albo perły na szyi; długa atłasowa, złotem i perłami świecąca suknia, często z ogonem, zwykle z kosztownym pasem srebrzystym; złociste trzewiki, podobneż rękawiczki, złotem haftowana chusteczka w rękę a pierścienie na palcach — oto najogól-

niejsze rysy nadzwyczajnie rozmaitej i zmienniej toalety wytworzeń średniowiecznych. W czem moda na niekorzyść różniła się od dzisiejszej, to przypisać szkodliwemu wpływowi czasu. Szpecił on ją zbytnią ciężkością, przesadą, pretensjonalnością. Oprócz grubego atłasu lub złotogłowu, oprócz pereł i klejnotów na sukni, wartujących niekiedy kilka, kilkanaście tysięcy czerwonych złotych, ciężył dostojnej damie cały rynsztunek drogokruszczowych czółek, naszyjników, kolców, manel i rzeźbionego pasu czyli „obrzęcza,“ ważył gruby haft złoty na koszuli, ponczosze, obuwiu, rękawicze i chustce.

Mimo tego wszystkiego musiała dama stąpać na pół w powietrzu, w niezmiernie ciasnym trzewiku, tylko palcami i piętą dotykającym ziemi. Jak bowiem od ręki wymagano koniecznie długich palców, tak noga piękna powinna była tak kabląkowato skurczoną być „aby się czyżyk pod wypukłą stopą mógł schować.“ A biada licom, które nie płonęły szkarłatem! Wiek zamięłowania w czerwieni szat nie miał spóścucia dla bladych jagód. Tylko ludzie z gminu, ubodzy, miewają na ówczesnych obrazkach wzrost karłów i blade, zielonawe, brunatne twarze; pełne zaś policzki świętych i możnych kwitną cerą rumianą. Bogate panie, którym natura odmówiła rumieńców, nie zważały na wszelką srogość przepisów duchownych przeciwko zbyt kom strojnictwa, lecz tysiącznemi rodzajami maści, proszków, pięszczydeł, dręczyły swoje oblicza. Czycieli wieków średnich, wyobrażających sobie matrony tamtoczesne bez przerwy przy patryarchalnej kądzieli, z różańcem w ręku, nie mało zdziwiłoby zapewne, gdyby nagle stanęły przed nimi całe góry spotrzebowanych wówczas słoików różu, blanszu, perfum, pomady. Nieraz u jednej elegantki stało na toalecie „po 300 stoików, puszek, pudełek, starannie owiązanych.“

Znajdowały się w nich różne maście, proszki do zębów, farby do włosów, którym w różnych porach różne nadawano kolory; były tam preparaty do bielienia się i kraszania, przyrządzane z białek, szafranu, bobu, mleka od klaczy, spirytusów, żywego srebra itp. Tu miejsce przypomnieć sobie np. ową rozmarynową *larendogre*, którą

babka Jadwigi krzepiła tak długą swoją starość. Nieumiarkowane używanie zbyt silnych kosmetyków wykruszało nader często zęby pięknościom. A musiano zapewne bardzo rzadko miarkować się, jeśli te wszystkie sekrety gotowalni mogły przejść do wiadomości świeckich i duchownych natrętów, którzy je naszym podali wiekom, a którzy bez wątpienia dostrzegli zaledwie małej cząstki tajemnic toaletowych.

Tyle ich przecież widziano, iż całe poematy bywały spisywane w tym jedynie przedmiocie. Jeden z takich utworów opiewa rozmowę pana Boga z mnichami o różowaniu się kobiet. Pan Bóg pozwala 25letnim pięknościom „malować się“ jeszcze przez dalszych lat 20. Od mnichów spodziewa się poeta większych względów dla ułomności ludzkiej, tj. żąda pozwolenia krasideł na lat przynajmniej 30. Lecz mnichy dopuszczają tylko lat 10. Św. Piotr występuje jako pośrednik i uzyskiwa 15. Byłoby jednakże tylko marzeniem zalotnych trubadurów. Rzeczywiste przykazania kościelne, jak o tem nadmieniono, potępiały nader surowo każde nadużycie toaletowe.

Nadaremnie przecież pracowano nad poskromieniem namiętnej próżności niewiast. I napróżno też chcielibyśmy ku obronie naszych płasających pań krakowskich natrącać, że wiele z przytoczonych tu szczegółów i zbytków elegancji służyło jedynie zagranicznym strojnisiom. Już w wieku Jadwigi zaczynała panować moda, a pod jej wpływem zniewalającym żaden z narodów stroju i upiększenia się nie spowszedniał w jednym kraju bez zakwitnięcia na nowo w drugim. Płynęła ta nadobna niewola zwyczajnie z tejsamiej do nas strony co dziś, tj z zagranicy, z zachodu, najpowszechniej ze stron „frankskich“.

Krzewiła się moda wprawdzie nieskończenie leniwiej niż za dni naszych, była przeto mniej zmienną, udzielała się mniej licznemu tłumowi, lecz po dworach książęcych, po zamkach możnowładczych, po najwykwintniejszych domach mieszczańskich, po zgromadzeniach młodego duchowieństwa, mistrzowało jej berło ledwie nie surowiej niż dziś. Ułamki rachunków dworu królowej Jadwigi, wspominające niejednokrotnie o jakach „frankskich“ nowego kroju, o takichże żupanikach, o strzemionach nowego kształtu;

miejskie wielkierze przeciwko zbytkom; ustawy synodalne, cenzurujące bezustannie pstrocizną barw, potworną szerokość rękawów, zbyt długie dzioby u trzewików duchownych; wreszcie tysiące innostronnych wzmianek społecznych, dają niewątpliwe o tem świadectwo.

Najgorliwsze zaś zwolenniczki mody, płęć biała, ówczesne panie krakowskie, w powszechności wszystkie mieszkanki słowiańskich stron Europy, nietylko umiały godnie spótzawodniczyć z elegantkami zagranicznymi, lecz owszem same dla nich szczęśliwe w dziedzinie stroju czyniły innowacye. Królowna ze krwi Piastów, prawnuczka Karimierza W. poślubiona królowi angielskiemu, miała w Anglii zamiat niewygodnych haftek i spinek wprowadzić pierwsze szpilki. Kuzynki znanego nam pana Bartosza z Wiszemburga dawały sobie robić suknie w Wrocławiu. Krawcy, a osobliwie krawczychy, zbijały jak dziś majątki szklarkami i haftami. Zdarzało się już wówczas, że z a k o n n i c y niejednego ubożego klasztoru poczytywali się za szczęśliwych, jeśli w dnie świąteczne mieli za co nakruszyć sobie bułki do ciepłej wody, a haftarki francuzkie stało na wykupienie z niewoli sławnych rycerzy, którzy znowuż w swojej pysze rycerskiej umyślnie jaknajwyższy wyznaczali za siebie okup.

Za toż jak wytwornie wyglądały ustrojone ich ręką damy! zwłaszcza damy obecnego zebrania u Franciszkanów! Równie bowiem biegłe w sztuce strojenia się jak ich rywalki zagraniczne—dzięki prostocie swego plemienia mniej od nich pochopne do przesady a temsamem bardziej nadobne—zawdzięczały one szczodrej matce naturze niezwyyczajną urodę. Niejedna z ich spózżiomek i spólcześniczek zmusiła nawet duchownych kronikarzy do oddania pisemnego hołdu swym wdziękom. Doszła nas w ten sposób wiadomość o rzadkiej piękności starszej księżny Mazowsza Ziemowitowej, tudzież kilku księżniczek mazowieckich a osobliwie najpiękniejszej z nich Offki, poślubionej książećciu cieszyńskiemu, „ozdoby swojego wieku“.

I nie były one piękne tylko dla kronikarzy i potomności. Ulegała ich wdziękom cała spólczesność męzka. Przypominamy sobie bardzo liczne przykłady niezwyčajnego

przywiązania małżonków i kochanków. Bratanek Jadwigi, ów Biały Kujawczyk Władysław, z żalu po stracie żony porzucił swoje księstwo gniewkowskie i ojczyznę, i na całe życie stał się tułaczem po świecie. Małżonek owiej pięknej księżny Mazowska, ojciec naszego Ziemowita, ze zbytku zazdrosnej miłości uniósł się do morderczego względem żony szaleństwa. Jednemu z wojewodów krakowskich, odradzającemu nierozważne starcie się z wrogiem, zarzucano na placu bitwy, iż żal pięknej umiłowanej żony czyni go tchórzem. Jeden z Toporczyków Tęczyńskich, nieco późniejszy kasztelan wojnicki Andrzej, podał się w podejrzenie, iż z miłości dla żony, córki znanego nam podskarbiego Dymitra, przyspieszył bardzo szkodliwy odwrót z kraju nieprzyjacielskiego.

Ale gdzież uroda i przywiązanie nad wdzięki i uczucia Jadwigi! Była ona w istocie pierwszą pięknnością onych czasów. Miały ją za taką strony rodzinne i zagranica. We Włoszech, gdzie nawet nie znano jój właściwego imienia, nazywając ją po imieniu ojcowskiem, opowiadali sobie ludzie, jako „wszystkie strony świata pełne są chwały piękności królowej polskiej Ludwiki“. Udawano się nawet z cudzych krajów do Polski, aby tylko obaczyć piękną Jadwigę, „co dwór królewski w Krakowie nabawiało tłumy ciekawych odwiedzaków“.

Nie potrzeba więc było korony, aby również nadobny Wilhelm przejął się gorącem dla królowej polskiej uczuciem. Kochali się też oboje znaną wszystkim społecznym, pamiętną po wszystkie potomne czasy miłością. Pobożni ludzie mieli nawet to przekonanie, iż jedynie dlatego dotknął Bóg tak boleśnie ich serca, „ponieważ swojej ziemskiej miłości dali nazbyt wiele władzy nad sobą“.

Jakże wdzięcznie powzięlibyśmy teraz każdy nowy szczegół do historyi ich znajomości, ich obecnej zabawy u Franciszkanów! Oto ustały właśnie płąsy. Przyjazne pary oddają się rozmowie. Rozmowa Wilhelma z Jadwigą obcemi toczy się słowy. Niezrozumiałość języka pozwala czasem śmielej wynurzyć się uczuciu. Atoli napróżno szukamy wszędzie sposobu dosłyszeć treści rozmowy, dostrzedz bliż-

szych rysów téj chwili. Tylko późniejsze cierpienia ich miłości są wiadome dokładniej, a poprzednia jéj radość, poprzednie koleje ich stosunku, zagięły bez śladu.

Przypatrzmy się natomiast innym kochankom, przypatrzmy się ogólnemu obrazowi miłości onych czasów. A wieki średnie, zwłaszcza zaś terażniejsze ich lata, te lata wesela, płasów i nieograniczonej ufności w łaskę bożą, jak Magdalena „wiele kochały.“ Miłość przestała być tylko uczuciem, przeszła w powszechnie zachowywany obyczaj. Każda panna musiała mieć kochanka, każda mężatka wielbiciela. Nie mieć go, znaczyło podawać się w wzgardę u ludzi. Niezgorszeni tem małżonkowie udzielali wyraźnego w tej mierze pozwolenia. „Póki mój mąż nie będzie mnie prosił o to, i nie każe mi przyjąć cię za amanta, nie znajdziesz u mnie posłuchu“—mawiała najsurowsza moralistka do miłośnego natręta.

Stosownie do powszechnego zamiłowania w obrzędach i ceremoniach towarzyszył i przyjęciu zdeklarowanego kochanka pewien znak uroczysty, czasem przeżegnany pobożnie pierścioneczek, czasem pocałunek i uścisk, niekiedy wzajemny ślub na ewangelii. W średniowiecznym też duchu symbolów, lubiącym każdy stosunek znamionować natychmiast godłem zewnętrznem, otrzymywał kochanek wówczas pewien upominek z stroju kochanki, jej szarfę, wstążkę, chustkę lub rękawiczkę, do przypięcia sobie na hełmie, i noszenia przed całym światem. Nazywało się to przywdziewać „liberyą“ swojej kochanki. Nieobdarzeni wzajemnością rycerze błagali wraz z nieszczęśliwym trubadurem Wilhelmem de St. Didier: „Bogdaj jednej nitki z twej rękawiczki! jednego włoska z twej szuby!“

Szczęśliwy zaś kochanek obdzierał w właściwem znaczeniu tego słowa toaletę swej damy, potrzebując coraz nowej „liberyi.“ Gdy bowiem podczas turnieju, staczanego w obec kochanek, panowie rycerze pozrzucali sobie lub porozszarpywali wzajemnie te upominki, obowiązkiem kochanek było, przesłać swoim czcicielom natychmiast nową część stroju w miejsce rozdartej. Co kilkakrotnie w ciągu jednej gonitwy powtarzając się, przywodziło damy nakoniec do zupełnego ogołocenia. Jeden z ówczesnych romansów

maluje nam prawdziwie oplakany stan w jakim cała piękna publiczność znajdowała się niekiedy po turnieju. „Wieńce i wstążki na głowie—były podarte, włosy w nieładzie, suknie bez rękawów, bo wszystko, i szlarki i szarfy i mantyle i rękawy i kapeluszyki”—poszły na plac gonitwy.

Odplacał to rycerz głośnem po wszystkich stronach wychwalaniem piękności swojej pani, wielce łechtającym jej próżność, a nawet niewstrętnem małżonkowi. Mniej skorym wielbicielom rozkazywały damy wyraźnie iść głosić po świecie ich wdzięki i swoją miłość, owszem jak tego mianowicie jedna z terażniejszych dam francuzkich koniecznie wymagała, „p u b l i k o w a ć wszystkie szczegóły jej roman-su, wszystkie jej listy, nawet wszystkie doznane od niej pieszczoty.“

Musiał tedy rycerz chcąc niechcąc wyruszać w świat. Żegnała go przy rozstaniu pobożna „benedykcyja“ kochanki, nowa od niej „liberyja,“ a czasem i brzęcząca sakwa z pieniędzmi. Najzarliwsi wybierali się w drogę z ślubowanym plastrem na oku albo z przymrużoną na cześć kochanki powieką, lub jak ów wzmiankowany już rycerz polski, bawiący temi czasy na królewskim dworze we Francyi, z łańcuchem złotym na ręce i na nodze. Któreto wszystkie umartwienia trwały tak długo, aż póki jakiś ku czci damy dokonany czyn bohaterski nie uwolnił od ślubu. Na wszelki wypadek zaczynał rozkochany kawaler swój romans od dłuższej lub krótszej p r ó b y, a dopiero posłuszne jej przebycie pozwalało spodziewać się nagrody.

Wtedy, wróciwszy do ulubionej z wyprawy, przeżegnawszy się z zdumienia nad jej niczem nieumniejszoną pięknością, doznawał rycerz z czasem tak poufałych względów przyjaźni, o jakich dzisiejsza przyzwoitość nie pozwala marzyć kochankom. W tej mierze obyczaje rycerstwa nie mogą być sądzone według poezyj spółczesnika powieści naszej, Petrarcki. Platonizm poety włoskiego zdaje się być tylko jednym z n a d o b n y c h uniesień tego szału romantycznego, który w głowach powszednich, w ogólnym obrazie życia, tak dziwotworne wzbudzał zjawiska.

Nie mogąc malować sobie tego ogółu życia według pojedynczych umysłów wyższych, do których w pierwszym

rzędzie należy samaż bohaterka naszego opowiadania, a które mimo przeciwnego usposobienia otaczającej je epoki i ludzkości są w każdym wieku piękne i światłe — przychodzi o powszedniej przyzwoitości tamtoczesnego towarzystwa, mianowicie onych przyjaciółek rycerskich, najniepochlebniejszego powziętą wyobrażenie. Od lat dziecięctwa były one dzięki samejże edukacji obeznane ze wszystkim, co dziś do późna nie skala myśli i oka zacnej kobiety.

Przypuszcza nas do tego sekretu książka edukacyjna, napisana około r. 1371 przez ojca dla kilku córek. Jak wszystkie dawne pisma tego rodzaju, składa się ona po największej części z powiastek, mających przykładami wpajającą moralność, obrzydzać grzech. Jakoż dla zachęcenia wychowanek do cnót panieńskich następują z kolci historye wszystkich grzesznic starego i nowego zakonu, zaczawszy od córek Lota aż do rozpustnic społecznych. Przykłady ich występków są tak głęboko z samegoż dna zgorszenia zaczerpnięte, opisy grzechu tak zaraźliwie szczegółowe i dotykające, iż żadna z *z e p s u t y c h* kobiet dzisiejszych nie zdołałaby bez zarumienienia odczytać tych rad ojcowskich.

Lecz co najgorsza w edukacji średniowiecznej, to przykłady ówczesnej moralności. Oto np. opowiada ojciec ku zbudowaniu córek: Pewien rycerz, po raz trzeci już wdowiec, pragnął dowiedzieć się o losie swoich małżonek na tamtym świecie. Idzie zatem do jednego świętobliwego pustelnika, który po długich prośbach i modłach objawia mu, że dwie poszły do piekła, a tylko jedna jest w niebie. Jakież tedy grzechy stały się zgubą tamtych? jaka cnota zbawiła tę? Tamte „różowały się i lubiły stroje wykwintne.“ Ta popełniła wprawdzie „dziesięć lub ze dwanaście razy“ grzech, którego tu bliżej opisywać nie mogę, „i różnym innym małoznaczącym folgowała pokusom;“ lecz ponieważ wypowiedziała się na łożu śmierci, przeto skończyło się na kilku leciech czyśćca. „Bo — zamyka ojciec morałem — „jeśli inne nie zajdą okoliczności (z którymi powiastka obeznawa panienki szczegółowo, a które tu podobnież zamilcząć musim), dostaje się dusza za takie *p o m n i e j s z e* grzechy tylko na siedmioletnią pokutę w ogień czyśćcowy.“

Czemże były źle wychowane kobiety owego czasu,

jeśli przedmioty troskliwej edukacji miały tak dzikiemi pojęciami głowę nabitą, tak szpetnemi obrazami imaginację skalaną! Przewrotny zaś umysł, skażona wyobraźnia, wynurzały się na zewnątrz nader rubasznym trybem znalezienia się w towarzystwie. Rozmowa kochanków rycerskich odstaniała swobodnie, co znarowione serce pożądało wbrew godziwości. Nawet niewinne poruszenia uczucia wyrażały się w dziwaczny dzisiejszemu smakowi sposób.

Nieograniczona cześć dla pieniędzy, jak teraz tak i wówczas zapewniających szacunek ludzki i wzajemność kochanki, redukowała w rozmowie wszelkie przyjemności i smutki życia na pewną kwotę pieniężną, nadawała wywnętrzaniom się sentymentów dziwnie poziomą formułkę rachunkową. „Wasze słowa życzliwe — odzywa się do papieża mówca cesarski — przejęły cesarza większą radością, niż gdybyście mu dali 100,000 grzywien srebrnych!“ „Wolałbym był stracić 100,000 franków, niż zgubić tylu ludzi“ — lamentuje po przegranej bitwie naczelnik wojska rozgromionego. „Rozkoszy, jaką sprawia widok bujnego lotu sokołów, nie dałbym za 1,000 małych florenów!“ — woła namiętny miłośnik łowów. Dziękując za co, mawiał wyższy do niższego: „Pięć tysięcy dzięków mości rycerzu!“ — niższy przeciwnie do wyższego: „Sto tysięcy dzięków, najmiłościwszy królu!“

A jak usta pospolitowały się lichwiarskiem taksowaniem uczucia, tak pospolitowała się również ręka i noga ruchem prostaczym. „Scisnąć za rękę — mówi wykwintny trubadur w rymowych przepisach elegancyi — jestto grzeszność, którą dama winna jest w s z z y s t k i m; trącać się nogą pod stołem godzi się tylko kochankom.“ Jakoż ta „wojna nogami“ była rzeczywiście jednym z najulubieńszych dowcipów miłości średniowiecznej. Opisując posiedzenie dwojga kochanków przy obiedzie, opowiada pewien wytworny romansopisarz wieku Jagiełły: „Owoż gdy tak przypijali do siebie, on do niej a ona wzajem do niego; zaczęły oczy coraz ognistsze miotać pociski, coraz silniej ku sobie pociągały się serca, zaczem i nogi, długim zasłonię obrusem, nuż powoli przybliżać się do siebie, nuż stykać się jedna z drugą, nuż wreszcie stąpać jedna po drugiej.“

Śmielsze damy rzucały się pierwszemu lepszemu rycerzowi na szyję. „Pani hrabina *de Montfort*“ — opowiada kronikarz spólczesny — „wyszła naprzeciwko rycerzom, i ucałowała naprzód dowódcę, a potem każdego z towarzyszów, raz i drugi i trzeci, jako dziarska dama i pani.“ Podobnie pan dostojny, wychodząc na spotkanie nadjeżdżających dam, całował w usta panią, córki, panny *fraucymeru*, „wszystkie, jedną po drugiej.“ Cały sposób obchodzenia się z kobietami nacechowany był rubasnością bez granic. Na pokojach królewskich, w rozmowie pospolitej szlachty z królową i królem Francji, panował tak swobodny ton konwersacyi, uchodziły tak prostacze zaloty, pozwalał sobie lada rycerz żartów z królową, od jakich dziś zarumieniłyby się każdy przedpokój.

W jednej z najwykwintniejszych powieści owego czasu, malującej niektóre sceny u dworu francuzkiego za dni Jadwigi, przypisaną poważnemu stryjowi królewskiemu, prosi rycerz monarchę o zrobienie pewnej uprzejmości królowej. Król przyrzeka ze śmiechem a krotofilny rycerz zbliża się do niej, mówiąc: „Podziękuj mi pani bardzo pięknie.“ — „Za coż mam ci podziękować *Saintré*?“ — spyta królowa, widząc że król i rycerz się śmieją — „Podziękuj mi pani wprzód a potem powiem.“ — „Nie!“ — odrzekła królowa — „nie podziękuję, bo zażartowałaś ze mnie! Muszę pierwej usłyszeć o co chodzi.“ — A gdy rycerz się wzbraniał, uchwyciła go królowa za rękaw i zawołała: „Teraz nie puszczę cię dopóki mi nie powiesz!“ — „Księżno! księżno! ratuj mnie!“ — odezwał się rycerz do stojącej opodal damy, swojej kochanki. „Patrz, królowa chce mię z m o c o w a ć!...“

I opowiedział żartowniś nareszcie głośno swój sekret. Co zaś za dowcip wyszedł wtedy z ust wesołego rycerza na pokojach królewskich, ku zadowoleniu dworu całego, jakie przytem inne przymówki żartobliwe rozweselały konwersacyą, nie powtórzyć żadnej księżce dzisiejszej.

Z takiej „wytworności“ dworów królewskich można powziąć wyobrażenie o zabawach zamków rycerskich. Miał tedy zdeklarowany wielbiciel damy rycerskiej prawo, spo-

dziewać się poufalego przyjęcia po swoim powrocie z wyprawy na cześć kochanki. Jakoż zgadzały się na to powszechnie wyobrażenia honorowe onego wieku, iż po niejakiem czasie żadna uczciwa kobieta niemoże wymówić się od wdzięczności dla rycerza swojego.“ A ponieważ obyczaj żądał, aby każda miała rycerza, więc powszechna też wdzięczność rozgościła się po zamkach i komnatach rycerskich. „Sława walecznych rycerzy“ — tłumaczą sobie swe własne szczęście kochankowie ówczesni — „kołatała tak długo do serc dziewiczych, aż wszystkie nakoniec złagodniały i rozwarły się.“

W tem zaś zwolnieniu serc i zwyczajów — „o jakże mylą się ci“ — skarży się jeden dokładny znawca wieków szwaleryi — „którzy sądzą, iż miłość w czasach rycerskich była podobną do urojeń, jakie sobie o niej tworzą przyganiacze czasów dzisiejszych... Jakkolwiek zepsute mogą być czasy nasze, obyczaje onych wieków heroiczných były nieskończenie szpetniejsze.“ Drugi wtórzy tój skardze twierdzeniem, „iż za czasów szwaleryi powszechna rozwiążność panowała w stosunkach płci obojój... Naruszanie ślubów małżeńskich należało do niezaprzeczonych przywilejów piękności i waleczności.“ Trzeci zapewnia owszem po kilkakroć: „iż nigdy jeszcze nie widziano tak wielkiego zepsucia obyczajów jak za czasów rycerstwa, nigdy rozpuستا nie była powszechniejszą...“ Ztądto ów dziwny pospiech rodziców w wydawaniu córek czempredźj za mąż.

A przecież i w onych latach świecą niektóre przykłady dziwnej piękności uczuć. Oneto wydały nieśmiertelną miłość Petrarki. Oneto patrzyły na idealny romans króla angielskiego Edwarda z hrabiną Salisbury, uwieczniony opisem przytaczanej tu często kroniki i ustanowionym przez kochanka orderem, który po dziśdzień jest pierwszą honorową oznaką Anglii. Imto winni jesteśmy wzniosłą duszę Jadwigi.

Bo niewygasnąć nigdy w piersiach ludzkości, w pojedynczych duszach wybranych, bożej iskrze piękności. Jakkolwiek czasy swawolą i rubasznieją, one zawsze temsamem światłem świecą. Owszem, im ciemniejsze tło ogólnego widoku, tem jaśniejsze gwiazdy szczególne. I toż właśnie by-

wa zwyczajnie powodem mylnych sądów o różnych wiekach. Uderzeni światłością tych zjawisk pojedynczych nie możemy przypuścić powszechnej ciemni ogółu. Tymczasem obrazowi historycznemu zależy właśnie przedwzyszkciem na ogóle. Gdyż piękność dusz pojedynczych, jako nieśmiertelny przywilej natury ludzkiej, jako dzieło boże, zawsze tażsama, niezawisła od wpływu dziejów; a tylko ogół, jako zmienne tworzywo czasów, dopiero długą pracą pokoleń dorabiające się światła i krasę, tylko powolną i często przerywaną pracą okrzyszujące się z śnieci, stanowi najwłaściwszy przedmiot dziejopisarstwa.

Najmilszem zaś jego zadaniem: dostrzegać w różnokształtności epok i obyczajów, że ta praca dziejów nie jest do cała płonna, że nie coraz mniej, lecz coraz więcej światła, wdzięku i czci na świecie. Dlatego tak szerokiemi obrazami rubasznosci ówczesnej wypadało otoczyć ledwie nacięniowany zarys nieśmiertelnie pięknej osobistości Jadwigi. Dlatego z tak szerokiego świata przyszło nagromadzić szczegóły obyczajowe w opisie charakteru Wilhelma i terazniejszej uczy u Franciszkanów.

Już ona wnet u końca. Rozrywki franciszkańskie nie wykraczały poza granicę bardzo przyzwoitego umiarkowania. Niebawem wróci cisza w mury klasztorne, a owi starszkwowie zakonni, uskarżający się w obecnym zgiewku na brak zakątka, gdzieby swoją „regularną szklaneczkę“ spokojnie wychylić mogli, zasięda znów w refektarzu. Gdybyśmy zaś przed rozejściem się gości chcieli jeszcze spojrzeć po napełnionej niemi sali klasztornej, dziwnie różnobarwny przedstawiły się nam widok.

Tażsama swoboda do nieładu zbliżona, która do późna panowała na dworze polskim, a której ukróceniem zamierzonym margrabia Zygmunt temiz czasy obudził niechęć powszechną, ożywiała wesołe zebranie u Franciszkanów. Dzieki towarzyskości i swobodnej jeszcze etykicie ówczesnej mieli w niej równy udział ziemianie i mieszczanie, przy wszelkich uroczystościach dworskich jednostajnie obecni. Oprócz krajowców nie brakło nigdy gościnnych przybyszów z zagranicy gdzie bardzo wielka liczba rycerstwa ówczesnego okazuje się w pamiętnikach niemieckich i fran-

cuzkich wielce świadomą okolic i miast polskich. Dalecy od narzucania biesiadzie groźnego widoku zbroi żelaznej, świecą oni miękkim pstrokatym strojem, odpowiednim toalecie niewieściej. Niektórzy panowie polscy odznaczają się białymi chustkami na szyi, zawiązanymi w szeroki z boku węzeł, nito pamiątką dawnego mnichostwa Kaźmierza Odnowiciela.

Panny poznałeś po „przetowłosem“ ubraniu głowy i srebrnych albo złotych wieńcach. Podobnie jak kawalerowie tak i one brzęczały gęstemi dzwoneczkami u stroju. Owszem niektóre matki przyczepiały im z umysłu jaknajwięcej grzechotek u pasa, u rękawów i rątków sukni, aby nieuciszone niczem brzękadła, ostrzegające o każdym kroku córki, chroniły ją od smutnych skutków niejednej z ówczesnych uczt za granicą.

Meżatki mają na głowie sute, wysokie, zwyczajnie bardzo kosztowne czepce i w tył odchyloną zasłonę. Wszystkie wonieją mocnymi pachnidłami, któremi nawet pościel zaprawiano codziennie. Tu i owdzie połyska zwierciadełko, podawane z ręki do ręki. Niektóre z dam przechodzą się po sali, trzymając się za ręce, co pomiędzy równemi zapobiegało wielce niemiłemu przodkowaniu jednej przed drugą. Natenczas przed wzrokiem przechadzających mijają — tu jakiś zagraniczny rycerz „zielony“, oznajmujący barwą swojego stroju, iż zaciągnął się do cechu rycerzy „błędnych“ — ówdzie jakiś „kurtezan“ czyli niedawno z długiego pobytu przy dworze papieżkim przybyły prałat — gdzieindziej jakiś stary rycerz, siedzący z zakrzyżowanemi nogami, w szanowny dla wszystkich znak, iż odbył pielgrzymkę do ziem św.

Nareszcie uderzała jeszcze mnogość piesków o świecących obrózkach, które wraz z wielą innych zwierzątek, jak np. koty morskie a nawet jeże, były ulubionem towarzystwem ówczesnych pań i panów, niezapomnianem na żadnym starym obrazie uczt dworskiej. Jadwiga otrzymywała w darze „potulne psięta“ z srebrną obwódką na szyi, a Wilhelm wychował sobie lwiątko, które po koniec życia z niezmiernem przywiązaniem lgnęło do pana.

Wtem zaczęło znowu krążyć wino z cukierkami i kon-

fektami. Zapowiadało to chwilę rozejścia się. Zabrzmiały trąby przed odchodzącą Jadwigą i Wilhelmem, towarzysząc królowej aż na zamek a księciu aż do mieszkania w mieście. Długo atoli trwało, nim całe towarzystwo opuściło progi klasztorne. Wymagał bowiem obyczaj średniowieczny robić nadzwyczajnie wiele ceremonij przy każdym kroku. Gdzie zachodził pozór niezupełnej równości stanu, tam najmniejszy cień przodkowania stawał się krzywdą; pomiędzy równymi zaś należało do oznak „dobrego tonu,” nie przyjmować od razu żadnej ofiarowanej sobie grzeczności, wzbraniać się „dłużej niż kwadrans“ wcześniejszego od towarzysów przestąpienia progu przy wyjściu, wymawiać się również uporczywie od wzięcia honorowej strony w pochodzie. Niekiedy dopiero kilkokrotny rozkaz królewski kładł koniec zbyt nim ceregielom rycerzów i zniewalał ich rozejść się wreszcie do dom.

Po jednym zebraniu u Franciszkanów następowało drugie. Oneżto dopiero, o ile sobie wytłumaczyć umiemy bieg wypadków, natchnęły dawne przywiązanie Jadwigi potęgą rzeczywistej miłości. W dziecinnie żywej duszy, ogrzanej słońcem zmysłowości ówczesnej, a rozdrażnionej przeciwną koleją zdarzeń, rozbudzona raz skłonność dojrzała rychło w namiętność. Zgasł wszelki wzgląd na Jagiełłę a utwierdziła się myśl dopełnienia miłej sercu ugody matczyną z ojcem kochanka.

Lubo oznaczony w Budzie termin pokładzin Jadwigi i Wilhelma w dzień wniebowzięcia N. Panny przeminał bezskutecznie, nie traciły przeto waloru ani warunki powtórzonej wówczas umowy, ani uroczyste śluby Haimburskie, ani dawne życzenia ojca, tak silnie teraz przypominające się oblubienicy i córce. Mimo oporu panów koronnych i wykluczenia Wilhelma z zamku, była jeszcze przy pomocy stronnictwa przychylnego nadzieja, iż postanowione dotrzymanie wiary oblubińcowi odniesie ostatecznie zwycięstwo. Należało tylko jakimkolwiek sposobem przyjąć Wilhelma na zamku.

Jakoby dla ułatwienia sobie tego zmysłu, dla umniejszenia liczby nieprzyjaciół, pojednała się Jadwiga w tym czasie z dawnym rywalem i przeciwnikiem. Był nim Piast

mazowiecki Semko, pragnący niegdyś pozbawić ją albo tronu albo kochanką. Aż dotąd nie przyszło do zakończenia dawniej z nim sprawy. Pozostawały wciąż jeszcze w jego ręku opanowane przed dwoma laty Kujawy i niektóre inne zamki królewskie. Teraz obmyślano ugodę czyniącą zadość obojęd stronie. Ziemowit zwraca Jadwidze wszystkie dawne zdobycze, a królowa zobowiązała się wypłacić mu za to 40,000 kóp groszy pragskich okupu.

Ponieważ zaś nie znalazło się zaraz tyle w skarbie pieniędzy, więc zatrzymał Semko Kujawy w zakładzie na czas tak długi, aż póki nie nastąpi wypłata. Resztę opanowanych zamków i posiadłości koronnych zwróci książę natychmiast, i zniweczy nadto ugodę, zawartą niegdyś z uszczerbkiem korony królewskiej z szlachtą ziemi Łęczyckiej. Za co królowa podjęła się wypłacić jeszcze długi, zaciągnięte przez Ziemowita u Żydowinów krakowskich. Zarazem ubezpiecza się wzajemnie wolność jeńcom obojęd strony, zapewnia się przebaczenie królewskie wszystkim duchownym i świeckim panom, którzy dotąd trzymali z Ziemowitem, z wyjątkiem zdrajcy Małochy, i staje obietnica solenna nieczynienia sobie odtąd żadnej przekory. Zawarty został ten układ w Krakowie, w wigilię św. Łucyi, czyli dnia 12 grudnia r. p. 1385. Na zachowanym dotąd dokumencie pojednania nie podpisał się żaden z dygnitarzy koronnych.

W ten sposób wyjaśnił się nieprzyjazny stosunek między Jadwigą a Ziemowitem. Zawarcie ugody pomiędzy nimi w tej właśnie chwili, kiedy rada koronna sporzyła o Wilhelma z swoją królową, stawia Ziemowita oczewiście po stronie Jadwigi, przeciwko radzie. I nazbyt zrozumiałą zdaje się rzeczą, iż młodzieńczy książę Mazowsza pałał niechęcią ku senatorom krakowskim, którzy mimo wszelkich starań i nadziei odcięli go od tronu. Mając rzec się Jadwigi, pragnął on przynajmniej utrudzić im ofiarowanie jej temu, z kim oni połączyć ją zamierzali. Ztąd pojednanie z Jadwigą przychyliło go zarazem na stronę jej kochanki Wilhelma.

Którymto zwrotem okoliczności wracał Ziemowit jedynie do pierwotnej roli książąt mazowieckich w swadźbie

rakuzkiej, tj. roli przyjaznego Rakuszanom poręczyciela traktatów ślubnych, jaką mianowicie przed mniej niż pięć laty pełnił w Węgrzech ojciec młodego księcia, s t a r y książe Ziemowit. Jakoż zbliżył się teraz nasz młody Semko w istocie do najgorliwszych przyjaciół Wilhelmych, bo do Krzyżaków. O ile ci życzyli sobie dojścia ślubów rakuzkich nie potrzeba tłumaczyć. Rodzina Wilhelma liczyła się do przednich dobrodziejów zakonu. „Dowodem tego“ — pisze mistrz W. do Rzymu — „sztandar rakuzki, wiszący na zamku w Marienburgu. Nie byłoby dla nich męża Jadwidze, nie było miłszego dla nich króla w Krakowie, nad Rakuszaną Wilhelma. Przeciwnie Jagiełło mężem Jadwigi, W. Ks. Litewski na tronie Piastów, Polska podwojona połączeniem się z Litwą — coż za złowrogi dla W. mistrzów widok!

Zaczem jak później ubiegano się gwałtownie o podtrzymanie sprawy Wilhelma, tak i teraz podawano jej rękę, łączono się ze wszystkimi, którzy temsamem tchnęli życzeniem. Widząc w ich rządzie Ziemowita, potrzebującego zawsze pieniędzy, pożyczili mu Krzyżacy do dawnych długów na Wiznę i ziemię Zawkrzańską nowy przyczynok 1000 kóp szerokich groszy pragskich. Cokolwiek zresztą spowodowało tę pożyczkę, zawsze blizkoczesne pojednanie Jadwigi z Ziemowitem a porozumienie się Ziemowita z zakonem wskazują na zamysł utworzenia szerokiej ligi, przychylniej wprowadzeniu księcia rakuzkiego na zamek krakowski, w progi małżeńskie.

Wszakże i przeciwnicy nie spoczywali. Układy panów rad koronnych z Jagiełłą szły dalej. Jednocześnie z przybyciem Wilhelma do Krakowa wrócili wyprawieni do Jagiełły posłowie, wioząc odeń owo dokumentne zeznanie, jako wszystko, co pierwsi wysłańcy litewscy oświadczyli naprzód w Krakowie a potem w Budzie, jest rzeczywiście wolą Jagiełły. Po któremto pisemnem zatwierdzeniu ustnych punktów ugodnych wymagała dyplomacya krakowska wyprawić ostateczne za Bug poselstwo, któreby się ułożyło z Jagiełłą względem sposobu i czasu jego przybycia do Krakowa.

Uzyskali wielmoże krakowscy bardzo ważną pomoc ku

temu krokowi ostatecznemu. Jak wiadomo, mianowany został w Budzie, w umowie między ojcem Wilhelma Leopoldem a królową matką Elżbietą, exekutorem pokładzin oblubieńczych w Krakowie Opolski ksiązę Władysław. Tymczasem wyznaczony pokładzinom termin minął bez skutku, a exekutor opuścił trudną sprawę, której miał bronić. Owszem nasz „miłośnik spokoju,“ nasz zmienny w swoich losach „Naderspan,“ niechętny sporowi z najmożniejszą częścią narodu, utwierdzony w téj niechęci obawą, aby terazniejszym popieraniem Wilhelma nie pobudził narodu do tempredszego odebrania mu kiedyś różnych ziem polskich, nakoniec ujęty zapewne obietnicami i widokami korzyści związków z księciem litewskim — przeszedł stanowczo na stronę dziewosłębów litewskich, nieprzyjaciół Wilhelma.

Widać to z cale nowego składu postronnych okoliczności. Naprzód wbrew wszelkim pobudkom do obopólnej niegdyś przyjaźni wszczyną się odtąd nieprzyjazny stosunek między książęciem a Krzyżakami, którzy niebawem wiążą się przeciw niemu z jego nieprzyjaciołmi. A mimo swego miłośnictwa pokoju miał Opolczyk wszędzie wrogów bez liku. Wiodła go bowiem pokusa w nader częste starania o jakieś zyski wątpliwe, nabytki podejrzone, które w końcu ściągają nań rój adwersarzy. I tak otrzymawszy bezprawnem rozrządzeniem króla Ludwika część Kujaw, ziemię dobrzyńską i inne posiadłości, ujrzał się ksiązę teraz ztąd i zowąd zagrożonym w tych niesłusznych dzierżawach. Z jednej bowiem strony panowie małopolscy umawiali się z Jagiełłą względem odzyskania wszystkich uszczerbków korony, co Opolczyka zmuszało szukać przyjaznego porozumienia z panami i książęciem litewskim. Z drugiej strony widząc chwiejne usposobienie Naderspana, znachodzą sobie Krzyżacy innego do Opolczykowych ziem pretendenta, mianowicie książąt pomorskich Warcisława i Bogusława, którzy jako bratankowie poprzedniego książęcia dobrzyńskiego Kaźmierza, urodzonego z siostry Kazimierza W., głoszą się właściwymi dziedzicami ziemi dobrzyńskiej.

W czem popierając obudwóch Pomorczyków, zawiera W. mistrz krzyżacki temż czasy wyraźny z nimi traktat

„przeciwko temu, który nieprawnie mianuje się księciem dobrzyńskim.“ Ponieważ jednak niebezpieczeństwo polskolitewskie groziło bezpośrednio, przeto zniósł Opolczyk spokojnie groźbę Krzyżaków, a uznał się przyjacielem Jagiełły. Gdy panowie krakowscy wyprawiali teraz ostatnich posłów swoich do Litwy—znowuż jak przed trzema miesiącami—Włodka z Ogrodzieńca, poprzednio cześnika krakowskiego, obecnie starostę lubelskiego; Mikołaja kasztelana zawichostskiego i Krystyna starostę kazimierskiego, z przydatkiem podstolego krakowskiego Piotra Szafrąca — tensam „książę pokoju,“ który pod koniec lipca podjął się w Budzie exekutorstwa pokładzin oblubieńców krakowskich, wydał teraz, w połowie grudnia lub wcześniej, listy wierzytelne do traktowania z Jagiełłą. I wyruszyli tedy wysłańcy małopolscy z glejtaami i dokumentami panów i Opolczyka ku Litwie po Jagiełłę, a pozostałe w Krakowie strony przeciwne, Jadwiga i jęj rada królewska, nowymi wsparci sprzymierzeńcami, spieszyli użyć ostatnich chwil do walki.

Byłato walka cicha ale usilna. Rada koronna czuwała aby Wilhelm niespodzianym sposobem nie stał się panem Jadwigi i zamku krakowskiego. Dworskie grono poufników Jadwigi starało się ułatwić jęj wykonanie zamysłu, który miał uwiecznić nadzieje Wilhelmowe. Panom koronnym, strzegącym skarbu Jagielle, przodkował sędziwy starzec „pan krakowski“ Dobiesław, z nowym sojusznikiem z Opola. Poufnikom królowej przewodniczył podstępny Gniewosz z Dalewic, i sprzyjał książę Semko, obecny pod tę porę w Krakowie. Stojąca pomiędzy nimi Jadwiga, uniesiona namiętnością, zgadzała się bezwzględnie na wszystkie środki, podsuwane jęj zamysłowi usłużnemi radami powierników i moralną niewybrednością epoki.

Postanowiono wprowadzić 'Wilhelma p o t a j e m n i e na zamek, do komnat młodocianej królowej. Kilkudniowy tam pobyt, dopełniający owego „pożycia małżeńskiego,“ o które niedawno jako o ostatnie uświęcenie ślubów Haimburskich układano się w Budzie, niweczył wszelkie widoki Jagiełłowe. R z e c z y w i s t a małżonka Wilhelma nie mogła oddawać ręki komu innemu. Los Jagiełły, los dwóch

narodów, wisiał na promieniu szczęśliwej lub nieszczęśliwej gwiazdy, która miała świecić tajnej schadzce miłośnej.

Nigdy zapewne czysto ludzkie uczucia dwojga dziecinnych serc nie współdziałały w poważnej pracy tak niezmiernie rozległych dziejów. I nigdy też wzajemnie dzieje tak wielkiej treści nie zbliżały się bardziej kształtem swoich wypadków do poetycznych zmyśleń fantazyi. Wpatrując się w sceny ówczesnych zdarzeń krakowskich, mniemamy widzieć przed sobą jeden z owych czarodziejskich romansów, w których tak lubowały pokolenia owczesne. Jakby w wyobraźni poety wznosi się tam zamek królewski na wysokości skale nad rzeką. W zamku mieszka samotna królowna dziwniej piękności. U stóp góry zamkowej tęskni młodzian książęcy, posiadający jęj serce, Lecz nad ręką królowny trzyma stroż grono surowych starców, przeznaczających ją obcemu pogańskiemu książęciu...

Wtem — ciągnie dalej historia — poufnicy Jądwigi wiodą Wilhelma potajemnie na zamek, do pokojów dziewiczych. Pod opieką swojego głównego stronnika Gniewosza z Dalewic dostaje się książę szczęśliwie w bramy zamkowe, do pałacu królewskiego, do samych komnat „małżonki.“ Lubo głęboka tajemnica osłania schadzke, dzieje się przecież wszystko z powagą formalnego obrzędu weselnego. Towarzyszy oblubieńcowi liczna drużyna dworzan i panów wtajemniczonych, potrzebnych na przyszłość świadków wypadku. Nie jednego też lecz kilku następnych po sobie dni, wymagała solennie przestrzegana ceremonialność aktu. Starannie tajony nowożeniec miał przez czas dłuższy ukrywać się w murach zamkowych. Dopiero jutrzejszego wieczora gotowali się goście weselni oddać królowę Wilhelmowi.

Przy niejakiich środkach ostrożności sądzono się już blisko kresu, gdy nagle wszczyna się rozruch na zamku. Czuwająca nad królowną rada koronna dość wczesnie postzegła zdradę. Najzuchwalsi z przeciwników Wilhelma rzucili się z trzaskiem ku komnatom królowej, aby przeszkodzić obrzędowi. Przekroczony przez księcia zakaz wstępu na zamek upoważnił zapamiętałców do targnięcia

się na jego własną osobę. Każda chwila ociągania się groziła niebezpieczeństwem, niewolą. Sama Jadwiga upomniała do czempreńskiej ucieczki. Piętnastoletni oblubieniec musiał ustąpić. Ocalił go tenżesam sposób, jakim przed kilką laty panie i panny fraucymeru starłej królowej Elżbiety podczas rzezi węgierskiej ratowały ściganych na zamek Węgrów. W koszu, na linwach, spuszczone młodzieńca przez okno, za mur zamkowy. Więcój nad tę „sromotną ucieczkę“ nie chcieli tym razem gwałtownicy obrzędu zamierzonego. Królowa pozostała na zamku, a Wilhelm wrócił upokorzony do swego gościnnego przybytku w mieście.

Na niczem więc spełzył zamysł sprowadzenia księcia niemieckiego na Wawel. Pożądane tam „zamieszkanie“ nie przyszło wcale do skutku. Ale nie przeszkodziło to ludziom snuć sobie najopaczniejsze powiastki o tem zdarzeniu. Nie łatwo im było przypuścić, iżby się mogło nie stać, co się stać miało. Powtarzano więc za granicą, zwłaszcza gdzie los Wilhelma budził współczucie, w Wiedniu u kronikarzy rakuzkich, w Prusiech u pisarzy krzyżackich, że książę przez wiele dni władał samowolnie na zamku. Przypominając sobie ceremonialne pokładziny dzieci w Haimburgu, i słysząc o podobnym zamiarze w Krakowie, wikłali opowiadacze różne miejsca i czasy, krzywdząc rzeczywistość niewinną.

Nie brakło przecież głosów, które już wówczas, i to nawet wcześnjej od rozsiewaczy wieści fałszywych dawały świadectwo prawdzie. Pochodzą one od osób najbliższych wypadkowi miejscem i czasem, bo w części tuż pod bokiem Krakowa jeszcze za życia Jadwigi przemawiających. Zresztą, jako ludzie poważni i bezstronni, mają ci świadkowie społeczniei niezaprzeczenie pierwsze, acz niedość znane dzisiaj zdanie w tój sprawie.

Owoż jedną z swoich częstych igraszek kazał los wyrokować w ten sposób o fortunie krakowskiej schadzki miłosnej — poważnemu radcy magistratu wiedeńskiego i jeszcze poważniejszemu opatowi klasztoru Żegańskiego na Szlązku. Obaj donoszą zgodnją, że piętnastoletni oblubieniec przed dojściem obrzędu weselnego musiał uciekać z zamku. I proza świadectw poważnych i zamyśleń roman-

tycznych poezya walczą zarówno o udział w historii dziecinnych oblubieńców krakowskich.

Polacy ówczesni utrzymywali jednostajnie niezamieszkanie Wilhelma w grodzie królewskim. Z podwójną przecież bacznością czuwano odtąd nad bramą. Im większej zaś pilności wymagał obowiązek téj straży, tem niecierpliwiej spoglądali panowie w stronę litewską, za wyprawionemi tamże posłami. Stanąwszy już w ziemi pogańskiej, zastali oni Jagiełłę niezdale od granic polskich, w Wołkowysku przy trakcie lackim. W zamku poza miasteczkiem, którego szczątki do niedawna jeszcze istniały, nastąpiło przedłożenie księciu pogańskiemu ostatecznych zaprosin polskich. Przyznawały one sobie większą jednomyślność życzeń narodu, niż pono było w istocie.

W obec bliskiej intronizacyi Ziemowita w Sieradzu przez tak niezmierną liczbę narodu; w obec pewnej garstki przyjaciół otaczających nawet Wilhelma, trudno było przypuścić, iż w s z y s t k a Polska wzywa Jagiełłę. Atoli zwyciężające stronnictwo zwycięża zawsze w imię całości. W prawdziwie też zwyciężkiej pysze brzmiało oświadczenie pisemne, którem stojący teraz przed Jagiełłą pełnomocnicy polscy, według ich własnych słów — „zapewnili mu, dali, darowali i odkazali“ — swoją królowę piętnastoletnią. Po akcie koszyckim jestto najważniejszy dokument naszej powieści. Posłuchajmy go przeto w całości, jak on dnia 12 stycznia r. p. 1386 odczytany został na zamku Wołkowyskim, zadzierzgając unię Korony z Litwą.~

„My Młodko starosta lubelski, Piotr Szafraniec podstoli krakowski, Mikołaj kasztelan zawichostski i Krystyn dzierzawca kazimierski, podajemy do wiadomości. Jako w piątek przed oktawą Trzech króli (12 stycznia) roku pańskiego 1386 przybyliśmy do niezwyciężonego księcia Jagiełły, z łaski bożej najwyższego księcia Litwy, dziedzica Rusi, w poselstwie od szlachty i panów polskich, tak wyższych jakoteż niższych, i od wszystkiej zgoła społeczności królestwa Polskiego, z listami wierzytelnemi najjaśniejszego księcia Władysława, temżesamem przejrzeniem bożem dziedzica ziemi opolskiej, tudzież wspomnionych magnatów królestwa przerzeczonego. Mocą którychto listów i w imieniu

tychże panów ułożyliśmy warunkowo z pomienionym W. księciem Jagiełłą, i postanowiliśmy ostatecznie, iż go obieramy i bierzem sobie za pana i za króla królestwa tegoż, to jest Polski, i zapewniamy mu, dajemy, darowujemy, i odkazujemy najprzezacniejszą Jadwigę, urodzoną królową polską, do połączenia z nim ślubami prawowitego małżeństwa. Któremuto postanowieniu naszemu i ugodzie niniejszej przyrzekamy i ślubujemy według poselstwa zleconego nam od wszystkich ziemian korony polskiej, nienaruszalną moc, władzę i zachowanie. Okrom czego umówiliśmy jeszcze, uchwalili i postanowili z tymże najwyższym księciem Jagiełłą, w imieniu przyrzeczonych ziemian, powszechny zjazd w Lublinie, w dzień oczyszczenia N. Panny (2 lutego), blisko nadejść mający. Na któryto zjazd tenże książę Jagiełło będzie mógł przybyć spokojnie i bezpiecznie, wraz z swymi braćmi i ziemianami, jakiegokolwiek stanu. I będzie mu też wolno rozesłać w tym czasie z wszelkiem bezpieczeństwem swoje poselstwa czyli posłów swoich po wszystkich pograniczach królestwa polskiego ku swobodnemu załatwieniu spraw swoich. A my wyżspomnieni szlachta, przyrzekamy pod czią i dobrą sławą naszą, w imieniu wszystkich ziemian królestwa polskiego, najwyższemu księciu Jagielle, jakoteż wszystkim jego braciom i ludziom, znajdującym się na zjeździe wyż umówionym, oraz też posłom jego, bądźto przed zjazdem w Lublinie przejeżdżającym przez ziemię polską, bądźto stale przebywającym w niej, wszelkie bezpieczeństwo i wolność wszelką, działać i sprawować co im będzie potrzeba. W świadectwo zaś i jawność tego kazaliśmy listowi niniejszemu przywiesić pieczęcie nasze. Działo się i wydano w Wołkowysku roku i dnia jak powyżej.⁴

Za dwie przeto niedziele miał głośny w całym ówczesnym świecie książę pogan litewskich, stanąć jako elekt korony Piastów w granicach małopolskich. Tylko dwa tygodnie wolności pozostawały jeszcze „danėj, darowanėj i odkazanėj“ Jadwidze. Biedne dziecko w koronie nie znało téj dziękij formuły dokumentu, lecz sama otaczająca je rzeczywistość, samo gwałtowne rozłączenie z oblubieńcem, z „małżonkiem“, dość już boleśnie dojmowało, aby wspaniała i dumna córka najslawniejszego z królów ówczesnych nie miała uczuć całej

goryczy położenia swojego. Jakoż nie mogąc znieść jój, uderza Jadwiga nito ptak usidłany, jeszcze raz skrzydłami o złotą klatkę swojej doli królewskiej, chce jeszcze raz połączyć się z „małżonkiem.“

Od czasu ucieczki Wilhelma z zamku ustały wszelkie jawne styczności pomiędzy młodą parą. Cała ich miłość zawisła obecnie na tajnych posyłkach między zamkiem a przybytkiem książęcia w mieście. Coraz głośniejsze wieści o nadciągającym Jagielle rozdmuchwały skrytą iskrę tego znoszenia się w coraz namiętniejsze zamysły. Wiadomość o przybyciu pogańskiego książęcia do Lublina przywiodła ją do wybuchu. Postanowiono bądź co bądź — widzieć się. Ponieważ Wilhelmowi przystęp do zamku był niepodobnym, przeto nie wahała się Jadwiga zstąpić z swego zamku do niego. Miało to głośno oznajmić światu, iż zawarte w dziecięctwie zaślubiny znajdują zupełne potwierdzenie w skłonności lat dojrzałych. Miała się oznajmić przeto nienaruszona ważność małżeństwa pierwszego, również stanowczo uświęcona tym krokiem, jak owem przeskodzonem „zamieszkaniem“ księcia w grodzie królewskim.

Oddaliwszy się zaś w tej myśli do oblubieńca nie godziło się Jadwidze wracać na zamek inaczej, jak tylko wraz z Wilhelmem. Co gdy w obecnym składzie rzeczy nie mogło prawdopodobnie wróżyć sobie ziszczenia, gdy Jadwidze z Wilhelmem nie ścielił się łatwy powrót do zamku, nie pozostawało mniemanym małżonkom nic innego, jak połączywszy się raz, nie rozłączać się więcej, choćby nawet przyszło ujechać razem z Krakowa. Nie inaczej też tłumaczono sobie wówczas zamysł młodościanej królowej. Jadwiga wybiera się do Wilhelma, aby z nim uciec. Wybierała się oczywiście w skrytości o mniej strzeżonej porze, drogą ustronną. Jak bowiem los Jadwigi zależał obecnie od tego kroku, tak można się było obawiać, że i strona przeciwna, panowie dostojnicy koronni, również nim zagrożeni, raczej najsroźszej dopuszczają się ostateczności, niż przyzwolą na płoche zniweczenie wieloletnich zamiarów i trudów swoich.

Zaniosło się tedy na ostatnią próbę owéj cichéj lecz krwawéj walki między poważną radą koronną a piętnasto-

letniem dzieckiem w koronie. Uderzająca przytem stanowczość tegoż dziecka wzbudzała mniejszy wówczas podziw niż dziś. Nadmieniono już kilkakrotnie o wcześniejszem dojrzewaniu serc i namiętności, o nieskończeniu większej śmiałości niewiast ówczesnych. Objawiała się ona we wszystkim, w trybie towarzyskości, w codziennych zwyczajach życia, w nierzadkiej gotowości do pochwylenia oręża. Najwykwintniejsza dama dawała mężczyźnie rękę do uściśnięcia, usta do pocałunku powitalnego; każda musiała chcąc niechcąc dosiadywać rumaka, jedynego środka podróŜowania, a zapewne nie sama tylko hrabina *de Montfort*, jedna z współczesnych Jadwidze bohaterek rycerskich, przyodziana w zbroję żelazną, harująca na koniu, miała odwagę bohatera, „serce lwie, a w rękę miecz zardzewiały, którym dziwnie dokazywała.“

Owszem, najwaleczniejsze z pomiędzy nich „nie przedstawiały już na zwykłych bachmatach damskich, potrzeba im było wierzchowców nieunoszonych. Lada niewiastka miewała kord u pasa,“ a Bretania ówczesna, brzmiąca poszczękiem wojny dwóch dam, przypominała wiek Amazonek. Córka takiego czasu, Jadwiga nie odrodziła się od pokolenia swojego. Śmiała (jak to obaczym) na czele wojska, w rozmowie z wrogim hersztem KrzyŜactwa, przed dostojnikiem nie dość usłuŜnym, nawet w obec spowiednika swojego, przynosiła ona temwiększą śmiałość do podjęcia ostatniej próby, mającej połączyć ją z oblubieńcem, ocalić od związku z „barbarzyńcą.“

Bez trąb zapewne i bez fletni tym razem opuściła Jadwiga komnaty pałacu królewskiego, zmierzając w małym gronie powiernych ku bramom zamku. Progi pałacowe, strzeŜone zwyczajnie przez osobnych odźwiernych, nie stawiały oporu. Takąsamą łatwość wróŜyła sobie młodociana królowa w bramie zamkowej. Należało minąć najprzód przestrzeń między pałacem a podwójnym murem całego ogrodu, a potem przebyć bramę w tym murze. Aby nie obudzać uwagi, obrano drogę fórtą pomniejszą, zwyczajną stroną podobnych ujść potajemnych.

Była to fórtą południowa, przy staroŜytniej baszcie Lubranka, stanowiącej niegdyś południowo-wschodni naroŜnik

zamku. Wzdłuż jednej ze ścian baszty zniżały się schody kamienne, opatrzone takążsamą poręczą, a wiodące ku fórcie w dole. W nieco spokojniejszych czasach stała ona zwykle otworem. Teraz jednakże czuwała nad fórtą zbrojna toporem straż, i wisiały przy niej ogromne kłódki onego czasu.

Zdziwiona niemi Jadwiga wstąpiła już na schody, i kazała sobie otworzyć. Straż odparła: nie wolno. — „Kto zabronił?“ — „Panowie“ — „I mnież zabronią?! Królowej! Podajcie topór!“ — Tak dalece nie sięgał zakaz: podano. Piętnastoletnia ręka najpiękniejszego onych lat dziecka pochwyliła żywo ciężkie narzędzie, wymierzając je przeciw kłodom. Kilka śmiałych uderzeń, a najkosztowniejszy skarb zamku królewskiego nad Wisłą, skarb całej świetnej przeszłości kraju stracony był koronie.

Zachował go wierny p o d s k a r b i korony. W chwili najwyższego niebezpieczeństwa zbliżył się Dymitr z Goraja, jeden z terażniejszych popleczników Jagiełły. Stary sługa dziada i ojca królowej, mianowicie od króla Ludwika łaskami i podskarbstwem powtórnem odznaczony, ozwał on się błagalnym głosem do wnuki i córki swoich panów, iżby odstąpiła zamysłu.

Usilną prośbę starca poparły dalsze uwagi, wymowniejsze w takim razie od rzewnych błagań, Przedstawiwały one Jadwidze b e z s k u t e c z n o ś ć j é j czynu. Zuchwałość ze strony Jadwigi groziła tem większą zuchwałością strony przeciwnej. Przy dojściu spraw publicznych do katastrofy obecnej, przestała już królowa być panią własnej woli. Jak tyłu innych królów onego czasu, była Jadwiga w i ę ź n i e m w swym własnym zamku.

Tak srodze zemściło się na rodzinie Andegaweńskiej podobnież gwałtowne wymożenie onego układu koszyckiego. Jedenaście lat temu królewski ojciec Jadwigi dla zapewnienia córce korony polskiej uwięził w tenzesam sposób przeciwnych Wielkopolan w murach koszyckich. Dziś córka Jadwiga nosiła koronę polską, lecz za koszycką niewolę Wielkopolan samiż przyjaciele królewskiej rodziny Andegaweńskiej, możni panowie małopolscy, w znacznej części ciżsami, którzy podówczas w Koszycach dopomagali gwałtowi

króla Ludwika, narzucili stokroć boleśniejszą niewolę jego dziecku, przynieśli je w ofierze szczęściu swojemu.

Po schodach kamiennych obok baszty narożnej, jedynej dziś pamiątki tego wypadku, odprowadził Dymitr królowę nazad ku pałacowi. Nie widziała ona już nigdy więcej Wilhelma. Położenie księcia rakuzkiego stawało się odtąd coraz niebezpieczniejsze. Dopuściwszy się tak krwawej samowolności względem własnej królowej, nie myśleli panowie krakowscy oszczędzać bynajmniej przybysza niemiego. Szczupła garstka zwolenników księcia nie dawała dostatecznej podpory. Wypadło wracać śpiesznie do Rakuz, albo narażać się na ciągły topór nad sobą.

Nie mogąc zdecydować się do odjazdu natychmiastnego, złudził Wilhelm nieprzyjaciół pozorem oddalenia się. Opuścił dotychczasowe mieszkanie w mieście, i przebrany za kupca, ukrył się w jednej z odleglejszych ustroni miasta. Niektórzy utrzymywali, iż księżę wyjechał wcale z Polski; inni, że wyjechał lecz wrócił i przesiadywa potajemnie bądźto w łobzowskim zameczku pod Czarną wsią, bądźże w Krakowie w domu Morsztynów, przy rogu dzisiejszych ulic Sławkowskiej i Szczepańskiej. Z rozkazu panów krakowskich poszukiwano go ściśle w obudwóch pomienionych przytułkach, a w dworcu Morsztynowym miał młodzian księżę jedynie tem ujść odkrycia, iż skoczył w komin i utaił się tam na belce.

Ponieważ zaś to uporczywe przechowywanie się żadnego nadal przynieść nie mogło skutku, a obawa uwięzienia Wilhelma tem boleśniej dręczyła Jadwigę nieszczęśliwą, więc doszła go od niej samą przestroga, aby uchodził czempredzej, gdyż każda chwila może go zgubić. Coraz bliższe kroki Jagiełły, ciągnącego już z Sędmierza ku Krakowowi, zamieniły tę smutną radę w konieczność. Podczas gdy Jagiełło jedną bramą odbywał wjazd do stolicy krakowskiej, Wilhelm drugą opuszczał ją na zawsze. W niedzielę 4 marca 1386, stanął księżę z powrotem w Wiedniu. Za rzeczywistą stratę kochanki i tronu posagowego pozostała mu tam jedynie mylna pogłoska, iż był koronowany w Krakowie i panował jakiś czas w Polsce.

Równie więc niepomysłnie zakończyła się swadziebna wyprawa obudwóch oblubieńców niemieckich po obiedwie córki Ludwika. Zygmunt po wojennem zdobyciu sobie starszej siostry, pani południa podtatrzańskiego, musiał wracać „piechotą“ do Presburga. Wytworny Wilhelm po ucztach i płasach z młodszą, panią północy nadtatrzańskiej, wrócił w ubogiem przebraniu do swego księstwa. Wszystkie sprowadzone przezeń skarby i kosztowności pozostały w lichych ręku człowieka, któremu książę poruczył swoje losy. Zakupił Gniewosz z Dalewic później rozliczne za nie włości, które jednakże jako niecny nabytek niedługo utrzymały się w jego rodzinie.

A podobnie jak ta pieniężna spuścizna Rakuszana nie przyniosła nikomu błogosławieństwa, tak i po wszelkich dalszych wspomnieniach Wilhelma w Polsce tylko gorycz wschodziła. Pamięć dawnego oblubieńca stała się dla Jadwigi źródłem wielorakich udręczeń, Chciwa tronu polskiego ambicya „Ambitnego“ książęcia, nawet dłuższym przeciągiem lat nieuspiona, a szczęśliwym później obrotem spraw spółtowarzysza Zygmunta, szczęśliwem przezeń odzyskaniem małżonki i korony węgierskiej tem żywiiej podniecona, przemysłowała z cicha o ciężkiem upokorzeniu Polski. Dawne zaś miejsce Wilhelmowego ukrywania się w Krakowie, mianowicie ów Morsztynowski budynek na rogu Sławkowskiej i Szczepańskiej ulicy, przybrały w uściech ludzkich cale obelżywe z czasem znaczenie, równające je przybytkom rozputy i zepsucia.

Wszelka cześć i wszelka chwała ust ludzkich brzmiała odtąd onemu szczęśliwemu „prostakowi“, którego obecne zbliżanie się ku stolicy uświetniło ją kilkotygodniowym szeregiem wielkich narodowych obrzędów — szeregiem następujących po sobie witań, chrztów, zaślubin i koronacyi nowego króla Polski, Władysława II.

XV. Władysław II.

Potrzeba przyzwolenia Jadwigi na zamężcie z Jagiełłą. Przedstawienia duchowne w tej mierze. Ustawy kanoniczne względem zrekowin dzieci. Wszelkstronne nalegania. Poselstwo Zawiszy Oleśnickiego. Weselny pochód Jagiełły. Odprawa Zawiszy. Jagiełło w klasztorze Świętokrzyskim. Zakładnicy litewscy. Wjazd do Krakowa. Chrzest Jagiełły. Z greckiego-li obrządku czy z pogaństwa? Unieważnienie ślubów z Wilhelmem. Niechęć Wilhelma ku Jadwidze. Ślub z Jagiełłą. Dokument swobód. Coraz wyższe usamowładnienie szlachty. Koronacja Władysława II. Gody weselne. Trzy sakramenty. Hojna wdzięczność króla względem panów i książąt. Inne zaślubiny książęce. Podróż do Wielkopolski. Niesforne tam przyjęcie. Spór o stacyą w dobrach duchownych. Nabożeństwo wielkanocne. Sądy. Wygnanie i ulaskawienie Bartosza z Wiszemburga. Spokój powszechny. Zabiegi Krzyżaków i Wilhelma przeciw małżeństwu Jagiełłowemu. Wyprawa krzyżacka z Andrzejem Połockim. Szczęśliwy odpór za pomocą Polaków. Przymierze Jagiełły z królową Elżbietą. Sprawa małżeństwa przed trybunałem papieżkim. Upadek nadziei Wilhelma.

Pamiętny w dziejach Krakowa miesiąc nastął z lutym roku 1386. Jakoby porę osobliwszych wypadków poprzedzały go nadzwyczajne zjawiska przyrody. Pod sam koniec stycznia uderzył z północy okropny wiatr, jakiego zdziwione kroniki nie przypominały sobie od wieków. Bijąc za ustępującym nad Dunaj oblubieńcem rakuzkim, zdawał on się przeciwnikom ślubów litewskich istnym zwiastunem pogańskiego księcia północnej Litwy. Ztemwszyst-

kiem pomimo przerażającą grozę jego coraz bliższego przybycia, wypadło oswoić się z myślą o nim.

Musiła mianowicie uczynić to biedna królowa. Silo no się tymczasem ułatwić jój ten przymus. Obowiązek starów podobnych należał osobiście do duchowieństwa. Jak panowie świeccy dokonali swój powinności, broniąc Wilhelmowi pobytu w zamku a Jadwidze przystępu do Wilhelma, tak na panach duchownych spoczął teraz trud ukojenia żalów biednej królowej, skłonienia jój do przyjęcia z własnej, nieprzymuszonej woli ofiarowanych ślubów litewskich, bez czego nie było ostatecznie możności związku z Jagiełłą. Jakoż ubolewając później nad jego osadzeniem i małżeństwem w Krakowie, donoszą nam spółcześni przyjaciele Wilhelmowi wyraźnie, że „to wszystko zrobił arcybiskup gnieźnieński z resztą biskupów i prałatów“. Zrobił zaś nie czem innym jak właśnie moralnem uspokojeniem, przedjednaniem Jadwigi, stanowiącem obecnie główne zadanie chwili.

Cierpienia Jadwigi były dwójakie. Bolała ją strata kochanka i dojmował jój skrupuł, że oddaniem ręki Jagielle dopuści się występku przeciw dawniejszym ślubom małżeńskim. Religijność wychowania Jadwigi, napawańej od lat dziecięcych dziedziczną w rodzie Andegaweńskim bogobojnością, nie dozwalała wątpić w gorycz tego ostatniego cierpienia. Owszem uwzględniając ascetyczne usposobienie późniejszych lat Jadwigi, i porównyując z niem krótki przeciąg istotnej znajomości z Wilhelmem, dziecinny wiek kochanki, samo nawet jój dalsze znalezienie się w obec Jagiełły, można przyjąć za pewne, że katusze moralne były niebezpieczniejsze niż uczuciowe.

Przeciw temuż niepokoju sumienia obróciły się najwymowniejsze przedstawienia prałatów polskich. Zagojenie rany sercowej poruczono młodości i czasowi, a co było środków duchownych i rozumowych, wszystkie skierowano ku przekonaniu umysłu dziecinnego, że niemasz grzechu zapomnieć o Wilhelmie. I niezbyt trudna praca padła w téj mierze duchownym radzcom królowej. Oprócz skłonności serca nie wiązał Jadwigi żaden prawny węzeł z Wilhelmem. Wbrew twierdzeniom zwolenników rakuzkich, wbrew wszel-

kim głosem przeciwnym, utrzymującym niekiedy do dzisiaj niezupełną prawosć ślubów litewskich, dowodziły i dowodzą tego najwyraźniejsze orzeczenia ustaw kościelnych.

Mając ukoić bogobojną obawę dawniej narzeczonej Wilhelma, nie mogli biskupowie polscy nie oświecić niemi jej wątpliwości, nie uśmierzyć Jadwigi przytoczeniem dosłownej treści przepisów kanonicznych. I owo wraz z cierpiącą Jadwigą, otoczoną gronem dostojników kościelnych, wykładających jej powszechnie znane wówczas postanowienia stolicy rzymskiej w podobnie spornych wypadkach, usłyszeć nam także odgłos tych kanonicznych dowodów przeciwko Wilhelmowi.

Wynikłe z przedwczesnych ślubów zatargi zdarzały się tak często, iż osobny rozdział ustaw kościelnych, takzwany drugi *tytuł* IVtej księgi dekretów papieża Grzegorza IX (1227—1241), traktował o „ślubach między małoletnimi“. Otoż powiedziano tam naprzód, iż zaręczanie dzieci dozwolone jest jedynie w celu spokoju publicznego, dla dobra państw poważnionych. Pełnoletność małżeńska rozpoczyna się między rokiem 12 a 14. Przed tą porą, mianowicie po roku 7, wolno jest zaręczać dzieci w celu wspomnianym, wolno nawet zaślubiać je takzwanymi „zaślubinami natychmiestnemi, *sponsalia de praesenti*,“ lecz i wówczas wszelkie ceremonie i zapewnienia nie mają żadnej wagi, jeśli po dojściu do pełnoletności nie nastąpi swobodne przyzwolenie oblubieńców, i rzeczywiste „zamieszkanie“ małżeńskie.

Bez tego nawet owe pokładziny siedmioletnich małżonków, choćby z równą solennością jak w Haimburgu między Jadwigą a Wilhelmem spełnione, choćby owszem wielokrotnie przed rokiem 12 ponawiane, są tylko prózną igraszka. Taka małżonka przed rokiem 12, według wyraźnych słów papieżkich, „nie weszła swojemi wczesnemi ślubami w stan małżeński lecz tylko w stan zaręczenia.“ Nie mając właściwie prawa nazywać się „małżonką“, miała ona zupełną wolność wejść po roku 12 w rzeczywiste małżeństwo z kimkolwiek zachce.

Jedynym węzłem, który mógł opierać się rozerwaniu ślubów nieletnich, było „zamieszkanie“ około lat 14; jedy-

nym warunkiem potrzebnym do zawarcia rzeczywistych ślubów małżeńskich później — przyzwolenie narzeczonej dawniejszej. Pierwszemu, „zamieszkaniu“, niedopełnionemu jeszcze do dnia 29 lipca r. 1385, w którymto dniu ojciec Wilhelmów otrzymał w Budzie przyrzeczenie matki Jadwigi, iż takowe w miesiącu przysłym do skutku przyjdzie—przeszkodziła i w tym miesiącu i nadal aż do ucieczki Wilhelma z Krakowa przemoc panów koronnych. Nad drugim, nad uzyskaniem przyzwolenia Jadwigi na małżeństwo z Jagiełłą, pracowały właśnie przedstawienia panów duchownych.

Główna tedy zawada przyzwoleniu pożądanemu, obawa grzechu, dawała usunąć się w ten sposób bez trudności. Gasła ona do reszty, gdy myśl pobożna zastanowiła się nad religijną zasługą związku z Jagiełłą, zasługą nawrócenia całej Litwy pogańskiej! Wspaniała widok tego wielkiego dzieła, o które dobijało się napróżno tyle pokoleń, tyle wojen i ofiar, a które teraz jednym słowem Jadwigi spokojnie szło w spełnienie, wielce duszę dziecięcą zaprzyjaźniał ze słowem przyzwolenia. Jeśli kiedykolwiek przychodziło zrzec się uczuć najdroższych, nie świeciła nigdy jaśniejsza za to nagroda.

Pozostała przecież skłonność młodego serca. Ten niebezpieczny wróg Jagiełły mógł przeszkadzać tembardziej, ile że dworscy przyjaciele Wilhelma nie omieszkiwali zalecać jęj ciągle wierność dla Rakuszana, brzydzić oszczerstwami Jagiełłę. Według ich opisu było istny potwór duszą i ciałem, szpetny, stary, dziki, zabójca własnego stryja i dobroczyńcy, Kiejstuta. Wspomnienia nadobności Wilhelmowej powiększały w dwójnasób odrazę od „barbarzyńcy“. Podwojony miłością wstręt musiał niezwyczajnemi śmierzonymi być środkami.

Otoczyły téż Jadwigę nader gorliwe usiłowania, próśby, namowy. Zjeżdżało umyślnie do stolicy krakowskiej coraz więcej panów i szlachty, aby zanieść głos za Jagiełłą i krajem. Nawet niedawni adwersarze litewscy, książęcy bracia z Mazowsza, Janusz i Semko, porwani powszechnym prądem umysłów, powszechną chciwością spodziewanych a zapewne i przyrzeczonych nagród, poszli za przykładem

zmiennego Opolczyka, podali rękę Jagielle. W szczególności młodszy, Ziemowit, przed dwoma laty wojenny nieprzyjaciel korony i znacznej części narodu, pojednawszy się temi czasy z królową, wznowił wierną odtąd zgodę z całym narodem. Tak on, tak jego starszy „mądry“ brat Janusz, jakoteż zgromadzeni w Krakowie panowie-szlachta, połączyli swoje nalegania z przedstawieniami biskupów.

Gdy duchowieństwo upominało Jadwigę w imieniu religii, panowie świeccy błagali ją uwzględnić dobro kraju. Wszystkie znane nam korzyści związku z Litwą, spływające swym blaskiem w znacznej mierze na samą koronę i osobę młodej królowej, odzywały się wymownie w prośbach narodu. Nie zaniechano przypomnieć także sławę światową, jaką apostołka i uskromicielka dzikich Litwinów zasłynęłaby po wszystkich ziemiach zachodu. Co zaś do osobistej dzikości i szpetności Jagielle, ta jest tylko wymysłem nieprzyjaciół. W. książę litewski nie odraża ani kształtem ciała, ani wiekiem, ani obyczajami. Śmierć Kiejstuta nie ciąży mu bynajmniej na sumieniu. Można w tym względzie zasięgnąć wiadomości od bliższych świadków, którzy dokładniej uniewinnią Jagiellę. Toć za jawnego mordercę nie chciałaby matka królowa Elżbieta wydać swą córkę koronną, a jak od blisko roku brzmi o tem głośno po wszystkich krajach ościennych, sprzyja ona Jagielle.

Jakoż przypomnienie tych życzeń macierzyńskich nie mało zapewne poparło prośby narodu. Sprzeciwienie się matce zatrważało widokiem nieporozumień z własną rodziną, może narażenia jej przez to na tem groźniejsze zkażiną niebezpieczeństwa. Obecne bowiem położenie starszej królowej węgierskiej Elżbiety i młodszej Maryi do ostatniego chyliło się upadku, wymagającego bardziej niż kiedykolwiek podpory sprzymierzeńców potężnych. Temiż właśnie czasy przybył do Węgier ów z Neapolu przeciwko młodemu margrabi Zygmunтови wezwany bratanek króla Ludwika, Karol Mały, książę Durazzo, lecz przybył nie w chęci obrony obudwóch pań królewskich, a raczej w celu przywłaszczenia sobie samemu ich berła.

Dnia ostatniego grudnia r. 1386, w samej porze po-

bytu i uczt Wilhelmowych w Krakowie, odbyła się w Budzie koronacya Karola na króla węgierskiego, przestały królować matka i siostra Jadwigi. Nie mogąc jednak przyjąć na zawsze tego losu, szukały obie tylko stosownej chwili do odwetu wrogiemu bratankowi, tylko pomocy przyjaznych a możliwych sojuszników. Dotychczasowe porozumienia i blizkie odtąd zaczepne i odporne przymierze Elżbiety z Jagiełłą świadczą, iż życzliwe przyjęcie go przez Jadwigę było już i w porze obecnej pożądanym dla rodziny wypadkiem. A jak życzliwość ta wynagradzała się wdzięcznością zagranicy pokrewniej, tak niewysłuchaniem powszechnych błagań Polski ostrzyła Jadwiga przeciw sobie również powszechną, bolesną, ciągłą niechęć narodu w domu, niechęć tem sroższą ile że nie wracającą wcale Wilhelma, straconego na zawsze.

Przeciwnie spełnieniem prośb wszechstronnych, ocalała sobie młodzieńcza królowa jedyną pozostałą jej miłość— wdzięczną, codzienną, z każdego oka uśmiechającą się miłość narodu. Zasługa religijna, sława u świata, interes rodziny, przywiązanie kraju, piętnaście lat królowej — ileż wrogów krótkiemu stosunkowi z Wilhelmem!.. Gdybyż jeszcze było prawdą co mówią, że Jagiełło nie tak straszonym i dzikim!.. Piętnastoletnia królowa powzięła krok, który do niczego nie zobowiązywał a mógł wielką przynieść pociechę. Przywołała jednego z najpowierniejszych dworzan, Zawiszę z Oleśnicy, i zleciła mu wyjechać naprzeciwko Jagielle. Pod pozorem powitania go od Jadwigi, miał on przypatrzeć się osobie W. książęcej i oznajmić co widział. Przedewszystkiem upomniany został poseł surowo, aby nie przyjmował żadnych podarków od Litwina i spieszył z odpowiedzią.

Pomyślne wieści przybywały litewskiemu księciu z Zawiszą. Jakby dla pozostawienia czasu namysłowi i uspokojeniu Jadwigi, ciągnął on zwolna i leniwo ku swojej przyszłej stolicy. Ciągnął zaś nader dworno, w orszaku wielu książąt pokrewnych, wśród taboru nadzwyczaj licznych wozów z skarbami, służbą i najrozmaitszym przyborem dworskim. Jechało z Jagiełłą około dziesięciu książąt litew-

skich, częścią rodzonych braci, częścią bratanków, bądź w ruskim ochrzczonych już obrządku, bądź jak sam Jagiełło niechrzczonych jeszcze pogan. Znajdowali się w tym orszaku wspaniałym naprzód Skirgiełło i Borys chrześcijanie, znani nam już z poprzedniego poselstwa o Jadwigę, rodzeni bracia Jagiełły, jakimi byli także dalsi trzej towarzysze pochodzenia swadziebnego, niewychrzczeni jeszcze książęta Korygiełł, Świdrygiełł i (jak się zdaje) Wigund. Waleczny Witołd Kiejstutowicz pomimo dwukrotnego już chrztu, łańcińskiego u Krzyżaków w Tapławie i ruskiego cokolwiek później, gotów jeszcze ochrzcić się po raz trzeci w Krakowie, przewodniczył bratankom Jerzemu, Janowi Juriewiczowi księciu bełzkiemu, Michałowi książęciu na Zastawiu i Fiedorowi księciu łuckiemu, greckim chrześcijanom.

Jak daleko pamięć historii sięga, nie przypomina się drugi przykład tak tłumnego, tak wspaniałego pochodzenia weselnego. Nie było też miary podziwowi ludu małopolskiego dla tej ślubnej wyprawy książąt litewskich, ciągnącej dziś przyjaźnie przez te same pola i sioła, które przed laty dziesięcią płonęły pożogą napadu litewskiego. Pierwszym miastem polskim, w którym dwór litewski wypoczął przez dni kilka, był Lublin, miejsce owych dokumentem Wołkowyskim na dzień oczyszczenia N. Panny umówionych między Jagiełłą a szlachtą polską układów. Nie przyszły one do skutku, gdyż największa część panów bawiła pod tę porę w Krakowie, otaczając królowę swemi prośbami. Tylko najgorliwsi zwolennicy litewscy, mianowicie młody wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna i stary podskarbi Dymitr z Goraja, przyspieszyli z powitaniem naprzeciw elektowi swojemu.

Stanąwszy z nimi w Sędomierzu, uradziła Litwa zaprosić W. mistrza Krzyżaków Konrada Czolnera *de Rotenstejn* na ojca chrzestnego przy blizkiej uroczystości w Krakowie. Nie można było wymowniejszego zrobić wyboru. Na pozór powinien był radować Krzyżaków chrzest Jagiełły i Litwy, właściwy cel dawnych usiłowań zakonu; w rzeczywistości jednakże miała ta ofiarowana Krzyżactwu róża bardzo bolesne kolce dla Niemców, gdyż wynikłe ztąd połączenie się Polski z Litwą przeszywało Krzyżaków dresz-

czem złowrogich przeczuć. Padło to poselstwo zapraszające podskarbiemu z Goraja, biegłemu w sprawach poselskich, z których np. jedna wiodła go przed dwunastą laty do Kazimierza księcia dobrzyńskiego. Gdy pan podskarbi wyprawiał się do Malbarga, spotkało Jagiełłę nawzajem również nie zupełnie szczere poselstwo powitalne Jadwigi. Mniej atoli dotknięty niem niż Krzyżacy, przyjął elekt polski wysłańca krakowskiego jaknajlaskawiej, i pozwolił mu owszem udać się z sobą do łaźni. Po czem Zawisza z całej pochlebnią dla księcia odpowiedzią powrócił coprędzej do Krakowa, a dwór litewski ciągnął z wolna dalej swą podróż.

Garnęło się naprzeciw niemu coraz więcej panów z Krakowa. Już bowiem coraz mniejsza trzymała ich tam potrzeba. Opór królowej łagodniał z każdą chwilą. Przyniesiona przez Zawiszę wiadomość usunęła ostatnią (zda się) przeszkodę. Oznajmił poseł Jadwigi, iż W. książę litewski jest mężczyzną miernego wzrostu, bardzo kształtnej budowy ciała, powzdłużnej nadobnej twarzy, wesołego wejścia i poważnych, książęcych obyczajów. Uspokojona tem wyobraźnia dziecinna dozwoliła przemówić głośniej rozważnie. Poświęcając ostatnie westchnienia kochanki obowiązkom królowej, ustąpiła Jadwiga wymaganiom religii, pożytkowi rodziny i błaganiom narodu. Czem uszczęśliwieni panowie rzucili się teraz gromadnie w powitanie ulubieńca swojego.

Jagiełło tymczasem spoczywał w bramach świątyni Świętokrzyskiej. Niosąc swoje pogaństwo na ofiarę chrześcijańskiemu Bogu w Krakowie, nie godziło się pomijać w drodze z Sędmierza najstarożytniejszą siedzibę chrześcijaństwa w Polsce. Od najdawniejszych czasów aż potąd była ta leśna skalista góra przedmiotem powszechnej czci chrześcijan i pogan okolicznych, niejako cudownym kawałkiem ziemi świętej na ziemi polskiej. Sama też nazwa góry Łysiec lub Łysa góra, mniej słusznie później z zjawisk miejscowych wywodzona, była tylko prostym odgłosem jerozolimskiej góry Kalwaryi, oznaczającej także nic innego jak tylko Górę Łysą, czyli nasz Łysiec. Zaskłynąwszy jako klasztor na stolica chrześcijaństwa polskiego w tych właśnie czasach, kiedy rozbudzać się zaczął w Europie duch piel-

grzymek do ziemi świętej, stosowała się ona zapewne i resztą pierwiastkowych urządzeń do miejscowości wzoru swego, a przechowany tu szczątek drzewa zbawienia służył źródłem błogosławieństwa krajowi.

Dawny łupieżca, niedawny oddawca, przyszedł wielbić gorący tej przesławnej relikwii, zbliżał się Jagiełło teraz z podziwieniem ku jej leśnemu przybytkowi. Najmłodniejsi panowie polscy, pomiędzy którymi zapewne i brat zmarłego biskupa Zawiszy a syn starego kasztelana krakowskiego Dobiesława, Krzesław z Kuroźwek kasztelan i sędzia ziemi sandeckiej, szczególny dobrodziej świątyni Świętokrzyskiej, obdarzonej odeń dwoma wsiami, Boiskami i Gojszczą, wprowadzili Jagiełłę w progi kościelne. Przyjmujący ich kapłan okazał zdala relikwię. Pobożni klejnotnicy Toporu, Leliwy, Róży, Śreniawy, upadli pokornie na kolana. Pogański syn Olgierda sięgnął ręką po świętość, wołając z ruska: *Szto to?* Kapłan skarcił porywczosć poganina, a legenda dodaje, iż w tej chwili ręka uschła Jagielle.

Wróciło jednak zdrowie, gdy W. książę na pamiątkę wypadku ofiarował klasztorowi bryłę złota, do zrobienia z niej relikwiarza, w kształcie ręki. Wielą też innemi jeszcze darami, upamiętniły się te pobożne odwiedziny w drodze do tronu, jedna z głównych może pobudek późniejszej dewocyi Jagiełłowój dla tego miejsca.

Oddalając się od małopolskiej Kalwarii ku coraz bliższej stolicy, musiano coraz bardziej na światowe względy mieć oko. Przed wszystkim innem chodziło wielkim układom między Polską a Litwą o zabezpieczenie się od wiarołomstwa. Polacy oddaniem Jadwigi i korony Jagielle dopełniali natychmiast swoich warunków; lecz któż mógł ureczyć podejrzliwość ówczesną, iż Jagiełło ze swojej strony dopełni również rzetelnie obowiązków względem korony? nawróci całą Litwę? połączy ją z królestwem? uwolni jeńców polskich, odzyszcze zabrane Polsce ziemie? Jedyną rękojmą, jaką Polacy otrzymać mogli w tej mierze, byli liczni a możni zakładnicy, zaręczający swoją osobą uiszczenie przyrzeczeń Jagiełłowych. Takimi więc zakładnikami musiał W. książę litewski ubezpieczyć Polaków, i takich

zakładników przyjęli Polacy teraz w obliczu miasta Krakowa rzeczywiście od Litwy.

Zapisał się w ten sposób koronie polskiej, tj. Jadwidze i wymienionym poszczególnie panom duchownym i świeckim, długi szereg książąt litewskich i mazowieckich, mianowicie rodzony brat Jagiełłów Skirgiełło, stryjeczny Witold, łucki książę Fiedor, zasławski Michał, bełzki Jan, nawet obaj mazowieccy książęta, stanowczo już za pewną uśmiechającą się im korzyść zjednoczeni z Jagiełłą, Janusz, książę na Czersku i nasz Ziemowit płocki. Każdy z tych poręczycieliów przyrzekał osobnem pismem zostawać tak długo w zakładzie u Polaków, bawić w przeznaczonem sobie ku temu miejscu, nie oddalać się ztamtąd chyba za wyraźnem pozwoleniem, wreszcie stawiać się z powrotem na każde zawołanie—dopóki zobowiązania Jagiełły nie osiągną skutku całkowitego.

Ubezpieczona w ten sposób szlachta otoczyła ciągnącą drużynę litewską wzrastającym z każdą milą orszakiem. Pod murami Krakowa znikła w nim wszelka mnogość książąt i bojarów litewskich, a zdało się wcale, iżto sami panowie polscy wprowadzają Jagiełłę do Krakowa. Odbył się ten wiekopoinny wjazd porą zimową, dnia 12 lutego, w poniedziałek. Odkąd Kraków Krakowem, nie pamiętano tak wielkiej, tak pełnej następstw uroczystości. Ale jak gdyby wszystko co żyje tak dalece zakrzętnięte było gwarnem wrażeniem chwili, iż mu zabrakło zgoła czasu i spokojności do jój opisu, nie pozostała nam żadna bliższa wzmianka o ceremoniach dnia tego.

Tylko jeden główniejszy rys przebił się przez mgłę wieków i staje nam na widoku. Oto panowie dostojnicy koronni wiodą swego elekta śród wrzawy trąb i odgłosów ludu na zamek, do pokojów królewskich, przed oblicze przedjednanój Jadwigi. Młodociana piękność w koronie, otoczona licznem gronem panien i niewiast, przyjmuje pokłon Jagiełły. Obecność książąt polskich Władysława Naderspana, jakoteż mazowieckich zakładników Jagiełłowych, Janusza i Ziemowita, towarzyszących razem Jadwidze, i takąż obecność książęcych towarzyszków Jagiełły, podnosi wspa-

niałość sceny. Zapisane w kronikach zdumienie W. księżcia Litwy nad niezrównanemi wdziękami oblubienicy koronnej, jak miłem było jemuż samemu, tak nie mogło nie przemówić za nim w oczach Jadwigi.

Aby ją temwięcej rozweselić, nastąpiła nazajutrz nowa ceremonia, złożenie oblubieńczych darów litewskich. Książęta litewscy Witołd, Swidrygiełł i Borys ofiarowali Jadwidze w imieniu jej przysłego małżonka drogocenne upominki w złocie, srebrze, drogich kamieniach i tkaninach krajów dalekich. Gdy zaś piętnastoletnia monarchini bawiła wzrok kosztownemi darami litewskimi, poważni prałaci polscy roztoczyli przed Jagiełłą skarby duchowne, prawdy religii, którą Jagiełło wkrótce miał przyjąć. Ułożono iż chrzest książęcy odbędzie się już we czwartek, dnia 15 lutego. Ten krótki przeciąg czasu powinien był wystarczyć przygotowaniu Olgierdowica do obrzędu, na który wszystkie ludy ościenne z tak dawnem czekały upragnieniem. Zaczem jak niedawno widzieliśmy Jadwigę otoczoną radnem kołem duchownych, przekonywających ją o próżności dziecięcych ślubów z Wilhelmem, tak niniejsza chwila wielkich obrzędów narodowych przedstawia nam Jagiełłę w gronie prałatów polskich, dopełniających na nim dzieła katechezy łacińskiej. Ważność téj czynności zniewala poświęcić jej nieco bliższą uwagę.

Dokumentem krewskim z roku zeszłego przyrzekł Jagiełło Polakom, iż wraz z nim ochrzczą się w Krakowie wszyscy inni książęta Litwy, którzy jeszcze chrztu nie przyjęli. Byli już tedy niektórzy bracia i bratankowie Jagiełły od dawniejszego czasu chrześcijanami. Znamy takimi mianowicie rodzonych braci Skirgiełłę, Borysa, stryjecznego brata Witołda, bratanków Koryatowiczów Teodora i Aleksandra. Z wyjątkiem jednego Witołda a może i Borysa, pochrześników zakonu niemieckiego, byli to wprawdzie sami chrześcijanie greccy czyli (według ówczesnych wyobrażeń zachodu) „chrześcijanie nieprawdziwi“, potrzebujący chrztu powtórnego, lecz nawet w oczach ówczesnych — już nie poganie.

Oprócz tych „stryjców“ chrześcijańskich miał Jagiełło nadto matkę chrześcijankę, napominaną przez Krzyżaków

do starań około nawrócenia synów, i rzeczywistą nawróci-
cielkę „szymatyckiego“ syna Skirgiełły. Mogło więc urosć
pytanie, ażali i przyszedł król Polski nie był już podobnym-
że chrześcijaninem, a przygotowującą teraz ceremonią kra-
kowską nie chciał jedynie powtórzyć, czyli „treściwiej mó-
wiąc, dopełnić chrztu dawnego“. A ponieważ rozstrzygnię-
cie téj wątpliwości powiększało lub umniejszało uroczystość
ceremonii obecnej, uroczystszej, jeśli na istnym poganinie
podjętej, mniej uroczystszej, jeśli na dawnym już wyznawcy
Chrystusowym powtórzonej, przeto zależy niemało na wia-
domości, jakim rzeczywiście charakterem odznaczał się te-
rażniejszy obrzęd krakowski?

Chrzest Jagiełły jaśniał oczom pokolenia tamtoczesne-
go wszelkim blaskiem nowości. Żadna kropla wody święco-
nej nie tknęła się jeszcze Jagiełły. Lubo matka wyznawała
Boga chrześcijańskiego, wielki ojciec Olgierd pozostał do
śmierci poganinem. Młodszych, mniej znakomitych synów
pozwalał on matce oswajać z chrześcijaństwem, lecz ulu-
biony Jagiełło, przeznaczony do tronu, miał w duchu przod-
ków zachować jaknajdłuższą wiarę ojczystą, która jeśli wie-
lu wrogów wzbudzała Litwie, tedy oraz wiele wagi nada-
wała jej w świecie ówczesnym, i mogła kiedyś (zdaniem
polityki pogańskiej) stać się wielce korzystnym do sprze-
dania towarem. Zresztą, jeśli chrzest zmywa grzechy, toć
według mniemania wszystkich nowonawracających się po-
gan, tem pomyślniejszą dla duszy było rzeczą, im później,
im bliżej śmierci, dał się kto ochrzcić.

Przeco strzegł się nasz Olgierdowic jaknajpilniej kro-
pidła i chrzcielnicy, i znany był wszystkim jako prawy po-
ganin. Mimo mniemanej niższości chrześcijaństwa greckie-
go odróżniano je zawsze, jakieśmy dopiero wspomnieli od
pogaństwa, i sami Krzyżacy okazywali radość niezmierną,
gdy matce Jagiełłowej Juliannie powiodło się bogdaj chrztem
byzantyńskim ochrzcić syna Skirgiełłę. Względem Jagiełły
zaś proszą oni matkę dopiero, aby go „podobnie“ na-
wróciła, czynią kroki u niego samego, aby łańskie przy-
jął chrześcijaństwo. Nie uległszy do roku 1382 ani nau-
kom macierzyńskim ani usiłowaniom krzyżackim, zobowią-
zał był się nasz Olgierdowic zakonowi w tym roku na zjeź-

dzie Niemeńskiej wyspy Dubissy, ochrzcić się w ciągu lat czterech, lecz nie spieszył bynajmniej z spełnieniem obietnicy.

Takiezsamo pogańskie przyrzeczenie ofiarował on pisemnie polskiemu i węgierskiemu poselstwu w Krewie, a wyraźny w dokumencie dodatek, iż Jagiełło przyjmie chrześcijaństwo polskie wraz z tymi tylko braćmi, „którzy jeszcze chrztu nie przyjęli“—dodatek poczytujący przyjęcie chrześcijaństwa przez ochrzczonych już braci za rzecz zbyteczną — stawia go najjawniej w rzędzie takich, którzy nigdy jeszcze żadnego chrztu nie przyjęli, w rzędzie pogan.

Toż gdy w obecnym r. 1386, a zatem istotnie w ciągu onych lat czterech, nadeszła chwila nawrócenia W. księcia w Krakowie, nikt z bliższych i dalszych współczesników nie widział w Jagielle co innego, jak tylko prawego poganina. Czyto najstarszy z krajowych opowiadaczy tego wypadku, czy niemiecki spisywacz odleglejszych czasu swego pogłosek, dominikan z Lubeki Korner, czy wreszcie najwiarogodniejszy z świadków, bo tuż pod bokiem Krakowa zamieszkały, zaledwie w lat kilka po zdarzeniu piszący a bezwzględny w swojej prawdomowności i obowiązkiem kościelnym obeznany z różnicą chrztu żegański opat Ludolf—każdy zwie pochrześniaka Polaków stanowczo—poganinem.

Nie inaczej świadczą nawet Krzyżacy i wiedeńscy pisarze, mający z tego względu rozstrzygające tu zdanie. Gdyż jako przyjaciele Wilhelma a nieprzyjaciele litewskich ślubów Jadwigi, pragnęli oni umniejszyć czemkolwiek wielkość osiągniętego temiż ślubami dzieła, upośledzić zasługę nawrócenia Jagiełłowego. Ztąd nie było pożądaną dla nich pogłoski, choćby całę wątpliwęj, nad wieść że Jagiełło już przed ceremonią krakowską był chrześcijaninem, iż przeto obrzęd krakowski mniejszój jest wagi. A przecież jeden, drugi, trzeci i czwarty współczesny latopisiec rakuzki, a przecież tak współczesny pisarz dziejów krzyżackich jakoteż sami Krzyżacy, uznawają go jednogłośnie poganinem.

Krzyżacy nie mogą późniój wstrzymać się od uwagi, iż chrzest Jagiełły jako jedynie dla posięścia korony pol-

skiej podjęty, „nie ma właściwie gruntu i podstawy chrześcijańskiej“, lecz nie śmia bynajmniej przypisywać tej „bezgruntowości“ dawnemu byzantyństwu Jagiełły. Sam też wreszcie Jagiełło mówi o sobie, iż „pogańskich“ wyrzekł się błędów, a najznakomitsze głosy onego czasu, papież Urban VI, stryjeczny brat Witold, własni poddani Jagiełłowemu, najprzedniejsze bojary litewskie, pomiędzy którymi kilku Rusinów, niezmiennie z nim i za nim powtarzają: „poganin“. Słowem, ż a d n e zdanie przeciwne, żaden cień powątpiewania w pierwotność chrztu Jagiełły nie émiły wzrokiem społecznym blasku obecnej ceremonii krakowskiej.

ŹRÓDŁA I OBJAŚNIENIA.



Ostrzeżenie.

Umieszczone w poniższych ustępach liczby po głosce W. oznaczają wiersze stronic, rachując z góry. Słowo luźne grubszym pismem po liczbie jest głównym albo ostatnim wyrazem zdania, do którego się odnosi następujące przytoczenie źródeł lub objaśnienie.

Str. 3.

W. 16 **złóży**. Archid. 139. Długosz Hist. X. 70.

Str. 4.

W. 2 **Węgier**. Archid. 139. Długosz Hist. X. 71. — W. 34 **Więcborg**. Niesiecki wyd. lip. I. 132. Starowolski Monum. 50. 78. — W. 36 **Krainą**. Paprocki Herby Ryc. str. 486. 501.

Str. 5.

W. 10 **gardło**. *Chron. Polon.* w Stencla *Script. rer. siles.* I. 26. — W. 15 **zachowaniu**. Sinapius *Schlesische Curiositäten* I. 1033. — W. 18 **gesto**. Tamże I. 1033. — W. 21 **darowizną**. Raczyński Wspomn. Wielkopolski II. 291. Według dokumentu. To przytoczenie, wiążące w tak wyraźny sposób Bartoszowe miana Wiszemburg i Koźmin, z którym ostatniem później w niewątpliwy sposób łączy się Odolanów, jest głównym dowodem tożsamości Bartosza z Wiszemburga, starosty kujawskiego — z Bartoszem Koźmińskim albo Odolanowskim, przeciwnikiem Zygmunta — W. 24 **Maćkowi**. Długosz Hist. IX. 1116. — W. 25 **przeszedł**. Tamże X. 71. *miles de Kozmin*. Archid. gnieźń. 137. — W. 26 **obdarzył**. Archid. gnieźń. 120. — W. 34 **miano**. Tamże 139.

Str. 6.

W. 2 **Szlązku**. Klose *Von Bresl. dok. Gesch.* I. 404 np. Czindal. —

W. 14 **srogim**. Archidiak. gnieźń. 118. — W. 34 **powinien**. Tamże 110.

Str. 7.

W. 4 **ramię**. Tamże 111. — W. 8 **przyjazną**. Voigt Hist. Prus V. 575. — W. 18 **Nadirspanie**. Tj. niegdyś palatynie węgierskim. Archid. gnieźń. 119. Voigt Hist. Prus V. 590. — W. 19 **srodze**. Archid. gnieźń. 120. — W. 29 **wolność**. Voigt *Codex dipl. Prussicus* III. 194. Nr. 147 dokument pożyczki 27,000 złotych od Mistrza W. celem wykupienia się z niewoli u Bartosza. W swojej Historii Prus (V. 321) powołuje się Voigt na ten dokument, lecz w skutek dziwnego *qui pro quo*, wcale opacznie rzecz opowiada. — W. 36 **zwrócić**. Archidiak. gnieźń. 128. Zdaje się nie podlegać najmniejszej wątpliwości, iż znajdująca się tu wzmianka o niewyświeconém bliżej pokrzywdzeniu jakichś Francuzów na 18,000 złotych ściąga się właśnie do onego okupu 59 rycerzy francuzkich, wzmiankowanego dokumentem krzyżackim, który nawzajem nie wie o dalszych krokach Francuzów u króla Ludwika. Bliżej o tej sprawie i o Bartoszu ob. poniższe objaśnienie. — W. 39 **starostowie**. *Omnes capitanei totius Regni Poloniae*. Archidiak. gnieźń. 127.

W. 8. **O Bartoszu z Wiszemburga Odolanowskim**. Po sprawdzeniu tożsamości Bartosza z Wiszemburga i Bartosza Odolanowskiego (ob źródło do str. 103 pod słowem **Koźminek**) nasunęła się nowa zagadka w jego historii. Chodziło o wyświecenie jego sprawy z dworem królewskim względem jakichś pokrzywdzonych Francuzów. Stały w tej mierze dwie wręcz odmienne wiadomości naprzeciw siebie. Jedną powzięliśmy od naszego Archidiakona gnieźń., drugą z źródeł krzyżackich, przytoczonych w Voigta Historii Prus. Archidiakon gnieźniński, główne źródło do historii zająć między królem Ludwikiem a Bartoszem, wyraża się (str. 128) o zażądaniem przez dwór wynagrodzeniu owęj krzywdy francuzkiej, jak następuje: *decem et octo millibus florenorum, in quibus Dominus Barthossius antedicto Gallico alias ut premissum est depactaverat primitus et falcatis*. Takie brzmienie słów nie daje żadnego sensu. Gdyż naprzód, nie mówi się trzecim spadkiem *depactaverat Gallico*, a następnie niemasz w całym poprzednim ciągu kroniki Archidiakona najmniejszej wzmianki o jakimkolwiek Francuzie, przeto *antedicto Gallico* jest całe niezrozumiałem. Znajac tedy niedokładność wydania Archidiakona przez Sommersberga, uciekł się autor po brzmienie poprawniejsze tegoż ustępu do rękopisów kroniki, i dzięki uprzejmości przyjaciół otrzymał dotyczące warianty rękopisów wrocławskiego, ottoboniańskiego, sieniawskiego, królewieckiego i dwóch petersburskich. Otoż rękopis wrocławski zgodny jest w tém miejscu z edycją Sommersberga. Rękop. ottobon. ma: *in quibus Dominus Barthossius antedictus Gallicus, alias ut premissum est depactaverat, primitus defalcatis*. Rękop. sieniawski: *Barthossius antedictus Gallicos alias ut premissum est itd.* Rękop. królewiecki jak wrocławski; obadwa rękopisy petersbur-

skie, jak sieniawskie. Jakoż w istocie gramatyczna składnia rękopisów sieniawskiego i petersburskich zdaje się być najlepszą. Według nie *antedictus* należy do *Bartossius*, a *Gallicos* do czasownika *depactaverat*. Stale jednakże powtarzające się wszędzie *allias ut premissum est*, w żadnym rękopisie bliższą jakąś poprzednią wzmianką, o ile nam wiadomo, nie wyświecone, zagadką pozostaje. Na wszelki wypadek, mimo zawilej budowy okresu gramatycznego, nie podlega wątpliwości zrozumiały ogólnik: iż „przerzeczony Bartosz jakichciś Francuzów skrzywdził na 18,000 złotych.“ Zupełnie sprzeczną z tém jest druga dotycząca wiadomość, zaczerpnięta w historii Voigta. Dowiadujemy się tam (V 321) z zapisków archiwalnych, iż około r. 1380, tj. właśnie na kilka miesięcy przed ową eksekucyjną wyprawą przeciwko Bartoszowi, tenże Bartosz z Wesemburga *ob singularem reverenciam serenissimi principis Karoli regis Francorum* zaliczył z swojej kieszeni, na wykupienie 59 rycerzy francuzkich, przytrzymanych w niewoli litewskiej, 27,000 złotych, które zakon niemiecki zobowiązał się zwrócić w pewnym terminie Bartoszowi, i według dalszych zapisków wypłacił mu rzeczywiście w r. 1381. Tym sposobem pokrzywdziciel Francuzów zamienia się tu owszem w ich dobroczyńcę. Doprowadzoną tém do najwyższej niezrozumiałości wiadomość o naszym Wiszemburczyku wyświecił dopiero wydany niedawno trzeci tom Voigta *Kodeksu dyplomatycznego Prus*, mianowicie znajdujący się tam na str. 194 dokument. Przekonywa on nas o zupełnie fałszywem przedstawieniu rzeczy przez p. Voigta w Historii Prus, wynikłém z trudnej do wy tłumaczenia pomyłki i nieuwagi. Ten sam dokument, z którego p. Voigt w swojej historii (V. 321) wyczytał, iż *59 Franzosen wie es scheint als Kriegsgäste in Preussen in Gefangenschaft gerathen waren; ihre Auslösung hatte 27,000 gulden gekostet, die ihnen der Ritter Bartko oder Barthusz von Wesenburg ob singularem reverenciam seren. princ. Karoli regis Francorum vorgestreckt hatte...* jest właściwie zeznaniem tychże 59 jeńców francuzkich, iż nie Bartosz lecz W. mistrz zakonu niemieckiego Winrik Kniprode pożyczył im też sumę dla wykupienia się z niewoli, w której właśnie trzymał ich Bartosz. *Nos XLXVIII... profitemur quod inclitus princeps Winricus... miserus... captivitate in qua detenti maximeque angustiati fuimus cujusdam Dni militis Bartkonis de Wisimburg, siti in jurisdictione temporalis illustrissimi regis Hungariae ob singularem reverenciam seren. princ. Karoli regis Francorum... ad petitionem sibi per nos oblatam benigne nobis ut nos a prefata captivitate redimere possemus accomodavit... liberaliterque mutuavit XXVII millia florenorum...* To przywodzi rzecz całą na nowo do zgody z opowiadaniem Archidiacona i ostatecznie ją wreszcie rozwiązuje. Wiemy teraz z dokumentu przywiezionego, iż Bartosz (nieznany bliżej zbiegiem okoliczności) przytrzymał 59 rycerzy francuzkich, że W. mistrz Winryk pożyczył im 27,000 zł. na okup, a inne zapiski archiwalne (Voigt Hist. V. 321) poświadczają, jako Bartosz odebrał w istocie 20,000 zł. od W. mistrza Winryka w Toruniu r. 1381, *als von der Franzoyser wegen*. Dalszą kolęj tej sprawy opowiada nasz Archidiakon, nadmienając, że ciż Francuzi za małego odmienną sumę 18,000 zł., którą Bartosz niestuszenie

wymógł na nich, zanieśli skargę nań do króla Ludwika, poczem z jego rozkazu nastąpiła egzekucya wojenna. Przez to dokonane przez Bartosza pokrzywdzenie Francuzów staje się rzeczą zrozumiałą i niewątpliwą. Nie zamienia ono przecież Bartosza w pospolitego łupieżcę. Liczny orszak 59 rycerzy, z odpowiednią mnogością ciurów, nie daje się wziąć w niewoli gwałtownikowi gościńcowemu. Mogło to stać się jedynie wśród wojny i wzajemnych zamachów, może podczas onej wojny Bartosza z księciem Opolskim Władysławem. Wszakże niedostateczność źródeł krzyżackich o Bartoszu i niedokładność Archidiakonowej wzmianki o jego sprawie z Francuzami, stały się dla wszystkich późniejszych dziejopisów powodem do nieporozumień, które postać Bartosza z Wiszemburga w zupełnie fałszywe podały światło. Wyczytawszy w Archidiakonie niewyraźną wiadomość o *depaktacyi*, rozważował ją Długosz (*Hist. X. 52*) swoim zwyczajem w wielosłowną amplifikacyę, opowiadającą, jako Bartosz *ex castro regni Poloniae Odolanow, praediis, spoliis et rapinis vicinam illic oram vastaverat et quosdam Gallicos milites et mercatores (?) captos depactatosque ad solutionem notabilis quantitatis arctaverat...* Za Długoszem poszli wszyscy następcy, w szczególności Naruszewicz (*Hist. wyd. lip. X. 127*), mówiący o „łotrzeniu“ Bartosza po okolicy. Atoli dotycząca wzmianka Archidiakona jest widocznie nazbyt niedostateczną, aby Długosz i Naruszewicz mogli byli przyjąć ją ze słusnością za podstawę tak niepoehlebną dla Bartosza amplifikacyi. Owszem podanie ich o tym „łotrze“ Bartoszu okazuje się wręcz niesprawiedliwem i fałszywem, gdy je porównamy z innemi słowy Archidiakona, który (na str. 118) nazywa tegoż Bartosza „walecznym rycerzem, miłującym prawdę i uczciwość, mężnym obrońcą spokoju i gorliwym zelatorem bezpieczeństwa publicznego, srogim prześladowcą złodziei i rozbójników — *strenui milites, veraces et probi virilesque terrae defensores, pacis et tranquillitatis zelatores, praedonum atque furum persecutores hostiles Barthossius de Socolovo et Barthossius de Wossembergi* (od r. 1369 pan na Koźminie, później starosta Odolanowski).“ Nadto wyraża się Archidiakon o nim zawsze z największym uszanowaniem, mówiąc o nim statecznie jako „o walecznym rycerzu panu Bartoszu — *strenuus miles Dominus Barthossius*“ itd. Zaszło w dotychczasowych podaniach o Bartoszu jawne względem niego nieporozumienie, któremu poczytaliśmy sobie za obowiązek położyć koniec jak najdokładniejszemu wyłuszczeniem okoliczności.

Str. 8.

W. 6 **wróciły**. *Manebant applicatae*. Tamże 129. — W. 37 **zastaw**. Voigt *Hist. Prus V. 413*.

Str. 9.

W. 5 **skłonił**. Archid. gnieźn. 139. — W. 16 **win**. Archid. gnieźn. 139. — W. 32 **naprawić**. Tamże 139.

Str. 10.

W. 6 **ziemiańska**. *Terrigenae*. Tamże. — W. 9 **moźniejsi**. *Ma-*

jores natu... Pars senior. Tamże 142, 146. — W. 12 **ubożsi**. *Juvenes.* Tamże 146. *Mediocres.* Długosz Hist. X, 80. Porównaj Ducange *Glossarium latin.* III. 1593. *Juniores in re politica dicti quivis inferioris gradus.*

Str. 11.

W. 7 **posłów**. Archid. gnieźn. 140. — W. 9 **upewnienie**. Wydrukowane w J. Łukaszewicza *Obraz. hist. stat. miasta Poznania* 1. 114. — W. 22 **byle**. Tamże. *Quae quidem Maria nostrum regnum Poloniae ingrediendo coronam debet acceptare nobiscum, intacto regno commorando (czy nie: in dicto regno commorando?) taliter quod corona praedicta et corona regni Hungariae a modo non debeant pertinere.* — W. 37 **Bartosza**. *Barthussius Albeczerbing pincerna.* Jest-to niewątpliwie złém odczytaniem zamiast *de Wiszburg*. Podobnie, skutkiem złego odczytania gockiej litery W zrobiono z niego w H. Gawareckiego *Przywil. woj. Płoc.* str. 707 *Baltassio de Alissemburg*.

Str. 12.

W. 4 **zgody**. Łukaszewicz *Obr. m. Pozn.* I. 114. — W. 5 **zmusili**. Archid. gnieź. wyd. Sommersb. 140, według dopełnienia z rękop. Sieniawskiego (*cod. Sanct. de Czechel*), w którym dotyczące miejsce, uszkodzone w wydaniu Sommersb., brzmi całkowicie: *Cogebant enim cives Poznanienses pref. Domar. de civitate Posn. precibus tamen et instantiis exire. Qui exiens de civitate castrum Poznaniense Przetpelconi de Stanschewo..*

Str. 13.

W. 21 **wdziewano**. Np. Froissart III. 97. *vn jacques emply de soye retorse.* Podobnie we wszystkich dziełach o uzbrojeniu ówczesném. — W. 27 **wiadomo**. Ob. np. uczoną rozprawę archeologiczną przy *Wolfskrona Bilder der Hedwigslegende* str. 113 i dalej.

Str. 14.

W. 10 **osobno**. Froissart I. 79. Po bitwie rycerstwo *fient trousseur leurs harnois et mettre en voitures.* — W. 14 **płatami**. Tak nazywano żelazne okrycie goleni — W. 15 **siedząc**. Np. przed sławną bitwą pod Crecy r. 1346. Froissart I. 150. *S'asirent tous par terre, leurs bacinets et leurs arcs devant eux.* — W. 18 **przyypinał**. Tamże I. 322. II. 208. — W. 28 **przywdziać**. Archid. gnieź. 141 *exercitus... arma induere non valens... ita inermes...* — W. 37 **okrzykiem**. Archidiak. gnieź. 142.

Str. 15.

W. 3 **zwycięzca**. *Tanquam victor.* Archidiak. gnieź. 141, 142. W każdym razie zatrzymanie się na polu bitwy poczytywano za pewniejszy znak wygranej niż ściganie nieprzyjaciela. — W. 13 **wzgórki**. Tamże 141. *aliquot cumulos ad instar montium.*

Str. 16.

W. 5 **wygranéj**. Cała bitwa między Szamotułami a Wronkami według Archidiak. gnieź. 141, 142. — W. 21 **pierzchać**. Archidiak. gnieź. 141. — W. 23 **kmieci**. Tamże 141. — W. 27 **pospólstwa**. Tamże 142. *plures alii tam nobiles quam plebei.*

Str. 17.

W. 2 **legło**. Tamże 143.

Str. 18.

W. 14 **panów**. Tamże 142 *majores natu.* — W. 38 **Wątląła**. Archidiak. gnieźn. 142, 143.

Str. 19.

W. 32. **zdobyte**. Archid. gnieź. 143, 144. Narbutt Hist. N. L. V. 317.

Str. 21.

W. 2 **O lackim krzyżu**. Spółczesny Archidiakon gnieźnieński nie wie nic ani o uwiezieniu, ani o zwrocie „krzyża lackiego.“ Długosz i jego następcy (Kromer, Bielski, Naruszewicz itd.) odnoszą porwanie i zwrot do napadu w r. 1370, wnet po śmierci Kazimierza W. Ważne w tym razie świadectwo Kroniki litewskiej (Bychowca) umieszcza (w Narbutta Hist. N. L. V. 349) obadwa wypadki, uwiezienie i zwrot, około roku 1384. Historia litewska Narbutta, czyniąc zadość Długoszowi i Kronice, przypuszcza (V. 196, 349) dwukrotne w latach 1370 i 1384 uwiezienie i odesłanie. Taka wersja zdaje się nam całę nieprawdopodobną. W żadnym bowiem źródle polskim nie czytamy ani o napadzie Jagiełły na Małopolskę w roku 1384, ani o powtórnym przez Litwę złupieniu klasztoru Świętokrzyskiego. A jak o tém już nadmieniono, nie można zgoła przypuścić, iżby tak głośne i dotkliwe zdarzenia ujęć miały pamięci historycznej, w której napad dawniejszy z roku 1375 tak żywo utkwiał. Snadniej przyjąć za prawdę, że rok napadu i porwania podany jest dobrze w Długoszu; Litewska zaś Kronika podaje dokładniej datę zwrócenia krzyża. Gdyż przeciw wzmiance Długosza, że Litwini jeszcze przed wkroczeniem do Litwy, znać granicy litewskiej, to jest w tym samym roku, odesłali krzyż lacki, stoi własna Długoszowa wiadomość o pomorku na bydło i ludzi, odnosząca całą rzecz naturalnym biegiem wypadków do Litwy i do dłuższego przeciągu czasu, stoi dalej też sama wiadomość, powtarzająca się również w Kronice litewskiej, stoi wreszcie wyraźne twierdzenie tejże Kroniki, iż powód do odesłania krzyża zdarzył się w Litwie. Słusznie więc jak mniemamy, bierzem datę uwiezienia z Długosza, a zwrotu z Kroniki litewskiej. Co zaś do osób, których imiona związane są z legendą o „lackim krzyżu,“ idziemy głównie za opowiadaniem Kroniki litewskiej, zgadzającej się w tym względzie z okolicznościami ubocznymi. Długosz przyznaje zasługę zwrócenia krzyża słowom kapłana litewskiego, przypisującego pomorek przy-

trzymaniu relikwii lackiej. Kronika litewska, nie sprzeciwiając się temu, dodaje szczegół, iż Litwinowi, który powyższe zdanie o krzyżu lackim wynurzył, poddała tę myśl branka polska, dziewica herbu Habdank, zostającą w jego niewoli. Skutkiem takiego zwrócenia głównej uwagi na tegoż Litwina Dowojnę, przypisuje mu Kronika litewska główną rolę w akcie odwiezienia relikwii, nadmieniając, że udawszy się z krzyżem i swoją Habdanczanką do Polski, osiadł Dowojno stale w ziemi polskiej, jako nowochrzczeniec, mąż swojej branki i założyciel nowego domu Dębno. Długosz przeciwnie, zwraca uwagę na starego jeńca polskiego Korobalę, który przy wyruszeniu Dowojny do Polski w bardzo zrozumiałym sposób mógł dostąpić łaski towarzyszenia onemu, i uchodzić w Polsce za głównego przynoścę krzyża. Za Dowojną Kroniki litewskiej przemawia wielce zgodność jej opowiadania ze znamieniem i historią powstania herbu Dębno, który ma właśnie wyobrażenie krzyża białego z małym pod jednym z ramion znakiem Habdanku, a (według wszystkich heraldyków polskich) powstał skutkiem podobnegoż powrotu z niewoli wschodniej. Dla czegoż jednak miałyby Kronice litewskiej los Dowojny w Polsce lepiej być znanym niż źródłom polskim, milczącym o tém uszlachceniu litewskiego przynoścy krzyża? Oto zapewne ponieważ w 100 lat później, za czasów Długosza, niedawne pochodzenie od pogańskiego Litwina, nazbyt świeże wychrzczenie się rodu, było niemiłe późniejszym członkom familii Dębno. Nie mogąc przeto zatrzeć zupełnie historii powstania herbu, cofnięto całe zdarzenie w lata nieco wcześniejsze, mianowicie w epokę napadów tatarskich za Bolesława Wstydliwego, kiedy (według źródeł wiarogodniejszych, jak np. Kronika Długoszowa i inne) relikwia Świętokrzyżka nie uległa wcale grabieży, lub za Leszka Czarnego, kiedy (według wyraźnej wzmianki Długosza VII. 847) Tatarzy nie śmieli zgoła czynić napadu na klasztor Łysogórski — nadano całemu wypadkowi barwę powrotu z niewoli krymskiej i przeinaczono go w ogólności w ten sposób, w jaki odtąd rozprawiają o nim wszyscy heraldykowie. Naszém zdaniem dokładność opowiadania Kroniki litewskiej, jej zgodność z znakami herbu, wreszcie całe podobny początek herbu Dębno w herbarzach polskich, dają tu pierwszeństwo powieści Kroniki litewskiej przed Długoszową. Napróżno szukaliśmy bliższych wiadomości o tém zdarzeniu w źródłach miejscowych, w monografiach klasztoru Świętokrzyżkiego. Oprócz tak zwanego Rocznika Łysogórskiego, *Annales Calvi Montis*, dotychczas w rękopisie, znamy pięć różnych opisów historii Św. Krzyża: 1) Powieść rzeczy istej o założeniu klasztoru na Łysiej Górze. Wtóra powieść, jako toż drzewo krzyża św. wzięto było z tejże góry przez Tatarzy, a jako zasię na swe miejsce przyniesiono jest i przywrócono. Pismo XVI zapewne wieku przedrukowane w Pamiętniku Sędmier. II. 489—501. 2) Krzysztofa Warszewickiego *De monte et miraculis S. crucis historia*, przy dziele *De cognitione sui ipsius*. Cracoviae, 1600. 3) X. Wojciecha Rufina *Historia o drzewie krzyża św. na górę Łysą przyniesioném*. Kraków, 1604. 4) X. Marcina Kwiatkiewicza *Krzyż św. na świetnej górze Świętokrzyżkiej, Łysiec nazwanój*. Kraków, 1690. 5) X. Jacka

Jabłońskiego o Drzewo żywota z raju na górze Łysiec przesadzone. Kraków, (1735). Otoż żadne z tych pism nie podaje nam najmniejszego nowego szczegółu do wypadku, o którym mowa. Wszystkie powołują się wprawdzie na jakieś starożytne rękopisy klasztorne, czerpią z Długosza *Liber beneficiorum* i niektórych innych nie drukowanych źródeł, lecz o napadzie Litwy na Łysą górę i porwaniu relikwii, tyle jedynie wiedzą, ile inne powszechnie znane dziś źródła. Jedyną ciekawszą okoliczność, aczkolwiek wcale uboczną, nasuwa pismo X. Wojciecha Rufina, skreślone najumiejtniej ze wszystkich przytoczonych. Czytamy w niem, iż wydana teraz przez Narbutta Kronika litewska, jeano z dwóch głównych źródeł powieści naszej, przesłana była w wyjątku klasztorowi Świętokrzyżkiemu, zapewne jeszcze w wieku XVI, przez księcia Janusza z Ostroga Zasławskiego, wojewodę podlaskiego, i że w wypisie tym datą napadu litewskiego i zrabowania krzyża wymieniony był rok 1370, różnie od wątpliwszej daty egzemplarza wydanego obecnie przez Narbutta, a zgodnie z rokiem Długosza, przyjętym w naszej powieści. Zresztą Dowojno kroniki Narbuttowój nazywa się tu Donojow, Donojowic, a o wsi Dębno, która miała dać początek nazwie herbu, powiedziano po dwakroć, iż leży „pod Górą“ Oprócz tego wyjątku z kroniki ruskiej odnoszą wszystkie przytoczone tu pisma historię Dowojny i początku herbu Dębno nie do napadów litewskich w drugiej połowie stulecia XIV, lecz do tatarskich, w wieku XIII. Powstały bowiem te monografie po wykształceniu się podań heraldycznych, spaczonych w nadmieniony powyżej sposób, i nie historią, lecz temiż głównie podaniami kierowały się w opisie powrócenia uwiezionój relikwii i powstania ztąd herbu Dębno, nie zważając bynajmniej na sprzeciwianie się tém głównemu umiejtnemu źródłu, historii Długoszowój, znającój tylko jednokrotne porwanie krzyża w roku 1370. Jakoż w ogóle nie można w wymienionych monografiach Łysogórskich szukać historyi. Pełno w nich najrubaszniejszych anachronizmów. Dość powiedzieć, że sam Warszewicki (*De monte S. Crucis. Hist. fol. 105 p. v.*) przypisuje zrabowanie relikwii i zburzenie klasztoru Świętokrzyżkiego pierwszemu napadowi Tatarów za Bolesława Wstydlwego, u niego w roku 1234 (*tandem veniente anno supra millesimum et ducentessimum trigesimo quarto Tartarorum in Polonia memorabilis exstilit incurio*) a zwrot relikwii i odbudowanie klasztoru (w bezpośrednim ciągu opowiadania) czasom i staraniom Kazimierza Mnicha, „który przez lat kilka był zakonnikiem w francuzkim klasztorze Kluniaku, i przywiózł ztamtąd gatunek gruszek, zwanych u nas naprzód Kluniaki, a potem Koniakówki.“

Str. 24.

W. 10 **Ładzie**. Łętowski Katalog I. 786. r. 1373. — W. 14 **Wiśniczu** Tamże I. 285. r. 1376.

Str 25.

W. 6 **Starza**. Paprocki Herby Ryc. 8, 11. — W. 30 **Toporczykami**. Paprocki Herby Ryc. 53.

Str. 26.

W. 14 **kronikę**. Tamże 15. — W. 25 **Rzymu**. Długosz Hist. IX. 1124. — W. 33 **duszę**. Łętowski Katalog I. 284.

Str. 27.

W. 11 **założyć**. Przywilej na to w Paproc. Herb. Ryc. 16. — W. 23 **marszałka**. Niesiecki Herb. wyd. lip. I. 337. *Schaff.* Paprocki Herb. 53. *Dno Jascone Owca fratre suo* (Andrzeja woj. krak.). — W. 24 **Ossolin**. Polska Staroż. Bal. i Lip. I. 280. — W. 35 **lat**. Już od roku 1369. Łętows. Katal. I. 284.

Str. 28.

W. 22 **Baryczka**. Długosz Hist. IX. 1089. — W. 31 **chrzestną**. Tamże XI. 380. — W. 36 **Otto**. Wszystkie o nim szczegóły według dokumentu z r. 1381, umieszczonego w Dodatku do Gazety Lwow. nr. 2 i 3, r. 1852.

Str. 29.

W. 20 **pojął**. Długosz Hist. XI. 380. — W. 30 **podaną**. Długosz *Insignia sive clenodia*, pod h. Lelijwa. — W. 31 **Łokietka**. Tamże *Władisłai primi, Poloniae regis*. Jest-to wyraźnie Łokietek, gdyż Władysław Hermana zwie Długosz statecznie *dux*, księciem. Tak też zrozumiał Długosza Paprocki (Herby ryc. 377) kładąc Spicimira około 1287 r. Atoli inni pisarze, jak np. Bielski (Kron. wyd. Gałęz. I. 225) idąc za powszechnym zwyczajem ustarożytniania podaną herbowych, zamieniają Łokietka w Władysława Hermana.

Str. 30.

W. 1 **wściekłość**. *Rabies furoris germanici*, unosząca niegdyś mieszczan krakowskich w roku 1311. Łętowski Katalog I. 228. — W. 10 **dostojenstw**. W latach 1329 i 1330 (Rękp. bibl. Ossolińs. *Processus juris civil.* LV. str. 280. Balicki Miasto Tarnów str. 29) widzimy go wojewodą krakowskim. Od r. 1331 (w powyższym Rękp. *Processus jur.* i indziej) jest Spicimir ciągle kasztelanem. — W. 14 **rozmaicie**. Dyplomata z r. 1362 w ręku prywatnym. Voll. Leg. Stat. żupn. z r. 1368 według rękp. bibl. Ossol. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 97. Miechowita Pistor. II. 188. — W. 15 **tarniną**. Dług. *Lib. benef.* Polska staroż. II. 480. — W. 16 **wioskami**. *Villulis atque villis*. Dokum. z r. 1330. Balicki M. Tarnów 29. — W. 22 **miasto**. Balicki tamże. — W. 24 **rodem**. Niesiecki Herb. wyd. lip. IX. 27. — W. 26 **Molstajnu**. Jeszcze w r. 1390, w dokum. przytoczonym w Bibl. warsz. 1844. III. 291. — W. 29 **Jaśkiem**. Długosz Hist. IX. 1030, i wszyscy jego następcy. — W. 31 **rządzcą**. Archidiak. gnieźnieński Sommersb. II. 101. *Spytconi castellano cracoviensi, quorum consilio Kazimirus rex protunc juvenis regebatur...* Już to jedno spółczesne świadectwo, nazywające tego doradcę królewskiego Spytkiem nie Jaśkiem, jest dostateczne do obalenia nazwy później-

szego Długosza. Atoli prócz tego przekonywamy się jeszcze z dokumentów, że ówczesnym kasztelanem krakowskim był nie Jaśko lecz Spytko. O czém więcęć poniżej. — W. 32 **Buś**. Starowolski *Bellat. Sarm.* p. 88 mówiąc o Jaśku. — W. 23 **włości**. Baliński *Bibl. warsz.* 1844. III 273, gdzie także około 1340 Jaśko mylnie zamiast Spytka.

Str. 31.

W. 2 **summy**. Archidiak. gnieźn. 101 *Spytkoni... donaria multa extulit, castra et possessiones concessit et singulis annis certa stipendia...* — W. 4 **przywiléj**. *Bibliot. warsz.* 1850 II. 409. — W. 14 **roślina**. Baliński *Miasto Tarnów*, 120. — W. 21 **bogactwy**. *De bonis temporalibus, quibus nos divina gratia uberiosissime ampliavit.* Nakielski *Miech.* 340. — W. 24 **najmędrszy**. *Dicit quod doctor illo nullus penes regem est... Dicit: Miser est vester imperator.* Wszystko dosłownie według listu świadka naocznego. Czacki *Dzieła* III. 112. — W. 28 **karki**. W tym samym liście: *Quaerendum est tempus, ut eorum cervices subdantur auctoritati.* — W. 29 **wkrótce**. List powyższy pisany jest w początkach r. 1357, a już pod koniec r. 1356 był kto inny kasztelanem krakowskim. — W. 34 **początek**. Podjęty w ten sposób wywód rodu Melsztyńskich i Tarnowskich, różniący się od Paprockiego i Niesieckiego jakoteż od poszukiwań M. Balińskiego w artykule „*Spytko Melsztyński i ród jego*“ (*Bibl. warsz.* 1844. III. 271), a oparty na źródłach społecznych i dokumentach, usprawiedliwiony jest w objaśnieniu poniższém. — W. 37 **zwano**. Archid. gnieźn. 144, 153. Ten sam Spytko zwany czasem „*de Melstin,*“ czasem „*de Tharnow,*“ czasem od trzeciej posiadłości „*de Charzewo.*“ — W. 37 **Początkowy rodowód Melsztyńskich i Tarnowskich**. Główną około tego przedmiotu pracę podjęli dawniej Paprocki i Niesiecki w swoich *Herbarzach*, a przed kilku laty p. Michał Baliński w opowiadaniu historycznym pod napisem „*Spytko Melsztyński i ród jego*“ umieszczoném w III tomie Biblioteki warszawskiej z r. 1844. Atoli wszyscy trzej pozostawili zadanie nie rozwiązane, popadając mianowicie dla tego w rozliczne myłki, że naprzód przyjęli błąd Długoszów, popełniony przez zwanie pierwszego założyciela rodu, Spicimira „*Jaśkiem z Melsztyna,*“ a potem, iż spuszczała się więcęć na podania herbowe niż źródła społeczne i dokumenta. Nie wdając się przeto w szczegółowe zbijanie i prostowanie ich twierdzeń, będziemy tu starali się wyłuszczyć zprosta bieg rzeczy, wsparci w każdéj zmianie dotychczasowych podań najpierwotniejszym świadectwem dyplomatycznym. O pierwszym założycielu rodu, Spicimirze, znachodzimy najdawniejszą wzmiankę w Długoszu (*Insignia seu Clenodia*, pod herbem Leliwa): *Sub tempore Wladyslai I Poloniae regis advenit.* Znaczy to, jak poprzednio już powiedziano, „*przybył za króla Władysława Łokietka,*“ gdyż królem Władysławem I był nie Władysław Hernan, zawsze księciem *dux* zwany, lecz jedynie Łokietek. W ten-to właściwy, dopiero później skrzywiony sposób, zrozumiał Paprocki Długosza, i przyjął (*Herby*, 377) rok 1287 za rok przybycia Spicimira, co Niesiecki (*wyd. lip. IX.* 27) prawdopodobniej na rok

1305 poprawia. Przyszedłszy do Polski bezzennym, a więc zda się nie starym, został on (około 1327) wojewodą krakowskim, jakim czytamy go w dokumencie z tegoż roku 1327 w wydanym przez Bartoszewicza trzecim tomie Kodeksu dypl. Rzyszczewskiego str. 184. Takimże wojewodą czytamy go w dokumentach z lat 1328 (Ryszcz. *Cod. dipl.* III. 185), 1329 (Rękp. Zakładu im. Ossol. pod tytułem *Processus juris civilis* str. 280) i 1330 (Balicki Miasto Tarnów, str. 29 i Ryszcz. *Cod. dipl.* III. 156). Atoli już w latach 1331 i 1332 (Nakielski *Miechovia* str. 257 i rękp. Ossol. *Process. jur.* str. 124) jest on kasztelanem krakowskim. W tymże urzędzie zna go w roku 1333 sama Historia Długoszowa (IX. 1026). Wszakże jeszcze w tym samym roku, na dalszej str. 1030 występuje w Długoszu ten sam kasztelan Spicimir pod nowém imieniem—*Jaschko de Melsztin*, i stale odtąd zachowywa to miano. Tymczasem dokumenty, źródło nierównie wiarogodniejsze od późnego Długosza, przez cały szereg lat od r. 1331 aż po 1350 i dalej przedstawiają nam kasztelanem krakowskim Spicimira, inaczéj Spytka. Są to mianowicie dokumenty z r. 1334 w Voigta *Cod. dipl. Pruss.* II. 191, 194, z r. 1335 w Naruszew. *Hist.* wyd. lip. IX. 22, z roku 1336 w rękp. Ossol. *Process. jur.* 109 i Ryszcz. *Cod. dipl.* III. 196, z r. 1337 w Ryszcz. *Cod. dipl.* I. 90, z r. 1339 w Stronczyńskiego *Wzor. pism daw.* nr. 32 i Ryszcz. *Cod. dipl.* III. 202, z r. 1340 w Ryszcz. *Cod. dipl.* III. 209, z roku 1342 w rękp. Ossol. *Process. jur.* 152, z r. 1343 w Ryszcz. *Cod. dipl.* III. 210, z r. 1344 w Ryszcz. *Cod. dipl.* III. 156, z r. 1350 w Bibliot. warszaw. 1850. II. 409 i Ryszcz. *Cod. dipl.* III. 229. Co więcéj, spóźniejsza nawet kronika Archidiacona gieźnieńskiego, zażyłego na dworze Kazimierzowski, mówi wyraźnie (Sommersb. II. 101), iż kasztelan krakowski, którego *consilio Kazimirus rex protunc juvenis regēbatur*, zwał się Spytka. Można wreszcie być pewnym, że ambasador Kazimierza W. w Pradze, nazywający się „*Spytko de Melstin*“ a opisany w liście krzyżackim z roku 1357 (Czacki *Dzieła* III. 112) jest-to właśnie nasz kasztelan krakowski. Nie podlega więc wątpliwości, iż Długoszu kasztelan Jaśko jest tylko *alter ego* Spicimira, trzymającego kasztelanę krakowską od roku 1331 do 1350 i coś, a przez Długosza i wszystkich jego następców, jak Bielski, Niesiecki, a w końcu i p. M. Baliński, rozszczępionego w dwóch kasztelanów, Spytka i Jaśka, z których pierwszy Spytka miał umrzeć około 1335, drugi zaś Jaśko około 1352 r., gdy tymczasem obaj jako jedna i taż sama osoba żyją zapewne jeszcze blisko czasom owego listu krzyżackiego, opisującego ambasadora Spytka w roku 1357. Jakoż i naturalna miara życia ludzkiego zgadza się z tak długim wiekiem jednéj i téj saméj osoby. Przypuszczając bowiem z wszystkimi autorami, iż ten Spytka przybył do Polski z Łokietkiem (około r. 1305) za młodu, tj. mając 20 do 25 lat, widzimy go w czasie ustąpienia ze sceny, około 1355, nie starszym nad zwykły wiek 70 do 75 lat. Z wszelkich tedy względów jednoczy się ten mylny Jaśko Długoszu z dokumentowym Spytkiem, a po konieczném ztąd wyrzuceniu go z rodowodu, skraca się ten rodowód o jedną bałamutną osobę, stając się dopiero w ten sposób, jak niżej obaczymy, zgodnym z późniejszymi

w dokumentach przywiedzionemi wzmiankami genealogicznemi samejże rodziny Tarnowskich. Ten pierwszy kasztelan Spytko miał dwóch synów Jana i Rafała. Pierwszy był po ojcu (nie bezpośrednio, z pewnością już w r. 1368) kasztelanem krakowskim, drugi kasztelanem wiślickim. Podaje nam o obudwóch niewątpliwą wiadomość statut żupniczy Kazimierza W. z r. 1368 (*Voll. leg.* I. 161, 167. Bandtkie *Jus. Pol.* 176, 180. Łabęcki *Górn.* w *Pol.* II. 108, 118), nazywając pierwszego Joannes de Melsztin, drugiego zaś „(cum fratre suo) Dno. Rafaelle haerede de Tarnow.“ Pierwszy z nich, kasztelan Jaśko, znany jest dokumentom i kronikarzom, a kasztelanów nie jak Niesiecki i Baliński utrzymują do r. 1376 (widzimy go kasztelanem krakowskim jeszcze r. 1377, w A. Przeddzieckiego i M. Grabowskiego *Źródłach do dziejów polskich* I. 141) lecz aż do objęcia kasztelanii krakowskiej przez wojewodę krakowskiego Dobiesława z Kurozwęk w r. 1381, według słów społecznego Archidiakona gnieźnieńskiego (str. 133), donoszących, że król Ludwik kasztelanę krakowską *per mortem Jaschkonis castellani vacantem* nadał Dobiesławowi *mortua regina seniore* tj. po śmierci królowej Elżbiety w r. 1381. Brat jego Rafał, pierwszy *haeres de Tarnow*, znachodzi się naprzód w onym ustępie Statutu żupniczego; dalej w dokumentach z r. 1356 (Długosz *Hist.* IX. 1109) i 1372 (rękp. *Process. jur.*), dających mu tytuł kasztelana wiślickiego; nareszcie w wzmiasce społecznego Archidiakona gnieźnieńskiego (str. 117), z której się okazuje, iż ten *Raphael de Tarnowo, castellanus Visliciensis*, przez jawną pomyłkę przepisywacza lub druku, jakich w dotychczasowem wydaniu Archidiakona setkami naliczyć można, z *Raphaelis de Tarnowo* w *Michaelis de Tarnowo* przekształcony, w r. 1376 już nie żył. Ci tedy dwaj bracia, Jaśko, z podziału ojcowizny pan na Melsztynie i Rafał z tegoż podziału pan na Tarnowie, byli pierwszymi twórcami dwóch osobnych nazwisk: Melsztyńskich i Tarnowskich. Nazwa Melsztyńskich krzewiła się bez przerwy pomiędzy potomstwem Jaśka. Nazwa Tarnowskich, odziedziczona przez potomków Rafała, przeszła (zdaje się) później, bądź-to z powodu rychłego wygaśnięcia Rafałowiców, bądź z innego powodu, na potomstwo Jaśkowe, mianowicie na wojewodę sędziarskiego Jaśka, który już od roku 1386 (Spis dokumentów archiwu sekretnego w Warszawie, zaręczenie Władysł. Opolcz. w Niepołomicach we śróde przed św. Małgorzatą) pisze się zawsze z Tarnowa. Jakoż w ogólności nie łatwem jest autentyczne wykazanie dalszego rozrodzenia się domów obudwóch. Coraz większej liczby członków rodzinnych nie odpowiada również powiększająca się liczba dokumentów, któreby wyświecały ich wzajemne stosunki i stopnie pokrewieństwa. Główne dzieła genealogiczne, herbarze Paprockiego i Niesieckiego, jak już względem wyliczonych dotąd członków rodziny okazały się zawodnemi, tak odtąd wcale bezużytecznemi się stają. Zaszła bowiem w dalszym ciągu ich rodowodu Melsztyńskich i Tarnowskich szpetna pomyłka, która całą osnowę zawikłała. Na str. 377 przytacza Paprocki w swoich *Herbach Rycerstwa* dokument erekcyi kościoła Wszystkich ŚŚw. w Krakowie, z r. 1391, „opowiadający mężę zacne tego domu.“ Tymczasem

okazał Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 118), iż przytoczony w tym dokumencie rok 1391 jest prostym błędem zamiast 1491, przezco cała na tak fałszywej dacie osnowana budowa genealogiczna Paprockiego, jakoteż jego naśladowcy w tym razie Niesieckiego, musi innym wcale ustąpić poszukiwaniom. Otoż nierównie prawdopodobniejszemi przedstawiają się podania Okolskiego (*Orbis. Polon.* II. 65) i jego spółczesnika X. Wojc. Kaźm. Jastrzębskiego, autora pisma Nowy miesiąc prześw. horyzontu Leliwy. W braku dostatecznych materiałów dyplomatycznych idziemy tém chętniej za nimi, ile że zawarte w nich szczegóły genealogiczne zgadzają się z wspomnianą powyżej wiadomością rodowodową, pozostawioną w jednym z późniejszych dokumentów samegoż domu Tarnowskich, z którą sprawdzimy je nakoniec. Donoszą tedy Okolski i Jastrzębski, iż z dwóch wymienionych synów Spicimirowych, jeden Jaśko Melsztyński, miał dwóch synów: Spytka wojewodę krakowskiego od 1383 do 1399 i Jaśka wojewodę sędomierskiego w tym samym czasie; drugi zaś, Rafał Tarnowski syna Jaśka, kasztelana sędomierskiego około tegoż samego czasu. Któremu-to Jaśkowi przychodzi doliczyć koniecznie brata drugiego, Spytka, podkomorzego krakowskiego około 1386, znanego dokumentom ówczesnym (np. Grabow. i Przeźdź. Źródła I. 145. Długosz X. 109 Spithkonem *de Tarnow succam. crac.*), nie mogącego być zapewne rodzonym bratem drugiego „Spytka“ wdy krakowskiego z l. 1383 — 1399, a przeto nie Jaśkowego lecz Rafałowego syna. Z takiemże wyliczeniem czterech spółczesnych członków rodziny zgadzają się należycie wzmianki dokumentowe. Wojewodowie krakowski i sędomierski, Spytko i Jaśko, powtarzają się tak często w dokumentach, że nie potrzebujemy wyszczególniać tu ich podpisów. Podkomorzy Spytko oprócz Grab. i Przeźdź., jeszcze w r. 1387 w Wilnie, w Działyńsk. Zbiór praw lit. str. 2. Kasztelan sędomierski Jaśko podobnież często, mianowicie r. 1379 (Narusz. wyd. lip. IX. 116 *Joanne de Tarnow castell. Sandom.*). Razem występują trzej z nich w dokumencie konfederacji Radomskiej z r. 1382, wymieniającym z kolei (*Voll. leg.* I. 58. *Bandtkie Jus. Pol.* 187) „Spytka wdę krak., Jaśka wdę sędom. i jednocześnie Jaśka kaszt. sędom.“ Zaczém zdaje się nie podlegać wątpliwości, iż w ostatnich leciech wieku XIV kwitną czterej bracia stryjeczni z Melsztyna i Tarnowa, dwaj kasztelanice krakowscy (synowie Jaśka) Spytko i Jaśko i dwaj kasztelanice wiśliccy (synowie Rafała) tych samych imion, czyli 1) wojewoda krakowski Spytko, 2) wojewoda sędomierski Jaśko, 3) kasztelan sędomierski Jaśko, 4) podkomorzy krakowski Spytko. Ci dwaj ostatni znikają wkrótce z widowni. Już w r. 1387 (Zubrzycki Kron. m. Lwowa 57, 54) kasztelanił w Sędomierzu kto inny, Krzesław z Kurozówk. Dotychczasowy kasztelan Jaśko (Rafałowic) jakoby temiż czasy zeszedł bezpotomnie ze świata. Trzeci z nich, wda krakowski Spytko zginął w r. 1399, zostawiając dwóch małoletnich synków, znowuż Jaśka i Spytka. Tylko czwarty z terażniejszych braci stryjecznych, wda sędomierski Jaśko, bogatszy jest w potomstwo i zmiany biograficzne. A ponieważ do tych zmian i kolei należą także pominięte we wszystkich spisach dotych-

czasowych kasztelaniaństwo krakowskie, przeto wejdziemy tu bliżej w niektóre szczegóły żywota Jaśkowego. Po roku 1387 zostaje on starostą Rusi Czerwonéj i odwiedza tam często swego „najukochańszego brata“ Spytka, wojewodę krakowskiego, w Samborze, mianowicie w latach 1390 i 1392 (Bibliot. warszaw. 1844, III. 294, 690 *praesente Joanne de Tarnow fratre nostro carissimo*, jak mówi Spytko). W kilka lat później, po śmierci tegoż młodego wojewody Spytka r. 1399, posiadał Jaśko z Tarnowa godność wojewody krakowskiego, piastowaną przezeń tylko lat kilka, nie kilkadziesiąt, niby aż do roku 1433, jak to Niesiecki (wyd. lip. I. 128) i jego następcy mylnie podają. Już bowiem w r. 1406, po śmierci kasztelana krakowskiego Jaśka z Tęczyna (Kalendarz krak. w Łętows. Katal. bisk. krak. IV. Dodat. str. *Joannes de Thanczin Dominus Cracoviensis et Castellanus..... obiit MCCCC quinto*) widzimy go pomiędzy świadkami (rękp. *Process. jur.* p. 114) kasztelanem krakowskim, opuszczonym zgoła w dotychczasowych tablicach kasztelanów, i przekonujemy się dalej o istnieniu tegoż kasztelana Jaśka z Tarnowa z dokumentu r. 1429 (Nakiel. *Miech.* p. 441) gdzie Spytko „pan na Jarosławiu“ ojcem swoim wymienia „Jaśka z Tarnowa kasztelana krakowskiego,“ a ponieważ dawniejszy kasztelan krakowski Jaśko (z roku 1368 brat Rafała *haeredis de Tarnow*) ani się pisał z Tarnowa (tylko z Melsztyna), ani miał syna Spytka, któryby żył w r. 1429, więc okazuje się jawnie, iż ten kasztelan krakowski z domu Tarnowskich jest właśnie owym w dokumencie z roku 1406 kasztelanem krakowskim *Joannes de Tarnow*. Atoli kasztelanił on bardzo niedługo. Już bowiem w r. 1410 (Nakielski *Miechov.* 383) nastąpił po nim na kasztelanii krakowskiej Krystyn z Ostrowa, a prawdopodobnie już w tymże roku 1410 (Długosz Hist. X. 242 *Joannis Tarnowski palatini Cracov.*), z wszelką zaś pewnością około r. 1415 (Łętowski Katal. bisk. krak. I. 363 „Jan de Tarnow wojewoda krakowski“) zaszła okoliczność, która spowodowała opuszczenie Jana z rządu kasztelanów krakowskich i przeciągnięcie jego urzędowania wojewodzińskiego aż do r. 1433, tj. drugi syn jego, Jan, także „z Tarnowa,“ brat przytoczonego przed chwilą Spytka „pana na Jarosławiu“ został wojewodą krakowskim. Jakoż ten sam dokument „Spytka na Jarosławiu“ z r. 1429, wymieniający ojca Jana z Tarnowa kasztelanem krakowskim, wymienia także *fratrem nostrum Joannem palatinum cracov.* Z czego zatem widzimy, iż zmarły około 1410 Jaśko z Tarnowa, naprzód wojewoda sędmierski i starosta Rusi Czerwonéj, potem wojewoda krakowski, a wreszcie i kasztelan krakowski, miał synów: 1) Jana wojewodę krakowskiego i 2) Spytka pana na Jarosławiu, których trzecim bratem był Rafał kasztelan wojnicki, starosta Rusi Czerwonéj, w owym dwukrotnie już przytoczonym dokumencie z r. 1429, wyraźnie „naszym bratem rodzonym“ nazwany przez Spytka z Jarosławia. Że i wojewoda krakowski Jan rodzonym Spytkowi Jarosławskiemu był bratem, przekonujemy się z dokumentu z r. 1415 (Łętowski Katal. bisk. krak. I. 363), w którym tenże wojewoda krakowski Jan mówi o konsensie *germani sui Spithkonis*. Takim sposobem doliczamy się trzech synów kasztelana krakowskiego Jana z Tar-

nowa, a nadmieniwszy jeszcze, że trzeci z tych synów Rafał (zmarły w r. 1412) (porówn. Starożytności galic. Żegoty Paulego str. 7) miał także syna Rafała *de Jarosław haeres in Przeworsk*, żyjącego jeszcze około r. 1462, kończymy sprawdzeniem wyszczególnionych tu pięciu stopni rodowodu Melsztyńskich i Tarnowskich za pomocą tablicy genealogicznej, ułożonej przez samychże Tarnowskich, bo przez tegoż Rafała na Przeworsku w r. 1462. Znachodzi się ona w dokumencie (Nakielski *Miechovia* p. 517), którym tenże Rafał w roku wspomnianym czyni pewien zapis pobożny ku dusznemu wszystkich przodków, wymienionych z kolei, jak następuje: *pro nostra nostrorumque praedecessorum Raphaelis patris nostri et Joannis ac Spithkonis fratrum ejus patruorum nostrorum, Spithkonis et Joannis avorum, Joannis protavi ac Spicimiri atavi... salute.* Jest to właśnie skreślone tutaj drzewo genealogiczne w prostej linii. Najdawniejszym przodkiem rodziny widzimy na końcu Spicimira prapradziada, kwitającego między 1287 albo raczej 1305 a 1355. Po nim idzie pradziad Jaśko kasztelan krakowski z lat 1368—1381. Dalej dwaj dziadowie Spytko i Jaśko tj. wojewoda krakowski z lat 1382—1399 i brat jego wojewoda sędmierski, krakowski, starosta Rusi Czerwonej, wreszcie kasztelan krakowski, żyjący między 1379 a 1410. Wreszcie ojciec i dwaj stryjowie: Rafał kasztelan wojnicki zmarły 1412, Jan wojewoda krakowski do r. 1433 i Spytko „na Jarosławiu pan.“ W piątym rzędzie stoi sam Rafał z roku 1462. Kasztelan wiślicki Rafał z r. 1372, pierwszy „pan na Tarnowie“, brat pradziada Jaśka, jako odrośl boczna, został tu wcale pominięty, a ów mylny Jaśko Długoszów z pierwszych lat Kazimierza W. spływa jak w naszym tekście z protoplastą Spicimirem, sięgającym aż w drugą połowę stulecia XIII.

Str. 32.

W. 7 **Ojcu.** Ojciec Spytka kasztelania (według onego listu pragskiego) przynajmniej do r. 1356, a już w lat sześć tj. r. 1363 (ob. Kalendarz krakowski w Łętowskiego katalogu bisk. krak. tom IV, dodatek str. 113, *obiit D. miles Joannes Jura castellanus anno MCCCCLXIII*) umarł jego następca Jan Jura i objął kasztelanię syn Spytków Jaśko z Melsztyna.

Str. 33.

W. 1 **Iat.** Przy śmierci w r. 1426 miał tenże Ziemowit według Długosza (Hist. XI, 496) *annos circiter sexaginta*, co przed laty 42, w r. 1383, czyniła *circiter* lat 17. — W. 10 **trzej.** Późniejsze panegiryki, jak np. Wojc. Kaźm. Jastrzębskiego: *Nowy miesiąc horyzontu Leliwów*, Krak. 1640, wyrażają się o tych „tryumwirach z Tarnowa“ i Melsztyna: „Oni to najpierwsi za Ludwika króla (raczej po jego śmierci) hojnego wolnej elekcyi obierania królów dobyli źródła.“ — W. 20 **pokrewieństwa.** Dług. Hist. XI. 318. *Spithko de Melsztin, cum illum* (Elżbieta Piłicka) *propinqua cognatione contingeret.* — W. 25 **ręce.** Umarł Otto między *Dzieła Karola Szajnochy. T. VI.* 20

latami 1381 a 1382. Porównaj dokumenta z r. 1381, w dodatku do *Gazety Lwów*. z r. 1852, nr. 2, gdzie wojewodą sędomierskim jest jeszcze Otto, i z r. 1382 w *Voll. Leg. I*. 59, i *Bandtkie Jus. Polon.* 187 (akt konfederacji radomskiej) gdzie wojewodą sędomierskim jest już *Joannes* (de Tharnow, jak on w dokumentach innych, np. *Nakielski Miech.* p. 340 wyraźnie podpisuje się).

Str. 34.

W. 12 **posiadłości**. Chodynicki *Hist. m. Lwowa*, str. 382. Jan z Tarnowa dokumentem z r. 1371 darował kościołowi św. Jana Chrzciela wieś Hodowice pode Lwowem.

Str. 35.

W. 31 **sidel**. Archidiak. gnieźn. 141. *Nałęczce in laqueum, quem aliis odiose tetenderant, soli inciderunt.*

Str. 37.

W. 19 **niezmierne**. Stenzel *Urkunden zur Geschichte des Bisth. Breslau im Mittelalter* str. 242. *De infinitis pecuniis, quas idem dux... accepit de judiciis* — odjąwszy sądownictwo duchownemu właścicielowi dóbr. — W. 20 **nigdzie**. Tamże str. XVIII. *Vielleicht nirgends ist das Zehntrecht der Kirche in solcher Ausdehnung wirklich in Anspruch genommen und durchgesetzt als in Polen.* — W. 21 **przeszkodzić**. Tamże XVIII. *Diese strenge Ausübung Zehntrechtes war sicher eine der Hauptursachen, welche der Entwicklung des Ackerbaues in Pohlen nachtheilig wurden.* — W. 38 **zwyeczaj**. Tamże XXXIX. *Verwandlung in Vierdunge und Malter, was durchaus deutsche Sitte war.*

Str. 38.

W. 4 **poosadzał** Tamże str. 197, r. 1286 żąda biskup po zawartéj z książęciem zgodzie, aby *civitates et villas omnes... restituit amotis illis quos locavit jure theutonico in villis polonicis*, str. 242. r. 1287 podobneż żądanie *ut servi et ascripticii ecclesiae quos idem dux ejecit de possessionibus ecclesiae et easdem possessiones jure locavit theutonico, revocentur, et ipsas possessiones ejectis extraneis emptoribus, in pristinum jus reformet.* — W. 13 **groźb**. Tamże str. XLVIII, na synodzie w Wrocławiu r. 1268. — W. 32 **listów**. Tamże str. 151, 152.

Str. 39.

W. 27 **opłakańszym**. Tamże str. 195. *Deterior est conditio clericorum obedientiam observantium in terra praefati ducis quam etiam Iudaeorum.* — W. 23 **upraszali**. Tamże str. 179. — W. 32 **przywłaszcząć**. Tamże str. 215. — W. 36 **runie**. Tamże str. 227, *ecclesia polonica tota ruet.*

Str. 40.

W. 1 **wykluczyły**. Ustawa synodalna z r. 1285 o wykluczeniu cu-

dzoziemców od beneficjów kościelnych i obowiązków nauczycielskich. Wiszniewski Hist. lit. II. 231. A. Z. Helcel Starodawne Prawa Polskiego, Pomniki II. 384. — W. 18 **warta**. Długosz Hist. IX. 956 *decimas... pecunales, vix vicesimam partem valentes*. — W. 20 **wyniszczą**. Tamże 957 *in perpetuum quandam maciem redacti sunt*.

Str. 41.

W. 36 **kilku**. Roepel *Gesch. Pol.* str. 581.

Str. 42.

W. 2 **strzecha**. Chron. Thwroc. u Schwandt. I. 200 *Multos siquidem tugurio de agresti ad summum culmen sublimaverat...* — W. 6 **plebejuszom**. Tamże str. 233 *blebejae conditionis homines... sublimavit*. Katona *Hist. crit.* IX. 173, *humilis nobilitatis de tugurio...* — W. 20 **równe**. Gawarecki Przywil. woj. Płoc. str. 259. — W. 25 **drobnój**. Lelewel *Considerations* str. 106. — W. 30 **Andrzej**. Gawarecki Przywil. woj. Płoc. 106, *jus nostrum ducale*. — W. 30 **Kościęsza**. Paprocki Herby ryc. 301. — W. 31 **Boleszye**. Tamże 127. — W. 33 **mniój**. Lelewel *Pol. śr. wiek. IV.* 24. Bandtkie *Jus. Pol.* p. 434. R. 1421. *Incolae villarum diem septimanatim laborabunt*.

Str. 43.

W. 5 **szubienice**. Bandtkie *Hist. prawa polsk.* str. 167. — W. 11 **sądów**. Gawarecki Przywil. woj. Płoc. 97. — W. 15 **pioruna**. Archid. gnieźn. 145. *Cives qui ducem tanquam fulgur abhorrebant*. Naruszewicz (*Hist. wyd. lip. X.* 180) odnosi to przez pomyłkę do „ziemian.“ — W. 17 **zapożyczał**. Rzyszcz. *Cod. dipl. Tomus II pars II* str. 765, *debitis omnibus apud Judeos in Cracovia per nos contractis*. — W. 18 **Krzyżaków**. Voigt *Hist. Pr.* V. 413, 442, 603, w r. 1382, 1384, 1391 itd. — W. 33 **niebawem**. Bandtkie *Jus. pol.* 417. W latach 1377, 1386, 1389, 1390. — W. 36 **Węgrzech**. Katona *Hist. crit.* XI. 57. — W. 37 **szląskie**. Sommersb. *Script. rer. siles.* I. 300.

Str. 44.

W. 13 **odwieść**. Archid. gnieźn. 144. Długosz *Hist.* X. 79. — W. 25 **zmiennosc**. Archid. gnieźn. 135. *Quod et fecissent, si instabilitas eorum annuisset*. — W. 31 **pewną**. Tamże 144. *Sperabant tunc Semovittum... communiter assumendum*.

Str. 45.

W. 1 **pieczęciach**. *Siegel des Mittelalters*, wyd. przez Vossberga r. 1854. Tabl. XIX. — W. 38 **książę**. W Naruszewicza tłumaczeniu Archid. gnieźn. *Hist. wyd. lip. X.* 173, brzmia te słowa: „przez was panie arcybiskupie“ nie zgadzając się z ówczesnym zwyczajem językowym, według którego wyraz *dominus*, w zastosowaniu do osób duchownych, tłumaczył się zawsze wyrazem polskim książę, oznaczającym pierwia-

stkowo właśnie nie innego jak tylko pana, lecz pana w najwyższym znaczeniu, tj. księcia, stosownie do Bogufałowego komentarza (Sommers. II. 19), *ksiądz major est quam pan veluti princeps*. Ztąd dodawany zwyczajnie przy dokumentowych podpisach osób duchownych wyraz *dominus*, miał zawsze znaczenie „ksiądz“, a słowa statutu wiślickiego (*Voll. Leg. I. 53*) „*ccram Domino Archiepiscopo*“ czytamy w przekładzie ówczesnym (Lelew. Pomn. 78) „przed księdzem arcybiskupem.“ Przeciwnie wyraz pan, oznaczający mniej niż ksiądz, stosowany był jedynie do osób świeckich, a w powyższym zastosowaniu do osoby arcybiskupięj jest nie małym ubliżeniem dostojenstwu „księdza arcybiskupa.“

Str. 46.

W. 5 **jednego**. *Sed unus homo oratione sua...* Kromer wyd. Basil. 233.—
W. 10 **przeszło**. Przynajmniej od roku 1369 Łętown. Katal. I. 284.—
W. 16 **bracio**. *O nobiles et fratres!* Archid. 144.

Str. 47.

W. 16 **przystąpi**. Wszystkie szczegóły zjazdu w Sieradzu według Archid. gnieźn. 144 i Długosza Hist. X. 79.

Str. 48.

W. 5 **obrzędu**. Daniłowicz Rozbiór Pocz. Prawod. w *Dzien. Warsz.* 1829, str. 206. Lelewel Pol. śr. w. IV. 67.

Str. 49.

W. 5 **wiadomą**. Archid. gnieźn. 145. — W. 6 **maja**. W wigilię św. Stanisława, zatem VII nie XVII maja, jak w Archid. gnieźn. str. 145 przez pomyłkę. — W. 20 **pożyczając**. Rzyszcz. *Cod. dipl. T. II pars II. 765 debitis omnibus apus Judeos in Cracovia...* — W. 24 **szlachta**. Archid. gnieźn. 145 *quidquam terrigenae...*

Str. 50.

W. 6 **przyznanie**. Mecherzyński O magistratach, str. 29. — W. 19 **zatrzymać**. Archid. gnieźn. 145. Długosz Hist. X. 81.

Str. 51.

W. 3 **wróciła**. Długosz Hist. X. 80.

Str. 52.

W. 9 **niepochlebny**. Ebendorfer w Peza *Script. r. austr.* I. 819 i nast. — W. 13 **mijał**. Około 10 maja 1383 powrócił Sędziwoj z Węgier, gdzie prawdopodobnie bawił od marca (Archid. gnieźn. 144, 143), a termin rzeczony przypadł na dzień 24 kwietnia. — W. 20 **darami**. Katona *Hist. crit.* X. 656.

Str. 53.

W. 32 **kasztelanii**. Archid. gnieźn. 145 nazywa Domarata od tego czasu zawsze kasztelanem poznańskim. Długosz Hist. X. 84.

Str. 54.

W. 29 **wbrew**. Archid. gnieźn. 144. *Contra prohibitionem regni colarum atque scitum.* — W. 34 **obwołana**. Archid. gnieźn. 144 *quam tunc in reginam erexerant.* — W. 36 **oszukano**. Archid. gnieźn. 144 *donariis licet modicis et promissionum magnitudine circumventi.*

Str. 55.

W. 3 **warunkiem**. *Pray Annal. R. Hung. II. 163, alias (conditiones) ita in litteris consignatis reperio... Virum neu acciperet nisi consultis regni ordinibus.* — W. 12 **Koszyce**. Wszystkie szczegóły zjazdu w Koszycach według Archid. gnieźn. 144, 145 i Dług. Hist. X. 80. — W. 24 **zniszczyć**. Archid. gnieźn. 146 *electioni suae dissentientibus minas incendii et desolationis terribiliter imponendo.* — W. 31 **ugodę**. O której wzmianka w dokum. z 1385. Rzyszcz. *Cod. dipl. II. 765.*

Str. 56.

W. 6 **dnia**. Archid. gnieźn. Tak dokładne oznaczenie pory przez tegoż świadka spółczesnego nadaje jego wiadomości pierwszeństwo przed ogólnikową wzmianką kalendarza krakowskiego (Łętowski katal. bisk. krak. IV. Dodat. str. 95), różniącą się co do czasu. *A. D. MCCCLXXXII Semovit terram Cujaviae per quamdam tradicionem subintravit.* — W. 22 **Kuliga**. Sieniawski rękp. Archid. gnieźn. ma „Kubicza, Cubycz.“ — W. 30 **tytuł**. Naruszewicz Hist. N. P. 1837. X. 181. — W. 32 **Łęczycza**. Długosz X. 83. Kromer. Bazyl. XIV. 234.

Str. 57.

W. 6 **włości**. Archid. gnieźn. — W. 10 **wszysey**. Długosz Hist. XIII. 24, *licet... universorum consensu Dux Semovitus Rex Poloniae declaratus fuissei...* — W. 12 **młodsza**. „*Quidam juvenes*“ nazywa ich stacecznie Archidiakon, rozumiejąc przez to zawsze młodszość znaczenia politycznego, jak pod wyrazem *majores, major pars et senior*, klasę młodszą. Porów. Ducange *Glossar. lat. med. aevi III. 1593. Juniores in re politica dicti quivis inferioris gradus.*

Str. 58.

W. 24 **górze**. Archid. gnieźn. 146, *eundem in altum erexerunt regem acclamantes...* — W. 32 **mówi**. Długosz Hist. XIII. 24. *Scrupuliosius autem universa rimanti mens in admirationem quamdam vel ut verius loquar religionem trahi potest, quod licet... universorum consensu Dux Semovitus Rex Poloniae declaratus fuisset, decretum tamen pro eo factum levi quodam momento fuit abrogatum, ut alterius nationis et linguae princeps...*

Str. 59.

W. 3 **Kalisz**. Długosz IX. 1013 „*castrum munitissimum*.“

Str. 60.

W. 17 **Sędzimirzem**. Sieniawski rękp. Archid. gnieźn. ma „Będzimir“ — *Bandzimirus*.

Str. 61.

W. 21 **ozwał**. Archid. gnieźn. str. 147.

Str. 63.

W. 3 **Wińcu**. Archid. gnieźn. 150 *in vineo monte*. Długosz Hist. X. 85 *in Vyniecz*. Sieniawski rękp. Archid. gnieźn. ma dodatek *circa Miłostaw*. — W. 27 **Dimitra**. Rocznik przy Archid. gnieźn. 93. A. MCCCLXXXIII. *Tardus* (ma być *Cardinalis*) *Strigoniensis*... Podobnież kalendarz krak. w Łętowsk. katal. IV. Dodat. str. 95. „*AD. 1383 Demetrius Cardinalis Strigoniensis et Sigismundus... cum multo exercitu Ungarorum, Walachorum et Yaszorum Cracoviam intraverunt*. — W. 33 **zdra-
dą**. Archid. gnieźn. 148, *per quas treugas pacis Dux Mazoviae sepedictus fuit satis dampnose fallaciter circumventus*. — W. 36 **Sędomierza-
nie**. Sieniawski rękp. Archid. gnieźn. ma *Sendomiritas*, co przy ówczesnej niezwyčajności nazwy *Sandeczitas*, wydrukowanej w wydaniu Sommersb. II. 148, zasługuje na pierwszeństwo.

Str. 64.

W. 22 **dawniej**. Przy opisie rozruchu węgierskiego w Krakowie. — W. 25 **przekleństwo**. Archid. gnieźn. 150, *maledictione aeterna*.

Str. 66.

W. 20 **łupieżcy**. Te wszystkie szczegóły podaje Archidiakon gnieźn. 151, jako rzecz godną pamięci potomności, czém ona jest w istocie, o ile w niej uwydatniają się charakterystyczne rysy głównych osób onego czasu.

Str. 67.

W. 17 **innemi**. Okazuje się to z późniejszej ugody między Ziemowitem a Jadwigą. Rzyszcz. *Cod. dipl. Pol. II. II. 765*. — W. 19 **wrócili**. Niesłusznie przypisuje Naruszewicz (wyd. 1837. X. 187) terażniejszemu pobytowi Zygmunta w Polsce „zamiar utrzymywania mniemanych praw do korony, której już w przywilejach swoich pisał się panem“— gdyż przytoczony w tém miejscu przywilej z dnia 27 października roku 1382, ściąga się do dawniejszej, przeszłorocznej wyprawy i nadziei osiągnięcia korony, do której obecnie żadnych w Zigmuncie nie widzimy uroszczeń. — W. 38 **Jadrze**. Pobyt Sędziwoja w Jadrze i jego ucieczka ztamtąd, stwierdzone słowami głównego świadka społecznego

Archidiakona gnieźn. (str. 151) uległy niesłusznemu zaprzeczeniu w Hist. Praya (II. 165), prostując w tym względzie mylną datę późniejszego Długosza, i w przypisku do tłumaczenia kroniki Wapowskiego (I. 44) wprowadzonym w błąd również niedokładną datą jeszcze późniejszego Wapowskiego. Archidiakon bowiem nie odnosi pobytu Sędziwoja w Jadrze ani jak Długosz do r. 1384, ani jak Wapowski do czasu, w którym królowa według dokumentów węgierskich opuściła już Jadrę, lecz do pory bliższej powrotowi arcybiskupa do Żnina w dzień św. Dyonizego 9 października (*modico post hoc temporis intervallō*) tj. do tój właśnie epoki, kiedy królowa według onych dokumentów, od 24 października rzeczywiście bawiła w Jadrze.

Str. 17.

W. 8 **świadek**. Archid. gnieźn. 151. — W. 9 **opowiadacz**. Długosz Hist. — W. 13 **szpikiem**. Nauka wprawiania koni w zawód, z wieku XV. Bibliot. pol. 1826. I. 46. — W. 36 **zbliżenia**. Długosz Hist. X. 91, *quo propinquior baronibus ex Polonia pro uretur accessio*.

Str. 70.

W. 6 **Dokumentem**. Katona *Hist. crit. R. H.* XI. 57. Wapowski w tłum. Malinow. I. 43.

Str 72.

W. 17 **ślubem**. Archid. gnieźn. 152. *Firmantes et invicem sibi prohibentes, quod nullus ex ipsis deinceps sub obtentu honoris Ungariam mitti deberet*.

Str. 73.

W. 3 **Maćka**. Archid. gnieźn. 152. — W. 4 **przewódzcy**. Długosz Hist. X. 93. — W. 20 **Kmitą**. Archid. gnieźn. 153, nazywa go tylko Szczekockim czyli ze Szczekocina; jednakże w dokumentach trzyma już od roku 1382 (Narusz. Hist. 1837, X. 187, przyp. 3) kasztelanę lubelską Piotr Kmita, a od r. 1386 i 1389 (Przeż. i Grabowski Źródła do dziej. pol.) podpisuje się on stale przez mnogie lata *Petrus Kmita castel. lublin.* — W. 23 **obietnicą**. Archid. gnieźn. 153. *Votis mutue se astrinxerunt, certis pactionibus firmantes* — W. 27 **ognisku**. Tamże, *quod nullus eorum sub tecto quiesceret*. Naruszewicz (Hist. 1837, X. 196) wywodzi ztąd „początek elekcyi w polu i pod szopą“ — co zniewalałoby poświęcić bliższą uwagę temu ślubowi. Wszelako zdaje się nam, że terazniejszy ślub rycerski nie ma zaszczytu wydania z siebie tak znacznej następności. Średniowieczne zgromadzenia elekcyjne odbywały się powszechnie po kościołach, elekcyje późniejsze, coraz tłumniejsze, zwykle z kilkudziesięciu tysięcy szlachty złożone, nie mogły odbywać się gdzieindziej, jak tylko w polu, a klimat dał konieczny początek szopie. — W. 34 **bracia**. Tamże, 153. *Domini et fratres!* Wszystkie szczegóły według Archidiakona, nawet *prosiluit in medium*.

Str. 74.

W. 14 **piękna**. Długosz. Hist. X. 157, *pulchrae coniugis*. — W. 16

córka. Łętowski Katal. bisk. krak. I. 337, według Długosza *Liber benef.* — W. 18 **wojewodzie.** Porównaj *Denkwürdigkeiten der Helene Kottanerinn*, Leipzig 1846, str. 18, 30 itd., gdzie toż samo imię powtarza się kilkakrotnie, coraz inną pisownią: *Waidavembreich*, *Waidavemreich*, *Weidfi Ewbreich*, a nareszcie str. 60, *Weidafy Emrich* z objaśnieniem: *filius woywode.* — W. 18 **dostojnikami.** Wyszczególniony dokładnie przez dziejopisów węgierskich, np. w Katony *Hist. crit.* X. 728 i indziej. — W. 21 **starosty.** Katona *Hist. crit.* XI. 98. Dokum. z r. 1385. *Nos Emericus Bubek totius Regni Russiae capitaneus.* W. 31 **odnosili.** Wagner *Collect. genealog. histor. Posonii* 1802, I. 81, według wzmianki w dokumentach węgierskich. Lubo samych dokumentów Łokietkowych nie znamy, możemy przecież być pewni, że one według niezmiennego zwyczaju epoki były tylko zapisami pewnych dóbr ziemskich, jakimi ówczesni książęta polscy niejednokrotnie wynagradzali podobne wojenne przysługi panów węgierskich. Porówn. dokum. Leszka Czarnego z roku 1287, zapisujący węgierskiemu wodzowi Jerzemu pewne dobra w Sędmierskiem. Katona VII. 951.

Str. 75.

W. 3 **rozruchy.** Katona *Hist. crit.* XI. 493, pod r. 1399. — W. 5 **hrabią.** Katona X. 584. — W. 8 **potomka.** Węgierskie *wejda-fi* znaczy nie tak ściśle „syna“ wojewody, „wojewodzica“ polskiego, jak raczej w ogólności „potomka“ wojewodów, pana z panów. — W. 31 **pośpieszył.** Długosz (*Hist.* X. 94), a za nim Kromer (księga XIV. 237) i Naruszewicz (*Hist.* 1837, X. 196) na mocy abbreviacji Archidiacona gnieźn. *S. Palatinus praefatus*, wyprawiają teraz do Węgier nie Spytka, lecz Sędziwoja z Szubina. Tymczasem zupełne w tym rozdziale Archidiacona milczenie o Sędziwoju, a wyraźna poprzednia wzmianka w nim o Spytku, *Spithconem palatinum Cracoviensem*, do którego się następna abbreviacja odnosi, każą przyjąć tu koniecznie nie Sędziwoja lecz Spytka. — W. 36 **dopiero.** Obacz objaśnienie późniejsze o czasie przybycia Jadwigi do Polski.

Str. 76.

W. 7 **króla.** Archid. gnieźn. 153. — W. 13 **zamieszka.** Tamże, 153. *Post quod factum* (z końcem kwietnia 1384) *tanta commotio inter Polonos excrevit, quantam nulla unquam meminerat aetas fuisse exortam.* — W. 20 **przelotnie.** Ograniczamy się tu na przytoczeniu kilku najcharakterystyczniejszych wypadków. — W. 25 **uskarżają;** *Voll. leg.* I. 77.

Str. 77.

W. 2 **perzynę.** Archid. gnieźn. 250. — W. 12 **grzywien.** Tamże, 152. — W. 19 **biorą.** Tamże 153.

Str. 78.

W. 4 **czeladź.** Tamże 149. — W. 7 **stronnikiem.** W roku prze-

szłym (Archid. gnieźn. 149) zamierzał on odegrać Bartosza Wiszemburczyka od oblężenia Kalisza; teraz widzimy go w dobrej komitywie z Nałęczem Świdwą. — W. 9 **pustoszy**. Archid. gnieźn. 154. — W. 15 **zamieni**. Tamże, 153. — W. 25 **kupi**. *Anonimi rerum a 1330—1426* Historia, str. 107, przy gdańskim wydaniu Kadłubka i Galla. Według ewaluacji Czackiego (Dzieła I. 201), 2 grosze owego czasu równały się 60 groszom roku 1786; 3 denary zaś blisko 10 groszom roku 1786. — W. 29 **wdzierali**. Archid. gnieźn. 149.

Str. 79.

W. 25 **nagrobkiem**. *Vladislas Duc de Cujavie, Benedictin. Par M. C. N. Amanton Dijon. 1832.* Napis nagrobku: *Hic jacet illustris Vladislaus Dux Altus (Albus?) Poloniae Monachus huius Coenobii per plures Annos, postmodum dispensatus per papam, pro successionem regni Poloniae. Obiit in civitate Argentina, hic eligens sepeliri Anno 1388 I. kalend. Martii.* — Według tego wypadnie sprostować sprostowanie Naruszewicza (Hist. 1837) w t. X. str. 188. — W. 30 **ostatnich**. Długosz Hist. IX. 1124, r. 1360. — W. 34 **doznawali**. Archid. gnieźn. 152. — W. 37 **kleśkę**. Długosz Hist. IX. 1124.

Str. 80.

W. 1 **lasy**. Tamże XI. 488, *in silvarum et nemorum latebris*. — W. 3 **węzły**. Boccaccio, naoczny świadek dżum ówczesnych, w Dekameronie, *Giornata I.* — W. 9 **donosi**. Breve Chr. Sil. Stenzel *Script. I.* 155.

Str. 81.

W. 18 **dniach**. Obacz objaśnienie poniższe. — W. 27 **bogata**. Długosz Hist. X. 95.

Str. 82.

W. 2 **starzec**. Umarł r. 1387. Kowachich *Script. r. hung.* Katona *Hist. crit. X.* 695. — W. 19 **jechała**. Wszystkie szczegóły jazdy i powozów ówczesnych według Dług. Hist. XI. 475. Pez *Script. r. austr. I.* 825. Wapowski Kron. I. 419 i w nadzwyczajnie szacownej publikacji Aleksandra Przeździeckiego pod napisem: *Życie domowe Jadwigi i Jagiełły czyli Rejestr wydatków dworu królewskiego w końcu XIV i na początku XV wieku.* Bibliot. Warsz. R. 1854. — W. 28 **umiały**. Froissart IV. 273.

Str. 83.

W. 3 **Bolko**. R. 1381, Rzyszcz. *Cod. dipl. I.* 250. — W. 5 **szorsztyń**. Maciejowski Polska p. wzgl. ob. IV. 315. Jeszcze też Sarnicki w swoim Opisie Polski przy wydaniu Długosza ma wyraźnie *Szorsztyń* nie *Czorsztyń*. — W. 12 **Jan**. R. 1391. *Archiv. jur. ręk. Bibl. Ossoliń. XCH. f.* 101. — W. 19 **umniejsza**. *Ordinatio Bodzantae Voll. Leg. I.* 100. Bandtkie *Jus. Pol.* 165. — W. 29 **staneło**. Według dat erekcyjnych umieszczonych w Schematismus *Cleri dioecesis Tarnoviensis A.*

D. 1852. — W. 34 **pogranicza**. *In novalibus citra metas Hungariae*, Bandtkie *Jus. Pol.* 164. — W. 35 **Biecz**. *Novalium in Byeczensi et Smigrodensi tenutiis* Bandtkie *Jus. Pol.* 164. — W. 35 **Lublina**. Tamże 163.

Str. 84.

W. 2 **Bodzanta**. Tamże 163. — W. 7 **zamki**. Według dat w Staroż. Pol. Bal. i Lipińś. — W. 9 **obmurowały**. Tamże. — W. 15 **przybyło**. Cytowany powyżej Schemat. *cleri dioec. Tarn.* 1852. — W. 27 **zielonych**. Marcina Urzędowa Herbarz Polski 1595, str. 354. — W. 37 **Drużyna**. Według podania w W. Potockiego Poczcie Herb., str. 740. — W. 38 **Piotrem**. Paprocki Herby ryc. 146. — W. 38 **Kmitą**. Łętowski Katalog bisk. krak. I. 285.

Str. 85.

W. 3 **Radwanici**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106 r. 1978. — W. 6 **godło**. Paprocki Herby ryc. str. 8. — W. 9 **Oddalone**. O takich zamkach samotnych ob. Kromera *Polonia* w Pistoryuszu I. 87. Melsztyn, Tęczyn, Lanckorona, Ogrodzieniec, Lipowiec, Olsztyn itd. — W. 11 **proporzec**. Maciejowski Polska pod względem obycz. I. 87. Sainte-Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* 1781. — W. 18 **grzebie-niem**. Archid. gnieźn. 110. — W. 28 **straż**. Długosz *Lib. benef.* w ułamku pod tytułem *Erectio Mon. Tin.* Ossol. rękp. — W. 36 **tar-czą**. Zamek w Lipowcu. Przyjaciół ludu X. 197.

Str. 86.

W. 6 **wiekuisto**. Marcin Urzędów Herb. 1595, str. 354. — W. 10 **zamki**. O starożytnych zamkach polskich porównaj Sobieszczańskie-go: Wiadomości historyczne o sztuk. piękn. w d. Pol. I. 122, 304. — W. 36 **baronów**. Porównaj polskie tłumaczenie statutów XIV i XV wieku z łacińskim oryginałem. Np. *Et quia barones...* Ale iż rycerstwo... *Presentibus suis baronibus*. Pospołu z rycerstwem. Bandtkie *Jus. Pol.* str. 420. Lelew. Pomn. języka i uchwał. 136. — W. 38 **wiedzieli**. Paprocki Herby 190. „Spytał go: któregoś herbu? Powiedział: Niewiemci, jak go malują, ale gdy na wsi na gwałt wołają, tego go pomieniają Półkoza! Półkoza!“ — W. 39 **mieli**. Maciejowski Pamiętniki o dziej. Śl. II. 333. „Oleksy jest ubogi włodyka ale nie klejnotnik.“

Str. 87.

W. 11. **kapłańskięj**. Sainte-Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* 1781. — W. 17 **upadku**. Ob. np. skargę króla francuzkiego Jana r. 1352 na skażenie się rycerstwa, w Guizota *Hist. de la civilis. en Fr. Leq.* XXXIX. Sainte-Palaye *Mem.* I. 141. — W. 38 **przywdzieli**. Toć jeszcze Bielski w Sprawie rycerskięj str. 30 i w Kronice (1830, III 139) przypomina sobie, że dopiero „za króla Loizsa... Polacy nauczyli się z drzewcem a tarczą jeździć... Gdyż przedtym naszym z kuszą tylko

jeździli.“ Domysł jednakże, jakoby Polacy ówcześni naśladowali w tój mierze Raców węgierskich, jest niedokładny. Drzewce bowiem czyli kopia i tarcza herbowa była najwłaściwszą zbroją rycerską zachodnio-europejską, która zapewne wcześniej upowszechniła się w Węgrzech, za panowania zachodnich Andegawęńczyków niż w Polsce, i mogła przeto w istocie zaprowadzoną być z Węgier, lecz nie koniecznie od Raców.

Str. 88.

W. 8 **rakiem**. *Recke* po niemiecku, ztąd *rek* po czesku tyle co bohatyr. Długosz znając odpowiedni wyraz polski, wyprowadza go mylnie z kądinąd. Ob. *Insignia seu Clenodia R. Poloniae* wydane przez Muczkowskiego, 1851 p. 155. *Polonicum enim idioma, locucione transsumptiva utendo, fortem et heroicum virum Rak, quod cancer sonat, appellat.* — W. 8 **dankiem**. Nie potrzeba, mniemamy, dowodzić, że wszystkie dzisiejsze wyrazy polskie, odznaczone w tekście drukiem odmiennym, wzięte są z obcych języków, których archeologiczne słowniki nie znają wyrazów powszedniejszych nad słowa: *rünstung, platten, platner, glevie, targe, tarsche, pavois, pavese, hauf, schranken, dank* itp. — W. 11 **skrzydeł**. Rob. Spallart *Versuch über das Kostüm* 1804, III. 64 i należące do tego ryciny. — W. 12 **szumu**. Imponowało to wielce wyobraźni rycerskiej, i tak np. w *Histoire littéraire des Troubadours* (1774, III. 74) zaleca rycerz rycerzowi gorąco, aby u rzędu konia było wiele *de sonnetes et grelots, bien attachés. Rien n'est plus propre à inspirer de la confiance au chevalier et de la terreur à ses ennemis.* — W. 16 **klejnoty**. Helm-Cleinodien w wszystkich heraldycznych dziełach niemieckich. — W. 21 **czzerwonych**. Sainte-Palaye *Mem. sur l'ancienne chevalerie* 1781, I. 289, 338, 343. — W. 29 **przystępu**. *Collectio Concil XII. R. 930, nr. 6—R. 1099, nr. 23. Concillium Rothomag. c. 6. Ut nullus homo comam nutriat sed sit tonsus sicut decet Christianum, alioquin a limitibus S. matris ecclesiae sequestrabitur, nec sacerdos aliquis divinum ei officium faciet vel ejus sepulturae interierit.* J. E. Wocel *Grundzüge der böhm. Alterthumskunde* str. 216. — W. 30 **zwyczajem**. Sainte-Palaye *Mem. I. 290. Les chevaliers se rasoient le devant de la tête* I. 345. *Roigné à guise de chevalerie* mówi towarzysz króla Ludwika IX, świętego. — 31 **podstrzygała**. Nadmieniają o tём w wyraźnemi śladami bałamutności świadkowie w Długosza *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum* II. 100 *capillos subcisos*. Podobnież sam Długosz w swojej *Historii* III, 211. *Solvere caesariem capitis.* — W. 33 **zachodnim**. Sainte-Palaye *Mem. I. 271* o łańcuchach, 352 o sygnetach. — W. 36 **sygnet**. Maciejowski *Polska* pod względem obycz. III, 300. Mik. Rej *Wizer.* 53 p. v. *Żywot* 17 „Wszystko, miłościwi panowie, by jeno... knafel u szyje powiesił.“ Rej *Zwier.* 127 o sygnecie.

Str. 89.

W. 3 **powstawać**. Sainte-Palaye *Mem. I. 74 se tenant debout..... ils mettoient l'épée à la main.* — W. 5 **długo**. Wszakże już Długosz (ro-

ku 1489) uskarża się na coraz większe zaniedbanie tego zwyczaju, który on z czasów Mieczysława wywodzi. Hist. IX. 105. — W. 9 **zagraniczny**. Sainte-Palaye I. 131. II. 74 *cette double fonction de guerrier et de juge*. — W. 11 **nikt**. Paprocki Herby 19... *Itaque nemo hominum habeat judicare kmetones...* — W. 15 **każdy**. Rzyszcz. Cod. dipl. II. 256 gdzie orzeczenie *omnia jura, quae decent militem* ściera się głównie do prawa sądenia swoich kmieci. — W. 24 **wszystkich**. Hist. litt. des Troubadours 1774. III. 70, 71. *Votre maison doit être celle de tout le monde...* Sainte-Palaye Mem. I. 114. *Le chevalier devoit être... prodigue de ses biens*. — W. 27 **gości**. Sainte-Palaye I. 310. — W. 29 **godziło**. Tamże II. 77. I. 95.

Str. 90.

W. 13 **rycerstwa**. Lelew. Rozbiór Stat. wiśl. w Roczn. T. P. N. XX. 250. — W. 15 **zabił**. Bandtkie Jus. Pol. p. 34. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. str. 58. — W. 16 **zażądał**. Maciejowski Pamigt. o dz. Słow. II. 338. — W. 27 **księgi**. Sainte-Palaye Mem. I. 77. Nostradamus w swoim dziele *Vie des plus celebres poètes Provenç.* str. 19 powiada, że niemasz domu szlacheckiego w Prowancyi, któryby nie posiadał podobnych króńk rodowych. Porówn. Kron. Toporezyków przy Prokoszu Warsz. 1827. — W. 32 **Kronika**. Paprocki Herby ryc. 15.

Str. 91.

W. 2 **obrus**. Za granicą: Sainte-Palaye Mem. I 319. *On lui venait au manger trancher la nappe devant soi*. Spallart Vers. üb. d. Kostüm. 1804 III. 322. W Polsce: Jan Kochanowski „Przodkowie nasi... obrus przed (podejrzanym) rzezali, talerz nożmi kłuli.“ Toż samo Górnicki, Opaliński. Porówn. Słown. Lindego pod wyrazem Obrus. — W. 29 **liberyi** Za granicą. Hist. litt. des Troub. II. 279. III. 279 *des livres d'amour*. Eberh. Windek Hist. Zygm. str. 1228. Cesarz *gab im... sein liberige...* W Polsce. *Voy. et amb. de Mssre Gilbert de Lannoy*. Ch. 89 *Chapeau et livrées de Withold*. — W. 35 **stolu**. Sainte-Palaye Mem. I. 53. Jeden z głównych przepisów rycerstwa zaleca, aby młodzieniec szlachetny *apprenne à tailler a table* II. 183. III. *Voeu du Heron*.

Str. 92.

W. 7 **policzkiem**. Du Cange Gloss. lat. mediæ aevi I. 265 obszerne o tém pod wyrazem *Alapa militaris*. Sainte-Palaye Mem. 114 *l'accolade et le soufflet*. — 12 **dworzan**. Łuk. Gołębiowski Domy i Dwory. Starożytności Polskie I. 243. „Pan podczas jakiejś gali wyzwolenca, ubranego w suknie paradne niebarwione, uderzył w twarz i przypasał mu szabłą do boku.“ — W. 12 **syna**. Np. Fr. Karpińskiego Pamiętniki, Działo się to z cicha, poufnie, dla uniknienia kosztownych uroczystości, co nawet za granicą podobnie często na względzie miano. Np. M. Chron. Belg. p. 1247. *Omissis sumptuosis solemnitatibus, saltem per infractum cala-*

phua... — W. 20 **wspomnieniu**. Sainte-Palaye *Mem.* I. 74 z powodu wzmianki o dobywaniu szabel przy ewanieli.

Str. 93.

W. 24 **imprezy**. *Emprise d'armes*, właściwy takim rycerskim wymysłem wyraz francuzki. Sainte-Palaye *Mem.* I. 237. — W. 25 **wybrał**. *Hist. du Petit-Jehan de Saintré* w Sainte-Palaye *Mem.* I. 237. *Le seigneur de Loiselench, Polonois venu à la cour de France...* — W. 35 **starostów**. *Capitaneo sive Vladario*. *Archiv. jur. episc. Cracov.* Rękp. str. 79.

Str. 94.

W. 2 **dwory**. Sarnicki *Descript. Pol.* Lipsk 1711, p. 1921. *Domus lignea admirandae structurae, quae declarat etiam antiqui seculi homines nequaquam ingenio destitutos fuisse.* — W. 11 **ubogość**. H. Hallam *The state of Europe in the middle ages*. Chp. VIII. — W. 20 **wyjmowa-no**. Tamże. — W. 34 **majono**. Wszystkie te szczegóły według przepisów lekarskich z XIV i XV wieku w Klose *Briefe über Breslau II.* cz. II t. str. 294 i w *Bibl. Pol.* 1825, IV. 159. Maciejowski *Polska pod względem obycz.* IV. 31. Wreszcie *Mik. Rej Wizer.* str. 109. Maciejow. tamże II. 278.

Str. 95.

W. 24 **obojętnością**. *Vol. Leg.* I. 45. *Bandtkie Jus. Pol.* 105. Poszukiwania do hist. roln. kraj. *Bibl. Warsz.* 1851 II. 12. Moraczewski *Dzieje Rpltej Polskiej* w drug. poł. XV w. p. 319. — W. 36 **nawykła**. Kallimach w *Żywocie Grzegorza z Sanoka* str. 52.

Str. 96.

W. 6 **rycerskim**. Mówi to Paprocki (Herby Ryc. 118) o wszystkich przodkach swojej rodziny, którzy „za mego wieku dopiero gospodarstwem się bawić poczęli“ — dawniej tylko orężem zasługując się ojczyźnie. — W. 10 **spędzał**. *Np. Voll. Leg.* I. 101. *Bandtkie Jus. Pol.* p. 166. *Qui... labores suos voluerit ampliare repellendo kmetones...* *Rzyszcz. Cod. dipl.* II. 359. *De agris rusticorum depulsorum...* — W. 13 **łowiska**. Wszystkie szczegóły według *Voll. Leg.* I. 81 i *Bandtkiego Jus. Pol.* 218. — W. 18 **wagę**. Porównaj o tém Kallimacha w *Żywocie Grzegorza z Sanoka*. Wiszniewski *Pomniki hist. i literat.* IV. 67. — W. 20 **kostki**. *Bandtkie Jus. Pol.* 200 *potare cum kmetonibus in ordine, nec taxillos ludant.* — W. 22 **cudzej**. Tamże *exceptis nobilibus qui in suis villis habent tabernas proprias.* — W. 24 **przepadał**. Tamże. — W. 31 **wyzuwała**. *Voll. Leg.* I. 31. *Bandtkie Jus. Pol.* 79. — W. 35 **miastach**. *Voll. Leg.* I. 79. *Bandtkie Jus. Pol.* *Nobilibus qui in civitatibus cerevisiam propinant.* — W. 35 **obdartusem**. *Konstyt.* z r. 1347, 1538.

Str. 97.

W. 1 **chroniącej**. Paprocki *Herby Pyc.* 118. — W. 22 **statutem**.

Voll. Leg. I. 40. Bandtkie Jus. Pol. 95. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. str. 67.

Str. 98.

W. 11 **milczenie**. Tamże.

Str. 99.

W. 2 **drożyzny**. Porówn. piękną rozprawę „Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego“ w Bibl. Warsz. 1851. II. 11, 12. — W. 5 **rozrzuconych**. Prokop. w *Strittera Memoriae Populor.* II. 29. „Słowianie mieszkają w chatach porzrzucanych... Siedliska ich leżą rzadko, jakby rozsiane po całym kraju, i dla tego-to zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi.“ Porównaj o tém jeszcze w XV wieku Kallimacha w *Żywocie Grzegorza z Sanoka*. Wiszniewsk. Pomn. hist. i literat. IV. 52. — W. 7 **różnicy**. Zubrzycki *Kron. m. Lwowa* 47. Dokum. z roku 1378 pasem *juxta jus theutonicum*, kawałkami *juxta consuetudinem Ruthenorum*. — W. 10 **wieków** Ces. Maur. Strtg. XI. V. Szafarz. Staroż. „Osady Słowian stykają się zawsze tak blisko z sobą...“ — W. 13 **połączyć**. Olszowski *De archiep. Gnesn.* Dokum. z r. 1357, p. 169 *tres villae in unam villam conjunctae*. — W. 16 **szlacheckich**. *Lanei militares* powtarzające się nader często obok *lanei kmetonales* w opisach osad wiejskich. Np. Nakielski *Miechv. passim* w znanych ułomkach Długoszowego *Liber benef.* — W. 18 **służebnych**. Rzyszc. *Cod. dipl.* II. 34. *Liberi homines ascriptitiis permixti*. Gawarecki Przywil. woj. Płoc. str. 295. *Ascriptitios et liberos separatim aut permixtim habitantes*. — W. 20 **karczmy**. Wyraz ten, właściwy pierwotnie tylko niemieckiemu pograniczu krain słowiańskich, pochodzi od znanego w Prusiech i na Szlązku *kretzem* (np. Voigt *Hist. Pr.* w wielu miejscach), *kreczam* (Klose *Briefe üb. Breslau* I. 598. II, 210). Ciekawą rzeczą jest, że i rosyjski *kaбак* wywodzi swój początek z języka ludów germańskich. *Du Cange Glossar.* II. 513. *Cerevisarius Cabacus*, w Danii. — W. 21 **wiele**. Nak. *Miech.* według Dług. *Lib. benef.* p. 101 in *Łętkowice 20 tabernae*, 114 in *Wierzbica 30 tabernae*. — W. 24 **tyle**. Rzyszc. *Cod. dipl.* II. 26. Zamiana wsi za młyn. *Contulit molendinum et recepit villam*. — W. 31 **przystoja**. *Quae decent militem* Rzyszc. *Cod.* II, 256. tj. przedewszystkiem, jak wyżej powiedziano, prawa sądenia swoich kmieci. — W. 32 **rolnikiem**. *Colonus*. Tamże II. 246. *Colonos sive milites sive cujuscumque conditionis*. — W. 36 **sołtystw**. Np. Rzyszc. *Cod.* II. 330. Łętowski *Katal. bisk. I.* 283. — W. 37 **zakupowane**. Rzyszc. *Cod.* II, 409. *Voll. Leg. I. 39. Bandtkie Jus Pol. 94. Ut nullus miles... emat... scultetiam...*

Str. 100.

W. 2 **sołtysiem**. Lelew. *Pol. śr. w.* IV. 232. *Słowniczek z XV w. Scultetus* tyle co włodarz. — W. 4 **ekonomstwem**, Nakiel. *Miech.* 326. *Oecononus*. Wiszniew. *Hist. lit.* II. 325. *Advocatum sive vlodarium*. — W. 5 **starosty**, *A Capitaneo sive Vlodario nostro* mówi bisk. krak.

w *Archiv. jur. rękp.* Ossol. str. 79. — W. 14 **przenoszenia**. Bandtkie *Jus Pol.* 197. *Kmethones tam in jure theutonico quam polonico possunt surgere et in medio anno et quando volunt*, złożywszy 3 grzywny gdy siedzieli na prawie teutońskiem, a połowę tego, gdy ustępują z gruntu polskiego. — W. 16 **najemna**. *Mercenarii*, np. w Nakiel. *Miech.* 167, w Statucie Wiślickim i wielu innych miejscach. — W. 17 **dzierżawiac**. *Etiamsi nobilis kmethoni haereditatem obligaverit. Voll. Leg. I.* 101. Bandtkie *Jus Pol.* 166. — W. 17 **pijac**. *Archid. gnieźn.* 109, Krystyn z rybakami. — W. 20 **dziesięciny**. *Voll. Leg. Ordinat. Bodz.* — W. 29 **wożonem**. *Voll. Leg. I.* 81. Bandtkie *Jus Pol.* 220 *tam frumentorum quam pannorum et aliarum rerum terrestrium, quae ad forum per kmethones adducuntur.* — W. 35 **zgorzenie**. *Chr. Aulae Reg.* w *Frehera Script. rer. boh.* 71. — W. 37 **rzadkiego**. *Hallam Europe in the middle ages. Chap. IX.* 2.

Str. 101.

W. 1 **wysyłano**. Wyjątek z Długosza *Liber benef.*, dotyczący klasztoru tynieckiego. *Rękp. Bibl. Ossol. f.* 7. W Bukowcu kosarzom *datur cerevisia, aries et panis.* Nakiel. *Miech.* p. 530. W Skarzeszowie 1 *vas cerevisiae, pisum et lardum.* — W. 7 **kramy**. W wielu dokumentach, np. w dok. z r. 1381 w Dodatku do *Gazety Lwows.* 1852. N. 2, 3. — W. 13 **nadmienia**. Poszukiwania do hist. roln. kraj. w *Bibl. Warsz.* 1851, III. 475. — W. 21 **mówi**. *Hallam The state of Europe in the middle ages. Chap. VIII.*

Str. 102.

W. 1 **Podział**. Słowa autora „Poszukiwań do hist. roln. kraj.“ *Bibl. warsz.* 1852, I. 420. — W. 19 **zlewając**. Czacki *Dzieła I.* 124, według rękopisu XIV wieku. — W. 34 **ściślej**. Wszelkie nieuprzedzone studia prowadzą do tego wniosku. Porówn. np. przytoczone kilkakrotnie Poszukiwania do hist. roln. kraj. *Bibl. warsz.* III. 471. „Pierwotne prawo polskie zbliżało się niejako do uznania gminy... Wsie na prawie niemieckiem więcj jeszcze zbliżały się.“

Str. 103.

W. 2 **kolców**. *Wiszniewski Hist. lit. II.* 380. — W. 11 **małdra-tu**. *Olszowski De archiep, Gnesn.* p. 195. *Si villa juris... fuerit... theutonici...* — W. 16 **lew**. *Grimm Deutsche Rechtsalt. Wolfskron Bilder der Hedwigslegende* 105. *Er soll sizen als ein grisgrimmender Löwe und soll den rechteren Fuess schlagen über den linkern.* — W. 26 **męki**. *Gladius baculus, ferrum candens, aqua fervida, cyppus* itp. w dawnych przywilejach magdeburskich. *Np. Rzyszcz. Cod. dipl. I.* 169. — W. 26 **sęstwa**. Jak sołtys często sędzią, tak urząd i dom sołtysi zwały się zwyczajnie sęstwem, *judicia*, np. *Stenzel Script. r. siles. II.* 214 *medietatem scultecie sive judicie.* — W. 29 **skłonności**. *J. Kaiserer Gesch. des Ritterwesens* w *Spallarta Vers. üb. das Kcstum.* 1804. III. 103. — W. 31 **szyn-**

kiem. Stenzel *Script rer. sil.* I. 268. *Invaserunt iudicium... et rex braxature aptas exarserunt, primo patellam vulgariter Brawpffanne...*

Str. 104.

W. 3 **kościół.** *Dominus villae... dominus ecclesiae.* Statut arcybiskupa Pełki. Bibliot. Warszaw. I. 110. — W. 34 **kronikarz.** *Chron. Abbat. Sagan.* Stenzel *Script. rer. siles.* I. 189.

Str. 105.

W. 1 **prawa.** *Jus ecclesiasticum* przeciwne *juri militari.* Np. Łętowski Katal. I. 295. — W. 3 **ruszenia.** Z r. 1354 w Wiszn. Hist. lit. II. 486. — W. 9 **zbiegał.** Łętowski Katal. I. 248. — W. 12 **zwabiać.** Żywot Grzegorza z Sanoka. Wiszn. Pomniki IV. 59 *allicere kmetones.* — W. 20 **wymawiało.** Rzyszc. *Cod. dipl.* II. 209, 252. — W. 23 **kurczął.** Tamże II. 265, — W. 25 **podwśd.** Tamże II. 293. — W. 31 **inwentarz.** *Wohlbrück Geschichte des Bisthums Leubus* II. str. 132, 71 — 82 gdzie podany jest w treści inwentarz przeszło 50 miasteczek i wsi w Wielko i Małopolsce z r. 1400, wcześniejszy o blisko półwieku o Długoszewego *Liber. benef.*; nadzwyczajnie cenny materiał do historii gospodarstwa krajowego,

Str. 106.

W. 17 **inwentarza.** Z Długosza *Lib. benef. Erectio Monast. Tinc.* Rękp. Ossol, f. 4, — W. 25 **dworsecy.** Tamże fol. 2. — W. 28 **powaby.** Tamże fol. 4. — W. 30 **wojski.** Rzyszc. *Cod. dipl.* II. 288. — W. 34 **poła.** Według wzmianek dokumen. Moraczewski *Dzieje Rzeczp. Pol.* III, 319, — W. 35 **refektarzu.** *Catal. Abbat. Sagan.* Stenzel *Script. rer. siles.* I. 190 *in refectorio igitur reconditi sunt et excussi.* — W. 39 **Grzegorza,** *Vita* w Wiszn. Pomnik IV,

Str. 107.

W. 5 **wyrok.** R. 1238. Rzyszc. *Cod. dipl.* II. 18, — W. 9 **arcybiskupów.** Dług. *Vitae epp.* Rękp. Ossol, fol. 75. — W. 11 **zda-wiendawna,** Voigt. Hist. Pr. VI, 313 *von alders her.* — W. 13 **placono.** Według mało co różnych cen z lat 1388 i 1413, podanych z rachunków ówczesnych przez Aleks. Przędzieckiego i Ambrożego Grabowskiego w Bibl. warsz. 1853. III, 1—19 i w Skarb. Archeolog. str. 129. — W. 29 **przeistaczano.** Stenzel *Urkund, z. Gesch. d. B. Breslau.* p. 202. — W. 32 **Wiśle.** Nakielski *Miech.* p. 311, 379. — W. 35 **wieśniacze,** Dług. *Vitae episcop.* Pękp. Ossol, f. 163 *gymnasiiis agrestibus et villanis imbuendum deduxit.*

Str. 108.

W. 1 **Szczepan,** Stenzel *Urkunden zur Gesch. d. B. Bresl.* str. 333. — W. 5 **Łowicz,** Archid. gnieźn, 116. — W. 12 **kontrakt,** Rzyszc.

Cod. dipl. II, 272. — W. 33 **wiernych**. *Ad fideles manus. Voll, Leg.* I. 165. *Bandtkie Jus Pol.* 179. *Rocznik Świętokrzyski Rękp.*

Str. 109.

W. 9 **nabywa**. Rzyszcz, *Cod. dipl.* II, 154—238. — W. 36 **wku-
puje**, Nakielski *Miech.* 330—347.

Str. 110.

W. 2 **wyliczają**. Olszowski *De archiep. Gnesn.* p. 167—175. Dok. z r. 1357. — W. 9 **rozpędzali**. Nakielski *Miech.* 174. — W. 27 **obronie**. Kromer *Polon.* w Pistor. p. 88. — 32 **basztowym**. *Conventus 12 propugnaculorum Jaroszewicz Matka ŚŚ.* — W. 37 **buli**. Siarczyński *Wiad. o Jaros.* 55.

Str. 112.

W. 14 **stykało**. Granice biskupstwa krakowskiego ku Przemysłowi, według Długosza *Liber. benef.* w Ks. Gładyszew. Żywot bł. Prandoty str. 238. — W. 20 **władającym**. Dowodzące tego dokumenta z r. 1383, 1385 w Kaźm. Stadnickiego Synowie Gedymina II. — W. 24 **powiatami**. *Stat. Varten.* 1423 *Voll. Leg.* I. 77. *Bandtkie Jus Pol.* 210 *in quolibet districtu seu jurisdictione alias powiat.* — W. 28 **Sandecka**. R. 1383. *Judex generalis terrae Sandecensis* w Łętowsk. Katal. I. 303. — W. 23 **księstwo**. *Ducissa Sandecensis.* Tamże I, 174. — W. 30 **miastem**. O kupieckiej zamożności miasta Sądca i jego spółzawodnictwie w tej mierze z kupcami krakowskimi, ob. Szkice histor. Lwów wyd. pierwsze 1854, str. 97, 98. Przypomnienie pierwotnej sławy Sądca spowodowało uczonych do odmawiania mu niejednego zaszczytu, który mu się słusznie należy. I tak np. Sądca-to nie Santok czyli Zandoch miał zaszczyt służyć w r. 1355 za miejsce pamiętnego zjazdu senatorów węgierskich i polskich, z których pierwsi wydali tu królowi Kazimierzowi dokument przyzwolenia na następstwo króla Ludwika w Polsce, drudzy zaś złożyli jego matce Elżbiecie przysięgę wierności dla syna. Tymczasem starodawna pisownia *Sandech* albo *Zandoch* wprowadziła Naruszewicza (*Hist.* wyd. 1785, V, 258, 259) w pomyłkę przyjęcia Santoka zamiast Sądca.

Str. 113.

W. 1 **wszelkie**. Dokum. z roku 1366 w Dodat. do Gazety lwowskiej 1852, nr. 13. *Quodcumque jus regni Poloniae tam terrestre quam regale seu castrense Capitaneale.* — W. 11 **polskiem**. Kromer *Polonia.* Pistor. 112. — W. 17 **wynagradzały**. *Praedicti capitanei procuratores et caeteri officiales debent vivere in tenutis regalibus de penis, laboribus agrorum ac molendinis, census et proventus regales non tangendo.* Urywek Statutów króla Kazimierza W. w zbiorze rękp. Bibl. Ossoliń. Ztamtąd wydany w Z. A. Helzla *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki* II, 226.

Str. 114.

W. 10 **podległe**. *Voll. Leg. I, 44.* Bandtkie *Jus Pol.* 102. — W. 12 **województwie**. Kromer *Polonia* w *Pistor. Corp.* II, 100. O udziale wojewodów w sądach, w szczególności podkomorskich, świadczą wszystkie dokumenta ówczesne. — W. 18 **piastował**. Grab. i Przędź. Źródła do Dziej. pols. 1836, str. 146. — W. 34 **podkomorzy**. Archid. gnieźn. p. 105 *subcamerarius seu marschalcius*.

Str. 115.

W. 2 **hetmanii**. Jak np. pod Grunwaldem. — W. 3 **zapatrywali**. Na pogrzebie Kazimierza W. 11 chorągwi ziemskich, dwunasta koronna. Archid. Sommersb. II, 104. — W. 6 **czyli**. W różnych rękopisach jednej i tej samej kroniki, jak mianowicie Historii Długoszo- wój, wyrazy *in auro et argento* bywają tylko wariantem wyrażenia *in florenis et grossis*. — W. 10 **cześników**. Często jednakże nie było wcale osobnych cześników, a podczaszy i cześnik miał jedno i toż samo zna- czenie. Obacz Kromer w *Pistor.* II, 633 *pincerna seu subpincerna ut vulgo vocant*. — W. 17 **nadawał**. Np. dobra do podczasostwa krakowskie- go przywiązane, o których według dokumentu wzmianka w Łętow. Katalo- gu I, 230. O podobnych nadaniach, praktykowanych w Polsce na sposób zagraniczny, doczytać się można dokładniejszych szczegółów w dyplomatarjuszach zagranicznych. Np. Schönemann. *Kodex für prakt. Diplomantik.* 1803, II, 125. — W. 29 **zapewnione**. Dosłownie z Kro- mera *Polon.* w *Pistor.* str. 99, 107.

Str. 116.

W. 6 **innego**. Bouqueta Zbiór dziejopis. franc. VI, 356. Daniłkiewicz Rozbiór początk. prawd. w *Dzien. warsz.* 1829, str. 234. — W. 8 **Polak**. Np. w dokumencie fundacyi Krakowa *Miscel. crac.* II, 63. — W. 10 **bartnicy**. Bandtkie *Jus Pol.* 425 *coram capitaneo melicidum*, w obec starosty miodowego. Prawo bartnicze w Wojcickiego *Bibl. pisarz. starożytn.* — W. 11 **pisarz**. *Baronis de Ostrorog Monumentum.* Pamiętn. warsz. 1818, XII. — W. 13 **sądził**. Kromer *Polon.* p. 101. — W. 18 **nadmiarowi**. *Voll. Leg. I, 77.* Bandtkie *Jus Pol.* 210. — W. 20 **kasztelanicy**. *Judex Castellani Dobeslai* Dokum. w Łętowsk. Katal. I, 304. — W. 22 **komornicy**. Bandtkie *Jus Pol.* p. 119. — W. 24 **oprawce**. Tamże p. 29. Działyński Zbiór praw lit. p. 2 *qui justitiae exequatur debitum*. — W. 34 **zastępców**. *Castellani quasi legati palatinorum* Kremer *Polonia* w *Pistor.* str. 100.

Str. 117.

W. 4 **sędzia**. Łętow. Katal. I, 303. — W. 5 **komornikiem**. *Camerarius Sandecensis.* Rzyszczew. *Cod. dipl.* I. Dokum. z roku 1388. — W. 6 **starosta**. W kilku rękopisach Archidiacona gnieźn mianowicie w Sieniawskim (Sandkona), znaczna część „kasztelanów“ edycyi

Sommersberga miewa raz tytuł „starostów *capitaneus*,” drugi raz „kasztelanów.” — W. 16 **imiona**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I, 262, 260. II, 352. *Limit. R. Pol.* str. 17.

Str. 118.

W. 3 **Wtedy**. Cały ustęp poniższy dosłownie według Sieniańskiego i Petersburskiego rękopisów Archidiacona gnieźnieńskiego, których odpis otrzymałem od uczonego wydawcy Gallusa, p. Jana Szlachtowskiego, a w których na str. 213—215 i 213—255 znajdują się dwa rozdziały, opuszczone w wydaniu Sommersberga, traktujące „o wojewodzie Mazowieckim Andrzeju, nazwanym Ciołek i o silnym Stanisławie, jego synie.” — W. 28 **najwyższy**. Łętows. *Katal.* I, 297.

Str. 119.

W. 2 **spojrzeć**. Długosz *Catal. Episcop.* Cracov. Rękp. *Bibl. Ossol.* f. 62. — W. 6 **przysłał**. Długosz *Hist.* X, 56. — W. 14 **dokument**. Łętowski *Katal.* I, 303 i dalej. *Archivum jurium episcop. Crac.* Rękp. *Ossol.* fol. 74, 76, 92, 101 etc. — W. 36 **upominkiem**. *Series Archivor. Regni* z r. 1730, Rękp. *Ossol.* p. 470.

Str. 120.

W. 18 **kronikarz**. Długosz X, 95. — W. 34 **niosły**. *Voll. Leg.* I, 166. *Bandtkie Jus Pol.* 179. — W. 35 **dzisiejszą**, Gołęb. Panow. *Jagiell.* II, 322.

Str. 121.

W. 8 **przyjedzie**. *Voll. Leg.* I, 168. *Bandtkie Jus Pol.* 181. — W. 13 **spadły**. Rękp. *Ossol.* nr. CLXXXIV. f. 526, Toż samo Gołęb. Panow. *Jagiell.* II, 322. R. 1434 idą żupy w 15,000 grzywien, gdy grzywna mniej znaczyła niż dawniej.

Str. 122.

W. 2 **wspomnienia**. Zbiór przywilejów krak. Rękp. *Ossol.* pod tytułem *Processus juris civilis*. Układy kupieckie między Krakowianami a Sandeczany z l. 1320, 1329 względem handlu Wisłą do Torunia i dalej. Pomiedzy wymienionymi mieszczanami sandeckimi znachodzimy Jana Bogacza *Joannes Dives*, tj. zapewne właściciela składu towarów znaczniejszego, jakie wówczas zwano *institae divites*, odróżniając je od sklepów mniejszych, *institae pauperes*. Porównaj Zubrzyckiego *Kronikę miasta Lwowa* str. 102. — W. 8 **wysyłać**. *Bandtkie Jus Pol.* 159. Długosz IX, 107. — W. 13 **sławetni**. Podpisy na dokum. z roku 1425 *Rzyszcz. Cod.* II, 402. — W. 15 **uprawy**. *Voll. Leg.* I, 92. *Bandtkie Jus Pol.* 228. Wyjątek z Długosza *Lit. benef.* Rękp. *Ossol. Erectio Monast. Tinc.* f. 11. — W. 16 **miastkom**. *Oppidum alias* miastko. *Archiv. jur. episcop. Crac.* Rękp. *Ossol.* f. 101 i w wielu innych miejscach, — W. 29 **opisie**. *Wohlbrück Gesch. d. Bisth. Leub.* II, 71.

Str. 123.

W. 6 **erekeyi**. Boczkowski o Wieliczce 154.

Str. 124.

W. 17 **mawiali**. Pol. staroż. II, 44. — W. 23 **Białawoda**. Ta starożytna nazwa Wisły (Dług. I, 9) jest oczywiście źródłosłowem jej dzisiejszego miana, pozostałego po przechodniach germańskich, a według swojej pierwotnej pisowni *Wysel*, *Wessel* (z czego dzisiejsze Weichsel) oznaczającego właśnie Białkę, Białą Wodę. — W. 34 **przystęp**. Bielsk. Kron. Pol. Gałęz. I, 80. — W. 37 **gaje**. Grabowski Starożytn. Wiadom. 265, 270.

Str. 125.

W. 2 **pośrodku**. Długosz *Hist.* 139 *Cracoviam mediam vocant*. — W. 9 **oria**. Bielski Kron. Gałęz. I, 80. Toż samo jeszcze wcześniej Sarnicki *Descript. Polon.* przy lipsk. wyd. Dług. p. 1892. — W. 18 **mniejszy**. Łętowski Katal. I, 285 *in castro minori* — W. 20 **twierdzą**. Długosz *Hist.* IX. 952. — W. 23 **Wawele**. Kadłubek w Sommersb. II, 21. *Rupella... Wanwelnicza*. Komentarz do Kadłubka przy Długoszu II, 609. Że teraźniejszy *Wawel* brzmiał dawniej *Wąwel* przekonywa nadto imię znanego nam Przeclawa Wamwelskiego, czyli Wąwelskiego. Z czém też zgodnie Bogufał czyli jego przerabiacz tłumaczy miano Wąwel czyli Bąbel (*b* i *w*, jak wiadomo, zastępują się wzajem) łacińskim wyrazem *tumor*.

Str. 126.

W. 2 **zgliszczem**. Przyjacieli Ludu R. 1846, str. 194. — W. 7 **Lasoty**. Archid. gnieźn. 101. — W. 8 **processya**. Długosz X. 95. — W. 13 **obrzęzami**. Grabowski Wiadom. Starożytn. 235 — 239. — W. 16 **klucze**. Archidiakona (101) *dona et claves*, dary i klucze stolicy, są tylko jedną z zwykłych w Sommersberskiem wydaniu myłek drukarskich zamiast *arma* herb miasta, jak czytamy w Sieniawskim rękopisie. — W. 18 **kluczów**. Sieniawski rękop. Archidiak. zamiast Sommersb. *signis propriis et clenodiis* ma stosowniej *signis propriis et clavibus*. — W. 21 **podarku**. *La bienvenue*, jak podarki takie zwano podówczas za granicą. Froissart *Cronique* w wielu miejscach. O podarkach w Polsce porównać można Grabows Wiadom. staroż. 220. Skarbn. archeolog. 117, 118. Zubrzycki Kron. miasta Lwowa 70 — 93 itd. — W. 25 **Grzmiały**. Długosz *Hist.* XI, 513. — W. 29 **kuglarze**. Grabow. Skarbniczka archeolog. str. 202. — W. 35 **biel**. Herm. Corn. *Chron.* w Eccarda *Corp. hist. med. aevi* II, 1125. *Annal.* w Sommersb. II, 85. — W. 37 **śpiewajacój**. *Registr. Novae Civit.* Bibl. warsz. 1853, III, 1 — 19

Str. 127.

W. 1 **latarniach**. Herm, Corn. *Chron.* u Eccarda II, 1125. — W. 2.

stosach. Długosz *Hist.* XI, 595, 686. Froissart *Cron.* I, 199. — W. 15 **ofiara**. We wszystkich opisach wjazdów królewskich. Np. list Długosza do kard. Oleśń. z r. 1456 w Rękp. Ossol. Froissart *Cron.* IV, 4.

Str. 128.

W. 12 **obrzęd**. Nie pozostał nam nigdzie opis obecnej koronacji. Nie mogliśmy przecież ująć pokusie bliższego uobecnienia sobie tej sceny. Wzięliśmy tedy za podstawę naszego obrazu szczegółowy opis podobnej ceremonii, odprawionej prawie w tymże samym czasie, bo w r. 1400, u pokrewnego narodu, w Czechach, na równie młodej królowej, tj. małżonce króla Wacława, Zofii. Stanowcza zaś okoliczność, iż tak w owym opisie (Pelzel *Lebengesch. Urkundenbuch* str. 59) jako też w naszym tutaj obrazie wszystkie główne szczegóły obrzędowe, jako-to processya do kościoła, namaszczenie, ofiara chleba i wina itd. zgadzają się ściśle z podobnemiż szczegółami późniejszych opisów koronacyjnego polskich królów obrzędu, utwierdzi (mniemamy) zupełną wiarogodność opisanego naszego. Zmodyfikowaliśmy takowe jedynie dodatkowem uwzględnieniem niektórych starożytnych koronacyjnych zwyczajów polskich, a odrzuceniem szczegółu o mieszczanach, niewłaściwego zapewne aktowi koronacji w grodzie krakowskim. — W. 14 **niedziela**. Ob. objaśnienie poniższe. — W. 22 **przodkowali**. Długosz X, 95 wymienia przy koronacji jeszcze biskupów poznańskiego i kujawskiego. Autor zapisków w Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katalog IV, 91) niewątpliwie współczesny, a prawdopodobnie naoczny świadek, wylicza tylko arcybiskupa Bodzantę i krakowskiego biskupa Jana, oprócz dwóch biskupów węgierskich. Poszliśmy tém chętniej za Kalendarzem, ile że obecność Długoszowego biskupa kujawskiego Jana (Kropidły) zdaje się nam zgola wątpliwą.

Str. 129.

W. 14 **O czasie przybycia i koronacji Jadwigi**. Świadek współczesny, Archidiakon gnieźnieński (Sommersb. II, 153), mówi: *Nobiles terrae expost deliberarunt colloquium generale in die Nativitatis B. V. Mariae in Siradia celebrare, quod postea fuit immutatum. Nam Cracoviae fuit statutum, in quod terrigenae Majoris Poloniae non consenserunt, sed ad duas septimanas post natiuitatem V. Mariae in Seradia conuencionem fecerunt finalem de eligendo ibidem rege* — tj. w dwa tygodnie po Narodzeniu N. Panny, czyli około 22 września r. 1384, uczynili Wielkopolskie ostateczny zjazd względem wyboru króla. A zatem aż do dnia tegoż nie znajdowała się jeszcze Jadwiga na ziemi polskiej. Zaś pod dniem 15 października czytamy w również współczesnym Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katal. bisk. krak. IV, Dodat. str. 101): *A. D. 1384, die dominico Hedvigis est in regem Poloniae coronata* — który-to zapisek wszedł także do kroniki Archidiakona, str. 154. Niema więc wątpliwości, iż przybycie Jadwigi do Polski nastąpiło między 22 września a 15 października r. 1384. Zaprzeczył temu jednakże uczoney Węgier Kato-

na, twierdząc w swojej Historii królów Węgierskich XI, 67, iż przyjazd i koronacja Jadwigi przypadły dopiero w r. 1385, ponieważ a) w jednym z dokumentów węgierskich, wydanym w grudniu r. 1384 w Budzie wzmianka jest o przyzwoleniu Jadwigi, i — b) ponieważ dzień 15 października, czyli dzień św. Jadwigi, był w r. 1384, nie niedzielą *dies dominica*, lecz sobotą. Obadwa te zarzuty, zachwiane już przez szanownego M. Malinowskiego w przypisku do tłumaczenia kroniki Bernata Wapowskiego I, 50, nikną do szczytu w obec dokumentów Jadwigi, wydanych w Krakowie roku 1384 i 1385 przed dniem 15 października 1385, a wyszczególnionych w tomie niniejszym na stronie 332—335. Pozostaje tylko pytanie, dla czego owe oznaczenie Kalendarza i Archidia-kona: „15 października w niedzielę,“ nie zgadza się dzisiejszemu obliczeniu chronologicznemu, według którego, jak Katona słusznie postrze-ga, dzień 15 października był w r. 1384 sobotą, a dopiero w r. 1385 niedzielą. W tej mierze przychodzi uwzględnić uwagę p. Malinowskiego w miejscu wskazanym przypisującą błąd w orzeczeniu dnia koronacji, a następnie przydać na poparcie tej uwagi wiadomość, iż błędy podobne nader często zdarzały się w wiekach średnich. I tak np. tenże sam Kalendarz krak. na str. 83 powiada: *die solis XII Junii 1399*, gdy dzień 12 czerwca 1399 według obliczeń dzisiejszych był znowuż innym dniem nie niedzielą. Owszem, nietylko w oznaczeniu dawniejszych dni, mówiąc o wypadkach przedkilkuletnich, lecz nawet w właściwym nazwaniu dnia dzisiejszego, z powodu niedokładności kalendarzów ówczesnych, mylono się wielokrotnie. Posuwała się ta omyłność niekiedy do tego stopnia, że (jak nam kronika klasztoru Żegańskiego, w Stenzla *Script. rer. siles.* I, 415, powiada) jednego razu z trzech braciszków zakonnych jadących przypadkowo na tymże samym wozie, każdemu inny święty przypadał w kalendarzu na dzień bieżący, przeco jeden do Matki Boskiej, drugi do jakiegoś uroczystego święta, trzeci powszednio-dniowe odprawiał nabożeństwo. Nie można więc w orzeczeniu nazwisk dni tamtoczesnych stosować się bezwarunkowo do obliczeń lub sprostowań dzisiejszych, a pomyłka kalendarzów krakowskich w nazwaniu dnia 15 października 1384 niedzielą zamiast zgodnie z lepszym oznaczeniem dzisiejszej chronologii *sobotą* jest tém łatwiejszą do przypuszczenia, iż rok 1384 był przestępnym, z kąd przez niewłaściwe posunięcie całorocznego szeregu dni o jeden przydatkowy dzień dalej, snadnie w zwyczajnych kalendarzach ówczesnych z *soboty* zrobić się mogła *niedziela*. Ponieważ zaś oznaczenie „15 października czyli w dzień św. Jadwigi“ jest ze wszech miar pewniejszemu niż wzmianka: w niedzielę albo w sobotę, przeto nie śmieliśmy dać jej pierwszeństwo przed tamtém, i powiedzieć że koronacja Jadwigi odbyła się w niedzielę, tj. właściwie 16 października; lecz zachowując niezmiennie mniej zrozumiałe wyrażenie się naszego Kalendarza krakowskiego, woleliśmy pozostawić dzień koronacyjny w takiej małoznaczącej wątpliwości, w jakiej go na str. 275 tomu niniejszego podano. Co do roku nie zachodzi żadna wątpliwość. — W 34 **węgierskim**. Aż do r. 1412. Długosz *Hist.* XI, 331.

Str. 130.

W. 1 **włosami**. *Discrinato capite*. Opis koron. w Pradze. — W. 14 **odpowiedź**. Już w r. 1434 (Długosz *Hist.* XI, 667) należało to *ad ritum et vetustam observationem Regni*. Porównaj Lengnich prawo pospolite. Wyd. krakowskie str. 91. — W. 18 **odchylała**. Opis koronacyi w Pradze.

Str. 131.

W. 6 **testamentem**. Katona *Hist. crit.* X, 672. — W. 13 **zielonym**. Vossberg *Siegel des Mittelalters* str. 11 i tabl. — W. 27 **obfitość**. Opis koron. pragskiej. — W. 38 **starożytnego**. Długosz *Hist.* X, 106. R. 1386 *vetustum ritum*.

Str. 132.

W. 3 **burmistrz**. Długosz także *magister civium*. — W. 6 **starszych**. Mecherzyński o magistrat. 175. — W. 22 **ratusz**. Mączyński Pamiątka z Krakowa I, 201. — W. 28 **smatruzem**. Ambr. Grabowski Staroż. Wiadom. str. 56. „Nad sukiennicami smatruz.“ Mecherzyński O magistr. 181. Rota przysięgi starszych smatruzu „jako każdemu w przedawaniu i kupowaniu na smatruzie ma się wiernie stać.“ Był to więc rodzaj bazaru, jaki w każdym handlowém znajdował się mieście. Porówn. Zubrzycki Kron. miasta Lwowa, str. 102. W tym względzie smatruz i sukiennice odpowiadają dwom zwyczajnym budynkom handlowych miast niemieckich a) *kaufhaus* albo *das mercatoriumhaus*, b) *gewandhaus*, sukiennice, nazwane tak od staroniemieckiego wyrazu *gewand* sukno. Może nawet krakowski smatruz jest tylko skróceniem owego staroniemieckiego *s'merkatr'hous*, jak santuz skróconym *schandhaus* itd. — W. 32 **bogatym**. Porówn. Zubrzycki Kron. m. Lwowa, 102. Mączyński Pamiątka III, 78. Kramy bogate. Toż samo za granicą Np. Scheltz *Geschichte der O. u. N. Lausitz* 538, 552.

Str. 133.

W. 13 **Baranami**. Dokum. krak. w Szkicach hist. str. 102 *circa ornutos* zapewne toż samo co później (Grabowski Star. wiad. str. 67. *sub agnis*, dziś „na baranach.“ — W. 15 **ulice**. Ambr. Grabowski Star. wiadom. 11 i dalej. Dokum. krak. w Szkicach hist. 102. — W. 19 **wier-tle**. Grabow. tamże str. 14. — W. 25. **kotlarzy**. Rej Zwierciadło f. 16. — W. 26 **Grunda**. A. Grabowski Star. wiadom. str. 78. — W. 31 **bosacki**. Tamże str. 11 *Barvouzen bruder*. — W. 33 **Pawłów**. A. Grabowski Skarbniczka Archeolog. str. 200 *Clostir der Pawler*.

Str. 134.

W. 3 **twierdzą**. Długosz *Hist.* VI, 654. VII, 774. — W. 6 **kościół**. Mączyński Pamiątka I, 49. — W. 10 **przyznawali**. Szkice histor. str. 102. — W. 19 **rozporządzeniach**. Tamże 102. —

W. 24 **biłota**. Niemcewicz Pamiętn. Lipsk. 1839, II, 103. — W. 28 **Leszek**. Mecherzyński O magistrat. str. 24. — W. 29 **Wacław**. Archid. gnieźn. str. 95. — W. 29 **Kazimierz**. Miechowita str. 97.

Str. 135.

W. 3 **utracił**. Mecherzyński O magistr. str. 18. — W. 12 **dawniej**. Tamże str. 67. — W. 18 **dziedziczne**. Dopiero roku 1475 skupili mieszczenie wójtostwo dziedziczne. Tamże str. 16.

Str. 136.

W. 2 **kazania**. Ambr. Grabowski Staroż. wiadom. str. 32. — W. 4 **obyczajem**. Porównaj np. Czackiego Dzieła I, 65. — W. 11 **ludność**. *Geographie d'Edrisi. Paris 1840, II, 381, 389.* — W. 12 **urzędy**. Kadłubek pod r. 1190 *fascēs, praefecturas, tribunatus, consularē decus ac senatorias dignitates...* Wyd. lip. 792. — W. 12 **konsulów**. Zgodnie z powyższem *consularē decus* czytamy o konsulach (*consulumque*) w dokumencie erekcyi kościoła P. Maryi w r. 1226. Rękp. Ossol. *Processus civil.* p. 529. — W. 18 **ogrodów**. Edrisi II, 389, 381. *sous les rapports de l'étendue...* *Par le nombre de ses marchés et de ses jardins.* — W. 25 **polskim**. Dokument erekcyi kościoła Panny Maryi. Rękp. Ossol. *Process. civil.* — W. 27 **polsku**. Łąbecki Górnictwo w Polsce II, 95. 132 *dzyala, pieczeszcziany, otroki* itd. — W. 34 **fundacya**. Ówczesne dzieje Krakowa mają wiele podobieństwa do historii Wrocławia. Oba miasta zostały r. 1241 podobnie zburzone przez Mongołów. Oba otrzymują przeto nową fundacyą, Wrocław r. 1242, Kraków r. 1257. Dokumenta wrocławskie odróżniają z tego względu wyraźnie dwie lokacje swojego miasta *prima et secunda locatio* (*Izschoppe und Stenzel Urkundensammlung* str. 365) jedną po 1242, drugą wcześniejszą. Toż samo da się powiedzieć o Krakowie.

Str. 137.

W. 11 **matken**. Klose *Von Breslau Dok. Gesch.* II, 433. — W. 12 **podsendek**. Ambr. Grabowski Staroż. wiadom. XII, 184. — W. 12 **snadeyn**. Tamże. — W. 17 **odpowieź**. *Pez Scriptor rer. Austr.* I, 628. — W. 32 **liczbę**. I tak np. przy akademii pragskiej w roku 1414 jeden z kilku oddziałów uczniów, oddział niemiecki, opuszczający Pragę, liczy do 10,000 głów.

Str. 138.

W. 2 **ludność**. Sartorius *Gesch. d. d. Hansa* II, 200. — W. 3 **miastach**. Surowiecki O upadku przem. i miast. w Polsce 195, 201. — W. 7 **umarło**. Długosz Hist. IX, 1124. — W. 10 **innych**. Voigt. Hist. pr. V. 80. — W. 21 **Rusini**. Np. r. 1320, stają przed królem jako deputowani krakowscy Mikołaj Rusin, Teodoryk Tatar i inni. Szki-ce histr. str. 97. — W. 23 **włóczącój**. Porówn. o tém ustawę miasta Świdnicy w Ded. do II tomu Sommersb. *Script. rer. siles.* str. 75.—

W. 35 **mногоścią**. *Géographie d'Edrisi* II, 381, 389. Co tam powiedziano o całym kraju, ściąga się przedewszystkiem do miast osobliwie zaś do głównego Krakowa. *Vita et gesta B. Joannis Capistr.* p. 44. *Cracoviensem urbem studentium et doctorum multitudine refertam.*

Str. 139.

W. 1 **szkoda**. Dokument z r. 1393. Szkice hist. str. 103. — W. 4 **godziło**. Tamże str. 100. Dokum. z r. 1336. — W. 7 **Rzymem**. Zbior pamiętn. Niemcewicza II, 103. — W. 12 **dworków**. Rozmait. nauk. II, 111. Mączyński Pamiątka I. — W. 16 **Spytko**. Łętowski Katal. I, 284, 307. — W. 18 **Dymitr**. B. Paprocki *Catalogus* arcybisk. gnieźn. pod Mikoł. Kurowski. — W. 18 **Kmita**. Łętowski Katal. I, 285. — W. 30 **uwolnić**. Wzmianka w dokum. z r. 1306 w Szkicach hist. str. 95. — W. 32 **przyrzeczeniami**. A. Grabowski Staroż. wiadom. str. 6. — W. 34 **warowało**. Tamże str. 43. R. 1306, 1386.

Str. 140.

W. 3 **spełnił**. Dokum. z r. 1393. Szkice hist. str. 103. — W. 14 **zakupiło**. Mecherzyński O magist. str. 29. Mączyński Pamiątka I. — W. 29 **Kazimierza**. Archidiakon str. 98. — W. 31 **skończona**. Naruszewicz 1837, IX, 211. — W. 32 **budowie**. Ambr. Grabowski Star. wiad. — W. 32 **kościółami**. Ambr. Grabowski Skarbn. str. 38. — W. 34 **pozakładał**. Mecherzyński O magistr. str. 241.

Str. 141.

W. 6 **zapadnie**. Ambroży Grabowski Star. wiad. str. 27. — W. 12 **spodlonym**. Sartorius *Gesch. der d. Hansa* I, 702. — W. 17 **kominy**. Voigt. Hist. Prus. V, 82 — W. 31 **Michała**. Był-to zwykły termin wyborów miejskich. Np. Dokum. Świdn. w Sommersb. *Script.* Tom. II. Dok. str. 73. — W. 34 **przestrzegać**. W rękp. ułamku Statutów Kazimierza W. (Rękp. Ossol). *Item statuimus quod quando Cracovie per procuratorem nostrum ac palatinum tempore adveniente consules eliguntur, volumus strictissime, ut medietas consulum sit de populo mechanico, medietas vero de populo civili ac mercatorum. Ita quod uniuersique fiat iusticie complementum.* — W. 39 **sprzeczek**. Ambr. Grabowski Star. wiad. str. XI.

Str. 142.

W. 6 **napotykamy**. Surowiecki O upadku przem. i miast. str. 174 — W. 11 **liczono**. Tamże str. 174. — W. 18 **rzeźnicy**. Długosz *Hist.* VII, 851. — W. 20 **prym**. Mecherzyński O magistr. 193. — W. 24 **sukiennicy**. Porówn. statut Świdnicki o Sukiennicach. Sommersb. *Script.* II, Dodat. str. 75. — W. 26 **słynęli**. Mecherzyński O magistr. str. 183. — W. 30 **clavicordium**. A. Grabowski Skarbniczka str. 112. — W. 34 **przetapiania**. Dokum. z roku 1358. Szkice hi-

stor. str. 102. Porównaj Voigt *Cod. dipl. Pruss.* I, 3. — W. 39 **apteki**. Były one już jak się zdaje za Kazimierza W. Gąsiorowski Wiad. do hist. sztuki lekar. w Pol., wed. Archid. Zresztą jednakże starożytny wyraz *apotheca* znaczył tyle co kram. Np. Łukaszewicz *Obraz hist. m. Poznania* I, 296. Dok. z r. 1280, gdzie mowa o aptekach szewców, kuśnierzy, szynkowników itp.

Str. 143.

W. 10 **mysteria**. *Des Gewerkes-Heimlichkeit*. Voigt Hist. Prus VI, 728. — W. 19 **bruderbier**. Tamże VI, 724, 725. — W. 22 **cy-nizm**. Klose *Von Bresl. Dok. Gesch.* II, 370. Toż samo w wyobrażeniach stroju rzemiosł krakowskich, znajdujących się w znanym rękp. Bema. — W. 28 **towarami**. Voigt Hist. Prus VI, 648. Klose *Von Breslau* II, 374. — W. 29 **montag**. Voigt Hist. Pr. VI, 464. — W. 37 **opiewały**. Klose *Von Breslau Dok. Gesch.* II, 373.

Str. 144.

W. 3 **oblanie**. *Du Cange Glossar. latin.* V, 701. *Potare* tyle co *matrimonium contraher*. Statut synod. z r. 1277. *demum cum per hoc nullum matrimonium contrahitur...* — W. 8 **żony**. Klose *Von Breslau* II, 373. — W. 14 **wyświecano**. Tamże II, 373. — W. 22 **zachód**. Ulica *świecka*. Mogła ona być i *szwiecka*. — W. 20 **wierze**. List św. Bonifacego do Eth. „Wendowie... tak gorliwie wzajemną miłość małżeńską zachowują“... *Ces. Leona Tactic.* XVIII, 105. „Niewiasty słowiańskie celują wstydlivością i są tak wierne“... — W. 32 **ceny**. *Voll. Leg.* I, 81. Bandtkie *Jus pol.* 220. — W. 36 **Stanisław**. Ambr. Grabowski *Skarbn. archeol.* str. 129. — W. 37 **uchwalono**. Zaczęwszy od Statutu warteńskiego w r. 1423. Tamże.

Str. 145.

W. 17 **wolność**. Dokum. z l. 1288, 1320 w Szkicach hist. — W. 22 **Łokietka**. Dokum. z r. 1306 w Szkicach hist. str. 95. Voigt Hist. Prus V, 251. — W. 24 **wyjął**. Voigt Hist. Prus VI, 144. — W. 27 **chorągiewka**. Tamże VI, 146.

Str. 146.

W. 3 **dażącemu**. Te drogi i stacye wytknięte są przez Kazimierza W. w r. 1349. Voigt *Cod. dipl. Prus.* II, 82. Tenże Hist. Prus. V, 79. — W. 22 **okrętów**. *Jodoc. Decius.* — W. 24 **wywożono**. H. Łabęcki *Górnictwo w Polsce*. Miedź. I, 300. Olów 189, 192 itd. Srebra nie liczono do artykułów handlu polskiego. W r. 1406 mówią rajcy krakowscy: *In regno Poloniae non habentur montana argenti neque argentum*. Ambr. Grabowski *Star. wiadom.* str. 298. — W. 30 **futra-mi**. Voigt Hist. Prus VI, 314.

Str. 147.

W. 2 **odzież**. Francuzki poemat z XIV wieku o królu Janie, przytoczony w *Mémoires de l'Académie des inscriptions*. 1744—1746. Paris 1735. 4to tom XX, p. 384. *S'il auoit une cotte grisse. De drap de Pouleinne ou de Frise Et un cheval tant seulement Il lui souffisoit hautement*. — W. 16 **Nowogrodu**. Sartorius *Gesch. d. d. Hansa* II, 443. Voigt Hist. Prus V, 455, 456, gdzie dotyczące wiadomości słowami samychże rozpraw hanseatyckich podano. — W. 18 **suknem**. Voigt Hist. Prus V, 456. — W. 19 **szło**. Sartorius *Gesch. d. d. Hansa* I, 316. — W. 35 **tkaczy**. Raczyński *Cod. dipl.* 105. Że ci tkacze trudnili się wyrobem sukien okazuje się z zwykłych wyrażen ówczesnych, jak np. w statucie świdnickim (Sommersb. *Script r. sil.* II. Dod. 75), z powodu takiegoż jak w Poznaniu zatargu: *Nulli textorum licet incidere pannos*. — W. 36 **pierwsze**. Dokum. z roku 1372. Raczyński *Cod. dipl. M. P.* p. 123. — W. 38 **statuta**. *Voll. Leg.* I, 81. Bandtkie *Jus Pol.* p. 220.

Str. 148.

W. 3 **wzmiankę**. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 64. — W. 5 **plótnem**. Dokum. z r. 1354. Szkice hist. str. 102. — W. 13 **Konin**. Wszystkie te stacye handlowe według ustawy z r. 1455, mówiącej o starodawnych drogach handlowych. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 174. — W. 14 **Szrem**. Raczyński *Cod. dipl. M. P.* Dokum. z roku 1398, p. 136. — W. 18 **Zwoleń**. Dokum. z roku 1455. Raczyński p. 174. — W. 24 **suchym**. Sartorius *Gesch. der d. Hansa* II, 436, 446 *Landfahrer*. — W. 26 **skład**. Siarczyński *Wiadom. o Jarosł.* str. 48. — W. 36 **bazzar**. Lelewel. Gilbert de Lannoy, w *Rozbior. dzieł* str. 422.

Str. 149.

W. 18 **Ruś**. Voigt Hist. Prus V, 253. — W. 22 **wschodnie**. Według dokumentów, wspomnianych w Szkicach hist. str. 105.

Str. 150.

W. 13 **czerwiec**. Miechowita *De Sarm.* Pistor. I, 141. — W. 38 **znięnął**. W podobnyż sposób była niegdyś w Niemczech roślinna farba niebieska, *Waid*, znamienitym artykułem handlu, który następnie podobnież wyszedł z użytku. Porównaj Scheltz *G. Geschich. der O. u. N. Lausitz* p. 553.

Str. 151.

W. 4 **teżsame**. Jekel *Handelsgeschichte Polens*. I, 182. — W. 9 **przywożono**. Przywilęj obcym kupcom nadany w r. 1390. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 132. — W. 27 **wykluczenie**. Jekel *Handelsgeschich. Polens* I, 176. — W. 29 **źródłem**. Klose *Von Breslau Dok. Geschichte* II, 356. — W. 31 **Wenecyi**. Według dokumentów w Lüniga *Cod. dipl.* Jekel *Handelsgesch. Polens* I, 176.

Str. 152.

W. 12 **zalecała**. Sartorius *Gesch. d. Hams.* I, 702. — W. 15 **usu-wający**. Tamże I, 752. — W. 18 **ślady**. Roczniki Tow. nauk-krak. 1817, I, 93. Rozprawka J. S. Bandtkiego. Pismo z r. 1376 (jak Bandtkie słusznie uważa) niczego nie dowodzi, a wzmianka z r. 1430 wyklucza już Kraków z Hansy. — W. 38 **utrata**. Dosłownie z wspomnionego powyżej urywku statutów króla Kazimierza, znajdujących się w rękop. bibliot. Ossoliń.

Str. 153.

W. 10 **wekslów**. Sartorius *Gesch. d. Hans. Bundes* I, 270. Fleury *Hist ecclesiastique*, wyd. 1777, XIII, 47. Hallam *The state of Europe in the middle ages. Chapt. IX*, 2. — W. 19 **procentu**. *Voll. Leg.* I, 32. Bandtkie *Jus. Pol.* 82. — W. 24 **groszy**. W dokumencie odnowienia akademii krakowskiej r. 1400. Wiszniewski *Hist. lit.* II, 254. — W. 28 **czynszu**. Czacki *O lit. i pol. praw.* Dzieła II, 156. — W. 33 **oszu-kaństwach**. Np. Sartorius *Geschich. d. Hans. Bundes* II, 456, 457, 460, 702. — W. 39 **falszywych**. Klose *Von Breslau Dok. Geschichte* II, 88.

Str. 154.

W. 7 **bezpłodnym**. *Sterilis est pecunia*. — W. 19 **konfirmacya**. O papieżkich bullach konfirmacyjnych w zastawie u lichwiarzy. Voigt *Gesch. Pr.* V, 215. — W. 33 **zastawne**. *Voll. Leg.* I, 78. Bandtkie *Jus. Pol.* 212. — W. 36 **srebra**. Ambr. Grabowski *Skarbniczka* str. 116. — W. 37 **suknię**. Łąbecki *Górnictwo w Polsce* II, 168.

Str. 155.

W. 6 **Węgrzech**. *Twroc Chron. Hung.* III, XLI Katona X, 723. — W. 12 **Kazimierza**. Bandtkie *Jus. Pol.* p. 2. — W. 15 **dóbr**. Tamże p. 15. — W. 17 **darzyli**. Kurtz *Oestr. u. H. Albr.* III, Tom I, 31, 70—73. Schönemann *Codex für prakt. Diplom.* II, 66. Dokument cesarza Ludwika z r. 1330, nadający hrabi Katzenellenbogen *von besunderer Gnade* 24 Żydów. — W. 23 **karę**. Przywilej Witolda z r. 1408 w Gołębiowskiego Panów. Władysław Jagiełły I, 562—566. Każdy *debet satisfacere loeso (Judeo) sicut nobili*. — W. 27 **osiedli**. Nawet w znaczniejszych miastach jak np. w Poznaniu nie było ich jeszcze z końcem XIV stulecia. Łukaszewicz *Obraz miasta Poznania* I, 72. — W. 29 **ucztowali**. Według ustaw synodalnych. Czacki *Dzieła* III, 178. — W. 38 **powszednich**. Łukaszewicz *Obr. m. Pozn.* I, 222.

Str. 156.

W. 2 **zadłużonemu**. Według dokumentu Naruszewicz *Hist. Pol.* wyd. Most. VI, 66. — W. 8 **upominki**. Długosz *Hist.* IX, 1141. — W. 35 **ograniczenia**. W miastach krzyżackich. Voigt *Hist. Pr.* V, 97.

Str. 157.

W. 5 **mniej**. Np. w Wrocławiu. Klose *Von Breslau Dok. Gesch.* II, 371. — W. 20 **cudzoziemcy**. Kallimacha Żywot Grzegorza z Sanoka. Wiszniewski Pomn. IV, 52. — W. 30 **terminologia**. Porównaj Słownik strojów miejskich w A. Grabowsk. Wiadom. str. 235—239. — W. 37 **falszywe**. Voigt. Hist. Prus V, 97.

Str. 158.

W. 3 **wspinać**. Klose *Von Bresl. Dok. Gesch.* II, 371. — W. 11 **Przeciwnie** Wilkierz z r. 1378. Ambr. Grabowski Star. wiadom. str. 183. — W. 16 **wołów**. Registr wydatków dworu król. Jadwigi i Jagiełły. Bibl. warsz. 1853. — W. 19 **par**. Archidiak. gnieźn. p. 176. Wół po 12 groszy. — W. 21 **grosze**. Anonim przy gdańskim wydaniu Kadłubka str. 107. Wół po 2 groszy, krowa po tyleż.

Str. 159.

W. 5 **koldry**. Ambr. Grabowski Star. wiadom. str. 183. — W. 10 **molestować**. Dokument z r. 1342. Szkice hist. str. 102. — W. 19 **konfektach** A. Grabowski Skarbniczka str. 196. — W. 34 **kompletu**. Voigt Hist. Prus VI, 402. — W. 35 **przywilój**. Np. w statucie miasta Świdnicy. Sommersb. *Script.* II. Dodatek 74.

Str. 160.

W. 7 **wjeździe**. Ob. opis wjazdu młodej królowej Izabelli do Paryża, w kronice Froissarta IV, 2—4. — W. 8 **bramach**. Am. Grabowski Skarbniczka archeol. str. 202. — W. 17 **rymownicy**. Dokum. krakowski z r. 1336 w Szkicach hist. str. 100 *rimariis... loquentibus cantionis*. Voigt Hist. Prus VI, 402 *Lieder Sprecher*. — W. 26 **wypchnąć**. *Repulsis penitus et ejectis* Dokum. 1336. Szkice hist. str. 100. — W. 37 **cytarzyści**. *Citharista reginae*. Rejestr rachunków dworu Jadwigi.

Str. 161.

W. 12 **śpiewając**. Froissart *Cronicque* 265. — W. 17 **mężów**. Grzegorz z Sanoka, według biografii Kallimacha w Wiszniew. Pomnikach IV, 37. — W. 22 **znanych**. Am. Grabowski Skarbniczka str. 112. — W. 32 **stos**. *Vita et Gesta B. Joannis de Capistr.* p. 44 *combustis multis ludorum instrumentis*. — W. 37 **wież**. Pamiętniki kardynała Gaetano z r. 1596 w Niemcewicza Zbiorze Pamiętn. Lipsk. 1839, II, 101.

Str. 162.

W. 3 **jutrzenkę**. Ob. Słownik Lindego pop. wyrazem Ejnał.— W. 11 **Gdańsku**. Voigt Hist. Prus V, 330. — W. 11 **tuzyekich**. Scheltz *G. Gesch. d. O. u. N. Lausitz*. — W. 32 **opłatę**. Voigt Hist.

Prus V, 334. — W. 36 **piwie**. *Bruderbier, morgensprachen*, zgromadzenia rzemieślnicze w wszystkich miastach teutońskich.

Str. 163.

W. 1 **nakazując**. Statuta miasta Świdnicy. *Sommersb. Script.* II. Dodatek str. 75. — W. 10 **czepcami**. A. Grabowski Star. wiadom. str. 183. — W. 13 **kindelbier**. Szkice hist. str. 101. — W. 23 **przystojną**. Tamże str. 101. A. Grabowski Star. wiad. str. 183. — W. 29 **weselach**. Szkice hist. str. 99. *Privileg. R. Casim. de nuptiis.*

Str. 164.

W. 15 **osób**. Obliczenie według liczby 30 mis dozwolonych, 3 osoby przy każdej misie.

Str. 165.

W. 22 **ucztował**. Cały obraz wesela według dokumentowych wzmianek w Ambr. Grabowskiego Staroż. wiadom. str. 183 i Szkice histor. str. 99. — W. 27 **pruskiej**. Voigt Hist. Prus V, 98. — W. 29 **celstacie**. Długosz *Hist.* XIII, 71. R. 1455.

Str. 166.

W. 39 **utopienia**. Z Długosza *Liber benef.* w Nakielsk. *Miech.* 125 *a jugulatione et suffocatione.*

Str. 167.

W. 5 **chlebów**. *Voll. leg.* I, 164. Bandtkie *Jus. Pol.* 178. R. 1368 *cum pane qui datur omni die pauperibus post missarum solemnia.* — W. 16 **zakonnikom**. Gołębiowski Dzieje Panow. Wład. Jag. II, 180. — W. 20 **kilkanaście**. Dokum. z r. 1041. Szkice hist. str. 104. — W. 25 **basztowi**. W r. 1422 *capitanei super turres* w A. Grabowskiego Skarbn. archeolog. str. 6. — W. 33 **Posiadali**. A. Grabowski Skarbn. str. 20.

Str. 168.

W. 10 **dopiero**. Klose *Dok. Geschich. von Breslau* II, 407. Sartorius *Gesch. der d. Hansa* I, 40. Scheltz *G. Gesch. der O. u. N. Lausitz* str. 535. — W. 12 **żelazną**. *Wolfskron Bilder der Hedwigslegende* str. 113. — W. 32 **Koppirników**. Według akt radzieckich miasta Krakowa z r. 1392 Adr. Krzyżanowski *Dawna Polska. Dopelnienie* str. 8. — W. 35 **Koppirnik**. Stenzel. *Urkundensammlung z. Gesch. d. B. Bresl.* 56, 104, 122. Rok 1277 i 1284. Coprni. Copirnik. Copirnich. — W. 38 **Piotrków**. Ze spisu nazwisk ówczesnych w Muczkowskiego *Statuta nec non liber promotionum* str. 1, 2, 4, 6, 7.

Str. 169.

W. 1 **Chrzastów**. Przyjacieli chrześc. praw. 1833, III, 101. — W. 4

lat. Adryan Krzyżanowski, jak wyżej. — W. 10 **Szlązku**. Tamże str. 12. — W. 13 **przybysza**. Zubrzycki Kronika miasta Lwowa str. 100. — W. 25 **Bonarów**. Paprocki Herby Ryc. str. 699 *Bochnar*. — W. 25 **Morsztynów**. Długosz *Hist.* X, 104. — W. 26 **Wierzbiał**. A. Grabowski Star. wiadom. str. 267, 287. Skarbniczka str. 194.

Str. 170.

W. 13 **Sandeckim**. *Jus Theutonicum Curie n. stre Sandecensis*. Odpis dokumentu tego udzielony mi został łaskawie przez p. Józefa Lepkowskiego. Później wszedł on do wydanego przez J. Bartoszewicza trzeciego tomu dzieła *Codex diplom. Pol.. studio L. Rzyszczewski* str. 330. — W. 24 **potwierdza**. Dokument w archiwum XX. Sanguszków w Zaslawiu ob. *Cod. dipl. Pol.* III, 335. — W. 31 **przeszło**. Jeszcze w połowie lipca r. 1386 (dok. Władysława Opolczyka w Niepołomicach we środę przed św. Małgorzatą t. r., według spisu dokum. metryki sekret. w Warszawie) był Krzesław kasztelanem sandeckim, a już w lutym r. 1387 (Zubrz. Kron. Lw. str. 57) kasztelani on w Sędomierzu.

Str. 171.

W. 9 **nadanie**. *Cod. dipl. Pol.* III, 335. — W. 19 **przywilejem** Wzmianka o tym dokum. w Naruszewicza *Hist.* wyd. 1804, VII, 359. Czacki *Dzieła* I, 90, 204. — W. 28 **puszczono**. Wzmianka o tym dokum. w *Series Archivor. Regni Rękp.* Ossol. I. CXXXV str. 470. *Die 22 Novembr. 1387 Litterae Notarii Publici continentes transsumptum privilegium Hedvigis R. P. de d. Cracoviae feria II. p. f. s. Lucae 1385, quo eadem regina castra et civitates Miedzyrzec et Fosciam Dobrogostio ep. Poznaniensi in certa pecuniae obligat.*

Str, 172,

W. 2 **potwierdzenie**. Dokument ten wydrukowany jest w Kaźm. Stadnickiego Synowie Gedymina II. Dodat. XIV. Porównaj dokument arcyb. Janusza z roku 1366 w Dodatku do *Gazety lwows.* r. 1851 nr. 32. — W. 4 **wznawia**. Łętowski *Katalog biskupów krak.* I, 307. — W. 8 **klasztor**. Bzovius *Propago D. Hyacinti p. s. Hedvigis regina ad instantiam civium Bochnensium intercedente Gregorio XI per litteras missas ep. Cracov. sub A. D. 1375*, tj. jeszcze w r. 1375 stara się pap. Grzegorz XI o wyjednanie Dominikanom klasztoru w Bochni, który teraz funduje rzeczywiście Jadwiga.

Str, 173,

W. 11 **ustanowione**. Fleury *Hist. eccles.* XIII, 678. Schroeck *Kirchengesch.* XXXIII, 394. — W. 14 **pomnożono**. Fleury XIII, 600. — W. 14 **tajny**. Alzog *Hist. de l'Eglise, Tournai* 1851, p. 499 *Ce penchant secret à honorer la sainte vierge.*

Str. 174.

W. 5 **widowiska**. Schroeckh *Kircheng.* XXVIII, 271 *Festum calendarum*. — W. 7 **ostów**. *Festum asinorum*. Ob. szeroki opis w Ducange *Gloss. latin.* — W. 14 **rozprzeżenia**. Boccaccio. — W. 36 **zapewnienu**. Raynald *ad a.* 1327 nr. 54. Fleury *Hist. eccles.* Avign. 1777, XIII, 283. — W. 38 **przepis**. Mansi *Coll. concil.* XXIII, 200, R. 1229. — W. 38 **sobotę**. Klöden *Marien Verehrung* w Schoeltz *G.* *Geschichte der Lausitz* str. 608.

Str. 175.

W. 5 **Anioł**. Fleury XXXIII, 283. — W. 21 **mówi**. Gervinus *Gesch. der poet. Nationalliterat. d. Deutsch.* II, 278. — W. 28 **Montesa**. Schroeckh *Kircheng.* XXXIII, 268. — W. 34 **bezimienni**. Gervinus *Gesch. der poet. Nationalliterat. der Deutschen* I, 528, 530.

Str. 176.

W. 4 **rozstawiło**. Alzog *Hist. eccles.* p. 499. — W. 16 **wezwaniem**. Długosz *Hist.* II, 95. — W. 21 **widzeniem**. Baliński i Lipiński *Polska Staroż.* II, 332. — W. 23 **wymówieniem**, *Rocznik Traski Rękp* pod r. 1239. Schroeckh *Kirchengesch.*

Str. 177.

W. 1 **chwałą**. Długosz *Hist.* X, 55. — W. 2 **odmawiał**. Katona *Hist. crit.* IX, 152. — W. 5 **kaplicy**. Łętowski *Katalog* I, 284. — W. 11 **oznajmiał**. Dokum. z r. 1368 w Katony *Hist. crit.* X, 429, 394. — W. 29 **Starą**. Tak nazywa się ona w pierwotnym dokumencie z r. 1382, w Balińskiego *Pielgrzymka do Jasnój góry*, str. 217 *in monte Antiquo*. — W. 33 **nieozdobua**. Według Dług. *Liber, benef.* Nakiel, *Miech.* 320.

Str. 178.

W. 13 **urosty**. Fleury *Hist. eccles.* XIII, 310, rok 128 pierwszą datą nastania XX. Paulinów. — W. 16 **wpływ**. Długosz *Hist.* X, 72. — W. 31 **Korsuńskiem**, Lelewel *Polska* śr. wiek. IV, 271. — W. 35 **uwożenia**. W rzadkiem dziełku Piotra Rysińskiego (*Petrus Rysinius*) pod napisem (*Historia pulchra et stupendis miraculis referta Imaginis Mariae quomodo et unde in Clarum Montem Czarnostochoviae et Olsztyn advenerit. Crachoviae per Flor. Unglerum*) 1523 8-0 na str. A. 3, czytamy o mnogich obrazach M. Boskiej *e templis Moschorum a milite Polono allatis*.

Str. 179.

W. 2 **przyswoił**. *Historia pulchra* str. B. — W. 24 **dokumentem**. Dokument w M. Balińskiego *Pielgrzymka do Jasnój góry* 217—221.

Str. 180.

W. 10 **Wilsnak**. Stenzel *Script. rer. siles.* I, 232. Pelzel *Leb. K. Vencsl.* 485. R. 1404. — W. 12 **Wilsnaku**. *Registr. distribut.* Życie domowe Jadw. i Jag. Bibl. warsz. 1854, str. 230—254. W roku 1394 (str. 239, 243) posyłki ornatów. kielichów „do krwi Pańskiej w Saksonii.“ Są to posyłki do Wilsnaku. — W. 24 **bulli**. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII, 461. — W. 31 **Wrocławiu**, Klose *Von Breslau Dokum. Geschich.* II, II, 239.

Str. 181.

W. 1 **obawy**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 111 *die gnade* (w Gdańsku) *was so geruwme irwurbin unde so gros, das man vurchte das vil sunden dor uff geschehen mochten...* — W. 8 **drżało**. Pelzel *Lebensg. K. Vencsl.* I, 206. — W. 18 **grubsze**. Słowa aktu soboru magdeburskiego o Wilsnaku, Ob, Schannat et Hartzheim *Concilia Germaniae* V, 35. — W. 37 **wychowanek**. Gerson *Opéra T, II. Pars* IV, p. 658—664. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII, 454, 198.

Str. 182.

W. 13 **wdała**. Schannat *Concil. Germ.* V, 35. — W. 20 **wiado-
mość**. Długosz *Hist.* XI, 226. — W. 22 **odpis**. Wiszniewski *Hist.* lit. I, 283. — W. 27 **polskie**. Długosz *Hist.* XIII, 18. R. 1446. Po obraniu króla nowego *a clero Te Deum laudamus, a populo vero Bogardzica per cantum exploa sunt.*

Str. 183.

W. 31 **głos**. Stenzel *Script. rer. siles.* I, 155.

Str. 184.

W. 22 **kupił**. Dokument sprzedaży z r. 1387 w *Archiv. jur. ep. Cracov.* Rękp. Ossol. 74. — W. 39 **teraz**. Aż do r. 1386 podpisywał się podkomorzym krakowskim—*succamer. Crac.* (Grabowski i Przeźdz. *Źródła do dz. Pol.* I, 146) Spytko *de Tarnow*. Długosz, znający Gniewosza później podkomorzym, zwie go tak z przyzwyczajenia i w tych czasach, gdy on jeszcze nim nie był.

Str. 185.

W. 2 **czyli**. Archidiak. gnieźn. p. 105 *subcamerarius seu marschalcus.*— W. 15 **doradzających**. Długosz *Hist.* X, 99.

Str. 186.

W. 23 **zaprosili**. Dokum. unii z r. 1401 wydany przez Witolda, w rękp. bibl. Ossol. CLXXXIV f. 360 (eo tempore quo principes, praelati, barones ac nobiles et regnicolae R. Poloniae sereniss. princ. D. Vla-

dislaum fratrem nostr. cariss. ad regnum praedictum invitantes in regem ipsorum assumpserunt). — W. 29 **nosząc**. Raynald *ad a.* 1373, XVI. — W. 32 **węzeł**. Latopisiec Litwy, wyd. Daniłowicza str. 40. „I naczasza Liachowe słati s Krakowa ko Kn. W. Jahajłū...“

Str. 188.

W. 9 **rozjechały**. Szczegółowy opis tego zjazdu według źródeł społecznych w Voigta Hist. Prus V, 415 i Narbutta Hist. lit. V, 325.

Str. 189.

W. 12 **podejrzenia**. Wigand str. 304 twierdzi wyraźnie, iż Witołd jedynie dla omamienia Krzyżaków prosił o chrzest. — W. 23 **ochrzczono**. Lindenblatt p. 60. Wigand p. 304. Więcej społecznych świadectw w Voigta Hist. Pr. V, 422. — W. 28 **własność**. Dokument w Narbutta Hist. Litw. V. Dodatek IV. Voigt Hist. Pr. V, 424.

Str. 190.

W. 20 **dokumentem**. Znajduje się ten dokoment w Naruszewicza Hist. 1786, VII, 270. Voigt Hist. Prus. V, 433.

Str. 191.

W. 1 **syłał**. *Do begonste Jagal dicke czu senden czu uns syne bojarn und syne briefe*—mówi Witołd. Voigt Hist. Pr. V, 426. — W. 9 **czerweu**. Uciezka Witołda nastąpiła przed 12 lipca, zgoda poprzednia musiała stanąć już w czerwc. Voigt Hist. Prus V, 437.

Str. 192.

W. 1 **opanovała**. Voigt Hist. Prus V, 437. Narbutt Hist. Litw. V, 353. — W. 19 **biegłym**. Według słów W. mistrza. Narbutt Hist. Lit. V. Dodat. str. 20. — W. 21 **trwały**. List krzyżacki w Narbutta Hist. Litw. V. Dodat. str. 20. *duos menses*.

Str. 193.

W. 10 **kronikarzy**. Latopisiec Lit. wyd. Daniłow. str. 40. — W. 31 **krainy**. Por. Polska Staroż. I, 362. Takim sposobem należy sprostować podanie Voigta V, 442 w przypisku. — W. 33 **wojnę**. *In subsidium et relevamen guerrarum...* Voigt Hist. Prus V, 443.

Str. 194.

W. 11 **zawieszenia**. O tej transakcyi, nieznanej nawet Voigtowi, obacz dokumentową wiadomość w Naruszewiczu 1786, VII, 276. — W. 16 **zjazdu**. O wzmiankowanym tu zjeździe, nieznanym ani Voigtowi ani Naruszewiczowi, podaje wiadomość rękp. Ossol. *Series Archivorum Regni* (nr. Inwent. CXXXV. f. 37) pod r. 1385 *Feria III post Trinitatis in insula Dubysze*. — W. 22 **sprzedawał**. Voigt Hist. Prus V, 418.—

W. 36 **otrzymuje**. Cromeri *Index. Archiv. rękp. Ossol. pod 1385 r.* W przypisku Narbutta (Dzieje V. 352) rok 1384, cytowany z tegoż Indexu, jest pomyłką.

Str. 195.

W. 30 **życzeń**. *A mezi wsich synow liubili kniaz Olhird kniazia W. Jahajla...* Latopis. Lit. Daniłow. 29. — W. 37 **psem**. List krzyżacki Narbutt V. dodat. II, — W. 38 **zwyczajów**. Długosz Hist. XI. 658, 660.

Str. 197.

W. 1 **szaty**. Wydatki na to w rachunku dworu Jadw. i Jagieł. Bibl. Warsz. 1854. II. 236, 244 itd. — W. 11 **wąsem**. Pieczęci Jagiełły w Stronczyńsk. Wzory pism dawnych nr. 3, i gdzieindziej. — W. 27 **misy**. Gilbert de Lannoy. Lelewel, Rozb. str. 402.

Str. 198.

W. 1 **żałować**. Sarnicki Annales przy Długoszu II. 1161. — W. 30 **urazę**. Voigt *Gesch. Pr.* VII. 3.

Str. 199.

W. 8 **Gdzieindziej**, Wzmianka o tém w Szkicach histor. str. 65.— W. 13 **braci**. Długosz X. 134. — W. 14 **drugiego**. Tamże X. 142. — W. 15 **synów**. Narbutt V. 487. — W. 16 **Henryka**. Długosz Hist. X. 133. Lindenbl. 87. — W. 26 **zmarłych**. Długosz *Catalog epp. Cracov. rękp. Ossol. f.* 62. — W. 38 **owocach**. Papież Benedykt XI otruł się w tym wieku podanemi sobie figami.

Str. 200.

W. 25 **ust**. Z wyjątkiem osobno tu świadectwami stwierdzanych wzmianek, nie masz ani jednego rysu w niniejszym obrazie charakteru Jagiełły, któregośmy prawie dosłownie nie wyjęli z Długosza (Hist. XI 657—660). Podobnie nie masz ani jednego niepochlebnego rysu w Długoszu, któryśmy pominęli milczeniem. — W. 33 **dzidą**. Naruszewicz w przypisku do tłumaczenia Tacyta. 1804. IV. 30 szablą, zamiast *sulicą* czyli dzidą. — W. 34 **grubym**. *Vox ejus quasi vox tubae grossioris*. Spółczesny Anonim w Miclera Zbiorze pisarzy pol. III. 108. — W. 36 **powstrzymywano**. Długosz X. 152.

Str. 201.

W. 28 **kleczkach**. Długosz *Vitae episcop.* rękp. Ossol. f. 166.

Str. 202.

W. 3 **pociechy**. Długosz XI. 659 *nunquam passus est inconsolatos abire* W. 20 **ludźkości**. *Animo misericors*. Spółczesny Anonim w Miclera

Zbiorze III. 108. — W. 23 **wyższe**. *Cordis simplicis et magnifici tamen*.
Długosz XI. 659. — W. 30 **waleczniejszymi**. *Virtutis cuiusque spectator egregius...* XI. 657.

Str. 203.

W. 19 **wziątku**. Długosz X. 562 *ille* (Jagiello) *circumcisum cor ad dona habebat*. — W. 31 **żadam**. Według społecznej powieści krzyżackiej w Kotzebue *Gesch. Preuss.* III, 185. Gołęb. Pan. Jag. I. 568. — W. 35 **kochał**. Długosz XI. 657 *nullam tamen vera et sincera pertractabat affectione conjugali*. Nie ściąga się to oczywiście do trzeciej żony, Elżbiety Pileckiej, dla której Jagiello, jak wiadomo, chciał zrzec się tronu polskiego.

Str. 205.

W. 11 **postać**. Powtarzamy, iż wszystkie rysy niniejsze są wyjęte z Długosza. Nie chcieliśmy przy każdej wzmiance odsyłać się z osobna do strony textu, ponieważ wszystkie wzmianki znajdują się w nim razem na kilku bezpośrednio po sobie następujących stronach 657 do 660. Zresztą należy zrobić uwagę, iż tylko najwyższa beładność i bałamutność w Długoszowym spisie tych licznych a różnorodnych rysów charakteru Jagiellowego, rzuciła światło takieże bałamutności i dziwaczności na sam charakter. Żaden zaś z czynów w życiu i rządach Jagielly nie staje w sprzeczności z naszym tu uporządkowaniem rozrzuconych szczegółów Długoszowych.

Str. 206.

W. 1 **chudopacholstwem**. Długosz Hist. XI. 659 *mediocritatem pristinam...* — W. 15 **list**. Narbutt V. Dodat. II. — W. 32 **nazywa**. Dokument poselstwa Jagiellowego, *in Krew* 14 sierpnia 1385, przywieziony w ustępach przez Naruszewicza (1786) XII. 275. — W. 38 **opowiadają**. Narbutt Hist. Litw. V. 368.

Str. 207.

W. 3 **Hanka**. Dokument poselstwa zwie go wyraźnie Hanko, Długosz (X. 96) *Hanulo*. — W. 13 **bogate**. Archidiak. 154 *non modica*. — W. 20 **zwiady**. Długosz Hist. X. 96 *quos exploratum mittebat*. — W. 20 **połowie**. Dnia 18 stycznia. Stanowczém źródłem téj wiadomości jest społeczny zapisek w Kalendarzu krakowskim (Łętowski, Katalog bisk. tom IV dodat. str. 50) wsunięty później w kronikę Archidiak. Gnieźń. str. 154. Opiewa on: „A. D. 1385 Sgergelo, Olgemunt et Bo-
„riszo duces Lithuaniae cum multo comitatu Cracoviam intrantes Hed-
„vigi... munera non modica obtulerunt et a nobilibus regni Poloniae
„ipsam H. Jagielloni... in uxorem postularunt... Sed nobiles ad Unga-
„riam pro consensu et voluntate D. Elizabethae matris ejus legatos et
„nuncios proprios cum nunciis Lithuanorum remiserunt.“ Umieszczenie

tęgo zapisku w Kalendarzu pod dniem XV Cal. Febr. f. Prisce Virginis podaje datę przybycia posłów.

Str. 208.

W. 25 **przemówił**. Długosz X. 96. Naruszewicz (1786, VII. 275) niesłusznie, zdaniem naszym, posądza tu Długosza o pomyłkę. Dokument legacyi kładzie wprawdzie tę mowę w usta Borysa, w Węgrzech, przed królową matką Elżbietą, lecz to bynajmniej nie przeszkadza, iżby według powieści Długoszowej nie miał jęj użyć wprzód Skirgiełło, w Krakowie, przed Jadwigą. Dokładne powtórzenie tęg mowy przez Długosza, przekonywa najmocniej, iż ów dokument legacyi znajdował się w jego ręku, jako główne źródło powieści, a dalsze słowa Długosza: *legationem Cracoviae habitam resumunt Budae apud reginam Elisabeth*, przywracają zupełną zgodność między textem dokumentu, a opowiadaniem Długosza. Jakoż sama istota rzeczy wymaga naprzód mowy takiej w Krakowie. Dokument zaś odwołuje się głównie do mowy w Węgrzech, ponieważ w skutek odesłania posłów przez Jadwigę do matki, dopiero decyzya tęgże matki, a tęg samém i decydująca ją mowa litewska w Węgrzech, rozstrzygnęły sprawę poselstwa, stały się główną rzeczą. Pozorna niezgodność między Długoszem a dokumentem co do bytności Skirgiełły w Węgrzech, nic tu jeszcze nie stanowi.

Str. 209.

W. 20 **przyrzeka**. Cała mowa według własnego dokumentu Jagiełły. Wiszniewski Pomn. lit. i hist. IV. 92.

Str. 210.

W. 13 **Mikołaj z Ossolina kasztelan zawichostski**, jest arcy ciekawym przykładem niestałości familijnych i herbowych nazwisk w średnich stuleciach. Kroniki i dokumenty nazywają go wnet Mikołajem z Ossolina; wnet Mikołajem Bogorya; wnet kasztelanem wiślickim, wnet zawichostskim. Dopiero bliższa uwaga i szczęśliwe dostrzeżenie pewnych wzmianek charakterystycznych, zdołają schwycić tożsamość tych dwóch różnych na pozór osób. Mielśmy już coś podobnego w przykładzie owych niby różnych Bartoszków z Odolanowa i z Wiszemburga, tamtego łupieżcą, tego „miłośnikiem pokoju i sprawiedliwości“ przedstawianego. Do reszty dowodów tożsamości obudwóch (obacz tom II str. 107, 362) dodamy tu jeszcze jeden, nie mniej stanowczy. Długosz w swojej Historii X. 129 pod rokiem 1390 opowiada: *Barthossius deinde de Odolanow et Venceslaus de Huguicz oppidum Olszna intercipiunt*. Tak zwana zaś *Alte Preussische Chronik* (w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 275) donosi: *In den selbigen zyten (około r. 1391) ein Rytter vsz Polen Her Bartusch genant von Wesenburg mit anderen wepeneren erlieff eins morgens Olsen die statt in der Schlesie*. Jak więc żadnej nie podlega już wątpliwości, że Bartosza zwano raz Wiszemburczykiem, drugi

Odolanowskim, tak i Mikołaj z Ossolina miewał niekiedy nazwisko Bogoryi. Długosz zdaje się rozróżniać Ossolińskiego od Bogoryi. Pod r. 1377 (X. 36), pomiędzy przewodcami siedmiu chorągwi Toporczyków w wyprawie króla Ludwika przeciwko Litwie, wymienia on „Mikołaja z Ossolina, kasztelana Wiślickiego.“ Tenże sam kasztelan Wiślicki z Ossolina towarzyszy u niego (X. 109) Władysławowi Jagielle w r. 1387 do Litwy. Posłem zaś w sprawie zaślubin Jadwigi, nazywa Długosz (X. 97) Mikołaja Bogoryę, kasztelana Zawichostskiego. Tymczasem dokumenty od r. 1378—1388 przekonywają o jednoznaczności obudwóch. Przedewszystkiém należy wiedzieć, iż kasztelania zawichostska a wiślicka, nie były dwoma różnemi kasztelaniami, lecz jedną i tąż samą. Przeświadcza o tém dokument z dnia 11 lipca 1386 roku, przytoczony w Łuk. Gołęb. Panow. Jagiell. I. 50, a (według rękopismowego Spisu dokumentów archiwu sekretnego w Warszawie) wydany w obecności „Mikołaja kasztelana Zawichostskiego czyli Wiślickiego.“ Taż równoznaczność obudwóch wspomnianych tu godności, okaże się także następnie. W dokumencie z 1378 r., przytoczonym w Skrobiszewskiego *Vitae archiepiscop.* p. G 2 f. v. czytamy: *Nicolaus de Boguria, Castellano Zawichostensi.* W dokumentach Krewskim i Wołkowyskim (Wiszniew. Pomn. hist. i liter. IV 92) z lat 1385 i 1386 występuje „Mikołaj kasztelan Zawichostski“ bez żadnego wcale dodatku, ani Bogorya, ani też z „Ossolina.“ Na dokumencie wileńskim z dnia 20 lutego 1387 r. (Działyński Zbiór praw str. 2) podpisał się *Nicolaus Castellanus Visliciensis Marschalcus curiae nostrae*; w dwa dni później, przyświadczając dokumentowi wileńskiemu z dnia 22 lutego 1387 roku (Wapowski, Dzieje korony Polskiej w przekł. Malinowskiego I, 75) tenże sam kasztelan Wiślicki i marszałek Mikołaj, nazywa się wyraźnie „Mikołajem z Ossolina“, a w dokumencie z r. 1388 (Rękp. Ossol. *Series archivorum Regni* p. 406, nr. rękp. CXXXV), wydanym *Sandomiriae feria II ante festum S. Magdalенаe*, tenże sam marszałek Ossoliński (potomek Jaśka Owcy, pierwszego założyciela Ossolina, także marszałka koronnego) mianuje się znowuż „*Nicolaus de Bogoria, Marschalcus Regni Poloniae.*“ Takim sposobem Ossolin i Bogorya, Zawichost i Wiślica, „*marschalcus curiae nostrae*“ i „*marschalcus regni Poloniae,*“ widocznie zastępują się wzajem, w jeden z niezmiernie wielu dowodów niestałości i zwodności nazw tamtoczesnych, które zresztą tysiącem innych jeszcze przykładów uwydatnić możemy. I tak np. nietylko osoby podrzędne i mniej znane, nietylko u pisarzy nieco późniejszych, niedokładnie poinformowanych, lecz najsłynniejsi monarchowie onego czasu u pisarzy współczesnych i dobrze obeznanych z wypadkami, miewają w średnich wiekach nader często różne imiona. Król rzymski Ruprecht, panujący w Niemczech po Waclawie Luxemburczyku, nazywa się u społecznego Lindenblatta, pisarza niemieckiego (str. 59) ciągle *Klemens*; ojciec Waclawów, Jan, poległy we Francji nadzwyczaj głośną śmiercią w bitwie pod Crecy, jest u społecznego kronikarza francuzkiego, Froissarta (I, 152), znajdującego doskonale bohaterów i stosunki owego czasu, królem *Karolem*; synowie tegoż Jana, Waclaw i Zy-

gmunt, królowie i cesarze rzymscy, widywani nieraz we Francyi, mienia się u tegoż Froissarta (III, 269, IV, 217) Karolem i Henrykiem; małżonkę Zygmuntową, a siostrę naszą Jadwigi, Maryą, przemienia Froissart (II, 284) w Małgorzatę; Jadwiga słynie u współczesnego Włocha, Andrea de Gataris (*Chron. Patav. w Murator. Script. XVII, 502*), opowiadającego szeroko jęj historyę, pod imieniem Ludwiki; kochanek Jadwigi, Wilhelm, znany jest współczesnemu latopiscowi polskiemu (Micler *Scriptor. rer. polon. II, 107, 108*) jako xiążę Austryacki Joanes; siostrzeniec Jagiełłów, a syn Ziemiowita Mazowieckiego, był powszechnie nazywany „Siemiszko czyli Alexander“ (Przędziecki, *Życie domowe Jad. i Jag. str. 91, 95, 101*), a o naszym wojewodzie krakowskim Spytku, mieliśmy już sposobność nadmienić, że raz pisano go Melsztyńskim, drugi Tarnowskim, trzeci Charzewskim itd. Zdarzają się nawet przykłady rodzonych braci tegoż samego imienia chrzestnego, jak synowie mieszczanina z Poznania, Strosberga (Lukaszewicz, *Obraz m. Poznania I, 222*), obaj Mikołajowie, jeden *major*, drugi *minor*. Cóż za potrzeba ostrożności w tego rodzaju poszukiwaniach średniowiecznych! — W. 36 **osiągnął**, Katona *hist. crit. XI 812. 157.*

Str. 211.

W. 17 **kochała**, Hagen w Peza „*Script. rer. austr. I. 1147*, die „chunigin chunig Ludweigs wittib lieb hett den grossen Grafen in ver- „botener lieb.“ — W. 30 **staralo**. Długosz *Hist. X. 99.* Wyczytawszy tę wiadomość w Długoszu, dziwi się węgierski dziejopis Katona, najdokładniejszy dotychczas historyk Węgier, zkąd Długosz mógł ją zachwycić, gdy źródła węgierskie nic o tém nie wspominają. Jakoż zastanowiwszy się nad wszystkimi okolicznościami, odrzuca Katona tę „bajkę“ Długoszową, dodając: „Rem tam grandem et insolitam, histo- „ricis aliis incognitam, credat qui volet!“ Tymczasem współczesny kronikarz Froissart (*Hist. et Cronique II. 284 seq.*) opisuje w dwóch szerokich rozdziałach cały proceder tęg ambasadę swadziebnę. Przekonywa o nięj nadto druga kronika współczesna, niegdys w rękopiśmie w bibliotece królewskiej w Paryżu (ob. Velly *Histoire de France XI, 380, 387*). W ten sposób ciekawa Długosza wiadomość do historyi węgierskiej, nieznaną wcale źródłom węgierskim, odrzucona przez Węgra najuczciwszego, odnosi zupełne zwycięztwo. To może stanąć jednym z tysiąca dowodów, jak dokładne i nowe wiadomości miewa zwyczajnie Długosz, gdzie ręka przepisywaczy lub niepoprawność wydania nie sfałszowały mu textu. Za Długoszem tęg i owym Francuzem Froissartem, idziemy tu w opisie ambasadę wspomnionęj, nieznanęj nawet głównemu historykowi Zygmunta, Aschbachowi, autorowi znakomitego dzieła „*Geschichte Kaiser Sigmunds*,” Bonn 1838 w 4 tomach, które jednakże w swoich pierwszych rozdziałach, opisujących dzieje pobytu Zygmunta w Polsce i jego zaślubin z Maryą, nader niedokładnem się okazuje.

Str. 212.

W. 14 **utorowała**. Długosz (Hist. X. 99), Hagen (Pez I. 1147), Lindenblatt (str. 61), Herman Corner (Eccard II. 1147) i wszyscy społecznie, którzy tylko mówią o Karolu Durazzo, zgadzają się na to, że zawezwanie jego do Węgier nastąpiło z woli królowej Elżbiety. Późniejszy obrot wypadków, zamordowanie Karola z rozkazu téjże saméj Elżbiety, nakazywały rzucić na Karola pozór nieproszonego najeźdźcy, gwałtownika. Ztąd-to jedyny pisarz spólczesny, Laurentius de Monacis (Katona XI. 122), autor elegicznego poematu na cześć królowej Elżbiety, napisanego na prośbę córki Maryi, przyznając, iż cały świat pomawia Elżbietę o przywołanie Karola, stara się oczyścić ją kilku słowy od tak bolesnego zarzutu. Nie widząc dostatecznych powodów do ufania téj niedokładnej wymówce z ust dworaka, poszliśmy tu za głosem powszechnym onego czasu, mającym jeszcze za sobą naturalny skład rzeczy. — W. 26 **pokładzin**. Froissart II. 285 „qui avoit espousé „au nom du comte la dame et couché sur un lict delez elle tout courtoisement.“ — W. 29 **obydwa**. Karol Durazzo odpływa z Włoch do Węgier (Katona XI, 135) dnia 4 września 1385, Ludwik Orleański wybiera się tamże (Froissard II, 292) w tym samym miesiącu wrześniu. Musiały więc rozpocząć się obustronne układy przynajmniej trzema miesiący pierwéj, na wiosnę 1385 r. — W. 32 **wyruszyło**. Froissart II, 292, prawiąc obszernie o tém poselstwie, mówi, że naczelnikiem jego był jakiś *evesque de Vassereule* (zapewne Vasarheli). Przybycie posłów do Francyi nastąpiło znacznie przed *le douzieme iour de septembre 1385*. W. 35 **wrześniu**. Katona XI, 135, Froissard II, 292.

Str. 213.

W. 13 **syłało**. Dogiel *Cod. dipl.* I, 59 — W. 18 **zniewolił**. Hagen u Peza I, 1147 *und von rate wegen des grossen Grafen...* Ebendorfer tamże tożsamo. — W. 31 **ugoda**. Katona *Hist. crit.* XI 68.

Str. 214.

W. 11 **Mnogie**. Długosz X. 97.

Str. 215.

W. 12 **dobro**. Tamże.

Str. 216.

W. 9. **niewielu**. Długosz X. 98 *paucos quosdam*.

Str. 217.

W. 8 **pobożna**. Długosz tamże. — W. 11 **arcybiskup**. *Dasz that der boszhaftige gesinnte Erzbischoff zu Gnysen* — słowa spólczesnej Kroniki pruskiéj w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 272. — W. 37 **długie**. Długosz *Historia* X. 98 *plurium dierum*.

Str. 218.

W. 4 **wziątku**. *Um gabe willen*. Wyjątek z Kroniki pruskiej w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 272. *Wend sie* (Polacy) *obirgǫftit worden mit gobe*. Lindenbl. str. 59. *Propter avaritiam Polonorum*. Herman Corner w Eccarda *Scriptor. m. aevi* II, 1140. — W. 35 **uznano**. Długosz X. 98. „Is enim... hebetis ipse et simplicis ingenii vir, ad „tractandas venationes... Quae quidem res et respectus moverunt Polonos, quod hunc potius quam Vithawdum animo magnanimum, opere „gloriosum, Alexandro Macedoni persimilem, in regem sibi deposcerent.“

Str. 220.

W. 8 **dokument**. Wiszniewski, *Pomniki hist. i literat.* IX. 92. — W. 18 **Wiadome**. Podana atoli przez Voigta (*Hist. Pr.* V. 473) a powtórzona przez Narbutta (*Hist. Litw.* V. 374) wiadomość, jakoby powodem do wyprawy krzyżackiej w wrześniu 1385 r. miały być nowiny o układzie Polaków z Jagiełłą w Wołkowysku, o wygnaniu Wilhelma z Krakowa itp., jest jawnie mylną. Układ w Wołkowysku i wygnanie Wilhelma nastąpiły dopiero w 1386 r., tamten 18 stycznia, to *die dominica Esto mihi*, 4 marca; o czém później. — W. 25 **przypisuja**. Voigt *Hist. Pr.* V. 718.

Str. 221.

W. 21 **szkody**. Cały opis wyprawy według Voigta *Historia Prus* V. 474.

Str. 224.

W. 20 **pożyciu**. Herrgott *Monum. dom. Austr.* str. 9. — W. 35 **Dokument**. Dosłownie co do treści. Oryginał w Markwarda Herrgotta *Monum. dom. Austr.* III. Pinacoth. p. 12.

Str. 225.

W. 20 **przysiężki**. Dokument ten znajduje się w Praya *Annal. R. Hung.* II. 174. Katona *Hist. crit.* XI. 94. Naruszewicz *Historia* 1786. VII. 279.

Str. 226.

W. 33 **wyprawia**. Długosz *Hist.* X. 101 *per quam a nonnullis credebatur accessitus*. — W. 34 **prawdopodobniej**. Tamże. Wilhelm przybywa *inopinatus*. — W. 37 **porę**, *Appendix ad Chron. Hageni* w Peza *Scriptor.* I. 1162 *zu derselben Zeit* (między 1 września a 11 listopada) *ward H. Wilhelm gekrönet zu Krakaw*. Poselstwo po niego musiało więc odbyć się około Wniebowzięcia.

Str. 227.

W. 5 **dworem**. Długosz *Hist.* X, 101.

Str. 228,

W. 1 **pośluziły**. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencels*. I. 166, Gercknen *Cod. dipl. Brandenb.* Dokumenty z 1385 r. z dni 13 i 21 lipca. W ostatnim mówi Zygmunt *durch Hilfe willen die uns,.. brat Waclaw... irczaiget und noch irczaigen sol in unßern sachen gen dem Kunigreich czu Hungern.*

Str. 229.

W. 7 **poślubił**. Froissart II. 293. — W. 13 **potwierdzeniem**. Katona *Hist. crit.* XI. — W. 20 **uciekł**. *Carmen de Carolo Parvo w Katony Hist. crit.* XI. — W. 22 **piechota**. Cały ten wypadek zbrojnej wyprawy Zygmunta, wymuszenia małżeństwa i ucieczki nakoniec, akkolwiek ważny w dziejach węgierskich, uszedł dziwnym sposobem uwagi wszystkich dotychczasowych dziejopisów węgierskich, a nawet autora czterotomowej historii Zygmunta, Aschbacha. Po raz pierwszy z kronik na widok tu wystawiony, ma on bliższe usprawiedliwienie w objaśnieniu poniższem. — W. 22 **O swadźbie zbrojnej Zygmunta Luxembureczyka**. Podane w texcie przedstawienie jego wypadku polega na zgodności kilku odrębnych od siebie świadectw. Przedłożymy je tu w porządku chronologicznym. Najprzód dowiadujemy się z Historii Długoszowej (X. 99), że Zygmunt w pierwszej połowie roku 1385 został zmuszony do ustąpienia z Węgier. Jakoż rzeczywiście według dokumentów z dnia 13 i 21 lipca 1385 roku (Gercken *Cod. dipl. Brandenb.* III. 134 i Pelzel *Lebensgesch. Kön. Vencels* I. 166) znajduje się Zygmunt podówczas za granicą i zbroi się do napadu na Węgry. Najważniejsze dalej świadectwo, kronika Froissarta (II. 292, 293), zawiera rzecz o dokonanym już napadzie. Opowiada kronikarz, iż królewicz francuzki zaniechał podróż ślubną do Węgier, ponieważ tymczasem doszła wiadomość o zamachu Zygmunta na królowę w jednej z pogranicznych twierdz państwa, opisanym w ten sposób, jakiesmy uczynili to w texcie. Dowiedziano się o tém w Paryżu w kilka tygodni po dniu 12 września. Zgodnie z powieścią Froissarta wyraża się spólczesny Herman Corner (*Eccardi Scriptor. medii aevi* II. 1140), iż Zygmunt wszedł w posiadanie Węgier *cum multa sanguinis humani effusione et gravibus expensis*, ile że (jak to przytoczone powyżej dokumenta opiewają) własną marchię Brandenburską zastawić musiał w tym celu. Jeszcze odpowiedniej, acz nader zwięzłej, gdyż w mowie do saméjże królowej Maryi, niechętnéj szerokiemu opisowi tego wypadku, prawi spólczesny Laurentius de Monacis (Katona *Hist. crit.* XI. 120): *Interea caesareus natus (Zygmunt) conjuge dotata sanguine Hungarico potitur*. Potém ujrzał się Zygmunt otoczonym zewsząd siłami, i czempędzój uciekł nazad do Niemiec. Tenże sam Laurentius de Monacis (Katona *Hist. crit.* XI. 125): *Insidias speculatus ab omni parte Sigismundus deserta conjuge fugit*. Toż samo drugi spólczesnik, wiedeński poeta Suchenwirt, autor opisu nieszczęsnych przygód roku 1385 i 1386 (*Werke*. Wien 1827 str. 66 poemat O pięciu książkach): *Sigmund wolt man ermordet*

han. *Der rat der was geprawen*. Atoli Zygmunt ocala się ucieczką, „tuż przed przybyciem Karola Durazzo“, które jak wiadomo nastąpiło pod koniec roku 1385. Nareszcie znachodzą te wszystkie świadectwa jak najdokładniejsze, bo nawet chronologicznymi datami poparte zatwierdzenie w słowach trzeciego współczesnika, kontynuatora kroniki Hagenuwej (*Pez Script. rer. austr.* I. 1162), piszącego pod rokiem 1385: *Item Margraf Sigmund zog gen Ungern mit Gewalt* (Froissart wylicza 10,000 koni) *und nōth die Königin das sye ime must die tochter geben do vor sand Giligen tag* (przed św. Idzima, który przypada w dzień 1 września) *und auf sant Mertens tag* (św. Marcina 11 listopada) *floh der Sigmunt aus den landen zu fuessen* (piechotą) *und kam gen Presburg*. Tak jednogłośna zgoda najróżnorodniejszych świadectw, nie dopuszcza najmniejszej wątpliwości w prawdę podniesionego przez nas wypadku. Panował Zygmunt po nim przez długie lata w odzyskanych następnie Węgrzech. Wszyscy żyjący za jego rządów, lub pod jego władzą pisarze, albo wcale milczeli o gwałtownym sposobie poślubienia królowej Maryi, albo jak *Laurentius de Monacis*, *Herman Corner* i *Twroc*, półsłówkami rzecz zbyli. Tylko odległy a ciekawy wszechstronnych nowin Froissart i bezimienny rocznikarz wiedeński, jeden obszerniej, drugi krótko, zachowali pamięć wypadku. Niedostrzeżenie tych obudwóch świadectw ubocznych zakryło go całemu dawniejszemu dziejopisarstwu Węgier. Dziwić się wszakże należy, iż nowsi pisarze, jak Mailat w swojej *Historii Węgierskiej*, a zwłaszcza Aschbach w czterotomowych *Dziejach Zygmunta*, nie wpadli na trop tak ciekawej dla nich wiadomości. Katona na str. 124 tomu XI tém niesłuszniej szydzi z Długoszowej wiadomości o swadzielném poselstwie królowej Elżbiety do Francji po Ludwika, późniejszej Orleańskiej (*rem tam grandem credit qui volet!*) ile że on sam poprzednio na str. 74 przytacza słowa Laurencyusza de Monacis, odnoszące się właśnie do tych swatów francuzkich. Mówią o różnych stronniectwach w Węgrzech, prawi poeta Laurenty: „*Pro Sigismundo hi vulgant pugnare. Hungariam negat hic parere Bohemo, Francigenam que vocat; se spondet utrique puella*, tj. pewna część Węgier obstaje za Zygmuntem, inna część odmawia mu posłuszeństwa i wzywa do kraju Francuza. Młoda królowa musi jednemu i drugiemu wiare ślubować.“ Długosza wiadomość (*Hist.* X. 100) o spokojnym powrocie Zygmunta do Węgier po pierwszym wygnaniu w początkach 1385 roku, jest właściwie wiadomością o wypadku późniejszym, tj. o powrocie z tegoż drugiego wygnania, do jakiego pod koniec 1385 r. po dokonanym świeżo zamachu zbrojnym, zmusiła go obawa sideł śmiertelnych. Jak kronikarze węgierscy tak i Długosz nie zna historii wojennego powrotu Zygmunta w wrześniu, a tém samém i bliżkiej potém ucieczki drugiej „piechotą;“ przezco mając opowiedzieć później spokojny powrót Zygmunta z tegoż drugiego wygnania, połączył go Długosz mylnie z ucieczką pierwszą. Naruszewicz (*Hist.* 1786 VII. 278) nie mając jeszcze przed sobą dokumentowej pracy Katony przedstawił cały szereg wypadków w porządku wcale anachronicznym. — W. 37 **zbiegał**. *Ebendorfer Chron.* Pez II. 816.

Str. 230.

W. 26 **mieszczanin**. Freher *Script. rer. boh.* p. 94 *sicut alter civis*. — W. 29 **wielu**. Długosz *Hist. X*, 101 *plerique barones*. — W. 32 **kورونا**. *Thomae Ebendorfer Chron. Pez Script II*, 819. *Wilhelmus deductus est juxta Polonorum morem ad Cracoviam ut ad regnum Poloniae coronaretur*. Toż samo *Chron. Hageni Pez I*, 1148. Obaj spółcześni pisarze wiedeńscy nadmieniąją, iż Wilhelm „wraz z Jadwigą“ sprowadzony był do Krakowa. Jadwiga według mnogich niezaprzeczonych świadectw bawiła już od r. 1384 w Krakowie i ztamtąd zaprosiła Wilhelma. Zdaje się więc, iż ci pisarze wiedeńscy połączyli jęj przeszłoroczną podróż do Polski z tegoroczną wyprawą Wilhelmovą. — W. 34 **Polacy**. Długosz w fragmencie z *Liber beneficiorum u Nakielskiego w Miech.* 264. *Guilhelmum, qui in regem Poloniae assumptus fuerat*. Toż samo spółczesny Anonim w *Miclera Script. rer. polon* 108, *nobiles de Polonia Ducem Austriae in Poloniam acciverunt volentes eum regem constituere*.

Str. 231.

W. 1 **długo**. Długosz *Hist. X*, 101 *longo tempore*. — W. 6 **lat**. Z tém zgodnie kładą wszyscy genealogiści austriaccy, mianowicie autorowie dzieła *Monum. dom. Austr.* urodzenie Wilhelma w roku 1370. Naruszewicz (1786, VII, 283) mylnie dwudziestoletni. — W. 9 **Nazywano**. Hergott *Monum.* III, 112. Ror *Annal. Austr.* Paprocki Ogród król. f. CXXIII „Dworski.“ — W. 16 **bandom**. Paltram *Chron. Pez I*, 729. — W. 18 **omierzłe**. Hagen *Chron. Pez I*, 1150. — W. 31 **zachody**. Voigt *Hist. Pr. VI*, 171. — W. 36 **nieprzyjaźni**. Ebendorf. *Chron. Pez II*, 827.

Str. 233.

W. 12 **przygasał**. *Modernis in temporibus frigescente charitatis igniculo*—w dokumencie z r. 1243. Nakielski *Miech.* 167. — W. 14 **skargi**. W dokumencie założenia orderu gwiazdy. Guizot *Histoire de la civilisation en France. Leq.* 39. — W. 18 **pieśni**. Suchenwirt *Werke* str. 69. Gervinus *Gesch. der poet. Nationallit.* I, 187. — W. 31 **niepowinien**. Z tego właśnie zakazu widać, iż paladynowie XIV stulecia nie wzdrygali się lichwy.

Str. 234.

W. 17 **barwę**. Kaiserer *Fortsetz. Spallarts Gesch. des Kostüms* str. 451. Froissart *Cron.* — W. 21 **liberyi**. Eberhard Windek *Żyw. ces. Zygmunta w Mencken Script. rer. germ.* 1228 *liberige*. — W. 25 **blażenstwem**. Froissart IV, 16, 21, 64. II, 258. — W. 34 **pieśniarzy**. Ducane *Glossar. lat. pod wyrazem Ministelli*.

Str. 235.

W. 1 **najwidoczniej**. Gervinus *Gesch. der poet. Nationallit. d. Deuts.*

I, 10, 332. — W. 10 **kuchni**. Froissart *Cron.* I, 383. Jeden z magnatów francuzkich Jehan Chandos *estoit en une grand cuisine au foyer et iangloit a ses gens et ses gens a luy*. — W. 14 **zakład**. Eberhard Windek p. 1122, 1183 *Liber herre... Do sprochent die beheimpischen herrn* (do Zygmunta): *Gnediger herre... wollet ir wetten umb ein zelterperd...* — W. 16 **majestatu**. Przybierają ten tytuł książęta, jak np. Brunświcy (Schmidt *Gesch. der Deutsch.* VI) Mazowiecy (Ziemowit, w dokumencie z r. 1408. Paprocki *Herby Ryc.* 127). — W. 17 **klekać**. Tworc *Chron.* Schwandtner I, 202 *depressa genuum curvatione*. — W. 19 **trojańskich**. Król Wacław Pelzel *Lebensgesch.* p. 613. — W. 20 **cze-kać**. Tamże o Zygmuncie p. 398. — W. 21 **łoskotem**. Eberhard Windek p. 1228 *vorbusawnen*. — W. 26 **równy**. Tamże p. 1180 *im nit gut genug were*. — W. 29 „**on**.“ Tamże 1116, 1274. — W. 37 **wzbra-niany**. St.-Palaye *Mem. sur l'anc. cheval.* I, 289, 338, 343.

Str. 236.

W. 4 **piór**. Michelet *Hist. de France.* Froissart *Cron.* I, 214. — W. 12 **pióropuszu**. *Schön geziert mit den böschen der himelischen und engelischen pfansfedern.* Hagen *Chr.* Pez I, 1155. — W. 13 **pawiu**. St.-Palaye I 183. — W. 17 **Opoleczyk**. Na pieczęci w Stronczyńskiego Wzor. pism dawn. Nr. 9. — W. 23 **znanym**. Pieczęć *Monum. Dom. Austr.* I. Tabl. XIX. — W. 31 **menażerya**. Obacz np. odpowiednią rycinę w Spallarta *Vers. üb. d. Kostüm. vortges. v. Kaiserer* p. 64.

Str. 237.

W. 5 **zmienianych**. Porówn. *Histoire des modes francaises* Amsterdam 1773, p. 173—dziełko prawdziwie umiejętnie skreślone, acz nie zupełne, gdyż w całej swojej tomowej objętości przedstawia tylko historię różnorakiej mody noszenia włosów, tak dalece wymyślnę wówczas i zmiennę, iż nawet tak szeroka objętość nie starczy dokładnemu obrazowi wszystkich jej kolei i odcieni. — 8 **jaki**. Te wszystkie trzy nazwy u Długosza *Hist.* XI, 258. Za granicą *jacke*, czasem także na zbroję przywdziewana. Ducange *Gloss. lat.* pod tym wyrazem. *Zupon tyle co wamms, vocabulum veneto tedesum.* Wolskron *Bilder der Hedwigsleg.* p. 114. — W. 11 **szuby**. Wszystkie te wyrazy u Długosza *Hist.* XI, 609, 299, 331 *schubas pelliceas*, szuby futrzane. Jakoż w istocie powszechnie znany i używany niegdyś wyraz niemiecki *schawbé* znaczył w ogóle suknię, zwłaszcza długą. — W. 13 **różnokolorowych**. Wocel *Grundzüge der böm. Alterthumsk.* 223. — W. 17 **podbijano**. Wolskron *Bilder* p. 114. Froissart III, 97. Ducange *voce Jacke*. — W. 19 **obci-śłość**. *Hist. litter. des Troubadours* III, 217. — W. 21 **sznurówka-mi**. Wocel *Grundzüge der böm. Alterthumsk.* 224. Suchenwirt *Werke* p. XXIX. — W. 25 **mdłości**. Suchenwirt *Werke* p. XLI. — W. 31 **peknie**. Wszystko dosłownie z Suchenwirta XXIX, 120, 102. — W. 36 **rozpór**. *Hist. litt. des Troubadours* III, 217.

Str. 238.

W. 1 **fryzury**. St-Palaye *Mem. sur l'anc. cheval*. II, 90. — W. 2 **paznogi**. Froissart *Cron.* III, 32. — W. 7 **zbrojowni**. Tamże II, 115 *n'en avons nulles (armeures) avecques nous et se ie me vouloye armer ie n'ay de quoy*. — W. 11 **parasolu**. Spallart tabl. XLIII, nr. 280. — W. 14 **miękkie**. Froissart *Cron.* II, 282. — W. 15 **materace**. Tamże I, 339. — W. 15 **ogrzewana**. Tamże II, 275. — W. 21 **skarża**. Tamże II, 282. — W. 29 **Prusiech**. Voigt *Hist. Marienb.* 414. — W. 29 **Francyi**. Froissart I, 18 *fors que de la rivière*. — W. 31 **pasztety**. Tamże III, 268 *pastes de saumons, de truches...* — W. 32 **skowronków**. Tamże II, 128. St-Palaye *Mem.* III, 410. — W. 34 **spożywano**. Bardzo częste wydatki tego rodzaju w Rachunkach dworu król. Jad. w Bibl. warsz. 1853, 1854. — W. 35 **tylko**. Froissart III, 29 *les aelles et le cuisses tant seulement*. — W. 35 **brzydilo**. Aen. Sylv. *Opera* 1551, p. 968 *abhorrent carnes bovinas*. — W. 38 **świec**. St-Palaye *Mémoires* II, 77.

Str. 239.

W. 2 **orzechów**. Sommersb. *Script. rer. siles.* I, 446, 661. — W. 13 **dzwonek**. Heffner *Trachten des christ. Mittelalt.* 9, 23. *Schellen eine Hauptzierde...* *Histoire litter. des Troubadours* III, 74. — W. 18 **potwarza**. Tamże II, 21, 260, III, 227. — W. 22 **Lahire**. St-Palaye *Mémoires* II, 14. — W. 26 **upominać**. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. fol. 117. O cesarzu Zygmuncie. — W. 29 **wyrzuceniem**. Freher *Script. rer. boh.* Autobiografia ces. Karola IV, p. 104. — W. 31 **policzkującym**. Król rzymski Wacław. Pelzel *Lebensgesch.* 154. Jagiełło. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. f. 165. — W. 34 **zamknięciem**. St-Palaye *Mém.* III, 5. — W. 35 **małżonka**. Ache-ry *Spicileg.* II, 626. Raumer *Gesch. d. Hohenst.* VI, 751.

Str. 240.

W. 2 **Nilu**. St-Palaye *Mém.* II, 69. Raumer *Hohenstauf.* VI, 752. — W. 9 **profit**. *Hist. litt. des Troub.* I, 382, *pour l'honneur et le profit*. II, 259, III, 319. — W. 12 **interesowność**. Dokum. ustanow. orderu gwiazdy. Guizot *Hist. de la civilis en France. Leç.* 39 *interet privé*. — W. 21 **posagu**. *Umb seiner Nahrung willen*. R. Spallart *Versuch üb. d. Kost. fortges. v. Kaiserer* p. 89, 90. — W. 25 **oczekiwali**. Szeroko o tém Suchenwirts *Werke* str. 101. — W. 30 **przepisem**. *Hist. litt. des Troub.* II, 205. — W. 32 **wyrzeczonemi**. W sławnym romansie francuzkim z onych czasów *Histoire du Petit Jehan de Seintré* wydany w Paryżu r. 1830 str. CLXXXV. *Et au regard de vostre despence et de vous habiller honorablement veez cy en ce saichet six mille escuz, et les despendez honorablement*. — W. 38 **mawiały**. Tamże str. LXXIII.

Str. 241.

W. 6 **liczenie**. Froissart *Cron.* w opisie niewoli rycerstwa francuz-

kiego po bitwie nikopolskiej. — W. 29 **fizyonomia**. Chr. Hagen. *Pez Script.* I, 1152. — W. 31 **obyczaje**. Długosz *Hist.* X. 101.

Str. 242.

W. 5 **stanowczości**. Przykłady tego obaczym poniżej. — W. 16 **zachęcało**. Stat. arcyb. Pełki w *Bibl. warsz.* 1851, I, 107 *ut hospitalitatem exercere valeant...* — W. 20 **skarżyć**. Np. Pelzel *Lebensg. Vencesl.* p. 148, *cottidie divitum hospitalitatibus importunis vexantur.* — W. 26 **obchody**. Szczygielski *Tinecia* p. 227. — W. 27 **przysmaki**. Szeroko o tém św. Bernard *Lib. de praec. et disp.* Schroeckh *Kirchengeschichte* XXVII, 261. — W. 33 **stolicy**. Petrarka w *Listach. Illa te Babylon traxit...* Freher *Script. rer. boh.*

Str. 243.

W. 5 **opowiada**. *Catalogus Abbatum Saganens.* w Stenzla *Script. rer. siles.* — W. 8—19 **opat—piwa**. Dosłownie według obszerniejszych opisów w powyższej *Kronice opatów żegańskich* I, 198, II, 244. I, 200 *inter ignitas mulierum facies cerevisiam fortem bibebant.* — W. 21 **łajano**. Tamże I, 202. — W. 35 **nadrabiali**. *Calidissimi mortalium.* Kallimach w biografii Grzegorza z Sanoka w *Wiszniewsk. Pomn.* IV, 73. — W. 38 **przeciwnicy**. W Krakowie Raynald *ad a* 1361, nr. 3 p. 412.

Str. 244.

W. 1 **obroncy**. Schroeckh *Kirchengeschichte* XXVII, 362. — W. 6 **widowiskowe**. Kallimach tamże p. 74. — W. 21 **zawyrokował**. Według Długosza *Lib. benef.* Łętowski *Katal.* bisk. krak. I, 181. — W. 28 **piętnastoletniego**. Do dawniejszych dowodów wieku Wilhelmowego można dodać jeszcze datę zaślubin jego rodziców. Jest to rok 1366. *Monum. dom. Austr.* t. III, p. II, 105. Zaczém nie mógłby on w r. 1385 mieć więcej nad lat 18, a według własnego dokumentu z r. 1386 nie miał jeszcze 16. — W. 31 **dwór**. W *Registr. wydatk. dworu Jadwigi* (*Bibl. warsz.* 1853, 1854. II, 303, 304) wzmianki o licznym dworze królowej. — W. 39 **miejskich**. Tamże 1854. II, 300 *cum civitatensibus.*

Str. 245.

W. 4 **opony**. Porów. np. Froissart *Cron.* I, 43, 98. II, 77. III, 134. IV, 259. — W. 5 **nowym**. *Registr. wydatków skarb.* *Bibl. warsz.* 1853, 1854. Coraz nowe suknie przy każdym zjeździe. — W. 23 **wina**. *Vitae episc. Vratisl.* Sommersb. *Script. rer. siles.* II, 193. — W. 24 **nadsyłańcem**. Np. Voigt *Gesch. Preus.* VI, 221. — W. 27 **zwyczajnemu**. O pijaństwie kobiet Gerson *Opera* III, III, 904. Schroeckh *Kircheng.* XXIII, 508. — W. 29 **radę**. Instrukcja trubadura Amanieu des Escas. *Hist. litt.* III, 203. — W. 33 **pijali**. St. Palaye *Mém. de 'anc cheval.* I, 46. — W. 36 **popijał**. Freher *Script. rer. boh.* p. 95.

Cesarz Karol IV o sobie. — W. 37 **przysmaki**. O tém wszystkiém w Regestrze wydatków dworu Jadwigi.

Str. 246.

W. 2 **poziota**. Tamże. — W. 7 **talerza**. Hallam *Europe in the middle ages* Ch. IX, 2. — W. 10 **wesołym**. Froissart *Cron.* II, 146. Pierwszą cnotą rycerza sławnego było: *il fut lye* (wesół). Toż samo minnezenger niemiecki Ulrych von Lichtenstein w wierszu *Mannesfreude*. — W. 26 **krzyżecé**. *Hist. litt.* II, 302. — W. 17 **przestraszyć**. Froissart III, 59 *en sonnant grand foisons de trompettes pour ebahir leurs ennemis*. — W. 21 **melodya**. *Poésies du Roy de Navarre* I, 247. — W. 25 **lutnistów**. Regestr wydat. dworu Jadwigi. 1853, III, 13. — W. 26 **fletnistami**. Tamże, 1852, III, 556 *fistulator* do Witolda. — W. 31 **taneznicę**. W słowniku z pierwszej połowy XVI wieku przy *Farrago Act. jur. Magdeb.* pod wyrazem *orchestra*. — W. 35 **przyznawano**. *Hist. litt. de Troub.* I, 299. — W. 39 **obiedzie**, Kurz *Oester. u. K. Albr.* II, I, 178 *facto prandio saltare*.

Str. 247.

W. 1 **wieczyry**. Froissart *Cron.* IV, 141 *apres souper on dança*. — W. 2 **czempredzój**. Gilbert de Lannoy (Lelew. *Rozbior.* 404), poseł królów francuzkiego i angielskiego, przejeżdżając przez Lwów, chwali sobie Ormian tamecznych, iż zaledwie przybył do miasta, sprawili mu zaraz tańce z damami, *me firent dancier avec les dames*. — W. 12 **Bruksella**. Nencken *Script. rer. germ.* I, 1083. — W. 14 **Magdeburg**. Eckard *Script. med. aevi* II, 1140. Stenzel *Script. siles.* I, 219. — W. 17 **Insbruk**. Eberhard Windek w Mencken *Script.* I, 1093. — W. 19 **Buda**. Katona XII, 112. — W. 21 **Toruń**. Suchenwirts *Werke.* 9. — W. 22 **Lwów**. Gilbert de Lannoy. *Lel. Rozb.* 404. — W. 32 **śpiew**. *Dances et grans karolles*, niezmiennie u Froissarta np. I, 265. IV, 15. — W. 35 **kolój**. Tamże I, 265 *le jeune seigneur de Coucy s'efforçoit de bien dancier et de bien chanter quand son tour venoit*. O innym rycerzu niemieckim opowiada poeta: *Er singt den meiden allen vor tze tantze*. Raumer *Hohenstauf.* VI, 664.

Str. 248.

W. 2 **tańcu**. *Chron. Aulae Reg.* Freher *Script. rer. boh.* p. 71 *iam in choreis ubique resonat*. — W. 4 **opięci**. Heffner *Trachten des christ. Mittelalt.* p. 23. Nie należy konwencyonalnego kostiumu zwyczajnych przedstawień scenicznych wziętego z późniejszych modelów hiszpańskich, zastosować do wieku XIV. — W. 15 **kusym**. Michelet *Hist. de France Paris* 1845, III, 342 *ils avoient un air bizare, quelque chose du diable ou du scorpion*.

Str. 249.

W. 1 **toalety**. Heffner *Trachten des Mittelalt.* p. 24 i dotyczące opi-

sy, prawa zbytkowe i pomniki obrazowe w dziełach jak Voigt *Gesch. Preus. Klose Dok. Gesch. v. Breslau. Aschbach Gesch. Kais. Sigmunds. Michelet Hist. de France. Froissart Cron. itd.* — W. 6 **wartujących**. Na suknię królowej Elżbiety pożyczili rajcowie krakowscy 2,000 florenów, na stopę z r. 1800 tyle co 48,000 złp. Żabęcki Górnictwo w Polsce II, 168. — W. 10 **haft**. Saintré p. 169, Eberhard Windek w Aschbacha *Gesch. Kais. Sigm. I*, 456. — W. 15 **palców**. Suchenwirts *Werke. XXXIII*, 83. — W. 16 **czyżyk**. Tamże XXXII, 82. — W. 20 **obrazkach**. Np. Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende.* — W. 32 **puszek**. *Hist. litt. des Traub. III*, 167. — W. 36 **preparaty**. Tamże I, 345. III, 155, 167. Raumer *Gesch. der Hohenst. VI*, 725.

Str. 250.

W. 2 **kosmetyków**. *Hist. des Troub. III*, 155. — W. 5 **natrętów**. Po największej części trubadurów, jak Ginguené, mnich z Montaudon i inni. — W. 10 **rozmowę**. Ginguené I, 314. Raumer *Hohenst. VI*, 725.

Str. 251.

W. 3 **dzióby**. Np. Wiszniewski *Hist. liter. III*, 480. — W. 4 **wzmianek**. Np. *Chron. Aulae R. w Frehera Script. r. boh. p. 71*, około r. 1329. Dalimil *Kron. czeska* około r. 1376. *Histoire des modes françaises.* — W. 13 **szpilki**. Wocel *Gruniz. der böm. Alterthumsk. p. 228.* — W. 15 **Wrocławiu**. Klose *Dok. Gesch. v. Bresl. str. 403.* — W. 16 **majątki**. Stenzel *Script. r. siles. II*, 47 *rerum copiam conquistavit* haftarka. Froissart *Cron. IV*, 285 mówi o haftarkach swojego czasu: *et les honnoient les hommes pour la cause que ie vous ay dit cy deuant et qu'elles ont cheuance et finance a moult grand planté...* — W. 19 **na-kruszyć**. Voigt *Hist. Prus VI*, 762. — W. 22 **okup**. St.-Palaye *Mémoires I*, 176. — W. 33 **Ziemowitowej**. Długosz *Hist. X*, 50. — W. 34 **Ofki**. Tamże XI, 497, 495.

Str. 252.

W. 1 **żalu**. Tamże XI, 1147. — W. 7 **szaleństwa**. Tamże X, 50. — W. 8 **zarzucano**. Tamże X, 157. — W. 11 **podejrzenie**. Tamże XI, 283. — W. 17 **rodzinne**. Tamże X, 96, 104, 160 *neque enim pro ea tempestate in universo orbe parem aestimata est in pulchritudine habuisse.* — W. 18 **Włoszech**. Spółczesnego Andrea de Gataris *Chronicom Patavinum w Muratori Script. rer. italic. XVII*, p. 502. *Avete da sapere come per tutte le parti del mondo era nota la chiara e splendida bellezza della regina Lodovica.* — W. 24 **odwiedzaczów**. Wyątek z rękopism. *Chron. des deutsch. Ordens w Dudika Forschungen in Schweden p. 272* *Gar ein schön wyb von gestalt und anzucht was die Hedwig. Alzo dasz von iren willen des kuniges hoff vil besuchens hatte.* — W. 31 **nazbyt**. Tamże *und hatten sich in fleischlicher liebe zusammen so lieb,*

dasz der hertzog vil darumb gestrofft ward dasz er in der jugend sein wyb so sere liebete.

Str. 253.

W. 15 **mawiała**. *Hist. lit. des Troub.* III, 120. — W. 20 **ewanie-
lii**. Tamże II, 320. — W. 26 **liberya**. Tamże III, 279. Eberh. Win-
dek p. 1228. *Livrée d'amour, liberige.*—W. 28 **Bogdaj**. Tamże III, 129.

Str. 254.

W. 1 **maluje**. St.-Palaye *Mémoires* I, 162 z romansu *Perceforest car tout avoient donné aux chevaliers et guimples et chaperons, manteaux et camises, manches et habits.* — W. 12 **publikować**. *Mémoires de l'acad. des Inscript.* 4-te tome XX, 413. — W. 16 **benedykeya**. St.-Palaye I, 157. — W. 17 **sakwa**. *Histoire du Petit Jehan de Saintré, ch.* XLVIII. — W. 19 **plastrem**. Froissart. *Cron.* I, 37. — W. 19 **po-
wieka**. St.-Palaye III, 5. — W. 21 **łańcuchem**. *Histoire du Petit Jehan, chap.* XLVII. — W. 28 **przeżegnawszy**. *Hist. litt. des Troub.* III, 29.

Str. 255.

W. 9 **książka**. *Enseignemens du Chevalier Geoffroi de la Tour-Landri à ses filles.* Ob. *Notices et Extraits des Manuscrits de la Bibliothèque Nationale à Paris.* V, 158—166. — W. 30 **popęniła**. Tamże p. 163 *folayé dix ou douze fois.* — W. 38 **pokutę**. Tamże 163.

Str. 256.

W. 6 **pożądało**. *Hist. des Troub.* I, 174 *elle souhaite...* — W. 10 **szacunek**. „Szانونano ich bo mieli wiele pieniędzy“—mówi Froissart IV, 285. — W. 10 **wzajemność**. *L'amour est maintenant esclave de la richesse* skarży się trubadur. *Hist. litter.* III, 319. — W. 16 **grzy-
wien**. Fleury *Hist. eccles.* Avign. 1777. XIII, 388. — W. 17 **fran-
ków**. Froissart *Cron.* II, 34. — W. 20 **florenów**. St.-Palaye *Mé-
moires* III, 193. — W. 21 **mawiał**. Froissart I, 7. — W. 22 **prze-
ciwnie**. Tamże I, 25. — 28 **trącać**. *Hist. lit.* I, 107, 108. — W. 30 **wojna**. *Histoire du Petit Jehan de Saintré.* Paris 1830, p. 338 *et en ce disant la guerre des piés de l'ung à l'autre estoit sans cesse.* — W. 32 **opowiada**. Tamże p. 303.

Str. 257.

W. 4 **ucałowała**. Froissart *Cron.* I, 99 *et vint baiser ses compagnons les vns apres les autres, deux fois ou trois, comme vaillante dame.* Toż samo drugi raz I, 103. — W. 8 **wszystkie**. Tamże III, 175. — W. 18 **prosi**. *Hist. du Petit Jehan de Saintré* p. 276.

Str. 258.

W. 4 **wymówić**. *Hist. lit.* III, 288 *sans mauvaise fois se dispenser de*

faire plaisir à son chevalier. — W. 9 **kołatała**. St-Palaye *Mémoir.* I, 157. — W. 13 **znawca**. Millot *Hist. litt. des Troub.* I, p. XXXVII, LX. — W. 18 **Drugi**. Hallam *Europe in the middle ages, chap.* IX, 2. — W. 22 **Trzeci**. St-Palaye *Mémoires sur l'ancienne chevalerie* II, 19, 65, 68, 69. — W. 29 **romans**. Froissart *Cron.* I, 93 *chap.* LXXVIII. *Comment le roy d'Angleterre fut enamouré de la comtesse de Salebery.*

Str. 259.

W. 22 **umiarkowania**. Długosz *Hist.* X, 102. — W. 30 **swo-boda**. Ostrorog *Monum.* w Pam. warsz. 1818. XII, 360. — W. 36 **obecni**. Za granicą np. na balu monarszym w Insbruku. Eberh. Windek w Menckena *Script. r. germ.* I, 1093. W Polsce np. u dworu Jadwigi. Registr wydat. w Bibl. warsz. 1854. II, 300.

Str. 260.

W. 1 **świadomą**. W pismach niemieckiego poety Suchenwirta (Werke. Wien 1827) składających się po większej części z rymowanych żywotów panów i rycerzy społecznych, znajdziesz prawie w każdym żywocie wzmiankę o pobycie w Krakowie, w Bełzie, w Toruniu itp. Toż samo napotykamy w ówczesnym poecie francuzkim Guillaume de Machaut, ob. *Mémoires l'acad. des Inscript.* 4-to XX, 411, 421. — W. 6 **pamiętka**. Wolfskron *Bilder der Hedwigsleg.* p. 91 i obrazki 2—11. Porówn. Długosza *Hist.* III, 211. — W. 12 **grzechotek**. Klose *Von Bresl. dok. Gesch.* II, II, p. 100. Heffner *Trachten des Mittelalt.* Zwłaszcza w Litwie używano często tego środka ostrożności. Narbutt *Dzieje* I, 335, 245, 346. — W. 15 **uczt**. *Hist. de St. Denis* w St-Palaye *Mém. sur l'anc. chevalerie* II, 68 o balu królewskim w r. 1389 *et c'est tout dire qu'il y eut aussi des filles qui...* — W. 18 **pościel**. Raumer *Gesch. der Hohenst.* VI, 744. — W. 19 **zwierciadełko**. *Hist. litt. des Troub.* III, 200. — W. 21 **trzymając**. St-Palaye *Mém.* II, 186. — W. 24 **zielony**. Tamże II, 8. — W. 26 **kurtezan**. Klose *Von Bresl. dok. Gesch.* II, II, 151. — W. 28 **zakrzyżowanemi**. St-Palaye *Mém.* I, 321. — W. 33 **koty**. Voigt *Gesch. Preuss.* VI, 101. — W. 33 **jeże**. Stenzel *Script. r. sil.* II, 46. — W. 35 **obrazie**. Porównać np. rzeźbę na grobowcu Szydłowieckich w Opatowie. Bibl. warsz. 1853. — W. 36 **psięta**. Voigt *Gesch. Preuss.* VI, 380. — W. 37 **lwiątko**. Ebendorf. *Chron.* w Peza *Script. rer. Austr.* II, 827.

Str. 261.

W. 1 **Zapowiadalo**. Froissart *Cron.* III, 304. IV, 101. — W. 2 **towarzysząc**. Eberh. Windek w Menckena *Script. rer. germ.* 1228 *vorbusaunen.* — W. 12 **wymawiać**. St-Palaye *Mém.* II, 215. — W. 15 **zniewalał**. *Hist. et Cron. du Petit Jehan de Saintré* p. 165 *le roy de rechief leur envoya dire que ces grans honneurs cessassent et que chacun print son chemin.*

Str. 262.

W. 22 **układ**. Dokument Ziemowita w Rzyszczewskiego kodeksie dyplomat. pol, tom II, część II, str. 765.

Str. 263.

W. 3 **pełnił**. W dokumencie z r. 1380. Herrgott *Monum. dom. Aust.* III, 10. — W. 9 **pisze**. Voigt Hist. Prus V. — W. 20 **pożyczyli**. Tamże V, 485 w piątek przed Szymonem i Judą czyli dniem 28 październ.

Str. 264.

W. 39 **traktat**. Barthold *Geschichte v. Pommern* III, 503. Voigt *Gesch. Preuss.* V, 483. Dokument związku dopiero 20 lipca 1386, lecz powód do objawionej nim niechęci ku Opolczykowi, jego przechylenie się na stronę Jagiełły, zachodzi oczywiście wcześniej, właśnie w porę pobytu Wilhelmorego w Krakowie.

Str. 265.

W. 13 **wcześniej**. Posłowie stają w Litwie w początkach stycznia 1386. — W. 13 **wierzytelne**. W dokumencie poselstwa *cum litteris credentialibus sereniss. princ. Ladislai*.

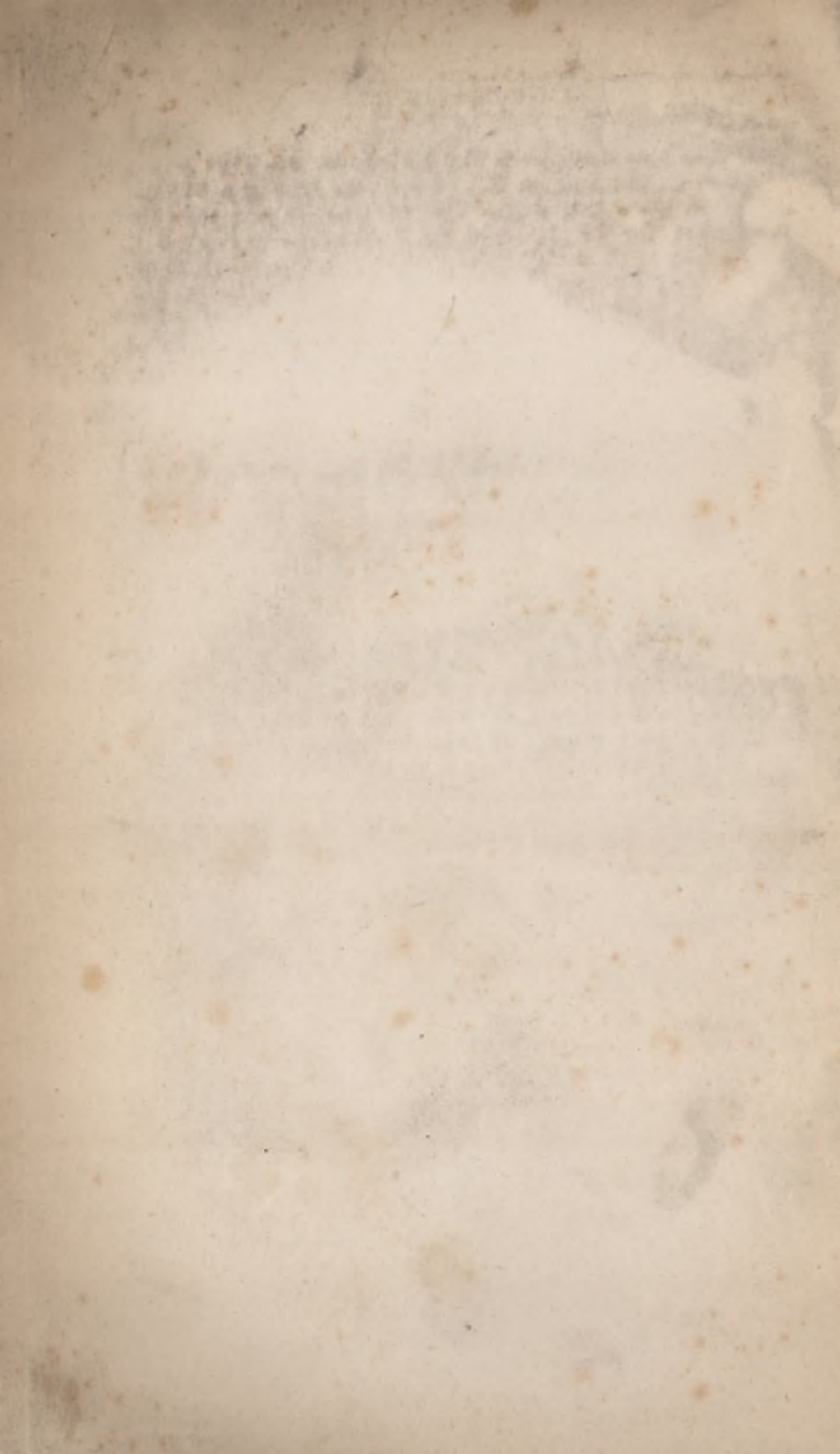
Przypiski od str. 266—288 zamieszczone są w tomie VII.

KONIEC TOMU SZÓSTEGO.

Sprostowanie.

Na str. 56 zamiast: *dnia 23 maja* — powinno być: *dnia 22 maja*.





Biblioteka WSP Kielce



0236369